

KATHARINE MCMAHON

Róża Sewastopola

przełożyła

Olga Siara

*Dla Cheryl Gibson, Charonne Boulton i Mary
Portas*

Część pierwsza

Rozdział 1

Włochy, 1855 r.

Przyjechaliśmy do Narni późnym wieczorem w niedzielę. Choć drzwi Hotelu Fina były zamknięte, woźnica zbudził służącego, który wyszedł w pogniecionej koszuli i slaniając się na nogach wniósł nasz bagaż, a nas zaprowadził do sypialni, gdzie unosił się odór niemytych stóp. Nora wzięła ode mnie płaszcz i czepek, potem zdmuchnęłam świece i położyłam się. W oddali krzyczał jakiś mężczyzna, być może pijany. Zamiast spać, wędrowałam przez noc, jakbym wciąż siedziała w powozie, podskakującym na nierównych drogach włoskich równin. W końcu usłyszałam pięć uderzeń zegara i turkot furmanki na pobliskim placu, i zasnęłam, ukolysana podniesionymi głosami kobiet i brzękiem wiader uderzających o kamienną posadzkę.

Obudził mnie promień słońca wyzierający spomiędzy okiennic - był późny ranek. Nora stała nade mną ze śniadaniem na tacy i listem od matki, którego nie przeczytałam. Żadne z ubrań w walizie nie nadawało się do noszenia, gdyż za bardzo się wygniotły, włożyłam więc znów suknię podróżną i okazałam, że wyruszamy natychmiast. W holu bezskutecznie usiłowałam porozumieć się z gospodynią - ubraną na czarno kobietą, której kąciki ust opadały jak w rozpacz - jednak gdy pokazałam jej adres Henry'ego, naszkicowała nam prymitywną mapę.

Narni było starożytnym miasteczkiem, zbudowanym u szczytu wzgórza, a Hotel Fina znajdował się w samym jego centrum, przy niewielkim placu. Zdezorientowane tłumem kobiet wokół fontanny, gąszczem uliczek i szeregiem wystaw sklepowych, nie wiedziałyśmy, w którą stronę iść, więc na chybił trafił ruszyłyśmy w górę po schodach i przeszłyśmy pod łukiem. Z nieba lał się żar, uliczka była wyjątkowo ciasna, a nasze stroje podróżne zbyt ciężkie jak na tę pogodę, więc zatrzymałyśmy się w cieniu ganku, żebym mogła przyjrzeć się mapie. Otoczyła nas gromada dzieci. Zapytałam jednego z chłopców o „Via del Monte, Signora Critelli?“, a on poprowadził nas z powrotem tą samą drogą. Poszłyśmy za nim, ponownie przecięłyśmy placyk, ale tym razem zanurkowałyśmy stromą uliczką w dół. Domy po obu stronach wybudowano tak blisko siebie, że mogłam ich prawie dotknąć. Najintymniejsze części bielizny suszyły się na balkonach lub rozcignięte na

sznurach między murami niczym spłowiałe flagi karnawałowe. Byłam zaskoczona, że Henry mieszka w tak biednej dzielnicy.

W końcu chłopiec zatrzymał się przed otwartymi drzwiami. W powietrzu unosił się zapach mokrej posadzki i kwiatów, bo ktoś właśnie podlał narcyzy w donicy. Przed wejściem zawahałam się. Nagle opuściła mnie odwaga i zaczęłam żalować, że w ogóle wyjechałam z Anglii i że nie wysłałam Henryemu chociażby liściku z powiadomieniem, iż jestem w drodze. Teraz, gdy byłam na miejscu, zastanawiałam się, czy uzna to za stosowne. Bałam się też zobaczyć go złożonego chorobą. Co będzie, jeśli mnie nie pozna, albo ja jego? W odróżnieniu od Rosy, nigdy nie wiedziałam, jak się zachować w obliczu choroby. Spojrzałam na Norę, ale uniosła tylko brwi, jakby chciała powiedzieć: „To ty nas w to wpakowałaś; nie oczekuj ode mnie wsparcia”.

W końcu przemknęłam korytarzem do kuchni, w której zastałam kobietę z rękami zanurzonymi w balii. Zerknęła na mnie spod zmrużonych powiek poprzez kropelki wody, które wpadały jej do oczu.

— Doktor Henry Thewell? — zapytałam.

Rozdziawiła usta, wytarła twarz najpierw w ręcznik, a potem we własną spódnice, oparła się o framugę, i wtedy zalał mnie wartki potok włoskich słów, zakończony wreszcie pytaniem.

Potrząsnęłam głową.

- Non capisco. Inglese. Mi chiamo Mariella Lingwood. Ma-ri-ella. Jestem zaręczona z doktorem Thewellem. Dov'e Henry Thewell?

Obserwując mojego ojca przekonałam się, że w trudnych chwilach lepiej mówić cicho niż krzyczeć. Signora Critelli wyraźnie się uspokoiła; mówiła dalej, ale już nie tak gwałtownie. Wytarła jeszcze raz dłonie, pokazała, żebym ją przepuściła i poprowadziła mnie wąskimi schodami na pierwsze piętro, gdzie gwałtownie zapukała do drzwi, otworzyła je energicznie i zapowiedziała mnie słowami: „Signora Inglese”. Zrobiłam krok, potem kolejny.

W pokoju panował półmrok, bo chociaż jedna z okiennic była n i wpół uchylona, okno przesłaniała ponura, niebieskoszara kotara. W ciemności zobaczyłam, że pomieszczenie jest niewielkie i mieści wąskie łóżko, umywalkę, stół zarzucony książkami i niskie krzesło pleconym siedzeniem, na którym zostawiono tacę z nietkniętą bułką, dzbankiem i kubkiem. W pokoju pachniało zimną kawą i wilgotną pościelą. Henry leżał w łóżku, ale uniósł się na łokciu i mimo półmroku dostrzegłam, że jego oczy rozbłysły na mój widok, a zbyt długie losy opadają mu na skroń. Wpatrywaliśmy się w siebie. Potem ruszyłam niezgrabnie przez pokój, uklękłam przy łóżku i objęłam go.

Czepek przekrzywił mi się na bok, gdy Henry pokrywał moją twarz gorącymi pocałunkami. Zaczęłam płakać, a kiedy poczułam jego usta na

włosach, uchu i szyi zdawało mi się, że wypływam poza siebie samą. Choć miałam niejasne wrażenie, że drzwi za nami zostały gwałtownie zatrzaśnięte, więc ktoś nas zobaczył, nie dbałam o to. Tulilam jego wychudzone ramiona, kiedy pieścił moje plecy i pomagałam rozplątać wstążki czepka, zastanawiając się, jak mogłam wątpić, czy przyjazd był właściwą decyzją. Zrozumiałam, że przez większość życia czekałam na to, by Henry całował moją szyję, a nawet na to, by mógł walczyć z guzikami mej sukni i odsłonić mi dekolt. Wstrząsnął mną dreszcz, kiedy jego usta zamknęły się na mojej piersi. Jego oddech między pocałunkami był urywany i chrapliwy.

Opadłam na poduszkę, gładząc go po włosach i czułam, jak zastyga w mych ramionach. Zdumiewające — zasnął. Przez jakieś pół godziny nie zmieniałam pozycji, chociaż leżałam wychylona do połowy poza łóżko, ze zwisającym u szyi czepkiem; wiatr kołysał zasłonę, a z ulicy dobiegał stukot kopyt muła. Ponieważ głowa Henry'ego przygniatała mi włosy, widziałam tylko fragment popękanego sufitu, uszkodzony fryz i poruszającą się na wietrze niebieskoszarą zasłonę. Całowałam go raz po raz, składałam leciutkie pocałunki na jego włosach, delikatniejszych niż się spodziewałam, przypominających kocia sierść i myślałam: Przez tyle tygodni był tu sam, patrzył na tę zasłonę i czekał na mnie. Byłam odurzona cudem jego dotyku, nieznaną mi dotąd bliskością męskiego ciała na wpół pokrywającego moje, i tym, że był to właśnie Henry, za którym przez ostatnie miesiące tęskniłam tak bardzo, że nawet płynąca mi w żyłach krew wyrwała się do niego.

Potem przytuliłam go mocniej, bo chociaż w najśmielszych snach nie oczekiwałam tak czulego, pełnego miłości przyjęcia, nie spodziewałam się też, że będzie tak osłabiony, wręcz przykuty do łóżka. Zawsze podziwiałam jego energię i twarde w dotyku ramiona, a teraz był słaby jak dziecko. I pachniał zupełnie inaczej niż ten Henry, który budził we mnie zachwyt zapachem dobrego mydła, balsamu lub kamfory. Teraz woń przykutego do łóżka ciała kojarzyła mi się z domem dla guwernantek.

Zaczął się budzić, a jego oddech na mojej szyi przestał być miarowy. Gdy przesunął głowę, poczułam, że w miejscu, w którym opierał policzek, skóra jest gorąca i wilgotna. Zamknęłam oczy, czując jak moja pierś nabrzmiewa, gdy wodzi po niej opuszką palca.

Jesteśmy we Włoszech, pomyślałam, nikt się nie dowie. A poza tym, cóż mnie to obchodzi?

— Moja ukochana — wyszeptał - bałam się, że już nie przyjedziesz.

Jego palec zataczał coraz mniejsze kręgi na mym sutku, więc moja odpowiedź nie była zbyt składna:

—Nie byłam pewna, czy będę mile widziana. A jednak nikt nie mógłby mnie powstrzymać, nawet ty, więc uznałam, że najlepiej będzie po prostu przyjechać, nic ci nie mówiąc.

—Moja kochana, kochana.

—Z twoich listów była taka samotność, pomyślałam, że muszę przyjechać.

Wtulil mi policzek w piersi, a potem przycisnął twarz do szyi, wciągając mnie coraz głębiej pod siebie. Nie przeszkadzało mi, że w jego oddechu czuć było gorączkę, byłam niemal nieświadoma wszystkiego poza jego żarem, kiedy wyszeptał:

—Myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę. Myślałem, że odeszłaś.

—Dlaczego miałbyś mnie już nie zobaczyć?

—Przecież mi nie odpowiedziałaś. Nie powiedziałaś ani słowa. To mnie zabijało.

Położył głowę obok mojej na poduszce i obrócił mnie twarzą do siebie. Zdążyłam dostrzec, że jest bardzo blady, a ponieważ zgolił wąsy, jego wargi wydały mi się tak samo pełne i chłopiące jak wtedy, gdy go poznałam. Potem powiedział: Niech ci się wreszcie przypatrzę. Moja Rosa. Moja najdroższa, ul.«liana. Najdroższa Rosa.

Rozdział 2

Londyn, 1840 r.

Matka Henry'ego, Euphemia, znana jako biedna ciocia Eppie, była kuzynką mojego ojca. Kiedy wyszła za mąż za Richarda Thewella, właściciela zajazdu z Derbyshire, para przeniosła się na południe i przez kilka lat zarządzała dobrze prosperującą gospodą niedaleko Radlett w Hertfordshire. Tragiczną historię, jaka spotkała ich później, omawiano wyłącznie za zamkniętymi drzwiami, więc z konieczności poznawałam ją po kawalku.

Thewell, niewystarczająco przenikliwy, by przewidzieć, że nowa linia kolejowa przebiegająca przez miasto okaże się zabójcza dla jego interesów, zaczął zaglądać do butelki. Tymczasem wkrótce po urodzeniu ich jedyne go syna, ciocia Eppie zapadła na wyniszczającą chorobę. Zgodnie z oczekiwaniami, interes upadł, a mój ojciec uratował rodzinę, przenosząc ją

do jednej z niewielkich willi, które właśnie wybudował w Wandsworth, około mili od naszego domu w Clapham. W czasie, gdy ich syn Henry był w szkole, biedna ciocia Eppie spędzała poranki u nas, w domu nazywanym „Fosse”, zajmując się bielizną pościelową i ucząc mnie szyć. Nigdy nie poznałam jej męża, gdyż jego pijaństwo przekraczało granice przyzwoitości, ale raz słyszałam, jak mama opisuje go swojej przyjaciółce, pani Hardcastle, jako nieudacznika.

Eppie była małym stworzeniem o wystających kościach policzkowych, które nie miało z matką nic wspólnego ponad to, że obie pochodziły z Derbyshire i były fanatycznie pracowite. Matka nie znosiła szycia, Eppie źle się czuła bez igły w dłoni; matka była córką ziemianina, Eppie - krawca; matka była zbyt zajęta, by poświęcić więcej niż godzinę lub dwie na moje codzienne lekcje, tymczasem Eppie uczyła mnie, jak wydziergać szydelkiem imitację gipiury, obszyć plecionką słowiańską lniany obrus i zrobić zakładki na gorscie muślinowej bluzki. Pracowałyśmy ramię w ramię w salonie, pamiętam zapach jej potu i to, jak dziewczęco spienione koronki własnej roboty okalały jej głowę z włosami surowo rozdzielonymi przedziałkiem, oraz napięcie jej dłoni i pleców, kiedy szyla. Czuć ją było chorobą, jej oddech cuchnął zgnilizną.

Gdy miałam osiem lat, była już zbyt słaba, by przychodzić do domu, ale raz matka zabrała mnie do niej w odwiedzinach do willi Wandsworth. Ciocia Eppie opierała się na górze poduszek, jej twarz niknęła w czepku nocnym, a w fałdach kołdry leżał porzucony fragment marszczenia z przeciągniętą przezeń igłą. Uśmiechała się przeproszająco, kaszel nie pozwalał jej mówić. Potem całkiem zniknęła z mojego życia, chociaż odziedziczyłam po niej talent, niewielką kolekcję książek o szyciu oraz skórzany przybornik, zawierający igły, nożyczki, haczyki i nożyk z rękojeścią z masy perłowej. Nagle matka była bardziej zajęta niż kiedykolwiek przedtem — zajmowała się domem Thewellów i własnym, załatwiała pogrzeb, a wdowca wysiała na północ, do ciotki, która miała mu pomóc otrząsnąć się po stracie żony. Tymczasem my mieliśmy przyjąć chłopca.

Kiedy Henry zamieszkał w naszym cichym domu, był młodzieńcem o wychudłej twarzy, niezdrowej cerze i oczach wyblakłych z rozpacz.

— Zostanie z nami dopóki nie skończy szkoły, albo dopóki jego ojciec nie stanie na nogi — powiedziała matka. — Będzie spał w pokoju obok ciebie, ale cały dzień nie będzie go w domu. Prawie go nie zauważymy.

Ale ja go zauważałam, zauważałam wszystko, co się z nim wiązało: ostrożne odgłosy towarzyszące porannemu wstawaniu, wymykanie się z domu po cichu, jakby bał się zmącić powietrze zamykając drzwi, powrót o szóstej i znikanie w pokoju zaraz po kolacji. Zauważyłam, że ma długie palce, po matce, i że nigdzie nie rusza się bez książki. Nawet podczas

posiłków z kieszeni wystawał mu jakiś tomik, a kiedy rano szedł do szkoły, biegłam do okna na górze i patrzyłam, jak otwiera książkę i zaczyna czytać. Aż dziw, że się nie przewracał - miał wprawę w omijaniu przeszkód bez odrywania oczu od kartki.

Nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia. W końcu on był chłopcem i to starszym ode mnie o osiem lat. A między nami tkwiło się wspomnienie jego zmarłej matki, biednej ciotki Eppie. Zakładałam, że jest jeszcze bardziej zasmucony jej śmiercią niż ja, ale nie wiedziałam, jak bardzo.

Jednak pewnego deszczowego popołudnia zauważyłam, że mimo przypomnień mojej matki podczas śniadania, Henry zapomniiał zabrać parasol ze stojaka w holu, co mnie bardzo zmartwiło, bo przed jego przyjazdem bardzo dbaliśmy o tego typu szczegóły. Przez godzinę siedziałam nad swoim kilimem, zastanawiając się, jak zaradzić tej sytuacji. W końcu poprosiłam matkę, by pozwoliła mi pójść z parasolem do ogrodu i otworzyć mu bramę; wtedy mógłby przeciąć ścieżkę na ukos i mieć schronienie przynajmniej przez ostatnich kilka minut.

— To byłoby mile, Mariello.

Pobiegłam więc kamienną ścieżką okalającą trawnik, przez miejsce, które kiedyś miało stać się zagajnikiem, do zagonu z ziołami. Stąd kamienne stopnie prowadziły do bramy z dobrze naoliwionym ryglem, na wpół zarosniętej powojnikami.

Stałam pod osłoną muru, drżąc. Może nie będzie dziś wracał do domu tą drogą, albo nie ucieszy się na mój widok? Może się minęliśmy? Żdźbło trawy u moich stóp ugięło się pod ciężarem kropli deszczu.

Wreszcie usłyszałam chłopot kroków - to był Henry z postawionym kolnierzykiem i w zabłoconych butach. Do piersi tulił mokry tornister.

— Henry.

Zatrzymał się natychmiast, rozejrział się i zobaczył mnie pod lukiem bramy.

— Przyniosłam ci parasol - powiedziałam. - A przez ogród jest bliżej.

Zacisnął wargi, a ja z przerażeniem zorientowałam się, że usiłuje powstrzymać płacz. Ukłonił się jednak, wziął parasol i poszedł za mną przez ogród, trzymając go nad nami. Kiedy doszliśmy do domu, podał mi swoją torbę, a sam strząsnął deszcz z parasola i złożył go. Przytłoczona odpowiedzialnością, wynikającą z faktu, że trzymałam w ramionach wilgotny stos jego książek, dyskretnie powąchałam przesiąkniętą deszczem skórę. Kiedy znów wymieniliśmy się trzymanymi rzeczami, spojrział mi w oczy i uśmiechnął się. Później stałam w suszarni wśród mokrych prześcieradeł i zastanawiałam się, jak dotrzeć do obiadu, kiedy znów będzie się mógł tak do mnie uśmiechnąć.

Rozdział 3

Włochy, 1855 r.

Wybiegłam z Nami krętą drogą w dół, do doliny, gdzie powietrze stało w miejscu, ciężkie od żaru. Ścieżka przez zarośla i grządki /. warzywami prowadziła nad rzekę. Kiedy minęłam strumień, przy którym przytwierdzono łańcuszkiem metalowy kubek, przelknęłam pospiesznie trochę wody, zanim pognałam dalej. Moje ubrania były ciasne, miałam na sobie pięć warstw halek, a ponieważ czepek zostawiłam w pokoju Henry'ego, włosy splywały mi na ramiona. Na samą myśl o tym czepku, tak starannie wybranym na tę podróż, a teraz porzuconym na podłodze przy jego łóżku, zbierało mi się na mdłości. Gdybym mogła złapać oddech, zawylabym z bólu. W pewnym momencie z piersi wyrwały mi się słowa: „Nie, nie”, ale rozbily się o skaliste ściany wąwozu, w którym się teraz znalazłam.

W końcu, pod drzewem, osunęłam się na kolana, ale nawet wtedy nie mogłam się uspokoić. Walłam pięściami w ziemię i kopałam w brzeg piętami. Znowu wykrzyknęłam: „Nie, nie!” i biłam dłońmi, póki ich nie posiniaczyłam. Oczy piekły mnie od niewylanych łez. Gdybym mogła wydostać się z własnego ciała, zrobiłabym to, porzucając skórę na brzegu rzeki niczym lachmany.

Znowu stanęła mi przed oczami scena z pokoju Henry'ego: jego ożywiona twarz, jego dotyk, jego pocałunki i miłosne wyznania. Nie. Nie. To nie mogła być prawda... Jak Henry mógł wziąć ode mnie tak wiele, a potem mnie zdradzić? Jak mógł być tak opętany Rosą, że nawet nie zauważył, że kobieta w jego ramionach to ja? Ja.

Czego nie dostrzegałam przez cały ten czas?

Wyrwałam trawę garściami i wrzucałam ją do wody - i wtedy zobaczyłam ją na drugim brzegu rzeki, jej jasne włosy i bladą skórę; wyciągała do mnie szczuple ręce wołała mnie cicho po imieniu. Jej ciało było smukłe i wiotkie, wąski gorset gładko opinał jej talię, a błękitna suknia splywała gładko aż do kostek.

— Ale ja cię kocham - powiedziałam do cienia Rosy. Wyciągnęłam do niej rękę, żeby przyszła i wszystko naprawiła.

W końcu Rosa zapewne potrafiła chodzić po wodzie.

Uświadomiłam sobie, że cała jestem brudna, a rąbek spódnicy ciągnie się za mną w wodzie, że umieram z głodu i że powinnam wziąć się w garść i wrócić do Narni. Ale dobiegłam o wiele dalej, niż sądziłam, i kiedy dotarłam z powrotem do strumienia, byłam półprzytomna. Nad wodą siedziała kobieta w ciemnym ubraniu i po rozmiarze jej nakrycia głowy już z daleka rozpoznałam w niej Norę, która najpierw podała mi kubek wody, a potem mój porzucony wcześniej czepek.

— Mogłam panią uprzedzić, że to nie będzie łatwe - oznajmiła, kiedy ruszyliśmy z powrotem do hotelu.

O trzeciej po południu mój pokój był ciemny i chłodny. Nora kazała służbie przygotować dla mnie kąpiel, a potem przyglądała się, jak jem. Włosy miała posklejane od upału i ciężaru czepka, ale wyglądała bardziej radośnie, niż kiedykolwiek wcześniej, odkąd ją poznałam. Udało mi się przelknąć kilka łyżek, a potem odsunęłam talerz.

— Co ja teraz pocznę? — wyszeptalam. — Wziął mnie za Rosę.

Wpatrywała się we mnie burymi oczami.

— Dlaczego miałby mnie wziąć za Rosę?

— Kiedy zobaczyłam go po pani odejściu, nie wydawało mi się, żeby w tym stanie wiedział, co mówi.

— Wszłaś na górę?

— Obie weszliśmy, kiedy tak pani nagle wybiegła. Prawie wypadł z łóżka i majaczył, więc podałyśmy mu lekarstwo i uspokoiłyśmy go. Biedak jest potwornie chory.

— Ale wziął mnie za Rosę.

— To na pewno przez gorączkę.

— Ale dlaczego miałby chcieć, żebym była Rosą?

— Nie chodzi o to, czego chciał. Po prostu wydawało mu się, że to widzi.

— Chciał, żebym nią była, ale nie rozumiem dlaczego. Henrygo i Rosę nic nie łączyło. Nawet się nie lubili. To ja jestem zaręczona z Henrym. Zawsze był mój. Coś musiało się wydarzyć na wojnie.

— Nic mi o tym nie wiadomo.

— Myślisz, że się w sobie zakochali?

Nic mogę mówić za niego. Wiem tylko, że ta dziewczyna nigdy by pani nie skrzywdziła.

Co mam zrobić? Co mam mu powiedzieć? Co jeśli dalej będzie mnie brał za nią?

Proszę mu powiedzieć prawdę. Proszę mu powiedzieć, że nie jest pani Rosą. Proszę mu powiedzieć, że wszyscy na śmierć zamartwiamy się o nią, bo diabli wiedzą, gdzie ta nieszczęsna dziewczyna się teraz podziewa.

Rozdział 4

Londyn, 1840 r.

W ciągu czterech miesięcy, jakie Henry spędził w naszym domu, tylko raz widziałam, żeby płakał po stracie matki. Pewnego dnia po jego wyjściu do szkoły przysłano paczkę zaadresowaną drobnym pismem. Okazało się, że należy ono do ciotki, która zajęła się jego ojcem. W liście dołączonym do przesyłki pisała, że przyjechała na południe uprzątnąć rzeczy po zmarłej, żeby ojciec i syn mogli wreszcie wrócić do rodzinnego domu i zacząć życie od nowa. Znalazła tam załączone przedmioty, które matka zostawiła Henryemu na pamiątkę.

Moi rodzice omówili tę sprawę przy śniadaniu.

— Nie możemy się wtrącać - powiedziała matka. - Henry jest wystarczająco duży, żeby to znieść. To już prawie dorosły mężczyzna.

— Że też przysłali to właśnie teraz, kiedy tak dobrze sobie radzi - westchnął ojciec. - Moim zdaniem najlepiej byłoby to schować.

— Ale musi mieć coś po biednej Eppie.

— Ma swoje wspomnienia. To powinno wystarczyć.

Przez cały dzień przechodząc przez hol omijałam paczkę szerokim łukiem i nie powiedziałam o niej ani słowa Henry'emu, kiedy spotkaliśmy się przy bramie ogrodowej, gdyż chciałam, by zachował dobry nastrój tak długo, jak to możliwe.

Droga powrotna do domu zabierała nam wówczas zwykle godzinę albo dłużej. Kiedy było gorąco, rzucaliśmy się na ziemię pod cedrem i leżeliśmy na plecach na klujących igielkach, wpatrując się w splecione gałęzie, albo Henry siadał oparty o pień i czytał podręcznik anatomii pożyczony od jednego z nauczycieli. Nie pozwalał mi zaglądać do środka, twierdząc, że treść jest nieodpowiednia dla małej dziewczynki, więc zamiast tego opierałam się o kościste żebra chłopca i wsłuchiwałam w bicie jego serca. Kiedyś, gdy miałam za zadanie nabierać malin na kolację, tak długo

napelnialiśmy nasze miseczki, że aż zakręciło mi się w głowie od zapachu siana i cukru i musiałam usiąść w cieniu; on zaś dalej pracował, od czasu do czasu pochylając się, by poplamionymi palcami włożyć mi owoc do buzi. < idy nadeszła pora kolacji, weszliśmy wreszcie do środka, odurzeni świeżym powietrzem, zostawiliśmy miseczki na stole kuchennym i wbiegliśmy tylnymi schodami na półpiętro przed naszymi pokojami, gdzie pociągnął mnie za warkocz.

Umyj buzię, Mariello. Przynosisz wstyd swojej rodzinie.

Po popołudniu tego dnia gdy przywieziono paczkę, wzięłam go za rękę i poprowadziłam do holu. Gdy tylko ją podniósł, stało się to, i czego się obawiałam: skulił się w sobie, poszedł na górę i zamknął za sobą drzwi pokoju.

Nie zszedł na kolację. Po posiłku matka zaniósła mu tacę, a pół godziny później wysłała mnie po nią. Drzwi do pokoju były otwarte, a w środku pachniało gotowanym mięsem, ponieważ Henry nawet nie tknął jedzenia. Siedział na łóżku otoczony przedmiotami z paczki. Podniosłam tacę i postawiłam ją na zewnątrz w korytarzu. Potem zamknęłam drzwi, podeszłam do łóżka i stałam tam z rękoma założonymi do tyłu, czekając aż mnie zauważy.

Nie był jeszcze szczególnie przystojnym chłopcem; był za chudy, jego skóra, choć bardziej opalona niż w chwili przyjazdu, wciąż pokrywała się krostkami, miał cienkie włosy. Ale mnie zachwycaly jego poważne, wszystko widzące oczy i oplakiwałam teraz blask, który zwykle pojawiał się w nich na mój widok. W końcu stanęłam przy samym łóżku, położyłam Henryemu dłoń na ramieniu, wykręciłam szyję tak, że moja twarz znalazła się niemal na wprost jego pochylonej głowy i spojrzałam mu w oczy. Nadal żadnej reakcji.

— Czy mogę zobaczyć, co było w paczce? - spytałam.

Cisza.

Jego ból był tak namacalny, że wiedziałam, iż sytuacja wymaga drastycznych środków, dlatego usiadłam mu na kościstych kolanach i objęłam go za szyję.

- Pokaż mi — poprosiłam.

Wskazał miniaturę, mogła mieć trzy na cztery cale, w prostej drewnianej ramce - portret Eppie z lat, które musiały być czasem jej świetności, zanim rodzina popadła w nędzę. Jej twarzyczkę okalały lśniące loki, a z odsłoniętego gorsu wylaniała się długa szyja. Miała na sobie suknię z podwyższoną talią, która w jakiś sposób przylegała do jej klatki piersiowej, mimo szeroko wyciętego dekoltu w kształcie litery V. Jej twarz była

zwrócona nieco w bok, tak że patrzyła w jakiś punkt z prawej strony artysty i uśmiechała się raczej nieśmiało, jakby wolałaby jej nie portretować.

Innymi relikwiami ciotki Eppie była para białych rękawiczek z koźlącej skórki, z perłowymi guziczkami, odrobinę przybrudzonych na opuszkach. Powąchałam je, gdyż wiedziałam, że rękawiczki na długo zatrzymują zapachy i natychmiast przypomniałam sobie woń wody różanej i potu, jaką zawsze roztaczała. Było tam również maleńkie puderczko na biżuterię z wyhaftowanymi na wierzchu kwiatami, wyłożone jedwabiem, z lusterkiem wewnątrz wieczka. W środku, zawinięty w pomietą bibulę, leżał pierścienek zaręczynowy Eppie z rzędem trzech diamentów, znany mi z czasów, kiedy wspólnie szyłyśmy. Był tam również złożony kawałek papieru, który idealnie mieścił się w pudełeczku. Na nim wątlą dłonią napisano: „Dla Henry'ego. Mój kochany, kochany chłopcze. Nigdy nie zapomnij swojej mamy i tego, jak cię kochała”.

—Twoja matka była bardzo miła - szepnęłam. - Zostawiła mi swój przybornik do szycia. Wiedziałeś o tym?

Nie odpowiedział. Przywarłam do jego szyi i spróbowałam go przytulić, ale był niewzruszony; tak samo najeżony, jak tuż po przyjeździe.

W końcu poddałam się i zostawiłam go, ale gdy doszłam do drzwi, usłyszałam straszliwy, rozdzierający dźwięk, który wydobył się z głębi jego gardła i zanim się zorientowałam, siedziałam na łóżku z głową Henry'ego na kolanach, gładząc go po włosach, a spódnica mojej bawełnianej sukni była gorąca i mokra od jego łez. Szloch wstrząsał całym jego ciałem; trzymał moje plecy i rękę jak w kleszczach.

Wreszcie opanował się na tyle, żeby podnieść mokrą twarz i spojrzeć na mnie.

Teraz będziesz musiała być dla mnie wszystkim, Mariello.

Rozdział 5

Ciotce z Derbyshire nie udało się cudownie uzdrowić ojca Henry'ego (politowania godnego nieudacznika, Richarda Thewella), którego pochowano następnego lata. Tymczasem Henry zniknął w długim tunelu trudnej edukacji medycznej, wiodącym przez niekończące się serie wykładów i egzaminów z tak abstrakcyjnych dla mnie przedmiotów, jak chemia i psychologia. Miał ambicję zostać chirurgiem i podejrzewam, że wiele rachunków płacił mój ojciec. Od czasu do czasu, w niedzielne popołudnia, Henry zaglądał do nas, w pośpiechu wypijał filiżankę herbaty, opowiadał wrywkowo o gipsie, asystowaniu przy operacjach i

trzydziestosześciodziesięciu godzinnych dyżurach bez zmruczenia oka, a w godzinie później wychodził, obładowany wędlinami i ciastami, które wręczała mu nasza kucharka.

Interes ojca prosperował i wkrótce zarządzał kilkoma projektami równocześnie. Zapraszano go do rozmaitych komisji i komitetów związanych z planowaniem i robotami publicznymi. Matka była bardziej zajęta niż kiedykolwiek — uczyła w szkółce niedzielnej, zbierała fundusze dla Towarzystwa Pomocy Kobietom i była członkinią szpitalnej Rady Wizytatorów. Ja uczęszczałam do szkoły dziennej, gdzie uczyłam się gry na fortepianie, francuskiego, arytmetyki oraz dobrych manier. Dzięki ciotce Eppie błyszczałam na zajęciach z ozdobnego szycia.

I wtedy, jesienią 1843 roku, kiedy miałam prawie dwanaście lat, przyszedł list od ciotki Isabelli, starszej, owdowiałej siostry matki, która napisała, że wychodzi za mąż za niejakiego sir Matthew Stukeleya. Ciotka oczekiwała, że gdy tylko ona i jej córka Rosa przeniosą się do nowego domu, Stukeley Hall, być może następnego lata, matka i ja przyjedziemy z długą wizytą.

Matka czuła swego rodzaju respekt przed starszą siostrą i ochrzciła mnie Mariellą, żeby połączyć swoje imię, Maria, z imieniem mojej ciotki, Isabella. Podczas gdy matka wyszła za mąż za zwykłego budowniczego, pierwszym mężem Isabelli był właściciel niewielkiego majątku, Richard Barr, noszący szlachecki tytuł esquire, który niestety zmarł, zostawiając ją bez grosza. Jednak po zaledwie sześciu miesiącach wdowieństwa Isabella zdobyła serce Stukeleya.

— Nie żeby pochodził z zamożnej rodziny - powiedziała matka pani Hardcastle. — Zbił fortunę na ołowiu i bawelnie.

Intrygowała ją perspektywa powrotu na północ, ale była pełna obaw przed podróżą. O tym, by ojciec zostawił swoje interesy, nie mogło być mowy, zwłaszcza że właśnie kupił ziemię w Deptford. Ja w ogóle nie chciałam wyjeżdżać. Lubiałam szkołę, tęskniłabym za ojcem, a przede wszystkim bałam się, że Henry mógłby wpaść na niedzielną herbatę podczas naszej nieobecności. Jak miałabym wytrzymać dwa lub trzy miesiące bez cienia szansy, że go zobaczę? A perspektywa poznania kuzynki starszej ode mnie o osiemnaście miesięcy, która w dodatku pochodzi z rodziny szlacheckiej i mieszka w pałacu, była dość przerażająca. Stąd obie z matką byłyśmy zaabsorbowane podczas podróży pociągiem — ja wyszywałam prostą makatkę na toaletkę ciotki Isabelli, a matka sporządzała listę wszystkich osób, z którymi będzie musiała korespondować podczas swojej nieobecności.

Na stacji oczekiwał na nas stangret w liberii, który powoził niezwykłych rozmiarów powozem. Przez pewien czas kolebaliśmy się po bruku między

budynkami z brzydkiej szarej cegły, a potem nagle świat się zazielenił, a my pędziliśmy wąskimi ścieżkami ogrodzonymi kamiennymi murkami i stromymi, sięgającymi nieba wzgórzami.

Po jakiejś pół godzinie dojechaliśmy do pięknej bramy; po drugiej jej stronie stała ni mniej, ni więcej - stróżówka. Na słupku z lewej strony przysiadła, ukazując spory fragment chudych łydek, dziewczyna w niebieskiej sukience, z burzą włosów w kolorze złota, o którym ja, z moją jasnobrazową czupryną, zawsze marzyłam. Machała do nas szaleńczo, a potem w jakiś sposób zniknęła nam z oczu, chociaż słup był bardzo wysoki, i pojawiła się znów, kiedy powóz z turkotem przejeżdżał przez bramę. Gdy jechaliśmy przez podjazd dotrzymywała nam tempa, uśmiechając się do mnie promiennie przez okno.

- To pewnie twoja kuzynka Rosa - rzekła matka. - Co za dziewczyna.

Stukeley Hall był gigantyczną rezydencją, z wieżami, basztami, pinaklami i ozdobnymi szczytami dachów. Stałyśmy z matką w holu wejściowym na posadzce o geometrycznym wzorze, od którego mogło się zakreślić w głowie, i byłyśmy pod wielkim wrażeniem. Mrowie służby zbiegło się, by wziąć nasze bagaże i wskazać nam drogę, ale Kosa czekała już na półpiętrze, a jej włosy zwisały przez balustradę niczym łopoczący żagiel.

— Szybciej! - zawołała. - Chodźcie.

Ciotka Isabella siedziała w salonie przy ogromnym marmurowym kominku, zakrytym wymyślnym parawanem, ponieważ dzień był ciepły. Nie wstała; wyciągnęła tylko białą dłoń i powiedziała:

— Czuję się dziś bardzo źle.

— Wybacz, sestro - powiedziała pokornie matka - powinni nas byli zawiadomić, poczekałybyśmy...

Teraz, gdy ją poznałam, nie mogłam się nadziwić, jak ciotka Isabella zdołała zdobyć jakiegokolwiek męża, a co dopiero dwóch, w dodatku z tytułem. Była otyłą kobietą, a jej największy walor stanowiła miękka jak puch cera.

Usiadłam obok matki, ale Rosa wpatrywała się we mnie i kiwała znacząco głową, wskazując na drzwi.

— Chodź - powiedziała. — Mamo, chciałabym pokazać wszystko Marielli.

— Więc pokaż - westchnęła Isabella.

Nie chciałam zostać uprowadzona do świata, którym nie rządziła matka. Kiedy pędziliśmy korytarzami Stukeley Hall, wydawało mi się, że zaraz wpadnę w przepaść zwaną: Nieznane.

Rosa zamaszycie otwierała kolejne drzwi:

— To jest salon, to galeria, to błękitny pokój, a to biblioteka - do niej mam zakaz wstępu, wyobrażasz sobie, do jedynego pomieszczenia, w którym spędzałabym każdą chwilę, gdybym tylko mogła.

— Ale dlaczego?

— Och, bez powodu. Tylko dlatego, że mój ojczym mnie nie lubi, jak sądzę.

Pobiegłyśmy dalej.

— To pokój bilardowy...

Pokazała mi nawet sypialnię swojej matki.

— Chodź, nikogo nie ma.

Zerknęłam na przestronne łoże ozdobione kwiecistymi zasłonami i falbaniastą koldrą we wszystkich odcieniach bladego błękitu i różu, w którym z pewnością kładła się moja wydelikaccona ciotka z nie widzianym jeszcze sir Matthew. Dzięki Bogu, na koronkowych poduszkach nie było odcisków ich głów.

— Podejdź tutaj. Zobaczmy — powiedziała Rosa i przyciągnęła mnie do wysokiego lustra, przy którym stanęłyśmy przytulone, przyglądając się swoim odbiciom. - Tak. Jesteśmy bardzo podobne. Prawie jak siostry.

Szczerze mówiąc, nie dostrzegalam między nami wielu podobieństw. Miałam ciemniejsze włosy, mniejszy nos, oczy raczej szare niż niebieskie i bardziej zaokrągloną szczękę niż ona. Byłam przerażona, że ktoś przyłapie nas na buszowaniu w tak intymnym miejscu i ulżyło mi, gdy z loskotem zbiegłyśmy po wąskich schodach i znalazłyśmy się w kamiennym korytarzu, prowadzącym na zewnątrz.

— Więc co myślisz? - zapytała, idąc przede mną tyłem, żeby widzieć moją twarz.

— O czym?

— O tym wszystkim. Czy to nie jest ohydne? Chciałabym umrzeć. Chciałabym wrócić do domu.

Głos nagle jej się załamał i wykrzyknęła:

— Przepraszam, przepraszam, ale to taka ulga, móc to powiedzieć, tak bardzo tęsknię za ojcem, naprawdę. Nie wiesz nawet, jak to jest, masz tyle szczęścia, masz pełną rodzinę, nie musisz znosić braci przyrodnych noszących imiona Horatio i Maximilian - wyobrażasz sobie? - i ojczyma, który odzywa się do mnie tylko po to, żeby powiedzieć, czego mi nie wolno...

Nagle znalazłam się w roli pocieszycielki, gdyż zarzuciła mi ręce na szyję i stałam z nosem zanurzonym w jej jedwabistych, pachnących cytryną włosach. Potem oderwała się ode mnie, złapała mnie za rękę i pocałowała ją, uśmiechnęła się, chociaż jej błękitne oczy były pełne łez, i powiedziała:

—Jak cudownie, że tu jesteś. Pokażę ci wszystko. Pokażę ci wszystkie tajemne miejsca, jakie odkryłam. Szybciej, chodź.

I ruszyła naprzód, jej włosy falowały na wietrze, a niebieska spódnica furkotała wokół łydek. Pobiegłam za nią w takim tempie, że moje nienawykłe do wysiłku serce zaczęło bić bardzo szybko, a ja bujałam coraz wyżej w obłokach, bo już bez pamięci zakochałam się w Rosie.

Rozdział 6

Wiochy, 1855 r.

Następnego dnia znów wyruszyliśmy z Norą na Via del Monte. Tym razem byłam ubrana w kremową bawełnianą suknię w szerokie- poziome pasy z pojedynczą falbaną, a w rękę niosłam parasolkę. Zamiast się spieszyć, szłam spokojnie obok Nory. Z braku snu oczy miałam opuchnięte i suche, a oddech płytki i szybki. Kiedy dotarłyśmy do domu, poczekałam, aż Nora przyprowadzi Signorę Critelli, która zaprowadziła nas na górę i zapukała do drzwi pokoju Henry'ego.

Pokój wyglądał zupełnie inaczej: otwarte okiennice, odsłonięte zasłony, uprzątnięty stolik, zamieciona podłoga. Dla gościa czekało przygotowane krzesło. Henry był ubrany; siedział w pozycji, którą dobrze znałam: z nogą założoną na nogę, z jedną ręką wyciągniętą wzdłuż oparcia krzesła, drugą podpierając głowę. Chociaż trzymał otwarty notes, oczy miał utkwione w drzwiach.

Powiedziałam bardzo wyraźnie i powoli:

— Henry, to ja, Mariella, przyjechałam cię odwiedzić.

Siedział plecami do światła, ale coś zmieniło się w jego twarzy,

a z jego ciała opadło napięcie. Po chwili obiema rękami złapał za stolik i stanął tak, że słońce prześwietlało mu koszulę i zobaczyłam zarys jego wychudzonego ciała.

— Mariella.

Pocałował mnie w policzek i przysunął dla mnie krzesło, a Nora usiadła na łóżku. Spojrzałam mu w oczy - były pełne współczucia i ciepła, nie dostrzegłam w nich choćby cienia świadomości, że pamięta wczorajsze wydarzenia i swoją straszliwą pomyłkę.

— Mariello, a cóż ty robisz tak daleko od Clapham? - zapytał.

— Zaniepokoiły mnie twoje listy. Wydawało mi się, że ktoś powinien tu przyjechać i upewnić się, że masz dobrą opiekę.

— Jak się tu dostałaś? Kto ci towarzyszy?

Tylko Nora. Pamiętasz Norę, prawda, towarzyszkę i pielęgniarkę mojej ciotki? Wydawała mi się najodpowiedniejszą osobą, ponieważ ciotka czuje się dużo lepiej, a Nora ma doświadczenie w podróżach.

— Oczywiście, że pamiętam. Ale wciąż zdumiewa mnie, że rodzice pozwolili ci pojechać tak daleko bez opieki mężczyzny.

— Państwo Hardcastle podróżowali do Rzymu. Nie byliśmy same.

— Sądziłem, że uważasz panią Hardcastle za nieco despotyczną.

— Byłam gotowa na to poświęcenie dla ciebie, Henry.

W nagrodę za moją źle udawaną wesołość pochylił się i pocałował mnie w rękę.

— Mariello, tobie jest zimno. Jak komukolwiek może być zimno w tak upalny dzień?

Nasza rozmowa przygnębiła mnie jeszcze bardziej, choć wydawało się to niemożliwe. Henry był całkiem odmieniony. Nie dość, że bardzo wychudł, to rozciągał wokół siebie aurę rozkojarzenia, która wymuszała dystans. Sprawiał wrażenie, jakby znajdował się za grubą warstwą szkła, a każde słowo i gest przychodziły mu z ogromnym wysiłkiem, bo musiał skupić uwagę na czymś innym. W ogóle nie przypominał tego namiętego mężczyzny, który porwał mnie wczoraj w ramiona, biorąc mnie za Rosę.

Równie niepokojąco prezentował się pokój. Ogromny brudny kozuch wisiał na wpół ukryty za zasłoną, a na każdym skrawku wolnej przestrzeni leżały pomięte papiery i książki. Jedynymi ozdobami były miniatura, przedstawiająca matkę Henry'ego, oparta przy łóżku, a obok niej, przyciśnięty z obu stron starymi tomikami wierszy Johna Keatsa, stał mój nieoprawiony portret namalowany przez Rosę.

— Pracowałaś — powiedziałam, wskazując na notes. - Z pewnością powinieneś odpoczywać.

— Nie da się odpoczywać, Mariello, kiedy jest tyle do zrobienia.

— Co jest do zrobienia?

— Sprawy armii. Sama rozumiesz. Zostałem ekspertem do spraw odpowiedniego przygotowania wojskowych służb medycznych do wojny.

— Wzięłam do ręki swój portret autorstwa Rosy, na którym nadała mym ustom kształt przelotnego uśmiechu i dodała blasku włosom. Kiedy zobaczyłam wcześniejszą wersję, narzekałam, że wyglądam na zbyt nieśmiałą, więc poprawiała wyraz moich oczu dopóty, dopóki nie spoglądałam z płótna z większą pewnością. Portret podpisany był jej charakterystycznym, żywiołowym pismem: *R.B., wrześnię 54.*

Powiedziałam cicho:

W jednym z listów wspomniałeś, że widziałeś się z Rosą. Martwimy się, bo od tygodni nie odzywała się do nas, czy masz o niej jakieś nowe wieści? Jego oczy śledziły uważnie wędrowną portretu z jego miejsca na Moliku nocnym na moje kolana. Poza tym pozostawał w bezruchu.

— Rosa?

Tak, wiesz przecież. Napisałeś w liście, że spotkałeś ją któregoś dnia, niespodziewanie.

Niespodziewanie. W rzeczy samej. To było bardzo dziwne. Widzisz, nie miałem nawet pojęcia, że jest w Rosji.

Więc nie dostałeś wszystkich moich listów? - starałam się powstrzymać drżenie głosu. — Czy spędziłeś z nią dużo czasu?

— Nigdy nie było czasu do stracenia, Mariello.

Nagle Nora powiedziała:

— Prawdę mówiąc, sir, to już ponad dwa miesiące i nic.

— Kiedy tu przyjechałam, czekał na mnie list od matki. Nadal nie mamy od niej żadnych wieści - powiedziałam. - Matka pisze, że ciotka Isabella z niepokojem odchodzi od zmysłów.

Kiedy przyłożył kciuk i palec wskazujący do czoła, zauważyłam, że drży mu dłoń.

— Nie macie od niej wiadomości? A powinniście. Sytuacja bardzo się poprawiła, jest kolej, a nawet telegraf.

— Matka i wszyscy inni zamartwiają się na śmierć — dodała Nora.

— Nie macie od niej wiadomości - powtórzył. - Żadnych wiadomości. Ktoś powinien postarać się dowiedzieć, gdzie ona jest. Twój ojciec z pewnością mógłby pociągnąć za sznurki.

— Wmawiamy sobie, że w czasie wojny tylu ludzi trafia w nieoczekiwane miejsca - powiedziałam. - Wmawiamy sobie, że prawdopodobnie jest bezpieczna, ale nie może do nas napisać.

— I Rosa miałaby trafić w nieoczekiwane miejsce, jak sądzę.

— Tak, Henry.

Mój głos był wyczuty z emocji, bo nigdy bym nie podejrzewała, że można tak bardzo cierpieć, a mimo to dalej oddychać. Nie mogłam nie zauważyć precyzji, z jaką się wyrażał, udawanego braku zainteresowania, podczas gdy na dźwięk imienia Rosa reagował całym sobą.

Kocha ją, pomyślałam.

— Mariello? - pochylił się do przodu, z rękoma luźno splecionymi między kolanami, najwyraźniej oczekując odpowiedzi na pytanie, którego nie usłyszałam.

Staralam się odwrócić oczy, ale pochwycił mój wzrok czułym spojrzeniem i powiedział tak wyraźnie, jakby zwracał się do chorego dziecka.

— Zapytałem, czy nie wybierzemy się jutro na wycieczkę, zobaczyć ruiny Ocriculum? Skoro tu jesteś, powinnaś zwiedzić Włochy.

— Czy na pewno czujesz się na tyle dobrze, żeby planować wycieczkę?

— Mój lekarz, mój dobry przyjaciel Lyall, powiedział, że powinienem jak najczęściej zażywać świeżego powietrza, więc jestem pewien, że zgodziłby się. Właściwie, gdyby tu był, poszedłby z nami; jest wielkim wielbicielem starożytności. My tu rozmawiamy, a on pewnie odlupuje kawalki Forum w Rzymie.

— Zamiast opiekować się tobą.

— Biedak potrzebował wypoczynku. Pewnie zamęczam go na śmierć. Poza tym, nie wymagam dużo opieki.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, był karykaturą spojrzenia dawnego Henry'ego: pewność siebie, uśmiech, założone ręce, odrzucona w tył głowa. Przyjrzałam mu się, a potem udalam, że zajmuję mnie widok zamkniętego okna po drugiej stronie ulicy.

Pomyślałam, że ten ból na pewno mnie zabije.

Część druga

Rozdział 1

Londyn, 1854 r.

W nagrodę za swoje niesłabnące wsparcie dla Henry'ego, mój ojciec mógł obserwować, jak jego protegowany szybko awansuje do prestiżowej rangi starszego lekarza, co wiązało się z nadzorowaniem studentów i sporządzaniem raportów dla rady szpitala, a potem zostaje mianowany felczerem z pensją w wysokości trzystu pięćdziesięciu funtów rocznie. W wieku trzydziestu lat, Henry zyskał w kraju reputację utalentowanego nauczyciela i chirurga, świetnie w Lulającego skalpelem. Jego wykłady cieszyły się ogromną popularnością — przyjaciele Henry'ego opowiadali, że studenci tłoczą się w korytarzach, a nawet stają na krzesłach pod otwartym oknem sali, żeby go posłuchać. W odróżnieniu od wielu rówieśników, mówił i dumą ojciec, Henry nie zadowolal się samym przestrzeganiem tradycji, więc wydawał swoją ciężko zarobioną pensję na wyprawy na kontynent, żeby zapoznać się z tym, co się tam dzieje. Henry chciał być na pierwszej linii medycyny, chciał być najlepszy. Krótko mówiąc, był ulepiony z tej samej gliny, co mój ojciec.

Latem 1853 roku Henry kupił ziemię w Highgate, a ojciec doradzał mu w kwestii planów architektonicznych nowego domu. Potem, tuż po Bożym Narodzeniu, poproszono Henry'ego, by doliczył do grupy lekarzy i doradców wojskowych, którzy mieli pojechać do Turcji upewnić się, czy wszystko jest gotowe na przyjęcie rannych żołnierzy w razie starcia z Rosją, co raz jeszcze dowodziło jego rosnącego statusu. Wyglądało na to, że „kwestia wschodnia”, i temat powracający w wycinkach z „Timesa”, które ojciec czytał nam po obiedzie, zostanie w końcu rozstrzygnięta na drodze wojny, a nie dyplomacji.

Henry'ego nie było prawie przez miesiąc, a po powrocie napisał, że badając postępy w budowie domu w Highgate, odkrył problem z kanalizacją, zaś ogród to istne bagno. Czy ojciec mógłby go wesprzeć swą radą? A ponieważ okna zostały wreszcie oszklone, a w salonie zamontowano kominek, może panie zechciałyby również pojechać.

Pewnego okropnie deszczowego popołudnia w lutym, wybrałyśmy się z matką z Clapham do Highgate. Miała na sobie brązowy jedwab, kupiony wbrew mojej radzie; według mnie połyskliwy materiał sprawiał, że jej cera stawała się ziemista i ujmował jej urody. Siedzenie bez ruchu, bez żadnego zajęcia przez tak długi czas było dla niej torturą, więc trzymała w dłoniach notes i ołówek, gotowa zapisywać pomysły, które przyjdą jej do głowy. Pełniła wówczas funkcję sekretarza komitetu pań, które obraly sobie za cel otwarcie domu dla emerytowanych lub potrzebujących pomocy guwernantek. Była to inicjatywa pani Hardcastle - jej niepokorne córki udreńczyły szereg nauczycielek, z których jedna, niestety, w ćwierć wieku później przyszła do nich żebrać, gdyż na stare lata podupała na zdrowiu.

Mniej więcej po pół godzinie przerywanej podróży zdołałyśmy zaledwie przekroczyć rzekę. Matka wyciągnęła zegarek.

— Z pewnością omnibusem byłoby szybciej.

— W drodze powrotnej będziemy zadowolone, że zabrałyśmy powóz.

— Mówiłam twojemu ojcu, że to straszna ekstrawagancja, trzymać powóz w Londynie. Nigdy nie miałam nic przeciwko chodzeniu. Albo dorożce.

— Przejazdźki po okolicy sprawią ojcu przyjemność.

— On się w ogóle nie zna na koniach. Powinien był zasięgnąć więcej informacji. Mam nadzieję, że ten nie okuleje. Potknął się już trzy razy - liczyłam.

Zza przybrudzonych szyb Hyde Park wyglądał jak plama zieleni, a na chodniku roilo się od czarnych parasoli. Oddychało mi się ciężko, ponieważ gorset mojej popołudniowej sukni mierzył w tali siedemnaście cali, czyli o półtora cala mniej niż zwykle, a potrójna kokarda czepka zmuszała mnie do trzymania podbródka nienaturalnie wysoko.

— Denerwujesz się? - zapytała nagle matka.

Było to tak nieoczekiwane trafne, że poczułam irytację.

— Oczywiście, że nie. Czymże miałabym się denerwować?

— Pierwszy raz zobaczysz ten dom. Nie widziałaś Henry'ego przez pewien czas. Pomyślałam po prostu...

Rumieniec oblał mi szyję i twarz.

Mówisz, jakbym mogła czuć się stremowana przy Henrym. A przecież jedziemy tylko zobaczyć jego nowy dom. To nic nie znaczy.

Nawet ja czuję się czasem stremowana przy Henrym, a niekiedy i przy twoim ojcu. Zawsze byłam zdania, że mężczyźni są znacznie bardziej skomplikowani, niż przypuszczamy.

W tym momencie każda z nas z udawanym zainteresowaniem wyglądała przez okno po swojej stronie powozu. Matka rzekła:

Kiedy przygarnęliśmy Henry'ego, nie wyobrażałam sobie, że może wyrosnąć na kogoś takiego. Wydawał się wtedy takim nie- .malym chłopcem.

Był w żalobie. Na początku nie mogliśmy go naprawdę poznać.

A jednak, kto by się spodziewał, co w nim drzemie? Oczywiście, twój ojciec to wyczuwał, w końcu potrafi dostrzec zdolności i talent. Ale nie powinnaś myśleć, że Henry jest jedynym mężczyzną dla ciebie. To mnie trapi, Mariello. Istnieją też inni, bez wątpienia **równie** odpowiedni. Jesteś bardzo stała w swoich przekonaniach.

— Nie ma mowy o żadnej - jak to ujmujesz - stałości. Henry jest dla mnie jak brat.

Dłoń w brązowej rękawiczce uściśnęła moją.

—A mnie się wydaje, że to ktoś więcej, niż brat.

Nowe lokum Henry'ego, zwane „Domem pod Wiązami”, zostało wybudowane na terenie wiekowej posiadłości. Wreszcie przejechaliśmy przez osadzoną w starych murach bramę, relikw przeszłości. Kiedy otworzyłam okno, żeby lepiej się przyjrzeć budynkowi, deszcz lunął mi w twarz.

— Jaka piękna cegła - powiedziałam, używając wyrażenia zasłyszanego od ojca. - Zobacz, jest nawet baszta. Prawie jak w Stukeley.

Dom miał dwa skrzydła, rozciągające się pod niewielkim kątem po obu stronach zwieńczonego szczytem dachu ganku. Henry czekał w otwartych drzwiach, za nim stała służąca, gotowa wziąć nasze płaszcze.

— Moja droga ciciu. Mariello. Musicie być odważne, skoro zaryzykowałyście podróż przy tak niesprzyjającej pogodzie. Byłem pewien, że nie przyjedziecie.

Wziął matkę za rękę i zaprowadził ją do niemal pustego pokoju, gdzie w kominku rozpalono ogień, a wokół okrągłego stolika ustawiono cztery krzesła. Miniatura z portretem matki Henry'ego jako jedyna stała wyeksponowana na gzymsie kominka.

— Biedna Eppie byłaby taka dumna, gdyby mogła cię tu zobaczyć - powiedziała matka.

— Mam nadzieję, że tak.

Przez chwilę wszyscy milczeli.

— Napijemy się herbaty, a potem pokażę wam resztę domu. Proszę, nie zwracajcie uwagi na to prowizoryczne umeblowanie.

Rozpięłam pięć guziczków prawej rękawiczki i uwolniłam z niej palce. Mimo ognia w kominku, pokój był mroczny, ponieważ za przeszkłonymi drzwiami o dach oranżerii bębnił deszcz. Ale na tym skończyły się moje refleksje; oszołomienie towarzystwem Henry'ego uczyniło mnie ślepą i

gluchą na wszystko inne. Ubrany był bardzo elegancko w surdut z fularem. Kiedy go nie widziałam, najdokładniej pamiętałam sposób, w jaki gęsta czupryna wyrastała mu nad czołem, poziomą zmarszczkę nad zdecydowanym podbródkiem i zaskakująco łagodny głos. Henry realny zawsze wydawał mi się odrobinę wyższy, bardziej barczysty i ogólnie bardziej światowy, niż się spodziewałam.

Ojciec, który spóźniał się na każde spotkanie, jeszcze się nie pojawił, więc wypiliśmy herbatę w bardzo kameralnym gronie. Matka nalala napoju, a Henry podał mi filiżankę tak ceremonialnie, że wybuchliśmy śmiechem.

— To pierwszy z tysiąca razy, kiedy pijemy herbatę w tym domu - powiedział. — A ponieważ jesteście moimi pierwszymi gośćmi, muszę zadbać o dobry początek.

— Jaki piękny serwis do herbaty - zauważyła matka. — Nie widziałam go wcześniej.

— Należał do mojej mamy. Leżał spakowany przez te wszystkie lata. Ta chwila wydała mi się odpowiednia, by go wydobyć.

Dłoń, w której trzymałam lupinę z różowej porcelany, drżała.

— Konstantynopol - rzekłam. — Nic nam nie opowiedziałeś.

— Co chcielibyście wiedzieć?

— Wszystko. Co zobaczyłeś. Z kim rozmawiałeś. O twojej misji wspomniano nawet w gazecie. Ojciec nam przeczytał. Byliśmy bardzo dumne.

Tak, o ile wiem, „Times” wpadł na trop tej historii. Przed prasą nic się już nie ukryje. Jak się zapewne domyślasz, Mariello, czułem na sobie brzemię odpowiedzialności. W pewnym momencie zastanawiałem się nawet, czy jestem odpowiednim człowiekiem do tego zadania, ale potrzebowali chirurga z moim doświadczeniem, a ja poznałem Herberta na kolacji, i stało się. Ustaliliśmy, że w Konstantynopolu przygotowano miejsce na olbrzymi szpital i zamówiliśmy ogromne ilości gazy opatrunkowej, gipsu i tym podobnych, które mają tam zostać wysłane. To wszystko, co możemy zrobić. Ale żałuję, że nie było z nami twojego ojca. Jeśli zajdzie taka konieczność, głównym pomieszczeniem szpitala będą rozległe stare baraki i mam wątpliwości co do stanu podłóg i kanalizacji. Wuj Philip byłby w tej sprawie idealnym doradcą.

— Czy lekarze wojskowi byli zadowoleni?

— Wszyscy byliśmy na swój sposób zadowoleni. Jeśli chodzi

— powierzchnię, lokal jest z pewnością odpowiedni. Ale, oczywiście, niewiele można zrobić, dopóki nie dowiemy się więcej o tym, gdzie, jeśli w ogóle, rozpoczną się walki. Natomiast lekarze wojskowi są dobrej myśli, bo

mówią, że wojsko jest przyzwyczajone do budowania czegoś z niczego. Byłem pod wielkim wrażeniem szybkości

— efektywności parostatków. Ranny żołnierz może się znaleźć w szpitalu w kilka godzin.

— A Konstantynopol? Czy był taki, jak sobie wyobrażałeś?

— Był zimniejszy, niż się spodziewałem; zimno jest tam inne niż tu: jest gęstsze i bardziej przenikliwe. W moim raporcie podkreśliłem, że przygotowujemy się na kampanię letnią i jeśli wojna opóźni się do zimy, wszystko będzie wyglądać zupełnie inaczej. Na wzburzonych morzach ranni żołnierze będą odczuwać duży dyskomfort. Ale latem wszystko będzie dobrze.

— To musiało być bardzo trudne — zauważyła matka - skoro nie znasz języka. Czy ktokolwiek z was mówił po turecku? Jakież to ogromne przedsięwzięcie, przygotowanie armii. Mój Boże, ja mam trudności z zaplanowaniem domu dla piętnastu kobiet, a co dopiero dla dziesiątek tysięcy ludzi.

— A jak tam dom, ciociu?

— Och, daleko nam jeszcze do otwarcia. Obecnie komitet poszukuje najbardziej higienicznego typu materacy — zaoferowano nam wiele łóżek z drugiej ręki, ale nie opuszcza mnie myśl, że musimy się upewnić co do ich pochodzenia.

Henry pochylił się i ujął jej dłoń.

— Posłuchaj, droga ciociu, nie możemy pozwolić, żebyś martwiła się takimi sprawami. Może zostawisz mi listę pytań, a ja odpowiem na nie tak dobrze, jak tylko potrafię. Czy to pomogłoby twojemu komitetowi?

Obchód domu zaczęliśmy od oranżerii, gdzie zainstalowano żłobkową marmurową fontannę, chociaż nie było jeszcze bieżącej wody. Okna, wygięte w wyszukany łuk, wychodziły na ogród — a właściwie zalaną wodą łąkę, ozdobioną trzema olbrzymimi wiązami.

— Może popełniłem błąd, zapraszając was tutaj — powiedział Henry. - W taką pogodę trudno sobie wyobrazić słoneczne popołudnia na trawniku. Ale muszę tu myśleć o wszystkim: o tapetach, roślinach, chodnikach, ścieżkach, altankach. Jak mam sobie z tym sam poradzić? Potrzebuję pomocy.

Matka spojrzała na szereg katalogów i próbek materiałów, rozłożonych na szerokim parapecie.

— Właściwie — powiedziała - chyba usiądę przy kominku i przejrzę je sobie, a wy z Mariellą obejrzyjcie dom. Kiedy przyjedzie Philip, znajdziemy was.

Zdumiało mnie, że odesłała nas samych. Była przecież zbyt prostolinijna na to, żeby aranżować zaręczyny. Patrzyliśmy, jak przysuwa swoje krzesło bliżej ognia i otwiera katalog.

—A więc, od czego zaczynamy? - zapytał Henry, nieco zbyt bezceremonialnie.

—Chciałabym zobaczyć basztę.

—Ach. Baszta, moja droga Ello, to przebłysk fantazji architekta. Nie miałem serca podcinać mu skrzydeł. Przekonasz się, jak sądzę, że z zewnątrz wydaje się ciekawsza niż jest w rzeczywistości, ale chodź za mną.

Pieściłam zawiłe wypukłości i sploty na słupkach balustrady schodów i rozkoszowałam się skrzypieniem nieużywanych desek na pierwszym piętrze. Kiedy Henry otworzył ostatnie drzwi, przeciąg zatrzasnął je za nami. Pokój miał okna po dwóch stronach, a w jednym z rogów osobliwą kolistą zatoczkę, czyli właśnie rzeczoną basztę.

—Wielka szkoda. Liczyłam przynajmniej na spiralne schody i maleńki ciemny pokoik — powiedziałam.

Obawiam się, że to bardzo nowoczesna baszta, ale będzie z niej cudowny widok, o ile kiedykolwiek przestanie padać. Zastanawiam się nad urządzeniem tu sobie biblioteki. Co o tym sądzisz? Mam nadzieję, że w nocy będzie stąd widać gwiazdy.

Zakłopotany, przechadzał się po pokoju, wetknął głowę do kominka i oparł się o listwę na obrazy, jakby chciał sprawdzić jej wytrzymałość.

—Zakładam, że nie zawsze będzie tu pachniało tynkiem - rzekłam.

—Następna w kolejności jest farba. Mam tylko nadzieję, że do lata dom będzie gotowy. To miejsce pochłania tyle moich myśli i czasu, że im szybciej będę się mógł wprowadzić, tym mniej będzie mnie rozpraszać. Być może kiedy dom zapełni się meblami, przestanie wydawać się taki ogromny i ostentacyjny.

—Ostentacyjny? W żadnym razie. Zasłużyłeś na każdą cegłę w tym domu. Nikt na świecie nie pracuje tak ciężko, jak ty.

—Wiedziałem, że to powiesz. Jesteś zbyt lojalna i bezkrytyczna. — Podszedł trochę bliżej i uśmiechnął się do mnie w ten chłopięcy sposób, który sprawiał, że serce biło mi szybciej.

Podmuchał wiatru przyniósł krople deszczu na szybę. Henry podał mi ramię, ścisnął moje palce i poprowadził mnie z powrotem korytarzem.

—Są dwie łazienki, jedna dla gości a druga połączona z główną sypialnią. Zimną wodę mamy rzecz jasna doprowadzoną rurami, ale z gorącą jest większy problem. Próbowano mnie namówić na piecyk gazowy, ale nie dałem się przekonać. Twój ojciec mówi, że są bardzo zawodne.

Zajrzeliśmy do przestronnej łazienki, gdzie na środku stała ogromna wanna na nóżkach i nagle znaleźliśmy się w przestrzeni tak nieprawdopodobnie intymnej, że poczułam lekki zawrót głowy. Dom był taki piękny i nietknięty. Gdybym tylko mogła go wypełnić tworamioi moich rąk. Gdybym to ja mogła zasłaniać okna firanami, zapalać lampy i czekać na niego nocą przy kominku.

— To główna sypialnia — powiedział, przechodząc dalej. - Latem będzie zalana słońcem, ponieważ wychodzi na południe. Jak widzisz, rozciąga się stąd nawet widok na wrzosowisko. Architekt pomyślał o wszystkim. Jest też garderoba, która z jednej strony prowadzi do łazienki, a w tym drugim pokoiku można by urządzić jakiś salonik. Jak myślisz, Mariello?

— Światło jest tak dobre, że byłby to wspaniały pokój do szycia.

Zapadła cisza. Może byłam zbyt bezpośrednia.

Znów staliśmy bardzo blisko siebie. Przebywanie w jednym pokoju z Henrym, po niemal dwóch miesiącach rozłąki, stawało się nie do zniesienia. W końcu szeleszcząc suknią, opadłam na siedzisko przy oknie i przywarłam czołem do szyby.

Po kolejnej długiej ciszy powiedział:

— Tak, właśnie taką zawsze widzę cię w myślach, ze spokojnym czołem i opanowanym spojrzeniem. W te zimne wieczory na statku, kiedy patrzyłem w gwiazdy, zastanawiałem się, czy i ty spoglądasz na to samo niebo. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, ile dla mnie znaczy to, że tu jesteś.

Z pewnością nadchodził ten moment. Wyciągnął dłoń, podał mi swoją, a on zbliżył ją do ust i złożył na niej delikatny, powolny pocałunek, który później wciąż palił mi skórę. Potem pomógł mi wstać, wsunął sobie moją dłoń pod ramię i spojrzał mi w twarz. Jego oczy były ciemnoszare, jak rtęć, z żółtawymi plamkami. Z tej odległości dostrzegłam, że zbladł po niedawnej podróży.

— Mariello, tyle wokół niepewności. Perspektywa wojny bardzo mnie niepokoi, za miesiąc wyruszam w kolejną podróż do szpitala na Węgrzech, gdzie chcę się spotkać z lekarzem, którego metody mogą mieć znaczny wpływ na sposób, w jaki prowadzimy nasze szpitale. Dzięki temu, że zainteresował się mną rząd, jeśli uda mi się wybić, może dzięki tym nowym technikom na sali operacyjnej, wreszcie będę mógł... — znów ucałował moją dłoń. — Jesteś i byłaś dla mnie bardzo ciepła. Myślę, że oboje wiemy — a przynajmniej ja zawsze wiedziałem... Czy mogę cię poprosić o jeszcze odrobinę ciepłości?

Usta drżały mi tak, że z trudem udało mi się wydobyć z siebie kilka słów.

— Nie ma potrzeby... Nie proszę o nic, poza...

W tym momencie rozległo się hałaśliwe stukanie kołatki, usłyszeliśmy kroki służącej w holu, a potem tupanie mojego ojca i lopotanie jego parasola.

— Czy jest tu moja żona? Gdzie ona jest? Ach, tu jesteś, Mario, kochana. Spóźniłem się, rzecz jasna, ponieważ potrzebowali mnie w Kings Cross. Gdzie reszta? Co to za problem, o którym pisał mi Henry?

Henry ścisnął moją dłoń i ucałował ją z boku, u nasady małego palca; spojrzeliśmy sobie w oczy i uśmiechnęliśmy się, a potem spojrzeliśmy na myśl o tym, co kryło się za naszym śmiechem - ale chwila minęła.

Rozdział 2

Trzy dni później, o piątej rano, nowy powóz raz jeszcze zajechał pod drzwi Fosse, a ojciec i ja, otuleni płaszczami i szalami, załadowaliśmy się do środka i pojechaliśmy oglądać, jak grenadierzy gwardii maszerują na wojnę.

— To pewne poświęcenie, Mariello, wstać o tak wczesnej porze, ale tak trzeba, masz jedyną w życiu szansę zobaczyć na własne oczy, jak nasze oddziały wyruszają na zagraniczną kampanię. Byłem bardzo mały, kiedy widziałem przemarsz pułku przez naszą wioskę na wojnę z Francuzami, ale nigdy tego nie zapomniałem.

— Czy kiedykolwiek chciałeś zostać żołnierzem, ojczu?

— Nie było mnie na to stać. Armia to nie miejsce dla ambitnego chłopaka bez żadnych koneksji.

— Wiesz, że Maximilian Stukeley idzie na tę wojnę? Tak przynajmniej pisała ciotka Isabella w ostatnim liście.

— Maximilian. Trudny pasierb, o ile mnie pamięć nie myli. Myślałem, że jest w Australii. Cóż, tak czy inaczej, wojna nauczy go dyscypliny. Może zobaczymy go dziś rano. Najprawdopodobniej będzie w pułku północnym, ale nigdy nie wiadomo.

Pół mili od Pałacu Buckingham ulica była tak zatłoczona, że musieliśmy wysiąść i iść pieszo. Chociaż wszyscy spieszyli w tym samym kierunku, wydawało mi się, że ja mam dużo ważniejszy powód, by tam być, niż pozostali. W końcu ta wojna wiązała się z Henrym, a ojciec powiedział, że wojna przynosi szybki awans tym, którzy dobrze się spiszą.

Poranek był brudny i zimny, ale kroczyłam radośnie, myśląc o mojej prywatnej miłości. Do tego czułam się częścią czegoś cudownego i cieszyłam się, że jestem sama z ojcem. Zanim stał się na tyle dostojny, by otrzymywać zaproszenia na kolacje i do klubów, często wybieraliśmy się, on i ja, na wypadki do miasta. Uwielbiałam czuć na skórze gruby materiał jego płaszcz i skupiać na sobie całą jego uwagę. Nie był wysoki, poza momentami, gdy wkładał cylinder, ale miał gęste, srebrzyste włosy, głos naznaczony silnym akcentem z Derbyshire, czerstwą twarz i idealne zęby. Będąc z ojcem było się z kimś.

Przed bramą pałacu czekaliśmy w gęstym tłumie z rękoma wciśniętymi głęboko w kieszenie, a nasze oddechy w zetknięciu / chłodnym powietrzem zmieniały się w obłoczki pary. Część kobiet przyniosło ryż, żeby obrzucić nim wojsko, inne uśmiechały się dzielnie, choć drżały im usta, a oczy były zaczerwienione od łez. Potem na chodniku zadudniły kroki, tłum naparł do przodu i zobaczyliśmy ich, pierwszy szereg maszerujących w idealnym szyku żołnierzy. Wyrzucali nogi wysoko w górę, a wzrok zwracali na lewo, w stronę balkonu, na którym nagle pojawiła się Królowa, drobniutka u boku swojego wysokiego męża. Z gardła wydarł mi się spazm, zaczęłam machać i krzyczeć: „Niech Bóg chroni Królową!”, i porwała mnie kakofonia dźwięków i ruchów: tupot maszerujących stóp, ryk tłumu, orkiestra grająca *The British Grenadiers*, furkot chusteczek, dumnie podniesione twarze żołnierzy.

Miałam wrażenie, że jestem częścią każdego żołnierza. Całą sobą podziwiałam ich odwagę, ich schludne chlebaki, wiatr rozwiewający ich futrzane czapki, dokładnie odmierzony kąt, pod jakim nieśli karabiny. Schludność, porządek, cel - to były wartości, które doskonale rozumiałam. Za nimi pojawiła się kawaleria, konie pachnące polerowaną skórą i jeźdźcy wyprostowani jak struna, w lśniących butach, z łokciami przyciśniętymi do boków. Chociaż okrzyki tłumu nasiliły się, ani konie, ani żołnierze nie zwracali na to uwagi.

Na szczęście nie dostrzegłam Maksa Stukeleya. Tak czy inaczej, biorąc pod uwagę, że nie widziałam go przez ponad dekadę, było mało prawdopodobne, żebym go poznała; nie wiedziałam nawet, czy zapuścił wąsy, jakiego jest teraz wzrostu ani w którym pulku służy. Ale na wszelki wypadek starałam się nie patrzeć nikomu zbyt długo w twarz.

— Cóż - powiedział ojciec - spełniliśmy nasz obowiązek. Zapamiętaj, że wszyscy tu byliśmy. W żołnierzach podziwiam to, Mariello, że walczą nie tylko dla siebie, podczas gdy większość z nas pracuje głównie na własny użytek. Będąc żołnierzem, polegasz na towarzyszach jak na braciach. I walczysz o coś, co będzie trwało i trwało w przyszłości, długo po twojej śmierci. Sądzę, że to szlachetne powołanie. Na przykład konie kawaleryjskie

- większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że wytresowano je tak, by się nie zatrzymywały.

Jeśli któryś zacznie galopować, nie można go zawrócić. Oto czym jest kawaleria — niepowstrzymaną siłą. Wyobraź sobie, że wjeżdżasz na jednym z tych wspaniałych koni w sam środek bitwy.

Wróciliśmy do powozu przez nagle rozrzedzony tłum.

— Jakie to uczucie - zastanawiałam się - być siostrą jednego z tych mężczyzn, żoną, albo matką? Wiedzieć, że być może już się ich nie zobaczy.

— One z pewnością nie myślą w ten sposób. Wierzą, że ich mężczyźni wrócą. A poza tym, zachować życie to nie wszystko, Mariello. Nie dla mężczyzny. To słuszną wojną przeciwko barbarzyńskim wrogom. Żeby wieść wartościowe życie, trzeba się rzucić naprzód, wybić się. O nie, ja im zazdroszczę.

Rozdział 3

Tego popołudnia miałyśmy z matką pójść do kościoła, żeby zaplanować konkurs wielkanocny dla dzieci ze szkółki niedzielnej. Zapowiadało się trudne spotkanie, ponieważ pani Hardcastle zaproponowała, by dzieci dodały tureckie, francuskie i brytyjskie flagi do swoich prac świątecznych, a matkę ten pomysł zaszokował. Wielkanoc, orzekła, to czas nadziei, a nie konfliktu.

— Ależ w tym roku ukrzyżowanie Naszego Pana czyni Jego zmartwychwstanie jeszcze bardziej słusznym — argumentowała pani Hardcastle. — Wielkanoc to przede wszystkim historia o triumfie ludzi prawych.

Pogoda była wietrzna, więc szykując się do wyjścia zarzuciłam na ramiona ciężki wełniany szal, ale nie mogłam się oprzeć, by nie włożyć mojego nowo przyozdobionego czepka. Byłam już w połowie schodów, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Nowa służąca, Ruth, przebiegła przez hol, żeby otworzyć, a ja zostałam z tyłu, z niezawiazanym czepkiem i dłonią na poręczu, czekając, aż upora się z naszym gościem, wysokim mężczyzną w pełnym umundurowaniu, którego splendor odebrał Ruth mowę.

— Kapitan Max Stukeley. Dziewięćdziesiąty Siódmy Regiment Pieszy Derbyshire. Chciałbym się dowiedzieć, czy pani Lingwood jest w domu —

powiedział, a gdy dostrzegł mnie na schodach, cofnął się teatralnie o krok. - No proszę, a to musi być panna Mariella Lingwood, jak mniemam.

Podalałam mu dłoń, którą przyjął i przytrzymał.

—Wie pani, panno Lingwood, jest pani jeszcze bardziej podobna do swojej kuzynki Rosy niż wcześniej. Macie wprawdzie różne włosy, ale te *nyy* twarzy... - to zdumiewające.

Wyrwałam dłoń, wysłałam Ruth po matkę i zaprowadziłam gościa do salonu. Właściwie to drżały mi kolana. Kiedy ostatni raz widziałam Maksa Stukeleya, on miał około szesnastu lat, a ja dwanaście. Wtedy wydawał mi się zwiastunem zagłady, dziś był wysoki i barczysty w swojej obcisłej czerwonej bluzie i granatowych spodniach, z galonami i pozłaczanymi guzikami, a jego ciemne oczy były tak samo niepokojąco przenikliwe jak zawsze. W ogromnej lewej dłoni trzymał niewielki koszyczek pierwiosnków. Ojcu nie spodobałby się jego wąs, bujny jak u dandysa.

Czekając na matkę, Max i ja prowadziliśmy niezręczną rozmowę. Zupełnie nie pasował do naszego salonu, miał na sobie zbyt żywe kolory, był bardzo wysoki i, co wciąż dobrze pamiętałam, rozpięta go tłumiona energia, która znajdowała ujście w ciągłym ruchu. Krążył nerwowo po pokoju, zatrzymując się nagle by podnieść książkę lub ozdobny bibelot, wygrać na pianinie hałaśliwy akord albo rzucić mi płomienne, czarnoookie spojrzenie. Tymczasem salon został zaprojektowany z myślą o powolnych, subtelnych gestach, utrzymany w pastelowych odcieniach i zastawiony delikatnymi meblami.

Usiadłam i splotłam dłonie.

—Zatem wyrusza pan na wojnę, kapitanie Stukeley.

Balansował koszykiem z pierwiosnkami na poręczy fotela, ale nie usiadł.

—Jeszcze tego wieczora, jeśli znajdzie się wystarczająco duży statek, by pomieścić nasze konie. Żaden z nas nie rozstanie się ze swoim rumakiem.

Zamierzałam zapytać, czy oczekuje wojny z niecierpliwością, ale uznałam, że to z pewnością niestosowne pytanie. Zamiast tego powiedziałam:

—Rano byłam razem z ojcem przy Pałacu Buckingham, żeby zobaczyć marsz.

—Doprawdy? Jestem pewien, że żołnierze czuli się zaszczytzeni pani poświęceniem.

Z minuty na minutę przypominałam sobie o Maksie coraz więcej. W końcu, kiedy był chłopcem, jego oczy miały dokładnie ten sam wyraz, to niebezpiecznie rozbiegane spojrzenie, którym strzelał wokół, notując w pamięci każdy szczegół otoczenia, by potem nagle skupić je na mojej

twarży. Jego ostatnia uwaga, wypowiedziana ze sporą dozą ironii, pozwalała przypuszczać, że jego manieri nie poprawiły się ani na jotę.

— Czy pana rodzina dobrze się miewa? — zapytałam. — W ostatnim liście Rosa pisała, że pański ojciec miał ciężki wypadek na koniu.

Wypadek? Och, rzeczywiście. Jeszcze nie wydobrzal. W zasadzie w mojej rodzinie nikt nie miewa się dobrze, poza Horatiem, i rzecz jasna. I właśnie to mnie tu sprowadza.

Zerknął na zegar.

Jak pani myśli, czy na panią Lingwood trzeba będzie długo czekać?

— Ubiera się. Właśnie miałyśmy wychodzić.

— Na to wygląda.

Uniósł brwi, rzucając mi nagle, gorące spojrzenie i skinął głową.

— Ten czepek jest doprawdy bardzo twarzowy, panno Lingwood, szczególnie z rozwiązanymi wstążkami.

Pochyliłam głowę, by ukryć rumieniec, który natychmiast oblał mi i policzki.

— Był pan w Australii, jak rozumiem. Jakież to fascynujące.

Odrzucił głowę w tył i roześmiał się, przywołując kolejne wyraźne wspomnienie. Jego rzadki śmiech zaczynał się chichotem, a potem, jeśli był rzeczywiście rozbawiony, albo gdy dołączyli do niego inni, śmiał się głośno, na całe gardło.

— Fascynujące. Jak najbardziej. Żadne słowo nie odda tego lepiej. Piasek i niebo są fascynujące, zwłaszcza jeśli przez miesiąc albo dwa nie ogląda się niczego innego.

W tym momencie weszła matka, objuczona tyłoma przedmiotami, że zahaczyła szpikulcem parasola o framugę i straciła równowagę. W jej dłoni kolysał się czepek oraz pojemna torba, w której miała notatki z zeszłorocznego spotkania w sprawie konkursu wielkanocnego, niosła też rękawiczki, płaszcz i złożony obrus oltarzowy, gdyż w tym tygodniu przypadła nasza kolej na pranie bielizny liturgicznej. Max rzucił się naprzód, by jej pomóc i pośród śmiechu i krzątania matka uwolniła się, przyjęła pierwiosnki z przesadną wdzięcznością i spojrzała mu nieśmiało w twarz.

Dalsza rozmowa przebiegała w gorączkowym pośpiechu. Zarówno matka, jak i Max spieszili się - gdybyśmy się spóźniły, pani Hardcastle z pewnością wykorzystalaby tych kilka minut na prywatną rozmowę z pastorem, zaś Max niecierpliwil się jak żołnierz, który musi w pojedynkę stoczyć całą wojnę. Nie zgodził się usiąść i wciąż zerkał w stronę drzwi.

— Pani Lingwood, tak naprawdę moja macocha błagała mnie, żebym państwa odwiedził. Kazala mi obiecać, że nie wyjadę z Londynu, zanim się z panią nie zobaczę.

— Ach, jak się miewa Isabella? Od tygodni nie miałam od niej wiadomości.

— Pani siostra nie czuje się dobrze, ale doświadczenie podpowiada mi, że to nic nowego. A teraz ma dodatkowy powód do niepokoju, ponieważ od czasu wypadku mój ojciec zapadł na pewną wycieńczającą chorobę kiszek... Nie spodziewam się zastać go żywym po powrocie z tej wojny.

Matka wyraziła współczucie, ale Max wzruszył ramionami.

— Problem polega na tym, że Horatio, mój brat, odziedziczył Stukeley, a ponieważ planuje się wkrótce ożenić, nie będzie tam miejsca dla pani siostry ani dla Rosy. To niefortunny moment. Gdybym był w domu, zrobiłbym co w mojej mocy, by je utrzymać. W obecnej sytuacji, mówiąc wprost, moja macocha nie wierzy, by Horatio się

— nią zatroszczył, a po krótkiej rozmowie z nim obawiam się niestety, że jej lęki mogą być uzasadnione.

— Czyżby nie została uwzględniona w testamencie męża?

— Jestem pewien, że poczyni jakiś skromny zapis na jej rzecz, ale zawsze nieugięcie twierdził, że majątek musi pozostać nienaruszony. Co gorsza, macocha tak bardzo podupadła na zdrowiu, że potrzebuje stałej opieki, natomiast ojciec od miesiący niemal nie odzyskuje przytomności, stąd być może nie zostawił jej wystarczającej sumy. Nie jestem pewien, czy rzeczywiście rozumie, jak rozpaczliwa może stać się jej sytuacja. Stąd Isabella nalegała, bym panią odwiedził.

— Ale cóż ja mogę zrobić? Czy myśli pan, że powinnam do niej pojechać? Czy byłabym mile widziana? Teraz, kiedy sir Matthew jest chory, być może nie byłoby to problemem...

Widziałam, że w myślach matka zaczęła już odwoływać spotkania i pakować bagaże. Wieść, że Maria Lingwood pojechała na północ opiekować się chorą siostrą, choć oznaczałaby pewne niedogodności, wywołałaby korzystne poruszenie we wszystkich komitetach.

— Jestem przekonany, że wizyta bardzo ucieszyłaby pani siostrę

siostrzenicę, lecz sądzę, że ogólnie pani obecność zwiększyłaby napięcie w i tak trudnej sytuacji. W tej chwili Rosa jest niezastąpiona, ponieważ, co zastanawiające, to jedyna osoba, którą dopuszcza do siebie ojciec. Nora, służąca Isabelli, ma wszelkie kwalifikacje i chęci, by się nim opiekować, ale zraził się do niej. A więc, jak pani widzi, on po prostu nie myśli racjonalnie. Ale kiedy umrze...

Miał na tyle przyzwoitości, by udać zakłopotanie.

Co zatem mamy zrobić? - zapytała matka.

Czekać na wieści. Natychmiastowe działanie nie jest konieczni-, lecz obawiam się, że nie minie wiele czasu, nim odwołamy się do państwa dobroci. Przeszedłem państwa ostrzec i chyba upewnić się, że Isabella i Rosa, a być może także ich służąca, zostaną tu mile przyjęte.

Spojrzał na nas, wetknął kapelusz pod ramię i gdy ściskał dłoń matki, wyglądał tak poprawnie i przystojnie, że przeszło mi przez myśl, iż go nie doceniłam. Ale potem podszedł do mnie, trzasnął i obcasami i pocałował moją dłoń z takim entuzjazmem, że poczułam wyraźnie muśnięcie jego ostentacyjnych wąsów, nacisk otwartych ust i, gdy pocałunek się przedłużał, twardość zębów. Kiedy podniósł głowę, mrugnął do mnie.

- Cudowny czepiek, panno Lingwood, moje biedne żołnierskie serce raduje się, że tak pani rozkwitła. Maszerując na pole bitwy, będę miał przed oczyma panią w tym czepku.

Matka roześmiała się, ale ja byłam zirytowana. Jeszcze na dworze, gdzie wiatr szarpał nam spódnice i unosił po bloniu strzępy naszej ożywionej rozmowy, jego zuchwale mrugnięcie i żarliwy pocałunek nie dawały mi spokoju.

Rozdział 4

Derbyshire, 1844 r.

W oczach Rosy, największą bohaterką była młoda dama o nazwisku Florence Nightingale, starsza od niej o dziesięć lat, która przekonała swojego ojca, właściciela młyna w sąsiedniej dolinie, by otworzył szkołę dla dzieci biedaków. Będąc w Derbyshire — jej rodzina miała jeszcze dwa inne domy, w Hampshire i Londynie — panna Nightingale w ciągu dnia opiekowała się chorymi, a wieczorami uczyła pracownice młyna czytać.

- Wszyscy o niej mówią - powiedziała Rosa - i mam nadzieję, że poznam ją tego lata. Wyobraź sobie, czego mogłabym kiedyś dokonać, gdyby ojczym mi pozwolił. Mogłabym naprawdę zmienić świat na lepsze.

W osiągnięciu tego celu pomoc jej miało bezzwłoczne zapisanie mnie do nowo utworzonego Towarzystwa na rzecz Poprawy Sytuacji Chorych, Potrzebujących i Niewykształconych w Stukeley, w którym ona pełniła

funkcję prezesa, a ja zostałam mianowana sekretarzem. We dwie zamykałyśmy listę członków, a spotkania odbywałyśmy w miejscu znanym jako ogród włoski, gdzie ścieżki rozchodziły się promieniście od zegara słonecznego, w każdym rogu tryskała fontanna, a przy jednym z murów rosła śliwa; stał tam również biały pawilon.

Pod koniec czerwca, w jakieś sześć tygodni po naszym przyjeździe, zwołałyśmy spotkanie w sprawie ustalenia programu nauczania dla mającej powstać szkoły. Ciotka Isabella nie czuła się tego dnia dobrze i po śniadaniu Rosa została wezwana do pokoju matki, więc poszłam do pawilonu sama i czekałam na nią. Byłam bardzo zmęczona i przygnębiona, a powietrze — ciepłe i rześkie, więc po około półgodzinie położyłam się na jednej z zimnych kamiennych ław i niemal zasnęłam.

Kiedy uświadomiłam sobie, że ktoś mnie obserwuje, nie otworzyłam oczu od razu. W końcu jednak zerknęłam w górę przez przymrużone powieki i zobaczyłam Maksa, ciemnowłosego brata przyrodniego Rosy, który opierał się o filar u moich stóp z założonymi do tyłu rękami i patrzył na mnie z góry. Przez chwilę leżałam bez ruchu, oszołomiona zestawieniem głębokiej czerni jego oczu, bieli filara i błękitu nieba. Stopy ustawił po obu stronach moich łydek, a jego spojrzenie - czule, wręcz litościwie - przykuło mnie do ławki. Potem zniknął.

Odwróciłam głowę i patrzyłam, jak idzie przez ogród. W pewnym momencie wskoczył na krawędź fontanny, balansował na niej przez chwilę i zeskoczył. Gdy dotarł do drzwi, nie odwrócił się, ale unióśł lewe ramię, a potem pozwolił, by opadło.

Tymczasem po przeciwnej stronie ogrodu, u szczytu szerokich schodów, pojawiła się Rosa. Kiedy do mnie podeszła, zauważyłam, że płacze. Wytarła dłonią nos i oczy, ale po policzkach wciąż sływały jej łzy.

— Musicie się spakować i wyjechać - oznajmiła.

Usiadłam tak szybko, że poczułam w skroni ból.

— Dlaczego?

— Ojczym tak mówi. To zły człowiek. Nazwał was pasożytami. Mama czuje się tak źle, że nie może mówić.

— Nie jesteście pasożytami.

— Oczywiście, że nie. Cieszymy się, że tu jesteście. Potrzebujemy was. Nie zniosę tego, Mariello.

— Myślałam, że nas lubi.

— Cóż, teraz zmienił zdanie. To dla niego typowe. Zamówił powóz. Musimy natychmiast spakować twoje rzeczy. Twoja matka na ciebie czeka.

— Nie, nie, tak nie powinno być.

Pobiegłam w stronę domu, słowo pasożyt dzwoniło mi w uszach. Musiałam znaleźć matkę i poznać prawdę. Ale Rosa dogoniła mnie, złapała za rękę i zamknęła w gwałtownym uścisku.

—Nie zniosę tego. Nie mogę bez ciebie żyć. Proszę Mariello, obiecaj, że będziesz pisała codziennie - kiedy płakała z twarzą w moich włosach, jej ciałem wstrząsały dreszcze, a ja stałam w bezruchu, czekając, aż mnie wypuści.

Rozdział 5

London, 1854 r.

Moim kolejnym wkładem w wojnę z Rosją było przygotowanie albumu. Choć w rzeczywistości to ojciec wpadł na ten pomysł, podchwyciłam go z entuzjazmem, ponieważ byłam specjalistką od zbierania, układania i wklejania. Mój poprzedni album, „Wielka wystawa światowa”, zawierał programy, bilety, szczegółowe plany szklanej konstrukcji i szkice eksponatów. Zrobiłam też album „Nasza kolej” i jeszcze jeden, zatytułowany nieśmiało: „Panny Lingwood przewodnik po haftowaniu”.

Jednak największym triumfem w dziedzinie albumów okazała się strona tytułowa stworzona 15 marca. Najpierw wycięłam czerwone, białe i niebieskie wstążki i ułożyłam z nich flagę. Nad nią wkleiłam rycinę z „Illustrated London News”, przedstawiającą szkockich fizylierów gwardii, machających Królowej czapkami. Wokół tego arcydzieła narysowałam przy pomocy pióra i atramentu ramkę z symboli wojny: znalazł się tam rosyjski niedźwiedź, krucyfiks, karabin Minie (narysowany przez ojca), flaga Wielkiej Brytanii i lilie z francuskiego herbu, a wszystko to przeplatane żonkilami, krokusami i różami (te ostatnie nie pasowały wprawdzie do pory roku, ale była to jedna z moich niewielu specjalności artystycznych). Następnie wkleiłam sensacyjny nagłówek „Wypowiedzenie wojny” z datą 29 marca. Potem skończyły mi się pomysły, ponieważ działania wojenne uległy zatrzymaniu.

Pod koniec marca Henry przyszedł się pożegnać przed wyjazdem do Budapesztu. Ponieważ nie uprzedził nas o swojej wizycie, matka była na spotkaniu z panią Hardcastle. Dom dla guwernantek został wybrany i wydzierżawiony, teraz zaś panie mierzyły okna, aby móc podjąć ostateczną

decyzję, czy powiesić tam zasłony z koronki (używane, ponieważ tak się złożyło, że pani Hardcastle wymieniała wszystkie swoje), czy z (nowego) muślinu. Pracowałam w salonie, niespokojna, ponieważ na zewnątrz niebo zasnuły granatowo-białe chmury, drzewa kołysały pączkującymi gałęziami, a kobiety trzymały czepki, żeby nie porwał ich wiatr. Byłam zupełnie zaskoczona, kiedy służąca przyprowadziła Henry'ego na górę, więc stałam z niemądrym wyrazem twarzy, ściskając kurczowo robótkę. Chyba oboje byliśmy oszolomieni tym, że nagle znów znaleźliśmy się sami.

Przyniósł naręcze żonkili.

Właśnie byłem w Domu pod Wiązami. W ogrodzie jest ich pełno, marnują się, bo nie ma ich kto oglądać. Ale malowanie już się zaczęło, a w kuchni stoi piec, więc prace posuwają się naprzód.

Oddał kwiaty w ramiona Ruth, usiadł na krześle daleko ode mnie i przyjął moją propozycję filiżanki herbaty, chociaż mógł zostać ledwie kwadrans.

—Jeszcze jedna komisja - oznajmił. - Tym razem do spraw zdrowia publicznego i higieny. Zobaczę, czy uda mi się zapewnić swojemu ojcu miejsce w zarządzie. O kanalizacji i tym podobnych sprawach wie więcej, niż ktokolwiek inny. Słyszeli, że jadę na Węgry i chcą, żebym zdał raport na temat stanu zdrowia tego społeczeństwa. Powiedziałem im, że to raczej nie moja dziedzina. Zdumiewające, kiedy człowiek stanie się uznanym autorytetem w jednej kwestii, ludzie oczekują, że będzie się znał na wszystkim.

— Pewnie jesteś bardzo dumny - odparłam.

- Dumny? Sam nie wiem. Trochę zniechęcony. Najgorsze, że brakuje czasu na naprawdę ważne sprawy. Najbardziej lubię być na sali operacyjnej z pacjentami i studentami, poza tym powinienem więcej czytać i prowadzić więcej badań. Na przykład, wykorzystanie chloroformu do usypiania pacjentów na czas operacji to, moim zdaniem, pomysł, który zrewolucjonizuje chirurgię, ale nie miałem czasu przeanalizować najnowszych doniesień na temat jego efektywności i związanych z nim zagrożeń. Zamiast tego pędzę z jednego spotkania na drugie. Na Węgrzech będę miał przynajmniej czas na naukę i refleksję.

Kiedy Ruth przyniosła wazon z żonkilami, a potem herbatę, Henry oparł się na krześle i obserwował, jak nalewam napój. Nogi wyciągnął w stronę kominka, tak że jego stopa znajdowała się o kilka cali od mojej. Po wyjściu Ruth, powiedział:

- Kiedy tu jestem, zawsze odpoczywam. Przy tobie mogę być całkiem sobą.

Wtedy jego ton się zmienił.

—Ale powiedz mi, Mariello, czym zajmowałaś się od naszego ostatniego spotkania? Jestem pewien, że też niewiele odpoczywałaś.

—Przygotowywałam album o wojnie, ale na razie ci go nie pokażę, bo to dopiero początek. A to komplet poszewek na poduszki dla naszych guwernantek. Każda ma dostać parę z innym motywem kwiatowym wyszytym na rogach. Krokusy, stokrotki, lilie. Matka każe mi bardzo ciężko pracować.

—A kiedy dom zostanie otwarty, co dalej? Nie wierzę, że ty i twoja matka będziecie kiedykolwiek beczynne.

—Och, z trudem wybiegam myślą tak daleko. Przypuszczam, że będziemy wciąż zbierały fundusze. Jeśli dom okaże się sukcesem, mówi się o otwarciu kolejnego, w innej części Londynu, tym razem dla szwaczek. I nadal nie wiemy, czy i kiedy przyjadą do nas ciotka Isabella i Rosa.

- Ach. Słynna Rosa. Z chęcią ją poznam po tych wszystkich latach.
- Być może się zmieniła i okaże się bardzo zwyczajna.
- Mam nadzieję, że nie. Bylbym bardzo zawiedziony.

Siedzieliśmy w pokoju, otuleni cichym tykaniem zegara i trzaskaniem ognia w kominku, a mimo to Henry nadal nie powiedział nic istotnego o naszej przyszłości. Kiedy nadszedł czas jego odejścia, sięgnęłam po dzwonek, z ponurą świadomością, że wkrótce znów zostanę sama, skazana na kolejny długi okres zwątpienia i tęsknoty. Ale gdy moje palce dosięgły frędzla, powstrzymał mnie gestem i pociągnął w górę, tak że staliśmy między stolikiem do herbaty a kominkiem. Patrzyłam na jego lśniąco od pasty buty, a on przyglądał się mojej twarzy.

—Jesteś moim ideałem — orzekł. — Tak absolutnie szczęśliwa w swoim własnym świecie. Tak bezinteresowna w służbie innym.

- Ależ ja nic nie robię. Czym jest jedna czy druga poszewka w porównaniu z twoimi osiągnięciami?

- Według mnie najważniejsze, to być specjalistą, poświęcić się całkowicie wykonywanemu zadaniu. Ty specjalizujesz się w byciu Mariellą. Twoja dbałość o szczegóły składa się w jedną, oddaną innym całość. Stwarzasz wokół siebie oazę spokoju. Nigdy się nie zmieniaj, moja najdroższa.

Ujął moją twarz w złożone dłonie i pochylił się, by pocałować mnie w czoło, w miejscu, gdzie zaczynał się przedziałek. Zamknęłam oczy i poczułam jego usta na nosie, a potem, bardzo delikatnie, na ustach.

- Mariello.

Zniknął niemal zanim się zorientowałam, że w końcu pocałował mnie w usta; na schodach rozległ się tupot jego stóp, usłyszałam trzaśnięcie drzwi, a gdy pobiegłam do okna, zobaczyłam, jak szybkim krokiem odchodzi przez błonie.

Odurzona radością, stałam wpatrując się w swoje odbicie w lustrze nad kominkiem, Moje ciało było obolale, policzki zarumienione, oczy roziskrzone. Zanurzyłam twarz w żonkilach, a w głowie zaszumiała mi wiosna. Kiedy wróciłam do robótki, nie przejmowałam się, że moje palce zostawiają smugę kwiatowego pyłku wzdłuż szwu.

Rozdział 6

Przeczytaliśmy w „Timesie”, że nasza marynarka zagraża rosyjskim statkom i portom na Morzu Bałtyckim. Ojciec pokazał mi na globu się, że znajduje się ono wiele mil od miejsca, które określał mianem ośrodka wojny, ale wkleiłam do albumu naszkicowaną mapę, nudo końca pewna, które kraje określa się mianem bałtyckich: najwyraźniej Finlandię, Łotwę oraz twierdze Suomenlinna i Kronsztad, które chroniły rosyjską stolicę, Sankt Petersburg. Sprawdzając ich położenie na globusie, czułam dreszcz podekscytowania, bo mogłam prześledzić trasę podróży Henry'ego do Pesztu. Ale na Bałtyku również niewiele się działo. Zadaniem naszej marynarki, w opinii ojca, było zmieść rosyjską flotę. Wyobrażałam sobie flotyllę drewnianych łódeczek rozbitych w drzazgi. Tymczasem nasze oddziały dotarły do Konstantynopola (spisałam bezlitośnie skróconą historię tego starożytnego miasta na arkuszu pergaminu zabarwionym herbata). Pod koniec kwietnia ojciec zaproponował, żebym narysowała kolejną mapę, tym razem regionu śródziemnomorskiego, zaznaczając strzałkami szlaki handlowe, żeby pokazać, dlaczego nie można pozwolić Rosjanom na przejęcie Konstantynopola od Turków. Gdyby to zrobili, rzekł ojciec, całe Imperium znalazłoby się w niebezpieczeństwie, w tym także Indie, ponieważ awanturniczej Rosji w końcu udaloby się je zagarnąć. Na następnej stronie narysowałam parostatek. Rejs na Morze Czarne zajmował osiem dni na statku napędzanym parą, a miesiąc pod żaglami. Następnie ojciec wyjaśnił obszernie, w jaki sposób dzięki parze obracają się gigantyczne śruby, napędzające łopatkę, a ja opisałam i dokleiłam do tego tekstu diagram.

Później straciłam zainteresowanie albumem i wróciłam do dużo bardziej satysfakcjonującego projektu - wyszywania na ręcznikach dla guwernantek motywów kwiatowych dopasowanych do wzorów na poszewkach. Otwarcie domu przesunięto na początek lipca z powodu trudności ze znalezieniem godnej zaufania zastępczyni przelożonej, dzięki czemu miałam więcej czasu

na przygotowanie małego występu dla mieszkanek domu i dygnitarzy. Postanowiłam zaśpiewać arię *Whereer you walk...*, chociaż akompaniament był bardzo trudny. Uznałyśmy, że słowa są odpowiednie dla guwernantek, zwłaszcza fragment o drzewach w cieniu, choć sugestia romansu już nie. Kiedy myślałam o zielonych polanach, wyobrażałam sobie ogród przed Domem pod Wiązami w bujne letnie popołudnia.

A potem przyszedł list z czarną obwódką od ciotki Isabelli, po którym rozczarowująca wojna, guwernantki, a nawet - na jakieś pół godziny- Henry, całkiem wywietrzeli mi z głowy.

Stukeley Hall, 12 maja

1854

Moja Droga Siostrzo,

mam straszliwe wieści. Mój mąż odszedł [słowo „odszedł” zroszone było łzami, przez co niemal nie dało się go odczytać].

Podczas wizyty w Londynie Max powiedział Ci, jak sądzę, że nie mamy wiele nadziei. Być może nawet wtedy nie w pełni rozumiałam, w jak ciężkim jest stanie. Od grudnia, kiedy to spadł z konia w tej straszliwej alejce, wymagał ciągłej opieki i niemal nie opuszczał swojego pokoju. Sama jestem do cna wyczerpana.

Postanowienia testamentu nie są dla mnie korzystne. Nie tracę ducha, bo niczego nie oczekiwałam, choć przychodzi mi to z trudem, po tym wszystkim [więcej łez, kolejny wiersz to rozmazana smuga]. Majątek, Stukeley, wszystko przejmuje Horatio, a jak Ci wiadomo, przez te wszystkie lata między tym młodzieńcem a mną dochodziło do pewnych nieporozumień. Maximilian ma dostawać niewielką pensję, natomiast Rosa i ja jesteśmy niemalże w nędzy. Mammy to, w czym zastąpiła nas ta wiadomość i niewiele więcej. Jest bardzo ciężko... nie rozumiem, jak...

Droga Siostrzo, jestem tak słaba, że ledwo mam siłę podnieść głowę z poduszki, ale nie mogę zostać ani minuty dłużej w domu, w którym jestem niemile widziana, a z którym wiąże się wiele, tak wiele wspomnień, wyzieraających zewsząd, by mnie dręczyć. Można by przypuszczać, że po tym wszystkim, co zrobiłam dla jego ojca...

Rosa przekonała mnie, by napisać. Mówi, że zmiana otoczenia może być dla mnie jedyną nadzieją. Przyjeżdżamy do Londynu, Droga Siostrzo. Nigdy nie sądziłam...

Tu pismo mojej ciotki całkiem się urywało. Zastąpiły je o wiele pewniejsze i większe litery, skreślone przez kuzynkę Rosę:

Przepraszamy za przyjazd bez uprzedzenia. Prawdę mówiąc, nie możemy tu wytrzymać ani minuty dłużej. Przyjedziemy pociągiem o dziewiątej piętnaście z Derby w następny piątek (19 maja). Nie sprawimy żadnego kłopotu, bo matka zabiera swoją służącą, Norę. Będziemy u Was wczesnym wieczorem.

Rosa

Ponieważ matka była zaaferowana guwernantkami, przygotowania do przyjazdu naszych gości spadły na mnie, a było to niewdzięczne zadanie. Rosa i jej matka były przyzwyczajone do przestronnego Stukeley Hall, jego marmurowych posadzek, tureckich dywanów, polaci zieleni, tryskających fontann i ogrodzonych murami ogrodów. Domostwo Fosse w Clapham, zbudowane przez ojca, by pomieścić nas troje i garstkę służby, nie mogło się równać z takim przepychem. Poza tym, o ile Rosa nie przeszła całkowitej metamorfozy, będzie chciała zbadać każdy cal domu, oczekując ode mnie znajomości historii każdego mebla.

Ruth, choć miała skłonność do bujania w obłokach i tłuczenia przedmiotów, potrafiła być użyteczna, jeśli dostała jasne wytyczne. Razem podniosłyśmy dywany, żeby pomywaczka mogła je wytrzeć, gdy my czyściłyśmy i polerowałyśmy parkiet; zdjęłyśmy książki w salonie, przetarłyśmy okładki i grzbiety każdego tomu i starłyśmy kurz z pólek; weszłyśmy na drabiny, żeby dosięgnąć obrazów, wyczyścić ramy i umyć listwy, na których wisiały. Oddałyśmy obrusy, pokrowce, serwety i chodniki na dół do wyprania; umyłyśmy octem i wodą okna w każdym pokoju na każdym piętrze, choć niemal oslepiało nas słońce wpadające do środka; zamiotłyśmy podłogi pod łózkami i przewietrzyłyśmy kołdry, wypolerowałyśmy gabloty i poprawiłyśmy poduszki. Na końcu pobiegłam do ogrodu i ścięłam całe naręcza róż, orlików i niezapominajek, bo w odróżnieniu od Stukeley, nasz dom nie miał szklarni ani oranżerii i musieliśmy zadowolić się kwiatami sezonowymi. Sądziłam, że zapach pszczelego wosku i kwiatowego pyłku oraz nowe lamówki na poduszkach zrobią wrażenie nawet na Rosie i ciotce Isabelli. Ale ostatecznie nikt tego nie zauważył. Ostatecznie, to, w jakim stanie był dom, okazało się najmniej ważne.

W piątek wczesnym wieczorem siedziałyśmy w salonie z matką jak na szpilkach, czekając aż ojciec przywiezie naszych gości ze stacji. Mimo nerwów, udało nam się dość spokojnie omówić, zapewne po raz dziesiąty,

jaki stopień żaloby jest odpowiedni po szwagrze i przyszywanym wuju, którego widziało się raz, dziesięć lat temu. Ponieważ nie miałam nic czarnego, byłam ubrana w granatową taftę, ale matka wytrzepała z naftalinowych kulek czarną satynową suknię. Jednak dla równowagi, po konsultacji z panią Hardcastle, założyła biały kołnierzyk i przeciągnęła szarą aksamitną wstążkę przez koronkę okalającą jej czepek.

— Za nic nie chciałabym być zbyt ostentacyjna. W końcu ledwo znalazłam sir Matthew i nie przypadł mi do gustu podczas naszej wizyty.

Tu umilkła na chwilę.

— Oczywiście, ciebie lubił, zawsze tak uważałam.

Wyszywałam na narzucie pnącza bluszczu. Wzór, zaznaczony nakłuciami szpilki, wymagał użycia pięciu odcieni zieleni.

— Nie wydaje mi się, by poświęcał mi szczególnie wiele uwagi.

— Och, ale tak było, na pewno pamiętasz - przyglądała mi się przez chwilę. — Ale niestety, zrobił na mnie wrażenie wyjątkowo trudnego człowieka. Mam nadzieję, że w starszym wieku złagodniał i był miły dla Rosy.

Usłyszałyśmy turkot powozu na żwirze, zadzwonił dzwonek, a później w holu rozległy się głosy. Zerwałyśmy się na równe nogi i schowałyśmy swoje robótki. Wymieniłyśmy spojrzenia, wyrażające smutną zgodę na to, że za moment wszystko się zmieni. Najpierw pojawiła się Ruth, emanując pewnością siebie, po niej weszła ciocia Isabella, odziana od stóp do głów w czarną krepe. Oczy miała pełne łez, a twarz pulchniejszą niż kiedykolwiek. Rosa stała na palcach, wyciągając szyję za plecami matki, żeby mnie zobaczyć. Ona również była ubrana na czarno, a falbanki jej czepka okalały twarz jeszcze piękniejszą, niż wówczas, kiedy była małą dziewczynką. Miała delikatniejsze rysy, płonące granatowe oczy i drżące, wilgotne usta. Ominęła matkę, podbiegła do mnie, upadła na kolana i objęła mnie ramionami w tali. Z głębi moich spódnic usłyszałam jej przytłumiony głos:

— Myślę, że teraz znów zacznę być szczęśliwa.

Na moment oszłomił mnie ten nagły atak, ale potem pochyliłam się, ujęłam ją za łokcie i podniosłam. Przyglądałyśmy się sobie, roześmiane i zapłakane zarazem, dopóki nie przyciągnęła mnie do siebie i nie pocałowała.

Tymczasem ojciec stał w drzwiach, przekładając rękawiczki z jednej dłoni do drugiej.

— Był potworny ruch. Przyjazd zajął nam półtorej godziny. Ale jeśli dacie sobie radę, to wracam do pracy. Muszę przed kolacją obejrzeć pewne plany...

Rosa podbiegła i chwyciła go za ramię.

— Wuju Philipie, jakże to miłe z waszej strony, że możemy u was zostać. Nie sądzę, żebyście rozumieli, jak bardzo jesteście wam wdzięczne.

Ojciec zarumienił się i wyciągnął dłoń, jakby chciał ją powstrzymać.

— Skądże, to nic wielkiego. Moja żona i Mariella będą szczęśliwe mogąć was gościć, chociaż muszę was ostrzec, że zanim się obejrzyicie, wciągną was po uszy w ten czy inny projekt. Doprawdy, mamy puste pokoje w tym ogromnym domu. Najwyższy czas, żeby się zapelnily...

Kiedy odchodził przez hol do swojego gabinetu, miał wilgotne oczy.

Po jego wyjściu Ruth przyniosła tacę z herbatą. Ustaliliśmy, że podamy ją w najlepszym serwisie, ze złotą lamówką i motywem pączków róż. Ale w tej samej chwili, kiedy Ruth ruszyła w niebezpieczną podróż między gablotą z miniaturami a brzegiem szeszlona, moja ciotka wydała przeciągłe westchnienie i opadła na sofę. Oddychała ciężko, jej otulona rękawiczką dłoń lekko drżała, a twarz posiniała. Biedna Ruth tak się przestraszyła, że taca podskoczyła jej w rękę, filiżanki przewróciły się na spodeczki, a cukiernica poturlała w dół i roztrzaskała na stoliku.

— Najdroższa! — wykrzyknęła moja matka. - Najdroższa Bello!

— Dobry Boże — powiedziała Rosa i podbiegła do okna, odsłoniła koronkową firankę i otworzyła na oścież przeszklone drzwi. Potem ułożyła stopy matki - wciąż w butach — na sofie, rozwiązała jej czepek, wyciągnęła spod niej pelerynę i rozpięła jej bluzkę.

— Lekarza? - zapytała moja matka. - Czy mam wezwać lekarza? Ruth, odstaw tę tacę, na litość boską.

— Dajcie jej chwilę — odpowiedziała Rosa — dojdzie do siebie. To serce.

Serce?

Jakaś choroba, która sprawia, że niewskazany jest nagły wysilek, ekscytacja, podróże. Lekarze ostrzegali nas przed przyjazdem.

Rosa wzięła od matki buteleczkę soli trzeźwiących i podetknęła ją ciotce pod nos. W rezultacie ta zaczęła ciężko dyszeć i charczeć, rozrzuciła nogi i ręce, a kiedy mogła znów mówić, błagała o wodę.

Wezwijcie Norę — rzekła Rosa. — Ona wie, jak z nią postępować.

Nora była kobietą o kwadratowej sylwetce z silnym irlandzkim akcentem, twardą skórą koloru zsiadłego mleka i rzadkimi włosami. Razem z matką niemal wniosły ciotkę po schodach do najlepszego pokoju gościnnego, natomiast Ruth, rzucając zrozpaczone spojrzenie na poprzewracaną na tacy porcelanę, podniosła kawalki cukiernicy oraz porzuconą pelerynkę i czepek ciotki; ja wytarłam rozlane mleko chusteczką, a Rosa nalala herbaty i ukroiła sobie kawalek ciasta owocowego.

Kiedy zostaliśmy same, ogarnęła mnie taka sama nieśmiałość, jak wtedy, gdy byłam dzieckiem. Tak jak jej przyrodni brat Max, Rosa miała dar skupiania na sobie całej energii w pokoju. W zestawieniu z pięknym jej lśniących włosów i smukłej figury, niemal raziły mnie prozaiczne kwestie wypowiedane dorosłym, niższym niż pamiętałam głosem.

- Zawsze to robi - oznajmiła.

- Czy jest bardzo chora?

- Bóg jeden wie. Jestem do tego tak przyzwyczajona, że zakładałam, iż będzie żyć wiecznie, chociaż wszyscy zachowujemy się tak, jakby mogła paść trupem w każdej chwili. Czy to nie ironiczne, że w końcu to o n umarł? Mama nigdy nie przypuszczała, że go przeżyje. Stale go przeproszała za to, że uczyni go wdowcem po raz drugi.

Skończyła jeść ciasto, otrzepała spódnice, zerwała się na nogi i rozpoczęła obchód pokoju: dotknęła ozdób i ram obrazów, poprawiała dywaniki, przerzuciła stos nut z utworami na pianino, zagrała kilka tryli i arpeggio. Kiedy doszła do albumu wojennego, zatrzymała się, by go przekartkować.

- Czy to twoje dzieło?

- Ojciec lubi, kiedy interesuję się wydarzeniami na świecie.

Przyjrzała mi się nieco dokładniej.

- Czy jesteś pewna, że granica pruska przebiega właśnie tak?

Sądziłam, że Imperium Rosyjskie rozciąga się dalej na zachód... A więc jesteś za czy przeciw wojnie?

—Przeciw? Nikt nie jest przeciw wojnie.

— Ja jestem przeciw. Oczywiście, że tak. Z pewnością nie możesz jej popierać. Jeszcze nikt nie podał mi logicznego powodu, dla którego prowadzimy wojnę z Rosjanami.

— W moim albumie jest wycinek z „Timesa”, który wymienia nasze powody. Rosjanie traktują swój naród w odrażający sposób, a poza tym zagrażają naszej wolności.

—W jaki sposób?

—Chcą zdobyć przyczółek w regionie śródziemnomorskim.

—Skąd wiesz?

— No cóż, to oczywiste. Ojciec mówi, że podbiją Turcję i wszystko zgrabiają. Jest też kwestia Jerozolimy.

—Jaka znowu kwestia Jerozolimy?

— Cóż, chodzi o to, że nie możemy pozwolić, by Święte Miejsca wpadły w ręce Rosji.

—Dlaczego nie?

—To ma związek z wiarą chrześcijańską...

—Rosjanie są chrześcijanami.

—Nie, nie są, są prawosławni.

—To chrześcijanie. Z kolei Turcy są muzułmanami.

—Wiem. Wiem.

— A na dodatek bratamy się również z Francją. Czy niezastanawia cię, jakie to dziwne?

— Ojciec mówi, że to kolejna wielka zaleta tej wojny: choć raz nie sprzeczamy się z naszym najbliższym sąsiadem.

— Ale jak myślisz, jakie są nasze prawdziwe motywy? Zastanawiałaś się nad tym?

—Już powiedziałam. Rosja...

— Polityka. Rząd nie potrafi i nie chce jej powstrzymać. I oczywiście zakłada, że jesteśmy znudzeni, bo od czterdziestu lat nie prowadziliśmy żadnej wojny. I wszyscy mówią, że nasze wielkie i znakomite państwo powinno zadać cios despotycznej Rosji, lecz pomijają fakt, że wielkie rzesze naszej ludności są na wół zglodzone lub pracują jak niewolnicy w fabrykach po szesnaście godzin dziennie.

—W Rosji są chłopci pańszczyźniani. To, co innego.

— Mariello! Tysiące ludzi zginie w tej wojnie, w tym także, dodam na marginesie, Max. Nie podałaś mi żadnego powodu, który by to usprawiedliwiał.

Stanęła przy oknie, odsłoniła koronkową firankę i wyjrzała na zewnątrz.

Jakie to straszne, pomyślałam. Jest w pokoju niecałe dziesięć minut a już się pokłóciliśmy. Przepelniały mnie uczucia, których nie

— doświadczyłam od lat: wrażenie, że jestem w absolutnym centrum uwagi, pragnienie, by komuś zaimponować połączone z lękiem, że zawiodę oczekiwania.

Stała nieruchomo jak posąg w swojej czarnej sukni, włosy luźno oplecione wstążką splywały jej po plecach. Zastanawiałam się, czy to fakt, że pochodzi z północy, czyni ją tak obojętną na kwestie mody. Choć z pewnością nie cierpiała biedy, nie miała pod suknią halki z prawdziwego zdarzenia, więc spódnica opadała w dół prostą linią od wysoko odciętej talii, tak, że widziałam wyraźnie zarys jej biustu i bioder. Dotąd byłam całkiem zadowolona ze swojego wyglądu, poza dręczącą kwestią, czy nie powinnam ubrać się na czarno, lecz nagle poczułam się skępowana w gorszej sukni z długimi rękawami oraz ciasnym kołnierzykiem. Moje włosy, nawet rozpuszczone, nigdy nie układały się w tak gęste loki.

Wzięłam do ręki swój przybornik do szycia, otworzyłam go, wybrałam średniej grubości jedwabną nić koloru mchu i rozdzieliłam trzy włókna.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że to taka wiejska okolica - oznajmiła. - Sądziłam, że mieszkacie znacznie bliżej Londynu.
 - Jesteśmy dość blisko. Czasem spaceruję nad rzekę. Możemy też pojechać omnibusem albo powozem.
 - Pokażesz mi jutro wszystko, co warto zobaczyć?
 - Obawiam się, że niezbyt dobrze znam Londyn.
 - Przecież mieszkasz tu całe życie.
 - Tak, ale rzadko jeżdżę do miasta.
- Utkwiła we mnie jasne, błękitne spojrzenie.
- Ale dlaczego?
 - Rzadko zachodzi taka potrzeba.
 - Ale on tu jest. Londyn tu jest. Sądziłam, że jeździsz tam bez przerwy.
 - Och, mam niewiele czasu. Jesteśmy takie zajęte.

— W takim razie, co robisz? Czy wypełniasz swój czas?

— Jest tyle rzeczy do zrobienia. Matka lubi, kiedy pomagam jej w ogrodzie, poza tym zajmuję się domowymi rachunkami. A do tego jeszcze szyję dla Guwernantek w Potrzebie.

— Dla kogo? - patrzyła na mnie z mieszaniną niedowierzania i rozbawienia.

— Zebraliśmy pieniądze na dom w Bloomsbury. Pozostaje tylko go umeblować.

— Cudownie. Czy mogę jakoś pomóc? Czy możemy tam pojechać?

— Tak, możemy. Jeśli chcesz.

— Tak bardzo chcę być użyteczna.

Stukała lekko stopą w podłogę, podczas gdy ja dalej szylam.

— Trudno mi uwierzyć, że tu jestem. Przez te wszystkie tygodnie, miesiące, lata bardziej niż o czymkolwiek innym marzyłam, żeby znów być z tobą w jednym pokoju.

— Co takiego? Nie możesz tak myśleć.

— Nikt inny nie daje mi tego poczucia. Poczucia, czego? Spelnienia. Wrażenia, że jestem w najwłaściwszym miejscu z najwłaściwszą osobą.

— Ale miałas na północy tyłu przyjaciół. Twoje listy wypełniały opisy przyjęć i wyjść.

— Nonsens. To powierzchowne znajomości, z wyjątkiem kilku wyjątkowych ludzi. Nie było wśród nich nikogo, kto mógłby mi zastąpić ciebie. Kiedy widzę cię pochyloną w ten sposób nad robótką, przypominam sobie twoją małą brązową główkę z włosami opadającymi na dłonie z czasów, gdy byliśmy dziećmi. Choćbym bardzo się starała, nigdy nie potrafiłam odgadnąć, co kryjesz w środku.

— Nie było tam nic do odkrycia.

— Och, ależ było. Och, Mariello.

Wpatrywałam się w błękitne oczy Rosy i dostrzegłam, że jej rysy są wspaniale rozmieszczone, jak gdyby jakiś artysta, być może Alfred Stevens, nakreślił je zgrabnym ruchem swoim węglem na idealnym owalu jej twarzy.

— Mariello, czy dzielę z tobą pokój, jak poprzednio?

— Uznaliśmy, że będziesz wolala mieć własny pokój.

— Nie pamiętasz, jak dobrze się bawiliśmy? Byłam przekonana, że znów będziemy spały razem.

- Mamy mnóstwo wolnych pokoi, a moja sypialnia jest mała. Sądziłam, że skoro prawdopodobnie spędzicie z nami trochę czasu będziesz chciała mieć miejsce tylko dla siebie.

- Całe lata spędziłam sama ze sobą. Widziałas, jak ogromne i puste było Stukeley. Zawsze czułam się tam samotna. Ale może ty nie chcesz ze mną być?

W jej oczach czaił się niepokój i niepewność.

- Myślałam, że wydam ci się nudna, a nasz dom - za mały.

- Mały? Nie. Na pewno nie jest mały. Widzę, że to dom pełen ukochanych rzeczy. A nudna? Ty? Nigdy nie byłaś nudna. Mariello, ostatni rok był jak życie w ciemnym tunelu bez choćby isierki światła na końcu. A potem, kiedy ojczym umierał, Max i ja wpadliśmy na pomysł, żeby poprosić was o ratunek i nagle byłam pełna nadziei. Trzymałam się twoich listów i wspomnień tygodni, które spędziliśmy razem, jedyne go okresu w moim życiu, kiedy miałam prawdziwą przyjaciółkę w moim wieku, droższą mi niż siostra.

— Stałyśmy pierś w pierś, a Rosa opierała się policzkiem o mój policzek. Wprawdzie nie do końca wierzyłam, że może żywić do mnie tak silne uczucia, ale cudownie było stać w jej objęciach. Położyłam jej dłoń na ramieniu i pocałowałam ją tuż pod uchem.

Rozdział 7

Derbyshire, 1844

Kiedy przyjechałyśmy z matką do Stukeley, nie było tam żadnego z braci przyrodnych Rosy. Starszy, Horatio, kończył właśnie pierwszy rok nauki w Oksfordzie, a młodszy, Maximilian, był w szkole z internatem w Malvern.

—Ale wróci lada chwila - powiedziała Rosa. - Zobaczysz. Nigdy nie zostaje długo w jednym miejscu.

Tymczasem spędzałyśmy same całe godziny. Każda z nas miała pewne obowiązki względem swojej matki: ciotka Isabella już wtedy wymagała niekiedy opieki, ja zaś miałam kontynuować moją pobieżną edukację; ale poza tym byłyśmy wolne. Rosa zwykle brała mnie pod ramię i prowadziła do któregoś ze swych tajemnych miejsc: pokazała mi żywopłot, wydrążony w środku niczym zielona jaskinia; basztę z widokiem na pół hrabstwa Derbyshire i garderobę przylegającą do jej pokoju, gdzie przesiadywałyśmy pod zwisającymi z wieszaków sukienkami. Jej obsesją było chowanie się w zamkniętych pomieszczeniach, dzięki czemu wkrótce poznałam ją bardzo dokładnie - wiedziałam, że z prawej strony czola włosy układają się jej w niemożliwy do wyprostowania lok; że jeden z przednich zębów jest odrobinę dłuższy od drugiego; wiedziałam, pod jakim kątem jej szyja wylania się z luźnego karczku sukienki. W momentach podekscytowania miała zwyczaj owijać materiał spódnicy wokół palców, a potem wysuwać je i wsuwać z powrotem w powstałe w ten sposób małe tunele. Poznałam też trawiasty zapach jej czystego oddechu.

— Dlaczego tak bardzo lubisz kryjówki? — zapytałam.

— To nie są kryjówki, wręcz przeciwnie. Lubię być tam, gdzie nic nie odciąga mojej uwagi od ciebie i mnie. W sekretnym miejscu mam pewność, że jestem tym, kim chcę być. W odróżnieniu od tego, czego chcą inni. Zwłaszcza on, ten człowiek, Stukeley. Nie chcę, żeby mnie kiedykolwiek odnalazł.

Żywopłot zgrabnym kwadratem opasywał oczko wodne, chwilami urywając się, by zrobić miejsce alejkom.

Wchodziłyśmy z jednego końca, a potem schylone przedzieraliśmy się do niewielkiego odsłoniętego skrawka w samym sercu żywopłotu. Kiedy usiadłyśmy tam z Rosą pierwszy raz, po turecku, stykając się kolanami, pochyliła się i schwyła mnie za obie dłonie.

— Opowiedz mi o swoim życiu w domu.

— Och, nie ma, o czym opowiadać.

— Na pewno jest. Co lubisz? Kogo lubisz? Jak spędzasz dni?

Opowiedziałam jej o szyciu i pokazałam marszczenie na bluzce i haft na kieszonce.

— Czy ja potrafiłabym zrobić coś takiego? - wykrzyknęła, przyglądając mi się bacznie. - Nie mogę uwierzyć, że sama wyszyłaś te maleńkie ścięgi.

— Nauka zajęłaby ci trochę czasu. Może powinnyśmy zacząć od czegoś prostego, na przykład od karnetu na igły. Widzisz, mnie uczyła mistrzyni, moja ciocia Eppie, która była profesjonalną szwaczką. 1'taktycznie utrzymywała rodzinę dzięki szyciu, aż do samej śmierci.

— Ach, zatem nie żyje.

— Nie żyje.

Wzięłam głęboki oddech. Nie mogłam się powstrzymać, musiałam wypowiedzieć jego imię.

— Od tamtej pory mój daleki kuzyn Henry jest jak syn dla mojego ojca i matki. Mieszkał z nami przez pewien czas i nadal przychodzi do naszego domu, kiedy tylko może. Ojciec bardzo dba o jego edukację.

— Ile lat ma ten Henry?

— Teraz prawie dwadzieścia.

— A skoro jest jak syn dla twoich rodziców, czy to znaczy, że dla ciebie jest jak brat?

— Brat? Cóż. Być może. Nie wiem, jak to jest, mieć brata...

— Bracia przyrodni do niczego się nie nadają.

— Henry taki nie jest. Wydaje mi się, że Henry jest dla mnie kimś więcej, niż bratem. Kiedy z nami mieszkał, miałam tylko osiem lat, ale spędzałam z nim wiele godzin i cały czas rozmawialiśmy.

— O czym rozmawialiście?

— O wszystkim. Całkiem sporo o medycynie, już wtedy. Henry studiuje, żeby zostać lekarzem.

— Chciałabym, żeby Max zrobił coś pożytecznego, ale jestem pewna, że tak się nie stanie. Gdyby na przykład został lekarzem, mogłabym mu przynajmniej pomagać jako gospodyni. Mariello, masz mnóstwo szczęścia.

— Wiem.

- Kochasz go?

— Oczywiście, że go kocham.

- Jak męża?

- O nie, wcale nie. Nie tak. W każdym razie, jest ode mnie dużo starszy.

— Ale ty go kochasz, widzę to. Och, Mariello, proszę, nie kochaj tego Henry'ego bardziej niż mnie. Nie będziesz, prawda?

Ujęła w dłonie mój podbródek i tak długo pocierała nosem o mój nos, aż zaczęłam chichotać.

- Kocham cię bardziej, niż kogokolwiek innego na świecie — wyszeptala.

Rozdział 8

London, 1854 r.

Wcześniej rano następnego dnia po przyjeździe Rosy i ciotki Isabelli, obudziło mnie zamieszanie na dole: energiczne pukanie do drzwi, a potem głos matki w holu. Rosa spała jeszcze w łóżku, które przyniosliśmy z innego pokoju. Z włosami rozrzuconymi na poduszce i ramieniem założonym za głowę, mogłaby pozować do obrazu z rodzaju tych, które wystawiano w Royal Academy.

Zakradłam się na palcach do balustrady i zobaczyłam, że do pokoju ciotki wprowadzany jest lekarz, choć ledwo minęła siódma rano. Matka w żadnym wypadku nie naraziłaby go na takie niewygody, gdyby ciotka Isabella nie była poważnie chora.

Ubrałam się w pokoju przeznaczonym dla Rosy. W powietrzu unosił się zapach kwiatów, które dla niej wybrałam, a wydziergane przeze mnie serwetki, z rogami z koronki zrobionej na widelkach, leżały rozrzucone wokół, gotowe na przyjęcie jej flaszeczek i szczotek. Razem z Ruth wypolerowałyśmy skręcone kolumnienki łóżka i wytarłyśmy kurz z każdego zakątka gzymsu kominka. Okna wychodziły na ogród, gdzie kręta ścieżka prowadziła pod różanym łukiem aż do zagajnika, chociaż ta nazwa wydawała się nieco na wyrost dla ćwierci akra zarośli. Cała nasza działka w Clapham zmieściłaby się w samym ogrodzie włoskim w Stukeley.

Po pół godzinie usłyszałam, że drzwi wejściowe się zamknęły, więc przemknęłam chylkiem na dół, by towarzyszyć matce przy śniadaniu. Opowiedziała mi, że w nocy ciotka miała ostre palpacje i wciąż walczy o każdy oddech. Doktor zalecił, by trzymać ją w całkowitym odosobnieniu, najlepiej w łóżku, przynajmniej przez najbliższy tydzień. Długa podróż pociągiem oraz wzburzenie niedawną śmiercią męża poważnie nadszarpnęły jej serce i nerwy.

—To niezycliwe z mojej strony tak mówić, wiem, ale to spora niedogodność - rzekła matka. - Mam tak wiele na głowie.

—Mogę pomóc.

—Oczywiście, że możesz. I jest również Rosa, i ich służąca.

—Co powiedział ojciec?

—Powiedział, rzecz jasna, że musimy zrobić wszystko, co będzie konieczne. Ale spieszył się. Są problemy z działką w Wandsworth, związane z bliskością linii kolejowej. Ma to wpływ na kanalizację.

Rosa pojawiła się w zwiewnym białym szlafrocuku, który zawirował jej u stóp, kiedy pochyliła się, by nas pocałować. W jej obecności kludy w oczu wszystkie stare, sfatygowane rzeczy znajdujące się w pokoju, a jednak dotknięte przez nią oparcie krzesła czy serweta nagle stawały się częścią wdzięcznej wizji, jaką była Rosa. Po długim śnie wyglądała kwitnąco.

— Nawet sobie nie wyobrażacie, jak cudownie tu być. Obudziłam się i pomyślałam: „Nie mogę uwierzyć, że naprawdę udało mi się wyjechać. Ten dom w Derbyshire zamienił się w mauzoleum”.

Sięgnęła przez stół po dzbanek z kawą i rozsmarowała sobie hojnie masło na grzance.

— Powiedzcie mi, zatem — poprosiła, — co będziemy dziś robić?

— Twoja mama źle się czuje, Roso - oznajmiła moja matka. - Wezwaliśmy lekarza.

— Niepotrzebnie. Wkrótce poczuje się lepiej.

— On sądzi inaczej. Powiedział, że wymaga stałej opieki. Osłabione serce to zawsze poważna sprawa.

— Nora może się tym zająć. Dlatego zabrałyśmy ją tu ze sobą.

— Nora nie zmrużyła oka przez całą noc, musi się wyspać. — Rosa przestała jeść i przyglądała się matce z uwagą. - Przynajmniej teraz, kiedy twoja mama tak źle się czuje, musimy dopilnować, by otrzymała odpowiednią opiekę. I wydaje mi się, że byłoby rzeczą niewłaściwą wzywać pielęgniarkę z zewnątrz, tuż po waszym przyjeździe.

Rosa odsunęła krzesło i wstała.

Zajmę się nią, oczywiście, to żaden kłopot. Przywykłam do tego. Nie chciałabym, żebyśmy były dla was ciężarem. Ale może, Mariella i ja mogłybyśmy wyjść, choć na godzinę, zażyć nieco świeżego powietrza, jeśli nie miałabyś nic przeciw temu, droga ciociu Mario, żeby zaopiekować się matką, kiedy my... - otarła łzy. - Przepraszam, przepraszam. Jestem trochę zmęczona opieką nad innymi, dlatego zachowuję się samolubnie. Mój ojczym cierpiał na straszliwą chorobę, miał jakąś narośl w trzewiach. Mama nie była w stanie / nim przebywać, a on zachowywał się tak nieprzyjemnie, że żadna pielęgniarka nie chciała zostać, za wyjątkiem Nory, ale jej nie lubił. A ze mną dogadywał się dobrze, przy mnie wydawał się dużo spokojniejszy. Właściwie nie przeszkadza mi opiekowanie się chorymi ludźmi. Szczerze mówiąc, właśnie tak chciałabym spędzić życie, gdybym się mogła na coś rzeczywiście przydać. Pójdę do mamy od razu... - wybiegła z pokoju.

Słyszałyśmy, jak zatrzymuje się w holu i jak bierze długi, drżący oddech, a potem jej lekki krok na schodach.

Godzinę później siedziałyśmy w omnibusie jadącym nad rzekę, bo matka została w domu, żeby zająć się siostrą.

— Muszę tylko odwołać krótkie poranne spotkanie. To nic wielkiego. Biedna Rosa zasługuje na trochę odpoczynku.

Jednak poświęcenie matki ciążyło mi na sumieniu, kiedy razem z Rosą siedziałyśmy kolano w kolano ze starszym dżentelmenem w zakurzonej kapeluszu i opiekunką trzymającą małe dziecko. Cała trójka jak zahipnotyzowana wpatrywała się w Rosę, która zachłannie wyglądała przez okno. Jej lśniące włosy interesująco kontrastowały z czarną suknią, szalem i czepkiem.

— Najpierw pojedziemy do Marylebone — oświadczyła - bo jestem tam umówiona.

— Umówiona? Ale jak mogłaś się z kimś umówić? Nie wiedziałyśmy, co się będzie dziś działo.

- Napisałam do mojej przyjaciółki, panny Barbary Leigh Smith, że przyjadę dziś rano, jeśli będzie to możliwe. Jestem pewna, że się mnie spodziewa. Chodź, przespacerujmy się, tyle nas omija - powiedziała, po czym zanurkowała między kolanami współpasażerów i wyrwała naprzód w swoich praktycznych trzewikach, a ja podreptałam za nią w eleganckich bucikach, przedzierając się przez tłum. Zapytała dźwięcznym głosem o drogę, a potem znów ruszyła energicznie przed siebie, uskakując przed dwukółkami i wózkami dziecięcymi jak rodowita mieszkanka Londynu.

- Kim jest ta panna Leigh Smith? Nie wiedziałam, że masz przyjaciół w Londynie - wysapałam, gdy wreszcie udało mi się ją dogonić.

Oprócz ciebie? Cóż, to osoba, do której pisuję od kilku lat, kuzynka naszych znajomych z Derbyshire, rodziny Nightingale. Dowiedziałam się od ich ciotki Julii, że nikt nie utrzymuje kontaktów z tą Barbarą, ponieważ pochodzi z nieprawego łoża, mimo że jest najbardziej cenioną i najmądrzejszą kobietą w kraju. Jest bliską przyjaciółką doktor Elizabeth Blackwell. Musiałaś słyszeć o Elizabeth Blackwell, Mariello, to prawdziwie wykształcona kobieta — lekarz w Stanach Zjednoczonych.

Wkroczyła na schody budynku przy Blandford Square 5 i zadzwoniła do drzwi.

- Nie możemy długo zostać - wyszeptalam, kiedy nam otworzono. - Nie sądzisz, że mogą nas potrzebować w domu? - wciąż byłam pod wrażeniem rzuconych przez nią mimochodem słów: „z nieprawego łoża”.

Wewnątrz unosił się zapach farby olejnej, a panna Leigh Smith przyjęła nas w salonie na pierwszym piętrze, w którym urządzono pracownię; meble były przykryte prześcieradłami, zasłony podpięto czarnym materiałem, podłogę pokrywała cerata, a obok okna stały sztalugi. Miała na sobie obszerny wiązany fartuch, a kasztanowe włosy, z pewnością jej największa

chluba, były ciasno ściągnięte z wypukłego czoła. Kiedy Rosa się przedstawiła, nasza gospodyni początkowo wyglądała na zaskoczoną.

- Panna Barr? Przykro mi, nie... — ale później chwyciła ją za obie dłonie. - Rosa Barr, oczywiście. Moja korespondentka z północy.

Miała niepokojąco silny uścisk dłoni; w drugiej trzymała pędzel. Chociaż zerwała pokrowce z krzeseł, żebyśmy mogły usiąść, najwyraźniej przeszkodziłyśmy jej w pracy.

- Należę do stowarzyszenia malarzy i stawiamy sobie wyzwania, zadając sobie tematy. Na następny miesiąc jako motyw wybraliśmy „Rozpacz” i właśnie zaczynam.

- Mój Boże - rzekła Rosa, zerkając na płótno.

- Tak, cóż, to temat, który odzwierciedla nasz nastrój. Świat teraz pełen jest rozpaczy. Nie trzeba daleko szukać. Co panie o tym sądzą?

Rosa i ja przyglądałyśmy się scenie tak wypełnionej gwałtownym ruchem wiatru, chmur i morza, że poczułam dreszcz podniecenia, jakby dotknął mnie Henry.

- Jest cudowny - orzekła Rosa. — Niebo jest wspaniale, te gnające chmury... Ja maluję, ale tylko pastelami. Nie miałabym pojęcia, jak nakładać farby olejne, takie jak te, warstwa po warstwie.

- Chodziłam na zajęcia w Bedford College. Słyszała pani o nim? Myślę, że odpowiednie wykształcenie i wpływ innych ludzi mają wielkie znaczenie. Mnie pomagają przyjaciele - mam cudownych przyjaciół. Czy słyszały panie na przykład o artyście Gabrieli Rossettim? Jest moją inspiracją.

- Ale jak pani znajduje tych ludzi? Czy każdy może uczęszczać na uczelnię? Czy to bardzo kosztowne?

Zadzwoił dzwonek i do pokoju weszły dwie ponuro ubrane kobiety, które uściślały się i zwracały do siebie po imieniu, Marian i Bessie. Odsunęłam nieco krzesło. W porównaniu z ich strojami, moja suknia była zdecydowanie zbyt elegancka, poza tym przerażała mnie ich rozmowa, zwłaszcza, gdy zapytały Barbarę o referat, nad którym pracowała, na temat zamężnych kobiet, które się rozwodzą. Dotąd nigdy nie słyszałam, by ktoś publicznie użył słowa „rozwód”. Rosa zapytała:

- Jaka jest teza pani referatu?

- Mamy przyjaciółkę, która nazywa się Caroline Horton - odparła Bessie. - Mąż zabrał jej dzieci, ponieważ się pokłócili. Od tamtej pory walczy o prawo kobiet do widywania własnych dzieci po separacji z mężem.

Czułam, jak ogarnia mnie czarna rozpacz. Nie powinno nas tu być. Matka z całą pewnością nie chciałaby, żebym przebywała wśród takich ludzi; gdyby dowiedziała się o tym pani Hardcastle, nie dałaby nam spokoju. Nagle ponura kobieta o imieniu Marian zwróciła się do mnie:

- A czym pani się zajmuje, panno Lingwood?
- Zajmuje? No cóż, ja...
- Mariella z matką zakładają dom dla emerytowanych guwernantek - przerwała mi Rosa. - Mam nadzieję, że uda mi się wnieść niewielki wkład w to przedsięwzięcie. Mariella przepięknie haftuje. Nigdy nie widziałam, by ktoś tak szybko i sprawnie posługiwał się igłą.
- Ależ ja szukam szwaczki, panno Lingwood! - wykrzyknęła Barbara. - Czy zajmuje się pani także prostym szyciem? Potrzebuję pań do pomocy w szkole, którą zakładam. Chcemy, żeby dzieci nabywały użytecznych, a zarazem twórczych i mądrych umiejętności. Może zastanowi się pani nad uczeniem u mnie, to byłaby zaledwie godzina lub dwie tygodniowo.
- Och nie. Nie mogłabym uczyć.

- No cóż, moja szkoła ruszy dopiero za kilka miesięcy. Jest mnóstwo czasu na zastanowienie.
- Ale tymczasem, dom pań to bardzo trafiony pomysł, panno Lingwood - oceniła Bessie. — Te niezamężne kobiety, za stare by pracować, po życiu spędzonym na służbie innym, zasługują na lepszy los niż śmierć w głodzie i samotności. Co za wspaniała sprawa.
- A wiedzą panie, wydaje mi się, że moja kuzynka Flo właśnie zajmuje się czymś podobnym - powiedziała Barbara - zarządzaniem tego typu domem. I mam na myśli prawdziwe zarządzanie.
- A pani, Roso, w jakiej dziedzinie się pani udziela? — chciała wiedzieć nienasycona Marian.
- Nie mam swojej dziedziny. Chyba marzę o tym, żeby zostać prawdziwą pielęgniarką, albo nawet lekarzem, gdyby to było możliwe. Mariella ma kuzyna, który jest bardzo szanowanym chirurgiem. Mam nadzieję, że teraz, gdy jestem w Londynie, z jego pomocą uda mi się poznać kilka osób, a przynajmniej będę miała szansę obejrzeć operację i może wysłuchać jednego czy dwóch wykładów.
- To śmiało i wspaniałe marzenie — orzekła Bessie. — Być może będziemy w stanie jakoś pomóc. Jeżeli moja kuzynka Elizabeth Blackwell wróci do Londynu, musi ją pani poznać. Jak się nazywa pani krewny, panno Lingwood? Zależy nam na znalezieniu lekarzy, którzy będą wspierać obecność kobiet w medycznej profesji.
- Ledwo powstrzymałam drżenie głosu.
- Mój kuzyn?
- Przecież wiesz, Henry, ten, o którym zawsze opowiadałaś, kiedy byłaś w Stukeley - powiedziała Rosa. - Ten, o którym często do mnie piszesz.
- Masz na myśli mojego dalekiego kuzyna, Henry'ego Thewella? Jest chirurgiem. Ale wyjechał.

- Cóż za rozczarowanie. Był jednym z powodów mojego przyjazdu do Londynu - wyznała Rosa. - Zatem kiedy wróci, mam nadzieję, że pokaże mi, jak działa jego szpital.

Wstałam i niemal rzuciłam się w kierunku drzwi.

- Musimy iść. Obiecaliśmy, że wrócimy na obiad.

- Przyjdźcie jeszcze - poprosiła Barbara - kiedy tylko chcecie. Proszę. Jednak Rosa nie chciała wyjść.

Krażyła po pokoju, oglądając po kolei obrazy, aż doszła do wykonanego ołówkiem rysunku kobiety z pełnymi ustami i kwiatami we włosach.

— Cudowny. Chciałabym umieć tak rysować.

— Lizzie Siddal - odparła Barbara. - Słyszała pani o niej? To kochanka tego artysty, Gabriela Rossettiego, o którym paniom opowiadałam. Niedawno byliśmy z nimi w Sussex, ale wydała mi się bardzo chora. Wszyscy się zastanawiamy, czy on się z nią ożeni - i czy ona tego dożyje...

Nigdy wcześniej, a może od czasu tego ostatniego wieczoru w Stukeley, nie marzyłam tak mocno o tym, by znaleźć się gdzie indziej. Krew uderzyła mi do głowy, ubrania wydawały się za ciasne, a serce waliło jak oszalałe.

— Jak późno - wymamrotałam i wtedy wreszcie znalazłyśmy się w korytarzu, a później odchodziłyśmy słoneczną ulicą.

Rosa wykonała serię radosnych podskoków, a potem wzięła mnie pod ramię.

— Czy Barbara nie była niesamowita? Czyż nie jest najszczęśliwszą kobietą na świecie? Mieć swój własny dom, mieć takich przyjaciół. Może pewnego dnia będziemy miały taki dom, jak ona, tylko we dwie, gdzie będziemy mogły malować i haftować i omawiać własne sprawy z innymi kobietami. Dla Barbary nie ma nic niemożliwego.

Nie powiedziałam nic.

— Popatrz, jak wypadam w porównaniu z nią - powiedziała. - Mam prawie dwadzieścia cztery lata. Co zrobiłam ze swoim życiem? Ty jesteś inna. Ty masz cel, Mariello - dom guwernantek.

— To nie jest mój cel. Nie powinnaś była tego mówić.

Zatrzymała się raptownie.

— Jesteś zdenerwowana. Co ja takiego powiedziałam?

— Nie zajmuję się domem guwernantek. Szyję dla niego, to wszystko. Ale to nie jest moje życie. Powinnaś była powiedzieć im prawdę. Zachowałam się tak, jakbyś się wstydziła, że po prostu mieszkam z rodzicami.

Ale ja powiedziałam im prawdę. Twoje listy do mnie są pełne opisów ubrań, jakie ostatnio uszyłaś albo wykładów czy koncertów, na których byłaś. Z kolei ja, kiedy jestem w Derbyshire, nigdy nie oddalam się na więcej niż pięć mil od Stukeley. A w obrębie tych pięciu mil jest może tuzin

rodzin, z którymi rozmawiamy, zaś większość z nich nudzi mnie śmiertelnie. Podczas gdy tu, w odległości pięciu m f domu, masz dostęp do najbardziej ekscytujących ludzi naszych czasów.

—Roso, dokąd ty idziesz? Nie mamy czasu iść do parku. Powinniśmy znaleźć omnibus i pojechać do domu.

— Och> jeszcze nie. Proszę. Twoja matka powiedziała, żebyśmy zostały tł>k długo, jak zechcemy. Spójrz na tego małego chłopca zbiegającego ze zbocza. Pamiętasz, że w lasach Stukeley była skarpa, z której zbiegałyśmy?

Znów wzięła mnie mocno pod ramię i nim zorientowałam się, co się dzieje, szłyśmy równym krokiem i nagle irytacja mnie opuściła, a zastąpiło ją dawne wrażenie prędkości i niebezpieczeństwa, płynące z przebywania sam na sam z Rosą. Szłyśmy dalej, coraz szybciej, biodro w biodro, wiatr owiewał nasze twarze, a nogi wychylały się naprzód u żołnierzy przed Pałacem Buckingham.

Ale w końcu przekonałam ją, że jest prawie druga, dawno po obiedzie, i naprawdę musimy wracać do domu. Przekroczyłyśmy, więc ponownie rzekę starym mostem westminsterskim, na którym przystanęła, spojrzała rozmarzona w dół, na kopułę Katedry św. Pawła i zacytowała cicho i dokładnie: „Niezulą miałby duszę, kto by obojętnie / Ominął widok, który tak wzrusza swym pięknem"*... (1 William Wordsworth *Na moście westminsterskim 3 września 1803*; przełożył Zygmunt Kubiak)

Tak. Teraz to widzę. Oczywiście, nie ma już pól i, jak sądzę, nieba Wordswortha nie zasnuwał dym, bo był wczesny poranek, ale tak, widzę to, ten kontrast między rzeką, niebem i miastem, który zauważył. Sposób, w jaki wszyscy składamy się na idealną całość.

— Nie wspomniał jednak o odorze rzeki - powiedziałam, odciągając ją ^a bok. - A czasem zapach jest jeszcze gorszy niż dziś.

Kiedy dotarłyśmy do domu, Ruth otworzyła drzwi niemal w tej samej chwili, w której położyłam dłoń na kołatce. Wciąż nienawykła do londyńskich zwyczajów, wykrzyknęła za siebie przez ramię:

— Wróciły, psze pani.

Głowa matki pojawiła się nad balustradą.

— Moje drogie dziewczęta, gdzie wyście były? Och, dzięki Bogu. Rzuciłyśmy na bok czepki i pospieszyłyśmy po schodach, sądząc, że

Isabella musiała umrzeć. Po chwili zobaczyłyśmy jednak, że ciotka sunie w dół w obszernej koszuli nocnej, obiema rękami kurczowo trzymając się balustrady, a jej głowę okala czepek ze zwisającymi wstążkami.

Roso! Co się z tobą działo?

Wyszłyśmy na spacer - odpowiedziała Rosa. - Czas szybko płynął. Co się stało?

Isabella opadła na schody, ukryła twarz w dłoniach i wyszlochala:

Ktoregoś dnia doprowadzisz mnie do śmierci. Nie masz pojęcia, co może spotkać młode dziewczęta w Londynie. Nie zniosłabym kolejnej straty. Roso, obiecaj mi, że wszystko nie zacznie się od początku, to całe włóczenie się i ukrywanie, gdzie się wybierasz. Obiecuj, że nigdy więcej nie wyjdiesz sama. Zamartwiam się na śmierć.

Nie bylam sama, bylam z Mariellą. Mamo, nie czujesz się dobrze, inaczej zrozumiałabyś, że nie było powodu do zmartwienia. Jest piękny dzień. A może wyjdiesz na zewnątrz i posiedzisz trochę w ogrodzie? Wkrótce poczujesz się lepiej.

— Myślałam, że umarłaś.

— Dlaczego miałabym umrzeć? Co takiego miałoby mnie zabić? Oto jestem, cała i zdrowa. No dobrze, może wolalabyś wrócić do łóżka. Jestem pewna, że droga Ruth przyniesie nam herbaty — głos Rosy był kojący, ale postępowała z matką stanowczo, kiedy ujęły ją z Ruth pod ręce i zaprowadziły z powrotem na górę.

Matka zagoniła mnie do salonu, a wilgotne plamy pod pachami świadczyły niechybnie o jej zdenerwowaniu.

— Ominął was obiad. Czekalam tak długo, jak tylko mogłam. Czy zapomniałaś, że państwo Thornton spodziewają się nas o trzeciej? Będę musiała pójść sama. Przynieś mi szybko czepek i rękawiczki. I powiedz kucharce, że ty i Rosa zjecie teraz.

Pocalowałam ją w policzek i patrzyłam, jak idzie przez blonie. Była nieco przygarbiona, jej spódnice wydawały się napęczniałe, ponieważ nie chciała wkładać zbyt wielu halek; a materiał na plecach napinał się. Całym sercem żalowałam, że wróciłam do domu zbyt późno, żeby z nią pójść.

Nie odwróciła się, żeby mi pomachać, więc zamknęłam drzwi i stałam w holu, słuchając tykania starego zegara na półpiętrze. Potem zeszałam po cichu do kuchni. Kucharka siedziała opierając stopy na stolku i sącząc herbatę. Powiedziała, że nasz obiad zaniecono do spiżarni, i że Ruth może go pewnie przynieść na górę za dziesięć minut, jeśli tam zaczekam. Zachowanie Ruth, kiedy podawała mi niesmaczny posiłek złożony z zimnego mięsa i ziemniaków, było pełne niechęci. Oznajmiła, że Rosa nie jest głodna, a poza tym nie może zostawić matki.

Później siedziałam na tarasie i obszywałam ścięciem łańcuszkowym komplet serwet. Moje stopy były pokryte pęcherzami, a ciało i umysł - wyczerpane wyprawą z Rosą do Londynu. Spędziłam niezliczone popołudnia szyjąc na tym cieniście tarasie, ale nigdy nie czułam się tu tak niespokojna ani samotna.

To wydarzyło się znów, dokładnie tak samo, jak wcześniej: po poranku w towarzystwie Rosy byłam roztrzęsiona i niepewna, ale rozpaczliwie pragnęłam więcej.

Rozdział 9

Derbyshire, 1844 r.

Oprócz wytrącających z równowagi rozmów w garderobie albo w żywopłocie, musiałam również znosić niebezpieczne wypadki Rosy na zakazane tereny. Największym wyzwaniem była sypialnia jej matki, do której wciąż ją ciągnęło. Nigdy nie zapuszczałam się daleko do środka, ale Rosa kręciła się po pokoju, otwierała drzwi i szuflady, jakby była u siebie.

— Nie robię nic złego - oznajmiła, odkorkowując flakon z rzuńtego szkła i wachając jego zawartość. — W końcu to moja matka. Kiedy ojciec żył, większość życia spędzałam w jej sypialni.

Mówiąc o zmarłym dziedzicu Barr, zawsze zaczynała płakać.

— Pokochałabyś go, Mariello. Był po prostu cichy i delikatny, a najbardziej na świecie lubił zabierać mnie na spacerunki po naszej ziemi. Niewiele mówił, ale kiedy trzymał mnie za rękę, byłam... Zawsze wdrapywałam mu się na kolana i wpychałam głowę pod kamizelkę, i wtedy czułam się taka... Nie mogę zrozumieć, dlaczego matka zamieniła go na tego starego złego... - zacisnęła usta, obeszła łóżko wokół i musnęła palcami materiał baldachimu. - Możesz ich sobie tu wyobrazić, moją matkę i sir Matthew Stukeleya, z tą jego łysą głową i brązowymi zębami, i obślizgłymi dłońmi? Potrafisz sobie wyobrazić, co oni tu robią?

Trzymałam mocno klamkę, gotowa rzucić się do ucieczki.

— Kiedy przyjechalśmy tu pierwszy raz po ślubie, w nocy poczułam się samotna i poszłam poszukać matki. Otworzyłam drzwi - leżała na łóżku w ten sposób, a on był pod nią.

Nagle wskoczyła na łóżko na czworaka i popatrzyła na mnie pomiędzy loków oczami błyszczącymi brawurą.

— Wyobrażasz to sobie?

Odsunęłam się.

— Rosa, nie. Nie powinnaś. Proszę.

— Och, no dobrze. Nieważne.

Zeskoczyła z łóżka, a ja pospiesznie wyglądziłam poduszki.

— Chodźmy obejrzeć coś innego.

Zdawała się sądzić, że pod nieobecność jej braci przyrodnich ma prawo zapoznać się również z ich własnością. W pokoju Horatia z tyłu szuflady odkryła kolekcję niestosownych zdjęć. Moje wnętrzości zachowywały się dziwnie, kiedy przeglądała ryciny ukazujące kobiety w falbaniastej bieliźnie, z odsłoniętymi nogami i biustami.

- Widzisz - powiedziała Rosa - właśnie czegoś takiego spodziewałabym się po Horatio. Jest odrażający. Lubi się o mnie ocierać, gdy tylko ma okazję i dotykać mnie tu i ówdzie, niby przez przypadek - ścisnęła się za udo i złapała z boku za pierś. — Kiedy przyjedzie do domu, musisz uważać, żeby nigdy nie zostać z nim sama.

Po wszystkim umyłam ręce. Mętny odór wydzielany przez dywan i zasłony w pokoju Horatia przylgnał mi do włosów. Kiedy go wreszcie poznałam, zrozumiałam, skąd się brał zapach; uściśnęłam jego wilgotną dłoń i pomyślałam, że Rosa ma rację, był odrażający: tykowaty chłopiec ze zbyt długimi rękami i nogami, który spędzał czas na takich zajęciach, jak strzelanie do gołębi albo przerzucanie z ojcem papierów w bibliotece. Kiedyś zastałam go nieoczekiwanie u stóp schodów dla służących, jak komuś się przypatrywał. Gdy mnie zauważył, poprawił kolnierzyk i pas w spodniach i odszedł bez słowa.

Jedyną rzeczą, jaka zainteresowała Rosę w pokoju drugiego brata, Maksa, był portret pierwszej Lady Stukeley z dwoma synami w wieku około trzech i sześciu lat, którzy trzymali się jej spódnicy i patrzyli na nią. Poprzedniczka ciotki Isabelli była uroczą kobietą z kaskadą lśniących loków po obu stronach wysokiego czoła, w dziwnym kapeluszu z woalką, spływającą na ramiona, i wyciętej sukni, przypominającej tę, którą biedna ciocia Eppie miała na sobie na miniaturze Henry'ego.

Rosa wytknęła z pogardą, że kiedy portret powstawał, modelka była tylko kochanką Stukeleya, lecz Matthew Stukeley już wtedy miał wielkopańskie zapędy i prawdopodobnie zlecił namalowanie obrazu, dlatego, że portret żony z dziećmi był oznaką bycia kimś.

Poza tym obrazkiem, jak powiedziała Rosa, w pokoju Maksa nie było niczego oprócz praktycznych mebli oraz szeregu nieciekawych książek o dzikich zwierzętach i obcych krajach.

— Problem z Maksem polega na tym, że nigdy nie ma go w domu, więc nie dba o rzeczy.

Zgodnie z zapowiedziami, około dwa tygodnie po naszym przyjeździe, Max niespodziewanie pojawił się w domu. Wpadł w tarapaty z powodu jakiegoś incydentu związanego z basenem, martwym szczurem i kilkoma

wiejskimi chłopakami. Rosa powiedziała mi w sekrecie, że jej zdaniem chodziło o pływanie nago. Słowo „nago” było tak zakazane, że po tym, jak wymieniliśmy z Maksem szybki, kościsty uścisk dłoni, trzymałam się od niego z daleka.

Dopóki nie znaleziono mu następnej szkoły, Max uczył się w domu. Trzy razy w tygodniu przychodził do niego duchowny guwerner, który, jak się zdawało, większość czasu spędzał grając na pianinie ze swoim podopiecznym; z pokoju muzycznego docierały burzliwe duety, dopóki ciotka Isabella nie oznajmiła, że muszą z tym skończyć, bo przyprowadzają ją o ból głowy. Przez resztę czasu Max włóczył się po okolicy, poza chwilami, gdy zatrzymywała go kolejna awantura z ojcem, który odkrył nowy występ.

Pewnej nocy obudziło mnie pukanie w okno sypialni. Usiadłam w łóżku, sparaliżowana strachem, a Rosa spała dalej. Za zaciągniętymi do połowy zasłonami, w świetle księżycy rysowała się męska sylwetka. Kiedy stukanie rozległo się ponownie, wreszcie zebrałam się na odwagę, by przemknąć na drugą stronę pokoju i wyrzucić na zewnątrz. Na parapecie siedział Max. Pokój Rosy znajdował się nad gankiem; musiał wdrapać się po jednym z filarów, przejść po daszku i podciągnąć się do góry. Pokazał mi na migi, żebym otworzyła okno.

Po chwili był już w pokoju i położył mi na ustach pachnącą kamieniami dłoń.

— Ciii, nie mów ani słowa. Mój ojciec mnie zabije, jeśli się dowie, że zostałam na zewnątrz.

Stałam przyciśnięta do jego ciała, unieruchomiona bardziej iskrami rozbawienia w jego oczach niż naciskiem jego dłoni.

— Dochowasz tajemnicy? — wyszeptał mi do ucha. Jego oddech był ciepły i przesiąknięty zapachem piwa. - Stokrotne dzięki.

Potem pociągnął mnie lekko za włosy i ruszył do drzwi.

Po wszystkim leżałam rozbudzona w łóżku, z szeroko otwartymi oczami i przeżywałam na nowo cały incydent: nagle wyrwanie ze snu, przejście z duszą na ramieniu przez pokój, skrzypienie okiennicy i dłoń Maksza zakrywającą mi usta. Od czasu do czasu zerkałam nawet na okno, w nadziei, że wróci.

Następnego dnia jego przewinienie wydało się, ponieważ nowy drogocenny stiuk na ganku został zniszczony i szukano winowajcy.

— Maksie można powiedzieć, chociaż tyle dobrego, że nigdy nie boi się przyznać do winy — powiedział kiedyś jego ojciec.

Teraz, gdy Max był w domu, często przybiegał w podskokach przez taras, żeby towarzyszyć Rosie i mnie w naszych wycieczkach do odległych

zakątków majątku. Jednym z ulubionych miejsc Rosy była zbudowana przez Maksa huśtawka linowa z siedzeniem z trzech powiązanych ze sobą wąskich deseczek, która zwisała z gałęzi dębu na szczycie wysokiej skarpy w lesie. Huśtawka fruwała wysoko ponad wartkim potokiem, a Max robił mrozącą krew w żyłach sztuczkę - rzucił się w dół w najwyższym punkcie i lądował między drzewami po drugiej stronie. Rosa uwielbiała, gdy ktoś ją rozhuścił - latała potem tam i z powrotem z rozpuszczonymi włosami i furkoczącą spódnicą, która ukazywała falbaniaste nogawki jej pantalonów.

- Jest cudownie - krzyczała. — Musisz tego spróbować. Dalej, Mariello. Popchnę cię naprawdę lekko. Nie musisz się huścić wysoko. Tylko spróbuj. Będziesz żalować, jeśli tego nie zrobisz.

- Chodź, Mariello - powiedział Max, wyciągając do mnie brązową dłoń.
- Będę cię trzymał. Jeśli chcesz, możemy usiąść razem.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził na huśtawkę. Na krótką chwilę uległam pokusie i pozwoliłam się posadzić na jego kościstych kolanach. Ujął mnie za obie dłonie, owinał je wokół szorstkiej liny i przykrył swoimi.

- Zaufaj mi — powiedział.

Odszedł do tyłu i już miał zamiar nas rozhuścić, kiedy oprzytomniałam.

- Nie - krzyknęłam. - Nie. Nie chcę. Nie zmuszajcie mnie.

Roześmiał się, puścił moje dłonie, wyprostował nogi, tak, że ześlizgnęłam się w dół i zaprosił Rosę, żeby pohuściła się z nim zamiast mnie. Usiadłam pod drzewem, objęłam ciasno kolana i patrzyłam, jak rzucają się przez wąwóz, wychylając się w tył tak mocno, że wiatr smaga ich szyje. Szczęśliwa, szczęśliwa Rosa, która nie zważa na niebezpieczeństwo. Gdyby tylko był tu Henry - pomyślałam. - On i ja huściłibyśmy się razem delikatnie; on zaopiekowałby się mną jak należy.

Tymczasem Max i Rosa poczynali sobie coraz śmieiej. On stanął, a ona usiadła i rzucili się ze skarpy.

— Skąd wiecie, że lina wytrzyma? - pisałam. Nie zwrócili na mnie uwagi, tylko kręcili się na końcu liny, dopóki Rosa nie zrobiła się zielona.

— Tak czy inaczej — powiedziała, odchodząc od Maksa i siadając obok mnie - nie chcę już się z tobą huścić. Nie mogę cię szanować po tym, jak wyrzucili cię ze szkoły. Gdybym ja miała szansę zdobyć wykształcenie, jakiegokolwiek wykształcenie, wykorzystałabym ją bez wahania. A ty po prostu ją marnujesz.

— Nie warto zdobywać takiego wykształcenia, jakie oferują.

— Ale jak chcesz robić postępy, skoro stale się poddajesz?

— To nie ja się poddaję, to szkoły się poddają. Nie pozwalają mi uczyć się tego, czego chcę, więc muszę odejść.

— Właściwie, to, czego ty chcesz się uczyć, Max? Dlaczego musisz tak się różnić od innych chłopców?

— Nie potrafię wysiedzieć w jednym miejscu. Nie chcę się uczyć greki. To nie ma sensu. Nie zostanę duchownym, więc to strata czasu.

— Chodzi o to, do czego to prowadzi. Wszyscy musimy od czegoś zacząć. Greka i łacina są początkiem wszystkiego: medycyny, prawa i całej reszty.

— Nigdy w życiu nie siedziałas zamknięta w klasie. Nie wiesz, jak to jest.

— Chciałabym wiedzieć. Jaką ja mam szansę nauczyć się czegośkolwiek? Nikt nigdy nie potraktuje mnie poważnie, a ty masz szansę zmieniać świat. Jesteś taki samolubny. Pomyśl, co mógłbyś zdziałać w Stukeley, gdybyś zdobył wykształcenie.

Jego oczy nabrały smutnego wyrazu.

— Nie chcę mieć nic wspólnego z interesami ojca.

— To nie jest odpowiedzialne podejście. Masz obowiązek się zaangażować.

— To obowiązek Horatia. Ojciec i tak mnie nie posłucha.

— Dlatego, że cię nie szanuje. Za co miałby cię szanować? Chodź, Mariello, tracimy tu czas. Po co mamy się zadawać z takim niewdzięcznikiem?

Odważyłam się obejrzeć za siebie, na Maksa, który siedział ze zwieszoną głową na huśtawce, zanim Rosa zabrała mnie do kuchni, gdzie wypchała sobie kieszenie kanapkami grubo posmarowanymi dżemem. Potem poprowadziła mnie przez główną bramę ścieżką biegnącą przez dolinę między kamiennymi murkami. Zbocza wzgórz zasnuwał cień płynących po niebie chmur. Mój nastrój poprawił się, ponieważ znów byłam z Rosą sama.

— Jak tu pięknie — powiedziałam. — Czy nie kochasz przynajmniej tych wzgórz?

— Poczekaj tylko.

Im dalej odchodziliśmy od Stukeley, tym mniej słodkie było powietrze, aż w końcu zaczęło mi przypominać londyńską aurę w mglisty dzień.

— Zostań tu — poleciła Rosa, podając mi zgniecione kanapki. — Wróć za jakiś kwadrans.

— Dokąd idziesz?

— Zobaczysz.

Zostawiła mnie przy bramie, więc wdrapałam się na nią, usiadłam na górze i patrzyłam na strumień wijący się między drzewami na dnie doliny, na owce pasące się na przeciwnym zboczu, na skowronka, który wzbijał się coraz wyżej i wyżej, aż w końcu zamienił się w czarny punkcik na tle

chmur. Jednak odór powietrza, niesiony falami przez podmuchy wiatru, zatykał mi gardło i żalowałam, że Rosa zostawiła mnie na tak długo.

Kiedy wreszcie wróciła, ugięła się pod ciężarem dziecka, które wczepiło się dłońmi w jej włosy; drugie trzymało ją kurczowo za rękę, a za nimi szedł mały chłopiec. Wszyscy troje byli brudni i mieli ziemistą cerę. Roztaczali woń niemytych ciał i jeszcze gorszych rzeczy.

—Przyprowadziłam ci nowych przyjaciół — oznajmiła Rosa. — Będziemy grać w różne gry i damy ich mamie trochę odpocząć.

Dzieci wyglądały na o wiele za głupie, by się bawić. Najmłodszy chłopiec, Davey, choć liczył sobie dobrze ponad rok, musiał opierać się o ścianę, ale wciąż przewracał się na bok i wybuchał szlochem. Wówczas reszta także zaczynała okropnie płakać, ciekło im z nosa, a z ust kapąła ślina. Uspokoili ich dopiero chleb z dżemem, który wpychali sobie do ust, jakby nie jedli od miesiąca. Odciągnęłam Rosę na bok i wyszeptalam, że widziałam wszy w mizernych włosach małej dziewczynki, ale to nie powstrzymało Rosy przed usadowieniem się po turecku na trawie, zaproszeniem dziecka na kolana i całowaniem go.

Po pół godzinie dwójka starszych dzieci włączała się sporadycznie do recytowanego wierszyka, dali się też namówić na udział w ściganiu się w podskokach, chociaż żadne z nich nie potrafiło oderwać obu stóp od ziemi.

—Ich matka, pani Fairbrother, jest wdową - wyjaśniła Rosa - i ma sześćoiletniego syna, który jest bardzo chory.

Zaproponowałam, że pomogę odprowadzić dzieci do domu, ale mi nie pozwoliła.

- Ich matce mogłoby się to nie spodobać. Zaczekaj tu.

Ze swego rodzaju ulgą, znów zostałam sama na zboczu. Chmury zasnuły całkiem niebo i było mi zimno. Dla zabicia czasu ułożyłam w głowie list do Henrygo - stwierdziłam, że mogę mu opowiedzieć o dzieciach z wioski, ale o huśtawce już nie.

Tydzień później gospodyni Stukeley musiała wysmarować nam włosy śmierdzącym olejkim, a kiedy ciocia Isabella dowiedziała się o wszystkim, podniosła się z sofy i poinformowała nas, że sir Matthew kategorycznie zabronił nam zbliżać się do tych dzieci.

Rozdział 10

Londyn, 1854 r.

Gdy tylko Henry wrócił do Londynu pod koniec maja, napisał do nas z pytaniem, czy może przyjść z wizytą następnego wieczora.

Rosa i jej matka były już tak zadomowione w Fosse, że ani nie traktowano ich jak gości, ani one same tak się nie zachowywały. Wszystko podporządkowane było potrzebom ciotki Isabelli, która nie mogła zostać sama dłużej niż kilka minut, ponieważ stan jej zdrowia, orzekł doktor, był zbyt niestabilny, a stan umysłu - zbyt delikatny. Późnym popołudniem pomagano jej wstać z łóżka i sprowadzano na dół na obfity posiłek. Potem zajmowała miejsce matki na sofie — leżała ze stopami wspartymi na poduszce, na której wyszłam dwa pawie, stykające się dzióbkami. Trzymała egzemplarz powieści *Cranford* pani Gaskell, ale nigdy nie widziałam, żeby przewracała stronę. Tego wieczora, zapewne na cześć naszego gościa, założyła kokietyjny koronkowy szal oraz dość ostentacyjny pierścionek z szafirem.

Ojciec czytał „Timesa” przy lampie. W pewnym momencie wymamrotał: — Nadal na morzu, wiele oddziałów... przerażająca podróż dla koni... Przewożone raczej pod żaglami, niż za pomocą pary... nie rozumiem...

Matka pisała list, przekonujący o konieczności zainstalowania windy w domu guwernantek, tak by gorące posiłki mogły szybko trafiać z kuchni do jadalni, a Rosa szkicowała mój portret.

Wbrew temu, co powiedziała Barbarze, edukacja Rosy w dziedzinie sztuki, podobnie jak w wielu innych dziedzinach, zdecydowanie wyprzedzała moją, ponieważ słuchała lekcji organizowanych dla Maksa w tych licznych okresach, kiedy zmieniał szkołę. W teczce miała stos niedokończonych prac. Zaraz po przyjeździe przekartkowała je pospiesznie, wyciągała przypadkowe arkusze i pokazywała mi je przelotnie: „Co o tym myślisz? Perspektywa jest całkiem do niczego, prawda?” - i chowała je tak szybko, że nie miałam czasu wyrobić sobie opinii. Dostrzegłam wizerunek Maksa stojącego na huśtawce, jego długą sylwetkę wyciągniętą leniwie na tle lin; na innych rysunkach widniały skupiska wiejskich domków, ciotka Isabella spoczywająca na kanapie na tle okna w salonie i ja, mała Mariella, we włoskim ogrodzie. Wyglądałam bardzo ponuro - Rosa uchwyciła moją dziecinną bojaźliwość z niepokojącą wprost precyzją; nieco przygarbiona, stałam oparta o mur z rękoma za plecami i przekrzywioną na bok głową.

Powiedziała, że chce narysować mój nowy portret, w który ma nadzieję włożyć trochę tego, co nazwała energią Barbary Leigh Smith, toteż zaczęła pracować nad serią szkiców. Usadowiła się na niskim podnóżku, wyprostowana jak struna, a materiał spódnic oblewał jej stopy. Węgiel skrzypiał na papierze, włosy wymykały się Rosie na czoło i musiała je odgarniać za uszy niedbałym ruchem dłoni, zaś głowę pochylała wdzięcznie nad szkicem, albo odchyłała w tył, by na mnie zerknąć. Miała tak zamglone spojrzenie, że wydawała się patrzeć we mnie, a nie na mnie, przez co czułam się przezroczysta. Zwłaszcza tej nocy nie chciałam, żeby odgadła moje myśli, ponieważ, rzecz jasna, całą sobą skupiałam się na Henrym.

Ciocia Isabella przyglądała się Rosie z dumą, niczym kocica. Powiedziała:
—Więc mówicie, że przychodzi dziś doktor Thewell.

Nastąpiła chwila ciszy, w której matka oderwała się od układania listu.

— Henry jest chirurgiem, siostrzo, a nie zwykłym lekarzem. Obawiam się, że nie ma sensu omawiać z nim twoich symptomów. Wątpię, żeby wiedział dużo o chorobach serca.

— Rosa mówi, że jest bardzo szanowany w kręgach medycznych.

— Rzeczywiście, jest członkiem wielu komisji rządowych i komitetów związanych ze zdrowiem. Został specjalnie wybrany, by pojechać do Turcji przed wojną i nadzorować przygotowania do opieki nad rannymi żołnierzami.

— Musi być dość stary, skoro tyle osiągnął.

— Nie jest taki stary. Ma trzydzieści lat.

Ciotka zamilkła na chwilę, ale jej spojrzenie przesunęło się z Rosy na mnie.

— Zapomniałam, jaki jest stopień pokrewieństwa między Mariellą i tym doktorem Thewellem.

W tonie matki pobrzmiwała lekka irytacja.

— Są dalekimi kuzynami, jak już ci mówiłam.

Kolejna cisza, pióro matki sunęło po papierze. Byłyśmy przygotowane na następne pytanie.

— Na co umarła matka?

— Gruźlica, jak sędzę. Nigdy nie byliśmy do końca pewni.

— Ach.

Długa cisza. Zerknąwszy w górę, dostrzegłam, że w kąciku ust ciotki czai się nikły uśmiech.

— Mamy tu tak mało towarzystwa, siostrzo, że nie mogę się nie interesować tymi nielicznymi gośćmi, którzy nas odwiedzają. W Stukeley rzadko się zdarzało, żebyśmy byli sami przez cały dzień. W niektóre popołudnia powozy musiały czekać w kolejce przed drzwiami.

—Ello, znów się poruszyłaś - powiedziała Rosa. - Broda do góry, proszę, i spójrz trochę bardziej w lewo.

Kiedy zegar wybił ósmą, spjrzałam na matkę, by uzyskać pozwolenie na wyjście z pokoju, narzuciłam na ramiona szal i poszłam do ogrodu otworzyć furtkę. Potem chodziłam tam i z powrotem, wdychając głęboko majowe powietrze; rąbek mojej spódnicy ocierał się o grządkę lawendy, a w bluszczu trzepotała szara ćma. Mogłam usłyszeć kroki Henry'ego w alejce, ale poza tym nie miałam szans go dostrzec, dopóki nie otworzył bramy.

Skrzypnięcie zasuw i oto był, na wpół przesłonięty liśćmi, z kapeluszem pod pachą i przerzuconą przez ramię marynarką. Z trudem łapałam oddech, był taki piękny i wytworny przez swoje wyczekujące spojrzenie i wąsik przycięty w nowym, być może węgierskim, stylu.

Uściskał mnie jak brat, pocałował w rękę i wziął pod ramię. Dostrzegłam teraz inne zmiany; mięsień jego szczęki drgał w tiku, który pojawiał się i znikał; i chociaż Henry wyglądał na zmęczonego, był dość opalony, zapewne po podróży morskiej. Porównałam otrzymany pocałunek z innymi, jakie od niego dostałam i wiedziałam, że był dłuższy, niż zazwyczaj, choć w żadnym razie tak arogancki, jak pocałunek Maksa Stukeleya. Pachniał słońcem, potem, mydłem i - co nieuniknione — chorobą.

Staliśmy w zaciszu zagajnika, a ja opowiadałam mu o naszych gościach.

—Moja ciotka marzy o tym, by omówić z tobą swoje symptomy, a moja kuzynka Rosa chce, żebyś ją zaprosił na wizytę do szpitala i zamienił w lekarza.

—Doprawdy? W takim razie zostanmy cały wieczór tutaj, gdzie jesteśmy we dwoje i nikt niczego nie chce.

—Poczekaj, aż poznasz Rosę. Jest wyjątkowa. Zapomniałam, jaka się przy niej czuję nieciekawa.

—Kto śmie psuć mojej Marielli samopoczucie? Nie, mam coraz mniejszą ochotę poznać tę twoją Rosę.

Wybraliśmy najdłuższą możliwą trasę do domu, przez zagajnik, a potem na skos trawnikiem. Przed nami przez trawę biegł drozd, a my weszliśmy na iglasty dywan pod cedrem.

—Czy twoja podróż do Pesztu była udana? — zapytałam.

—Zdecydowanie tak. Napiszę referat do „British Medical Journal”, zostałem też Zaproszony do wygłoszenia wykładu publicznego. Ale to, czy uda mi się nakłonić kogokolwiek w Szpitalu Guya do zmiany przyzwyczajzeń, to już inna sprawa.

—Jakie zmiany chciałbyś wprowadzić?

Okrążyliśmy powoli trawnik i teraz ogromny pień cedru krył nas przed domem.

— Pozwól mi na siebie popatrzeć - powiedział, kiedy stanęłam plecami do pnia z oczami utkwionymi w różanym luku za jego ramieniem. Kosmyk włosów wymknął mi się z upięcia, a zakładki muslinowej sukni falowały na wietrze. Za cedrem ogród nikał w świetle zachodzącego słońca.

— Mariello — spojrzałam mu przelotnie w oczy i nieco się przestraszyłam — ilekroć wyjeżdżam, przyciągasz mnie z powrotem. Mam nadzieję, że zawsze tak będzie. Mam nadzieję, że zawsze będziesz niczym latarnia morska, która prowadzi mnie do domu.

Wziął mnie za rękę i przyciągnął bliżej, przyciskając mnie do piersi, a drugą dłoń położył mi na plecach. Z ukłuciem żalu zrozumiałam, że już nigdy nie dotknie mnie jak przyjaciel, który pędził ze mną, wtedy ośmioletnią, w ramionach przez ten sam trawnik i wrzucał mnie na cedr, gdzie obezwładniona śmiechem piszczałam, żeby mnie postawił na ziemi.

Przez jedną oszalamiającą chwilę wydawało mi się, że jeśli spojrzę w górę, zobaczę swoje własne nogi w białych pończochach, zwisające z drzewa.

— Mariello?

Twarz Henry'ego była tak blisko mojej, że czułam jego oddech na czole. Spojrzenie miał po części radosne, a po części ciężkie i rozkojarzone. Przez moment trwaliśmy w zawieszeniu przed pocałunkiem, a jego palce, ściskające moją dłoń, zostały przygniecione przez nasze ciała. Zdezorientowało mnie zestawienie tych dwóch czasów: w tej chwili byłam zarówno dzieckiem, jak i kobietą, a jego gorąca dłoń na moich plecach i noga napierająca na moją spódnicę sprawiły, że się zawahałam. Wąsy Henry'ego kludy mą skórę, ale usta miał miękkie, smakował herbatą, a jego język wsuwał się natarczywie między moje zęby. Byłam tak wstrząśnięta, że musiałam się powstrzymywać, by nie odsunąć głowy. Później zawisłam w jego ramionach i odwróciłam od niego twarz.

— Mam dosyć czekania - wyszeptał.

Skinęłam głową, a on wziął mnie pod ramię i poszliśmy dalej, zaledwie kilka kroków przez trawnik, przez wybrukowany taras i weszliśmy po trzech stopniach do domu.

— Nareszcie - wykrzyknęła matka, odsuwając na bok swój list i nadstawiając Henryemu policzek do pocałunku. Ojciec odłożył gazetę, ciotka Isabella wysunęła zwiotczałą dłoń, a Rosa zerwała się na równe nogi tak szybko, że jej przybory rysunkowe potoczyły się na podłogę.

— W końcu, daleki kuzyn — medyk - powiedziała, patrząc mu w oczy i ściskając dłoń z wigorem przejętym od panny Leigh Smith.

Henry pomógł jej pozbierać węgle, a potem potoczył zadowolonym wzrokiem po pokoju, jakby chciał sprawdzić, czy wszystko jest na swoim

miejscu. Światło lampy oświetlało wzór róż na bładozielonym dywanie, frędzle i chwosty, które podtrzymywały letnie różowe zasłony, mały okrągły stół, przy którym matka pisała swój list i złotą głowę Rosy. Tymczasem ja, oszłamiona tym, co wydarzyło się w ogrodzie, opadłam na krzesło, podniosłam robótkę i wykonałam szereg nieudanych ściągów.

Ojciec od razu wciągnął Henry'ego w rozmowę o wojnie.

— Obijają się - oznajmił. - Gallipoli, Malta, Konstantynopol. Powinni zdobywać twierdze wzdłuż wybrzeża samej Rosji. Bezcynność to trucizna dla atakującej armii. Kiedy tam byłeś, czy widziałeś jakkolwiek powód, żebyśmy się tak okopali?

— Jedynie fakt, że Konstantynopol i Warna w Bułgarii, gdzie stacjonują oddziały, to bardzo piękne miasta. Być może nasi generalowie wolą zwiedzać niż walczyć. Tak czy inaczej, na pewno lepiej, że nikt nikogo jeszcze nie zabija.

— Podobno został pan wysłany, żeby dopilnować przygotowań do przyjęcia rannych. Jakie były pana rekomendacje? — zapytała Rosa.

Śmiałość, z jaką zabrzmiał jej zdecydowany, kobiecy głos, wywołała chwilę pełnej zaskoczenia ciszy. Henry przyglądał się jej przez moment i przestraszył się, że go uraziła.

— Nic szczególnego, o ile sobie dobrze przypominam, panno Barr. W dobie statków parowych wszystko się zmieniło. Rannych żołnierzy można przetransportować do domu w ciągu kilku dni, więc potrzebne są tylko ratunkowe posterunki polowe. Ale być może w ogóle nie będzie żadnych wielkich bitew. Dziś wojny prowadzi się zupełnie inaczej - równie dobrze wystarczy może samo zagrożenie, jakie stwarza przewaga naszych sił.

— Oczywiście, że będą bitwy. Mało prawdopodobne, żeby rząd wysłał tam tysiące żołnierzy tak wielkim kosztem tylko po to, by przywieźć ich z powrotem do domu.

— Mamy nadzieję, że będą to bitwy symboliczne. Rosjan czekają nie lada kłopoty, biorąc pod uwagę finezję naszej broni. Nasze nowe karabiny, na przykład, są zabójczo precyzyjne ze znacznej odległości.

— To wielka szansa dla tych młodzieńców — powiedział ojciec. — Żałuję, że nie jestem dwadzieścia lat młodszy.

— A jednak, z tego, co rozumiem, generalowie stojący na czele armii są starymi ludźmi — rzekła Rosa. — Lord Raglan ma sześćdziesiąt pięć lat i tylko jedną rękę, na litość boską. Czy nieprawdą jest, że większość z nich służyła pod Wellingtonem w wojnach przeciwko Bonapartemu, ponad czterdzieści lat temu?

— Doświadczenie znaczy więcej niż młodość, Roso. Dowiesz się o tym w swoim czasie. Moja siostrzenica jest bardzo niecierpliwą młodą damą - powiedział ojciec z sympatią. - Wywróciła tu wszystko do góry nogami.

— Ale podczas wojny, na której, jak mówicie, używa się nowej broni, na cóż przydadzą się ci starcy?

Jej głos zabrzmiał dobitnie, a ona przekrzywiła głowę, jakby rzuciła Henryemu wyzwanie.

— Nie mogę tego skomentować - zaśmiał się Henry. - Jestem człowiekiem medycyny, a nie taktykiem. Choć z pewnością można powiedzieć, że w medycynie my, ludzie młodzi, marzymy o tym, by wywrócić system do góry nogami, ale powstrzymuje nas ostrożność naszych starych mistrzów.

— Prawda wygląda tak - oznajmiła Rosa - że nikt nie wie, co się wydarzy na wojnie. Powiedział mi to mój przyrodni brat, Max. Powiedział, że nieprzewidywalność wojny to jedna z przyczyn, dla których lubi być żołnierzem. A tymczasem wy mówicie o tym tak, jakby jej wynik był pewny.

Podniosła szkicownik, jakby temat został wyczerpany.

— Biedny Max - dorzuciła ciocia Isabella, która do tej pory nie okazywała względem swojego przybranego syna żadnych uczuć z wyjątkiem dezaprobaty. - Naprawdę się o niego martwię. Jest w Dziewięćdziesiątym Siódmym Regimentzie Pieszym Derbyshire. Problem z Maksym polega na tym, że zawsze pakuje się w tarapaty. Kiedy pojechał do Australii, prawie umarł z pragnienia, wędrując przez pustynię. Dopóki nie wróci do domu cały i zdrowy, nie zmrużę oka.

Ale pan, doktorze Thewell, musi znać bardzo wpływowych ludzi, skoro został pan wysłany do Turcji przez rząd. W Stukeley, naszym majątku w Derbyshire, odwiedzały nas różne osoby z towarzystwa. Mój zmarły mąż był sędzią pokoju, wspaniałym właścicielem ziemskim i przemysłowcem. Znaliśmy każdą dobrą rodzinę w promieniu czterdziestu mil. Od przyjazdu do Clapham wiemy bardzo spokojne życie.

— Nie czułaś się na tyle dobrze, by przebywać w towarzystwie, siostrze — rzekła matka.

Ciotka uśmiechnęła się smutno i potrząsnęła głową.

— Cisza i spokój tego domu napawają mnie zawsze radością - oznajmił Henry i podszedł, by spojrzeć zza ramienia Rosy najpierw na mnie, a potem na mój portret, ja zaś splonęłam rumieńcem.

— Może nie da pan temu wiary, doktorze Thewell — ciągnęła ciotka Isabella - ale gdy byłam młodsza i zdrowsza, urządzałam obiady na czterdzieści osób oraz wydawałam bale i przyjęcia w ogrodzie dla setki

gości. Rosa otrzymała takie wychowanie, by potrafiła się odnaleźć w najwyższych kręgach.

— Jakiego to zaferować Derbyshire - wtrąciła Rosa.

Henry wciąż stał za jej plecami. Zastanawiałam się, czy ktoś poza mną zwrócił uwagę na wyraz jego oczu, kiedy studiował obraz.

— Jest cudowny - orzekł. - Oddała ją pani idealnie.

— Sama go jeszcze nie widziałam - krzyknęłam. - Nie pozwalala mi patrzeć.

Rosa roześmiała się i wyciągnęła rysunek w dłoni.

— Chodź zobaczyć.

Ale kiedy stanęłam obok Henry'ego, nie potrafiłam ocenić, czy naszkicowana postać jest do mnie podobna. Liczyło się tylko to, że nasze ramiona się stykają, że ma przyspieszony oddech, jak po szybkim marszu i że przed kwadransem jego język splótł się z moim. Kiedy byłam w stanie poświęcić portretowi Rosy więcej uwagi, zauważyłam, że mam na nim oczy niczym sarna, nerwowo umykająca przed wzrokiem malarza, a moja twarz wydaje się mała na tle szerokiego białego kołnierza, zaś usta mają nieco rozdrażniony wyraz.

— Czy naprawdę tak wyglądam? - zapytałam.

— Kiedy jesteś zamyślona, tak - odparła Rosa. - Albo, kiedy się trochę boisz. Czyli całkiem często.

— Nigdy nie widziałem, żeby Ella się czegoś bała — powiedział Henry.

— Dlatego, że nie ciągał jej pan po całym Londynie. Nie wydaje mi się, żebyśmy pominęły jakiś zabytek w ciągu ostatnich kilku dni, widziałyśmy nawet nową stację w Kings Cross, którą pomógł zbudować wuj Philip.

— W takim razie macie nade mną przewagę — rzekł Henry. — Będziecie mi ją musiały któregoś dnia pokazać.

— I poznałam ją z wszelkiego rodzaju dziwnymi i cudownymi ludźmi, prawda, Mariello? Przekona się pan, że pod pana nieobecność zmieniałam ją w nie lada radykała.

— Co to za ludzie? - chciała wiedzieć ciotka. - Nie mówiłaś mi nic o żadnych dziwnych ludziach. O kim mówisz?

— Och, mam tylko na myśli przyjaciół, do których pisuję. Przecież wiesz. Barbara Leigh Smith. Bessie Parkes.

— Z Leigh Smithów spokrewnionych z państwem Nightingale z Derbyshire? Czy nie mówiłam ci, że nie powinnaś kontynuować z nią korespondencji? Mam nadzieję, że sobie nie zaszkodzisz, Roso.

— Oczywiście, że nie. Rozmawiamy, to wszystko.

—Rosa jest zawsze taka ekstremalna - powiedziała ciotka. — Chce wszystko zmieniać.

—Doprawdy? — zapytał ojciec. — Czy chce zmienić mnie?

—Nikt nie chciałby zmieniać ciebie, wuju Philipie - zapewniła Rosa, sięgając po jego dłoń. Uśmiechnął się do niej i przez chwilę wszystkie oczy utkwione były w jej smukłej szyi, delikatnym nadgarstku, który odsłonił opadający rękaw, i falujących włosach. Niebezpieczeństwo, że będzie mówiła dłużej o naszych wizytach na Blandford Square, zostało zażegnane.

— Opowiedz nam o Węgrzech - poprosiłam Henry'ego.

—Cóż, poznałem niesamowitego lekarza, Semmelweissa, który zrewolucjonizował metody postępowania na oddziałach położniczych. Teraz wszyscy muszą myć ręce, zanim się zbliżą do ciężarnej kobiety.

—Ależ z pewnością nie jest to nic nowego — wtrąciła Rosa. — Nasza miejscowa położna mówi, że przy porodzie najważniejsza jest higiena — mówiła ze sceptycyzmem i znawstwem, jakby jej wiedza dorównywała albo przewyższała wiedzę Henry'ego.

—Tak, panno Barr. Można by oczekiwać, że położne i lekarze będą często myć ręce. Lecz obawiam się, że nie wszyscy to robią, a w szpitalach, gdzie zwykle występuje presja czasu i z trudem udaje się zapewnić odpowiednie zapasy czystej wody do picia, a co dopiero do mycia, higiena bywa nagminnie zaniedbywana.

— Myślałam, że w dzisiejszych czasach jest to już wiedza powszechna. Czytałam artykuł Addisona, który pisze o powstawaniu ropy i o tym, że szanse na zakażenie rany są małe, jeśli jest czysta. W mojej pracy z wieśniakami...

— Och, tylko nie zaczynaj swoich niekończących się opowieści o wieśniakach — westchnęła ciotka Isabella.

—Tak czy inaczej — ciągnął Henry — zostałem poproszony o wygłoszenie wykładu o moich odkryciach. Będziecie na nim bardzo mile widziane.

— Bardzo bym chciała przyjść - odparła Rosa - i zastanawiałam się również, czy mogłabym zobaczyć, jak wygląda praca w londyńskim szpitalu klinicznym.

— Och, oczywiście, może pani przyjść, kiedy pani zechce.

— Chciałabym obejrzeć więcej, niż same oddziały. Chcę się dowiedzieć, co się dzieje w laboratoriach i na salach operacyjnych.

Widzi pan, pewnego dnia chciałabym zostać lekarzem albo pielęgniarką, ale chętniej lekarzem.

— Pani plany są z pewnością godne pochwały, panno Barr, ale obojętnie...

Moja ciotka usiadła wyprostowana i zsunęła stopy na podłogę.

— Nie. Nie. Proszę jej nie słuchać, doktorze Thewell. Zdecydowanie się na to nie zgadzam. Ona o tym wie.

— Nie możesz mi zabronić wizyty w szpitalu - powiedziała Rosa ze spokojnym uśmiechem. - Dobry Boże, ciocia Maria stale odwiedza szpitala.

— Dlatego, że jest w komisji wizytatorów. Ona nie chce pracować w szpitalu. Roso, nie chcę, żebyś się zbliżała do jakiegokolwiek szpitala.

— Dość - przerwała matka. - Jestem pewna, że Rosa okazuje zainteresowanie jedynie ze względu na Henry'ego. Kiedy przychodzi z wizytą, rozmowa zawsze wymyka się spod kontroli. Ma godny pożałowania zwyczaj wnoszenia oddziałów ze sobą do salonu.

— A skoro mowa o oddziałach, muszę się już pożegnać — rzekł Henry.

— Obiecałem, że zajrzę dziś wieczorem do pewnej pacjentki.

— Ależ doprawdy, dziś jest już zdecydowanie za późno na pracę — wykrzyknęła matka.

— Dziś rano przeprowadziłem amputację u starszej kobiety. Obawiam się, że jest bardzo chora. Muszę sprawdzić, jak się czuje.

Rosa zamarła w nagłym podziwieniu. Kiedy się żegnał, nie wstała, tylko uśmiechnęła mu się w oczy. Dekolt jej sukienki wycięty był lekko w karo i dostrzegłam, że wzrok Henry'ego na moment przesunął się z jej twarzy na zagłębienie, zarysowane delikatnie poniżej szyi.

Przyjęłam jego ramię i odprowadziłam go do holu, a on zatrzymał się pod lampą gazową i spojrzal z powrotem w kierunku salonu.

— Twoje życie musiało się bardzo zmienić, Ello. Musi ci być bardzo ciężko z nią mieszkać.

— Owszem, ciężko. Ale nie uważasz, że jest cudowna?

— Jak dla mnie męcząca.

— Czy mógłbyś pokazać jej szpital, jeśli przekonamy ciocię Isabellę?

— Oczywiście, może przyjść z wizytą. Czemu nie? Chciałbym, żebyś i ty zobaczyła gdzie pracuję. I jeszcze jedno, Ello - ucałował moje dłonie z wierzchu, a potem od spodu. — Wolę tę żywą dziewczynę od portretu, który narysowała Rosa. Twoja kuzynka jest niewątpliwie bardzo zręczna, ale nie potrafi uchwycić na portrecie twojej kochanej, subtelnej duszy.

Zerknął w stronę półotwartych drzwi do salonu i przez krótki, zapierający dech w piersiach moment zastanawiałam się, czy odważyłby się znów pocałować mnie w usta.

Tej nocy Rosa i ja zostawiłyśmy okno w sypialni otwarte, więc w pokoju pachniało trawą i różami. Leżała obok mnie w księżycowej poświacie z rękoma założonymi za głowę.

— Porozmawiamy o Henrym? - wyszeptęła.

— O czym tu rozmawiać?

— Oczywiście, potrafię zrozumieć, dlaczego go kochasz. Jest inny niż większość ludzi. Bardziej poważny. Właściwie jest bardzo poważny. Mam tylko jedno zastrzeżenie — czy on potrafi się śmiać jak należy?

— Oczywiście, że potrafi. Śmiał się dziś wieczorem.

— Dziś wieczorem śmiał się ze mnie. Czuję, że wydaję mu się śmieszna, bo jestem kobietą, a chcę wiedzieć tak wiele.

— Wydalaś mu się wyjątkowa.

— Nieprawda. Nie miał nawet ochoty się ze mną spierać. Ale to nic nie szkodzi, jeśli tylko jest dla ciebie dobry. Jeśli czasami cię rozśmiesza, tak jak ja. Chodzi mi o to, czy potrafiłby rozśmieszyć cię tak? - zanurkowała pod pościel, złapała mnie za nagą stopę i ścisnęła ją, aż zaczęłam się wić na wszystkie strony. - Albo tak? — zacisnęła nogi na moim udzie i laskotała mnie po brzuchu, dopóki nie zawylałam ze śmiechu z nogami zaplątanymi w prześcieradło.

— Przestań, dość. Obudzisz cały dom.

Kiedy się uspokoiłyśmy, gładziła mnie po włosach, patrząc mi w twarz.

— A więc, jak myślisz, wyjdiesz za niego wkrótce?

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Nie udawaj przy mnie, Ello. Widziałam, że siedziałas jak na szpilkach przez cały wieczór, zanim przyszedł. Przede mną nic nie ukryjesz, a on przez całe wieki patrzył na twój portret. Oczywiście, że cię kocha. Jak mógłby cię nie kochać? Zostaniesz panią Thewell i będziesz płynąć przez życie w swoich pastelowych jedwabiach, z włosami upiętymi gładko nad uszami, nie podnosząc nigdy głosu. We dwójkę wychowacie idealne dzieci i zapomnisz całkiem o swojej Rosie, która nurza się w błocie i zastanawia, co może zrobić ze swoim życiem.

— Nie zapomnę o tobie.

— Zapomnisz, bo nie będę pasować do tego obrazka. Będę niewygodnym gościem, który stroi miny i wierci się przy herbacie. Będziecie mnie tolerować, jak biedną ekscentryczną krewną, którą zaprasza się od czasu do czasu, żeby była odpowiednia liczba gości.

— Roso, przestań. Nigdy nie będę tak o tobie myśleć.

— Och, nie płacz, Mariello - uściskała mnie, a ja płakałam, wtulona w jej ramię. Nie potrafiłam sobie wyjaśnić tego nagłego wybuchu rozpaczki inaczej niż tym, że wciąż byłam pod wrażeniem pocałunku Henry'ego. Pieszczoty Rosy przypomniały mi, jak wodził kciukiem po moim kręgosłupie. Miałyśmy na sobie letnie koszulki nocne, a nasze ciała, uwolnione z noszonych za dnia warstw materiału, były zdumiewająco

miękkie i giętkie. Czulałam się zdezorientowana, leżąc w jej ramionach tak krótko po tym, jak znalazłam się w objęciach Henrygo.

— Dlaczego płaczesz, głuptasie? - szepnęła.

— Wszystko jest takie skomplikowane. Za każdym razem, kiedy widzę Henry'ego, myślę, że się naprawdę oświadczy, a on nigdy tego nie robi. A teraz mówisz, że cię stracę, jeśli za niego wyjdę.

— Nie stracisz. Droczyłam się z tobą.

— Już raz cię straciłam, pamiętasz? Kiedy twój ojczym nas odesłał. Roso, dlaczego sir Matthew odesłał matkę i mnie do domu tak nagle, kiedy do was przyjechałyśmy? Czy kiedykolwiek to odkryłaś?

Wzięła pasmo moich włosów do ust.

— Taki już był - pełen zmiennych humorów i antypatii.

— Wtedy powiedziałaś, że nazwał nas pasożytami.

— Naprawdę? Cóż, może tak uważał.

— Ale skąd mogło mu coś takiego przyjść do głowy? Dlaczego zwrócił się przeciwko nam?

— To z pewnością już nieistotne, po tylu latach.

— Stale o tym myślę. Nigdy nie zapomniałam.

— Wielkie nieba, ojczym nie żyje - wyplątała się z mojego uścisku i wróciła do swojego łóżka. - Nie chcę nawet o nim myśleć. Przez większość życia starałam się go unikać, a teraz wreszcie uwolniłam się od niego na dobre i nie chcę tracić czasu na rozmowę o nim. Doprawdy, jakie to ma teraz znaczenie?

Leżałam w półmroku, żalując, że Rosa, choć raz nie śpi w innym pokoju, tak, żebym mogła pomyśleć. Zamiast czuć wielką radość, że Henry prawie się oświadczył, czulałam gorycz i smutek. Ciężar słów, które musiały jeszcze zostać wyraźnie wypowiedziane, był znaczny. Nic dziwnego, że przypomniałam sobie nagle wygnanie ze Stukeley. Lęk, że ktoś zaskoczy mnie bez uprzedzenia, tkwił we mnie bardzo mocno.

Rozdział 11

Derbyshire, 1844 r.

Tylko raz, poza tym ostatnim dniem, kiedy stał nade mną w białym pawilonie, znalazłam się sam na sam z Maksem Stukeleyem. Pewnego wieczora — który okazał się moim ostatnim — wyszłam z biblioteki,

zamknęłam za sobą drzwi i znalazłam się twarzą w twarz z Maksem, który spojrzał najpierw na mnie, a potem, ponad moim ramieniem, na zamknięte drzwi.

— Witaj mała Mariello.

Miałam zamiar uciec, ale złapał mnie za rękę.

— Witaj Maximilianie - powiedziałam.

— Co tam robiłaś?

— Nic.

— Co to za książkę trzymasz pod pachą?

— Twój ojciec powiedział, że mogę ją pożyczyć.

— Czy ojciec tam jest?

— Tak.

— Dlaczego? - Próbowałam uciec, ale zaciągnął mnie do wnęki ukrytej pod schodami. Usiadłam jak wystraszony królik, próbując opanować drżenie ust i rąk. Żyłaste ramię Maksy dotykało mojego, czułam jego chłopiący oddech. - Dlaczego byłaś tam z moim ojcem?

Pierwszy raz widziałam go z bliska w świetle dnia. Miał czekoladowobrazowe, niemal czarne oczy i godne pozazdroszczenia ciemne rzęsy. Teraz, gdy skupiał na mnie całą uwagę, czułam się, jakby padał na mnie snop światła.

— Nie znam łaciny. Twój ojciec zaproponował, że będzie mnie uczył.

Chwycił moją książeczkę.

— Catullus. Które wiersze?

— Dopiero kilka.

Przekartkował tomik, potem przeczytał na głos jeden wers, jakby wiedział dokładnie, co znaczy, choć, zdaniem Rosy, tak rzadko chodził do szkoły, że aż dziw, iż czegokolwiek się nauczył.

— „Niilla potest mulier tantum se dicere amatam / vere...” Czego ojciec uczy cię o tych wierszach?

— Niczego. Uczę się je tłumaczyć.

Skinął kilka razy głową, bardzo szybko.

— Czy uczy też Rosę?

— Rosa już zna łacinę. Odrobinę.

— Czy moja macocha wie o tych lekcjach? A twoja matka? Albo chociaż Rosa?

Nie odpowiedziałam.

Max spojrzał mi w twarz.

— Mnie ojciec nigdy nie daje lekcji - przyglądał się bacznie moim włosom, twarzy i ubraniu. Za każdym razem, gdy jego spojrzenie padało na jakąś część mojego ciała, przeszywał mnie dreszcz. - Zastanawiam się,

jaki użytek zrobisz z tej starej łaciny - powiedział, zatrzaszkując książkę z taką siłą, że podskoczyłam. Rzucił ją na bok, poderwał się na nogi i złożył mi wyszukany ukłon: jedną dłoń schował za plecami, drugą przycisnął do torsu i stuknął obcasami. Ale odchodząc, odwrócił się do mnie.

— Dobrze się czujesz, Mariello?

— Oczywiście - przygryzłam wnętrza policzków, żeby się nie rozplakać, prześlizgnęłam się po ławeczce, pochylilam pod schodami i czmychnęłam na górę. Rosa leżała na brzuchu na łóżku i szkicowała własną rękę. Książka, którą akurat czytała, leżała rzucona na bok, na poduszce.

— Gdzieś ty była? - zapytała. - Czekam i czekam.

— Rozmawiałam z Maksem.

— Z Maksem? Dlaczego?

— Dlatego, że na mnie wpadł. Dlatego, że akurat tam był.

— O czym rozmawialiście?

— O tym i o owym.

— Tracisz czas mówiąc z Maksem o czymkolwiek. Już pewnie zapomniał, że w ogóle z tobą rozmawiał.

Ani Max, ani jego ojciec nie zeszli na obiad tego wieczora. Następnego dnia zostałyśmy z matką wygnane ze Stukeley.

Rozdział 12

London, 1854 r.

Rosa nie dała za wygraną, nim nie odwiedziła szpitala. Przekonała swoją matkę, że byłoby grubiaństwem nie pójść, zważywszy na to, że Henry był protegowanym mojego ojca. Ale im bardziej zbliżał się umówiony dzień, tym większy czułam niepokój. Nie było mowy, żeby matka poszła z nami w charakterze przyzwoitki, ponieważ, jak ujęła to ciotka Isabella, w głowie były jej tylko te nieszczęsne guwernantki, które miały najprawdopodobniej czekać na swój nowy dom do września z powodu kolejnego problemu, tym razem z doprowadzeniem gazu. Matka musiała być codziennie na miejscu, żeby wydawać instrukcje robotnikom.

Zalowałam, że nigdy wcześniej nie odwiedziłam Henry'ego w szpitalu. Nie chciałam dzielić tego pierwszego razu z Rosą. Ogólnie, moje uczucia były tak skomplikowane, że o wiele bardziej wolałabym zostać w domu i ćwiczyć piosenkę dla guwernantek. Martwiłam się, że moja niewiedza wyjdzie na jaw i że okaże zdumienie albo niezadowolenie zamiast spokojnej akceptacji.

Rosa powiedziała, że powinnyśmy podejść do cierpienia z powagą i nie wynosić się ponad pacjentów i pielęgniarki, strojąc się w wyszukane muśliny i jedwabie. Ponieważ żadna z jej sukni nie odpowiadała takiemu opisowi, najwyraźniej zalecenie to odnosiło się do mnie. Rosa i jej surowe przyjaciółki pokroju Barbary Leigh Smith z zasady ignorowały modę, co odbierałam jako wybór podyktowany względami artystycznymi bądź intelektualnymi. Z kolei ja musiałam przeszukać garderobę w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. Obie założyłyśmy bluzki z prostymi białymi mankietami, a włosy splotłyśmy ciasno z tyłu głowy. Rosa pożyczyła halkę, żeby nadać ogólnie przyjęty kształt dzwonu swojej sukni, ściśniętej w tali wąskim paskiem.

Kiedyśmy się już ubrały, wzięłyśmy się za ręce i przypatrywałyśmy się naszym odbiciom w lustrze. Kwakerska fryzura Rosy odsłaniała fragment jej smukłej szyi, a prostota stroju kontrastowała przyjemnie z jej świetlistą cerą i roziskrzonym spojrzeniem. Ja natomiast, pozbawiona sztywnych ozdób, wyglądałam na mniejszą i pospolitą.

— Nie wyglądasz pospolicie! — wykrzyknęła. - Nigdy nie nazywaj siebie pospolitą. Jesteś niczym piękna leśna istota, delikatna, ale całkiem szalona, choć nie zdajesz sobie z tego sprawy. Poza tym, jeśli ty jesteś pospolita, to ja również. Jesteśmy do siebie takie podobne.

Być może pod pewnymi względami byłyśmy, ale nieznaczne różnice naszych rysów sprawiały, że Rosa była piękna, a ja - raczej nie.

Podróż przez Londyn okazała się dość nieprzyjemna, ponieważ miałyśmy na sobie ciężkie suknie w środku fali upałów, a ponadto Rosa prowadziła mnie do miejsca, w którym nie miałam już najmniejszej ochoty się znaleźć. Co gorsza, wiedziałam z doświadczenia, że po mojej towarzyszcze zdecydowanie nie można się spodziewać, iż zastosuje się do poleceń swojej matki, którym ja podporządkowałabym się z największą przyjemnością:

- Nie podchodź do żadnych pacjentów. Niczego nie dotykaj. Nie pozwól, żeby któraś z tych pielęgniarek nawiązała z tobą rozmowę. Nie muszę chyba dodawać, że możesz oglądać tylko oddziały kobiece, chociaż wolałabym, żebyś trzymała się z dala od wszystkich chorych ludzi...

Rosa była niepokojąco zadumana, siedziała z rękoma złożonymi na podolku, a w jej oczach lśniła spokojna determinacja. Wyglądała jak kandydatka na zakonnicę w drodze do klasztoru. To była Rosa skupiona na wyższych celach, jej postępowaniem kierowały szlachetniejsze motywy niż cokolwiek, czego ja mogłam doświadczyć. Jej uwaga była zapewne skoncentrowana na szpitalu, podczas gdy moje myśli krążyły wokół faktu, że za niespełna godzinę zobaczymy Henry'ego pierwszy raz od wieczora,

gdy pocałował mnie pod cedrem. Oczywiście, dziś nie będzie okazji do intymnej rozmowy, ale może przynajmniej spojrzy na mnie lub dotknie mnie przelotnie. Najbardziej obawiałam się, że nie otrzymam od niego żadnego sygnału.

Z zewnątrz Szpital Guya wyglądał bardzo okazale, miał imponującą bramę, fasadę zwieńczoną ozdobnym szczytem i rzędy wysokich okien. Wyglądał bardziej jak pałac niż szpital dla biedoty i nędzarzy; przeszło mi nawet przez myśl, że Rosa źle oceniła sytuację i powinnyśmy się były ubrać nieco bardziej wystawnie. Za drzwiami frontowymi znajdował się wyłożony boazerią hol. Ponad przestronną klatką schodową wisiały portrety mężczyzn z podwójnymi podbródkami, w nakrochmalonych krawatach. Ale we wnętrzu unosił się też przytłumiony nieprzyjemny zapach, a z oddali dobiegały odgłosy działań, które wydawały mi się bardzo niepokojące.

Przybyłyśmy na nasze spotkanie z Henrym dziesięć minut za wcześnie i po chwili Rosa zaczęła się niecierpliwić. Od czasu do czasu przez hol przechodził mężczyzna w surducie, sanitariusze w charakterystycznych koszulach bez rękawów i kobiety, które były albo pielęgniarkami, albo służącymi. Wycofałam się na dębowe schody, jedną dłonią uniosłam delikatnie spódnice, a drugą dyskretnie przysłoniłam nos chusteczką.

Rosa przeszła przez hol i spojrzała na zegar. Dziesięć po dwunastej. Potem ruszyła jednym z korytarzy, które rozciągały się po obu stronach.

— Chodź - powiedziała. - Nie zaszkodzi, jeśli się rozejrzemy.

Nie chciałam zostać sama, więc musiałam iść za nią. Przeszła dusznym korytarzykiem przez szereg drzwi, dopóki nie znalazłyśmy się na prawdziwym oddziale, gdzie wystarczyło mi jedno spojrzenie by wiedzieć, że ciocia Isabella miała absolutną rację, a my nie powinnyśmy więcej zbliżyć się do szpitala. Smród niemal zbil mnie z nóg. Przepelnione ustępy. Wymiociny. I gorsze jeszcze rzeczy. Pomyślałam o mojej ciotce rozpartej na stercie poduszek z tacą zastawioną herbatą i jajkiem na miękko, o niekończących się ekskrecjach, z którymi trzeba było coś zrobić i wydawało mi się, że ci wszyscy chorzy mężczyźni - wielkie nieba, byliśmy na oddziale dla mężczyzn! - są jakimś straszliwym przedłużeniem Isabelli.

Chociaż nikt nie podnosił głosu, nie licząc sporadycznych skowytów jednego z pacjentów, w rzeczywistości panował tam wielki hałas: odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, stopy stawiane ciężko na gołych deskach, krzątania piętro wyżej, chlupot wody, brzęk butelek. Na pierwszy rzut oka oddział wydawał się dość schludny, po obu stronach stały rzędy łóżek. Jednak wszędzie panował brud, walały się zaplamione prześcieradła i

bandaże, zaśniedziałe narzędzia, leżeli zaniedbani, ponurzy mężczyźni. Moje spojrzenie wciąż przyciągały te straszliwe nagie torsy i ręce, niektóre owłosione, inne blade i zwiotczale. Przez głowę przemknęło mi wspomnienie — ten zapach i obrzydzenie pomieszane z poczuciem winy.

Pielęgniarki przesuwaly się od łóżka do łóżka w nużącym rytuale opieki, ale wydawały mi się znudzone i nieuważne. Muchy nie dawały pacjentom spokoju, przez połamane rolety prażyło słońce. Tymczasem nieustraszona Rosa podeszła do niskiej, przysadzistej pielęgniarki i wyciągnęła rękę (tym samym łamiąc kolejne dwa polecenia ciotki).

— Jesteśmy znajomymi doktora Thewella. Nazywam się Rosa Barr. Zastanawiam się nad pracą pielęgniarki.

Pielęgniarka zrobiła coś na kształt półukłonu i minęła mnie w pośpiechu. Zauważyłam, że pachniała alkoholem.

Dźwięczny głos Rosy sprawił, że wokół nas z poduszek podniosły się głowy, a ona podeszła nawet do pierwszego łóżka i wzięła pacjenta za rękę.

— Czy mogę panu jakoś pomóc?

Wycofałam się, skręcając się ze wstydu i odrazy. To wyglądało tak, jakby wdrapała się na scenę w środku sztuki. Z mojego poprzedniego miejsca u stóp schodów w holu przyglądałam się przez kilka minut ruchowi wskazówek zegara. W końcu dołączyła do mnie Rosa.

— Szukałam cię, ale odeszłaś.

— Nie powinniśmy przeszkadzać.

— Czekamy na doktora Thewella. Nikomu nie przeszkadzamy. Gdyby nikt się nie interesował szpitalem, to miejsce nie miałoby żadnych funduszy. Funkcjonuje dzięki datkom społecznym.

— Ale ty nic im nie dajesz - powiedziałam, wiedząc, że nigdy nie miała żadnych pieniędzy.

— Kto wie, co ofiaruję któregoś dnia? Pielęgniarka właśnie mi powiedziała, że wybuchła kolejna epidemia cholery i szpital wkrótce zapelni się chorymi. Już przywieziono pięć przypadków. Zamierzają opróżnić jeden z oddziałów na piętrze, żeby urządzić tam izolatkę. Powiedziała, że z pewnością będą potrzebowali więcej pielęgniarek.

Cholera. Nieszczęścia się mnożyły. Cholera. A zatem wszyscy umrzemy. Do głowy uderzyła mi fala gorąca, a nogi miałam jak z waty. Sam fetor panujący w tym szpitalu wystarczyłby, by zabić mnie w kilka minut, a co dopiero pacjenci chorzy na cholere. Wyobraziłam sobie siebie na łożu śmierci, potem matkę, która przerywa pracę i pochyla się nade mną na tyle długo, by się zarazić. Później przyszlaby kolej na ojca, ciotkę i Rosę.

— Powinniśmy natychmiast wyjść - powiedziałam.

— Dlaczego?

—Cholera j est bardzo zaraźliwa. Nie powinnyśmy stać w centrum sytuacji kryzysowej i kusić losu. To grzech, samemu narażać się na problemy. Możemy zawlec cholere do Clapham. Twoja matka jest szczególnie narażona ze względu na swoją chorobe — panika zmieniła mój głos w wysoki pisk. Powinnyśmy były siedzieć w domu, w salonie i obszywać śnieżnobiałe prześcieradła dla guwernantek.

—W szpitalu zawsze jest taka czy inna sytuacja kryzysowa. Nie rozumiesz? Właśnie dlatego tak bardzo pragnę tu pracować. Chcę wkroczać w życie ludzi w momencie, gdy najbardziej mnie potrzebują.

W tej chwili drzwi wejściowe otwarły się z rozmachem i do szpitala wdarł się tłum, niosący swego rodzaju nosze, a za nim kolejna grupa gapiów oraz kobieta niosąca na rękach około roczne dziecko, zanoszące się od płaczu. Tłum przyniósł ze sobą także podmuch gorącego powietrza oraz smród londyńskiej ulicy. Nikt nie był odpowiednio ubrany, wszyscy mieli na sobie strzępy ubrań wyświechtane na karku i na brzegach, powiązane ze sobą sznurkiem. Napierający tłum zepchnął mnie i Rosę wyżej na schody

Na noszach leżał chłopiec w wieku około dwunastu lat. Górną część ciała przykrywała mu podarta koszula, miał zielonkawą cerę i ogromne oczy. Co gorsza, widać mu było stopy - brudne, z długimi paznokciami zakręconymi nad paluchami - zaś odcięta prawa nogawka odsłaniała paskudną ranę. Udo było złamane tak, że poszarpana kość sterczała z posiniaczonego, krwawiącego ciała. Dostrzegłam to wszystko w ułamku sekundy. Chociaż się odwróciłam, było już za późno, obraz ten wyrzył się w moim umyśle.

Pociągnęłam Rosę za rękę.

—Musimy iść.

Wyszarpnęła się i weszła wyżej, by widzieć ponad głowami ludzi, co się dzieje i w tym momencie pojawił się Henry, ubrany elegancko, lecz bez kapelusza i rękawiczek. Na jego widok wyrwałam się naprzód, ale on nawet nas nie zauważył. Zamiast tego poprosił ludzi, żeby się odsunęli i pozwolili mu przejść do pacjenta, cichym głosem wydal sanitariuszowi polecenie, by pozbył się tłumu ze szpitala i poprosił o krzesło dla matki chłopca, małej, przygarbionej, zabiedzonej kobieciny z okrągłym brzuchem, zdecydowanie zbyt wychudłej, by nosić takie wielkie dziecko.

— Posłałam go po mleko - powiedziała. - Stale ciągnęło go do tych nowych rur. Mówiłam mu wiele razy. Zawsze był nazbyt ciekawski.

Henry odciągnął ją na bok, tak że znajdowali się dokładnie pod nami, pod barierką.

— Jak ma na imię pani syn?... Cóż, pani Lee, obawiam się, że nie mamy innego wyjścia i musimy odjąć Tomowi nogę. W takich przypadkach jak

ten, kiedy złamanie naruszyło skórę, nie mamy wyboru. Inaczej wda się infekcja i chłopiec umrze z powodu gangreny.

Chwilę trwało, nim zrozumiała, co powiedział. Dziecko wierciło się i wyginało, składając usta w mokre, nieszczęśliwe „O”.

— Nie, nie, nie zabierajcie mu nogi. O nie, mój biedny chłopiec. Nie róbcie tego. Nie. On kocha biegać.

— Będzie mógł dalej biegać. Zrobimy mu nową nogę.

— Ale będzie kaleką. Na co on się nada? O Boże, kiedy sobie przypomnę, jak biegał dziś rano, doprowadzał mnie tym do szaleństwa.

Henry ujął dłoń kobiety.

— Droga pani Lee, proszę mu nie pokazywać, że się pani boi. Proszę znaleźć w sobie siłę, by się nim zająć.

Zajrzał matce w oczy i trzymał jej dłoń, póki się nie podniosła i skinęła głową. Henry wyciągnął ręce i przytrzymał dziecko, które, zaskoczone, przestało płakać, gdy matka pochyliła się nad noszami i pocałowała syna w czoło. Chłopiec otworzył szeroko oczy i zaczął szlochać.

— Zaopiekuję się pani synem — oświadczył Henry. — Obiecuję.

Dziecko znów przeszło z rąk do rąk, a Henry przyglądał chłopcu włosy, wypowiadając jego imię, a potem skinął na kilku sanitariuszy.

Matka próbowała złapać nosze, kiedy go wynoszono, ale powstrzymała ją pielęgniarka. Odkryłam, że ściskam poręcz obiema rękami, bowiem nigdy nie widziałam Henrygo tak czułym, jakim był dla tej kobiety. Zachowywał się tak, jakby kochał matkę i jej dzieci bardziej, niż kogokolwiek na świecie, i zajął się niemowlęciem z taką wprawą, że uspokoiło się i z powagą bawiło łańcuszkiem od jego zegarka. Serce podskoczyło mi na myśl, że pewnego dnia będzie trzymał w ten sposób własne dziecko.

Potem zaczęłam marzyć, że też jestem chora, że padam u jego stóp, a on bierze mnie w ramiona i ogrzewa pełnym współczucia spojrzeniem.

Rosa złapała mnie za ramię.

— Chodź. No chodź.

— Dokąd idziemy?

— Powinnyśmy iść za Henrym.

— Przecież nam nie wolno. Słyszałaś, co powiedział. Będą operować to dziecko.

— Operacje są otwarte dla publiczności. Chodź. Marzę o tym, żeby zobaczyć operację - i nagle rzeczywiście spieszyliśmy korytarzem w ślad za noszami, otoczone gęstniejącym tłumem młodych mężczyzn.

Sądziłam, że ktoś z pewnością nas zatrzyma i nie pozwoli nam oglądać operacji, ale wszyscy byli w takim gorączkowym pośpiechu, że zdawali się nas nie zauważać. Wokół szeptano, że doktor Thewell zamierza zmieścić się

w siedmiu minutach, rekordowym czasie dla amputacji kolana. Płakałam, powtarzając cicho:

— Nie, nie, nie - lecz nagle zostałyśmy przepchnięte przez niskie drzwi i znalazłyśmy się na szczycie areny. Pod nami zobaczyłam czubki głów grupy mężczyzn w surdutach i dziecko na noszach. Pod naporem tłumu zawisłyśmy na brzegu galerii. Za nami rozległ się głos:

— Dzięki Bogu, te nowe pielęgniarki to przyjemniejszy widok, niż poprzednie...

Panował potworny upał. Słońce wdzierало się przez świetlik, a sala śmierdziała jak rzeźnia. Zemdlałabym, gdyby nie lęk, że spadnę z galerii na arenę. Zmusiłam się do głębokich oddechów, żeby zapomnieć 9 Rosie, bo w tym momencie szczerze nienawidziłam jej za to, że wpakowała nas w tę sytuację. Ona zaś patrzyła chciwie w dół.

Ponad ogólnym szmerem dało się słyszeć wysoki skowyt. Henry wydobyl skądś długi skórzany futerał, który podał mężczyźnie za sobą. Następnie podszedł do stołu, uniósł ramiona, a potem wyrzucił je w tył, jakby płynął żabką. W rezultacie krąg otaczający chłopca rozstąpił się, wpadające przez świetlik promienie lepiej oświetliły całą sytuację, dzięki czemu mogłam dokładnie zobaczyć wszystko, co się dzieje. Chłopiec leżał oparty na lokciu, jakby szukał okazji, by rzucić się do ucieczki. Jego spodnie zostały rozcięte, a genitalia przykryto niedbale ręcznikiem.

Nie patrz, Mariello, rozkazałam sobie. Nie wolno. Nigdy tego nie zapomnisz, jeśli spojrzysz.

Ale oczywiście, nie mogłam się powstrzymać. Musiałam to zobaczyć.

Szmer powoli zamierał, przez co lepiej było słyhać płacz dziecka, przypominający sapiące skomlenie młodego psa.

— A zatem, Tom, mój drogi chłopcze. Tom - Henry mówił niskim, pieściotliwym głosem. Tymczasem inny lekarz przytrzymał głowę chłopca, sącząc mu do ust brązowy płyn, dopóki jego spojrzenie nie straciło ostrości. Asystent Henry'ego szybko otworzył futerał i po kolei wyjmował instrumenty za głowę pacjenta. Nadgarstki i zdrową łydkę chłopca skrępowano pasami. A przez cały czas Henry nie przestawał mówić, nawet gdy już podwijał mankiety i ćwiczył palce:

— Słyszałem, że ty i twoi przyjaciele bawiliście się w skoki obok budowy przy Mile End Road? Co za pech, tak się przewrócić. Poprosiłem kogoś o przekazanie władzom, żeby dopilnowały, aby to miejsce zostało ogrodzone. Mam nadzieję, że matka nie ukarze cię za to zbyt surowo. Jest na zewnątrz. Za chwilę ją zobaczysz i obawiam się, że wtedy dostaniesz burę. A więc, Tom, mam dla ciebie zadanie: patrz w oczy temu oto dżentelmenowi, wyobraź sobie, że on też nazywa się Thomas...

Na tle bzyczenia much i ochryplego okrzyku z ulicy wreszcie dotarł do mnie przerażający fakt, że w ogóle tam jestem i czego miałam być zaraz świadkiem. Dobry Boże, dobry Boże, pomyślałam, to dziecko nie zdaje sobie sprawy, co je czeka.

Teraz Henry zwrócił się do swoich kolegów beznamiętnym głosem, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałam.

— Ciekaw jestem, czy ktokolwiek może mi powiedzieć, dlaczego nie zdecydowałam się na zastosowanie chloroformu w tym konkretnym przypadku.

Cisza. Tom zaszczołał. Ktoś powiedział:

— Jest za młody, sir.

— Otóż to. Byłoby bardzo trudno podać bezpieczną dawkę tak drobnemu dziecku. A zatem. Czy jesteśmy gotowi?

Nastąpił moment wielkiego napięcia, kiedy Henry podniósł wzrok i rozejrzał się wokół; poczułam, jak jego przeszywające spojrzenie pada najpierw na mnie, a potem na Rosę i nim odwróciłam twarz dostrzegłam, że uniósł lekko brwi.

— Proszę zacząć mierzyć czas — powiedział i zerwał ręcznik.

Położył dwa palce na pachwinie dziecka wyczuwając puls, wyciągnął dłoń i otrzymał błyszczący instrument, poczekał chwilę, aż ktoś kopniakiem przesunie kubel bliżej stołu, a potem całkowicie skupił się na swoim zadaniu. Zakręciło mi się w głowie i musiałam się oprzeć o Rosę. Przypomniała mi się matka chłopca i to, jak posłała syna po mleko. Kiedy znów spojrzałam w dół, asystenci Henry'ego stali pochyleni nad chłopcem i nie mogłam nic dojrzeć, ale usłyszałam hałas, po którym nogi ugięły się pod mną. Przecinana kość, to musiało być to, a potem wysoki, zamierający skowyt. Zapadła upiorna cisza, i wtedy rozległ się opanowany głos Henry'ego:

— Najważniejsze to jak najszybciej podwiązać arterię, utrata krwi jest bowiem głównym powodem do niepokoju...

Po wszystkim Rosa niemal wyniosła mnie na korytarz i oparła o ścianę, podtrzymując mnie za ramię. Przez mgłę omdlenia dobiegał do mnie urywany głos Henry'ego:

— ...te dwie kobiety tu robią. Wyjątkowo niestosowne... utratę koncentracji.

Potem wreszcie stanął przed nami, czarny słup śmierdzący krwią. Wyprostowałam się i odkryłam, że wziął mnie za rękę, chociaż jego palce ledwo dotykały moich. Mówił tak chłodnym głosem, że ledwo go rozpoznawałam.

— Mariella. Panna Bar. Całkiem zapomniałem, że umówiłem się z paniami dziś rano na spotkanie. Proszę mi wybaczyć. Jak widzicie, mieliśmy tu coś na kształt nagłego przypadku. Obawiam się, że przyszłyście w dość trudnym momencie. Być może kiedy indziej będę mógł pokazać paniom szpital dokładniej.

— Dziękuję — odparła Rosa - ale ja nie chcę tylko obejrzeć szpitala, chciałabym się do czegoś przydać.

— Owszem, pamiętam. Cóż, miło mi to slyszeć. Niewiele pań okazuje zainteresowanie tym, co tu robimy.

Odsunął się, ale zatrzymał go jej dźwięczny głos:

— Chciałabym robić więcej, niż okazywać zainteresowanie, doktorze Thewell.

— Jak już mówiłam, chciałabym tu pracować. Proszę mi powiedzieć, jak mogę do tego doprowadzić.

— Rozumiem — Henry mówił urywanym głosem . - Nieopodal jest kaplica. Będzie tam chłodniej i poproszę o wodę dla panny Lin- gwood. Ale obawiam się, że mam tylko kilka minut.

Kaplica była na szczęście pusta i spokojna, miała galerię i filary. Pachniała nawet tynkiem i kwiatami, jak prawdziwy kościół. Opadłam na ławkę i udawałam, że piję ze szklanki, choć w rzeczywistości nie przelknęłabym w tym miejscu ani kropli. Na mojej białej rękawiczce, ponad palcem wskazującym, widniała brunatna smuga. Krew musiała przejść z dłoni Henry'ego na moją.

— Co się stanie z tym chłopcem? - zapytała Rosa.

— Być może przeżyje, ale to jeszcze nic pewnego. Szok, utrata krwi lub infekcja, a może wszystkie te trzy rzeczy naraz, zapewne go dobiją.

— Mówi pan tak, jakby nie przywiązywał do tego większej wagi. Właściwie wszyscy wydawaliście się bardziej zainteresowani pobiciem rekordu szybkości niż uratowaniem tego chłopca. Czy w rzeczywistości nie zrezygnował pan z zastosowania chloroformu dlatego, że to by pana spowolniło?

Mimo zamroczenia czułam, że Henry wciąż jest bardzo nieswój. Był bardzo blady, a jego oczy, które tak ciepło uśmiechały się do pacjenta i jego matki, pozostawały bez wyrazu.

— To prawda, że niektórzy nierozważni lekarze użyliby chloroformu w tym przypadku, ale jego działanie jest wciąż stosunkowo mało zbadane, a ostatnią osobą, na której chciałbym eksperymentować, jest chłopiec w szoku. A niezależnie od tego, jakie decyzje podjąłem z moimi kolegami, sądzę, że wszyscy mieliśmy na względzie dobro naszego pacjenta - przerwał

na chwilę. - Muszę jednak powiedzieć, że byłem zdumiony widząc was obie na sali.

Ze wszystkich przeżyć tego poranka, najstraszliwsze było odkrycie, że Henry był ze mnie niezadowolony. Jednak Rosa nie dała się zbić z tropu.

— Dlaczego? Po prostu poszliśmy za panem.

— Rozpraszałyście uwagę. Operacje to prywatna sprawa i studenci są na nie wpuszczani wedle uznania chirurga.

— Chciałam sprawdzić, czy to wytrzymam. Jeśli mam się tu uczyć...

— Myślałem nie tyle o pani, panno Barr, co o pacjencie, I o Marielli. Proszę na nią spojrzeć. Zasląbla, jak każda dama w tej sytuacji. Naraziła ją pani na bardzo brutalne doświadczenie. Zastanawiają mnie pani motywy.

— Moje motywy?

— Czy na pewno nie chodziło pani po prostu o silne wrażenia?

— Jak pan śmie? — ona również poblebla. Przemawiała ściszym, żarliwym głosem. - Podejrzewam, że rozgniewał się pan, ponieważ jest pan przeciwny temu, byśmy my, kobiety, doświadczały tego, co pan widział wielokrotnie. Jak pan się przekonał, że chce zostać lekarzem, jeśli nie przypatrując się pracy lekarzy?

— Zwykłą drogą: studiowałem wiele lat. Zasłużyłem na wstęp na salę operacyjną dzięki pracy z pacjentami i znajomości anatomii.

— A co ze mną? Ja też chcę podążać zwykłą drogą, ale nie ma dróg dla kobiet zainteresowanych medycyną. Jak mam się dowiedzieć, czy szpital to moje powołanie, jeśli nie mogę zobaczyć, co najgorszego lub najlepszego ma do zaoferowania?

Wpatrywali się w siebie. Wydawało się, że żadne z nich nie jest gotowe ustąpić pola, odwracając spojrzenie.

— Nie mam odpowiedzi na pani słowa - rzekł wreszcie Henry. - Mogę powiedzieć tylko dwie rzeczy. Po pierwsze, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nadużyła pani znajomości ze mną. Kiedy zaprosiłem panią do szpitala, w żadnym razie nie dałem pani prawa wstępu do jego prywatnych pomieszczeń. Po drugie, operowałem dziecko, które może umrzeć. W najlepszym wypadku zostanie kaleką. Uwaga wszystkich powinna być skupiona na pacjencie. W tej chwili najważniejsza nie była kwestia, czy potrafi pani znieść widok takiej operacji, tylko wybór rozwiązania najlepszego dla dziecka. Dlatego proponuję, żebyśmy dokładnie omówili, w jaki sposób w przyszłości będę mógł panią wprowadzić w pracę szpitala, powoli i stopniowo, i co przyniesie korzyść obu stronom. Proszę przyjść i odwiedzić moją klinikę, jeśli ma pani takie życzenie, a ja wyjaśnię, w jaki sposób może pani pomóc. Ale proszę, na wszystko jest odpowiednia pora. To kwestia szacunku.

Przyglądała mu się jeszcze przez chwilę i spodziewałam się, że będzie ciągnąć klótnię, ale nie powiedziała już nic.

—A zatem odprowadzę panie do powozu — oznajmił i otworzył nam drzwi.

Szliśmy w milczeniu tymi obmierzłymi korytarzami, każde z dala od pozostałych. Budynek budził we mnie obrzydzenie, odbijały się w nim echem krzyki i odgłos pospiesznie stawianych stóp. Wydawało mi się, że każdy haust powietrza jest skażony chorobą. Nie znalazłam Henry'ego w tym miejscu, a kiedy pomagał mi wsiadać do powozu, moja rękawiczka ledwie musnęła jego palce.

Rozdział 13

Kosa i ja jechaliśmy w ciszy, siedząc obok siebie tak, że nie widziałyśmy swoich twarzy za brzegami czepków. Na początku wstrząs wywołany tym, co się stało, wydawał mi się czymś zewnętrznym, niczym cios w brzuch, ale stopniowo wypełniał mnie od środka, aż złapały innie nudności i poczułam się obolała. Wszelka nadzieja umarła. Swoją obecnością podczas operacji upokorzyłyśmy Henry'ego przed wszystkimi kolegami; stanie się pośmiewiskiem przez to, że dwie kobiety chodzą za nim po szpitalu. Zrujnowałyśmy jego szansę na awans. Co za wstyd, co za wstyd. Przycisnęłam dłoń do ust i zacisnęłam powieki, chcąc wymazać z pamięci tę udrekę.

Gdy ruch uliczny zatrzymał nas ponownie na Clapham Road, Rosa powiedziała:

—Myślę, że w rzeczywistości twój Henry nie chce kobiet w swoim szpitalu. I potrafię zrozumieć dlaczego. Nie wiedziałby, jak postępować z kobietami zajmującymi się tą męską dziedziną. To by wszystko zmieniło.

Na zewnątrz dwa psy starły się w ostrej walce, a wkrótce dołączyli do nich ich właściciele. Podenerwowany koń przechylił nieco powóz.

- A więc? — zapytała. - Jak sądzisz, Mariello? Czy twój Henry da się przekonać? Chodzi mi o to, że jeśli nie uda mi się nic wskórać u kogoś, kogo znam, jakie mam szanse przebić się w świecie medycyny? Nie mogę sobie pozwolić na zbyt długie czekanie, mam już dwadzieścia cztery lata. Może powinnam zastanowić się nad uczeniem w szkole Barbary, o ile mnie przyjmie. Ale doprawdy, czy uczenie to jest właśnie to, co chcę robić?

Wreszcie powiedziałam cicho:

- Z pewnością niemądrze byłoby zaczynać coś, czego nie będziesz mogła zakończyć. Zapewne wkrótce wrócisz do domu.

Do domu? O czym ty mówisz? Nie mam innego domu niż twój. Nie zniosłabym powrotu do Stukeley. Poza tym, jestem raczej pewna, że Horatio nie ma zamiaru nas tam ulokować. Dużo chętniej ukryłby nas w wiejskiej chacie i pozwolił nam umrzeć z głodu.

Zastanawiałam się, jak wytrzymam z nią kolejne pół godziny w powozie. Chyba nie mogła być aż tak zaślepią swoją ambicją, by nie dostrzegać mojego bólu? Wciąż tkwiłszy w miejscu, a słońce zalewało dach. W końcu oświadczyłam:

— Nie zniosę tego, idę do domu pieszo.

— Zgoda. Idę z tobą.

— Nie. Idę sama. Proszę - mocowałam się z zasuwą, ale powstrzymała mnie.

— Mariello.

— Nie - straciłam jej dłoń z ramienia.

— Mariello.

— Proszę, błagam cię, nie odzywaj się do mnie.

— Nie rozumiem. To do ciebie niepodobne. Dlaczego jesteś zła?

W tym momencie powóz szarpnął do przodu i opadłam na siedzenie. Byłam tak rozgniewana i rozżalona, że nie potrafiłam znaleźć więcej słów, więc resztę drogi pokonałyśmy w absolutnym milczeniu, a kiedy dojechaliśmy na miejsce, Rosa poszła prosto do swojego pokoju — tego, który początkowo dla niej przeznaczaliśmy — i zamknęła drzwi.

Odmówiłam obiadu, ale wysłałam Ruth po gorącą wodę na kąpiel, gdy tymczasem ja się rozbierałam. Powiedziałam jej, że należy spalić moje rękawiczki, oczyścić spódnice, buty potraktować kwasem karbolowym, łącznie z podeszwą, a halki i bieliznę - wygotować i wybielić. Nieważne, czy w rezultacie skurczą się albo stracą kolor; byłam gotowa podjąć to ryzyko. Potem weszłam do wanny i szorowałam się gwałtownie od stóp do głów, chociaż dotykanie własnego ciała napawało mnie wstrętem. Myślałam o sobie jako płataninie obrzydliwych narządów, które w każdej chwili może zaatakować choroba. W nozdrzach wciąż miałam zapach szpitala, wyobraziłam sobie, jak rozlewa się w moim wnętrzu niczym płama atramentu, dopóki nie przeniknie do każdej komórki.

Na wspomnienie odsłoniętego krocza chłopca poczułam ciężkość w udach. On i pacjenci na oddziale przypominali mi raczej świńskie tusze, zwisające głową w dół u rzeźnika, niż ludzkie istoty.

Potem pomyślałam o tym, jak zdawkowy był dotyk Henry'ego, kiedy pomagał nam wsiąść do powozu. Był to zupełnie inny mężczyzna niż ten, który całował moje usta. Taki nieobecny, taki zimny. Zwinęłam mokre włosy w ciasny węzeł i włożyłam lekką muslinową suknię, przez cały czas unikając widoku mojej wyszorowanej twarzy w lustrze. Tak spędzę resztę życia, pomyślałam: nietknięta, nietykalna.

Zeszłam na dół i usiadłam z matką i ciotką w salonie, w którym dla ochrony przed słońcem zasunięto zasłony. Mimo lekkiego przeciągu od drzwi do okna, wciąż było bardzo gorąco. Pac, pac - po szybie szła mucha. Pracowałam nad odświętnymi czepkami dla guwernantek. Wreszcie wyznaczono ostateczną datę otwarcia ich domu na koniec września.

Oczywiście ciotka okazywała makabryczne zainteresowanie szpitalem, więc powiedziałam jej, że duże wrażenie zrobiła na mnie jego architektura oraz dostoyny spokój kaplicy. Przelotny widok oddziału utwierdził mnie w przekonaniu, że ci, którzy tam pracują, muszą być bardzo wytrzymali, dodałam. Wyjaśniłam nieobecność Rosy mówiąc, że zapewne od upału rozboliła ją głowa.

— Mam nadzieję, że upał nie wywoła jednego z twoich bólów głowy, Mariello. Jesteś bardzo blada - zauważyła matka.

— No cóż, być może Rosa wreszcie dojdzie do wniosku, że szpital to nie miejsce dla damy — oznajmiła ciotka Isabella. - Jak sądzisz, Mariello?

Nie odpowiedziałam.

— Czy sądzisz, że będzie chciała pójść tam jeszcze raz?

— Nie wiem, ciciu, ale pewnie byłoby niemądrze tam wracać. Krąży pogłoska o epidemii cholery.

Konsternacja. Nawet matka odłożyła pióro, a ciotka przestała udawać, że pracuje i zaczęła się gwałtownie wachlować.

— To przez Hindusów - orzekła. - Nigdy nie byliśmy zagrożeni, dopóki ci Hindusi nie zarazili nas tą straszliwą chorobą.

— Philip mówił, że cierpią na nią również nasze oddziały w Warnie - powiedziała matka. - Nie rozumiem, w jaki sposób choroba dotarła i do Bulgarii, i do nas. Czy żołnierze zawieźli ją ze sobą? Czy nie ma żadnego lekarstwa?

— Nie wiem — odpowiedziałam. — Pamiętam, jak Henry kiedyś mi powiedział, że jeden z jego kolegów jest przekonany, iż cholera ma coś wspólnego z brudną wodą.

No proszę, wypowiedziałam jego imię całkiem spokojnie i w tym momencie naprawdę wierzyłam, że będę umiała pozwolić mu odpłynąć od siebie na cichych wodach zalewającego mnie strumienia beznadziei.

— Nonsens. Zepsute jedzenie, zepsute powietrze, brudni ludzie - wszyscy wiedzą, że to są przyczyny cholery. To właśnie dlatego kazalam wam trzymać się z daleka od tego szpitala - oświadczyła ciotka Isabella. - No cóż, dosyć tego. Od dziś nie spuszczę Rosy z oka. Będę głucha na wszelkie argumenty. Wielkie nieba, gdyby umarła, co by się ze mną stało?

Przez całe długie popołudnie moje myśli błądziły wokół wspomnień ze szpitala, chociaż starałam się je powstrzymać, koncentrując się intensywnie na koronkowym wykończeniu czepka, który wyszywałam, na kołysaniu zaslon i na tym, jak matka zgrzyta zębami przy pracy.

Tego wieczora ojciec wyszedł na spotkanie miejscowego Towarzystwa na rzecz Wspierania Sztuki, Manufaktury i Handlu, gdzie pełnił obecnie funkcję prezesa. Było to niefortunne, gdyż oznaczało, że szpital będzie jedynym tematem rozmowy przy obiedzie. Rosa zeszła na dół późno, w najzwyczajszej czarnej sukni, z włosami związanymi luźno wstążką. Wyglądała źle, drżały jej wargi, przelknęła ledwie kilka kęsów i nie chciała opowiadać o tym, co widziała. Powiedziała tylko, że odwiedziny u chorych były dla niej tak poruszającym przeżyciem, jak się spodziewała.

W rezultacie oczy wszystkich były skupione na niej. Ciocia Isabella powtórzyła kilka razy, że gdyby Rosa jej posłuchała, wizyta w szpitalu nigdy nie doszłaby do skutku i że może się zdarzyć, iż Rosa umrze na cholere w przeciągu tygodnia.

- W tym roku mam już zszargane nerwy przez śmierć mojego biednego męża, a teraz mam stracić córkę. Słowo daję, nie wiem, za jakie grzechy przytrafiają mi się takie nieszczęścia.

- Rosa jeszcze nie umarła, siostró - zauważyła matka.

— To potworne, przeżyć swoje jedyne dziecko.

Podobnie jak Rosa, nie miałam apetytu, ale w odróżnieniu od niej, nie chciałam zwracać na siebie niepożądaną uwagę, więc jadłam kęs za kęsem, choć równie dobrze mogłabym brać do ust ziemię.

Po obiedzie ciotka oznajmiła, że jest zbyt wyczerpana, by nawet myśleć o pracy, więc drzemala na sofie, podczas gdy matka pisała kolejny list, błagając dalekiego krewnego o wsparcie finansowe na wymianę rur z gazem w domu guwernantek. Rosa usiadła do pianina i zagrała pierwsze nuty sonaty A-dur Mozarta. Rzadko występowała, ale kiedy to robiła, grała czysto i z pasją, choć nadal nie słyszałam, by wykonała cały utwór do końca. Zabrałam swoją robotkę na taras, sądząc, że tam będę mogła być sama.

Mimo późnej pory, powietrze było wciąż ciepłe; promienie zachodzącego słońca lśniły na trawie, krzaki róż rozsiewały intensywny zapach, a w nieruchome powietrze przesywał śpiew ptaków. Podnosiłam

jeden czepek nocny za drugim i przyszywałam do nich białe wstążki, ale nie mogłam uspokoić myśli; wciąż przypominałam sobie scenę w kaplicy.

Po kilku minutach muzyka ucichła i dołączyła do mnie Rosa.

- Czy mogę? Nie powiem ani słowa.

Niechętnie skinęłam głową, więc usiadła koło mnie; przez kilka minut wpatrywała się w ogród, a potem zaczęła coś pisać w notesie, którego nigdy wcześniej u niej nie widziałam. Jej milczenie było czymś tak niezwykłym, że ciążyło mi znacznie bardziej, niż gdyby zalała mnie nieprzerwanym potokiem słów. Dostrzegałam, jak jej dłoń cicho przesuwana się po kartce, a włosy niczym welon przesłaniają jej twarz.

Na niebie pojawił się księżyc, odłamek perłowego światła nad topolami, które rosły na skraju ogrodu.

Nagle zdałam sobie sprawę, że jej myśli, podobnie jak moje, krążą gdzie indziej: obie czekałyśmy na Henry'ego. Byłam pewna, że przyjdzie, chociaż nigdy nie zjawiał się niezapowiedziany. Świadomość, że jest w drodze, stawała się coraz silniejsza, aż w końcu co chwilę podnosiłam wzrok znad robótki, żeby sprawdzić, czy już się pojawił.

Usłyszałyśmy przytłumiony dzwonek do drzwi i nic więcej, dopóki Henry nie stanął w otwartych przeszklonych drzwiach. Miał na sobie letnią kamizelkę, której nigdy wcześniej nie widziałam, wilgotne włosy opadały mu na czoło, a marynarkę niósł przerzuconą przez ramię. Wciąż był bardzo blady, a jego oczy przybrały wyraz, który pamiętałam z czasu, gdy pierwszy raz przyjechał do naszego domu - obawiał się, że jest intruzem.

Rosa zerwała się na równe nogi, przycisnęła notes do piersi i odeszła kilka kroków, a ja podałam Henryemu rękę. Ucisnął ją czule i uśmiechnął się do mnie:

— Czy już dobrze się czujesz, Ello? Doszłaś do siebie?

Tak, wybaczył mi. Było po wszystkim. Poczulałam taką ulgę, że musiałam szybko usiąść, żeby ukryć łzy. On tymczasem podał rękę Rosie.

- Panno Barr.

Nie powiedziała nic, ale pozwoliła, by jej ręka wyslizgnęła się z jego dłoni, a potem usiadła na wół odwrócona tak daleko od nas, jak to było możliwe i dalej pisała w swoim notesie.

Henry wachlował się jednym z czepków.

- Sądziłem, że zainteresuje was, iż operacja okazała się sukcesem, o ile to możliwe. Chłopiec żyje, ale nie wiem, jak długo to potrwa. Jest bardzo chory i ma wysoką gorączkę. Pozostaje nam tylko mieć nadzieję — zachowywał się zupełnie jak dawny Henry i byłam zdumiona jego wspaniałomyślnością - tak miło nas traktował po tym, jak wtargnęliśmy do jego świata.

— Sądysz, że nadal może umrzeć? — zapytałam.

- Obawiam się, że jest to prawdopodobne. U dziecka infekcja rozprzestrzenia się szybko. Ale z drugiej strony, jeśli jest zdrowy, może ją zwalczyć. Tak wiele zależy od stanu umysłu.

— To straszne, że może stracić życie przez tak błahy wypadek. Czy oprócz amputacji nie można nic poradzić na złamaną kończynę?

- No cóż, w tym miejscu różnię się od części kolegów, którzy chcą obcinać kończynę, kiedy dostrzegą siniaka. Podczas podróży zagranicznych dowiedziałem się, że można uratować rękę czy nogę, ostrożnie ją nastawiając i opatrując ranę, o ile nie wda się infekcja. Ale jeśli skóra jest pęknięta, a kość wystaje na zewnątrz, jak w przypadku małego Toma, nie ma innego wyjścia niż amputacja. Ale, Mariello, jest cudowny wieczór, a ja cały dzień siedziałem zamknięty w szpitalu. Czy ty i Rosa nie towarzyszyłybyście mi na spacerze aż do zagajnika?

Wstałam i oboje czekaliśmy na Rosę. Myślałam, że odmówi; siłą woli starałam się ją zmusić do dalszego pisania, ale wreszcie westchnęła i schowała ołówek pomiędzy kartki notesu.

— Notuję sobie wszystkie doświadczenia, które można określić mianem medycznych — wyjaśniła. - To moja nieudolna próba systematycznej nauki.

Wzięłam Henry'ego pod ramię, zaś Rosa szła przed nami, z rękoma założonymi za plecami, a brzeg jej sukni ciągnął się po ścieżce.

Kiedy wyszliśmy z cienia, jej włosy, które wysunęły się ze wstążki i rozsypały aż po talię, nabrały złotego połysku. Schylił się pod różnym łukiem i przeszliśmy przez trawnik aż do zagajnika, gdzie dawno przekwitłe azalie rozsiewały w powietrzu zapach zgnilizny. Pojedynczy kwiatek sfrunął z krzewu jaśminowca i osiadł na włosach Rosy.

— Panno Barr - zaczął Henry. - Pytałem kilku osób. Wygląda na to, że w szpitalu będą potrzebni wolontariusze, jeśli wybuchnie epidemia cholery.

Nie odwróciła się.

— Z pewnością nie nadaję się do takiej pracy, nie mam przecież kwalifikacji.

— Mogłaby pani zostać przeszkolona. Ale muszę panią ostrzec, że to niebezpieczna praca.

— Och, w takim razie nie może być odpowiednia dla kobiety.

Mówiła z taką zjadliwością, że moim zdaniem miał prawo znów się rozgniewać, ale on odparł cicho:

— Dla niektórych kobiet tak. Jestem po części po pani stronie, panno Barr, proszę mi wierzyć. Chociaż osobiście uważam, że nauka medycyny, która jest tak długim i przewlekłym procesem, powinna raczej pozostać męską domeną, na własne oczy przekonałem się, że pewne kobiety są

urodzonymi pielęgniarkami, a opieka nad pacjentami byłaby znacznie lepsza, gdyby na czele oddziałów stało więcej przeszkolonych kobiet. Na przykład, w szpitalu St. Thomas jest pani Wardroper, która kieruje wspaniałym zespołem pielęgniarek.

— Cóż, w każdym razie - odrzekła Rosa - nie ma mowy, żebym pociągnęła ten pomysł dalej. Moja matka nie chce słyszeć o tym, żebym pracowała na oddziale cholery, a właściwie na żadnym oddziale.

— To zrozumiałe. Wziąwszy pod uwagę możliwość zarażenia, tę pracę najlepiej chyba pozostawić osobom bez więzów rodzinnych.

— Czyżby żaden z lekarzy, którzy doglądają tych chorych, nie miał więzów rodzinnych? - zapytała z goryczą. - A może myśli pan, że te kobiety, które się nimi opiekują są tak nisko urodzone, że nie ma właściwie znaczenia, czy się zarażą?

— Wcale tak nie myślę, panno Barr. Kobiety, które opiekują się chorymi, budzą mój najwyższy szacunek.

Odwróciła się do niego niespodziewanie.

— Ale dla mnie nie ma pan żadnego szacunku.

— Wręcz przeciwnie...

Mówiła teraz przez lzy.

— Musi mnie pan uważać za samolubną i porywczą.

— Nie.

— Miał pan rację. Wina leży całkowicie po mojej stronie, ponieważ myślałam tylko o sobie, kiedy przyszłam dziś do szpitala. Po prostu tak długo na to czekałam. Ale to żadne wytłumaczenie. Jak mogłam tak źle się zachować?

— Dla nas wszystkich był to moment wielkiego napięcia. W takich okolicznościach nikt nie myśli jasno.

Głowę miała odchyloną w tył, z dolnej powieki zwisła jej łza i zaciskała usta, żeby całkiem się nie rozplakać.

— Tak czy inaczej — powiedziała — proszę, niech pan nie ma tego za złe Marielli. Zmusiłam ją, żeby ze mną poszła.

— Czy ja mógłbym mieć coś za złe Marielli?

Roześmialiśmy się wszyscy, a kiedy ruszyliśmy dalej, Rosa wzięła mnie pod ramię, tak że miałam oparcie z obu stron i musieliśmy iść blisko siebie, żeby zmieścić się na wąskiej ścieżce, zanim nie wyszliśmy znów na trawnik.

— Prawdę mówiąc — zaczął Henry - mam teraz wiele na głowie. W przyszłym tygodniu wygłoszę wykład i jestem pewien, że spotka się z dużą wrogością. Poza tym, sprawy wojskowe nie idą zbyt dobrze. Żołnierze tak

długo stacjonują w Warnie, w Bułgarii, że i tam pojawiła się cholera. Może wybuchnąć epidemia, a tego oczywiście nie przewidzieliśmy.

— Jak mieliście to przewidzieć? - wtrąciłam. - Zostałeś tam wysłany, żeby zastanowić się nad sytuacją rannych żołnierzy, a nie chorych ludzi.

A jednak były precedensy — odparł Henry. — Od tamtej pory je badam. Żołnierze często umierają na tyfus i inne choroby. Obserwowaliśmy to głównie w Indiach. Wiemy, że cholera jest plagą naszego wieku, a wszędzie tam, gdzie ludzie są skupieni w jednym miejscu i oddychają tym samym powietrzem, infekcja będzie się rozprzestrzeniać. Mimo to nie przewidziałem niebezpieczeństwa, ponieważ zwyczajnie nie potrafiłem sobie wyobrazić sytuacji, w której tysiące żołnierzy będzie stacjonowało w upale tak blisko siebie. Może dlatego byłem dziś taki zdenerwowany. To nie tyle wasze zachowanie, co frustracja i złość na siebie za to, że nie byłem przewidujący. Bardzo /żałuję, że wy, dwie niewinne kobiety, cierpiałycie przez to, że miałem pretensje do siebie.

Jest pan zbyt wspaniałomyślny — powiedziała Rosa. Łzy wciąż lśniły w jej oczach, kiedy stanęła z dala od nas, z wysoko zadartym podbródkiem i na wpół odwróconą twarzą.

— Prawda jest taka, że jedyną osobą na świecie, której nigdy nie chciałabym skrzywdzić, jest Mariella, a ja umyślnie naraziłam ją na straszliwe przejścia.

Denerwowanie się na kogokolwiek, a zwłaszcza na nią, było dla mnie czymś tak niezwykłym, że teraz, po wszystkim, poczułam się, jakby z serca opadły mi ciężkie kajdany. Moje ciało wypełnił żar i światło, kiedy pocałowała mnie w dłoń i przytuliła do niej mokry policzek.

Henry nie spuszczał wzroku z naszych złączonych rąk.

- No cóż, być może pani edukacja medyczna powinna odbywać się stopniowo, etapami, panno Barr. Mój wykład na temat eksperymentów przeprowadzonych w Peszcie przez doktora Semmelweissa będzie dobrym początkiem. Mam nadzieję, że pani przyjdzie.

- Oczywiście. Jeśli będę mogła. Jeśli Ella również przyjdzie.

- Och, jestem pewien, że przyjdzie. Mam też nadzieję, że będzie wuj Philip. Moim zdaniem zdrowie publiczne to temat, który powinien bardzo interesować ludzi trudniących się planowaniem i budowaniem.

Kiedy dotarliśmy do domu, Henry i Rosa z takim ożywieniem rozmawiali o rozprzestrzenianiu się chorób wśród biednych, że miałam wrażenie, iż poranne wydarzenia nie miały miejsca. A właściwie, cały incydent, zamiast nas od siebie oddalić, połączył nas nicią porozumienia, której nie było wcześniej. Gdy wróciliśmy do salonu, Henry usiadł obok mnie, zaś Rosa zwinęła się w kłębek na sofie i oparła głowę o ramię matki.

- Mam nadzieję, że nie zaziębiłaś się, chodząc po wilgotnym ogrodzie
— powiedziała ciotka Isabella.
Rosa pocałowała ją.
- Nie jest wilgotno. Mamy cudowny wieczór.
— Idź na górę po szal, Roso, masz bardzo zimną dłoń.

Nie jest zimna. Po prostu twoja jest bardzo gorąca. Ale jeśli to cię uspokoi, założę szal — i wybiegła z pokoju jak na skrzydłach po sieć z jedwabiu i koronki, która opłotła jej ramiona niczym pajęczyna, wczepiając się w jej loki.

Kiedy nadeszła pora odejścia Henrygo, ucałował dłoń każdej z pań. Do Rosy powiedział:

- Panno Barr, proszę mi pozwolić - i unosząc pasmo jej włosów, wyjął mały biały kwiatusek, który się w nie zaplątał i wręczył jej go z powagą.

Odprowadziłam go do drzwi, gdzie schwycił w swoje dłonie moją. Potem wziął mnie w ramiona i gładził po włosach. Stałam z twarzą schowaną w ciepłym skrawku pod jego brodą i uchem przyciśniętym do kołnierzyka i czułam, jak z mojego serca znika wszelki ból. Roześmialiśmy się, kiedy wreszcie mnie uwolnił, a potem przyciągnął z powrotem do siebie ostatni raz.

Rozdział 14

Nazajutrz po incydencie w szpitalu, ciocia Isabella nie miała siły wstać z łóżka, więc znów wezwaliśmy lekarza. Powiedział nam, że jej stan bardzo się pogorszył, a puls jest nieregularny, co może spowodować śmiertelne osłabienie. Jediną nadzieją był odpoczynek oraz troskliwa opieka, dniem i nocą. Najwyraźniej dla osoby o tak słabym zdrowiu, groźba cholery była niemal równie niebezpieczna, jak sama choroba.

Czuwaliśmy przy naszej pacjentce na zmianę, żeby Nora, irlandzka pielęgniarka, miała czas odespać i zażyć świeżego powietrza. Rzadko z nią rozmawiałam, ponieważ czułam się przy niej skrępowana: pachniała zatęchłymi prześcieradłami, miała blade, czujne oczy i sprawiała wrażenie kogoś, kto myśli znacznie więcej, niż mówi. Dzięki pozycji specjalnej pielęgniarki ciotki, miała inny status, niż reszta służby i nie byłam pewna, jak powinnam się w stosunku do niej zachowywać. Matka liczyła się z nią

niemal tak samo, jak z doktorem, a Rosa traktowała ją bardziej jak krewną, niż pracownicę. Czasem piły nawet razem herbatę.

—W końcu znam Norę od ośmiu lat - powiedziała. - Często była moją jedyną przyjaciółką w Stukeley.

— Przyjaciółką?

— Oczywiście. Była dla mnie bardzo dobra. I więcej niż lojalna w stosunku do naszej rodziny, chociaż nie ma do tego powodu; a właściwie wręcz przeciwnie. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo na niej wszyscy polegaliśmy. Poza tym, szanuję ją jako zawodową pielęgniarkę, w końcu sama chcę nią zostać.

Pewnego popołudnia Rosa zabrała Norę McCormack na wycieczkę, by zobaczyła Kryształowy Pałac w Sydenham. Zostałam sama w pokoju chorej, gdzie siedziałam przy oknie, wyszywając inicjały na stercie ręczników. Ledwie śmiałam urwać nitkę, żeby nie przeszkadzać ciotce. Poblask światła dziennego, wpadający przez częściowo zaciągnięte zasłony, nadawał pokojowi ponury i opuszczony wygląd, chociaż zawsze uważałam tę sypialnię ze szkarłatną tapetą i puchatymi fotelami za najbardziej elegancką w całym domu. Kiedy moja pacjentka poprosiła o wodę, zerwałam się na nogi w obawie, że zrobię coś nie tak. Podtrzymałam jej rozpalone plecy, żeby mogła się napić, poprawiłam lekko okno, by wpuścić do pokoju nieco więcej powietrza i obmyłam twarz chorej wodą lawendową.

—Masz delikatny dotyk - westchnęła. - Rosa czasem się niecierpliwi i mnie ochlapuje. Trochę niżej, moja droga. Ochłódź mi szyję.

Nigdy nie widziałam tyle skóry, ani nie miałam okazji dbać

— czyjeś ciało. Kiedy poprawiając ją na poduszkach musnęłam kostkami jej pierś, zbliżyłam się do niej bardziej, niż do kogokolwiek wcześniej, z wyjątkiem Rosy.

Nienawidziłam pokoju chorej. Ciotka komentowała każdy odgłos, który rozlegał się w domu i każdy mój ruch. Zawsze było coś do zrobienia: denerwowała ją mucha... miała ochotę na odrobinę kleiku jęczmienianego... czy nie wiem, kiedy może się spodziewać wizyty doktora?... może przeczytałabym kilka wierszy Tennysona, jeśli to nie kłopot... w Stukeley zawsze mieli zapas zmrożonej wody, ale w Londynie jest o to zapewne trudniej... gdzie jest Rosa?

—Jestem pewna, że wróci do domu na kolację. Zabrała Norę na małą wycieczkę.

—A gdzie moja siostra?

—Matka poszła z wizytą do pani Hardcastle.

—A co jeśli mój stan się pogorszy? Och, czuję się taka chora

- samotna.

—Ja tu jestem.

Odwróciła głowę na poduszce.

—Spróbuję się zdrzemnąć dopóki Rosa nie wróci. Straszliwie tu gorąco. Nie mogę przestać myśleć o moim pokoju w Stukeley, gdzie zawsze było chłodno... Gdybyś powachlowała mnie przez kilka minut, Mariello, być może udałoby mi się zasnąć.

Tego lata nie mogliśmy nawet pojechać do Broadstairs, ponieważ ciotka była zbyt chora jak na podróże, a uznaliśmy, że nieuprzejmie byłoby zostawić ją i Rosę same w Fosse. Tak czy inaczej, dzięki Henry'emu ojciec zaangażował się w prace nowej komisji o nazwie Zjednoczony Komitet na rzecz Kanalizacji, który opracowywał nowy, nowocześniejszy system dla Londynu. Tymczasem matka odchodziła od zmysłów z powodu domu, ponieważ kolejne dwie kata strofy znów odsunęły jego otwarcie. Po pierwsze, nikt przy zdrowych zmysłach nie zachęcałby wątłych starszych pań do zamieszkania razem podczas epidemii cholery. Po drugie, podczas instalacji nowych przewodów gazowych odkryto inny problem - jeden ze starych kanałów ściekowych biegnących pod domem przeciekał, trzeba więc było zebrać więcej pieniędzy na naprawę.

Żeby nadrobić stracone wakacje, chodziliśmy z Rosą na wycieczki do Battersea Park, do Pałacu Westminsterkiego i do British Museum. Pewnego dnia przekonała mnie nawet, żebym zabrała ją do Highgate i pokazała jej Dom pod Wiązami.

—Muszę zobaczyć, gdzie będziesz mieszkać, żebym mogła sobie ciebie tam wyobrazić.

- Ale właściwie jeszcze nic nie zostało ustalone. Nie jestem...

—Tak czy inaczej, chcę tam pojechać, ponieważ, niezależnie od tego, co się wydarzy, ten dom jest dla ciebie ważny.

Wyruszyliśmy w drogę przez Londyn. Mimo parnej pogody jechaliśmy omnibusem i szliśmy pieszo. Na miejscu zastaliśmy bramę otwartą, chociaż ani w domu, ani na podjeździe nikogo nie było widać. Uważałam, że niegrzecznie byłoby wejść pod nieobecność Henry'ego, ale Rosa pomaszzerowała prosto do drzwi wejściowych i zadzwoniła.

Nikt nie odpowiedział, więc cofnęła się kilka kroków i zaczęła podziwiać ścianę frontową.

—Jest dużo bardziej okazały, niż się spodziewałam. Sześć sypialni, powiadasz. Mój Boże, Mariello. Czy możemy obejrzeć ogród? Jakie cudowne drzewa. Cóż, teraz rozumiem, skąd się wzięła nazwa „pod Wiązami”. No dobrze, niniejszym oficjalnie wyrażam zgodę. Uważam, że to zupełnie odpowiedni dom dla mojej uroczej kuzynki.

- Rosa, nie powinnyśmy wchodzić dalej. To niemal naruszenie własności.

- Dlaczego? Nawet jeśli nie masz jeszcze obrączki na palcu, Henry jest twoim bliskim krewnym, prawda? Oczywiście, że mamy prawo tu być. Ale jest tak gorąco. Usiądźmy na chwilę i wyobraźmy sobie, jak będzie wyglądało twoje życie po ślubie.

Rozpostarła szal pod jednym z wiązków i oparliśmy się o pień. Sala jadalna miała dwu kwaterowe drzwi wychodzące na taras. Serce zabiło mi szybciej, kiedy wyobraziłam sobie siebie po drugiej stronie, jak otwieram je na oścież, żebyśmy z Henrym mogli pójść na spacer, ramię w ramię. A w słoneczne zimowe poranki oranżeria byłaby doskonałym miejscem do pracy, gdyby ją odpowiednio ogrzać.

—Matka otrzymała wczoraj list od adwokata ojczyma - powiedziała Rosa. Zamknęła oczy, głowa opadła jej w tył, a dłonie miała złożone na podolku, co nadawało jej zaskakująco zrezygnowany wygląd. — Teraz, gdy Max pojechał walczyć na wojnie z Rosją, sprawy sir Matthew zostały załatwione. Bardzo nie podobał mi się ton tego listu. Jakby Max został w pewien sposób spisany na straty.

—Jestem pewna, że Max wróci bezpiecznie.

—To bez różnicy. Horatio pragnie się pozbyć matki i mnie ze swojego życia w ten czy inny sposób, więc przyznał nam dożywotnie roczne pensje — dwieście funtów dla niej, sto dla mnie.

—To chyba niewiele.

—To samo mówi mama, ale ja uważam, że to aż nadto i mam nadzieję, że święta Bożego Narodzenia spędzimy już we własnym domu. Twój ojciec powiedział mi, że za siedemdziesiąt funtów rocznie można wynająć bardzo przyjemną willę w Putney albo w Wandsworth.

—Ale nie możecie nas opuścić. Czy będziesz w stanie sama zaopiekować się swoją matką?

—Wciąż będę mogła zatrudniać Norę. Mariello, muszę zrobić ten krok. Im dłużej zostanę w Fosse, tym trudniej będzie mi odejść.

—Nie chcemy, żebyś odchodziła, Roso.

—Wkrótce wyjdiesz za Henry'ego. Popatrz tylko, jak ten dom na ciebie czeka. Nie mogłabym mieszkać w Fosse bez ciebie, za bardzo bym za tobą tęskniła. Tak czy inaczej, nie możemy dłużej nadużywać gościnności waszej rodziny.

—Wygląda na to, że czekają cię ciężkie chwile. Jak sobie z tym poradzisz?

—Chciałam być pielęgniarką. Cóż, teraz mogę nią być. Matka jest moją pacjentką, moim powołaniem - w jej głosie brzmiała udawana radość, gdy poderwała się, podała mi rękę i zerwała mnie na nogi. — Chodźmy, jak

myślisz, czy uda nam się coś zobaczyć, jeśli zajrzemy do środka przez okna? Najbardziej chciałabym zobaczyć pomywalnię, mogłabyś mi opowiedzieć ze szczegółami o urządzeniach...

Ruszyła biegiem za róg domu.

Pobiegłam za nią wolniej, a kiedy dotarłam do rogu, usłyszałam jej śmiech, potem głos mężczyzny, Henry'ego, a po chwili zobaczyłam ich, stojących twarzą w twarz, jakby na siebie wpadli. Trzymał Rosę za łokcie, pomagając jej odzyskać równowagę i był tak zaskoczony, że przez kilka chwil nie mógł wykrztusić ani słowa, patrzył tylko i potrząsał głową.

— Tak mi przykro - wykrzyknęłam - pewnie myślisz, że cię nachodzimy.

Teraz, gdy doszedł do siebie, przywitał nas z taką niefrasobliwością, jakiej u niego jeszcze nie widziałam i zaoferował każdej z nas ramię, niczym nieśmiały chłopiec.

- Jak cudownie was tu spotkać. Co za zbieg okoliczności — wyobraźcie sobie panie, że umówiłem się na rozmowę z architektem o wpół do czwartej, inaczej nie przyjechałbym tu w środku dnia. Tak przywykłem do samotnych przyjazdów, że całkiem straciłem serce do tego miejsca. Teraz będę mógł podzielić się nim z wami.

Zaprowadził nas na ganek, otworzył drzwi i odsunął się, by nas wpuścić. Dom natychmiast otulił nas zapachem świeżej farby i uwięzionego powietrza. Chodziliśmy od pokoju do pokoju, podziwiając ich proporcje, połysk drewnianych podłóg, światło wpadające do środka przez kwatrowe okna. Ale przyjemność mąciła mi świadomość bólu Rosy, choć jak zwykle zasypywała nas pytaniami i komentarzami. W końcu to była moja przyszłość. Jakże błada w porównaniu musiała się wydawać Rosie jej własna.

Kiedy mieliśmy wchodzić po schodach na piętro, powiedziała:

- Moi drodzy, jest mi tak gorąco, że chyba zaczekam na zewnątrz w cieniu drzew. Idźcie beze mnie — wycofała się i zniknęła za otwartymi drzwiami wejściowymi.

Henry stał już na czwartym stopniu, ale teraz się zawahał.

— Właściwie jest już późno. Architekt będzie tu lada chwila.

Wydawał się urażony. Kiedy szliśmy na zewnątrz, żeby dołączyć do Rosy, miałam nadzieję, że nie obraziła go swoją nagłą zmianą nastroju. Ale mimo początkowego rozczarowania poczułam chyba ulgę, że nie musiałam znów oglądać tych krępująco prywatnych pomieszczeń z Henrym, wiedząc, że ona jest przed domem.

Kilka minut później przyjechał architekt i nalegałam, żebyśmy natychmiast odeszły. Henry, choć bardzo uprzejmy, wydawał się roztagoniony i znów zarumieniłam się na myśl, że natknął się na nas tak niespodziewanie. Gdybyśmy tylko byli oficjalnie zareczeni, wszystko byłoby w porządku.

Jednak jego słowa na pożegnanie dodały mi otuchy.

— Mam nadzieję, że zobaczę was obie wkrótce. Mariello, panno Barr, nie potrafię wyrazić słowami, jak przyjemnie było mi was tu spotkać. Teraz, jak sądzę, ten budynek stał się w moich oczach domem.

Kiedy doszliśmy do bramy i odwróciliśmy się, nadal stał na ganku. Rosa pomachała do niego, a on odpowiedział ledwo zauważalnym gestem.

Rozdział 15

Z powodu epidemii cholery wykład Henry'ego, zatytułowany „Czyste ręce albo śmierć?”, został przesunięty na koniec sierpnia. Kiedy wreszcie otrzymaliśmy zaproszenie do Williss Rooms przy ulicy St. James, ojciec przekonywał, jak mądrym zakupem był powóz, który przewiezie nas szybko i wygodnie przez Londyn późnym wieczorem. Mimo że wykrochmalony kołnierzyk wieczorowej koszuli odciskał mu karminowy ślad na szyi, był zbyt przejęty okazją, żeby narzekać.

Matka zaoferowała się, że pobędzie w domu z ciotką Isabellą, która nie chciałaby zostać sama z Norą. Nie było to duże wyrzeczenie, powiedziała matka, bo zważywszy na bezceremonialność Henry'ego, treść jego wykładu z pewnością będzie odstręczająca. Liczyła też na to, że przekazemy jej wszystko, co mogłoby mieć związek z zarządzaniem domem dla guwernantek. Ale w rzeczywistości wiedziałam, że wiele by dała, by móc uczestniczyć w wykładzie. Zdałam sobie sprawę, że jej zdolność do poświęceń daleko przewyższa moją.

Rosa była gotowa w dziesięć minut. W swoim czarnym jedwabiu emanowała surowym pięknem świętych na witrażach, kiedy leżała wyciągnięta wśród poduszek na moim łóżku i patrzyła, jak się ubieram. Chciałam włożyć bladoniebieską suknię wieczorową, nisko wyciętą i odsłaniającą niebezpiecznie szyję i ramiona.

—Ja nie dręczyłabym swojego ciała w ten sposób - powiedziała, kiedy sznurowałam przód gorsetu. - Dlaczego to robisz? Przecież i tak masz szczupłą talię.

Poderwała się z łóżka, otoczyła mnie ramionami, przycisnęła policzek do mojego i całowała moje ramię i podbródek.

— Cudna, cudna Mariello. Chciałabym skropić chusteczkę esencją ciebie, żeby odstraszać wszystko, co w życiu złe. Ale czemu się torturujesz? - kolysała mną w przód i w tył przed lustrem.

— Podoba mi się kształt, jaki nadaje mi gorset, a bez niego czułabym się naga.

Była ode mnie o kilka cali wyższa; smukła postać o skórze koloru kości słoniowej. Przy niej wyglądałam na niską i skromną, mimo wyciętej sukni. Próbowałam okryć się koronkowym szalem, ale Rosa odrzuciła go na bok.

— Odchyl głowę i unieś nieco łokiec. Jeśli pozwolisz, by opadły ci ramiona, będziesz zgubiona. Nic dziwnego, że Henry nie może ci się oprzeć.

Masowała mi górę kręgosłupa kciukami.

— To, czego ci potrzeba, to naszyjnik, błękitny, żeby pasował do twoich oczu. Mam coś idealnego - i tak chciałam ci to dać - podała mi pudełko obciągnięte aksamitem. - Teraz jest twoje.

Pudełko, o czym dobrze wiedziałam, zawierało złoty medalion w kształcie serca wysadzany szafirem, w którym znajdował się pukiel włosów jej ojca.

— Nie mogę przyjąć twojego medalionu - zaoponowałam.

— Chcę, żebyś go miała. Naprawdę. Jak inaczej mogę ci odplacić za wszystko, co dla mnie zrobiłaś?

— Nie ma takiej potrzeby, Roso.

— Jest. Nie myśl, że nie wiem, jaką udręką bywał niekiedy nasz pobyt tutaj. Więc proszę, pozwól to sobie dać. Ze względu na mnie. Zajrzyj do środka.

W miejsce cienkiego kosmyka siewiących męskich włosów włożyła krótki warkoczyk, w którym przeplatały się pasma brązowych i złotych nitok.

— Obcięłam ci pukiel, kiedy spałaś. To twoje i moje włosy. Ale nie płacz, Mariello - ujęła moją twarz w dłonie i ucałowała mnie w czoło, policzki i usta.

— To zbyt cenne. A co z włosami twojego ojca?

— Wciąż je mam. Nie potrzebuję medalionu, żeby o nim pamiętać.

— Nie będę mogła go nosić. Co powiedzialaby twoja matka?

— Nie musi o niczym wiedzieć.

— Nie znoszę wszelkiego rodzaju sekretów.

— Medalion jest mój i mogę go podarować komu chcę. Nie psuj mi radości z prezentu, Mariello. A poza tym, co w tym złego, że go założysz? Każdy wie, że wszystkim się dzielimy. Jeśli mama zauważy, powiemy, że pożyczylaś go tylko na ten wieczór. Pozwól, że ci go założę.

Usiadła za mną na łóżku i jej oddech grzał mi kark, kiedy manipulowała przy zapięciu. Przez chwilę czułam na sobie jej palce, kiedy oparła czoło o moje odsłonięte ramię. Kiedy zbiegałyśmy po schodach, puściła się przodem w błyszczącym czarnym jedwabiu, gubiąc niemal czepek, szeleszczący wstążkami.

Sala wykładowa onieśmieliła nas. Grupy dżentelmenów, sprawiały wrażenie tak elitarnych, że aż niedostępnych; wśród nich było niewiele kobiet. Nawet Rosa wydawała się nieco przygaszona, kiedy przyglądaliśmy się przybyciu osób, które nazywała wielkimi i wspaniałymi. Ojciec nurkował w tłum i wynurzał się zeń, by zdać nam relację, kto przyszedł - nie tylko osobistości świata medycyny, takie jak doktor John Snow i sir James Clark, o których wiadomo było, że leczyli Królową, lecz także arystokrata, lord Ashburton, pan Carlyle, pisarz, oraz Richard Monckton Milnes, polityk, którego Henry szczególnie sobie upodobał, ponieważ obaj podziwiali poetę, Johna Keatsa.

Byłam tak zdenerwowana, sala tak duszna, a mój gorset tak ciasny, że czułam pulsowanie w skroni — zwiastun bólu głowy. W snopie światła rzucanego przez lampę gazową stał Henry w eleganckim surducie i polyskliwym gorsie, z rękami założonymi za plecami. Prawie nie zaglądając do rozłożonych na pulpicie notatek przez trzy kwadranse mówił o teorii, która, jego zdaniem, może na zawsze odmienić chirurgię. Próbowałam zobaczyć w tym mężczyźnie z pedantycznie przyczesanymi włosami i gęstymi wąsami chłopca, który kiedyś siedział z podwinętymi nogami na sofie w naszym salonie, zaczytany w jakimś niezrozumiałym tekście. Czytając, lewą ręką obejmował mnie, wówczas ośmioletnią, za ramiona, a jego palce od czasu do czasu bawiły się kosmykami moich włosów, gdy opierałam się o niego, wyszywając próbkę.

Cienie pojawiały się i znikaly z zagłębień policzków Henry'ego. Uwielbiałam jego głos, który, choć zdecydowany i stanowczy, równocześnie był opanowany, bez śladu szorstkości czy protekcjonalności.

Po chwili musiałam umknąć wzrokiem, żeby się nie zorientował, jak bacznie mu się przyglądałam, a gdy przekręcił głowę, by zwrócić się do innej części publiczności, światło lampy padło na jego usta i przypominałam sobie, że pod cedrem te same wargi całowały moje.

— Semmelweiss został właściwie wygnany z Wiednia — mówił — gdzie przeprowadził swoje przełomowe badania, ale kontynuuje pracę w Szpitalu św. Rocha na Węgrzech. Oto, co zauważył: na oddziale kobiecym, gdzie poród odbierały położne, mniej niż trzy procent pacjentek umierało z powodu gorączki popołożowej, podczas gdy na podobnym oddziale,

obsługiwanym przez studentów medycyny, śmiertelność wynosiła aż trzystaście procent.

Semmelweiss, jak wszyscy pozostali, na początku nie widział związku między tymi faktami, ale po wnikliwej obserwacji zdał sobie sprawę, że studenci medycyny zaczynają dzień od przeprowadzania sekcji zwłok, a potem idą prosto na oddziały położnicze, żeby badać ciężarne i odbierać porody. Z kolei położne nigdy nie przeprowadzają sekcji. Z tego Semmelweiss wyciągnął wniosek, że studenci przenoszą zakażoną materię ze zwłok na matki i stąd wysoka śmiertelność. Aby uzdrowić tę sytuację, nalegał, by studenci myli ręce w roztworze wapna chlorowanego, zanim zaczną odbierać poród, by każdy nowy pacjent otrzymywał czystą pościel, a oddziały położnicze były regularnie sprzątane. W efekcie śmiertelność spadła niemal natychmiast do nieco ponad dwóch procent.

Z kolei my, w naszych szpitalach, przechodzimy od pacjenta do pacjenta, przeprowadzamy jedną operację za drugą, nie myjąc ani rąk, ani przyrządów. Chcę przez to powiedzieć, że gdybyśmy zastosowali metody Semmelweissa, my również zaobserwowalibyśmy ogromny spadek liczby zgonów związanych z chirurgią i porodem.

Chociaż słuchałam Henry'ego z niezmaconą uwagą, nie mogłam nie dostrzec, że część publiczności okazuje zniecierpliwienie, wiele osób kasłało i wymieniało szeptem uwagi, a kilku mężczyzn założyło ręce i lekceważąco odrzuciło głowy w tył. Bolesny szmer w mojej skroni zamienił się w uporczywe klucie. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ktokolwiek mógłby nie zgodzić się z Henrym, ale gdy skończył mówić, oklaski były oszczędne, a dżentelmen z lysą głową i obfitymi bakami zerwał się na nogi.

- Jakie są dowody, że zakażona materia jest przenoszona z martwych na żywych w ten sposób? - zapytał.

- Nie ma niezbitych dowodów. Jedynie zdecydowany spadek śmiertelności w chwili, gdy studenci medycyny zmienili przyzwyczajenia.

A może, wiedząc, że są pod baczną obserwacją, po prostu bardziej się starali? To w końcu dopiero studenci, a położne z pewnością miały duże doświadczenie. Jak rozumiem, doktor Semmelweiss nigdy nie opublikował swoich badań. Czy według pana to nie sugeruje, że może mieć coś do ukrycia, albo sam nie do końca wierzy w swoje wnioski?

—Doktor Semmelweiss nie jest człowiekiem najłatwiejszym w obyciu. Być może nie bez powodu. Spotkał się z szyderstwem i oporem, dlatego nie ufa swoim kolegom.

Doktor Snow wstał z miejsca.

—Słuchacze wiedzą, że moje badania na temat wybuchów epidemii cholery przekonaly mnie, iż infekcja następuje drogą przez usta, a nie przez

powietrze. Świat medyczny, w tym także - dodam — sam wybitny doktor Henry Thewell, nie zechciał dać wiary moim ideom i cholera wciąż zabija tysiące naszych obywateli. Najwyraźniej wszyscy wolą winić nieprzyjemne zapachy i stopy śmieci niż jedzenie, wodę czy nawet kropelki śliny z ust innej osoby. Ale niekiedy, tak jak w przypadku argumentacji doktora Thewella, cena za brak działania w chwili, gdy jest ono możliwe, jest zbyt wysoka. Nie możemy za każdym razem czekać na to, by statystyki i doświadczenia udowodniły daną teorię ponad wszelką wątpliwość. Nawet jeśli tezy Semmelweissa rzeczywiście nie zostały dowiedzione, czy przyjęcie jego metod może wyrządzić jakieś szkody?

—Tak, ponieważ nie opierają się na nowoczesnych badaniach naukowych, polegających na długotrwałej obserwacji i doświadczeniach, tylko na przecuciu. Doktor Thewell wydaje się sugerować, że ciało zmarłego jest w pewien sposób trujące. Czy to nie jest odrobinę staroświeckie podejście? Czasy, kiedy wierzono, że zwłoki zamieszkują złe duchy, dawno minęły.

—To ciało jest powodem infekcji, a nie duch — odparł Henry.

— Czy zastanawiał się pan nad tym, ile kosztowałoby wprowadzenie tego typu zmian, zapewnienie środków czystości wszystkim pielęgniarkom, sanitariuszom i lekarzom, sprzątanie oddziałów w taki sposób na wypadek, gdyby teoria jakiegoś fanatycznego Węgry okazała się prawdziwa? Z ilu pacjentów musielibyśmy zrezygnować po to, by wcielić w życie pomysły Semmelweissa?

— Być może w tym przypadku przyjmując mniej pacjentów moglibyśmy uratować więcej ludzi.

Doktorze Thewell, jeśli wyciągniemy z pańskiego rozumowania logiczny wniosek, okaże się, że pana zdaniem za śmierć bardzo wielu osób odpowiadają właśnie ci, którzy przez długie lata studiowali, by zostać chirurgami i ratować życie. Właściwie nazywa pan swoich kolegów mordercami. Jestem zdumiony, że ma pan czelność rozpowszechniać tak bezpodstawne i niebezpieczne idee wśród opinii publicznej.

Mimo cienkiej sukni byłam mokra od potu, a ból przeszywał mi policzek i szczękę niczym nóż. Zastanawiałam się, czemu zwracają się do siebie tak ostro, gdzie ich człowieczeństwo i braterstwo?

Po wykładzie sala podzieliła się wyraźnie na dwie grupy, za i przeciw tezie Henry ego, zaś mój ojciec krążył niespokojnie wokół, badając opinie.

— Dobrze, że Henry wzbudził kontrowersje — wymamrotał. - Może nie podoba im się to, co powiedział, ale zapamiętają go. W krótkiej perspektywie, być może mu to zaszkodzi, ale w dłuższej, jeśli okaże się, że ma rację...

Chwyciłam Rosę za rękę.

— Jak sądzisz? Czy to go zrujnuje?

— Wątpię. Ma wiele błyskotliwych poglądów i jest odważny. Musisz być bardzo dumna, że nie boi się zmierzyć z elitami.

Wreszcie podszedł do nas Henry i wziął mnie za rękę. Pod wpływem jego dotyku, ból głowy nieco zelżał.

— Ello, moja droga. Czy wiesz, że gdy zobaczyłem, jak poważnie mi się przyglądasz, przypomniało mi się, jak będąc małą dziewczynką odpytywałaś mnie z fragmentów, których miałem nauczyć się na pamięć. Była bardzo surowa - powiedział Rosie. - Pilnowała, żebym nie pomylił się w ani jednym słowie, chociaż miała dopiero osiem lat i musiała sunąć palcem po maleńkim tekście, czasem po łacinie. Często przyglądałem się, jak wysuwa w skupieniu swój mały języczek.

— Och, w taki sposób? — spytała Rosa, przygryzając czubek języka. Henry zerknął na jej usta, a potem odwrócił wzrok. - Nadal to robi. Nawiasem mówiąc, pański wykład był dla mnie całkowicie logiczny. Nie rozumiem, czemu pańscy koledzy są tacy tępi.

— Nikt nie lubi zmian. A sugestia, że w tej chwili właściwie szkodzimy pacjentom, jest bardzo bolesna. Żaden lekarz łatwo się z tym nie pogodzi.

Co pan sądzi o tezie doktora Snowa, że tak samo sceptycznie przyjmuje się jego prace na temat cholery? Czytałam kolejny artykuł w „Timesie” - dodała ciszej - o tym, że cholera wyrządza potworne szkody wśród naszych oddziałów. Czy nic się nie da zrobić?

Najlepszym lekarstwem byłoby przeniesienie oddziałów, miejsca, które najwyraźniej jest bardzo szkodliwe, ale to zależy od naszych generalów. Tak czy inaczej, wydaje mi się, że wedle najnowszych wieści mają bezzwłocznie wypłynąć z Warny.

— Piszą, że umarli już tysiące żołnierzy. To taka daremna strata. Nie chcę nawet myśleć, że mój przyrodni brat Max mógłby stracić życie w walce z niepotrzebną chorobą. W końcu przetrwał na australijskiej pustyni. Jakże bezsensowne byłoby, gdyby teraz zaraził się i umarł o wiele bliżej domu.

Dlaczego ona to robi? - pomyślałam.

Miałam nadzieję, że są teraz dobrymi przyjaciółmi, więc czemu, w wieczór, kiedy Henry jest rozemocjonowany wygłoszeniem swojego wykładu, porusza jedyny temat, który z pewnością zepsuje mu nastrój?

— Ministerstwo wojny nie zwróciło się do mnie ponownie o radę - odparł. - A gdyby to zrobiło...

— Czy musi pan na nich czekać? Czy nie może pan nalegać, by pana wysłuchali? W końcu powszechnie wiadomo, że cholera przenosi się z osoby na osobę, jeśli znajdują się blisko siebie...

— Wiedza powszechna nie stanowi medycznego dowodu, jak pani dziś usłyszała. Nawet Snow nie jest jeszcze wystarczająco pewny swego, żeby opublikować ostateczny raport na temat cholery. Obawiam się, że nie jest moim zadaniem doradzać komukolwiek na temat zagrożeń czyhających na naszych żołnierzy.

— Ale pan tam był. Jest pan za to odpowiedzialny.

Byłam przerażona, bo przemawiała z taką mocą, iż wiele osób w pokoju mogło usłyszeć jej uwagi. Henry mocno się zarumienił.

— Nie sądzę, bym mógł zostać pociągnięty do odpowiedzialności za każdą śmierć w wojnie z Rosją - powiedział cicho, a potem zwrócił się do mnie.

— Ello, a tobie podobał się mój wykład?

— Tak. Mówiłeś tak jasno, wydawało mi się, że nikt nie może wątpić w twoje słowa.

Ujął moją dłoń i uśmiechnął się z uczuciem.

— Myślę, że część moich kolegów uznałaby, iż mylisz prawdę z przekonaniem.

— Być może. Ale czasami słyszę coś i nie mam najmniejszych wątpliwości, że to prawda.

Ucisnął moją dłoń swoimi dłońmi i zerknął przelotnie na mój dekolt.

— Nie powiedziałem ci... Wyglądasz... Jaki piękny naszyjnik, Ello. Chyba nigdy wcześniej go na tobie nie widziałem.

Sięgnął po medalion i unióśł go tak delikatnie, że koniuszkami palców ledwie musnął moją skórę.

— Należy do Rosy — powiedziałam. — Pożyczyła mi go.

Przyglądał mu się jeszcze przez chwilę, a potem wypuścił go nagle z rąk i odwrócił się do pary dżentelmenów, którzy czekali, by z nim porozmawiać.

Ale Rosa jeszcze z nim nie skończyła.

— Doktorze Thewell, chciałabym się jeszcze dowiedzieć, jak się czuje ten chłopczyk, Tom? Ten, który stracił tamtego dnia nogę w szpitalu.

— Zmarł następnego dnia, tak jak się obawiałem - odpowiedział lakonicznie.

— To straszne, że umarł po tym, jak przeszedł takie męczarnie.

Obróciłam lekko głowę i uśmiechnęłam się do Henry'ego, w nadziei, że zrozumie, iż odcinam się od oskarżeń Rosy.

Kiedy odwrócił się od nas, ból głowy stał się tak intensywny, że przytknęłam dłoń do czoła i zachwiałam się. Rosa bardzo się przejęła.

— Co się stało, Mariello? Wyjdźmy na zewnątrz. Tu jest zbyt duszno.

W holu znalazła dla mnie krzesło, na które opadłam i zamknęłam oczy.

— Jesteś taka surowa dla Henry'ego. Dlaczego tak ostro z nim rozmawiasz?

— Byłam surowa? Nie sądzę. Mariello, nie powinnaś się tak przejmować. Cała jego kariera zawodowa opiera się na kłótni i dyskusjach. W taki sposób lekarze zdobywają wiedzę.

—Ale przynajmniej dziś powinniśmy go wspierać.

— Wspieramy go naszą obecnością. Okazujemy mu szacunek, traktując go poważnie, ale nie musimy się z nim zgadzać.

— Powinniśmy być po jego stronie.

Mariello, zawsze jestem po twojej stronie, ale to nie oznacza, że zawsze uważam, że masz rację. Nie rozumiesz? Im większe różnice przezwyciężamy, tym mocniej się kochamy.

Rozdział 16

Na początku września zrobiło się tak chłodno i burzliwie, że zdjęliśmy letnie zasłony przed czasem. Tymczasem docierały do nas bardzo ekscytujące wieści z wojny, ponieważ nasze oddziały wreszcie wypłynęły z portu, przekraczały Morze Czarne i zaraz miały zająć Sewastopol, port, w którym stacjonowała rosyjska armia. Ostatnie dziesięć dni spędziłam przykuta do łóżka po ataku migreny i byłam wciąż zbyt osłabiona, by zająć się choćby szyciem. Praca z papierem, klejem i nożyczkami mniej mnie męczyła, więc dodałam kolejną stronę do mojego albumu. Narysowałam mapę, aby pokazać położenie względem siebie Warny w Bułgarii i Sewastopola na krańcu Półwyspu Krymskiego. Morze Czarne przedstawiłam jako postrzępiony romb z Turcją na południu, Bułgarią na zachodzie i Półwyspem Krymskim, niewielkim spłaszczonym diamencikiem, przyczepionym na dole Rosji, po północnej stronie. Rejs z Warny do Sewastopola statkami parowymi zajmie stosunkowo niewiele czasu, może dwa lub trzy dni. Narysowałam na mapie wyraźne czarne strzałki prowadzące z jednego miejsca do drugiego. Wszystko wyglądało tak prosto, że nie mogłam się nadziwić, czemu generalowie tak długo czekali.

Rosa zeszła na dół ubrana w ciemnozieloną wełnianą suknię, gruby szal i najcięższe trzewiki, gotowa na poszukiwania domu w Battersea, którą to lokalizację ojciec uznał za wspaniałą ze względu na nowy park oraz bliskość rzeki. Miało jej nie być cały dzień, ponieważ wieczorem spotykała się z Barbarą Leigh Smith w sali koncertowej Hannover Square Rooms, by posłuchać wykonania *Sonaty księżycowej* Beethovena. Powóz miał ją odebrać o dziesiątej, jak należy. Cieszyłam się, że moja niedawna choroba zapewniła mi pretekst, by do nich nie dołączyć, ponieważ Barbara zamęczała mnie na śmierć swoimi uporczywymi prośbami, żebym zgłosiła się jako nauczycielka.

—Rosa pochyliła się nad mapą i przeszledziła trasę morską z Warny do Sewastopola. Jeśli marynarka rosyjska stacjonuje w Sewastopolu, z pewnością niełatwo będzie go zająć.

— Ojciec mówi, że ich marynarka nie może się równać z naszą. Wojska sprzymierzone mają parowce uzbrojone w rakiety. A Rosjanie mogą się nie spodziewać inwazji po tak długim czasie.

— Oczywiście, że będą się jej spodziewać. Cały świat się jej spodziewa. Właśnie dlatego ta cała zwłoka było tak niedorzeczna. Przez ten czas Rosjanie z pewnością zdążyli przygotować fortyfikacje.

- Nasi generałowie na pewno wzięli to pod uwagę.

— Nie bądź taka pewna. Twój ojciec mówi, że nie mają ani krzty szacunku do Rosjan i martwi się, że nie przygotowali planu na wypadek, gdyby napotkali prawdziwy opór. Max opowiadał mi kiedyś historię o tym, jak armia Napoleona została zniszczona po inwazji na Rosję w 1812 roku, ponieważ nawet on, wspaniały generał, który bez trudu poradził sobie z naszym biednym starym lordem Raganem, nie docenił ogromu i uporu rosyjskiego wojska, a ponadto nie miał pojęcia, jak przetrwać rosyjską zimę.

- Co za szkoda, że ministerstwu wojny nie przyszło do głowy, żeby skonsultować się z Maksem.

- Powiedział, że ministerstwo wojny konsultuje się tylko z tymi, którzy działają w tym systemie od dziesiątek lat, dlatego nie mają pojęcia, co się naprawdę dzieje. Ale życz mi szczęścia, Mariello, mam tu listę z pół tuzinem domów do obejrzenia, z których żaden nie spodoba się matce. Żaluję tylko, że nie czujesz się na tyle dobrze, żeby pójść ze mną - masz taki talent do przekształcania zwykłego pokoju w coś niezwykłego.

Ucałowałam ją.

- Nie szukaj zbyt intensywnie. Zostań w Fosse przynajmniej do wiosny. A jeśli musisz wyjść, weź parasol. Ojciec mówi, że później ma padać.

Kiedy wyszła, dalej pracowałam nad mapą Krymu, a potem podeszłam do okna i odsunęłam jedwabną zasłonę. Powietrze było przejrzyste, a

chodniki lśniły blaskiem słońca, mimo to czułam się rozdrażniona i przemarznięta. Może powinnam była zdobyć się na wysilek i pójść z Rosą; to nieuprzejme z mojej strony, że puściłam ją samą w tak męczącą wędrówkę. Jutro na pewno z nią pójdę. Mimo że dorzuciłam węgla do kominka, płomienie ledwie pelgały, a kiedy słońce zaszło, pokój stał się ponury.

Powinnam pójść na górę i sprawdzić, czy ciotka Isabella mnie nie potrzebuje, ale na samą myśl, że miałabym wejść po schodach, delikatnie uchylić drzwi i zajrzeć do środka, że mogłaby nie spać i być może zażądać gry w tryktraka, ogarniało mnie przerażenie.

Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, ani drgnęłam, ponieważ Ruth została poinstruowana, że podczas rekonwalescencji nie przyjmuję wizyt. Ale nagle usłyszałam pospieszne kroki na schodach, drzwi otworzyły się z rozmachem i zobaczyłam Henry'ego z włosami rozwianymi przez wiatr, pachnącego jesienią.

Tak długo nie wychodziłam z domu, że opuchły mi powieki, włosy, choć schludnie uczesane, nie były myte od ponad tygodnia, i miałam na sobie starą suknię z szerokim kołnierzykiem, w której, zdaniem Rosy, wyglądałam na nie więcej niż szesnaście lat. Kiedy wstałam i wyciągnęłam dłoń, echo migreny odezwało się w mojej skroni.

Henry nie chciał usiąść, chociaż powiedział, że wypije filiżankę herbaty. Zachowywał się tak dziwnie, że zaczęłam się denerwować. Kiedy czekaliśmy na Ruth, siedziałam z założonymi rękoma, żalując, że nie mam robotki, którą mogłabym się zająć, a on podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Rozmawialiśmy o wykładzie, który wywołał dużo dyskusji, ale mało zmian wśród lekarzy i studentów w Szpitalu Guya, a gdy Ruth wreszcie wróciła, oboje przyglądaliśmy się z nadmiernym zainteresowaniem, jak ustawia tacę na stole, lekko dyga i odchodzi, nie omieszkawszy wcześniej rzucić mi znaczącego spojrzenia.

Nalalam herbaty, ale wszystko robiło za dużo hałasu: plyn cieknący do filiżanki, brzęk łyżeczki, nagły stukot szyby, kiedy uderzył w nią silny podmuch wiatru. A potem, gdy podałam Henry'emu filiżankę, wydawał się tego nie zauważyć, tylko odwrócił wzrok, dopytując się nagle o miejsce pobytu po kolei wszystkich członków rodziny.

—Matka przegląda zgłoszenia na stanowisko przelożonej domu dla guwernantek, a Rosa szuka mieszkania. Potem idzie na koncert.

—Na koncert. Sama?

—Z przyjaciółką, panną Leigh Smith.

—Ach tak, przypominam sobie, przyjaciółka o radykalnych poglądach. Więc mówisz, że szuka mieszkania?

—W Battersea.

—Battersea. Wiesz, w żaden sposób nie potrafię sobie wyobrazić panny Barr w Battersea. Sprawia wrażenie kobiety, która potrzebuje wielkiej przestrzeni, która nie może być niczym ograniczona.

Nagle rzucił się naprzód, wziął ode mnie filiżankę i spodek, ale zaraz potem odstawił je i wrócił do okna.

—A zatem wyszła na cały dzień, rozumiem - byliśmy teraz rozdzieleni stolikiem na herbatę, fotelem ojca oraz stojakiem na kwiaty z ceramiczną donicą udekorowaną chińskimi motywami smoka i świątyni, z której wyrastała bujna paproć. Upiłam lyk herbaty.

—Czy nie jest ci trudno uwierzyć, że na drugim końcu świata toczy się wojna w naszym imieniu? - powiedział nagle. — Mnie tak, zwłaszcza kiedy jestem z tobą w tym pokoju.

Te ostatnie słowa zostały wypowiedziane z tak drżącą czułością, że czułam się, jakby wyciągnął dłoń i pogłaskał mnie po piersi. Ale w rzeczywistości ręce miał zaciśnięte na parapecie. Odwrócił twarz, widziałam tylko jego profil: wysoko uniesiony podbródek, lekko zakrzywiony nos, wysokie czoło.

—Mariello, postanowiłem znów pojechać do Turcji. Jak wiesz, planowane jest oblężenie Sewastopola. Z pewnością będą ofiary, a główny szpital wojskowy znajduje się niedaleko Konstantynopola, trzysta mil drogą przez Morze Czarne. Kiedy byłem tam po raz ostatni, jak już wspominałem, nie sądziłem, że wojna będzie się toczyć o tej porze roku, więc nie braliśmy pod uwagę, jak niespokojne będzie Morze Czarne jesienią i zimą, ani jak niepewne są statki parowe. Ponieważ oba te czynniki wpłyną na opiekę nad rannymi, chciałbym być na miejscu, żeby pomóc.

—Ależ armia ma z pewnością własnych lekarzy?

—Owszem, wielu zgłosiło się też na ochotnika. Ale nie sposób oszacować, ilu lekarzy będzie potrzebnych. Wiele zależy od tego, czego nie wiemy. Na przykład, jak długo potrwa wojna? Ile bitew zostanie stoczonych? Jaką mamy przewagę nad wrogiem pod względem broni i ludzi? Tak czy inaczej, jak wiesz, jestem dość sprawnym chirurgiem. Nie potrafię się oprzeć wrażeniu, choć niestety to oznaka mej arogancji, że mógłbym się tam szczególnie przydać.

—Ojciec mówi, że armia rosyjska jest prymitywna i niezdiscyplinowana, więc będzie niewielu rannych po naszej stronie.

Miejmy nadzieję, że ma rację. Tak czy inaczej, przyszedłem ci powiedzieć, że w ciągu następnych kilku dni wyjeżdżam i nie będzie mnie przez kilka miesięcy, może nawet do świąt Bożego Narodzenia.

Spojrzałam na swoje dłonie i pomyślałam: On nie zdaje sobie sprawy, że całe moje życie zamiera, kiedy nie jestem z nim.

Po kilku chwilach uświadomiłam sobie, że oboje milczymy tak długo, iż wkrótce odezwać się będzie niemożliwością. Wtedy powiedział:

—Na trawniku przed domem jest pięć, sześć, siedem królików. Co powie twoja matka, jeśli wtargną do jej ogródka warzywnego?

Na początku nie mogłam pojąć, dlaczego mamy tracić czas na rozmowę o królikach. Później zorientowałam się, że tak naprawdę zaprasza mnie, bym dołączyła do niego przy oknie, więc wstałam i zaczęłam manewrować halkami między stolikiem a stojakiem na kwiaty, a potem za oparciem fotela. Przez chwilę patrzyliśmy na króliki, a potem nagle schwyił mą dłoń.

Moją pierwszą myślą było: „A więc naprawdę się oświadczy”. Potem zdałam sobie sprawę, że bolał mnie palec, bo tak mocno je ścisną i zadrzałam, gdy ciepło mojej rozgrzanej dłoni rozlało się po jego zimnej ręce. Uniósł moją dłoń do ust, ucałował mnie w kostkę i oznajmił bardzo zdecydowanie, jakby wygłaszał przeciwiczną mowę.

- Mariello, jestem pewien, że wiesz o co chcę cię poprosić. Moje najśladzkie wspomnienia, od czasu śmierci matki, to chwile, które spędziłem z tobą. Jak wiesz, decyzję podjąłem wczesnym latem. Sądziłem wtedy, że w moim życiu nastąpi okres spokoju. Teraz jednak znów wyjeżdżam i chociaż to pewnie bardzo samolubne, wydawało mi się niepodobieństwem wyjechać, nie mówiąc ci, że mam nadzieję, iż zgodzisz się zostać moją żoną.

Wreszcie powiedziałam:

- To brzmi, jakbyś oświadczał mi się tylko dlatego, że wyjeżdżasz.

— Proszę, byś za mnie wyszła, ponieważ nagle w moje życie wdarł się wielki zamęt. Właściwie przez kilka ostatnich tygodni żyję w chaosie. To znaczy... przed latem tego roku miałem jasną wizję rozwoju swojej kariery, ale kiedy wygłosiłem ten wykład zrozumiałem, że ta droga nie musi być wcale łatwa. A kto wie, z czym będę się musiał zmierzyć, kiedy dołączę do naszych żołnierzy w Rosji? Muszę czuć, że jesteś jedyną stałą, niezmienną rzeczą w moim życiu, chcę wiedzieć, że będziesz tu, kiedy wrócę. Czy to bardzo samolubne z mojej strony?

—Zawsze czekałam tu na ciebie i zawsze będę czekać, niezależnie od tego, czy chcesz się ze mną ożenić, czy nie.

Skinął głową, ale jego twarz pozostała napięta.

—Tak. Wiem. Moja droga Mariello.

Przy kolejnym podmuchu wiatru króliki poderwały się i rzuciły szukać schronienia. Zadrżałam. Henry i ja tkwiłiśmy w swych sztywnych pozycjach, a moje serce przeszywał ból. Miłość. Miłość - zabrakło tego słowa. Dlaczego nie wypowiedział tego jednego słowa, które uczyniłoby mnie szczęśliwą na zawsze?

Pochyliłam się do przodu, tak że obłok oddechu przepłynął z jego ust do moich. Położył dłoń z tyłu mej głowy i przycisnął mnie do szyi.

— Moja droga - powiedział. - Moja droga.

Później przyłożył mi wargi do czoła, prawie jakby mnie błogosławił i wreszcie pocałował mnie w usta.

Usłyszałam brzęk mechanizmu zegara, gdy przygotowywał się do wybicia kwadransa. Każdy mięsień jego ciała był napięty i powiedziałam sobie, że to na pewno dlatego, że jesteśmy w salonie w Fosse, gdzie oboje kiedyś byliśmy dziećmi. W końcu przysunęłam się bliżej i rozchyliłam usta, lecz zamiast przedłużyć pocałunek, westchnął głęboko i przycisnął mnie do piersi.

— Czy to oznacza zgodę? Czy mogę porozmawiać dziś wieczorem z twoim ojcem?

— Tak.

— Ale ty drżysz, moja najdroższa, cóż ja ci zrobiłem? - poprowadził mnie na sofę, dolał mi więcej herbaty, choć dłoń trzęsła mi się tak, że rozlałam ją na spodek, i siedzieliśmy obok siebie, śmiejąc się z tego, że czternaście lat temu nigdy byśmy sobie tego nie wyobrazili. Tylko że ja, rzecz jasna, zawsze to sobie wyobrażałam.

Tak jak obiecał, wrócił wieczorem po kolacji, by poprosić ojca

— moją rękę. Kiedy poszli do gabinetu, siedziałam w salonie z matką
— ciotką, tęskniąc straszliwie za Rosą. Czulałam się, jakbym odgrywała rolę młodej damy czekającej na zaręczyny; po prostu nie potrafiłam dostrzec w tych minutach oczekiwania spełnienia mojego największego marzenia. Salon był taki sam jak zawsze - frędzle i chwo- sty zimowych zasłon, portret pędzla Richmonda przedstawiający ojca z piórem w dłoni, spoglądającego życzliwie znad rozłożonego przed sobą planu, moja matka przy lampie, na pozór pochłonięta pisaniem odpowiedzi do kandydatek niewybranych do rozmowy,

choć od czasu do czasu podnosiła wzrok i uśmiechała się do mnie współczująco. Jedną różnicą było to, że ciotka wpatrywała się we mnie zazdrośnie. Choć w żadnym razie nie była to idealna partia ze względu na medyczną profesję i matkę gruźliczkę, Henry przynajmniej był kimś, najwyraźniej miał perspektywy, a co najważniejsze, od dzisiejszego wieczoru miałam być zajęta. Dla kontrastu, ciotka Isabella na stare lata będzie zdana

na Rosę, która zmniejszała jeszcze swoje szanse na zamążpójście, biegnąc po całym Londynie z takim wyrzutkiem, jak panna Leigh Smith.

Nagle gdzieś otworzyły się drzwi, w holu rozległy się męskie kroki i do salonu wszedł ojciec, zacierając ręce, po czym zadzwonił na Ruth, by podała maderę. Tymczasem Henry utonął w uścisku matki i otrzymał zalawiony pocałunek od mojej ciotki, a ja, poważna i zarumieniona, dostałam mały kieliszek i uśmiechałam się do Henry'ego, pierwszy raz publicznie trzymając go za rękę.

Wzniesiono odpowiednie toasty i podarowałam Henryemu mój portret wykonany przez Rosę, owinięty w woskowany papier przewiązany niebieską wstążką. Odpakował go ostrożnie i wpatrywał weń przez dłuższą chwilę.

— Czy jesteś pewna, że mogę go wziąć?

— Oczywiście. Rosa dała go mnie. Byłaby zachwycona, gdyby wiedziała, że zabierasz go ze sobą.

— Szkoda, że nie mogliśmy jej najpierw zapytać. Zatem jeszcze nie wróciła?

— Ależ prosimy, zaczekaj...

— Nie, nie. Muszę się pakować. Jest wiele do zrobienia. I tak byłem tu za długo.

Teraz, gdy byliśmy zaręczeni, mogłam założyć szal i odprowadzić go do furtki w ogrodzie, po ciemku. Opasał mnie w tali ramieniem, drugą ręką poszukiwał mojej dłoni. Wiał porywisty wiatr, a niebo było tak ciemne, że ledwie widziałam jego twarz. Henry wyszeptał mi we włosy, tuż nad moim uchem:

— Chciałbym dać ci ten pierścionek, należał do mojej matki. Kiedy wrócę, kupię ci coś nowego, jeśli chcesz, ale póki to nie nastąpi chciałbym, żebyś go dla mnie nosiła.

Zimna obrączka przesunęła się na mój palec, a kiedy uniosłam dłoń do twarzy, zobaczyłam trzy lśniące kamienie, które kiedyś były jedyną ozdobą ciotki Eppie. Henry pocałował pierścionek, a potem wsunął moją dłoń pod ramię i poszliśmy dalej. Ogród był pełen wspomnień tego wszystkiego, czym kiedykolwiek byliśmy dla siebie nawzajem. Potrafiłam prześledzić rozwój naszej miłości, pełne napięcia oczekiwanie na jego wizyty, nieśmiałe uśmiechy i rumieńce, a kiedy odchodził, samotne powroty do miejsc, gdzie siedzieliśmy razem. Potem, gdy dotarliśmy do zagajnika, usłyszałam głos Rosy, która zaatakowała go z założonymi rękami i łzami w oczach: „Ale do mnie nie ma pan żadnego szacunku...”, a później nagły tłok na ścieżce, poszturchiwanie, gdy szliśmy w trójkę obok siebie, radość pojednania.

Kiedy doszliśmy do bramy w murze, płakałam tak bardzo, że nie mogłam tego przed nim ukryć.

— Chyba nie zniosę twojego wyjazdu. Nie wiesz... nie wiesz...

— Czego nie wiem?

Ucałował moją twarz i wziął mnie w ramiona. W jego zdecydowanych objęciach czułam się wspaniale i słodko, a jednak bolesna świadomość tego, co się działo, czyniła mnie kruchą.

— Cii, cicho, najdroższa. Nie możesz tracić ducha.

— Ale po tym całym czasie mieliśmy tylko kilka minut. Czuję się tak, jakbym zmarnowała te wszystkie lata, nie potrafiąc ci pokazać, powiedzieć... a teraz wyjeżdżasz.

— Wyjeżdżam tak samo, jak przedtem. Chcę, żebyś pisała do mnie co tydzień, jeśli chcesz, a gdy tylko wrócę, pobierzemy się. Ale proszę, Mariello, nie płacz już. To do ciebie niepodobne.

Odsunął się o krok, trzymając mnie mocno za ramiona.

— Nie będzie mnie najwyżej trzy miesiące. Kochana, musimy popracować nad pożegnaniami, albo zawsze będzie nam to ciężko przychodziło - pocałował mnie w rękę, rozwarł palce, w których zaciskałam klucz, wziął go ode mnie i otworzył bramę. - Pozdrów ode mnie pannę Barr. Powiedz jej, że żałuję, iż jej nie spotkałem, ale nie mogłem zostać. A teraz do widzenia, Mariello. Do widzenia.

— Henry - krzyknęłam, ale już odszedł, odgłos jego kroków cichł w oddali, a brama kołysała się na wietrze, skrzypiąc zawiasami. — Henry.

Nie wrócił. Czekałam i czekałam, ale słyszałam tylko wiatr huczący w alejce, więc zatrzasnęłam bramę, przykucnęłam, objełam kolana rękami i usiłowałam zrozumieć, dlaczego w tę najszczęśliwszą z nocy, serce pękało mi z bólu.

Później, gdy przyszła do mnie Rosa, leżałam już w łóżku.

— Poszłam powiedzieć matce dobranoc, a ona przekazała mi nowinę. Och, najdroższa, musisz być taka szczęśliwa. Cieszę się z tobą. Ale dlaczego płaczesz?

— Poszedł na wojnę. Wreszcie się oświadczył, po tak długim czasie, a teraz wyjeżdża.

— Ale będzie bezpieczny. Przecież nie będzie walczył.

— Nie wiesz, jak to jest. Bez przerwy muszę się z nim żegnać. Nie jesteś w nikim zakochana, więc nie wiesz, jakie to uczucie, żyć bez jedynej osoby na świecie, która cię uszczęśliwia.

Puściła mnie i wstała.

— Nie. Być może nie wiem. Ale Mariello, spróbuj się cieszyć, przynajmniej dziś. Przecież dostałaś coś, na co czekałaś przez całe życie, prawda? Niewielu udaje się to kiedykolwiek zdobyć - stała nade mną

jeszcze przez chwilę. - Zostawię cię w spokoju, dobrze? Spodziewam się, że dziś chciałabyś być sama.

Rozdział 17

Przeczytaliśmy w „Timesie”, że niecałe dwa tygodnie po dopłynięciu na Półwysep Krymski, wojska sprzymierzonych odniosły w Rosji wspaniałe zwycięstwo niedaleko wioski zwanej Alma, a Sewastopol upadł. Nawet dwa tysiące angielskich żołnierzy poległo lub odniosło rany, ale wszyscy zgodziliśmy się, że krótka, ostra bitwa była potrzebna, żeby zapewnić nam szybkie zwycięstwo i pokazać Rosjanom siłę naszego oręża.

Chociaż Henry nie mógł w żaden sposób dostać się na Krym przed 20 września, czytałam bez końca doniesienia wojenne w gazecie, szukając informacji o tym, jak spisały się służby medyczne. Kilka dni po bitwie pod Almą pojawiła się niepokojąca wzmianka sugerująca, że nie wszystko poszło tak dobrze, jak się spodziewano:

Kiedy obserwowałem dziś transport rannych żołnierzy, nie mogłem dostrzec angielskiego ambulansu. Naszych ludzi wysyłano nad morze, odległe o trzy mile, na chybotliwych furmankach i okropnych noszach. Francuzi — dość mam już tych kompromitujących porównań — byli odpowiednio zaopatrzeni w zadaszzone wozy szpitalne na dziesięciu lub dwunastu ludzi, ciągnięte przez dorodne muły.

Co za szkoda, powiedziała matka, że Henry nie dojechał na czas, żeby poprawić sytuację rannych. Ale teraz przynajmniej wojna miała się skończyć lada moment. Wkrótce znów pojawi się w naszym salonie, zupełnie jakby pojechał na wycieczkę do Edynburga lub Oksfordu, a nie do Turcji.

Zaczęłam pracować nad wyprawą ślubną. Po zaręczynach moja pensja wzrosła, więc kupiłam całe jardy batystowego muslinu, by uszyć sobie bieliznę i koszule nocne odpowiednie do Domu pod Wiązami. Teczki z wykrojami piętrzyły się w salonie, a kiedy w nocy zamykałam oczy, widziałam tylko koronkową pianę i haft angielski. Rosa zwykle rozkładała moje najnowsze dzieło, podnosiła je do światła, zachwycała się zakładkami i falbankami, a potem przyciskała twarz do materiału, bo, jak mówiła, uwielbiała zapach tkaniny prosto z beli.

Ale później okazało się, że doniesienia prasowe były bardzo mylące i chociaż siły sprzymierzonych faktycznie wygrały bitwę, Sewastopol nie został w żadnym razie zajęty i w rzeczywistości nasze wojska okopywały się w przygotowaniu na długie oblężenie, które prawdopodobnie potrwa całą zimę. Uzupełniałam pilnie album wycinkami z „Timesa”, a 10 października, kiedy wzięłam z gabinetu ojca gazetę z poprzedniego dnia, natknęłam się na następujące słowa:

Odnieśliśmy chlubne zwycięstwo... ale opieka medyczna jest zdecydowanie nienystarczająca; ranni leżeli pozostawieni czasem nawet dwie noce... na polu bitwy. Liczba żołnierzy, którzy stracili życie z powodu braku odpowiednich przygotowań i zaniedbań, musi być znaczna.

„...braku odpowiednich przygotowań”... Chociaż pospiesznie odłożyłam gazetę i zabrałam się do szycia, słowa te brzęczały mi w głowie jak natrętna mucha. To nie mogła być wina Henry'ego. Zawsze miał rację w każdej kwestii, więc nie było możliwe, żeby tym razem się pomylił. Ktoś inny musi być odpowiedzialny, na pewno ci wojskowi, którzy, zdaniem Rosy, planowali wszystko po kawalku, reagując na każdy nowy problem dopiero wtedy, gdy się pojawił. W końcu wycięłam ten artykuł, ale nie wkleiłam go. Pomyślałam, że poczekam na bardziej pomyślne wieści, żeby nieprzyjemne słowa z 9 października nie zepsuły całego albumu.

Ale dwa dni później, dwunastego, ojciec przyszedł do nas w momencie, gdy miałyśmy już iść do łóżek. „Times” jak zwykle czekał na niego złożony na tacy, ale on już wiedział, co jest w środku.

- To bardzo ważne - powiedział od razu. - Obawiam się, że nie mogę wam tego oszczędzić — i przeczytał nam najnowszy artykuł.

Z uczuciem zaskórczenia i złości opinia publiczna dowie się, że nie poczyniono niezbędnych przygotowań, by zapewnić rannym odpowiednią opiekę. Nie dość, że nie ma wystarczającej liczby chirurgów — można przekonywać, że to było nieuniknione; nie dość, że nie ma opatrunkowych i pielęgniarek — to mógł być błąd systemu, za który nie można nikogo winić; ale coż można powiedzieć, kiedy okazuje się, że nie wystarcza nawet płótna na bandażę dla rannych? Największe współczucie budzą cierpienia nieszczęśliwych pacjentów w Scutari... Nie dość, że żołnierze leżą niekiedy tydzień nie uświadczony lekarza, który opatrzy im rany... ale teraz, gdy zostali umieszczeni w przestronnym budynku, gdzie, jak nas przekonywano, wszystko było przygotowane, by ulżyć im w bólu i pomóc w rekonwalescencji, okazuje się, że brakuje podstawowego wyposażenia oddziału szpitalnego w przytułku, a żołnierze umierają przez to, że służby

medyczne armii brytyjskiej zapomniały, iż do opatrywania ran potrzeba choćby starych łachmanów.

Matka chwyciła za pióro, jakby miała zamiar natychmiast usiąść do pisania listu protestacyjnego; ciotka Isabella podźwignęła się z poduszek i rozglądała się po pokoju; Rosa siedziała z głową w dłoniach, włosy zasłaniały jej twarz.

Wreszcie ciotka Isabella powiedziała:

—Tak, ale to nie może być prawda. Sądziłam, że wasz doktor Thewell pojechał tam właśnie po to, żeby wszystko przygotować.

—Wygląda to bardzo źle - ocenił ojciec. - Kraj to odczuje i rząd będzie musiał walczyć o przetrwanie. Problem polega na tym, że kiedy naród idzie na wojnę, wychodź z założenia, że zwycięży.

—Sądziłam, że wygrywamy - powiedziała ciotka.

—Nie tylko na polu bitwy, ale i na polu moralnym. Narodowi ciężko jest przeżyć taki szok. Ludzie zniechęcą się tej wojnie. Ucierpi nasza wiara w siebie, co wpłynie na interesy. Wszyscy to odczujemy.

Znów zapadło milczenie.

- Ale co z Henrym? — zapytałam.

Rosa podniosła głowę i posłała mi dziwne, posępne spojrzenie.

- Nie mógł tego przewidzieć, nigdy nie był na polu bitwy, więc nie mógł sobie wyobrazić tysięcy ofiar.

- No cóż, ale co z innymi, wojskowymi lekarzami? Oni wiedzieli jak wygląda wojna.

—Wątpię. Być może jeden lub dwóch z nich widziało kilka potyczek w Indiach.

- Ale mówiłeś, że będzie niewiele ofiar, ojczel! - wykrzyknęłam.

Niewiele. Niewiele. Spodziewałem się niewielu ofiar. Nie jest moim zadaniem przewidzieć, co się wydarzy na wojnie. Ale nie denerwuj się. Rosjanie z pewnością nie utrzymają się długo pod naporem połączonych sił Brytyjczyków, Francuzów i Turków, na litość boską. A jeśli chodzi o sprawy medyczne, teraz, gdy władze uświadomiły sobie ten problem, z pewnością zostanie rozwiązany w kilka dni. Nowoczesny transport odbywa się bardzo szybko, a nasz przemysł wytwórczy nie ma sobie równych. Zanim się zorientujemy, będą to najlepiej zaopatrzone szpitale na świecie. Porozmawiam z kilkoma kolegami, zobaczę, czy uda nam się to przyspieszyć.

Matka odłożyła pióro i osuszyła swoją pisaninę.

- Możemy pomóc. Porozmawiam z panią Hardcastle. Możemy cięć bandaż. Mam na górze sterty prześcieradeł, których nie używamy. Razem sobie z tym poradzimy.

Rozdział 18

Już w poniedziałek, 16 października, w salonie w Fosse założone zostało koło szwaczek. Dołączyła doń nawet ciotka Isabella; udręka rannych żołnierzy w Rosji przyczyniła się do poprawy jej zdrowia bardziej, niż długie godziny odpoczynku i okazało się, że potrafi zrobić zupełnie dobrą mierzkę i wyprodukować około trzydziestu płóciennych temblaków dziennie. Pani Hardcastle, która przewodziła grupie, siedziała w zielonej satynowej sukni, z brwiami zastygłymi wysoko w wyrazie zaskoczenia, wycinając trójkątne bandáže. Bezustannie przypominała nam, że ona i jej mąż poświęcają się w dwójnasób dla naszych oddziałów, po pierwsze ciężko pracując (poza jej szyciem, pan Hardcastle zarządzał bankiem i był zaangażowany w transakcje, związane z finansowaniem kampanii militarnej), a ponadto odkładając swój wyjazd na zasłużoną wycieczkę do Europy, którą wcześniej planowali.

W naszym kole brakowało tylko Rosy Kompletnie nie potrafiła szyc, a ponieważ ciotka Isabella choć raz była równocześnie zdrowa i zajęta, jej córka mogła wychodzić z domu częściej niż zwykle.

W rzeczywistości Rosa była opętana wojną. Ponieważ zawsze się jej sprzeciwiała, wydawała się mieć poczucie winy, że nie wyraziła swoich protestów głośniejszymi, toteż zamieniła swoją sypialnię w biuro, z którego prowadziła jednoosobową kampanię przeciwko niegodziwemu rządowi, który najpierw uwikłał nasze oddziały w niesłuszną wojnę, a potem dobił je cholera i nie leczonymi ranami wojennymi. Z pokoju zniknęły poduszki, koronkowe serwety i potpourri, które przygotowałam na jej przyjazd. Pojawiło się w nim za to proste krzesło i sosnowy stolik, pożyczone z nieużywanej sypialni na strychu. Obok łóżka przechowywała kolekcję wycinków z „Timesa”, znacznie bardziej profesjonalną niż jakiegokolwiek moje zapiski; każdy artykuł opatrzony był adnotacją oraz kilkoma stronami notatek. Co noc wypisywała listy do władz, protestując przeciw warunkom, w jakich przebywają żołnierze oraz przeciw temu, że wśród uwięzionych w Sewastopolu były kobiety i dzieci. „A jakaż jest przyczyna tej niedoli? Wojna z pewnością powinna być ostatecznością, a nie działaniem, które

podejmuje się z braku lepszych pomysłów...". W ciągu dnia spotykała się z panną Leigh Smith i jej przyjaciółkami w nadziei zdobycia sprzymierzeńców w proteście przeciw wojnie.

W ten poniedziałek, późnym popołudniem, wpadła na zebranie naszego kola właśnie w chwili, gdy zrobiliśmy przerwę na herbatę, rzuciła jedno spojrzenie na panią Hardcastle i wycofała się, zostawiając za sobą drażniący zapach opadłych liści oraz przelotne wspomnienie swoich zmierzwionych włosów i granatowej sukni.

Kiedy nadszedł czas rozstania, panie spędziły kilkanaście minut w holu, poprawiając szeleszczące spódnice, zawiązując ponownie czepki przed lustrem i umawiając się na kolejne spotkanie, podczas którego miałyśmy przygotować prześcieradła i bandaże do transportu. Zauważyłam, że pani Hardcastle wciąż zerka na schody, jakby spodziewała się, że pojawi się tam Rosa, żeby przeprosić za swoją nieuprzejmość. Kiedy wszystkie panie wyszły, ciocia Isabella oznajmiła, że jest wyczerpana i idzie się położyć na górę, więc matka i ja zostałyśmy same.

Pracowałam nad bluzką ozdobioną haftem richelieu, którą matka miała włożyć na Galę Otwarcia domu, wyznaczoną teraz na 3 stycznia. Matka, wyczerpana organizowaniem pracy pań z kółka szwaczek, co wymagało niebezpiecznego balansowania między uległością i stanowczością, usiadła przy swoim biurku z głową w dłoniach. Po kilku minutach do pokoju weszła cicho Rosa, zamknęła drzwi i uklękła przy kominku. Przedtem pozbyła się szala oraz uczesała włosy i zebrała je w węzeł na karku, choć jedno pasmo już się wymknęło i opadało na plecy.

Obróciła dłonie, grzejąc je w ciepłe ognia i powiedziała cichym, natarczywym głosem.

— Szukają pielęgniarek, które mają pojechać na Krym; usłyszałam o tym od Barbary. Wyruszają za trzy dni. Jej kuzynka, panna Nightingale, będzie kierować wyprawą. Rozmowy kwalifikacyjne odbędą się w domu przy Belgrave Square.

Matka uniosła głowę. Wetknęłam igłę w warstwę batystu i zdjęłam naparstek.

— Czuję się tak, jakbym przygotowywała się do tej chwili przez całe życie. Nie mogę znieść myśli, że miałabym was wszystkich opuścić, wiem, że proszę o bardzo wiele, ale muszę wyjechać.

W lampie strzelił gaz. Rosa schwyciła luźny kosmyk i okręciła go wokół palca.

Po dłuższej chwili ciszy, matka powiedziała:

— Doprawdy, nie rozumiem, o czym mówisz.

—O wojnie. Nasi żołnierze umierają z powodu nieopatrzonych ran. Potrzeba kobiet, które im pomogą.

Matka odpowiedziała pełnym napięcia głosem, który przerażał mnie w dzieciństwie, ponieważ był najbardziej dobitną oznaką jej złości.

—Ależ to wykluczone. Jestem zdumiona, że choć przez chwilę sądziłaś, że mogłabyś wyjechać, Roso. Czy na pewno dobrze zrozumiałaś? Wydaje mi się mało prawdopodobne, żeby nagle na Krymie potrzebowali dam. A ponadto, jestem zdumiona, że uważasz, iż masz po temu jakiejkolwiek kwalifikacje. Jesteś bardzo młoda i niedoświadczona - urwała na chwilę. - I jest jeszcze kwestia twojej matki.

Włożyłam ponownie napastrzek i uniosłam robótkę do światła. Haft richelieu wymagał dokładnego przeliczenia nici i żalowałam, że nie pracuję nad czymś mniej skomplikowanym.

Rosa tak rzadko spotykała się z odmową, zwłaszcza ze strony matki, że przez chwilę nie mogła znaleźć słów.

—To nie trwałoby bardzo długo - powiedziała wreszcie. - Miałam nadzieję, że obie z Mariellą zajmiecie się matką. Zważywszy na sprawę - przy ostatnim zdaniu załamał jej się głos.

—Ale za miesiąc macie się wyprowadzić. Sądziłam, że właściwie podpisałaś już umowę dzierżawy tego domu w Baltersea.

Tak. Rzeczywiście. Gdybym miała wyjechać do Rosji, z pewnością nie mogłabym wynająć tego domu. Ale jestem pewna, że będą inne. Znalazienie domu dla mnie i dla matki nie jest chyba tak pilną sprawą, jak pomoc naszym chorym żołnierzom w Rosji. Nie pamiętasz, ciociu, jak czytałam wam artykuł z „Timesa”, w którym napisano: „Sposób, w jaki traktuje się chorych i rannych jest godny co najwyżej dzikusów z Dahomey...”? Ciociu, tak mi przykro, że muszę cię o to prosić, ale nie mam wyboru. Ten wyjazd to moje przeznaczenie. To więcej niż marzenie, to powołanie. Kiedy spoglądam na moje dotychczasowe życie, wydaje mi się, że wszystko przygotowywało mnie do tej chwili. Przez wiele lat, gdy tylko mogłam, odwiedzałam wiejskie domy w Stukeley, by pomagać przy chorych. Potem, kiedy ojczym zachorował, nikt inny nie mógł wytrzymać z nim w jednym pokoju. Nie potrafię nawet opisać, w jak strasznym był czasami stanie, ale nigdy mi to nie przeszkadzało, ponieważ nie boję się niczego, co wiąże się z chorobą. Myślę, że kwalifikacjami nie ustępuję żadnej kobiecie w Wielkiej Brytanii, nawet samej pannie Nightingale. Znam ją, pamiętasz, ciociu? Poznałam ją w Derbyshire. Czy teraz rozumiesz? Wybór nie należy do mnie. Urodziłam się dla tej chwili. Och, tak naprawdę nie wierzę w przeznaczenie, ale teraz wiem, że muszę to zrobić. Nie mogę się przed tym opierać.

Przez cały czas, kiedy mówiła, obracałam na palcu pierścionek zaręczynowy, świadoma ciepła płynącego z kominka i ogromnego ciężaru ciotki Isabelli leżącej na łóżku piętro wyżej.

Nagle Rosa poderwała się na nogi i stanęła z rękami na biodrach, patrząc w płomienie.

— Ale jeśli chodzi o moją matkę, to owszem, rozumiem, to dla was ciężar nie do zniesienia. Tak. Oczywiście. Cóż, może jednak wydzierżawię ten dom w Battersea. Jest jeszcze Nora, razem sobie poradzą... — ale nawet Rosa wiedziała, że matki i Nory nie można wysłać do nie urządzonego domu w Battersea. Ukryła twarz w dłoniach i wybuchła płaczem.

Rosa często płakała w nagłym przypływie radości lub żalu, ale nigdy nie widziałam jej w rozpacz. Oczywiście, płakała pięknie, włosy wymknęły się ze szpilek, nos był równie zgrabny jak zawsze, lzy skapywały pomiędzy jej palców.

— Ciociu, wiem, jestem taka samolubna. A jednak, jak można nazwać samolubnym pragnienie, by ulżyć komuś w cierpieniu? Wiem, że moja matka jest chora, ale czy naprawdę potrzebuje mnie równie mocno, jak te setki żołnierzy?

— Jesteś odpowiedzialna przede wszystkim za Isabelle, jako jej jedyna córka. Doświadczenie nauczyło mnie, że zawsze łatwiej pomagać tym, z którymi nie jesteśmy spokrewnieni. Z drugiej strony, z pewnością całe tysiące nieszczęsnych kobiet nie mają rodzin i zobowiązań, więc mogą pojechać do Rosji.

— Ale jeśli mamy wybór — gdyby mogła zostać tutaj, gdybyście mogły się nią zająć - czy wtedy wszyscy nie spełniamy swojego obowiązku? Mogłabym wykorzystać rentę matki, żeby zatrudnić kolejną pielęgniarkę do pomocy Norze. Ani ty, ani Mariella nie musiałybyście się nią martwić.

— Henry wyjechał - powiedziałam i obie były zdumione, że wreszcie się odezwałam. - Oddaliśmy już Henry'ego. Czy to nie wystarczy?

— Wiem, Mariello. Musisz poświęcić zbyt wiele. Myślałam o tym. Ale Henry wyjechał ze swoich powodów. Ja nie mam nic wspólnego z Henrym. Chcę po prostu paść na kolana i szorować podłogi i zapewnić naszym żołnierzom ciepłe łóżka i czystą wodę. W tym, co mogę zrobić, nie ma nic szlachetnego. A jednak muszę to zrobić. Zostawiając cię, zostawiam połowę siebie. Ale nie mam wyboru.

Niepowstrzymana Rosa poszła na górę powiedzieć matce, że jeśli wszystko uda się załatwić, planuje wyjechać do Turcji i w godzinę później ciotka Isabella zeszła na obiad z włosami w nieładzie i trupio bladą twarzą. Udało jej się przelknąć dwie łyżki zupy, nim załapała się łzami.

— Powiedziałaś jej, że umrę, gdy będzie w Turcji, ale ona i tak chce jechać. Słowo daję, serce mi pęknie z rozpaczy - po tych słowach rzuciła serwetkę, odsunęła krzesło i resztę wieczoru spędziła na sofie, odmawiając herbaty i przelykając lzy.

Nawet ojciec był nieszczęśliwy. Ubolewał nad tym, że Rosa postawi się w niebezpiecznej i trudnej sytuacji; uważał, że opiekę pielęgniarską najlepiej powierzyć starszym, mniej wykwinтым kobietom, ale mimo wszystko był patriotą i jego zdaniem panna Nightingale pochodziła z jednej z najlepszych rodzin w kraju, więc Rosa mogła tylko zyskać dzięki temu przedsięwzięciu. I nawet nie przyszło mu do głowy, że to my mamy się zająć ciotką {sabellą, której obecność w domu wpływała na niego w niewielkim stopniu.

Jeśli chodzi o mnie, nie mogłam wyjść ze zdumienia. To, że Rosa w ogóle wpadła na pomysł, żeby mnie opuścić, a do tego jeszcze zostawić ze swoją matką, wydawało mi się zdradą jeszcze straszliwszą od wygnania ze Stukeley. Jak mogła to zrobić? W dodatku nie pytając mnie o radę.

Tej nocy leżaliśmy obok siebie na plecach, ramię w ramię, niczym rycerz i jego dama na sarkofagu.

— Uważasz, że jestem bardzo samolubna, prawda? — zapytała.

Nie odpowiedziałam.

Wiem, że tak myślisz. Wiem, że to prawda. Chodzi o to, że nie mam wyboru. Czuję się tak, jakbym nagle odkryła cel swojego życia. Dotąd szłam po omacku, a teraz wreszcie zobaczyłam kierunek, w jakim zmierzam. Nie potrafię znieść myśli, że jakakolwiek istota cierpi, jeśli mogę coś na to poradzić. A teraz mogę, podobnie jak ty. Czy nie rozumiesz? Gdyby nie to, że wiem, iż będziesz tu, żeby pomóc przy matce, nie miałabym wyboru. Ty dałaś mi wybór.

— Ale nie zapytałaś mnie wcześniej. Nie dałaś mi szansy odmówić.

— Wtedy postawiłabym cię w sytuacji bez wyjścia. Byłabyś zmuszona zgodzić się na mój wyjazd, ponieważ musiałabyś wziąć cały ciężar na siebie. Teraz przynajmniej to twoja matka musi podjąć decyzję. Ale tak - jestem samolubna. Wiem o tym. Ale nie potrafię przestać. Taka szansa nigdy się nie powtórzy. Nigdy — uniosła się na łokciu i ujęła mnie za podbródek, tak że musiałam na nią spojrzeć. - Powiedz coś. Cokolwiek. Proszę.

— Dobrze. Myślę o tym, że... Wystarczająco cierpiałam, kiedy wyjechał Henry. Jak sobie poradzę, jeśli i ty wyjedziesz?

— Ale czy nie rozumiesz? Ty masz Henry'ego. To jest dla ciebie najważniejsze. Poślubisz go, gdy tylko wróci do domu. A z czym wtedy zostanę ja? Och, proszę, Mariello, postaraj się mnie zrozumieć.

Coś we mnie pękło. Zrozumiałam, że będę musiała pozwolić jej odejść, a kiedy zniknął opór, zastąpiła go swego rodzaju ulga.

—Jedź. Jedź. Po prostu jedź.

I leżałyśmy przytulone, policzek obok policzka.

Rano zeszałam na śniadanie, rozłożyłam serwetkę i ułożyłam ją równo na kolanach.

— Z chęcią zaopiekuję się ciocią Isabella, jeśli mi na to pozwoli — oznajmiłam matce. — Uważam, że Rosa powinna się zgłosić w poczet pielęgniarek panny Nightingale. Dziś razem pójdziemy wpisać ją na listę.

Rozdział 19

Rosa pożyczyła mały okrągły czepek, prosty kołnierzyk i moją nową halkę z końskiego włosia, żeby wydać spódnice. Plisowana podszewka czepka wspaniale kontrastowała z jej rozświetloną cerą i nigdy nie widziałam, żeby wyglądała tak skromnie i dystygowanie. Przed wyjściem zajrzałyśmy do pokoju cioci Isabelli. Odsunęłam zasłony, a Rosa stanęła w świetle, by poddać się oględzinom matki i Nory.

—Wyglądasz okropnie - oceniła ciotka. - Jak zakonnica. Spodziewam się, że w następnej kolejności obetniesz włosy i przejdziesz na katolicyzm.

— Czemu miałabym to zrobić, matko?

— Ponieważ najwyraźniej robisz co w twojej mocy, żeby wyprowadzić mnie z równowagi.

— Co o tym myślisz, Noro? - zapytała Rosa.

Nora wzruszyła ramionami.

— Myślę, że jedwab, niezależnie od koloru, nie nadaje się ill.i pielęgniarki.

Dom przy Belgrave Square, siedziba pana Sidneya Herberta, Sekretarza Stanu do spraw Wojny, był bardzo reprezentacyjny, miał schody z białego marmuru i wysoki hol wejściowy zwieńczony imponującym żyrandolem. Nonszalancki lokaj wskazał nam rząd krzesel. Czekaly tam już dwie kobiety, jedna ściszała ogromną torbę podróżną, druga miała najwyżej szesnaście lat i czerwone ręce praczki.

— Sądziłam, że będą tu setki kobiet - powiedziała głośno Rosa i przedstawiła się pozostałym, które odpowiadały monosylabami. Oczywiście, Rosa nie rezygnowała; wiedziałam, że traktuje je jak przyszłe towarzyszki, więc jest zdecydowana odnaleźć w każdej jakiś potencjał.

Drzwi otworzyły się i z pokoju wyszła niechlujnie wyglądająca kobieta z rozczochranymi włosami i wielkimi rumieńcami na policzkach, która najwyraźniej nie spotkała się z miłym przyjęciem. Do środka zaproszono kobietę z torbą podróżną, potem znów odezwał się dzwonek u drzwi i miejsca obok nas zajęły dwie wattle

starsze damy z krzyżykami zawieszonymi w widocznym miejscu na piersiach.

Rosa powiedziała cicho:

— Myślę, że będzie lepiej, jeśli wejdiesz ze mną, Mariello. Wyjaśnię, że przysłaś tu wesprzeć moją kandydaturę, na wypadek pytań o moją sytuację rodzinną.

Jedna z religijnych staruszek wyjęła małą czarną książeczkę do nabożeństwa. Pomywaczka tarmosiła kawalek martwej skóry na palcu wskazującym.

Kobieta z torbą wyloniła się z pokoju z bardzo zadowoloną miną, a do środka weszła praczka. Rosa nawiązała rozmowę ze starszymi paniami, które całe życie pracowały jako prywatne pielęgniarki i poznały nawet drogą panią Fry — czy słyszałyśmy o niej? - ale nigdy nie były w szpitalu. Widziałam, że budzą w Rosie zarówno niepokój, gdyż przemawiało za nimi ponad siedemdziesiąt lat doświadczenia, jak i ulgę, bo z pewnością były za stare na służbę w Scutari.

Ale gdy wreszcie zaproszono nas do oficjalnie urządzonego salonu, gdzie przy okrągłym stole nakrytym zielonym obrusem siedziały cztery damy, każda w skromnej porannej sukni i prostym czepku, zrozumiałam, że choć raz znalazłyśmy się w sytuacji, w której kontakty towarzyskie, młodość, entuzjazm i piękno nie mają żadnej wartości i cała wczorajsza udręka poszła na marne, ponieważ Rosa była skazana na rozczarowanie. W pokoju panowała atmosfera wyraźnie powstrzymanego zniecierpliwienia i wyczułam, że damy przy stole, obrzuciwszy nas przelotnym spojrzeniem, w dużej mierze straciły zainteresowanie.

Lady Canning, którą spotykałam podczas przeróżnych akcji dobroczynnych, powiedziała:

— Panna Lingwood, co za cudowna niespodzianka. Jak się miewa pani droga matka? Z pewnością nie przyszła pani zgłosić się jako ochotniczka do naszej służby.

— Nie. Ale moja kuzynka, panna Barr, chciałaby się znaleźć wśród pielęgniarek panny Nightingale.

Wytworne brwi poszybowyły do falbanki czepka. Któraś z pozostałych pań westchnęła.

Rosa usiadła na wolnym miejscu przy stole, a pani przedstawiona jako lady Cranworth wpisała jej dane do notesu.

— Ile ma pani lat?

— Dwadzieścia cztery.

—Zatem jest pani za młoda — orzekła natychmiast panna Stanley. Była najmłodsza z nich, około trzydziestoletnia, miała wydatny nos i wylupiaste oczy.

—Z pewnością trzeba być młodym, by przetrwać czekające nas trudności. Wiem, że będziemy musiały pracować długo i bez zwykłych wygód. Zupełnie mi to nie przeszkadza, a ponadto przez całe życie nie chorowałam nawet przez jeden dzień. Mogą panie napisać do lekarza w Stukeley, on to poświadczy i powie paniom, że...

—Jest pani za młoda i zanadto atrakcyjna, moja droga — przerwała jej lady Cranworth. — Czy zdaje sobie pani sprawę, na jakie niebezpieczeństwo byłaby pani narażona wśród wielu prostych żołnierzy, z których większość pozbawiona była damskiego towarzystwa przez całe miesiące? Czy kiedykolwiek była pani na oddziale szpitalnym?

— Byłam...

—Zjedliby panią żywcem, panno Barr. Wysyłamy ogromnym kosztem grupę pielęgniarek, które mają ulżyć cierpieniom tysięcy chorych żołnierzy. Jest koniecznością, zarówno ze względu na reputację panny Nightingale, jak i z uwagi na tych rannych żołnierzy, aby wyprawa okazała się sukcesem. Nawet gdyby miała pani doświadczenie w kierowaniu oddziałem w jednej z najlepszych klinik, a wątpię, żeby tak było, zostałaby pani uznana za nieodpowiednią z uwagi na piękno swej twarzy oraz młodość. Panna Nightingale nie zamierza zabierać ze sobą dam pewnego typu i jest w tej kwestii niewzruszona. Zostalaby pani uwiedziona w ciągu tygodnia, a na nas spadłby obowiązek i koszt opieki nad panią oraz wysłania pani do domu. Przykro mi, że mówię bez ogródek, ale oczywiście pani i pani kuzynka możecie nas wesprzeć również w inny sposób. Bardzo potrzebujemy pieniędzy oraz pościeli...

— Proszę - powiedziała Rosa. - Mówi mi pani, że jestem zbyt młoda i atrakcyjna. Cóż, potrafię o siebie zadbać w otoczeniu mężczyzn, ponieważ wychowywałam się z dwoma braćmi przyrodnymi. Czy nie mogłabym porozmawiać osobiście z panną Nightingale? To przyjaciółka rodziny i wiem, że sama jest bardzo atrakcyjną osobą...

W tym momencie popełniła wielki błąd.

— Panna Nightingale ma trzydzieści cztery lata i zyskała poparcie z samego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Panno Barr, pani wyjazd na Krym jest wykluczony.

Nie zanotowano już nic więcej. Panna Stanley poderwała się i otworzyła nam drzwi.

- Życzę powodzenia, droga pani, w tym, na co się pani w końcu zdecyduje. Jestem pewna, że z takim zapalem uda się pani osiągnąć wspólnie cele.

W holu siedziało teraz sześć lub siedem kobiet, które przypatrywały się nam uważnie, jak przechodzimy obok nich z wysoko podniesionym czołem i wychodzimy na skwer.

Rozdział 20

Bałańkawa, 1 października

Moja droga Mariello,

kręślę kilką słów by donieść, że dotarłem bezpiecznie do portu Bałańkawa, centrum brytyjskich działań wojennych. Podróż przebiegła bez przygód, morza były stosunkowo spokojne. Przede mną z pewnością wiele pracy. Mam towarzyszyć rannym oddziałom w podróży przez Morze Czarne do naszego szpitala w Scutari. Jak pisałem wiosną, tamtejszy szpital jest bardzo duży, ale obawiam się, że przy takiej liczbie rannych potrzeba będzie jeszcze więcej miejsca.

Mariello, rozstaliśmy się dość chłodno. Byłaś smutna i niepodobna do siebie. Nie wydaje mi się, byś w pełni pojmowała, że pożegnania nie są moją najmocniejszą stroną; właściwie rozstania napawają mnie lękiem. Tych ostatnich kilką minut było udręką dla nas obojga i patrząc wstecz sądzę, że powinienem być Cię zostawić w salonie z rodziną. Wspomnienie Ciebie z ogrodu jest najsłodszym i najsmutniejszym ze wszystkich moich wspomnień. Pamiętam uczucie osamotnienia po śmierci Matki i pamiętam, że Twój widok każdego popołudnia, gdy czekałaś na mnie przy bramie ogrodu, był równocześnie ostrym przypomnieniem, że ona już nigdy mnie nie przywita, jak też pierwszą iskierką nadziei, że na świecie będą inni, którzy mnie pokochają.

Czy zrozumiesz, jeśli Ci powiem, że im bardziej oddalam się od Ciebie w czasie i przestrzeni, tym bardziej Cię kocham?

Kochana, tego wieczora byłem roztargniony. Nie chciałbym, żeby nasze przysze wspólne życie ucierpiało z tego powodu.

Najdroższa, módl się za mnie. Napisz wkrótce. Być może, jeśli macie czas, Ty i Twoja Kuzynka mogłybyście ponownie odwiedzić mój — nasz — dom, zobaczyć, jak postępują prace i wyobrazić sobie nas wszystkich w letnim ogrodzie. Będę Was tam widział w moich myślach. Rzadko mam czas na odpoczynek, ale postaram się pisać regularnie. Ponieważ wojskowa

*organizacja nie zrobiła na mnie zbyt dobrego wrażenia, nie pokładam
szczególnej wiary w usługach pocztowych armii.*

Twój kochający,

Henry

Rozdział 21

Londyn, 1854

Stoczono jeszcze dwie bitwy, pod Balakławą i pod Inkermanem. Nazwy te przeniknęły do naszych codziennych rozmów, wywołując równocześnie dumę i strach. Pragnęliśmy chlubnego, jednoznacznego rozstrzygnięcia wojny, czegoś w rodzaju Waterloo, lecz zamiast tego, mimo wielu doniesień prasowych, że w obu wypadkach bohatercko odparliśmy atak wroga, nie czyniliśmy żadnych postępów. Rosjanie wciąż trwali okopani w swoim Sewastopolu i chociaż nasze wojska stacjonowały wokół miasta, oblężenie nie było całkowite. Dostawy broni i żywności wciąż docierały do środka. Nie było mowy o tym, żeby Henry wrócił przed świętami.

Jedynym światelkiem nadziei był zespół pielęgniarek panny Nightingale; zafascynowana prasa dokumentowała każdą chwilę ich podróży przez Francję. Biedna Rosa zaczytywała się we wszystkich szczegółach, jakby naumyślnie zadawała sobie tortury. Wielki ciężar spoczywał na barkach tych pielęgniarek, które były jedyną romantyczną iskrą w coraz bardziej ponurych raportach wojennych i dostarczały tematu do niekończących się dyskusji w naszym kole szwalniczym. Zdaniem pani Hardcastle, włączenie do grupy zakonnic katolickich było katastrofą dla wszystkich zainteresowanych.

— Który prawdziwy Anglik chciałby opieki katolickiej? - chciała wiedzieć. - W dodatku te kobiety pewnie pochodzą z Irlandii. O ile można je nazwać kobietami.

— To mogą być nasze najlepiej wykwalifikowane pielęgniarki — zauważyła matka swoim sztucznie jowialnym tonem, którego używała, gdy narażała się na sprzeczkę z panią Hardcastle. - Nasza Nora McCormack, irlandzka pielęgniarka mojej drogiej Isabelli, jest doskonała.

Ten wyjątek potwierdza regułę. Macie szczęście, jeśli nie pije po kryjomu. Kiedy pan Hardcastle cierpiał znów na podagrę ostatniej zimy, zatrudniłam

wspaniałą pielęgniarkę, jak wiecie. Niepijąca i całkowicie uczciwa. Z Devon. Ona mogła pojechać na wojnę. Zastanawiam się, czy o tym pomyślała.

— Zakonnice będą przynajmniej dobrze przeszkolone i posłuszne.

— Posłuszne swoim - podsumowała pani Hardcastle. — Papieżowi w Rzymie. To jego słuchają. A jemu chodzi o dusze. Jestem zaskoczona, że panna Nightingale padła ofiarą tak oczywistej intrygi. Katolicy nie cofną się przed niczym, żeby nawrócić wszystkich w zasięgu wzroku.

Rosa nigdy nie uczestniczyła w spotkaniach naszego koła, ponieważ miała misję, o której wiedziałam tylko ja. Zdwoiła wysiłki, by zostać pielęgniarką, tak, że dorównała mojej matce w produkcji listów. Pisała do Ministerstwa Wojny, do rodziny panny Nightingale, do lokalnego członka parlamentu i miejscowego pastora, opisując ze szczegółami najdrobniejsze doświadczenia pielęgniarskie, jakie zdobyła w Stukeley. Do pań z komitetu, który ją odrzucił, wystosowała protest: „Największym zastrzeżeniem wobec mnie był fakt, że jestem za młoda. Może jestem młoda, ale też zdeterminowana. Z mojej strony nie był to w żadnym razie kaprys. Wiem, co robię. Przygotowałam listę swoich referencji pielęgniarskich i sądzę, że niewiele kobiet mogło uczynić więcej...”.

Pewnego wieczora weszła do mojego pokoju z naręczem ubrań, zamknęła drzwi i patrzyła na mnie roziskrzonym spojrzeniem.

— Mariello! Nie uwierzysz. Mam nowiny. Och, Mariello, spójrz!

Drżącymi palcami rozpięła guziki swojej sukni, ściągnęła ją i stanęła przede mną w swoich wąskich halkach i koszuli. Potem założyła ohydną suknię z szarego nakrapianego tweedu, zdecydowanie za szeroką w talii i ramionach, sięgającą jej trzy cale ponad kostki, oraz prosty biały czepek. Strój, w którym ja wyglądałabym jak praczka, ją przemienił w uroczą służącą, wyjętą z holenderskiego obrazu.

To mundur pielęgniarki, który mam założyć na podróż do Konstantynopola. Naprawdę jadę, pierwszego grudnia. Udało mi się. Ministerstwo Wojny uznało, że skoro naród z takim entuzjazmem zareagował na pannę Nightingale i jej pielęgniarki, trzeba ich wysłać więcej. Wyprawie ma przewodzić panna Stanley. Jest najbliższą przyjaciółką panny Nightingale i powiedziała, że zapamiętała mój „wielki zapal”, cokolwiek to znaczy. Dziś poszłam na Belgrave Square, dostałam te ubrania i wysłuchałam wykładu pana Sidneya Herberta. Powiedział: „Jeśli będziecie się dobrze zachowywać, znajdzie się dla was zaopatrzenie. Jeśli nie, czeka was ruina” — roześmiała się. - Ruina. Tak bardzo chciałabym doprowadzić się do ruiny w szpitalu w Scutari. Myślisz, że tak będzie? Och, Ello, proszę, proszę cię, ciesz się moim szczęściem.

Spróbowałam się uśmiechnąć i wymamrotałam, że oczywiście, cieszę się razem z nią. Ale w rzeczywistości poczułam się bardziej osamotniona, niż gdyby wyruszyła miesiąc wcześniej z panną Nightingale. Nastawiłam się na jej wyjazd, postanowiłam być dzielna, ale potem niebezpieczeństwo minęło i sądziłam, że jestem bezpieczna.

Kolejne dni wypełnione były łzami, głównie ciotki Isabelli. Pozostali mieli niewiele czasu na prywatny smutek. Rząd chciał szybko wysłać kolejne pielęgniarki do Turcji, ponieważ docierały do nas wieści, że setki żołnierzy umierają w szpitalach z niewystarczającą liczbą personelu. Straszliwy huragan uderzył w statki z zaopatrzeniem w porcie Balakława, przepadły tysiące zimowych płaszczy, butów i mnóstwo zapasów żywności, co oznaczało, że nasze oddziały cierpiały teraz z powodu odmrożeń, a także chorób wywołanych nieodpowiednią dietą i brudną wodą.

Trwało gorączkowe pakowanie, chociaż Rosa mogła zabrać ograniczoną ilość rzeczy, a na czas podróży musiała ubrać się w mundur pielęgniarki, żeby dla wszystkich na pokładzie było jasne, że należy do zespołu panny Stanley. Musiałyśmy wybrać się na zakupy po kalosze i gruby płaszcz, a nocami szylam podszewki na zmianę do jej staników, muślinowe podkoszulki i koszulki z krótkim rękawkiem, ciemne halki, wełniane bluzki i proste koszule nocne z wysokimi kołnierzami, żeby Rosa w razie potrzeby mogła nakładać ubrania warstwami, chroniąc się przed zimnem.

Staralam się nie zastanawiać nad tym, jak będzie wyglądało moje życie bez niej, ale przyglądając się, jak wykonuje najzwyklejsze czynności — zanurza rano twarz w miednicy z ciepłą wodą, przyciska do skóry ręcznik swoimi niemal przezroczystymi dłońmi, energicznie szcztokuje i zaplata włosy, kiedy zbiegamy na śniadanie — nie mogłam oprzeć się myśli: To już ostatni raz, jutro wyjedzie, a jednak nie mogę zatrzymać tej chwili. Nie mogę zamknąć jej w butelce, ani wyszyć na kawalku materiału i oprawić w ramki. Jutro nie będzie już Rosy.

Ojciec, matka i ja odprowadziliśmy ją do London Bridge, gdzie miała złapać pociąg do Folkestone. Ciotka Isabella, zdruzgotana wizją wyjazdu córki, nie mogła nawet unieść głowy z poduszki.

Włosy Rosy rozdzielone były ostrym przedziałkiem i zebrane w siatkę pod ciemnym czepkiem z białą plisowaną podszewką. Pod ubraniem ukryty miała szafirowy medalion, który teraz zawierał pukiel włosów jej ojca, obok naszych. Po wielu kłótniach ustaliliśmy, że to ona powinna go nosić jako talizman podczas podróży.

Natychmiast natknęła się na pannę Stanley, która wyglądała na bardzo zaniepokojoną i trzymała plik papierów. Od tej chwili Rosa nie należała już do nas; przez cały czas rozmawiały tylko o terminie przyjazdu do Bolonii,

umówionym spotkaniu w Paryżu oraz że ich towarzyszka, mała kobieta o piaskowych włosach, którą moim zdaniem w tureckim szpitalu czekały ciężkie chwile, zabrała zdecydowanie za dużo bagażu.

Kiedy Rosa odwróciła się do nas, przez krótką chwilę na jej twarzy malowała się obojętność. Potem wrócił dawny wyraz żarliwego oddania.

— Do widzenia, droga, najdroższa ciociu Mario. Opiekuj się matką w moim imieniu... Ale przecież wiem, że będziesz się nią opiekować. Oczywiście, że będziesz.

Potem uściskała ojca, dla którego nie znalazła słów, otrzymał jedynie pełne lez spojrzenie i długi pocałunek w oba policzki.

Na końcu ją. Trzymała mnie na odległość wyciągniętego ramienia i spjrzała mi w oczy.

— Będę pisać. Wszystko ci opowiem. Ledwie mogę to znieść. Wiem, o co proszę. Wiem. Ale będę o tobie myśleć przez cały czas.

Zasypała mnie pocałunkami i poczułam zapach jej perfum przez smród sadzy i pary. Ucałowałam jej gładką, wysoką kość policzkową.

— Może zobaczysz się z Henrym. Och Roso, jeśli tak będzie, powiedz mu, że o nim myślę.

Na stacji roilo się od podróżnych, pociąg gwizdał i dymił, wokół tłoczyło się mnóstwo oficjeli, mężczyźni w cylindrach i czarnych płaszczach, grupa zakonnic, kilka zaniedbanych starszych kobiet, a między nimi wszystkimi biegały dzieci.

Rosa ostatni raz zarzuciła mi ręce na szyję. Uściskałam ją, jej ukochane, ciepłe, giętkie ciało, a potem odsunęła się i chwyciła swoje dwie lekkie torby podróżne.

Mariello! - zawołała, ale nie mogła powiedzieć nic więcej. Zamiast tego przemknęła między spódnicami swoich towarzyszek i pociągnęła je za sobą do pociągu. Potem zobaczyliśmy ją już w wagonie, przy oknie.

- Idźcie - mówiła bezgłośnie, śmiejąc się przez łzy. - Proszę, idźcie już. Zostaliśmy, dopóki nie rozległ się gwizd. Pociąg zaczął się wreszcie toczyć naprzód w gęstych tumanach dymu i smrodu, zaś twarz Rosy rozmazała się za oknem. Wtedy odwróciłam się i przyjąłam ramię ojca.

Część 3

Rozdział 1

Włochy, 1855 r.

Próbowałam wyperswadować Henry'emu piknik, ponieważ niebo zaciągnięte chmurami zwiastowało deszcz, ale nie chciał o tym słyszeć. Wynajął powóz i w trójkę pojechaliśmy lesistą doliną na południe od Nami, a potem rozpoczęliśmy powolną wspinaczkę na wzgórze ponad równinami Lazio. Ufortyfikowana średniowieczna wioska Otricoli została ulokowana wysoko na wzgórzu, skąd rozciągał się wspaniały widok na okolicę. Nasz pojazd przecisnął się przez bramę, przejechał szalenie krętą uliczką, a potem powiózł nas w dół do doliny Tybru, gdzie bogaci Rzymianie zbudowali kiedyś swój cyrk.

Henry i ja siedzieliśmy ramię w ramię, zwrócenii w przód, a Nora naprzeciw nas. Nie mogłam oderwać wzroku od jego dłoni, ponieważ prześladowało mnie wspomnienie tych samych palców, mocujących się z guzikami mej sukni i rozpalala mnie tęsknota i podejrzenia. Czy te same dłonie pieściły piersi Rosy, czy te same palce zanurzały się w jej jedwabistych włosach?

W końcu powóz zatrzymał się wśród kępy drzew. Nora oznajmiła, że zostanie na miejscu, bo jest zdecydowanie zbyt duszno na oglądanie jakichś ruin. Zabrała ze sobą robótkę na drutach, więc wyglądała zupełnie tak, jakby nadal siedziała przy łóżku mojej ciotki w Anglii.

Henry i ja posuwaliśmy się naprzód niezwykle wolnym tempem, ponieważ często przystawał, usiłując złapać oddech. Stopniowo miejsce, które wydawało się zwyczajną łąką, zaczęło przypominać miasto. Z ziemi wylonila się seria kopców — pozostałości amfiteatru z filarami i lukami, które niegdyś podtrzymywały rzędy siedzeń. Usiedliśmy na brzegu w miejscu, gdzie Rzymianie gromadzili się, by oglądać sztuki lub konkurujących ze sobą sportowców. Teraz slychać było tylko szum wiatru w trawie i trzepot skrzydeł małego brązowego ptaszka.

Henry podparł się z tyłu na łokciach i łapczywie wdychał wilgotne powietrze, jakbyśmy przebiegli milę. Czoło miał zmarszczone w skupieniu, policzki zapadłe pod oczodołami.

— Powinniśmy wracać — zaproponowałam swoim nowym, chłodnym głosem. - Może padać. Ostatnie, czego ci trzeba, to przemoknąć.

Otworzył oczy i potarł mój łokieć przegubem palca wskazującego. Krew zawrzała mi w żyłach.

— Ostatnie, czego mi trzeba, to rozdrażniona Mariella.

— Czy czujesz się dziś lepiej?

— Odzyskuję siły tak szybko, że czasem zastanawiam się, co ja tu robię. Gdybym pracował, nie miałbym czasu myśleć o swoim zdrowiu, więc natychmiast bym wydobrzeł. Mam zamiar wrócić na wojnę.

— Tak, potrafię zrozumieć, jak ciężka musi być bezczynność, kiedy jest tak wiele do zrobienia. Czytałam w gazetach, że lato okazało się bardzo trudne dla naszych oddziałów.

— Lubię upał. To z powodu zimna tak się urządziłem. Powinienem wrócić na Krym. Tak czy inaczej, czy zdrowie jest najważniejsze? Muszę być użyteczny. Jeśli nie mogę pracować, zastanawiam się, jaki sens ma życie?

— Wydaje mi się, że niektórzy z nas korzystają z wszelkich atrakcji, jakie oferuje świat, podczas gdy inni muszą się zadowolić siedzeniem w domu i spokojnym życiem.

— Najdroższa, to brzmi bardzo gorzko. Nie potępiam tych, którzy zostają w domu. Jestem od tego daleki. Każdy z nas ma swoje powołanie. Ale ja potrafię sam siebie znieść tylko wtedy, gdy staram się pomóc światu - ludziom. To moja życiowa misja, starać się zmienić świat na lepsze.

— Mówisz jak Rosa.

Po chwili milczenia wyciągnął dłoń.

— Chyba masz rację, rzeczywiście będzie padać.

Udawałam, że wstając poległam na jego sile, chociaż gdybym rzeczywiście szukała w nim oparcia, straciłby równowagę. Przeszliśmy obok stada kóz o nieprzyjemnych spojrzeniach, przez sad z młodymi drzewkami, a potem ścieżką, która z pewnością, jak powiedział Henry, powstała jeszcze w starożytnym Oriculum, spójrz tylko, jak znika pod skarpą po obu stronach. Znaleźliśmy studnię i pozostałości starej Via Flaminia, na której rzymskie wozy pozostawiły ślady kół, i patrzyliśmy na drugi brzeg Tybru, gdzie bogaci Rzymianie wysypywali się z łodzi w poszukiwaniu wytchnienia i przekąsek, po gorącej podróży w górę rzeki.

— Staram się ich zobaczyć - rzekł Henry - ale nie potrafię. Zdumiewa mnie, że nawet w tak nietkniętym miejscu jak to nie ma duchów. Umiem sobie wyobrazić, jak wyskakują z łodzi, ten cały hałas, rozpychających się niewolników i klasy niższe, ale ich tu nie ma, prawda, w żadnym sensie?

— Gdyby otaczały nas duchy, zabrakłoby miejsca dla nas.

—A jednak czasem wydaje mi się, że brodzimy w niewidzialnej zupie zmarłych.

— Czy właśnie tak czuleś się na polu bitwy?

Ale znów nie odpowiedział.

Teatr, w którym toczono najkrwawsze walki, zachował się najlepiej ze wszystkich, przetrwały nawet zwieńczone lukami przejścia, przez które gladiatorzy wpadali na scenę z ciemnego wnętrza. Henry powiedział:

—Na pewno całe hordy lekarzy przyjeżdżały tu, żeby zajmować się chorobami rozpieszczonych Rzymian na wakacjach.

— Rozumiem, że to przytyk wobec twoich kolegów w domu.

— Oczywiście. Choć przecież i ja skorzystałem na bogatych pacjentach. Spójrz tylko na dom, który mogę zbudować dzięki fortunie, jaką zgromadziłem dzięki medycynie.

— Sądziłam, że jesteś zadowolony z tego, jak ma wyglądać twój dom, nasz dom. I zawsze mówiłeś, że gdybyś nie leczył bogatych, nie mógłbyś wyleczyć biednych.

— Czy używałem tego słowa, wyleczyć? Teraz myślę, że nigdy nikogo nie wyleczyłem.

— Jestem pewna, że uratowałeś życie tysiącom ludzi.

— Odrąbywałem części ciała i nazywałem to chirurgią. Dobry Boże, w swoim czasie mógłbym oszczędzić ludziom tyle bólu. Gdybym miał pistolet i mógł strzelić wszystkim moim pacjentom w głowę, byłoby po sprawie.

Zerknęłam na niego, sądząc, że może powinnam uśmiechnąć się z niedowierzaniem, ale był śmiertelnie poważny. Podziwialiśmy imponujący przykład rzymskiej inżynierii: szereg przesel, prowadzących do labiryntu sal i korytarzy z tyłu teatru. Otaczał nas złowieszczy odgłos osuwających się kamieni i zapach przesiąkniętej wilgocią ziemi i kozich odchodów. Paprocie porastały wysoko mury, ich intensywnie zielone liście świadczyły o tym, że rosły w wilgoci i cieniu, lecz bez kontaktu ze słońcem.

— Chodźmy dalej — zaproponowałam. — Bardzo mi zimno.

— To zdumiewające. Mnie jest aż za gorąco. - Wziął mnie za ramię i wyszliśmy na żółtawe światło, gdzie jego marynarkę natychmiast zrosił drobny deszcz. Po kilku krokach osunął się na ruiny muru i ukrył twarz w dłoniach.

— Ello, nie mogę dłużej utrzymywać pozorów. Nigdy nie potrafiłem nic przed tobą ukryć.

Tak, tak, pomyślałam. Będzie znacznie lepiej, jeśli wszystko wyjdzie na jaw. Muszę znać prawdę.

Włożył ręce do kieszeni i spojrzał w ziemię, tak że za długie włosy zakryły mu oczy.

—Już nigdy nie będę w stanie praktykować medycyny. Sądziłem, że przestałem pracować w szpitalu z powodu choroby. W rzeczywistości odkryłem, że nie mogę się już zmusić do zadawania bólu. Widok krwi mnie przerażał. Nie potrafiłem zrobić żadnego nacięcia, nie chciałem już rozrywać skóry. To jest przyczyną mojej niemocy.

Usiadłem obok niego w deszczu, z rękoma złożonymi na podolku. Na moim różowym jedwabiu z pewnością zostaną ślady, wilgoć mu nie posłuży.

—Jesteś chory - powiedziałam ze znużeniem - zbyt słaby, by podjąć jakąkolwiek decyzję. Kiedy wydobrzejesz, kiedy wrócimy do Anglii...

Chwył mnie za nadgarstek.

—Mariello, nie chcę, byś miała wobec mnie jakieś zobowiązania. Jestem bezużyteczny, nawet gorzej niż bezużyteczny. Winny.

— Czego?

Wpatrywaliśmy się w siebie. Miał czerwone obwódki wokół oczu i niebieskawe nozdrza; wyciągnął zimną dłoń i przycisnął do mojego policzka.

—Mariello, nie kochaj mnie. Nie jestem tego godzien. I nie wrócę do domu. Zobacz, w jakim jestem stanie. Dobry Boże, w jakim ja jestem stanie.

Złapał mnie za dłoń, ucałował ją i nie podnosząc głowy powiedział:

—Mariello, nie mogę dotrzymać moich obietnic. Wybacz mi.

— Mam ci wybaczyć?

— O Boże. Boże.

— Co mam ci wybaczyć? Powiedz mi, Henry, napisałeś, że spotkałeś Rosę. Co się wydarzyło?

—Mariello.

— Uważam, że jesteś w niej zakochany. Kochasz ją?

—Mariello.

— Proszę, Henry, powiedz mi. Czy jesteś zakochany w Rosie? Ale nie otrzymałam odpowiedzi, ponieważ osunął się na mnie.

Rozdział 2

Londyn, 1854 r.

Dom Fosse. Bez Rosy. Bez wizyt Henry'ego.

Fosse oznacza „kanal” lub „rów”. To żart mojego ojca.

- Właśnie tym się zajmuję - powiedział. - Kopię rowy, układam rury, wylewam fundamenty. Każdy budynek zaczyna się od rowu. Czy może być jakaś lepsza nazwa dla domu budowniczego?

Sam zaprojektował nasz dom, jego ogromne okna, zwieńczony blankami ganek i szerokie białe stopnie prowadzące do drzwi wejściowych i właśnie tam zostawił mnie o dziewiątej trzydzieści rano w piątek, 1 grudnia, po tym jak pomachaliśmy Rosie na pożegnanie i pojechaliśmy dłuższą drogą, żeby zawieźć matkę do domu guwernantek. Ojciec wybierał się na działkę w Putney, więc kiedy pojazd odjechał, w domu nie było nikogo oprócz służby, ciotki Isabelli i mnie.

Patrzyłam za zielono-czarnym powozem, zanim nie zniknął za rogami frontowego trawnika i nie wyjechał przez bramę. Poranek był bezchmurny i mroźny, ale teraz na północy zebrały się kłębiaste białe obłoczki. Ruth podeszła do drzwi i wzięła ode mnie kapelusz i rękawiczki, ale powiedziałam, że zostanę w szalu, bo było mi zimno.

W holu panował hałas, na który składało się tykanie stojącego na półpiętrze zegara, stukot wozu na drodze za bramą, szczękanie sztućców w kuchni, skrzypienie stopnia, na którym nikt nie stanął. Wiedziałam, że wiele spraw wymaga mojej uwagi: w salonie leżała niedokończona bluzka matki; mój przybornik do pisania został otwarty, a kalamarz i bibuła czekały w gotowości, żebym mogła napisać do Henry'ego; obiecałam matce, że przeciwicę wybór kołęd świątecznych, którymi uraczymy guwernantki, kiedy dom zostanie otwarty; a w kuchni stała taca ze śniadaniem dla mojej ciotki, które miałam zanieść na górę o dziesiątej. Właściwie pewnie nie spała, tylko ze łzami spływającymi po policzkach czekała na szczegółową opowieść o odjeździe Rosy. Po drugiej stronie trawnika stał dom pani Hardcastle, gdzie miałam się udać tego popołudnia, by zaplanować kolejny etap kampanii naszego koła szwalniczego, mającej na celu wyposażenie szpitala dla rannych żołnierzy w Scutari.

Rosa dojeżdża już pewnie do Folkestone. Może wygląda przez okno na zmoknięte zielone pola i myśli o mnie. O ile nie jest zbyt pochłonięta rozmową ze współtowarzyszkami.

U szczytu schodów pojawiła się Nora.

— Czy dziewczyna wyruszyła bez przeszkód?

— Tak, zdążyła na pociąg.

— Więc tak. Pani ciotka będzie chciała dostać śniadanie.

Wsparła się o poręcz, która otaczała pierwsze półpiętro i oparła podbródek na biuście, patrząc na mnie z góry. Pojedyncze włosy wymknęły się jej spod czepka, a skóra miała szarawy odcień, jak u osoby, która nie spała przez większość nocy.

— Była bardzo niespokojna. Przez stratę córki prawie nie zmrużyła oka. Kiedy wpatrywałyśmy się w siebie, uderzyło mnie, że mój własny dom jest pełen obcych mi osób, a to jedna z nich. Jej oczy były niemal pozbawione rzęs, nie mrugały i miały w sobie jakąś kleistość, która utrudniała odróżnienie tęczówek od źrenic.

— Tak czy inaczej - oznajmiła — pójde teraz do łóżka.

Zadzwoił dzwonek. To ciotka. Przerwa. A potem znów, bardziej donośnie. Popchnęłam drzwi prowadzące do kuchni. Właśnie przywieziono ryby i kucharka patroszyła je nad zlewem. Na stole leżał rząd żalonych głów.

Wzięłam rękawicę kuchenną, zrobiłam ciotce herbatę, pokroiłam chleb na grzanki, odkroiłam skórkę, posmarowałam je masłem i nalalam mleka do dzbanka. Potem wniosłam tacę po dwóch rzędach tylnych schodów i zapukałam do drzwi pokoju ciotki. W środku było bardzo ciemno, a powietrze pachniało nie wietrzoną pościelą. Zaczęłam odsuwać zasłony, ale Isabella zawołała z łóżka:

— Tylko odrobinę. Nie zniosłabym dziś rano dużo światła. Sądziłam, że wszyscy mnie porzuciliście. Moja biedna dziewczynka. Przyszła do pokoju pożegnać się, ale byłam ledwo przytomna. Czy widziałaś na własne oczy, jak pociąg odjeżdża ze stacji? Czy przekazała mi jakąś wiadomość?

Wsunęłam rękę pod ramiona ciotki Isabelli i pomogłam jej usiąść. Potem położyłam jej na kolanach tacę i rozłożyłam serwetkę na piersiach. Upiła łyk herbaty. Ruth weszła za mną do pokoju i rozgarniała popiół po grzebaczem.

— Ta herbata smakuje rybą - oznajmiła ciotka. - Właściwie to czuję zapach ryby. - Powąchała grzankę i odsunęła od siebie tacę. — Nie mogę tego zjeść.

— Przyniosę cioci drugą filiżankę herbaty.

— Nie kłopotz się. I tak nie mogłabym jej wypić, skoro moja córka wyjeżdża do Rosji. Jak mam to znieść?

— Wielka szkoda, że nie było ciotki na stacji. Jestem pewna, że Rosa byłaby zadowolona, gdybyś przyszła pomachać jej na pożegnanie.

— Ja też żałuję, że mnie tam nie było. To wielki ciężar niedomagać na zdrowiu. Człowiek czuje się taki bezradny.

Podeszłam do okna i z rozmachem rozsunęłam zasłony, jedną po drugiej. Słabe promienie słoneczne wpadły do pokoju przez ogolone z liści drzewa. Isabella wyciągnęła rękę i zmrużyła oczy w ostrym świetle. Ruth rozejrzała się.

— To nie bądź taka bezradna - powiedziałam. — Nie bądź.

Ciotka Isabella odwróciła głowę na poduszce.

— Och, och. Nie wiem, co masz na myśli. Och, zaciągnij te zasłony. Zawołaj Norę. Czuję się taka chora.

— Dlaczego leżysz tu dzień za dniem? Wstań z łóżka i prowadź życie jak wszyscy inni. Mam dość tego, że zachowujesz się, jak na wół umarła.

Pogrzebacz Ruth uderzył o kratę, a ciotka zakryła oczy dłonią. Byłam przerażona, bo nie wiedziałam, skąd wzięła się moja wściekłość, ale nie mogłam przestać.

— Nie myślisz o nikim poza sobą. Sądzisz, że Rosa naprawdę chciała iść na wojnę? Może zdecydowała się na to, bo to była jej jedyna nadzieja na ucieczkę przed tobą. Gdybyś nie była tak samolubna, jej życie byłoby łatwiejsze do zniesienia i może by została. Ale teraz wyjechała, a ja zostałam tu, żeby się tobą opiekować. No cóż, nie będę twoją niewolnicą. Możesz dzwonić ile chcesz, ale nikt nie przyjdzie. Nora śpi. Matka wyszła. Inni służący są zbyt zajęci, żeby się tobą opiekować. Jeśli chcesz coś zjeść albo się napić, wstań, usiądź przy stole i jedz jak normalny człowiek.

Trzęsłam się tak bardzo, że mówiłam urywanymi frazami. Ruth podnosiła gołymi rękami jedną bryłkę węgla po drugiej i umieszczała je ostrożnie w palenisku. Isabella trzymała się kurczowo za gardło, jej głowa miotła się na poduszce w obie strony.

- Więc tak to wygląda, będę w salonie, gdybyś mnie potrzebowała - oznajmiłam. - Ruth, lady Stukeley nie będzie dziś potrzebowała ognia, jak sądzę. A ponieważ nie ma ochoty na śniadanie, może powinnaś zabrać tę tacę na dół.

Owinęłam ciasno ramiona szalem i wymaszerowałam stamtąd głównymi schodami, przez hol, aż do korytarza kuchennego, skąd wzięłam klucz, a potem wyszłam tylnymi drzwiami do ogrodu. Na porannym powietrzu poczułam się tak, jakbym zanurzyła się w zimnej wodzie; bezlistny krzew róży opasał luk, a azalie w zagajniku były pokryte zmarzniętymi

pozostałościami pąków. Moje stopy kłaskały na mokrych ścieżkach, a powietrze krążące w mizernej roślinności wysysało ciepło z mojej skóry. Powojnik zwiądl, odsłaniając furtkę ogrodową. Wkrótce błoto oblepiło mi stopy, a odsłonięte włosy zmierzwiły się.

Wymamrotalam do siebie: „Coś ty zrobiła? Zabiłaś ją”.

Wyobraziłam sobie, jak opisuję tę nowinę w liście do Rosy i odkryłam, że nie dbam o to. Dobrze, dobrze, cieszę się, że umarła. A poza tym, w pokoju przez cały czas była Ruth. Widziała, że nawet jej nie tknęłam. Straciłam panowanie nad sobą, żadne prawo tego nie zabrania.

Potem doszłam do siebie, zobaczyłam wgłębienie w murze, gdzie niegdyś czekałam na Henry'ego i zorientowałam się, jaki muszę przedstawiać sobą widok i jak strasznie się zachowałam, krzycząc na ciotkę tego samego ranka, kiedy jej córka wyjechała. Tyle wyszło z obietnic złożonych Rosie. A co z moją biedną matką? Jak się poczuje, kiedy wróci do domu i zostanie ciotkę martwą, albo, co gorsza, snującą belkotliwe oskarżenia pod adresem nikczemnej siostrzenicy? I był jeszcze Henry, który sądził, że bierze ślub z miłą, spokojną osobą. Z pewnością zerwałby nasze zaręczyny, gdyby odkrył, że jestem zdolna do takiego okrucieństwa wobec chorej kobiety.

Zamknęłam furtkę, przeszłam wolno z powrotem przez ogród, zmieniłam buty i weszłam do salonu, gdzie rozpalono w kominku. Otworzyłam swój przybornik, wyjęłam rolkę różowej bawełny i nożyczki.

Kiedy wetknęłam igłę w materiał, usłyszałam niski jęk. Zakryłam oczy dłońmi i zaczęłam się kołysać w przód i w tył, ale lzy nie nadeszły. Świadomość, że Rosa była w pociągu, unoszącym ją coraz dalej i dalej ode mnie, sprawiała mi taki ból, jakby moje serce okalał stalowy pas, który ktoś zaciska coraz ciaśniej, dziurka po dziurce.

Rozdział 3

16 listopada 1854 r.

Moja najdroższa Mariello,

znów piszę z pokładu statku, tym razem to „Jason”. Pomyślałem, że mogłaś usłyszeć o huraganie, który rozpętał się tu dwa dni temu, więc powinienem Cię zapewnić o swoim bezpieczeństwie, chociaż to wyłącznie lut szczęścia, że jestem żywy. Statki zacumowane poza portem zostały roztrzaskane w drzazgi i straciliśmy wielu ludzi. Woda, nawet w tym osłoniętym miejscu, wrzała i

widzieliśmy wzbierające zza cypla fale rozpryskujące się po drugiej stronie klifu. W pewnym momencie statkiem rzucało tak silnie, że zastanawialiśmy się nad tym, by dla bezpieczeństwa wdrapywać się z pokładu na pokład, aż dotrzemy do mola, ale pewnie zostalibyśmy zmiżdżeni albo utonęlibyśmy po drodze. Straciliśmy jeden ze statków z zapasami, co oznacza bardzo złe wieści dla naszych żołnierzy.

Nigdy nie widziałem tak zmiennej pogody jak tu, na Krymie. Wydaje mi się, że kiedy pisałem pierwszy raz, wygrzewaliśmy się na słońcu, panowało coś w rodzaju babiego lata. Od tamtej pory mieliśmy nieprzerwanie deszcz, potem przeraźliwe zimno, a potem znów deszcz. Być może słyszałaś o grupie kobiet, które wysłano z Anglii do szpitala w Scutari. Wszyscy jesteśmy zdumieni, że w czasie wojny zdecydowano się na taki eksperyment, chociaż zarówno rosyjskie, jak i francuskie wojsko ponoć dopuszcza kobiety-pielęgniarki. To dziwne, że teraz staramy się brać przykład z naszych wrogów — w przypadku Francuzów powinienem napisać: byłych wrogów. Obawiam się, że te biedne duszyczki nie spotkają się z miłym przyjęciem. Nasi lekarze wojskowi, podobnie jak ich koledzy w cywilu, wzdragają się przed wszelkimi propozycjami zmian. Doprawdy, żyjemy w bardzo dziwnym, burzliwym okresie historii, kiedy zderzają się sprzeczne ambicje, wielkie i małe. Dostałem od Ciebie list, z zamaszystym „M” które rozpoznałbym wszędzie, oraz dość nieśmiałyymi życzeniami powodzenia na początku i na końcu. Nie obawiaj się, Kochana, że będę wstrząśnięty czułymi słowami.

Jeśli masz chwilę czasu, Mariello, napisz do mnie znów wkrótce. Chcę wiedzieć, czy dom guwernantek został wreszcie otwarty. I jak się miewa Twoja droga rodzina? Myślę o Was często. Jest takie wspomnienie was wszystkich, po które sięgam w nocy, dla towarzystwa.

W moim wspomnieniu jesteście w salonie w Fosse. Właśnie wróciłem z podróży na Węgry pamiętam, że byłem trochę poirytowany, ponieważ wyszłaś mi na spotkanie do ogrodu i powiedziałaś, że macie gości. Goście, pomyślałem, aleja chcę zobaczyć Lingwoodów takimi, jakimi ich zawsze znałem, z jednym tylko wolnym miejscem w rodzinnym kręgu, przeznaczonym dla mnie. Poszedłem za Tobą przez szklane drzwi do salonu, a Ty usiadłaś na swoim zwykłym miejscu i wróciłaś do robótki. Nie wydaje mi się, że bym, zanim do Waszej rodziny dołączyły dwie dodatkowe osoby, zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo ceniłem sobie spokój tego salonu i jak bardzo byłem samolubny. Zachowywałem się niemal tak, jakbym oczekiwał, że cały swój czas zapelnisz czekaniem na mnie. Ponieważ Twoja kuzynka Rosa szkicowała twój portret, pierwszy raz zobaczyłem Cię oczyma kogoś innego, Twoją przechyloną w dół główkę, Twoje miękkie włosy, subtelną, zamyśloną

wyraz Twoich oczu, kiedy na mnie spojrziałaś. Teraz mam ten portret przy sobie, to mój najcenniejszy skarb i często go rozwijam.

Przechowuję w pamięci ten moment w salonie, zwłaszcza to długie, rozmarzone spojrzenie, jakie postawiłaś mi, gdy stałem za Twoją kuzynką Rosą. Wydawało mi się, że przemawiasz do mnie z głębin Swojej duszy.

Dobranoc, moja droga Mariello.

Twój kochający

Henry Thewell

Rozdział 4

Londyn, 1854 r.

Giotka Isabella nie zmarła z powodu wstrząsu tego ranka, kiedy Rosa wyjechała, by dołączyć do pielęgniarek panny Nightingale, chociaż stosunki między nami były przez pewien czas lodowate. Wzdrygała się, kiedy wchodziłam do pokoju i nigdy nie zwracała się do mnie bezpośrednio. Gdy tylko mogłam ją usłyszeć, powtarzała bez końca formułkę: „Nie chce sprawiać nikomu więcej problemów”.

Jednak codziennie wstawała o rozsądnej porze, fatygowała się na dół na śniadanie, a potem przez resztę dnia nie robiła nic, poza obrębianiem starej poszewki, wycieraniem oczu w koronkową chusteczkę i wzdychaniem. W ten sposób karała mnie po stokroć za mój wybuch, ponieważ to ja musiałam znosić jej towarzystwo najdłużej. Nikt oprócz mnie nie zauważył jej męczeńskiego zachowania, ponieważ wszyscy byli zbyt przejęci strasznymi doniesieniami z wojny. Rządowi nie wystarczało, że nasze oddziały przetrzebila cholera i nieopatrzone rany, teraz chciał, by zamarzyły na śmierć w okopach oblężniczych.

W dzień Bożego Narodzenia, wstępniak w „Timesie” brzmiał następująco:

O ile w pewnym sensie przenieśliśmy Anglię na Krym, nie przenieśliśmy wraz z nią angielskiego humanitaryzmu, roztropności, wybitnych zdolności technicznych i pomysłowości. Czy ktoś da wiarę, że władze na Krymie nie tylko nie chcą same zapewnić odpowiedniej opieki chorym i rannym, ale też nie pozwalają, by inni zajęli się tym za nich? Kapelani, którzy początkowo chętnie rozdzielali zapasy, uzyskane dzięki funduszom, jakimi dysponowaliśmy, dostali stanowczy zakaz robienia tego w przyszłości, więc najwyraźniej w większej zgodzie z dyscypliną wojskową jest, gdy angielski żołnierz umrze z głodu lub zimna, niż gdy otrzyma jedzenie lub odzież od osób prywatnych.

Nie potrafiłszy tego pojąć. Cały nasz krąg przyjaciół, gubernantki, panie z kościoła i służba, wszystkie z niegasnącym zapalem robiłyśmy na drutach jednopalczaste rękawice, pończochy, kapelusze i podkoszulki, choć dłonie wędły nam ze zmęczenia; przekazałam pieniądze przeznaczone na moją wyprawę na fundusz „Timesa”; siostrzeniec pani Hardcastle z Oksfordu wysłał trzy kamizelki i zimowy płaszcz, a mimo to żołnierze w okopach wokół Sewastopola umierali setkami z głodu i odmrażali sobie palce na mrozie.

- Doprawdy - mówiła pani Hardcastle, której europejska wyprawa została teraz przełożona na późną wiosnę - mamy te wszystkie statki parowe, kolej, telegraf i fabryki, więc nie przekracza naszych możliwości wysłanie do Rosji kilku par skarpet, a potem rozdzielenie ich odpowiednimi kanałami. Słyszałam, że francuscy żołnierze mieszkają w barakach, a nasze brytyjskie oddziały muszą spać w namiotach, z których większość została podarta na strzępy albo porwana przez huragan. Doprawdy, każdy wie, że grudzień to zły moment na biwakowanie.

Ojciec chodził na liczne spotkania w Westminsterze, żeby wszystkiego dopilnować. Mówił, że nasze fabryki wytwarzają masowo łóżka szpitalne, gwoździe do baraków, ramy do noszy, szyny dla kolei i coraz więcej pocisków i kul (zapewne wykorzystując ołów Horatia Stukeleya) szybciej, niż kiedykolwiek wcześniej, więc to oburzające, że nasi żołnierze nie wrzucili jeszcze Rosjan do morza.

Ale chociaż brytyjskie oddziały nie miały jak dotąd żadnych sukcesów wokół Sewastopola, udało im się odnieść jedno zdumiewające zwycięstwo na froncie domowym, bowiem rekonwalescencja ciotki Isabelli postępowała w cudowny wręcz sposób. Co rano o dziewiątej trzydzieści była już ubrana w jedną ze swych rozlicznych sukni z czarnego jedwabiu, a potem siadała przy kominku razem z koleś szwalniczym, albo osobno, by napisać listy. Wyszło na jaw, że oprócz nas ma w Londynie innych znajomych z kręgu wspaniałych rodzin z Derbyshire, poznanych podczas uroczystych obiadów i popołudniowych herbatek i teraz zajęła się odnawianiem wszelkich znajomości, nawet tych najwęższych.

Nim minął kolejny tydzień, zaczęły do nas przychodzić bilety wizytowe, a Ruth wbiegała w podskokach do salonu, by zapowiedzieć przybycie całego szeregu dam. Dwa tygodnie później Isabella pożyczała już powóz, by odwzajemnić wizyty; pod koniec trzeciego tygodnia uzyskała zaproszenie do domu przy Fitzroy Square, a parę dni później dowiedzieliśmy się, że lady Stukeley odwiedził pewien dżentelmen.

Rozdział 5

Konstantynopol, 17 grudnia

Najdroższa Mariello,

piszę ten list z pokładu dobrego statku „Egiptus”, na którym, donoszę z przykrością, tkwimy już wiele dni. Na wzburzonych falach Bosforu. Z widokiem na szpital, gdzie przebywa panna Nightingale, jej zespół pielęgniarek i około tysiąca rannych żołnierzy, którym na pewno przydałaby się nasza pomoc. Codziennie przyphywa tam nowy statek z Krymu i wiemy, że przewozi śmiertelnie chorych żołnierzy, ale nie możemy się do nich zbliżyć. Czekamy ze zmienną cierpliwością i zakasanyimi rękawami, ale okazuje się, że jest pewien problem. Problem jest prosty.

Nie jesteśmy tu mile widziane. Przyphnęłyśmy tu w złudnym przeświadczeniu, że mamy być częścią drużyny panny Nightingale, ale okazuje się, że nie prosiła o to, a właściwie wyraźnie zaznaczyła, że nie chce już więcej pielęgniarek, więc teraz, gdy dotarliśmy na miejsce, nie życzy sobie mieć z nami nic wspólnego. Panna Stanley gromadzi nas i tłumaczy, że nie rozumie, co się dzieje z panną Nightingale, jej najdroższą przyjaciółką, i że to nieporozumienie zostanie wyjaśnione lada chwila. Ale zauważyłam, że włosy panny Stanley nie są już tak starannie ułożone, jak wcześniej, a uśmiech ma przylepiony do twarzy. Właściwie rzadko widzę ją bez uśmiechu i to mnie martwi.

Niektóre z nas są bardzo oburzone i winią pannę S. oraz Sidneya Herberta za niepowiadomienie panny N. o naszej wyprawie. Inne uważają, że panna N. jest niewdzięczna. Jeszcze inne (proszę, nie mów pani Hardcastle, że na pokładzie jest duża grupa zakonnic katolickich) usuwają się na suchą część statku i tam odmawiają różaniec. Czasami jesteśmy oburzone, czasami płaczemy, czasami opowiadamy dowcipy, niektóre z nas piją, inne chodzą na wycieczki krajoznawcze. Ja nie, ponieważ boję się, że nie będzie mnie na miejscu iv chwili, gdy będę potrzebna.

Panna Nightingale nas nie chce i moim zdaniem nie wróży to nic dobrego. Przypominam sobie teraz dużo dokładniej moje spotkania z panną N. na herbatkach w Lea Hurst. Inne panie pytają mnie:

—Jaka ona była?

Odpowiadam:

—Bardzo czarująca. Bardzo bogata. Bardzo opanowana. Nie dodaję jednak: „Ale nie można było do niej dotrzeć”.

Dodała Martuska67

Pamiętam, jak próbowałam ją zainteresować moimi małymi wysiłkami wśród wieśniaków, ale ona nie chciała się angażować w sprawę, która nie była jej sprawą.

Jestem przerażona krążącą od niedawna plotką, że może nam przysłać partię koszul do zacerowania. Nikt mnie nie pytał, czy umiem szyć, kiedy zgłaszałam swoją kandydaturę.

Poza tym, nasze pieniądze zniknęły. Gdzie?

Czy ten list brzmi rozpaczliwie?

Jestem niemal w rozpacz. Ale nie do końca.

Tym się właśnie zajmuję, moja Kochana. Wyobrażam sobie Ciebie w domu w Clapham. Widzę Cię całkiem wyraźnie na zakręcie schodów, trzymasz lampę, która bardzo wydłuża Twój cień i rzuca światło na podbródek i czoło. Niesiesz lampę do swojego pokoju i stawiasz ją na toalecie. Potem wyjmujesz spinki z włosów, tak że opadają w dół proste jak druty, czego Ty nie znosisz, choć mnie wydaje się to cudowne, a później bierzesz szczotkę i zaczynasz swoje sto pociągnięć. Wkrótce obie jesteśmy zahipnotyzowane. Znajoma czynność wprowadza Cię w odrętwienie, bo robisz to, co noc przez całe życie, ale ja jestem oczarowana pięknem Twej dłoni, tym jak światło połyskuje Ci na włosach, jak jedno czy dwa pasma oddzielają się od reszty i przylegają do szczotki. Ten obraz Ciebie sprawia, że czuję się prawie szczęśliwa, bo wiem, że gdybyś była na moim miejscu, znalazłabyś sobie cichy kącik, wyjęłabyś Swoją igłę i uszyłabyś jakiś śliczny, użyteczny przedmiot, i myśl o Twojej pogodnej akceptacji uspokaja mnie.

Przy okazji, o ile nie jest jeszcze za późno, błagam, błagam Cię, nie mów doktorowi Thewelloiui, że dołączyłam do wyprawy panny Stanicy, ani gdzie teraz jestem. Może się poczuć zobowiązany, by mnie odszukać, a na myśl, że odkryje, iż ugrzęzłam na tym śmierdzącym statku na Bosforze, skręcam się ze wstydu. Potępi nasze przedsięwzięcie, od początku do końca, a ja nie zniosę już więcej dezaprobaty, od nikogo.

Ale napisz do mnie wkrótce, Ello, napisz cokolwiek.

Wszystkiego najlepszego z okazji świąt Bożego Narodzenia, Najdroższa.

Twoja kuzynka,

Rosa

Rozdział 6

London, 1855 r.

Dom guwernantek miał zostać wreszcie otwarty pod koniec stycznia przez lady Furlong, przyjaciółkę pani Hardcastle. Nasza kucharka upiekła z tej okazji biszkopt, a matka poprosiła mnie, żebym zrobiła na wierzchu ozdobne różyczki z lukru i wypisała stosowne gratulacje.

Dzień przed otwarciem zeszałam posłusznie na dół do kuchni, gdzie kucharka wystawiła ciasta na tacach do ostygnięcia, a sama ucięła sobie popołudniową drzemkę. Problem polegał na tym, że obchodziło mnie tylko to, kiedy znów dostanę wiadomość od Henry'ego albo Rosy. W każdej chwili pragnęłam wiedzieć, co robią i czy są bezpieczni, a moje domysły na ich temat wydawały mi się dużo bardziej realne, niż cokolwiek w Fosse. Zwykle mogłam być pewna, że moje dłonie wykonają zwinnie wszystkie drobne prace domowe, ale dziś wysypałam cukier puder z sita i kichnęłam, a potem, po dodaniu gliceryny i soku z cytryny, dorzuciłam do masy zdecydowanie za dużo ubitego białka, więc lukier zamienił się w breję. Im więcej dosypywałam cukru, tym bardziej się rozpuszczał. W przypiływie bezsilnej rozpaczyny wyłożyłam biały syrop łyżką na ciasto i patrzyłam, jak rozsmazuje się na wierzchu i splywa po bokach. Gdy próbowałam go zeskrobać szpatułką, udało mi się tylko przebić górną warstwę ciasta i wymieszać lukier z okruskami.

Kucharka obudziła się i zastała mnie płaczącą nad mokrą miksturą.

- No, ja nie zrobię drugiego ciasta - oznajmiła - a tego nie można podać.

Następnego popołudnia w domu guwernantek lady Furlong przecięła różową wstęgę, a potem pokrzykiwała do niedosłyszających, ale wdzięcznych mieszkanków domu przy herbacie i buleczkach, w zatłoczonym saloniku. Ciasta nie było. Tego samego dnia „Times” doniósł, że parlament przegłosował decyzję, by komisja śledcza zbadała sposób prowadzenia wojny na Krymie. Tak, jak należało, premier złożył rezygnację, a na początku lutego lord Palmerstone został zaproszony do utworzenia nowego rządu, choć był dopiero trzeci na liście Królowej i nie podobał się pani Hardcastle:

- Mamy nasze drogie guwernantki, biednego jednorękiego lorda Raglana na Krymie, a teraz lord Palmerston został premierem - wydaje mi się, że mam przesyt siedemdziesięciolatek. Doprawdy, zastanawiam się, jak to się dzieje, że ci drodzy starszycy tak długo żyją, zwłaszcza w tak mroźną zimę...

Ojciec również miał mieszane uczucia w stosunku do lorda Palmerstona, którego nazwał oportunistą („Swoj pozna swego” — dodał), ale ogólnie panowało przekonanie, że Palmerston zarządzi przynajmniej poważną naradę. A poza tym gazety donosiły, że nowo otwarte połączenie kolejowe między portem w Balaklawie i brytyjskim obozem obok Sewastopola pozwoli na efektywny transport jedzenia, ciepłych ubrań i opału. Przyjechały kozuchy, co prawda tak późno, że żołnierze się w nich pocili, ale nocna warta w okopach z pewnością stała się znacznie łatwiejsza do zniesienia. Natomiast pogoda podobno tak się poprawiła, że nasze oddziały mogły rozkoszować się nagłym rozkwitem dzikich kwiatów, w tym również krokusów i hiacyntów, zupełnie jak w wiejskich ogrodach w Anglii. Pisano też, że żołnierze są karmieni lepiej niż w domu, więc obrastają w tłuszcz i robią się leniwi.

Interesy ojca szły teraz tak dobrze, że mogliśmy sobie pozwolić na zatrudnienie lokaja, który przejął od Ruth bardziej oficjalne obowiązki. Nazywał się James Featherbridge. („Na chrzcie dostał pewnie zwyczajne Jim Bridges - orzekła ciocia Isabella. - Znam takie sztuczki”). Biedna Ruth dąsała się, bo nie mogła już otwierać drzwi. Zatrudniliśmy też porządnego ogrodnika do ogródka warzywnego, który obiecał nam, że wkrótce będziemy mieć mnóstwo truskawek i szparagów, a kucharka najęła dodatkową kuchenną do pomocy przy obiadach, które wydawaliśmy teraz regularnie dla wpływowych kolegów ojca. Poza tymi okazjami rzadko bywał w domu i wiele czasu spędzał w powozie, jeżdżąc ze spotkania komitetu na budowę. Kolega Henry'ego, doktor Snow, przedstawił parlamentowi dowody na to, że cholera rozprzestrzenia się z pomocą brudnej wody pitnej, a nie poprzez nieprzyjemne zapachy w powietrzu i ojciec powiedział, że jeśli ten pogląd się przyjmie, będzie to miało poważne konsekwencje dla przemysłu budowlanego, ponieważ trzeba będzie szybko wprowadzić nowe przepisy dotyczące rur ściekowych i pomp wodnych. A chociaż wszyscy chcą mieszkać w bardziej higienicznym mieście, najlepiej będzie dokończyć najnowsze projekty, zanim tak kosztowne prawa wejdą w życie.

Listy od Henry'ego przychodziły regularnie, ale od Rosy dostaliśmy jeszcze tylko jedną, skreśloną naprędce notatkę ze szpitala w Koulali, niedaleko Scutari, z datą 2 lutego.

Dzięki Tobie, droga Mariello, spełniłam swoje marzenie i pracuję w szpitalu, opiekując się żołnierzami. Pewnie myślisz, że powinnam być szczęśliwa, ale przez większość czasu paraliżuje mnie panika. Wyobraź sobie budynek wielkości jednego z naszych nowych londyńskich dworców, równie pusty, ale sto razy brudniejszy i starszy, gdzie jedyne wyposażenie

to kilka łóżek pozbawionych pościeli, trochę worków i tuzin butelek porto. Wyobraź sobie, jak dwa parowce, sapiąc i parskając, podpływają do zdezelowanego pomostu na zewnątrz, z ładunkiem w postaci trzystu rannych żołnierzy, z których każdy potrzebuje ciepła, pożywienia i wykwalifikowanych pielęgniarek. Wyobraź sobie, że zamiast tego w środku zastają pół tuzina takich dziewcząt jak ja oraz grupę zakonnice, wszystkie praktycznie z pustymi rękami i w szoku. Taki jest szpital w Koulali.

Mam tylko nadzieję, że nie zostanę tu długo. Grupa pielęgniarek ma zostać wysłana na Krym na specjalną prośbę samego lorda Raglana i będę się ubiegać o miejsce wśród nich. Wydaje mi się, że muszę dotrzeć do serca tej wojny, gdziekolwiek i czymkolwiek jest, inaczej nigdy nie będę zadowolona.

Panna Stanley kieruje tym szpitalem, nosi ze sobą notes, marszczy brwi i dużo płacze, ale na tym koniec. Zakonnice są dużo bardziej użyteczne, nauczyły mnie opatrywać rany i karmić chorego żołnierza przez otwory w bandażach.

W szpitalu polowym panny N. organizacja jest lepsza, ale ona nie ma ochoty ani podzielić się z nami pielęgniarzkami, ani pomóc nam w skuteczniejszym zarządzaniu szpitalem, chociaż, nawiasem mówiąc, szpital panny N., podobnie jak nasz, jest tylko przystankiem między polem bitwy a cmentarzem. Bardzo nieliczni wychodzą ze szpitali żywi.

Szczerze powiedziawszy, panna Stanley nie nadaje się do tej pracy. W trudnych momentach uśmiecha się jeszcze szerzej i wyciąga ręce, jak pastor, który próbuje stłumić bunt w parafii, mówiąc: „Nie po to tu przyjechałam. Nie miałam pojęcia, że będę kierować szpitalem. Sądziłam, że mogę pomóc, ale jeśli ona nie chce współpracować...”.

Proszę, napisz do mnie wkrótce na ten adres, w nadziei, że Twój list zastanie mnie jeszcze przed wyjazdem. Napisz mi, w jakim kolorze jest Twoja najnowsza wstążka, które hymny śpiewałaś w kościele w ostatnią niedzielę i czy Ruth ma już absztyfikanta, a ja przeczytam wszystko z nienasyconym apetytem, złakniona najdrobniejszych szczegółów na Twój temat.

Moje łóżko jest tu twarde i pełne wszy (proszę, oszczędź Mamie tego detalu). Co noc wydzielam sobie pięć minut, kiedy wolno mi myśleć o Tobie w Fosse. Tak bardzo pragnę Cię zobaczyć, dotknąć, poczuć Twój zapach, usłyszeć Twój głos, ujrzeć Twój powolny, głęboki uśmiech, że aż zwijam się w kłębek z bólu i gryzę swoją marną poduszkę.

Czy myślisz o mnie?

Twoja Rosa

Rozdział 7

Bałakława, 6 marca 1855

Moja droga Mariello,

toczę w tej chwili boje z tutejszymi władzami, które chcą odesłać mnie do domu. Zapadłem na coś, co nazywają infekcją płuc i upierają się, że moje zdrowie jest w wielkim niebezpieczeństwie. Ja argumentuję, że wszyscy wokół chorują, a ja z pewnością nie jestem w gorszym stanie niż większość, a w lepszym od wielu. Szkorbut, cholera, biegunka, odmrożenia, hipotermia — to choroby, które w jakimś stopniu dotykają nas wszystkich. Ale infekcja płuc to tylko wymyślna nazwa dla przeziębienia i w domu nie położyłbym się nawet do łóżka z czymś tak trywialnym. Więc mam nadzieję, że wróci im rozum i pozwolą mi zostać.

Odkryłem, że wolę przebywać na powietrzu, niezależnie od pogody. Właściwie to nienawidzę baraku szpitalnego i nie mogę oddychać otoczony jego zatechłymi ścianami. Przydzielono mi sięgający do ziemi kozuch i kiedy zapnę się ciasno paskiem i założę czapkę i rękawiczki od Ciebie, niestraszny mi ten wilgotny wiatr.

W zeszłym tygodniu pogoda poprawiła się tak bardzo, że żołnierze urządzili sobie wyścig na kawałku równej ziemi, dobrze widocznym z rosyjskich fortyfikacji. Kiedy dosiedli koni, strzelcy wyborowi mogli ich powystrzelać jak kaczki. Ze też muszą się porywać na głupi wyścig, tak jakby wojna nie była wystarczająco niebezpieczna. Może dla zabawy? Poszedłem do jednego z kapitanów, Stukeleya, związanego z Twoją ciotką przez jej małżeństwo, kiedy zorientowałem się, że rozpoznaje to nazwisko.

Powiedziałem:

— Wie pan, jesteśmy niemal spokrewnieni. Mam poślubić siostrzenicę pańskiej macochy. Błagam pana zatem, aby nie nadstawiał pan własnego karku — i karków tych żołnierzy.

Siedział na koniu, wielkiej kasztanowej bestii, wyglądającej lepiej, niż większość biednych szkap, które przetrwały zimę, choć miała blizny na bokach i karku. Tak czy inaczej, ów Stukeley wyszczerzył do mnie z góry zęby przez bardzo czarną brodę, a w jego oczach dostrzegłem ogień, jakąś fanatyczną radość z wyścigu, która napędzała go tak mocno, że nie byłem w stanie do niego dotrzeć.

— Doktor Henry Thewell, prawda? Co pan powiedział

— *mojej macosze?*

— *Jej siostrzenica to panna Mariella Lingwood, którą mam poślubić.*

— *Doprawdy? Mariella Lingwood. Moja macocha i siostra przyrodnia, Rosa, zatrzymały się u państwa Lingwood po śmierci mojego ojca. Czy spotkał je pan tam?*

— *Tak. Ale nie o to teraz chodzi. Chodzi mi o to, że chcę, żeby pan zaprzestał tych wyścigów. To grozi kolejnymi złamaniami. ...*

— *Jeśli pan tam wróci, proszę przesłać Rosie wyrazy mojej miłości. Proszę jej powiedzieć, że o niej myślę. I dzięki za ostrzeżenie, doktorze. Dobry z pana człowiek. Wiele o panu słyszałem — znów wyszczerzył zęby w uśmiechu, spał konia ostrogami i odjechał. Zobaczyłem go później, jak pędzi przez równinę przed kilkunastoma innymi żołnierzami, krzycząc na całe gardło.*

Więc tak to wygląda. Wszyscy postanowili zabić albo innych, albo siebie. Nikt mnie nie słucha.

Najdziwniejsze jest to, że ten wywrócony do góry nogami świat wojny stał się dla mnie bardziej rzeczywisty, niż każdy inny. Anglia, dobrze wybrukowane ulice Londynu, perspektywa wygodnego łóżka, to wszystko skurczyło się do minimalnych rozmiarów. Oczyma wyobraźni widzę Cię w Domu pod Wiązami, Mariello, razem z kuzynką, jak biegniecie do mnie zza budynku, jakby przez zły koniec teleskopu. Jesteście bardzo małe - bardzo wyraźne.

Najdroższa. Czy naprawdę wciąż na mnie czekasz?

Henry

Rozdział 8

Londyn, 1855 r.

Kiedy Rosa przestała pisać, początkowo nie niepokoiłiśmy się niepotrzebnie. Poczta z Krymu przychodziła tak kapryśnie, że ludzie skarżyli się w gazetach, iż współcześnie, w dobie statków parowych i telegrafów rodziny muszą czekać nawet miesiąc na wieści. Ale mijały kolejne dni, a list wciąż nie nadchodził, więc zaczęliśmy się martwić. Matka napisała do wszystkich, którzy przyszli nam do głowy, w tym do ambasadora Anglii w Turcji, Ministerstwa Wojny, panny Nightingale, a potem do wszystkich znanych nam osób na Krymie, począwszy od lorda Raglana aż po Maksa

Stukeleya. Wbrew prośbie Rosy napisaliśmy też do Henry'ego, że być może jest pielęgniarką w Balaklawie i czy mógłby jej tam poszukać.

W końcu ojciec dowiedział się, że panna Stanley wróciła do Londynu i natychmiast wybrał się do niej z wizytą, ale udało mu się spotkać tylko z jej bratem, archidiakonem, który podczas krótkiej, utrzymanej w grobowym tonie rozmowy oświadczył, że panna Stanley jest zanadto chora, by mówić.

Trzy dni później otrzymaliśmy bilet skreślony drżąca kobiecą dłonią.

Proszę mnie nie pytać o miejsce pobytu drogiej panny Barr, która podjęła bohaterski wysiłek by opiekować się chorymi, mimo wszelkich przeciwności losu. Zdecydowała się opuścić nas i pojechać do Bałaklawy z własnej woli. Nie ma to nic wspólnego ze mną. Lord Raglan poprosił o wysłanie pielęgniarek do Bałaklawy, serca wojny, a ona chciała tam pojechać. Nie mogę pana przyjąć, jestem zbyt chora. Bardzo cierpię.

Pozostaję pańską ułożoną służebnicą w Chrystusie,

Mary Stanley

Mówiliśmy sobie, że brak wiadomości to dobra wiadomość, a znając Rosę na pewno przeżywa jakąś wspaniałą przygodę, ale tak się martwiłam, że szylam brzydko i nieuważnie. Nie zwracałam sobie głowy tym, by lewa strona mojego haftu była równie nieskazitelna jak prawa, a krzyżowanie się luźnych nitki tak mnie irytowało, że kiedyś nożyczkami ciotki Eppie pocięłam na maleńkie kawaleczki owoc całego popołudnia pracy. Nie dbałam o to, czy powinnam umyć włosy albo zacerować rękawiczki, a kiedy pojechałam z matką do domu guwernantek, zapach starych ciał przeszkadzał mi tak bardzo, że musiałam poczekać na zewnątrz, w powozie.

Ojciec tak się przejął moim przygnębieniem, że pewnego popołudnia wygoształował czas, żeby zawieźć mnie przez Londyn do Domu pod Wiązami, ale wyprawa okazała się pechowa, bo zastaliśmy bramę zamkniętą, a ojciec zapomniał klucza. Spojrzałam między prętami na nagie okna i zauważyłam, że na trawniku wyrosły kępki żonkili, niektóre już zbrązowiły. Kiedy przyjechaliśmy do Fosse, Featherbridge powiedział nam, że w salonie lady Stukeley gości dżentelmena na herbacie.

W miesiącach po Bożym Narodzeniu, ciotka Isabella stopniowo odchodziła od żaloby i teraz jej szyję i nadgarstki okalały kaskady koronki, a na palcach i na dekolcie lśniły klejnoty (te, które wyrwała ze szponów Horatia Stukeleya). Kolejna koronkowa konstrukcja piętrzyła się na jej lekko skręconych włosach, które, uwolnione spod wdowiego czepka, okazały się mieć delikatny odcień siwego blondu, zaś jej cera była delikatna i

różowa. Wyglądała statecznie i przyjemnie, a jej pulchny biust kusił obietnicami.

Przedstawiła dżentelmena, pana Shackletona, jako dalekiego krewnego pana Hardcastle'a.

— Pan Shackleton i ja od razu odkryliśmy — powiedziała, uśmiechając się szczerze ze swego gniazdka uwitego z szali i poduszek — że łączy nas zainteresowanie przyrodą.

Dziś, w związku z jej rzekomą nostalgią za licznymi okazami flory i fauny w jej majątku w Derbyshire, Shackleton pospieszył, by pokazać jej część swojej kolekcji ciem, w sumie dwanaście stworzeń, przyszpilonych w szklanej gablotce.

Jej gość okazał się tak niski, że kiedy wstał, by uścisnąć mą dłoń, czubkiem głowy sięgał mi do nosa, a przy tym był tak chudy i kościsty, że jego surdud pasowałby na mnie. Ruda bródka sterczała mu niczym ostrze szpady, (gdy tylko uprzejmość na to pozwoliła, wrócił na miejsce obok Isabelli, pochylił się nad jej ramieniem i pozwolił swej dłoni zabłądzić w okolice jej piersi, kiedy pokazywał ubarwienie wyjątkowo, jego zdaniem, pięknej propozycji marzmyłódki.

Zauważyłam, że ciotka Isabella kazała podać herbatę w najlepszym serwisie, i to bezwstydnie przywłaszczenie sobie cennej porcelany matki było kroplą, która przepelniła czarę.

— Czy przyszedł list od Rosy? - zapytałam.

Tak jak się spodziewałam, zadrżała jej warga, a do oczu napłynęły łzy. Pan Shackleton wyjął filiżankę z jej drżących palców.

— Nie ma listu. Nic od Rosy. Och, panie Shackleton, proszę mi wybaczyć. Nie wiem, jak będę dalej żyć.

Rozdział 9

Rankiem, 2 maja, Featherbridge przyniósł mi list na tacy. Kopertę zaadresowano nieznanym mi pismem i wysłano z Włoch tydzień wcześniej. Zabrałam go na górę, do mojego pokoju, zamknęłam drzwi i usiadłam przy toaletce.

Oczywiście wiedziałam, że list przynosi złe wiadomości. Byłabym głupia, gdybym spodziewała się czegokolwiek innego. Przez całą zimę, gdziekolwiek poszliśmy, złe wiadomości wisiały w powietrzu jak szkodliwe

wyziewy. Wszyscy się bali, że się zarażą. Moja twarz w lustrze była trupio blada.

Pierwszy arkusz papieru, w który zawinięte były wszystkie inne, napisał nieznajomy.

*Dom Signory Critelli Via del
Monte Nami, 24 kwietnia 1855*

Panno Lingwood,

piszę, żeby przekazać Pani smutną wiadomość, że doktor Thewell jest w chwili obecnej bardzo ciężko chory. Przyjechał tu w stanie zapaści, a teraz, choć czuje się nieco lepiej, jego zdrowie jest wciąż zagrożone. Jeden z kolegów, wiedząc, że jestem tu we Włoszech i dość dobrze znam się na tego typu przypadkach, napisał do mnie z pytaniem, czy nie podjąłbym się opieki nad nim.

Wśród jego rzeczy, razem z innymi urywkami, znalazłem załączone listy, zaadresowane do Pani. Zważywszy na okoliczności uznałem, że chciałaby Pani wiedzieć, gdzie on jest, zatem postanowiłem napisać.

Może Pani być pewna, że w dalszym ciągu zapewnię mojemu pacjentowi wszelką potrzebną opiekę. Proszę mi wybaczyć ten list, który musi się Pani wydawać dziwną i niepokojącą ingerencją.

Pani sługa,

Dr R. Lyall

Następna była pomięta koperta bez znaczka, zaadresowana do mnie pismem Henry'ego.

Kwiecień

Moja droga Mariello,

oto znalazłem się na kolejnym statku, na spokojnych wodach.

Nie była to moja decyzja. Prawie nie zauważyłem, kiedy wniesiono mnie na pokład i odplynęliśmy. Żle się czuję będąc na Morzu Śródziemnym zamiast na Morzu Czarnym, z dala od wojny.

Dlaczego Morze Czarne nazywa się czarne, skoro bywało szare, zielone, niebieskie i brązowe, lecz nigdy czarne? To przez piratów, wyjaśniono mi; w dawnych czasach zawsze lękano się piratów.

Kiedy piszę te słowa, niewielka kohorta oddziałów kopie kolejne rowy pod Wzgórzem Canroberta, żeby pomieścić zabitych tej nocy, a

jakiś chirurg w Szpitalu Zamkowym odcina stopę żołnierzowi trafionemu rosyjską kulą. Ja natomiast leżę pod markizą w biało-niebieskie pasy na statku pełnym bogatych oficerów okaleczonych na wojnie i niezdolnych do walki oraz podróżników i biznesmenów w drodze do domu. Patrzę, jak fragment płótna kołysz się na wietrze. Na horyzoncie jest jedna chmura, całkiem nieruchoma i płaska od spodu.

Mój kolega polecił Włochy i właśnie tam zabiera mnie statek. Ma tam na mnie czekać angielski lekarz, który zorganizuje dla mnie kwaterę. Przyślę Ci mój nowy adres.

Henry

Przy okazji, widziałem Rosę. Twoją kuzynkę Rosę.

Bardzo dziwna historia. Właściwie wstrząsająca. To było jakiś czas temu, kiedy wolno mi było jeszcze pracować w okopach. Być może wspominałem o tym w poprzednim liście. Nie pamiętam. Pewnego ranka, o świcie, wyszedłem na zewnątrz, jak zwykle po ciężkim ostrzale z rosyjskich baterii. Była to bardziej zaciekla kanonada, niż te, do których przywykliśmy przez ostatnie dni. Podejrzewam, że kiedy mróz zelżał, Rosjanie szybciej ładowali karabiny. Podobnie jak my.

W czasie zawieszenia broni pędzimy, żeby zabrać rannych. Mieszmamy się z Rosjanami, rozdzielając ciała. Dwa dla was, jedno dla mnie. Jakiś człowiek skręca się z bólu. Pochylam się. To Rosjanin. Stracił tylko jedną rękę. Mógłby przeżyć. Macham do rosyjskich sanitariuszy, a oni przychodzą i zabierają go z pola.

Idę dalej. Dzień jest bardzo wilgotny — cały czas mży. Coś błyszczącego wisi nad jednym z naszych rannych żołnierzy. To jasne włosy kobiety. Jest w obszernym żołnierskim płaszczu, a włosy przewiązane ma niebieską dzianą chustą, owiniętą także wokół szyi. Kuca przy ciele żołnierza, którego głowa leży w kałuży krwi i tkanek. Jego oczy utkwione są w jej twarzy. Ona z pewnością widzi, że żołnierz nie przeżyje, ale bierze go za rękę i gładzi ją. Potem wyczuwa moją obecność i podnosi głowę. To Twoja kuzynka Rosa. Ze wszystkich ludzi na świecie — akurat ona.

Nie potrafię sobie wyobrazić, co tu robi. To nie może być prawda. Nie. Może to jakaś fantazja albo złudzenie. Deszcz pada jej na twarz. Wygląda na wychudłą i ma nos czerwony od zimna. Na nieostłoniętych niczym dłoniach widać odmrożyny. Czubki dwóch palców są całkiem żółte. Powinna lepiej o siebie dbać. Naprawdę powinna. Gdyby było o stopień lub dwa zimniej, mogłaby się nabawić odmrożeń.

Dodała Martuska67

— Doktor Henry Thewell — mówi bardzo powoli, jakby przypominała sobie to imię stopniowo. Potem potrząsa głową. — Pańskie usługi nie są tu potrzebne.

Oboje spoglądamy w dół na chłopca, który ma to nieobecne spojrzenie konającego. Rosa przysuwa twarz bliżej jego twarzy. Słyszę, jak szepcze kojące słowa.

Potem ktoś wykrzykuje moje imię. Jestem potrzebny dwadzieścia jardów dalej, gdzie być może jest jeszcze nadzieja dla rannego żołnierza, jeśli dotrę tam wystarczająco szybko. Ruszam dalej.

Kiedy znów chcę ją znaleźć, już jej nie ma.

I wreszcie kilka skrawków papieru, które rozsypały mi się na kolanach jak konfetti.

Najdroższa, droga,

Nie mogę Cię zobaczyć. Nie mogę Cię dotknąć.

Proszę, napisz.

Tylko by mnie przekonać, że byłeś prawdziwa. Nie potrafię tego ocenić. Nie pamiętam, co jest prawdą.

Ani słowa od Ciebie. Byłem pewny, że napiszesz. Jeśli nie napiszesz, umrę.

Jeśli nie napiszesz wkrótce, może być za późno.

Wszystko, co mam, to tomiki Keatsa. Jesteś tam, we wszystkich jego wierszach. Dotąd nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Gdybym tylko mógł być znowu z Tobą. W ogrodzie w Clapham. Albo w domu, gdzie światło lampy oświetla Ci włosy.

Czasem przeraża mnie Twoja absolutna wierność. Zawstydzasz mnie.

W głębi duszy wiem, że pozostaniesz lojalna aż do śmierci.

... I wciąż, wciąż słyszeć równy puls serca w tej piersi, I żyć tak wiecznie —
albo zapaść w wieczność śmierci.*

Napisz. Myślę, że może już być za późno.

Przez resztę dnia nie wychodziłam z pokoju, odczytując wciąż na nowo zawartość koperty, dopóki słowa ostatnich, nagryzmołonych notatek Henry'ego nie stały się częścią mnie. Kartkowałam tomiki Keatsa, dopóki nie znalazłam sonetu *Jasna gwiazdo*, który cytował i do południa nauczyłam się go na pamięć. Potem usiadłam przy oknie i patrzyłam, jak majowe słońce wspina się coraz wyżej po niebie, jak cedr łni i faluje nową zielenią, jak światło w moim pokoju się zmienia.

Punktualnie o czwartej usłyszałam dzwonek do drzwi. Potem rozległy się głosy pana Shadletona i mojej ciotki, którzy wyszli na taras pod moim oknem, a później brzęk filiżanek z herbatą.

W miarę upływu popołudnia światło stawało się coraz cieplejsze, a w ogrodzie zapanował nastrój późnej wiosny, przesyconej kwiatami i świeżymi liśćmi. Wszystko mieniło się w złotej poświacie nieba. Z mojego okna rozciągał się widok aż do cedru, dalej widać było tylko początek zagajnika i kraniec ogródka warzywnego, gdzie nowy ogrodnik pochylał się i prostował, pochylał i prostował.

Wczesnym wieczorem ubrałam się na kolację. Kiedy otworzyłam drzwi, uświadomiłam sobie natychmiast, że cały dom nastawił uszu. Nora pojawiła się u szczytu schodów.

— Miała panienka wieści — powiedziała.

Skinęłam głową.

— Rosa?

— Doktor Thewell. Jest bardzo chory.

— Czy wspomina o niej?

— Tak. Widział ją, ale dawno temu.

Podeszła bliżej o krok, a w głębi oczu zaślniła jej iskra.

— Mam nadzieję, że teraz podejmiemy jakieś działania - powiedziała.

Przy kolacji nie uczestniczyłam w rozmowie. Przynajmniej raz ojciec był w domu, a ciotka jeszcze się nie położyła, choć była bliska łez z powodu Rosy. Matka wypełniła ciszę nowiną, że w Fulham znaleziono lokal na drugi dom dla guwernantek; teraz potrzebne było tylko siedemset funtów, chociaż pani Hardcastle zastanawiała się, czy to odpowiedni moment, by rozpocząć taki projekt, zważywszy, że ona sama miała zaraz wyruszyć w podróż do Europy.

Ojciec dołączył do nas w salonie, gdy tylko odeszliśmy od stołu. Ciotka, zbyt roztrzęsiona, by pracować, leżała na sofie z rękoma założonymi pod piersiami, kręcąc młynka kciukami. Przez otwarte okno wpadł podmuch, który zmierzwił falbanki na jej czepku. Zegar zaczął rzeźić, przygotowując się do wybicia pełnej godziny, a potem wybił dziewiątą. Pióro matki skrzypiało. Ojciec przewrócił stronę „Timesa”, ale nie powiedział nic o wojnie. Ja pracowałam nad zwykłą patchworkową koldrą dla guwernantek, bo radziłam sobie już tylko z prostymi liniami i zwykłymi ścięgami.

Mimo ponownego ocieplenia naszych relacji, ciotka nie wyzbyła się zwyczaju mówienia o mnie zamiast do mnie.

Widzę, że Mariella używa jednak tej flaneli w paski — powiedziała. — Mario, widzę, że twoja córka postępuje wbrew naszym radom, że flanela szybko się zdziera. Ta stara koszula Philipa była zbyt często prana.

Pióro matki zatrzymało się, a ona sama uśmiechnęła się uważnie, ale widziałam, że nie słucha.

— Jestem zaskoczona, że materiału wystarcza nawet na osiem małych kwadratów. Cóż, mam nadzieję, że zostawia więcej niż ćwierć cala na szwy. Zauważyłam, że pan Shackleton nosi...

Wstałam, a koldra zsunęła się po mojej spódnicy na podłogę. Potem zauważyłam, że wciąż ściskam igłę między palcem wskazującym a kciukiem prawej dłoni.

— Jadę zobaczyć się z Henrym - oznajmiłam, ale mój głos był niewiele głośniejszy od szeptu, a w tym samym momencie Featherbridge wniósł tacę z herbatą i umieścił ją na stole przed matką.

— Będę potrzebowała trochę pieniędzy - poprosiłam, kiedy wyszedł. - Zapytam państwa Hardcastle, czy mogę pojechać z nimi do Włoch.

Trzęsłam się tak mocno, że kolana dosłownie uderzały o siebie. Ciotka powiedziała:

— Zamieszaj herbatę, zanim się zaparzy, siostró. Nie wiem, o czym ta dziewczyna mówi. Mario, czy ty rozumiesz, co twoja córka...

Ojciec pozwolił, by gazeta opadła mu na kolana, a matka odłożyła pióro, ponieważ wciąż stałam przed stolikiem na herbatę i mówiłam płaczącym głosem:

— Zatem, ojczu, zastanawiam się, czy mogłabym dostać kilka funtów na podróż.

— Podróż? - zdziwiła się matka. - Dokąd się wybierasz?

— Henry. Muszę się zobaczyć z Henrym.

— Och, więc o to chodzi — powiedziała Isabella. — Kolejna dziewczyna chce spakować manatki i nas opuścić.

— Chodź ze mną - rzekł ojciec i zaprowadził mnie do swojego gabinetu, pokoju, do którego teraz rzadko wchodziłam, choć w dzieciństwie mogłam tu przyjść, żeby pożyczyć jedną z jego grubych gumek do mojego rysunku, albo przyglądać się precyzyjnym liniom na planach, rozpostartych na desce kreślarskiej.

Opadłam na jeden z foteli i zaczęłam płakać, a on przemierzał pokój.

— O co chodzi, Ello? O czym ty mówisz?

Henry jest chory. Jest we Włoszech. Myślę, że może być umierający. Muszę do niego pojechać. — Wyciągnęłam listy i zakryłam twarz.

Przez dłuższą chwilę ojciec milczał, chociaż słyszałam cichy szelest papieru, kiedy kładł kartkę po kartce na biurku. W końcu powiedział:

—Moje drogie dziecko, sam nie wiem, co powiedzieć. To zupełnie niepodobne do Henry'ego. Nie sądziłem, że jest zdolny do czegoś tak...

—Jak mogę do niego nie pojechać, ojciec?

Przyjrzał się mi uważnie. Potem odkaslnął, złożył każdy arkusz na czworo i oddał mi je z powrotem.

—I wygląda na to, że spotkał Rosę, ale tak dawno temu, że nic nam to nie pomaga. Mógł nas zawiadomić wcześniej. Mariello, a co z naszymi wątpliwościami co do Rosy? I jest jeszcze kwestia przyzwoitki. Kto mógłby ci towarzyszyć?

Siedziałam z otwartymi ustami, ciekło mi z nosa, a łzy skapywały mi z twarzy na piersi, ponieważ wydarzyło się coś nadzwyczajnego; ojciec omawiał przeszkody, zamiast zabronić mi jakichkolwiek dalszych planów.

Nigdy, nawet przez chwilę nie przyszło mi do głowy, że pozwolą mi pojechać.

Cześć 4

Rozdział 1

Włochy, 1855 r.

Następnego ranka Nora i ja raz jeszcze wybrałyśmy się do kwatery Henry'ego. Chociaż powietrze wydawało się ciepłe, wciąż padało, a ulica była śliska od błota.

Signora Critelli stała właśnie przy drzwiach i gdy tylko znalazłyśmy się w zasięgu sluchu, krzyknęła do mnie: „Il medico... inglese... Roma...” i zagoniła mnie po schodach na górę. Z pokoju Henry'ego wyłonił się nieznajomy o mało obiecującym wyglądzie, który patrzył na nas z góry; sądząc po zapachu, jego rumieńce wynikały po części z zamilowania do wina. To był ten angielski lekarz, Lyall, który wreszcie wrócił z Rzymu.

— Czy to pani namówiła go wczoraj do wyjścia z domu?

— Nie było mowy o namawianiu. Sam zdecydował się iść.

— Szaleństwo. Jaki sens ma cała moja ciężka praca, jeśli zostaje obrócona w niwecz w kilka godzin? Przemoczyć pacjenta z gruźlicą to jak podpisać na niego wyrok śmierci.

— Z gruźlicą?

— Czy mogły być co do tego jakieś wątpliwości? Dobry Boże, nic dziwnego, że wybrałem życie z dala od Anglii. Tam nikt nie mówi prawdy.

— Czy bardzo mu się pogorszyło?

— Jestem zdumiony, że przeżył tę noc. Cóż, proszę do środka. Zakładam, że pani jest tą kobietą, o której tyle mówił. Zadręczał się. W końcu więcej szkód już pani nie wyrządzi.

— Co ma pan na myśli mówiąc, że się zadręczał?

— Z pewnością schlebia pani, że uczyniła zeń swojego niewolnika. Czy nie jest to marzeniem każdej kobiety?

Henry leżał prawie tak samo, jak w dniu mojej pierwszej wizyty, z tą różnicą, że teraz nie uniośł nawet głowy, tylko miotał nią w przód i w tył, jakby chciał się pozbyć poduszki. Okiennice były zamknięte i do pokoju nie docierało w ogóle światło dzienne, oświetlał go tylko płomień jednej świecy.

Kiedy uklękłam przy łóżku i dotknęłam jego lodowato zimnych dłoni, spojrzał na mnie niewidzącym wzrokiem, jakby wciąż śnił.

— Henry, to ja, Mariella.

Wydawał się mnie nie poznawać, a potem nagle schwycił mnie za rękę:

— Mariello.

Jego piękno zaparło mi dech w piersiach; zwichrzone włosy na czole, rzeźbiony luk nozdrza, pełne wargi. Marzyłam, by przycisnąć usta do jego mostka, widocznego przez przezroczystą skórę. Gdy utkwil we mnie palące spojrzenie, ból, który czułam w środku, zelżał. Pomyślałam: On jest umierający, muszę mu wszystko wybaczyć, nie ma czasu na roztrząsanie win.

— Kocham cię — powiedziałam i pocałowałam go w czoło.

Chwycił mnie z tyłu głowy i przytknął mi usta do ucha:

— Pomóż mi. Znajdź Rosę — poczułam się tak, jakby uderzył mnie w twarz. - Mariello, proszę. Proszę, znajdź ją.

Usiadłam wyprostowana jak struna.

— Mariello, błagam cię. Tam umiera się w straszliwy sposób. Tysiące bezimiennych grobów. Musisz ją znaleźć.

— Napiszę do niej list - odpowiedziałam wreszcie.

— Nie. Znajdź ją. Powiedz jej, żeby do mnie przyszła. Myślę, że przyjdzie, musi przyjść. Widzę ją. Słyszę jej głos, ale nie mogę jej dosięgnąć. Nie powinienem był zamykać oczu ani na chwilę - ścisnął moją dłoń tak mocno, że rozboleły mnie palce. - Znajdź Rosę.

Byłam zimna jak kamień, chociaż wychylił się do mnie, a po policzku płynęły mu łzy.

— Mariello. Znajdź Rosę.

— Gdzie mam jej szukać, Henry?

Opadł na poduszkę.

— Co się stało? Proszę, powiedz mi.

Odepchnął moją dłoń.

— Znajdź Rosę. Pospiesz się.

Później, nie zamieniwszy ze sobą ani słowa, wróciliśmy z Norą do Hotelu Fina. W moim pokoju było tak ciemno, że musiałam po omacku znaleźć łóżko. Nora otworzyła zasuwę na oknie, podniosła kratę i otworzyła okiennice na oścież.

Zalalo nas wilgotne, szare światło.

— A więc?

— Chcę być sama.

— A później?

— Jutro jedziemy do domu.

— Chyba nie chce go pani opuścić?

— Nie jestem tu mile widziana.

— Zatem porzuci go pani?

— Powiedziałam już. Nie chce mnie tu. Myśli wyłącznie o Rosie.

— A więc to prawda, co mówią. Ta kobieta z dołu upierała się, że bez końca powtarzał jej imię.

Zdjęłam czepek, rzuciłam się w tył na poduszki i zakryłam oczy ramieniem.

— Spotkali się na wojnie - powiedziała. - Nic więcej nie zaszło, więc teraz chce wiedzieć, czy jest bezpieczna.

— Ma na jej punkcie obsesję.

— Cóż, wydaje mi się, że on ma rację. Ktoś powinien poszukać Rosy. Jej milczenie jest niepokojące.

Usiadłam i wykrzyknęłam:

— Noro, ona jest na Krymie, w Rosji, w samym środku wojny. Jakże miałabym się tam dostać?

— Znajdziemy sposób.

— Jestem sama. Państwo Hardcastle...

— Pojadę z panią. Ze względu na Rosę.

— Nie chcę, żebyś ze mną jechała. Wracamy do domu.

— W takim razie pojadę sama.

— I zostawisz mnie tutaj?

— Ma pani w końcu doktora Thewella, którym trzeba się zająć.

— Nie życzę sobie, byś wymieniała więcej jego imię. Jest zakochany w Rosie. Nie mogę znieść myśli o którymkolwiek z nich. Zostaw mnie w spokoju.

— Proszę nie myśleć źle o tej dziewczynie. Prędzej odciąłaby sobie rękę, niż pozwoliła, by włos spadł pani z głowy.

Wyszła z pokoju, zostawiając mnie załamaną na łóżku. Ale około godziny później wróciła z filiżanką herbaty.

— Zakładam, że ma pani zamiar zorganizować nam podróż. Nie możemy po prostu stanąć przy drzwiach i czekać, aż przyjedzie po nas powóz - powiedziała.

Unikałam jej wzroku.

— Pojedziemy do państwa Hardcastle do Rzymu, jak było ustalone. Pan Hardcastle zajmie się resztą.

- Dowiadywałam się w recepcji i u doktora Lyalla. Możemy pojechać powozem na wybrzeże, do Pescary, a stamtąd statkiem parowym dostać się do Turcji. Albo dojechać do Civitavecchia i opłynąć Włochy od dołu. Da się to zrobić.

Przekręciłam się na łóżku, ukryłam twarz w poduszce i poczułam znajomy błysk bólu w skroni: migrena, wywołana bez wątpienia rozpaczą. Zrozumiałam, że mam trzy wyjścia, z których każde jest jeszcze mniej wyobrażalne od poprzedniego. Najpierw kontemlowałam długą podróż

do domu, która rozpoczęłaby się od przesłuchania w wykonaniu pani Hardcastle w Rzymie. W końcu dotarłabym do Fosse, weszłabym po schodach do swojej sypialni, zdjęła płaszcz i czepek. I co dalej?

Mogłam też zostać w Nami i patrzeć, jak Henry cierpi, że nie jestem Rosą.

Albo zakasać spódnicę, przemierzyć Europę, znaleźć Rosę i błagać ją, żeby powiedziała mi prawdę.

Rozdział 2

Następnego ranka Lyall przyszedł z pieniędzmi, przysłanymi przez Henrygo. Moją skroń pod czepkiem rozsadzał ból, więc jego rysy rozmywały mi się przed oczami. Potem wsadzono mnie do powozu i przewieziono w dół po bezlitosnym bruku Narni. Jechaliśmy przez Terni, a później między wzgórzami. Upał stał się nie do zniesienia, a ból za oczami tak przybrał na sile, że musiałam rozchylić usta. Było mi zbyt niedobrze, bym mogła cokolwiek zjeść, ale Nora oparła mnie o piersi i wlała mi kilka kropli wody do ust. W nocy dzieliliśmy pokój w jakimś malutkim, ciemnym zajeździe, gdzie ja rzucalam się na wąskim łóżku, a Nora spała na podłodze. Zasnęłam przed świtem, a gdy się obudziłam, zobaczyłam, że uchyliła odrobinę okiennicę i siedzi z zamkniętymi oczami, przesuwając w palcach sznur zielonych paciorków różańca.

W porcie zwanym Pescara znalazłyśmy statek parowy do Konstantynopola, skąd mogłybyśmy popłynąć do Balaklawy. Tej nocy, kiedy staliśmy jeszcze w porcie, Nora otworzyła iluminator w naszej dusznej kabinie i poczułam zapach morza. Rankiem ból głowy zelżał i poczułam iskierkę szczęścia, kiedy przyniosła mi filiżankę herbaty, bo chociaż była chłodna i bez mleka, mogłam ją wypić bez mdłości.

Przez cały dzień, kiedy silniki z drzeniem budziły się do życia, a wokół rozległy się odgłosy lopat, tłoków i wody, leżałam w koi z zamkniętymi oczami, trzymając się kurczowo pościeli i zastanawiałam się, w jaki sposób mogło dojść do tego, że statek unosił mnie w kierunku Turcji i wojny. Od czasu do czasu zjawiała się Nora, ale nie rozmawiałyśmy ze sobą. Tak czy inaczej, było mi wszystko jedno, dokąd płynę. Teraz, kiedy ból głowy minął, podobnie jak podekscytowanie wyjazdem, nie mogłam dłużej ignorować faktu, że Henry zakochał się w Rosie, więc największe marzenie mojego życia legło w gruzach.

Spoleczność statku zaczynała mnie powoli męczyć. Przez pierwsze dni podróży zmożona chorobą morską słuchałam, jak nade mną, obok mnie i pode mną poruszają się inne ciała, opierając się o ściany mojej kabiny, kiedy statek się przechylał. Podeszwy ich butów stapały po pokładzie o stopę od mojej twarzy. W końcu nie mogłam już dłużej znieść mojego zamknięcia, musiałam uciec od tego anonimowego, ruchliwego ciała, więc wstałam z koi, owinęłam się szalem, zakryłam zwisające smętnie włosy czepkiem i wypelzłam na pokład.

Świat na zewnątrz okazał się niebieski, gwałtowny i migotliwy — woda i niebo, rozkolysany, falujący, polyskliwy błękit. Czulałam się zbyt chora, żeby pójść do baru na obiad, więc Nora przyniosła mi do mojego krzesła posilek składający się z chleba i zupy. Po pierwszej łyżce odkryłam, że umieram z głodu.

Podobało mi się, że statek jest tak oszczędnie i porządnie wyposażony oraz umeblowany; łazienka miała krany z brązu, odpowiedni zapas ręczników i stosowny ustęp. Po trzecim dniu podróży zrezygnowałam z zakładania kilku halek, bo było mi za gorąco, a w przejściach i kabinie panowała ciasnota. Trzęsąc się i cuchnąc, statek płynął po Morzu Egejskim między setkami małych wyseppek. Mając po jednej stronie Grecję, a po drugiej Turcję, znalazłam się wewnątrz mapy, którą wkleiłam do mojego albumu o wojnie z Rosją.

Niewielką pociechę czerpałam z małych rytuałów, takich jak zdejmowanie ubrań przed snem czy szczotkowanie włosów, chociaż ta ostatnia czynność przypominała mi o tym, jak obsesyjnie przyglądała mi się Rosa.

— Słucham ich trzasku — mówiła zwykle. — Myślę, że we włosach Marielli jest jej więcej, niż gdziekolwiek indziej.

Przez resztę czasu, o ile nie dygotałam z szoku i rozpacz, trawiła mnie panika. Kiedy kładłam się w nocy do łóżka, moje serce wpadało w palpacje i lomotało mi w piersi.

W dzień siedziałam na pokładzie z listami od Henrygo w dłoni, tymi, które napisał do mnie i ostatnimi, gorączkowymi notatkami, przeznaczonymi z pewnością dla Rosy. W końcu, pomyślałam, kto, mając wybór między tą ekscytującą dziewczyną a jej lalkowatą kuzynką, nie wybrałby Rosy? Teraz widziałam wszystko inaczej. Teraz, kiedy płynęliśmy wzdłuż wybrzeża Grecji, kiedy patrzyłam, jak bezlitośnie niebieskie niebo przesuwają się nad głową, a obok mnie przechadzali się mężczyźni z ekstrawaganckimi wąsami w wojskowych strojach i kobiety w falujących muślinach, za którymi na pokładzie słał się cień ich parasolek, myślałam tylko o Henrym i Rosie, i o tym, że mimo iż kiedyś, jako dziecko, złożył mi głowę na łonie i płakał,

mimo wszystkich godzin, jakie spędziłam na ozdabianiu sukni, układaniu włosów i zwilżaniu warg w przygotowaniu na jego wizytę, mimo że staliśmy razem w baszcie jego nowego domu i patrzyliśmy we wspólną przyszłość, i tak zakochał się w olśniewających uśmiechach Rosy, zupełnie jak ja, od pierwszej chwili, gdy opromieniła mnie światłem swej uwagi, siedząc na bramie w Stukeley.

Rozdział 3

Kiedy dotarliśmy do Konstantynopola, nad wodą unosiła się różowa poświata zachodzącego słońca, zasłaniając wszystko oprócz panoramy miasta. Nagły koniec drżenia i hałasu silnika sprawił, że wszyscy się zachwiali i oszołomieni wybiegli na pokład. Przez chwilę panowała osobliwa cisza, którą zaraz wypełniły tysiące innych dźwięków: głosy, kroki, turkot powozów, psy i nagłące muzułmańskie nawoływanie do modlitwy. Wydawało mi się, że moment przybycia został specjalnie zaplanowany. „Jesteś w obcym miejscu — wołały te fałszujące głosy.

- Mar-i-ell-oooooooooooo, nie masz z nami nic wspólnego".

Iglaste kolumny z dziwnymi małymi wybrzuszeniami na czubkach, kopuły, wieże i kominy przeszywały gasnące niebo. Miasto pachniało dymem i ściekami, a kiedy zacumowaliśmy, ujrzeliśmy przed sobą tłum ludzi w nieodpowiednich ubraniach, mówiących nieodpowiednim językiem. Przez jeden moment, kiedy panika odebrała mi pamięć, szukałam Rosy. Gdybym tylko mogła ją dostrzec, jak przepycha się przez tłum, podskakuje, żeby mieć lepszy widok, z roziskrzonymi radością oczami.

Ale nikt nie przyszedł mi na ratunek. Na szczęście włoska załoga polubiła Norę, zapewne z powodu jej katolickich sympatii, dlatego pierwszy oficer znalazł dla nas parowiec, „Royal Albert", który miał wypłynąć następnego wieczora do Bałakławy z żołnierzami, wcześniej wysłanymi przez Morze Czarne do angielskich szpitali w Scutari, a którzy teraz wydobrzelni na tyle, by móc wrócić do walki.

Przenosiny z jednego statku na drugi odbyły się tak gładko, że nasze stopy niemal nie tknęły tureckiej ziemi, poza krótkim truchtem za służącym, któremu udało się przenieść na plecach, głowie i pod pachami cały nasz bagaż, na który składały się dwa kufry i pięć czy sześć toreb. Nowy statek wydawał się całkiem czysty, choć hałaśliwy, ponieważ właśnie przyjął ładunek kur i gęsi, jak również skrzyń przysłanych z Anglii. Część z nich, wedle mojej wiedzy, mogła zawierać rękawice bez palców, wydziergane przez ciocię Isabellę kosztem ogromnych nerwów — jej i moich.

Planowałam wysłać listy do lady Stratford w ambasadzie i panny Nightingale w szpitalu w Scutari, z pytaniem, czy nie miały wieści

— Rosie, ale Nora ustaliła już, bez konsultacji ze mną, że z samego rana przyplynie po nas łódź, która zabierze nas do szpitala w Scutari. Oznajmiła mi, że doświadczenie nauczyło ją, iż listy mogą łatwo wpaść w niepowołane ręce albo zostać zignorowane. Musimy osobiście pukać do wszystkich drzwi.

Z tego, co słyszałam o pannie Nightingale wywnioskowałam, że rozgniewa ją widok mojej różowej sukni podróżnej, więc wyciągnęłam swoją najskromniejszą bluzkę (osiem pionowych zakładek po obu stronach dziurek od guzików i trójwarstwowy plisowany kołnierzyk), o wiele za ciepłą na tę pogodę, letni szal oraz czepek z szerokim rondem. W miniaturowym lustrze w mojej nowej kabinie zobaczyłam, że w roli wyrafinowanej damy wypadam całkowicie nieprzekonująco, gdyż jestem tylko bladą wersją Marielli Lingwood, córki budowniczego, cierpiącej z powodu złamanego serca.

Niemal nie zmrużyłam oka. Noc była bardzo ciepła, prawie nie tknęłam kolacji — mięso było twarde, a chleb kwaśny — a kiedy zapadł zmrok okazało się, że dzielę łóżko z insektami. Pchły. Leżałam w ciemności, roniąc łzy w poduszkę, czując na dłoniach i szyi ukąszenia przypominające ukłucie szpilki. Niemal równie mocno jak te niewygody martwiło mnie, że osuwam się w przepaść. Pchły, niejadalne jedzenie i bliska znajomość z katoliczką - wszystko to oddalało mnie coraz bardziej od świata, który znałam.

Następnego ranka jeden z włoskich marynarzy, znajomych Nory, odprowadził nas na pomost, gdzie miałyśmy wsiąść na łódź do Scutari. Chwyciłam Norę za rękę, kiedy weszłyśmy w turecki tłum i nie podnosiłam wzroku z chodnika, a właściwie uchodzącej za chodnik zbieraniny ogromnych głazów, po której chwiejąc się

— zataczając przemieszczali się ludzie, zwierzęta i wozy. Otaczał mnie szmer różnych języków, widziałam rozmazane plamy dziwacznie udrapowanych ubrań i bosych stóp, nagle przed oczami błysnął mi haft wyszyty złotą nicią, a później dotarliśmy do rozklekotanego pomostu, gdzie czekał na nas turecki barkarz, żeby przewieźć nas przez Bosfor swoją jaskrawo pomalowaną łódką.

Ku mojemu przerażeniu, Włoch, który wydawał mi się teraz naszym ostatnim przyjacielem, nie towarzyszył nam w podróży, więc wyruszyliśmy same tym lichym stateczkiem, wiezione przez Turka o szerokich ramionach, który bez przerwy błyskał w uśmiechu bardzo białymi zębami. Przycupnęłam na rufie, podczas gdy Nora nawiązała z nim rozmowę,

polegającą głównie na potakiwaniu i uśmiechach z obu stron, ponieważ był zanadto nieokrzesany, by znać angielski, choć często kiwał głową i wypowiadał słowo „buo- no”, jakby pasowało na każdą okazję.

Po kilku minutach zorientowałam się, że jest doskonałym barkarzem i stara się, żebyśmy były zadowolone, a zamiast nas porwać, wiezie nas w kierunku miejsca, które musiało być szpitalem polowym - był to ogromny budynek, po tysiącokrotnie większy, niż domki mieszkalne stłoczone pod jego murami. Nigdy nie widziałam tylu okien w jednej budowli i zastanowiłam się, co powiedziałby na to ojciec. W takim miejscu obsługa kanalizacji musi nastęrczać pewnych trudności.

Barkarz podał mi ciepłą, szorstką dłoń i wdrapałam się na brzeg, świadoma, że ten szeroki pomost z nowego drewna oraz równo wyłożona ścieżka prowadząca w górę do szpitala zupełnie nie przypominały koszmarnej wizji, odmalowanej przez gazety w domu. Świeciło słońce, ziemia była ubita, znad Bosforu dobiegał zapach wodorostów, a woda wydawała się czysta, mimo że unosiły się na niej śmieci. Idąc ścieżką, mijaliśmy miejscowych i żołnierzy, którzy ustępowali nam drogi i z wielkim szacunkiem zdejmowali czapki. Tureckie kobiety mówiły piskliwymi głosami i od stóp do głów ubrane były w jaskrawe kolory, ale twarze miały dokładnie zakryte. Zazdrościłam im tego ukrycia. W odróżnieniu od nich, moja własna twarz odznaczała się jak biały księżyc na tle ciemnego czepka.

Kiedy przeszliśmy przez bramę szpitala, nagle znalazliśmy się w głębokim cieniu. Tu hałas był bardziej ukierunkowany i pożyteczny: szum wody, energiczne kroki, stukot kopyt muła, zgrzyt piły. Wewnątrz znajdował się przestronny dziedziniec wielkości dziesięciu placów apelowych, na którym rozsiane były baraki. Grupki żołnierzy w niepełnym umundurowaniu przechadzały się bez celu, a w cieniu leżały psy. Dwaj mężczyźni ubrani w koszule i spodnie, z których każdy miał po jednej nagiej stopie, siedzieli rozparci na ławce przy zalanym słońcem murze. Gdy Nora zapytała o drogę do biura panny Nightingale, zdjęli kapelusze, a mniejszy wyprostował się gorliwie na ławce.

—Możemy zaprowadzić panie do jej kwatery, ale nie ma jej tam. Pojechała na Krym. Jest okropnie chora. Musiały panie o tym słyszeć.

Poczułam się jeszcze gorzej. Jej nieobecność była dla nas niedogodnością, ale przeszło mi też przez myśl, że skoro nawet nieustraszona panna Nightingale tu zachorowała, to jakie ja mam szanse?

Tymczasem mężczyźni nakryli zmierzwione włosy czapkami, podźwignęli się na kulach i przygotowali do roli naszych przewodników.

Szpital otulił nas wilgocią charakterystyczną dla budynków z kamienia w gorących krajach, gdy wspinałyśmy się po schodach i weszłyśmy w długi korytarz zastawiony łózkami. Przypomniało mi się, że Rosa porównała szpital w Koulali do dworca i rzeczywiście, były tu wysoko sklezione sufity, okna z wieloma taflami szyb osadzone głęboko w murach i niekończące się rzędy drzwi. Od strony dziedzińca stał szereg łóżek, zaś w każdym z nich leżał chory mężczyzna. Dziękowałam Bogu, że widziałam przynajmniej przelotnie szpital w Londynie, dzięki temu nie byłam zbyt przerażona widokiem i odgłosami masowej choroby. Spotykałyśmy samych mężczyzn - pacjentów powłóczących nogami od łóżka do łóżka, salowych niosących wiadra lub tace, kilku urzędników w mundurach wojskowych, człowieka w surducie. Wszyscy, którzy byli przytomni, przypatrywali się nam, a jeden czy dwóch pacjentów przywoływało nas do swoich łóżek.

Nagle w oddali zobaczyłam suknię w tym samym błotnistym kolorze, co uniform Rosy i serce natychmiast zabiło mi szybciej. Ale nie, ta kobieta była przynajmniej trzy razy szersza w talii niż Rosa, a dzięki żółwiemu tempu naszych towarzyszy, zniknęła nam z oczu zanim dotarliśmy do końca tego korytarza.

W końcu natknęliśmy się na zakonnice ubraną w całe jardy czerni i zwisające okrycie głowy, które zakrywało wszystko poza pulchnymi policzkami i oczami jak paciorki. Na początku pachniała kamforą, ale kiedy się poruszyła, z jej spódnicy ulotniły się wszystkie pozostałe, mniej przyjemne zapachy szpitalne.

Tak? — powiedziała stanowczym głosem z irlandzkim zaśpiewem. - Czym mogę paniom służyć?

Jak miałam rozpoznać, czy jest katoliczką czy anglikanką? Miała na szyi wielki krzyż z figurą martwego Chrystusa, co mogło sugerować, że jest papistką.

— Szukam mojej kuzynki, która była kiedyś pielęgniarką w Scutari, Rosy Barr - powiedziałam.

Czoło zakownicy było w znacznej części niewidoczne, ale widziałam, że uniosła jedną brew i zamrugła.

— Rosa Barr. Znam to nazwisko. Teraz jej tu nie ma, z pewnością.

Oddział roztrzaskał się na kawaleczki i znów połączył w jedno.

„Rosa Barr. Znam to nazwisko”.

— Sądzimy, że pojechała do Bałaklawy. Właściwie nie mieliśmy od niej wieści.

— I przyjechały panie tak daleko, żeby ją znaleźć, tak? Coś podobnego. Mam nadzieję, że nie będą panie rozczarowane. Cóż, proszę usiąść, kiedy skończę swoje zadanie, zobaczę, co da się zrobić.

Czekałyśmy długo. Zakonnica, która poruszała się z trudem, najpierw przeszła przez cały korytarz i zniknęła za jednymi z drzwi. Po kilku minutach wróciła, zatrzymując się po drodze przy kilku łózkach, a potem zniknęła na schodach za nami. Tymczasem oddział żył swoim życiem. Podano swego rodzaju posiłek; na końcu korytarza ustawiono ogromny garnek. Kilku pacjentów podniosło się na łokciach z niecierpliwością i doleciał do nas zapach bulionu. A więc nie głodują i nie umierają masowo, pomyślałam; być może ofiarne szycie i inne poświęcenia w Anglii w rzeczywistości były niepotrzebne.

Tymczasem nasi towarzysze oparli się o ścianę po obu stronach Nory.

— A więc, co się przytrafiło waszej dwójce? - zapytała w swój nowy, otwarty sposób.

— Och, wie pani. To, co zwykle. Trochę biegunki. Potem odmrożenia.

— Odmrożenia? W taką pogodę? To się wydaje prawie niemożliwe.

— Pogoda się zmieniła.

— Więc obaj straciliście kończyny z powodu odmrożeń?

Bardziej gadatliwy z żołnierzy miał żylastą sylwetkę i odstręczającą bliznę na policzku, w miejscu, gdzie skóra została zerwana i goiła się stopniowo.

— Właściwie, ja winię tego tu Halforda, a on wini mnie. Byliśmy razem na warcie w okopach, noc cicha, to zasnęliśmy, czego, trzeba przyznać, lepiej było nie robić. Od zimna chce się spać. Budzimy się, a podeszwy naszych stóp są zlepione lodem. Wtedy już nie zawracaliśmy sobie głowy butami — były zepsute i zupełnie do niczego, a zakładanie i ściąganie to robota głupiego. Obaj przemarzliśmy do szpiku kości, więc się przysunęliśmy, a potem nie mogliśmy się od siebie oderwać. Musieli nas zawieźć do szpitala wózkami, obajśmy wyli i wrzeszczeli, zanim nie wiali nam do gardel wiadra rumu. Aniśmy się obejrzeni, a leżymy jeden na drugim, a nad nami nachyla się lekarz, kładzie mi rękę na nodze, przesuwając ją wyżej i wyżej, dopóki nie poczułem jego uszczypnięcia i mówi: „Obaj musicie stracić po stopie, bo zakładam, że żaden nie chce mieć trzech, z czego dwie będą martwymi kawałkami mięsa, więc który chce być pierwszy?”. W końcu leżeliśmy obok siebie i trzymaliśmy się za ręce jak dzieci, a ten tu Halford przegrał w rzucie monetą. Od tamtej pory jesteśmy nierozłączni i mamy zamiar pojechać do domu i zbić fortunę występując na pokazach.

Halford, zwalisty i rumiany, pokiwał głową z aprobatą, ale nic nie powiedział. Nora zapytała, dlaczego, na litość boską, nie wyposażono

żołnierzy w porządne buty. Żołnierze odrzekli, że wedle założeń ich pułku, jedna para butów ma wystarczyć na rok, a dodatkowe wydatki odlicza się od żołdu.

Wreszcie wróciła zakonnica z rejestrem. Zachowywała się bardziej oschle niż wcześniej i stanęła w pewnej odległości od nas.

— Udalo się — powiedziała dziarsko. — Znaleźliśmy nazwisko pani kuzynki. Jako członkini grupy panny Stanley, nie dostała tu miejsca, tylko najpierw pojechała do szpitala w Koulali, około mili stąd, a potem zdecydowała się wyjechać do Balaklawy pod koniec stycznia. Nie widziałyśmy jej od tamtej pory.

— Czy pani ją poznała?

— Być może. Nie pamiętam. Kilka kobiet od panny Stanley rzeczywiście tu przyjechało i próbowało umówić się na rozmowę z panną Nightingale, ale miałyśmy bardzo napiętą sytuację i nie było czasu na zajmowanie się niewykwalifikowanymi pielęgniarkami.

— Więc jak możemy ją znaleźć?

Jej blade oczy przyglądały się badawczo mojej twarzy.

Może pani wysłać pismo do Szpitala Głównego lub Zamkowego w Balaklawie. Ale rozmawiałam z moimi siostrami. Sądzą, że panna Barr mogła być jedną z tych kobiet, które nie zagrzeją miejsca w szpitalu. To nie dla każdego.

— Więc dokąd mogła pójść?

— Któż to wie? Widzi pani, na tym polega problem. W przypadku części tych młodych kobiet nie można być do końca pewnym, jakie są ich prawdziwe intencje, kiedy tu przyjeżdżają.

— Intencją Rosy Barr było zostać pielęgniarką - odparła na to Nora.

— Być może. Nie mogę o niej nic powiedzieć. Ale są inne przykłady kobiet, które świadomie odrzucają naszą dyscyplinę. Na przykład, jedna z nich pojechała za Brygadą Górską. Sądzimy, że wciąż tam jest, wśród żołnierzy. Reputacja nas wszystkich cierpi z powodu takiej bezmyślności. Mam nadzieję, że pani kuzynka nie znalazła się w podobnej sytuacji.

— Czy jest ktoś, kto mógłby wiedzieć o niej więcej?

— Z pewnością warto byłoby spotkać się z panną Nightingale, ale panna Nightingale jest chora i nie może z nikim rozmawiać. A poza tym i tak nadal przebywa w Balaklawie. Nie mogły panie wybrać gorszej chwili na przyjazd.

— Więc co pani zdaniem powinnam zrobić? - wykrzyknęłam.

— Cóż, dobry Boże na niebiosach, dziewczyno, czy nie trzeba się było nad tym zastanowić dużo wcześniej, zanim wyruszyłaś? Nie wyobrażam sobie, co pani robi tak daleko od domu. A teraz na pewno pani zachoruje,

tak jak wszyscy ci, którzy przyjeżdżają z Anglii, i będziemy musieli się jeszcze panią zajmować.

Teraz, kiedy zwróciła na to naszą uwagę, nie mogłam dłużej ignorować faktu, że szpital roztaczał woń choroby. Prawie dostrzegałam ją w powietrzu: zielonkawą, o pnączach, które sięgały moich porów.

—A co z innymi szpitalami w okolicy? Czy mogła wrócić do Konstantynopola? Czy powinniśmy to sprawdzić?

—Mogą panie, ale byłaby to strata czasu. Dobrze wiemy, kto jest zatrudniony w szpitalach w Turcji. To na Krymie mamy kłopoty z kontrolowaniem sytuacji.

Ukloniła się nam, jak przystało na zakonnicę, obrzuciła czujnym spojrzeniem oddział za moimi plecami i odeszła z księgą pod pachą.

Kiedy wróciliśmy na statek, zastałyśmy tam list od Lady Stratford, która pisała, że widziała imię Rosy na liście, być może nawet spotkała ją podczas obchodów świąt Bożego Narodzenia, ale nie знаła jej obecnego miejsca pobytu. Zaprosiła mnie na herbatę do ambasady w przyszły wtorek, ale odpisałam z żalem, że „Royal Albert” wypływa dziś wieczorem. Herbata w ambasadzie wydawała się wyjątkowo bezpieczną propozycją w porównaniu z naszą podróżą na Krym.

Rozdział 4

Morze Czarne bardzo się wzburzyło, a nowy statek, dużo mniejszy od poprzedniego i niepokojąco przeladowany, już po godzinie czy dwóch zaczął bardzo nieprzyjemnie pachnieć - ściekami spod pokładu oraz sadzą, olejem i drobiem z pokładu. Pasażerów było tak wielu, że musieliśmy jeść w turach w maleńkim barze, chociaż podawano niesmaczne jedzenie, a ja czułam się tak źle, iż podczas całej podróży usiadłam do posiłku ledwie kilka razy. Większość dwudniowego rejsu najpierw przez Bosfor, a potem przez Morze Czarne, spędziłam albo w zaciszu koi, albo na pokładzie, gdzie wiatr zwiewał mi czepek, a moja zmaltretowana skóra wystawiona była na bezlitosne słońce. Udręczona nieprzerwanym waleniem kół łopatkowych i kłębami czarnego dymu, nerwowo wypatrywałam widoku tego niesławnego Krymu.

Unikałam żołnierzy; niektórzy byli bardzo młodzi, z tłustą cerą i bez baków, inni starsi od ojca. Nora, rzecz jasna, wyszukała kontyngent irlandzki i wkrótce stała wśród głośniejszej grupy, bardziej ożywiona, niż kiedykolwiek wcześniej ją widziałam. Trzymała pewnego mężczyznę za ramię, pytając go, skąd pochodzi, kiedy wyjechał z Irlandii, co się stało z resztą jego rodziny i czy mają wspólnych znajomych walczących na wojnie, albo w domu. Przerzucali się nazwiskami: Mc-ten i O tamten, i omawiali powiązania rodzinne, żeby sprawdzić, kto jest z kim spokrewniony i czy ktoś słyszał o Patty, Cathy, Jimie albo Shelaghu takim czy innym od 1846 roku.

Jeden czy dwóch mężczyzn zapytało mnie, czyją jestem żoną, albo czy płynę, by zostać pielęgniarką, jak inne dobre damy panny Nightingale. Powiedziałam Norze, żeby powiadomiła towarzystwo, że jestem zaręczona z lekarzem.

— Powinna pani z nimi sama porozmawiać - odparła. - Jak mamy znaleźć Rosę, skoro pani nikogo o nic nie pyta?

— Nigdy w życiu nie zagadnęłam nieznanego mężczyzny.

Nie musiałaby pani zagadywać nieznanego mężczyzny, na litość boską. Wystarczy jeden uśmiech, a zlecą się jak pszczoły do miodu. A poza tym, niby w jakim sensie są nieznanymi? Wie pani dokładnie, kim są. To dzielni mężczyźni, którzy płyną stoczyć kolejną walkę w tej przebrzydłej wojnie. To dobry uczynek, odwrócić ich uwagę od tego, co ich czeka.

— Nie miałabym pojęcia, co powiedzieć ludziom tego pokroju.

— Ludziom tego pokroju? Co pani ma na myśli? Cóż, ja nie mam takich zahamowań. Ja będę z nimi rozmawiać.

Patrzyłam, jak odchodzi, absurdalnie urażona, że woli ich towarzystwo od mojego.

Kiedy później zapytałam, co powiedzieli jej żołnierze, odpowiedziała lakonicznie.

— Nie dowiedziałam się niczego pewnego.

— Jak to, pewnego?

— Jeden z nich sądzi, że mogła się nim opiekować kobieta odpowiadająca opisowi Rosy, kiedy leżał na wpół martwy z powodu odmrożeń i gruźlicy w Szpitalu Głównym w Balakławie, ale był wtedy zbyt chory, by móc to teraz potwierdzić.

— A co z doktorem Thewellem, czy słyszeli o nim?

Pociągnęła nosem i wzruszyła ramionami.

— Sama powinna ich pani spytać. Na wojnie, jak się wydaje, rodzą się paskudne plotki. Nie powiem nic więcej.

Po Rosji spodziewałam się zdradzieckich klifów, jałowych równin, obcości; natomiast Krym na pierwszy rzut oka okazał się tak samo zielony i uroczy, jak zalesiona część Wielkiej Brytanii, świeży i spokojny nad błękitną wodą. Ale potem na zachodzie zobaczyliśmy chmurę, a jeden z żołnierzy powiedział, że to musi być ostrzał za Sewastopolem.

Kiedy podpłynęliśmy bliżej, usłyszeliśmy terkot karabinów. Żołnierze zamilkli, a gdy spojrzałam w twarz wieśniaka z kwadratową szczęką stojącego najbliżej, zobaczyłam w jego oczach ten sam grobowy wyraz, który widywałam u Nory, gdy wynurzała się po długiej nocy z pokoju ciotki Isabelli.

Zeszłam do swojej kabiny i płakałam, dopóki nie znalazła mnie Nora.

— Dobry Boże — powiedziała. — Cóż takiego się stało?

— Och, nic.

— W takim razie robi pani wielkie zamieszanie o nic.

— Zostaw mnie samą.

Problem z Norą polegał na tym, że traktowała takie prośby dosłownie, a za nic w świecie nie chciałam teraz być sama. Zawiązała ponownie czepek i ruszyła do drzwi.

— Umrzemy, kiedy tam dopłyniemy — powiedziałam.

— Ja nie mam zamiaru umierać.

— Wszyscy umierają na cholere. Tak napisali w „Timesie”. Albo nas zastrzelą. Będziemy na polu bitwy, bezbronne. Nie mamy pojęcia, co zrobić, kiedy dotrzemy na miejsce.

— Musimy znaleźć Rosę, rzecz jasna.

— W jaki sposób? Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co chcemy zrobić. Nie mamy żadnego planu.

— Ułożymy plan, kiedy zorientujemy się w sytuacji.

— Czy zauważyłaś, jak dziwnie spojrzała na nas ta zakonnica w szpitalu? A co, jeśli Rosie przytrafiło się coś strasznego? Co jeśli nie żyje?

Patrzyliśmy na siebie nerwowo.

— Wtedy odnajdziemy grób tej biednej dziewczyny, ale przynajmniej ktoś po niej zapłacze.

— Żadna z nas nie zna ani słowa po rosyjsku.

— Cóż, mam nadzieję, że nie napotkamy zbyt wielu Rosjan. Gdyby tak się stało, oznaczałoby to niechybnie, że wojna się skończyła i oni wygrali albo że popełniliśmy katastrofalny błąd i wylądowaliśmy po złej stronie barykady.

— Czy ty się nie boisz, Noro?

— Czy się boję? Dobry Boże, panno Lingwood, dlaczego miałabym się bać? Cóż może mnie teraz zabołec?

Okazało się, że musimy spędzić kolejną noc na kotwicy poza Bałakławą. Łódź kolysała się w górę i w dół na falach, aż dostałam mdłości; deski trzeszczały i skrzypiały, a pchły gryzły nas, gdy czekaliśmy, aż jakiś urzędnik przyplynie nam na spotkanie. Nad ranem obudził mnie odległy terkot karabinów i przeraziłam się, że bataliony kozackie zaatakują nas z klifów, że w chwili, gdy wyjdziemy na ląd zostaniemy zastrzeleni albo pojmani, a moje życie zakończy chaos i rzeź.

Zastanawiałam się, jak przyjmą te smutne wieści w domu. Biedny ojciec będzie musiał porzucić swoje interesy i przyjechać tu za mną, żeby zadać parę pytań i dopilnować, by postawiono odpowiedni nagrobek. Wizja, jak przeszukuje stos ciał w palącym słońcu, położywszy swój drugi najlepszy cylinder obok mogiły, sprawiła, że do oczu napłynęły mi nowe łzy. Być może, kiedy matka otrzyma potwierdzenie tych wiadomości, pójdzie do mojego pokoju i będzie wodzić palcami po moich haftowanych poszewkach na poduszki. (//y guwernantkom zostaną wydane czarne opaski z krepy? I oczywiście, całą sytuację pogorszy fakt, że „sama zgotowałam sobie ten los”, jak głosi ulubione powiedzonko pani Hardcastle. Właściwie śmierć w takich okolicznościach zostałaby uznana za folgowanie sobie.

Potem, w końcu, godzinę po świcie usłyszałam odgłos zbliżającego się silnika. Cały drób wpadł w popłoch, kiedy podpłynął do nas statek parowy. Wkrótce łódź zadrżała od kroków urzędników. Ubrałam się, złapałam czepek, szal i torebkę z naszymi dokumentami i pieniędzmi, po czym wyszłam na górę. Pokład był śliski od delikatnej rosy, a wybrzeże krymskie wyglądało niegroźnie na tle mlecznego nieba. Na pokład wszedł kapitan portu z krzaczastą brodą, ale pod innymi względami cywilizowany, wymachując plikiem papierów.

Po kilku godzinach gładzenia się po bakach, przechadzania po statku i zaglądania do klatek, wreszcie pozwolił nam na dalszą podróż. Zdawało mi się, że obraliśmy kurs na zderzenie z wybrzeżem. Potem dostrzegłam między klifami lukę, tak wąską, iż musieliśmy zaczekać, aż inny statek, jacht, przecisnie się obok i minie nas, zapewne w drodze powrotnej do Konstantynopola. Potem kilka holowników złapało nasze liny i dopiero wtedy prześlizgnęliśmy się między skalnymi ścianami do portu w Bałakławie.

— Dobry Boże - powiedziała Nora — co za miejsce. Jest nie większe, niż pani ogród za domem w Clapham.

Znajdowaliśmy się w pasie wody o połowę węższym od Tamizy, otoczonym z trzech stron stromymi wzgórzami, a z czwartej skupiskiem budynków, przy tym tak wypełnionym statkami, że nie dało się rozróżnić ich masztów. Nigdy nie widziałam bardziej zatłoczonego i odseparowanego

miejsca, może z wyjątkiem ulicy Strand o dziewiątej rano w dzień powszedni. Wpłynęliśmy z zalanego słońcem morza w głęboki cień, a wokół panował gwar, na który składały się dźwięki ludzkich głosów, psów, koni, kół, maszyn oraz dobiegające z oddali, przerażające dudnienie kanonady.

Zachowałam się tak, jak w podobnych okolicznościach zachowałaby się moja matka; mianowicie, niemal sparaliżowana ze strachu i nie mając pojęcia, co dalej, usiadłam w mojej kabinie z Norą i wyjęłam notes i pióro. Potem napisałam co następuje, swoim wypracowanym, starannym pismem: „3 czerwca 1855. Royal Albert. Port w Balakławie. Dziesiąta rano”.

A pod spodem słowo: „Plan”.

— A więc? - zwróciłam się do Nory. - Co mam napisać?

— Musimy pytać o Rosę.

— Kogo będziemy pytać?

— Wszystkich. We wszystkich miejscach publicznych. I w szpitalach, rzecz jasna.

— Ale prawdopodobnie opuściła szpitala.

— Nie sądzę, żeby samotnie podróżująca kobieta, z włosami takiego koloru jak Rosa, mogła długo pozostać niezauważona, gdziekolwiek się znajdzie.

Więc napisałam:

Punkt pierwszy. Pytać o Rosę w sklepach i miejscach publicznych w Balakławie.

Punkt drugi. Pytać w szpitalach o Rosę.

Punkt trzeci.

— Ta zakonnica w Scutari powiedziała, że mogła pójść między żołnierzy - przypomniałam. - A Henry spotkał ją zaraz po bitwie.

Punkt trzeci. Szukać wśród żołnierzy.

— Jest jeszcze Max Stukeley - dodała Nora. - On może wiedzieć, gdzie jest Rosa.

— Matka do niego pisała. Nie odpowiedział.

— Mimo wszystko.

— Nie znam go na tyle dobrze, żeby z nim rozmawiać.

— A ja tak. Nie ma powodu tak na mnie patrzeć. Pamięta pani, byłam w Stukeley przez osiem lat.

Rozdział 5

Ponieważ „Royal Albert” wracał do Konstantynopola za około tydzień, uczyniliśmy zeń naszą siedzibę. Miałyśmy zamiar szybko znaleźć Rosę i wrócić tym samym statkiem.

Złożyłam trzecią najlepszą suknię, przewiesiłam przez ramię torebkę z dokumentami, a w drugiej dłoni trzymałam otwartą parasolkę, żeby chronić się przed palącym słońcem. Nawet Nora, która włożyła bezkształtny czepek z szerokim rondem, pochwaliła mój strój. Powiedziała, że jesteśmy tak nienawykłe do panujących tu warunków, że jeśli nie będziemy ostrożne, możemy dostać udaru słonecznego.

Gdy postawiłam stopę na rosyjskiej ziemi, od razu przyszedł mi na myśl Henry, który stał na tych samych kamieniach i wypływał w morze z tego samego zatłoczonego portu z mnóstwem rannych żołnierzy na pokładzie. Jednak trudno mi było przyrównać to tętniące życiem miejsce z błotnistą wylęgarnią zarazy z jego listów, a sama myśl o Henrym, która natychmiast przypomniła mi o tym strasznym epizodzie w Narni, zasmuciła mnie.

Tak czy inaczej, zdałam sobie sprawę, że budzę dużo niepożądanego zainteresowania. Nikt poza mną nie miał parasola, nikt nie był ubrany w kremowy muślin, przybrany falbankami i wstążkami, wyduży półtuzinem halek; właściwie, o ile mogłam się zorientować, oprócz Nory i mnie nie było tam żadnych kobiet. Na szczęście kapitan zapewnił nam przewodnika, który miał nas zabrać do jakiegoś przedstawiciela władzy, ale chociaż mężczyźni ustępowali nam z drogi, przyglądali mi się bez skrępowań, zwłaszcza cudzoziemcy, których brudne stopy i kolana widziałam zza frędzelków ozdabiających moją parasolkę.

W końcu dotarliśmy do budynku, który kiedyś mógł należeć do jakiegoś zamożnego mieszczanina, ale pozwolono mu popaść w ruinę, a później niedbale go odbudowano. Brakowało w nim okiennic, tynk odpadał płatami, a dach był polatany. Po korytarzu wałęsali się żołnierze; kiedy po schodach zbiegł jakiś oficer, na nasz widok rozdziawił usta ze zdziwienia, a potem odesłał nas do poczekalni, gdzie każdy skrawek podłogi zasłany był papierami, które wysypywały się również z teczek i pudełek. Po jakimś czasie zrobiło się tak gorąco, że oparłam się o stos dokumentów i zaczęłam kręcić rączką parasolki. Nora podeszła do okna, ale widać było przez nie tylko dziedziniec wypełniony śmieciami i gruzem. Na schodach

rozlegały się kroki w górę i w dół, słyszałam męskie głosy, przeważnie żartobliwe i wytworne, niekiedy udręczone albo szorstkie, a na zewnątrz życie w porcie ze szczękiem i grzechotem toczyło się swoim rytmem.

W końcu wprowadzono nas do małego biura z krzywym biurkiem i tablicami ogłoszeń obwieszonymi mapami z nagryzmołonymi notatkami, listami i informacjami na temat statków, kapitanów, pulków i dostawców. Fetor z zatkaanej kanalizacji był bardzo dotkliwy, ale poza tym pokój ten dodawał mi otuchy, ponieważ przypominał mi gabinet ojca. Urzędnik za biurkiem był wysoki i chudy, miał pociągłą twarz i smutne oczy, niczym pies mieszaniec o najlepszych intencjach, choć jego skóra miała niezdrowy szary odcień, a wąsy zwisały smętnie po obu stronach. Spojrzał na mnie raz i wymamrotał do siebie, choć wystarczająco głośno, bym mogła go usłyszeć:

— Jezu Chryste, kogo mi przyślą następnym razem?

Poczułam się tak urażona, że usiadłam ciężko na rozklekotane krzesło, a on westchnął, wziął czysty arkusz papieru, umoczył pióro i przygotował się do pisania.

— Nazywam się porucznik Barnabus. Odpowiadam za przyjazdy. Pani godność, madam?

Podalam mu nazwisko własne i Nory.

— Jak się tu panie dostały?

— Na statku „Royal Albert”.

Zapisał to.

— Udzielę waszemu kapitanowi reprimendy. Zakładam, że zapłacili mu panie pokazań sumę. No cóż, ja się na to nie zgadzam. Nie możemy pozwolić, by każdy, komu się żywnie spodoba, wpływał i wypływał z Balaklawy, jakby to było Broadstairs.

— Szukam mojej kuzynki, Rosy Barr. Przyjechała tu by zostać pielęgniarką i zaginęła.

Barnabus ani drgnął, ale byłam pewna, że rozszerzyły mu się źrenice.

— Powiada pani, Rosa Barr?

— Panna Rosa Barr. Czy pan o niej słyszał?

— Kiedy według pań zaginęła?

— Ostatnie wiadomości mieliśmy od niej na początku lutego. Od tamtej pory — nic.

Gryzmołił z zapalem w swoim notatniku.

— Cóż, nie ma sensu mnie o nic pytać. Jestem tu nowy.

— Więc nie słyszał pan o niej?

— Przyjechałem w kwietniu. Ale z pewnością zwykły telegraf z Londynu wystarczyłby, żeby zaspokoić pani ciekawość. Po cóż było

przyjeżdżać tutaj i narażać się na niebezpieczeństwo? Kim jest pani ojciec? Jestem zdumiony, że wyraził na to zgodę - popatrzył na mnie. - Zakładam, że pani ojciec wie, gdzie pani przebywa.

— Cóż, trasa mojej podróży nie była do końca uzgodniona...

— Ależ to absurd. Nie mogę się tym zajmować. Ludzie pojawiają się tu, kiedy im się spodoba. Młode damy z parasolkami. Czy pani zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw? Nawet panna Nightingale tego nie wytrzymała. Przeplłynęła Morze Czarne, a na miejscu po pięciu minutach zapadła na gorączkę krymską. Czy wyobraża sobie pani, ile zamieszania wywołałaby jej śmierć? I bez was, kobiet, mamy tu wystarczająco dużo pracy z chorymi.

— Nie jestem chora.

— Ale zachoruje pani. Wystarczy na panią spojrzeć. Byłe podmuch wiatru zbije panią z nóg, a co dopiero lyk brudnej wody. Nie ma dla pani kwatery ani transportu. Wszystkie nasze wysiłki powinny być skierowane przeciw Rosjanom, a zamiast tego muszę niańczyć hordy kobiet, które przybywają ze wszystkich stron. Proponuję, żeby wróciła pani prosto na pokład i nie ruszała się z miejsca, zanim statek nie wypłynie. Właściwie to umieszczę panie na najbliższym statku wypływającym z Balakławy. Co panie na to? Wrócą panie raz dwa do Konstantynopola, albo jakiegoś innego bezpiecznego portu. Wyślemy też uprzejmy telegraf do pani mamy, powiadomimy ją, gdzie pani jest i nim się pani obejrzy, będzie pani w domu. Jaki ma pani adres w Anglii?

W tym momencie Nora wtrąciła swoim kategorycznym tonem:

— Max Stukeley.

Barnabus odsunął krzesło.

— Proszę?

— Jesteśmy tu również dlatego, że zostaliśmy wezwane przez kapitana Maximiliana Stukeleya. Zakładam, że pan o nim słyszał.

— Oczywiście. Ale w jakim celu po was posłał?

— Nie dowiemy się tego, zanim się z nim nie zobaczymy. Widzi pan, to kuzyn panny Lingwood, a Rosa Barr, kobieta, którą przyjechaliśmy odszukać, to jego przyrodnia siostra.

— Przyrodnia siostra. Rozumiem. Ale oficerowie, nawet Stukeley, nie mogą po prostu zapraszać tu ludzi. Dlaczego miałby coś takiego zrobić? - znów mi się przyjrzał. — I jest pani pewna, że jesteście spokrewnieni? Czy to nie jakiś... Nie pozostajecie w jakiegoś rodzaju związku...

Byłam zbyt oburzona niemądrym kłamstwem Nory, by udzielić mu odpowiedzi. Wezwane przez Maksa Stukeleya, w rzeczy samej.

Nora powiedziała:

—To wystarczy. Może pan po niego pośle, żebyśmy mogły z nim porozmawiać.

—Dlaczego od razu nie wspomniała pani o swoim powiązaniu ze Stukeleyem?

—Naturalnie panna Lingwood najbardziej niepokoi się o swoją kuzynkę Rosę. To przede wszystkim ona zaprzęta jej myśli.

—Cóż, zapewne mógłbym kazać wysłać wiadomość do Stukeleya, jeśli takie jest pań życzenie, ale to zajęłoby ponad dzień, w obie strony.

—A w tym czasie - powiedziała Nora - może mogłybyśmy odwiedzić szpital.

—W żadnym wypadku. Absolutnie wykluczone. Nie. Wydałem rozkaz. Żadnych odwiedzin. Wykluczone. Od czasu sprawy panny Nightingale nie wpuszczamy tam nikogo, kto dopiero przyjechał na Krym.

—Czy panna Nightingale jest teraz w Bałakławie? Czy możemy się z nią zobaczyć?

—Jej statek wypłynął dziś rano - jak na mój gust, jego triumf był nieco zbyt wyraźny. - Wydaje mi się, że wybiera się do jakiegoś miejsca na wzgórzach ponad Konstantynopolem, żeby dojść do siebie. A teraz ktoś odprowadzi panie na statek, gdzie zostanieie, dopóki nie przyślę wiadomości. Ja zaś załatwię paniom powrót do domu tak szybko, jak będzie to możliwe. Mam wszystko w swoich notatkach.

Po kilku minutach znalazłyśmy się z Norą z powrotem w mojej kabinie, gdzie czekała na mnie koperta zaadresowana do „Panny Lingwood, pasażerki statku «Royal Albert»", zawierająca zaproszenie do złożenia wizyty lady Mendlesham-Connors na jachcie „Principle”. Najwyraźniej nie byłam jedyną kobietą w porcie w Bałakławie, co podważyło - a może uzasadniało - wybuch porucznika Barnabusa. Tak czy inaczej, zdecydowałam się nie skorzystać z gościnności obcej damy, ponieważ za nic w świecie nie chciałam się narazić na niewygodne pytania.

Nora nie zgodziła się ze mną.

—Już pani mówiłam, musi pani iść między ludzi i rozmawiać z nimi, jeśli chce pani znaleźć Rosę. Ja tymczasem mogłabym się zaprzyjaźnić ze służącą, one zawsze wiedzą o wiele więcej, niż ich panie.

—Lady Mendlesham-Connors może być znajomą pani Hardcastle. Mój pobyt tutaj wyda się jej bardzo dziwny. Wystarczy, że Barnabus na pewno zatelegrafował już do Londynu. A przy okazji, Noro, wolałabym, żebyś prowadzenie rozmowy pozostawiła mnie...

—Musi pani natychmiast napisać do domu. Proszę zapewnić, że ma się pani dobrze i wkrótce pani wróci. Nie chce pani, żeby tu za panią przyjechali.

— Przyjechałby tylko ojciec. Matka nie mogłaby zostawić ciotki Isabelli.

— Lady Isabella Stukeley byłaby zdolna nalegać, aby zabrano ją w ten rejs. Powiedziałyby, że morskie powietrze dobrze jej zrobi na serce.

Sądząc po blysku w jej oku, istniała możliwość, że Nora żartowała.

— Wtedy musiałabyś wrócić do swojej starej pracy jako opiekunka, Noro. Jakby ci się to podobało?

— Wolalabym raczej włożyć głowę do armaty.

Tej nocy napisałam do rodziców list, w którym przeprosiłam ich z głębi serca za podjęcie tak poważnej decyzji bez ich pozwolenia i błagałam, żeby się nie martwili.

Henry był zbyt chory i zbyt natarczywy, by mnie powstrzymać; właściwie nie mam żadnych wątpliwości, że spełniam życzenie umierającego człowieka, a jego szaleńcza troska o Rosę, którą dzielaliśmy wszyscy, była dodatkowym bodźcem.

List ten wymagał wielu szkiców, a kiedy skończyłam, leżałam w swojej koi sztywna ze zdenerwowania, do czego już przywykłam i słuchałam skrzypienia masztów i głosów na wybrzeżu. Nie pozwoliłam Norze otworzyć iluminatora, ponieważ w tak gorącym i zamkniętym miejscu jak Bałakława panowały wymarzone warunki dla cholery. W oddali słyszałam dudnienie armat, czasami szczęk broni mniejszego kalibru, być może karabinów Minie, które opisałam w moim albumie wojennym. Czasem statek kołysał się i uderzał w sąsiada, czasem rozlegał się pijacki krzyk. „Jak w Broadstairs” - powiedział Barnabus. Gdyby to była prawda. Słońce na piasku, wilgotne halki, garść muszli. Ojciec z wyciągniętymi nogami, drzemiący za gazetą, matka w czepku z welonem, który miał chronić jej skórę przed słońcem, jedyny raz, kiedy widziałam, jak czyta książkę.

Najbardziej martwiłam się nadchodzącym spotkaniem z Maksem Stukeleyem. Co powie, kiedy usłyszy, że Mariella Lingwood i Nora McCormack przyplłynęły z wizytą do Bałakławy? Czy wtargnie na pokład tak, jak wtargnął do naszego salonu w Fosse i złoży na mej dłoni zuchwały pocałunek? Czy mnie zgani, czy pochwali, i jakie przyniesie nowiny o Rosie?

Potem zaczęłam się zastanawiać, ile czasu Rosa spędziła w Bałakławie. Być może i ona słuchała morskich ptaków i przyzwyczaiła się do nieprzerwanego uderzania łodzi o lódź. Kilka jej słów mogłoby wszystko naprawić. „Moja cudowna Mariello, moja najdroższa, nie mogę uwierzyć, że przyjechałaś aż tutaj, żeby mnie znaleźć...” Byłam pewna, że wyjaśniłaby zachowanie Henry'ego kilkoma lekceważącymi słowami... „fantazje... majaki... gorączka wojenna”.

Gdzie ona była? Być może bardzo blisko. Krym z pewnością nie był na tyle duży, żebyśmy mogli przebywać tu obie, nie przyciągane do siebie jej fatalnym magnetyzmem.

Rozdział 6

Następnego dnia, w oczekiwaniu na wizytę Maksa, dobrałam strój z wyjątkową pieczołowitością. Wczorajsza suknia najwyraźniej nie przekonała Barnabusa, że moja wyprawa na Krym to coś więcej niż zwykły kaprys, więc w końcu wybrałam nakrapianą muślinową bluzkę, z której odciłam wszystkie turkusowe wstążki, oprócz kokardy na szyi, i stosunkowo wąską spódnicę. Potem usadowiłam się za biurkiem i podjęłam bolesną próbę napisania listu do Henry'ego.

List był krótki, a mój ton powściągliwy. Czy pisałam do chorego, opętanego Henry'ego, czy do mojego narzeczonego, racjonalnego doktora Thewella? W końcu oznajmiłam po prostu, że dotarłam do Bałakławy i podejmuję wszelkie możliwe kroki, żeby znaleźć Rosę.

Moją pracę zakłócał niewyobrazalny zgiełk panujący w porcie. Czulałam się jak uwięziona w odkrytej klatce pośrodku stacji Kings Cross albo innego placu budowy ojca. Gdzieś w oddali ładowano z hukiem ciężkie skrzynie, kolejny parostatek wpłynął do portu, witany wykrzykiwanymi rozkazami i powitaniem, wozy turkotały wzdłuż nabrzeża, a wszędzie ciskano palety z towarami. W pewnym momencie zobaczyłam szereg wozów, które zamiast bagaży wiozły rannych żołnierzy. Dostrzegłam zakrwawiony koc, nieprzytomną sylwetkę turlającą się na dnie wozu i wtedy przerwałam pisanie, a zamiast tego zajęłam się szyciem. Postanowiłam usunąć koronkowe obszycia i zakładki z kolejnych dwóch sukien, żeby mniej rzucać się w oczy w tym obcym miejscu. Nawet moje drżące palce radziły sobie z rozcinaniem szwów.

Okolo południa rozległ się tętent kopyt i bardzo wysoki oficer w czerwonej marynarce i obcisłych spodniach zeskoczył zwinnie z siodła, zarzucił lejce na pobliski słupek, rozejrzał się wokół, równocześnie niezdarne usiłując zapiąć guziki kołnierzyka. Wykrzyknął kilka pytań do przechodzących marynarzy, wreszcie wbiegł na trap „Royal Alberta” i wrzasnął tak głośno, że zza balustrady sąsiedniego statku wychyliły się głowy ciekawskich:

- Panna Mariella Lingwood. Czy jest na pokładzie?

Nerwowe podeksycytowanie szybko ustąpiło mieszaninie zawodu i ulgi, że moim gościem nie był Max Stukeley

— Porucznik George Newman, psze pani.

Zwinęłam moją robótkę, wstałam i złożyłam ukłon, zauważając przy tym wysoki połysk butów i guzików Newmana.

— Nazywam się Lingwood. To moja służąca, Nora McCormack.

— Zostałem przysłany, by pani powiedzieć, że kapitana Stukeleya nie ma w obozie. Wyjechał z misją.

— Kiedy wróci? - zapytała Nora.

— Nie mogę udzielić odpowiedzi na to pytanie, proszę pani. Nie ma go już niemal dwa tygodnie, to wszystko, co mogę ujawnić. Spodziewamy się, że nie będzie go jeszcze przynajmniej kilka dni.

— Być może jest w Kerczu - rzuciła tajemniczo Nora.

Oficer przekręcił kapelusz o pół obrotu.

Ja powiedziałam:

— Czy nie wie pan, kiedy wróci? Nie możemy tu czekać bez końca. Właściwie wkrótce odpływamy.

Popatrzył na mnie zgnębiony i zorientowałam się, że ma nie więcej, niż osiemnaście czy dziewiętnaście lat. Nora zaproponowała:

— Może wypilby pan filiżankę dobrej herbaty po podróży, poruczniku Newman?

— Dziękuję.

Kiedy Newman i ja zostaliśmy sami, usiadł z jedną nogą wysuniętą naprzód, we wzruszający sposób starając się naśladować zwyczaj dojrzałych wojskowych, i wypróbował po kolei kilka miejsc na swój kapelusz: kolano, podłogę i pobliskie krzesło.

— I jak się panu podoba tu, na Krymie? - Nawet w moich uszach zabrzmiało to niepokojąco podobnie do rozmów prowadzonych przez panią Hardcastle z gubernantkami.

— Z pewnością to nie jest to to, na co miałem nadzieję. Wyobrażałem sobie coś innego.

— Co pan sobie wyobrażał?

— Indie. To jest miejsce, w którym należy być. Miałem na to wielkie nadzieje. Mama i papa spodziewali się, że pojedę do Indii, kiedy rok temu kupili mi patent oficerski. Ale nie powinienem narzekać.

Pochylił się naprzód i położył kapelusz między nogami, jakby zachęcał mnie do kontynuowania rozmowy, ale byłam zanadto skrępowana blaskiem podziwu w jego oczach, żeby go dalej naciskać. Nora wróciła z herbatą, którą nalalam, nieco rozbawiona, że urządzam herbatkę w porcie Balakława. Sposób, w jaki młody porucznik Newman uniósł filiżankę,

zdradził jego dystyngowane manieri. Promienie słońca oświetliły odsłonięte czoło żołnierza. W miejscu, gdzie obwódka kapelusza stykała się ze skórą, biegła linia zaognionych krost.

Zapytałam:

— Czy w notatce od Barnabusa była mowa o tym, że szukam mojej kuzynki, która przyjechała tu jako pielęgniarka - Rosy Barr?

Herbata Newmana wylała się z chlupotem na spodek, a na szyję i policzki wystąpił mu rumieniec. Umknął przede mną wzrokiem, a przez usta przeszedł mu mimowolny skurcz, wykrzywając mu czubek nosa.

— Rosa - panna Barr. Była pani kuzynką? Jest pani kuzynką?

- Tak, kuzynką w pierwszej linii. Nasze matki są siostrami.

— Rozumiem. Ach. Rosa Barr.

— Zatem słyszał pan o niej?

- Ależ tak. Słyszałem o niej. Muszę przyznać, że tak.

Wzięłam głęboki oddech.

- Gdzie pan usłyszał o Rosie?

— No cóż, w obozie. Oczywiście, że tak — kolejna pauza. — Mieszkała tam.

Nora podeszła bliżej i stanęła za moim ramieniem.

— Ach. A teraz, czy wciąż mieszka wśród was?

- Nie, nie. Chciałbym, żeby tak było. Ale nie. Do diabła... Obawiam się, że już jej tam nie ma... Nigdy jej nie poznałem. Odeszła kilka tygodni przed moim przyjazdem.

- Rozumiem. A mimo to zna pan jej imię, poruczniku Newman?

— Bo wszyscy o niej mówią. Mieszkała w małej chatce dołączonej do naszych namiotów szpitalnych. To było nieprzepisowe, ale dopuszczalne, bo była kimś w rodzaju siostry Stukeleya.

Spojrzał ze smutkiem na swój kapelusz, teraz zgnieciony między kolanami.

- Jestem zaskoczona, że zamieszkała w obozie waszego pułku. Sądziłyśmy, że może pracować w jednym z tutejszych szpitali. Wyjechała ze Scutari, żeby pracować w szpitalu w Balaklawie.

- Nie umiem tego wyjaśnić, nie znam całej historii. Wiem tylko, że dzieliła chatkę z kilkoma żonami, które zostały... one nie chcą

jechać do domu, mimo że ich mężowie nie przeżyli. Nie miała czasu na oficerów, mówiła, że i tak budzą mnóstwo zainteresowania i nie potrzebują go już więcej. Ale moi żołnierze opowiadają, że jeśli byli chorzy albo ranni, ona była najlepsza. Trzymają się z dala od szpitali, jeśli tylko mogą. Nie mogą ich za to winić. Krążą plotki o żołnierzach, którzy przychodzą tam ze skaleczonym palcem, a następnego dnia wynoszą ich martwych. Podobno

drażniła Stukeleya. Większość z nas nie lubi go denerwować, ale ona była nieustraszona. Kiedy wracał z polowania z kaczkami, przyrządzała je dla żołnierzy.

— Kiedy pan przyjechał, ona już odeszła. Dokąd?

— Ach, nie mam pojęcia. Żadnego. Najmniejszego - zauważyłam, że Newman nie chce mi spojrzeć w oczy. - Podobno rozplynęła się w powietrzu. Zostawiła wszystkie swoje rzeczy w pudle. Stukeley nie pozwala teraz wypowiadać jej imienia.

— Jak pan myśli, co się z nią stało? - zapytała Nora.

— Nie wiem.

Ale Nora nie spuszczała z niego surowego spojrzenia, dopóki nie wyjął:

— Słyszysz się różne... Prawda jest taka, że ludzie naprawdę znikają. Cholera może powalić człowieka w kilka godzin. Mówi się o najazdach, Tatarach i Grekach. A poza tym, niektórzy nie mogą znieść nieprzerwanego ostrzału. Armaty. W końcu wariują i uciekają.

W tym momencie zrozpaczony porucznik mówił już jak w transie.

Podniosłam swoją robótkę. Nora powiedziała dziarsko:

— No cóż, dość już o panie Barr. Proszę nam opowiedzieć o sobie. Jak panu mija tu czas?

— Nie za dobrze. Najczęściej okropnie. Noc po nocy w baterii.

— I jak to jest?

— Och, wie pani. To nic wielkiego. Staramy się zachować czujność; wysyłamy żołnierzy, żeby naprawili roztrzaskane barykady; unikamy kul, które się do nas przedostaną; odpowiadamy ogniem najlepiej, jak możemy.

Nasz regiment i tak doznał poważnych strat w czasie zimy, więc wielu z nas jest tu całkiem nowych. Leży się w trawie pół dnia, wieczorem je się kolację z przyjaciółmi, jak za dawnych czasów, na przykład w szkole, a potem w nocy idzie się do okopów, a następnego ranka trzech lub czterech z nas już nie ma. Wie pani, trochę trudno do tego przywyknąć.

Wciąż jeszcze trzymałam w dłoniach moją robótkę, kiedy zauważyłam, że do oczu napłynęły mu łzy.

Nora dolala herbaty.

— Wątpię, żeby miał pan wiele czasu na picie herbaty w damskim towarzystwie, więc niech pan go dobrze wykorzysta. Żałuję, że nie możemy pana poczęstować kawalkiem ciasta. A tymczasem, proszę nam opowiedzieć o Maksie Stukeleyu. Wydaje się, że dobrze sobie radzi przez ten rok, a nawet dłużej. Ale ten chłopak zawsze miał diabelne szczęście.

— Owszem — Newman wytarł nos spodem dłoni. — On wskazuje drogę, my idziemy za nim. Nie potrafimy się oprzeć. Podrywa nas do boju,

jakbyśmy grali w berka. Hop, gramy. Ale niektórzy nowicjusze są tak zieloni, że nawet Max się z nimi męczy. Są wszędzie. Zadają zbyt wiele pytań, nim wykonają rozkaz. Sam do tego nie nawykłem, jak mówię, ale staram się ich jak najlepiej przygotować do służby pod jego nieobecność. Syzyfowa praca.

— Oczywiście, ta młoda panienka — powiedziała Nora, wskazując głową na mnie - jest zaręczona z jednym z lekarzy, którzy tu byli, niejakim doktorem Thewellem. Z pewnością musiał pan o nim słyszeć?

Newman wyprostował się na krześle, przyjrzał mi się, a potem skupił ponownie wzrok na swojej filiżance.

— A może z nim też się pan minął - ciągnęła Nora. - Zachorował i musiał zostać odesłany. Właśnie niedawno widziałyśmy się z nim we Włoszech. Jemu najwyraźniej nie sprzyjało tu szczęście.

Nie mogłam pozwolić, żeby Nora rozmawiała o moim życiu uczuciowym z nieznanym. Kiedy wstałam, Newman poderwał się z miejsca.

— To bardzo miłe z pana strony, poruczniku, że zadał pan sobie trud, by do nas przyjść.

— Czy mogę zrobić dla pani coś jeszcze, panno Lingwood?

— Dziękuję. Nie.

— Co by pani powiedziała, gdybym zabrał panią na małą wycieczkę następnym razem, kiedy będę miał wolną godzinę? Pożyczylbym dla pani kucyka i moglibyśmy pojechać obejrzeć ruiny, pani McCormack również, jeśli miałyby ochotę. Rozciąga się stamtąd piękny widok na port i jest to całkiem bezpieczne.

— Ruiny?

— To stara genueńska forteca - widzi pani, tam, na klifach? Bliźniacza budowla znajduje się w Therapii. Mogła ją pani widzieć, kiedy była w Konstantynopolu. Nie? No cóż, z chęcią ją pani pokażę, w domu zawsze bardzo interesowałem się starożytnymi budowlami. Wydaje mi się, że inne panie były tam na pikniku i podziwiałały widok.

— Obawiam się, że źle znoszę duże wysokości — powiedziałam stanowczo, zastanawiając się, co by powiedział Barnabus, gdyby przylapał mnie na przejażdżce po klifach z młodym oficerem.

— Ja bym się wybrała - rzekła Nora - jeśli mnie pan zabierze.

— Nie mogę się bez ciebie obyć, Noro. Co też ci przyszło do głowy? - uciłam ostro. - Przykro mi, poruczniku, wykluczone, żeby któraś z nas z panem pojechała.

Newman miał bardzo zawiedzioną minę. Stał przed nami jeszcze przez chwilę, spoglądając na nas z nadzieją, ale żadna już się nie odezwała.

— No cóż — powiedział - mniejsza z tym. Proszę się nie martwić. I oczywiście, kiedy Stukeley wróci, powiem mu, że się z paniami widziałem.

Nora odprowadziła go do nabrzeża. Usłyszałam, jak pyta:

—A jak się miewa sam kapitan Stukeley?

Nie dosłyszałam odpowiedzi, która była rozbudowana. Zamiast tego zeszłam na dół do kabiny, wściekła na Norę, że wystawiła mnie na pośmiewisko przez tę wyprawę do forticy. Przyszło mi do głowy, że pani Hardcastle poradziłaby mi, żebym odprawiła Norę, ale to nie wchodziło w grę w sytuacji, gdy nie miałam żadnej innej towarzyszkii w obrębie tysiąca mil. W końcu postanowiłam powiedzieć jej po prostu, że jeśli w dalszym ciągu będzie mi się sprzeciwiać, będę zmuszona napisać do domu list z sugestią, że po powrocie do Anglii jej sytuacja powinna ulec zmianie.

Po jakimś czasie Nora zeszła na dół i zaczęła mi się przyglądać. Nie zwracałam na nią uwagi, więc zamknęła drzwi i położyła ręce na biodrach. Wreszcie wykrzyknęła:

— Och, jasna cholera!

— Co takiego?

— Co pani tu robi, do diaska?

— Nie życzę sobie, żeby się do mnie zwracano takim...

— Och, pewnie że nie, ale kto mnie powstrzyma?

— Wystarczy, Noro - wyrwałam nitkę z zakładki i zaczęłam owijać pas materiału na palce. Tymczasem ona oparła się plecami o drzwi. Kątem oka widziałam, jak pod brązową bluzką z serży pierś faluje jej ze wzburzenia. Przyglądała mi się bacznie.

- Nie przestanę - oznajmiła, a jej akcent był dużo wyraźniejszy niż zazwyczaj. - Powiem co myślę, skoro już zabrnęłam tak daleko. Chce pani znaleźć Rosę czy nie?

— Oczywiście, że chcę ją znaleźć.

- Więc czemu odesłała pani tego chłopca z niczym? Mogłyśmy się od niego dowiedzieć mnóstwa różnych rzeczy.

- Nie pozwolę, byś dyskutowała o moich zaręczynach z...

- Dlaczego nie? Co ma pani do stracenia? Nie chce pani poznać prawdy?

- Oczywiście, że chcę. Ale nie za wszelką cenę.

—Więc koniec końców nie zależy pani szczególnie, żeby dowiedzieć się, co się stało z pani kuzynką. Cóż, powiem pani coś. Ja nie przyjechałam tu, żeby marnować czas, czekając, aż pani się zdecyduje, z kim będzie pani rozmawiać, a kogo pani zignoruje. Zastanawiam się nad zgłoszeniem się do pracy w szpitalu. Nie mogą mieć aż tak dużo pielęgniarek. Pomyślałam sobie, że skoro jestem z dala od Anglii, powinnam z tego skorzystać i

zaznać trochę życia, a ciężko nazwać życiem siedzenie tu i dogadzanie pani kaprysom.

— Nie zauważyłam, żebyś mi dogadzała. Nie zrobi mi różnicy, czy tu będziesz, czy nie.

— Cóż, w takim razie niech będzie - zaczęła porządkować swój dobytek. — Później poślę po najważniejsze rzeczy z mojego bagażu. Większość toreb jest na dole w ładowni. Dotąd czułam się za panią odrobinę odpowiedzialna, w końcu przyjechalysmy razem tak daleko, ale przy pani nawet święci pańscy straciliby cierpliwość. Nie mogę już tego wytrzymać.

- Zapewne planowałaś to przez cały czas, prawda? Odkąd wyjechałyśmy z Włoch zamierzałaś pójść do pracy w szpitalu, tak jak Rosa. O tak, rozumiem. Nie wiem tylko, dlaczego nie dołączyłaś do pielęgniarek panny Nightingale, kiedy szukała chętnych, skoro od początku tego chciałaś.

— Zrobiłabym to, gdyby nie pani ciotka. Ale, o dziwo, czułam wobec niej lojalność i przywiązanie i współczułam jej choroby, czego pani zapewne nigdy nie zrozumie.

— Gdybym wiedziała, że żywisz takie zamiary, już dawno bym się ciebie pozbyła. To przykre, że byłaś tak nieuczciwa i pozwoliłaś, bym opłaciła twoją podróż pod fałszywymi pozorami.

— No cóż, teraz zna pani prawdę na mój temat. Więc nie będzie mnie pani brakowało.

— Oczywiście, że nie będzie mi cię brakowało. Ale zabraniam ci porzucić mnie w taki sposób. Jeśli mnie opuścisz, będę zmuszona napisać o tobie do matki i ciotki i zostaniesz odprawiona bez żadnych referencji.

— Na cóż mi się zdadzą ich referencje tutaj? Nie rozumie pani? Jesteśmy w innym miejscu, gdzie trzeba myśleć inaczej i znaleźć sobie nowy styl życia.

— Mylisz się. Nie możemy pozwolić, żeby nasze standardy obniżyły się choćby o cal. Właśnie o to walczyłam przez cały czas. Musimy pozostać tym, czym byliśmy zawsze, albo się zagubimy.

— Pani tak zwane standardy nie mają tu zastosowania. Proszę ruszyć głową, panno Mariello. Proszę o tym pomyśleć. Ale nie, pani nie potrafi myśleć, bo nigdy tak naprawdę nie opuściła pani pokoju dziecięcego w tym pani domu w Clapham. Ostatnie tygodnie nie zmieniły pani ani na jotę, nie otworzyły pani na nic oczu. Jak chce pani znaleźć Rosę, postępując w taki sposób? Wszystko wskazuje na to, że ta biedna dziewczyna wpakowała się w jakieś straszliwe tarapaty i piekielnie trudno będzie ją znaleźć, zwłaszcza, jeśli Max już próbował i mu się nie powiodło.

W tym momencie już płakałam. Wydawała się tak śmiertelnie poważna, kiedy składała swoją koszulę nocną, wrzucała zapasowe szpilki do włosów do malej puszki, otwierała pudło z naszymi zapasami i wyjmowała paczuszki kawy i herbaty.

— Nie rozumiem. Dlaczego tak do mnie mówisz? To nie moja wina, że nikt nie chce nam pomóc.

— A czyja to wina? Proszę na siebie spojrzeć, szyje pani suknię, kiedy świat ogarnięty jest wojną. Co panią obchodzi pani kuzynka Rosa, a właściwie każdy poza panią samą?

— Obchodzi mnie. Naprawdę. Chcę tylko ją znaleźć, a potem wrócić do Henry'ego tak szybko, jak to możliwe, zanim będzie za późno. To dla niego robię to wszystko. A jednak od samego początku wiedziałam, że nie powinnyśmy były tu przyjechać. Nie jesteśmy tu mile widziane. Nikt nie chce nam pomóc odszukać Rosy.

— Nie. Powiem pani, co naprawdę myślę. Nie chce pani znaleźć Rosy. Nie jest pani nawet gotowa spróbować, tak bardzo się pani boi spojrzeć prawdzie w oczy i przekonać się, dlaczego tu przyjechała i co się z nią stało. No cóż, powiem pani, dlaczego Rosa wyjechała. To pani ją tu wypchnęła swoim uczuciem do tego wymuszanego doktora. Nie mogła jej pani dać tego, czego potrzebowała, nie potrafiła pani zaspokoić tego jej straszliwego spojrzenia, które tak często u niej widziałam, nadziei pomieszanej ze strachem. Cóż, nie będę się z panią cackać. Dlaczego miałabym to robić? Nie spędzę na tym statku ani minuty dłużej, czekając aż pani albo ktokolwiek inny powie mi, co mam robić. Znalazłam swoją szansę i wykorzystam ją.

Płakałam teraz otwarcie, ocierając łzy zakładką.

— Jak to, wypchnęłam ją? O czym ty mówisz? A skoro tak ci na niej zależy, dlaczego idziesz do szpitala? W jaki sposób to jej pomoże?

— Och, spodziewam się, że dowiem się mnóstwa rzeczy, kiedy znajdę się wśród pielęgniarek.

— W takim razie idź, jeśli tego chcesz. Zostaw mnie samą. Zobaczymy, czy się tym przejmę.

To był fatalny błąd z mojej strony, bo oczywiście poszła. A ja zostałam sama na pokładzie „Royal Alberta”, gdzie wiele par ciekawskich uszu słyszało zapewne każde słowo naszej kłótni. Byłam zgrzana, głodna, zapłakana, wyprowadzona z równowagi i nie miałam nawet pojęcia, jak zdobyć obiad.

Rozdział 7

Kiedy obudziłam się następnego ranka, Nory jeszcze nie było, więc umyłam twarz wczorajszą, nieświeżą wodą, wypilałam kubek kawy i zjadłam kawałek chleba, przyniesiony przez stewarda — albo chłopca okrętowego, który mógł mieć co najwyżej trzynaście lat. Teraz wydało mi się możliwe, że Nora prędko nie wróci i miałam rację, zarzucając jej wczoraj, że planowała tę dezercję od jakiegoś czasu.

Moje spojrzenie padło na bilet wizytowy, przysłany poprzedniego dnia. Najwyraźniej nie miałam innego wyjścia - musiałam zdać się na łaskę owej lady Mendlesham-Connors.

„Principle” był pięknie urządzonej prywatnym jachtem, ze zwiniętymi brązowymi żaglami i wypolerowanymi na wysoki połysk mosiężnymi instalacjami. Ponieważ cumował daleko od bardziej pospolitych łodzi, musiałam zapłacić astronomiczną kwotę, żeby mnie tam zawieziono. Włożyłam swoją najlepszą suknię z różowego jedwabiu i chociaż raz trafiłam z wyborem stroju; lady Mendlesham-Connors, a właściwie lady Mendlesham, bo tak miałam ją nazywać, okazała się damą, starszą ode mnie o kilkanaście lat, z badawczym spojrzeniem, bardzo zniszczoną cerą i głębokimi plisami na sukni, patrzyła na mnie z aprobatą.

Podawała herbatę pod markizą i przedstawiła się jako żona jednego z najbliższych pomocników lorda Raglana oraz przyjaciółka lady George Paget, której mąż odegrał tak bohaterską rolę w Szarzy Lekkiej Brygady w bitwie pod Balakławą. W zamian opowiedziałam jej, że podróżując po Włoszech dowiedziałam się, iż moja kuzynka, jedna z pielęgniarek panny Nightingale, zrezygnowała z posady w szpitalu. Chociaż mogłam zostać w Balakławie tylko kilka dni, władze zablokowały moje starania, by ją odnaleźć.

— Och, proszę się tym nie kłopotać - zagrzmiała lady Mendlesham - tutaj nikt się naprawdę nie przejmuje tym, co robią inni. Dokąd chce pani pojechać? Mogę pani wskazać właściwy kierunek.

— Ale samotny wyjazd z Balakławy wydaje mi się nieostrożnością, skoro nie mam mapy i nie wiem, dokąd się udać.

— Samotny? Przecież pani rodzice nie mogli wysłać tu pani bez ochrony? Ktoś powiedział, że widział panią ze służącą. Jak się nazywa ta kuzynka? Może o niej słyszałam?

— Panna Barr. Rosa Barr. Córka lady Isabelli Stukeley.
W jej oczach pojawił się błysk żywego zainteresowania.

—Rosa Barr. Rosa Barr. Ale czy ona nie zamieszkała z jednym z regimentów Derbyshire? Czy to nie ona zniknęła w... Cóż, współczuję pani, panno Lingwood, pewnie jest pani ledwo żywa z niepokoju - przysunęła krzesło bliżej mojego, jak tygrysyca, która zwietrzyła ofiarę. - Czy byliście sobie bardzo bliskie? Moje biedactwo. Kiedy miała pani od niej ostatnią wiadomość?

—Przeraża mnie pani. Mówi pani tak, jakby ona już nie żyła.

—Ależ, moja droga, musi pani być dzielna. Z tego, co nam wiadomo, może już nie żyć. Wszyscy o niej mówią. Podobno ostatnio widziano ją w drodze do Inkermanu, dawno temu, wczesną wiosną.

—Ale to nie musi znaczyć, że nie żyje?

—Och, proszę nie płakać. Och, to było nietaktowne z mojej strony. Jestem znana z tego, że mówię wprost, każdy to pani powie. Oczywiście, że mogła przeżyć. Może być wszędzie. Ale nie powinna pani robić sobie nadziei.

—Proszę mi powiedzieć wszystko, co pani wie. Słyszałam, że mieszkała z pułkiem swojego brata przyrodniego, ale co dalej?

—Właśnie o to chodzi. Porzuciła szpital i dołączyła do regimentu Derbyshire. Okazuje się niestety, że to dość często spotykane. Na przykład droga Marta Clough. Kiedyś była zaręczona z biednym pułkownikiem Lauderdale'em Maulem, który zmarł na cholera natychmiast po tym, jak zeszłego lata pojawił się w Warnie i ludzie sądzą, że z rozpaczycy Marcie trochę poprzestawiało się w głowie. Przyjechała z wyprawą panny Stanley, ale gdy tylko postawiła nogę na lądzie, zwinęła manatki i opuściła szpital, żeby zamieszkać wśród żołnierzy. Panna Nightingale bardzo surowo traktuje pielęgniarki, które łamią zasady. Moim zdaniem, całkiem słusznie. Dwa razy w roku jemy obiad z państwem Nightingale; jest rzeczą kluczową, aby to nazwisko nie zostało zbrukane przez tę sprawę z pielęgniarkami. Ale co się tyczy tej pani Rosy Barr, nikt nie ma pewności, co się z nią stało, chociaż krążą o niej najróżniejsze plotki.

—Jakiego rodzaju plotki?

—Nie lubię powtarzać takich rzeczy, ale mówi się, że nawiązała

tu związek miłosny. Tak, jak obawiała się panna Nightingale. Podobno pojechała do jaskiń za Inkermanem, ponieważ miała tam schadzkę.

—Schadzka... z...

—Nie mogę zdradzić imienia. Człowiek z moją pozycją uczy się ostrożności. I, jak powiedziałam, to wszystko spekulacje, ale tak czy inaczej, więcej jej nie widziano. Potworność.

Henry. O Boże, mogła mieć na myśli tylko Henrygo.

—Lady Mendlesham, co powinnam zrobić? Będę tu tylko przez kilka dni. Muszę spróbować się dowiedzieć, co naprawdę stało się z Rosą. Chciałabym przynajmniej odwiedzić pulk Derbyshire. Czy byłaby pani w stanie zapewnić mi przewodnika?

Zdawała się kalkulować, ile prestiżu mogłaby zyskać w towarzystwie, gdyby poznała bliższe szczegóły tego cudownego skandalu, ponieważ nagle oznajmiła:

—Nie mogę się oprzeć myśli, że miło byłoby wyrwać się z portu, poza tym bardzo zaintrygowała mnie sytuacja nieuchwytej panny Barr. Przez ostatnie cztery tygodnie na froncie niewiele się działo, a mimo to mój mąż trzyma mnie krótko. No cóż, mam tego serdecznie dosyć. Nie widzę powodu, dla którego to ja nie miałabym zabrać pani na równinę, skąd będzie pani miała przynajmniej widok na Sewastopol. Pojedziemy jutro, późnym popołudniem, kiedy słońce nie będzie już tak mocno przypiekać. A tymczasem zasięgnę języka wśród znajomych, może ktoś słyszał coś więcej o pani biednej kuzynce.

Cała procedura pożegnania i konieczność zachowania zimnej krwi, kiedy pokonywałam łodzią krótki dystans z powrotem na „Royal Alberta”, były nie do zniesienia. Czy to znaczy, że Rosa mnie zdradziła? Czy była równie winna, jak Henry? Nie mogłam w to uwierzyć. A jednak, odbyła się jakaś schadzka.

Ale jeśli mnie kochała, jak mogła mi go odebrać?

Lady Mendlesham z pewnością dowie się, że jestem zaręczona z Henrym Thewellem. I co wtedy? Jak zniosę jutro jej towarzystwo? A jednak, muszę z nią jechać. Teraz, kiedy odkryłam część prawdy, chciałam wiedzieć więcej.

Potem zdałam sobie sprawę, że były też inne, bardziej praktyczne przeszkody dla proponowanej wyprawy, chociażby fakt, że od czasu pobytu w Stukeley z Rosą, ponad dziesięć lat temu, nie jeździłam konno z dużą prędkością. Po drugie, nie zabrałam ze sobą amazonki, a nawet ja wiedziałam, że nie mogę dosiąść konia w muślinowej sukni. A po trzecie, Barnabus kazał mi pozostać na pokładzie statku.

W końcu postanowiłam zająć się tym problemem, który potrafiłam rozwiązać. Jedynymi ubraniami, choć trochę nadającymi się do jazdy konnej, była tweedowa marynarka, którą włożyłam na podróż z Londynu do Włoch oraz para dość solidnych trzewików. Ponieważ Nora mnie opuściła, uznałam, że mogę bez skrupułów wykorzystać jej ubrania, więc posłałam po jej skrzynię i wygrzebałam z niej ciemną spódnicę i bluzkę z grubego, bawelnianego drelichu. Potrzebowałam jeszcze zwykłych halek, ale kiedy sięgnęłam głębiej, odkryłam niepokojące dowody prawdziwej natury Nory. Znalazłam książkę w wyświechtanej, skórzanej oprawie i

cieniutkimi, zaczytanymi stronicami, zatytułowaną „Mszalnik codzienny”; różaniec ze szklanych zielonych paciorków, małe drewniane pudeleczko zamykane na haczyk, zawierające coś, co wyglądało na garść ziemi - bez wątplenia musiała to być jakaś straszliwa relikwia; i, co zdziwiło mnie najbardziej, naszkicowany portret Nory, podpisany przez Rosę.

Ten ostatni przedmiot zszokował mnie, bo z portretu patrzyła nie znana mi z Clapham malomówna Nora, tylko bezczelna istota, jaką się okazała odkąd wyjechaliśmy z Włoch. Na rysunku Rosy Nora siedziała na niskim stolku i pochylała się do przodu z łokciami na kolanach i brodą wspartą na dłoniach, rezerolutna i odrobinę rozbawiona.

Nieoczekiwane odnalezienie pracy Rosy sprawiło, że nagle poczułam się bardzo blisko niej. Smukłe palce Rosy wykonały ten szkic, jej dłoń wygładziła arkusz, jej błękitne oczy uśmiechały się do modelki.

Kim ty jesteś, Roso? Czy ja cię w ogóle znam?

Rozdział 8

Amazonka mojej produkcji była zdecydowanie owocem natchnienia. Cięłam bezlitośnie nożycami czarną spódnicę Nory, dopóki nie obniżyłam tali o kilkanaście cali. Rozprostowałam zakładki z przodu, usunęłam kilka jardów materiału i wykorzystałam go, by dodać głęboką plisę oraz tren.

Moja igła ślizgała się po szwach i za każdym razem, gdy przeciągałam nitkę, za każdym razem, gdy przekłuwałam materiał, myślałam o Henrym: „Jasna gwiazdo...” albo o Rosie: „Ale do mnie nie ma pan żadnego szacunku...”. Potem, kiedy nożyce sunęły przez halkę Nory na wysokości tali, zaczęłam od nowa.

Henry. Rosa.

„Włosy związane ma niebieską dzianą chustą...”

Rosa. Henry.

Postanowiłam, że używając mojej marynarki jako wzoru przerobię jedną z bluzek Nory na płaszcz jeździecki z szerokimi klapami i mosiężnymi guzikami, ale ich twarze znów stanęły mi przed oczami.

„Widziałem Rosę. Bardzo dziwna historia...”

„Przeraża mnie twoja absolutna wierność.”

Było po północy, kiedy skończyłam szyc spódnicę, a Nory ciągle nie było. Rano, pomyślałam sobie, pokażę jej, co zdziałalam. I chociaż będzie

chciała pojechać z nami do obozu, nie pozwolę jej na to. Jeśli o mnie chodzi, spaliła za sobą wszystkie mosty.

Zanim lady Mendlesham przyjechała po mnie następnego popołudnia, dorobiłam się potwornego bólu głowy, co było efektem nieprzespanej nocy i poranka spędzonego pod markizą, gdzie pracowałam nad marynarką i czepkiem, ale nie powiedziałam nic, żeby moja towarzyszka nie rozmyśliła się w sprawie naszej podróży do obozu. Miała na sobie skrojoną na miarę amazonkę, opiętą na biuście i obszytą galonem i guzikami w wojskowym stylu. Prowadziła małego kucyka o złowrogim imieniu Pęd. Miał kościsty zad, sierść upstrzoną przez muchy, w kilku miejscach wygoloną, by odsłonić rozjątrzone rany, oraz wrażliwe usposobienie. Rzucił mi jedno spojrzenie, a gdy poczuł moją nerwową dłoń na uździe, odrzucił głowę w tył i wierzgnął tylnymi nogami.

—To najlepsze, co mogłam znaleźć - powiedziała lady Mendlesham, która dosiadała wysokiej srokatej klaczy. - Pożyczyłam go od jednego z pomocników mojego męża, który zapewnił mnie, że zachowuje się jak anioł, o ile jest dobrze traktowany. Proszę o niego dbać, bo konie są tu na wagę złota. Proszę nie spuszczać go z oka, albo zabrają go pani i zanim się pani obejrzy, wywiozą na targ w Kamieszu.

Przeciskaliśmy się między stosami skrzyń, którymi zastawiony był port, wśród wielu wozów, koni, mulów, Turków, żołnierzy, Greków, robotników i żebraków. Skoncentrowałam się na tym, żeby spokojnie prowadzić kucyka. Miałam nadzieję, że Barnabus nie rozpozna mnie, jeśli przypadkiem wyjrzy przez swoje brudne okno.

—To, co tam widać, to skład zaopatrzenia - powiedziała lady Mendlesham. - Widziała pani kiedyś tyle amunicji w jednym miejscu?

Nigdy nie widziałam żadnej amunicji, poza rysunkami słynnego karabinu Minie i pistoletami przechowywanymi w zbrojowni w Stukeley stylizowanej na średniowieczną, a teraz oglądałam tysiące kul armatnich ustawionych jedno na drugim, jak stos pomarańczy.

—Jak może być ich aż tyle?

—Co też ma pani na myśli? Przecież toczy się wojna. Chociaż przez ostatnich kilka miesięcy tak niewiele się działo, że człowiek zaczyna się zastanawiać, czy warto tu być, czy tych wszystkich wysiłków, nie mówiąc już o wysiłkach własnego męża, nie można by lepiej spożytkować gdzie indziej. Zostawiłam troje małych dzieci w domu w Gloucestershire, nie widziałam ich od stycznia.

—Słyszałam wystrzały przez całą noc. Czy to nie znaczy, że coś się działo?

— Och, oni zawsze strzelają, ale niczego w ten sposób nie osiągają. Robią wyłom, naprawiają wyłom. Jakaś głowa pokazuje się ponad barykadami przeciwnika, więc do niej strzelamy - i vice versa. Ale teraz, kiedy zajęliśmy Kercz, jestem pewna, że znacznie łatwiej będzie załodzić ich na śmierć. Mój mąż mówi, że to wszystko kwestia morale.

— Co to jest, ten Kercz? Słyszałam, jak ktoś o nim wspomina...

— Ależ musiała pani słyszeć o naszym zwycięskim ataku na Kercz!

Odcięliśmy główną drogę zaopatrzenia Sewastopola i mamy teraz kontrolę nad Morzem Azowskim. Wróg poszedł w rozsypkę zaraz po tym, jak dostrzegł nasze okręty. Prawie się nie bronił. To znaczące zwycięstwo Brytyjczyków, odniesione mimo kręctw Francuzów, jak zwykle. Zajęlibyśmy Kercz już wiele miesięcy temu, gdyby nie Francuzi, ale nie mogę zdradzić pani szczegółów. Człowiek o mojej pozycji musi być dyskretny.

Zaczęłyśmy powolną wspinaczkę drogą utwardzoną tłuczniem, którą wyjechałyśmy z wioski. Po lewej stronie miałyśmy nowo zbudowaną kolej.

- Wagony są ciągnięte przez konie - wyjaśniła lady Mendlesham. - Tak, jak już wspomniałam, konie są nam potrzebne na każdym kroku, dlatego to taka katastrofa, że zimą straciliśmy ich tak wiele.

U szczytu drogi prowadzącej do portu leżała grupka rozbitych kamiennych domków, a obok nich obozowisko nowych baraków.

- Kadikoi - lady Mendlesham smagnęła konia szpicrutą. — Jeden z naszych czterech miejscowych szpitali - zniżyła głos. - Ten wielki budynek na wzgórzu to British Hotel. Prowadzi go czarna kobieta, o nazwisku Seacole.

Hotel był dwupiętrowym barakiem z dachem zwieńczonym szczytami i z przeszklonymi oknami. Na dziedzińcu stały uwiązane kozy i owce, kury dziobały ziemię przy drzwiach, a przy stole pod markizą grupa gości jadła obiad.

- Jest pani chyba za młoda na to, żeby usłyszeć, co się dzieje w tym miejscu. Tak wielu przyjechało tu wykorzystywać naszych żołnierzy - dodała głośniejszym głosem. - Obawiam się, że ci ludzie nie przepuszczą szansy, by szybko się wzbogacić. Ormianie. Żydzi. Oni wszyscy się tym zajmują. Im bardziej oddalałyśmy się od portu, tym więcej pojawiało się wokół nas namiotów i chatek, a powietrze wypełniał przytłumiony brzęk garnków i szmer głosów, który kojarzył się z atmosferą wiejskiej zabawy. Na podstawie drastycznych relacji w „Timesie”, spodziewałam się zastać chaos i nędzę. Zamiast tego czułam zapach świeżego chleba, mijaliśmy stopy warzyw wyłożone przed barakami kucharzy, a wszędzie widziałam oznaki pożytecznej działalności: żołnierze polerowali buty, maszerowali albo czyścili broń. Było bardzo gorąco, a moja czarna amazonka pochłaniała

słońce. Od czas do czasu lady Mendlesham wypijała łyk wody z manierki. Zdawała się nie zauważać, że nie mam nic do picia, a ja bylam zbyt nieśmiała, żeby poprosić, by się ze mną podzieliła. Ból głowy coraz głębiej świdrował mi bok twarzy.

Z każdym krokiem koni, sporadyczne wystrzały stawały się coraz głośniejsze, ale ponieważ moja towarzyszka nawet nie mrugnęła na to okiem, starałam się nie okazywać zdenerwowania. Zamiast tego czulałam niedowierzanie, że znalazłam się tu, naprawdę bylam na Krymie, a jednak niebo wciąż jest niebieskie, wśród trawy rosną kwiaty, a żołnierze pogwizdują.

— Jedyną prawdziwą uciążliwością był brak cienia, ale żołnierze mogli się schować w chatkach i namiotach. W niektórych miejscach ziemia była rozorana, tam gdzie wyrwano z niej korzenie drzew, albo przycięto pnie do poziomu ziem. W zimie - wyjaśniła lady Mendlesham - żołnierze wycięli wszystkie drzewa, bo uznali, że świetnie nadają się na opał. Nie myśleli przyszłościowo. Ale jak daleko chce pani jeszcze jechać? Angielski obóz ciągnie się, jak okiem sięgnąć; możemy jechać całe popołudnie, a nie dojedziemy do końca - upiła łyk z manierki tak nieuważnie, że strużka wody pociekła jej za kołnierz.

— Tak daleko, jak mnie pani zabierze, przynajmniej do pułku Derbyshire — zawołałam brawurowo, chociaż odgłos wystrzałów był już niepokojąco głośny, ból promieniował mi aż do ucha, a jazda zaczynała dawać się we znaki nogom. Siodło damskie miało wysoki łęk, który wymagał, żebym napięła prawe udo w wyjątkowo nienaturalny sposób, z tego powodu przy każdym potknięciu konia mój mięsień przeszywał ostry ból.

Obóz Dziewięćdziesiątego Siódmego Regimentu Pieszego Derbyshire znajdował się w odległym krańcu równiny i podobnie jak wszędzie wokół, panowała tu niepokojąca atmosfera trwałości: widziałam baraki i namioty, sznury do rozwieszania prania, a nawet grządki z warzywami. Z jednego namiotu dobiegał ochryply śpiew: „A potem w oczach Polly Olliver pojawiły się łzy / I wyznała dobremu doktorowi marzenia swe i...”.

— Zakładam, że żołnierze ćwiczą jeden ze swoich niekończących się występów — powiedziała lady Mendlesham. — Nie uwierzyłaby pani, co za nuda, ale biednych chłopców trzeba jakoś zająć. Czasami musimy przyjść na pokaz i się śmiać.

W pewnym momencie natknęliśmy się na Newmana. Siedział na niskiej ławeczce przed dużym namiotem, pochylony nad swoim karabinem, z koszulą rozpiętą niemal do pasa. Na nasz widok otworzył szeroko oczy, zerwał się na równe nogi, zasalutował, po czym odwrócił się na chwilę, żeby doprowadzić się do porządku. Kiedy znów obrócił się do nas twarzą, był mocno zarumieniony.

— Żaluję, że mnie pani nie uprzedziła, panno Lingwood. Poprosiłbym o przesłanie herbaty.

— Wspomniał pan, że Rosa Barr zostawiła tu pudło.

Newman patrzył na mnie z przerażeniem.

— Och nie. Tak mi przykro. Przyjechała pani z tak daleka. Ma je kapitan Stukeley, ale wciąż jeszcze nie wrócił. Och, panno Lingwood. ..

— No cóż, tak to jest - oświadczyła lady Mendlesham. — Przynajmniej spróbowałyśmy...

- Ale mógłbym paniom pokazać jej chatkę, jeśli panie sobie życzą, miejsce, gdzie spała.

— Ależ tak.

Lady Mendlesham powiedziała, że nie zsiądzie z konia, ale jeden z chłopców mógłby jej przynieść lemoniadę, jeśli może zagwarantować, że została zrobiona z przegotowanej wody. Kiedy odchodziliśmy, wyjawiała najlepszą metodę przygotowywania buraków grupie żołnierzy, którzy zebrali się wokół kuchni.

Newman nieco zbyt gorliwie pomagał mi przedostać się przez odcigi, gdy szliśmy między namiotami do chatki Rosy, która stała nieco dalej od reszty, jako jedna z pięciu w szeregu. Nieopodal kilka kobiet siedziało na zacienionym skrawku ziemi, a między nimi leżał stos ubrań do cerowania. Miały zniszczoną cerę i włosy schowane pod chustami, niczym Turczynki. Kiedy Newman przedstawił mnie jako kuzynkę panny Barr, rozmowa całkiem ucichła.

Newman zapukał do drzwi ostatniej chatki, a potem, kiedy nikt nie odpowiedział, otworzył je. W środku było gorąco i ciasno, chociaż stały tam tylko dwa łóżka polowe i stos skrzyń do pakowania. Zapach zgrubnie ciętego drewna natychmiast przywiódł mi na myśl komórkę w Stukeley, jedno z sekretnych miejsc Rosy, gdzie chodziliśmy razem w niektóre deszczowe dni, żeby posłuchać jak krople bębnią o cienki dach i wyglądać przez półprzymknięte drzwi na ociekające wodą rośliny.

Spojrzenie Newmana przesuwano się z mojego biustu na dłonie i z powrotem, co wprawiało mnie w zakłopotanie.

- Czy mogłabym dostać trochę wody? — zapytałam. — Jestem bardzo spragniona po jeździe.

Newman zawstydział się.

- Och, oczywiście. Tak mi przykro. Powiniennem był pomyśleć. Zaraz wracam.

Wreszcie pochylił głowę i wycofał się przez niewielkie drzwi. Zostałam sama w chatce Rosy. Powietrze osiadło delikatnie wokół mnie, słońce przeświecało przez dziury po sękach na półki, ciągnące się na ścianach na

wysokości ramienia. Zastawiono je sfatygowanymi rzeczami: butami, kapeluszami, pudelkami i puszkami opatrzonymi etykietkami. Usiadłam na jednym z łóżek, przymknęłam oczy i spróbowałam sobie wyobrazić Rosę w tym miejscu. Tak. To by się jej podobało, miejsce, gdzie może być wśród żołnierzy, a jednak nieco odseparowana. Między terkotem karabinów usłyszałam śpiew ptaków, głosy kobiet i nagły wybuch męskiego śmiechu.

Potem zdałam sobie sprawę, że etykiety na puszkach: SZYCIE, CIASTKA, HERBATA, MEDYCZNE, zostały wypisane przez Rosę. Żony żołnierzy prawdopodobnie nie umiały pisać, a poza tym, nie mogłam nie rozpoznać jej zdecydowanego charakteru pisma.

Wzięłam do ręki puszkę podpisaną SZYCIE i zdjęłam pokrywkę. W środku biegalo po uporządkowanej zawartości kilka mrówek; były tam szpulki czarnej i białej nici, para nożyczek, kolekcja guzików, kartonik szpilek, naparstek i karnet na igły Rosy, ten sam, który razem zrobiłyśmy w Stukeley. To było jej pierwsze podejście do szycia; zakładka z płótna, obszyta (przeze mnie) jedwabiem, z krzywą czerwoną fastrygą wzdłuż zakładki, żeby przymocować niewielki kawałek flaneli, w który wpina się igły — zostały trzy, bardzo zardzewiałe. Na okładce ścięciem krzyżykowym wyszyto inicjały R.B., a w każdym rogu znalazł się zielony dekoracyjny krzyżyk. Całe to przedsięwzięcie zajęłoby mi dziesięć minut, ale Rosa siedziała nad nim dwa popołudnia, bo wcześniej rzadko kiedy miała igłę w rękę. Pamiętam, jak siedziałyśmy w żywopłocie, pamiętam gąsienicę, która wędrowała po moim bucie, cętkowany cień na włosach Rosy, sposób, w jaki marszczyła brwi, kiedy ssala koniec nitki i próbowała precyzyjnie go przez uszko igły. („Nie, Rosa, zrób tak, jak cię uczyłam: złóż nitkę na pół, złap pętelkę między palec wskazujący a kciuk i przewlec ją przez uszko.”, jej frustrację, kiedy powiedziałam, że haft trzeba będzie spruć, ponieważ nie wszystkie krzyżyki wyszyła w tę samą stronę.

— Ale kogo obchodzi, w którą stronę idą krzyżyki? Mnie nie. Jakie to ma znaczenie?

— To ma znaczenie, bo w szyciu wygląd odzwierciedla jakość i trwałość gotowego produktu - odpowiedziałam, powtarzając słowo w słowo powiedzonko biednej ciotki Eppie.

— Ale według mnie mój haft krzyżykowy wygląda dobrze tak, jak jest.

— Przewróć go na drugą stronę. Widzisz, jak nieporządnie wygląda z tyłu?

— Ale nikt nie zobaczy lewej strony, kiedy go obszyjemy.

— Tak, ale ty i ja zawsze będziemy wiedziały, że środek jest nie w porządku.

Wzięła nożyczki.

— Ale kogo obchodzi, w którą stronę idą krzyżyki? Mnie nie. Jakie to ma znaczenie?

— To ma znaczenie, bo w szyciu wygląd odzwierciedla jakość i trwałość gotowego produktu - odpowiedziałam, powtarzając słowo w słowo powiedzonko biednej cioci Eppie.

— Ale według mnie mój haft krzyżykowy wygląda dobrze tak, jak jest.

— Przewróć go na drugą stronę. Widzisz, jak nieporządnie wygląda z tyłu?

— Ale nikt nie zobaczy lewej strony, kiedy go obszyjemy.

— Tak, ale ty i ja zawsze będziemy wiedziały, że środek jest nie w porządku.

Wzięła nożyczki.

— Podoba mi się to — oświadczyła. — Podoba mi się, jak mówisz: „ty i ja zawsze będziemy wiedziały...”. Bo będziemy, prawda? Zawsze będziemy wiedziały i zawsze będziemy razem.

— Nie powinnaś pruć haftu rozcinając nitkę, Rosa. Rozpruj go tępym końcem igły, żebyś mogła jeszcze raz wykorzystać tę samą nić. Jedwabne nici są drogie.

Westchnęła z emfazą:

— Tyle zamieszania - a potem błyskawicznie przysunęła twarz, żeby mnie pocałować. - Nigdy się nie zmieniaj. Nie pozwól, bym cię przekonała, że te drobiazgi nie są ważne, bo są.

Zastanawiałam się, czy powinnam zabrać ze sobą ten karnet na igły, ale nie mogłam się zdobyć na to, żeby ją wyjąć, więc odłożyłam puszkę na półkę i zajrzałam do kilku innych, ale znalazłam tam tylko mnóstwo bezosobowych przedmiotów. Potem usiadłam na łóżku i wyobraziłam sobie Rosę, jak leży z rękoma za głową, z włosami rozrzuconymi na poduszce i uśmiecha się z radości, że mnie widzi. Ale zaraz przypominałam sobie ze zdumieniem, że w przeszłości uśmiech Rosy mógł być fałszywy i nawet kiedy spała w tej małej chatce, mogła planować, jak uwieść Henry'ego.

Czy on tu był?

Czy leżeli razem na jednym z tych wąskich łóżek?

Czy to tu nauczył się pieścić zarys jej piersi?

Otworzyłam drzwi i wyszłam na słońce. Newman nadchodził z taką zawierającą karafkę i szklanekę, ale rzuciłam się w przeciwnym kierunku, odwiązałam kucyka, wdrapałam się

niezgrabnie na jego grzbiet i zapytałam, w którą stronę powinnyśmy się teraz udać.

Lady Mendlesham narzuciła tak szybkie tempo, że musiałam uważać, by nie stracić jej z oczu, kiedy klusowałyśmy na północ po niewielkim wzniesieniu. W końcu obóz rozciągał się przed nami w oddali niczym makieta, zabawka dla dzieci.

— Proszę spojrzeć - powiedziała - tu odbyła się bitwa pod Balakławą. Z pewnością słyszała pani o niej wiele historii.

Kiedy ruszałam głową, ból przemieszczał się, niczym kamień turlający się po mej czaszce. Nie potrafiłam rozpoznać w tej szerokiej dolinie, ogrodzonej niskimi wzgórzami, sceny karkołomnej szarży Lekkiej Brygady w sam środek ognia nieprzyjaciela, którą opisał korespondent z „Timesa”.

— Mój przyjaciel, mąż drogiej lady Paget, był niedocenionym bohaterem tego dnia - oznajmiła moja przewodniczka. - Kiedy wszyscy starsi oficerowie zostali zabici, albo umknęli do bezpiecznej kryjówki, on musiał sam zebrać oddziały i poprowadzić je z powrotem wzdłuż doliny. A teraz proszę spojrzeć w drugą stronę.

Zawróciła konia, pocałowała nieco dalej na wzgórze i wskazała przed siebie.

— Sewastopol.

Nazwa miasta przyspieszyła mi puls z powodu otaczającego je mistycyzmu i złej sławy. Przed nami rozciągała się przyczyna tych wszystkich kłopotów, miejsce, w którym skupiała się uwaga całego świata, oblężone miasto. Był to zarazem Święty Graal i wrogie piekło, pragnęliśmy go i nienawidziliśmy, i oto leżał u moich stóp, a za nim lśniło błękitne morze. To, co widziałam przed sobą, było tak uporządkowane i odległe, że równie dobrze mogłam się przyglądać ogromnej planszy do gry, tyle że znad jednego z pól unosiły się kłęby prawdziwego dymu.

Sewastopol - Henry pisał o nim „Sevastopol”, a mówił: „Sebast-to-pol” - był rozlanym bezładnie portem, zajmującym przede wszystkim południową część szerokiego ujścia rzeki oraz kilka niewielkich wystających półwyspów. Właśnie dlatego, usiłując bezskutecznie go okrążyć, sprzymierzeni rozbili obóz tak daleko. Przed miastem znajdowały się umocnienia Rosjan, sztucznie usypane pagórki silnie ufortyfikowane na górze, połączone czymś, co z naszego punktu obserwacyjnego wyglądało jak niskie ściany albo kanały. Między naszym wzgórzem a rosyjskimi bateriami znajdowały się umocnienia z

worków z piaskiem, które wyznaczały skrzyżowaną linię okopów sil sprzymierzonych, głównie Francuzów, jak nam powiedziała lady Mendlesham; Brytyjczycy gnieździł się na środku, przyjmując na siebie większość najcięższego ognia. Turcy, ta niewdzięczna zgraja, za którą walczyliśmy, byli według niej niezdyscyplinowaną bandą niegodną zaufania, zaś Sardyńscy tkwili zakopani gdzieś tam — machnęła lewą ręką na jakieś wzgórze za nami - ale lepiej się znają na muzyce, niż na walce.

Obrzuciła całą scenę władcym spojrzeniem, niczym żona dziedzica, doglądająca swojego majątku, a potem wyciągnęła z kieszeni niewielką lunetę i spojrziała przez nią.

- Przyzwyczaj się pani do nazw rosyjskich bastionów, takich jak Mamelon, Wielki Redan, Małachow i tak dalej. To zmora naszej armii, a Rosjanie niezmordowanie je reperują, jak bobry tamę. Gdy tylko uda nam się choć trochę zniszczyć te bastiony, oni wymykają się na zewnątrz, żeby je odbudować. Jeśli dobrze się pani przyjrzy, zobaczy pani na północy kolczastą linię, biegnącą przez port - to maszty okrętów wojennych, które Ruscy zatopili, żeby ustrzec się naszej inwazji. A dalej za nimi jest nasza marynarka. Widzi pani?

W krawku lunety zobaczyłam nagle wyraźny, powiększony obraz, jakbym podglądała wojnę przez dziurkę od klucza. Kiedy ustawiłam ostrość, dostrzegłam, że Sewastopol ma białe kościoły i wspaniałe budowle publiczne z masywnymi murami i oknami. Bombardowanie miasta z gmachami, mieszkaniami i parkami wydawało mi się czymś niewłaściwym, jak atakowanie kobiety w halkach i nakrochmalonych mankietach.

Był to port jak każdy inny, statki i mniejsze łodzie pracownicy sunęły w głąb łądu albo cumowały w doku, tyle że żaden statek nie przekraczał widmowej granicy masztów u wejścia do portu. A wszędzie wokół, regularne niczym ślady robaków wyrzuconych na piasek przez odpływ ciągnęły się ściany i barykady z kamienia, ziemi lub drewna, niektóre wysokie na wiele stóp, wszystkie najeżone czarnymi kropkami. Zakładałam, że to karabiny, ale w pewnym miejscu kropki były niebieskie, żółte i białe, i zdawały się unosić nad murami.

— Co to za kolory nad rosyjskimi fortyfikacjami? - zapytałam lady Mendlesham.

Wzięła lunetę, chwilę manipulowała okularami, a potem prychnęła.

— Bezcelność. Rosjanki lubią puszczać latawce nad barykadami. Ib ma być gest oporu, ale nie wierzę w to za grosz. Kiedy my rozmawiamy, siły rosyjskie się rozsypują, mają cztery razy mniej karabinów od nas, te, którymi dysponują, są przestarzałe, a ich morale sięgnęło dna. W końcu, nie wzięli pod uwagę brytyjskiego ducha walki.

— Ale wszystko wydaje się tak dobrze przygotowane - osłoniłam dłonią oczy, przyglądając się przez przymrużone powieki kolorowym plamkom w powietrzu. — W jaki sposób mogą przetrwać, skoro miasto jest tak zabarykadowane?

— Nie wytrzymają długo, kiedy odetniemy im drogi zaopatrzenia. Jak mówiłam, teraz, kiedy Kercz upadł, naprawdę poczują naszą siłę.

Ziemia zatrzęsała się, a z terenu między liniami sprzymierzonych i Rosjan dobiegła nagła salwa z karabinów, na który natychmiast odpowiedziały baterie francuskie.

— Co się dzieje? - krzyknęłam.

— Cały czas strzelają. Rosjanie to nikczemni wojacy. Ale powinni się strzec. Wszyscy czekamy na ostateczne bombardowanie. Zobaczysz pani. Już wkrótce nadejdzie dzień, że znajdziemy się za tymi murami i wykurzymy stamtąd Rosjan jak szczury z rur.

— Kiedy zacznie się to bombardowanie?

— Czekamy na rozkazy z góry. A problem z sojuszem z Francuzami polega na tym, że właśnie w chwili, kiedy wydaje się, że ich generalowie wreszcie coś zrobią, przychodzi telegraf od Napoleona, który nalega, żeby wszyscy zmienili zdanie. Francuzi nigdy nie potrafili na dłużej się przywiązać do jednego pomysłu.

Słońce było już nisko i paliło rondo mojego czepka, na niebie nade mną przeleciał łukiem skowronek, a lekki wietrzyk przywiał woń morskiego powietrza, prochu strzelniczego i przygotowywanego obiadu.

Moja prawa noga, zahaczona o łęk siodła, całkiem zdrętwiała, a głowę przeszywała mi migrena. Na moich oczach wspaniały błękit nieba pociemniał, a słońce opadło nieco niżej. Potem z okopów wojsk sprzymierzonych dobiegła straszliwa eksplozja, a kule ognia zapłonęły nad rosyjskimi bastionami na północy.

— A Inkerman — powiedziałam w końcu, chociaż z trudem wymawiałam tę nazwę. - Gdzie jest Inkerman?

- Inkerman?
- Moja kuzynka Rosa...

— Ach, Inkerman. Tam na północ, widzi pani? Za rzeką. Za tymi niskimi wzgórzami krajobraz zmienia się całkowicie, to bardzo zdradliwy teren, ma głębokie kamieniołomy, wąwozy i jaskinie, niektóre wykute przez człowieka. Stoczyliśmy tam bitwę, najkrwawszą w tej wojnie, zdaniem wszystkich - to wydarzyło się przed moim przyjazdem. Inkerman znajduje się tuż za ostatnimi rosyjskimi fortyfikacjami.

— Czy możemy tam pojechać?

- Wykluczone. To zdecydowanie za daleko. I niebezpiecznie blisko linii wroga.

Ziemią wstrząsnęła kolejna rozdzierająca eksplozja, a potem jeszcze jedna, wzbijając w górę ziemię o jakieś sto jardów przed nami.

— Powinniśmy wracać - powiedziała lady Mendlesham, odwracając leb swojego konia. — Kiedy zapada noc, zawsze robi się gorąco, a ja jem kolację z moim...

Nad rosyjskimi liniami obrony rozpoczęło się ogłuszające bombardowanie, kucyk rzucił się do ucieczki za koniem lady Mendlesham, a moją głowę wypełniły rozświetlone iskry bólu.

Chociaż wyjechałyśmy z obozu zaledwie pół godziny wcześniej, kiedy wracałyśmy, wszystko wyglądało inaczej. Żołnierze byli teraz w mundurach, w pełni uzbrojeni ustawiali się w kolumny - bataliony, wyjaśniła lady Mendlesham. Panowała atmosfera kontrolowanego pośpiechu, wykrzykiwano rozkazy, biegano między barakami, jakby ktoś wsadził kij w mrowisko i cała kolonia przygotowywała się do wymarszu. Głowa lady Mendlesham obracała się na lewo i prawo.

- Co się dzieje? Czy przeprowadzono atak? Czy coś wiadomo? Chwileczkę, mój mąż...

Nikt się jednak nie zatrzymywał, nawet dla niej. Z Sewastopola dobiegała nieprzerwana kanonada, a czerwcowe niebo rozdzierały gwałtowne rozbłyski światła i zakrywał je wolno wznoszący się dym. Dźwięczało mi w uszach, a mój nieznośny kucyk zaczął przestępować z nogi na nogę i rzucać łbem na wszystkie strony. Potem podskoczył w miejscu i bryknął tak, że moją głowę przeszył ból.

— Lady Mendlesham - pisnęłam. - Proszę mi pomóc. Nie sądzę, żebym mogła...

— Musimy natychmiast wrócić do portu - krzyknęła, smagając konia ostro po boku. — Dlaczego nikt mnie nie zawiadomił, że ma się odbyć bombardowanie?

Zniknęła w chmurze dymu, a ja próbowałam jechać za nią, lecz mój kucyk miał inny pomysł, a raczej huk zanadto go ogłupił, żeby mógł wykonywać jakiegokolwiek polecenia. Wierzgał i pędził od namiotu do namiotu, potykając się o odciagi, a potem, gdy za naszymi plecami rozległ się tupot maszerujących stóp, a z prawej przerażająca kanonada, wpadł w prawdziwą panikę.

Krzyczałam na niego, żeby przestał i ciągnęłam gorączkowo za cugle, szarpiąc go za pysk, kiedy rzucił łbem w dół i w górę. Nagle cugle poluzowały się i zanim przyszło mi do głowy, żeby je ściągnąć, znów rzucił się do przodu, więc straciłam nad nim przewagę i mógł dać upust swojej panice, całkiem zbaczając ze szlaku. Teraz galopował w stronę karabinów, ale po każdym wystrzale uskakiwał zygzakiem na bok. Podskakiwałam w górę i w dół na jego grzbiecie, a urywany oddech wiązał mi w gardle. W dłoniach ścisnęłam cugle, mięśnie ud bolały mnie od wysiłku, by utrzymać się w siodle, a ciało obijało się bezlitośnie, lądując na twardej skórze. Potem, przy każdym grzmotnięciu w dół zaczęłam się zsuwać, aż w końcu w ogóle nie mogłam się wyprostować i obiema rękami trzymałam się kurczowo siodła. Jak przez mgłę zobaczyłam, że trawę pokrywają odłamki i kule armatnie, niczym pozostałości po jakiejś obląkanej grze w kręgle, że zbliżamy się do kolumny żołnierzy, a przed nami wyrasta jakiegoś rodzaju barykada, z której unosi się dym i zioną ogniem karabiny. Wreszcie kucyk zrozumiał swój błąd i zawrócił w stronę Balaklawy. Przez kilka minut pędziliśmy przed siebie, byliśmy już prawie przy namiotach, ale nie mogłam się dłużej utrzymać, siodło wyslizgnęło się z moich obciążonych rękawiczkami palców, a chwilę później zjechałam na bok, skok kuczka wyrzucił mnie w górę i wylądowałam na krzyżu z impetem, który pozbawił mnie oddechu i rzucił na łokcie.

Czas się zatrzymał. Miałam wrażenie, że kręgosłup wbił mi się w żebra i mogę już tylko skrzeczeć, patrzeć jak niebo rozpada się na kawałki i czuć, jak ziemia trzęsie się od wystrzałów armatnich i terkotu karabinów. Plecy wygięły mi się w łuk, a niebo stało się czarne. Nie mogłam złapać oddechu, z mojej zmaltretowanej tchawicy dobiegał jedynie zgrzyt. Potem nagle łokcie rozsunęły się pode mną i mogłam znów oddychać. Niebo nabrało koloru

ciemnego, wieczornego granatu, a na wysokości wzroku miałam trawę usianą szafirkami.

Leżałam bez ruchu kilka minut, tak przerażona, że złamałam jakąś część ciała, iż niemal nie śmiałam poruszyć żadną kończyną. Najdziwniejsze było to, że nikt nie zauważył mojego upadku, i całe szczęście, bo spódnice miałam owinięte wokół talii. W końcu odwróciłam się na brzuch, uklęknęłam i zbadalam swoje ciało. Wszystko w jednym kawalku. Potem stanęłam na niestabilnej ziemi, odwróciłam głowę od przeraźliwych scen, jakie rozgrywały się w okopach i za nimi, i ruszyłam w stronę Bałaklawy. Po moim kucyku nie było śladu.

Już z pierwszym krokiem ból znów wezbrał i zaczął pulsować w mojej głowie, ale tym razem zapuścił swoje macki aż do brzucha i zaczął nimi poruszać. Zemdlilo mnie, a potem zatoczyłam się na bok i zwymiotowałam na trawę. Usiadłam ciężko i ukryłam rozpaloną głowę w dłoniach. Czyżby to upadek wywołał mdłości? Strach? Tyfus? Nie. Cholera. Na pewno. Wreszcie wszystko zaczęło do siebie pasować. Ból głowy, niepohamowane pragnienie, wymioty, majaki. Cholera. Henry nauczył mnie rozpoznawać symptomy, zresztą w zasadzie wszyscy w Londynie znali oznaki choroby. A na Krymie, jak słyszeliśmy, cholera była jeszcze bardziej drapieżna; człowiek mógł jeść śniadanie o ósmej rano, a w porze obiadu być już martwy.

O dziwo, poczułam ulgę. Przynajmniej nie będę musiała wracać do Narni i znów widzieć się z Henrym, ani jechać do domu i słuchać wyrzutów rodziny. Tymczasem jednak nie mogłam, rzecz jasna, po prostu umrzeć wśród wojsk sprzymierzonych oblegających Sewastopol, więc pokuśtykałam dalej. Drażnił mnie kosmyk włosów, wpadający mi do oczu, czepek przekrzywił się na bok, ale nie miałam siły go rozwiązać, a mięśnie nóg były tak napięte od siedzenia w siodle, że ledwo utrzymywały ciężar mojego ciała. Po około pół godzinie doszłam do Kadikoi, a potem wyruszyłam w powolną drogę z powrotem na szczyt stromego wzniesienia, które prowadziło w dół do portu w Bałaklawie.

Gdy dotarłam do miasteczka, chyłkiem przekradłam się obok biura Barnabusa, modląc się, by nie pracował tego wieczora do późna i w końcu dobrnęłam do „Royal Alberta”. Na widok tego małego parowca poczułam się tak szczęśliwa, jakby to był mój własny, drogi dom Fosse. Położyłam dłoń na balustradzie, wdrapałam się na pokład i stoczyłam się nieporadnie do mojej kabiny, pogrążonej w ciemnościach. Sięgnęłam po omacku po świeczkę, rozpałiłam płomień od lampy olejnej w korytarzu i zapaliłam latarnię w kabinie. Potem chwyciłam dzbanek zastalej wody z rana i piłam łapczywie. Chociaż pościel była zmięta, a po łóżku skakały pchły, położyłam się na nim w pełni ubrana, lecz gdy tylko znalazłam się w pozycji leżącej, kabina zakolysała się wokół mnie, wzbudzając na nowo mój żołądek.

Sięgnęłam po miednicę, a potem pokuśtykałam na pokład, żeby ją opróżnić. Wstrętne Nora. Ból świdrował mi bok twarzy. Ile godzin byłam chora? Jedną albo dwie? W takim razie miałam przed sobą jeszcze najwyżej cztery godziny życia, a w tym czasie mój żołądek pozbędzie się całej zawartości, potem nadejdą agonalne skurcze i straszliwe poty. Kiedy dojrzałam swoje odbicie w odłamku lustra, zdumiałam się, bo chociaż moja twarz była pokryta brudem i bardzo blada, nie nabrała jeszcze siniego odcienia charakterystycznego dla ofiar cholery.

Potem w lustrze dostrzegłam za swoim odbiciem, że do ściany kabiny przypięto trzy skrawki papieru. Pierwszy stanowił zapis telegramu.

Wracaj do domu. Natychmiast. Koniecznie. Wszystko zorganizowane.
P. Lingwood

Drugi, napisany porządnym oficjalnym pismem, był od Barnabusa.

6 czerwca. Zał. telegram Pani Ojca. Uzgodniliśmy, że powinna Pani odpłynąć pierwszym dostępnym statkiem. „The Wellington” wypływa do Gallipoli jutro o 9 rano. Zorganizowałem przejazd dla Pani i służącej. Uprzejmie proszę znaleźć się na pokładzie o właściwej porze.

Kuchnina McMalion

Na trzecim kształnymi kobiecymi zawijasami napisano:

*Droga Panno Lingwood,
pani towarzysząca, pani McCormack, mieszka z nami w jednym ze szpitalnych baraków. Z żalem donosimy, że jest bardzo chora, mało prawdopodobne, żeby doczekała ranka. Prosi, by była Pani tak uprzejma i przyniosła jej rzeczy, które chciałaby mieć przy sobie.
Niech Panią Bóg błogosławi, Panno Lingwood.*

Opadłam z powrotem na koję i złapałam się za głowę. To wprost nie do pomyślenia, żeby od cierpiącej na cholere żądano natychmiast trzech rzeczy, z których dwie wzajemnie się wykluczają.

W końcu, w obliczu tych nie znoszących sprzeciwu rozkazów mogłam zrobić tylko jedno - odwrócić głowę na zapchlonej poduszce i spróbować zasnąć.

Rozdział 9

Derbyshire, 1844 r.

Pomimo zakazu zbliżania się do dzieci z wioski po incydencie z wszami, a może właśnie z jego powodu, Rosa uparła się, żeby znów je odwiedzić.

— Nie musisz iść, jeśli nie chcesz, Ello. Ale obiecałam biednej pani Fairbrother, że się nią zaopiekuję. Nikt inny tego nie robi.

— Ale twój ojczym... twoja matka powiedziała...

— Co jest lepszym uczynkiem, być ślepo posłuszną swojemu ojczymowi, czy spróbować pomóc kobiecie, którą opuścili wszyscy inni? Jej mąż zmarł w zeszłym roku. Nie ma nic.

— Zapytam matkę, co o tym myśli.

— Mariello, musisz się zdecydować, po czyjej jesteś stronie. W końcu jesteś sekretarzem naszego towarzystwa. Co będzie, jeśli twoja matka nie pozwoli ci pójść? Panna Nightingale odwiedza chałupy w swojej wiosce, a moja matka uważa za sukces towarzyski, że państwo Nightingale jadają z nami obiady. Więc skoro panna Nightingale może opiekować się chorymi dziećmi, nawet jeśli chorują na szkarlatynę, to czemu nam nie wolno?

— Czy w chałupach w Stukeley panuje szkarlatyna?

— Nie sędzę.

— Ale co my możemy zrobić dla tej rodziny?

— Cóż, po pierwsze, trzeba im pokazać, że o nich nie zapomnieliśmy. A poza tym spójrz, wzięłam kilka rzeczy z kuchni. Kucharka myśli, że urządzamy piknik. I możemy im dać prawie trzy szylingi. To powinno na długo wystarczyć rodzinie Fairbrother.

Nigdy nie łamałam zasad i nie chciałam iść do tych chałup. Pomijając wszy, dzieci Fairbrotherów były wyjątkowo niewdzięcznym towarzystwem w porównaniu z bystrookimi uczniami ze szkółki niedzielnej, którymi zajmowałam się po mszy w Clapham. Musiałyśmy nawet iść okrężną drogą przez ogród włoski, potem przez ogród wodny z szeregiem fontann, schodów i wodospadów, przez bramę pocalunków

i wzdłuż strumienia aż do lasu, żeby nikt się nie domyślił, dokąd idziemy.

Wynurzyliśmy się z lasu wysoko w dolinie nad hutą ołowiu sir Matthew i zbiegłyśmy w dół wzdłuż kamiennych murków, a później polami, na których pasły się owce. W końcu powietrze zaczęło cuchnąć wyziewami z fabryki, a pod nami pokazało się kilka wiejskich domków.

Z daleka wyglądały malowniczo, skąpane w brązowym dymie, zbudowane z miejscowego kamienia i wciśnięte głęboko w dolinę obok rzeki, ale kiedy podeszłyśmy bliżej, zobaczyłam zapadnięte dachy i okna bez szyb. Pod gryzącym w oczy smrodem z miejscowej huty czuć było charakterystyczny fetor biedy - tak śmierdzeli żebracy, którzy siedzieli w przedsionku kościoła, a w deszczowe niedziele zajmowali tylne ławki.

Wydawało mi się, że panujące tu niechlujstwo jest celowe. Dziedziniec był pełen śmieci, a dzieci, które zebrały się wokół i przyglądały się nam, miały brudne twarze, wysypkę na ustach i potargane włosy. Marzyłam, by wziąć ich ubrania, wygotować je w pralni, a potem spędzić cały dzień na lataniu i cerowaniu. Nikt nie ucieszył się na nasz widok.

Rosa zapukała do drzwi najbliższej chatki, które chwilę później otworzyły się ze zgrzytem. Światło na dworze było brązowawe; w środku, za plecami pani Fairbrother, panowały niemal egipskie ciemności. Była to mała kobiecina ze zgarbionymi plecami, gołą, prawie łysą głową i tym samym tępym wyrazem twarzy, który widziałam u jej dzieci.

- Dzień dobry, pani Fairbrother. Przyszłyśmy zobaczyć, jak się miewa Petey. To moja kuzynka Mariella, z Londynu.

Kiedy pani Fairbrother odsunęła się, żeby nas wpuścić, uznałam, że nie powinnam podawać jej ręki, więc przemknęłam obok, unikając jej wzroku. Pierwszym, co zauważyłam, był spadek temperatury, mimo że w kominku palił się ogień. Potem poczułam ten smród, tak straszliwy, że zakryłam usta i nos. Był to smród starych, brudnych rzeczy, nie opróżnianych nocników, gnijących ziemniaków. Nie, o nie, pomyślałam. Nie powinnyśmy tu być. To niewłaściwe. Nie możemy nic na to poradzić.

- Jak się miewa pani syn, pani Fairbrother? - zapytała Rosa, a jej dzwięczny głos był jedyną czystą i piękną rzeczą w chałupie.

- Bardzo źle.

Okazało się, że stos szmat w jednym z rogów to mały chłopiec, leżący na plecach z odchyłoną głową. Jego matka stała przy palenisku i patrzyła stamtąd na Rose, jakby przekazywała jej całą odpowiedzialność za swojego syna. Sparaliżowała mnie świadomość, że wszystko, co możemy zaferować, to trzy szylingi i paczka z ciastem.

Rosa ukłękła przy łóżku.

- Petey. Petey.

- Nie słyszy pani. Nie obudził się od przeszło tygodnia. Raz na jakiś czas zje odrobinę, ale nie mogę się go dobudzić.

- Czy lekarz przyszedł znów?

- Nie może nic poradzić, powiada.

- Mariello, może podejdziesz i porozmawiasz z Peteyem? Może się ucieszy, że odwiedził go ktoś nowy - zaproponowała Rosa.

Zrobiłam trzy kroki przez pokój i spojrzałam w wychudłą twarzyczkę. Spod półprzymkniętych powiek widać było galki oczne. Dziecko miało długie włosy zmierzwione na czole. Na brodzie zaschła mu strużka wymiocin. Walczyło o każdy oddech.

Kiedy Rosa pogłaskała chłopca po dłoni, jego powieki zatrzepotały. Bardzo delikatnie powtarzała jego imię, wciąż i wciąż od nowa.

- Ty spróbuj, Mariello - powiedziała.

Dłoń dziecka była równie bezwładna i zimna, jak kawałek zdechłej ryby.

- Petey - powiedziałam drżącym głosem. Chłopiec wziął długi oddech, wciągając śluz z nosa, a razem z wydechem z jego ust wyciekł strumyczek żółtej substancji.

Ten widok przyprawił mnie o takie mdłości, że wstałam, ruszyłam do drzwi i wypadłam na zewnątrz, gdzie oddychałam głęboko zjelczałym powietrzem. Nieopodal kręciła się mała dziewczynka, od której złapałyśmy wszy.

Tak bardzo wstydziałam się swojego zachowania w chatce, że zwinęłam ciasno włosy, wetknęłam je głęboko pod kapelusik od słońca i zaproponowałam, że zszyję jej kieszeń. Podchodziła do mnie krok po kroku, a ja wyjęłam igłę i nitkę i zaczęłam szyć. Biedactwo tak śmierdziało, że musiałam odwrócić głowę w bok.

Pamiętasz, jak przyszedł się z nami bawić? — zapytałam. Wpatrywała się we mnie.

- Śpiewaliśmy piosenkę. Spróbujemy jeszcze raz? Bee, bee...

Patrzyła wciąż bez wyrazu, więc dałam za wygraną i szłam dalej.

Kiedy Rosa wyszła z chatki, miałam już całkiem sporą widownię złożoną z gapiących się dzieci.

- Nie wiedziałam, dokąd poszłaś - powiedziała Rosa, kiedy odchodziłyśmy. Odwróciła się, żeby pomachać dzieciom, ale żadne jej nie odpowiedziało.

- Pomyślałam, że bardziej się przydam na zewnątrz. Nie mogłam tego znieść, przepraszam.

Dodała Martuską67

- Teraz wiesz, dlaczego muszę tam przychodzić. Ktoś musi coś zrobić.
- To nie wydawało się właściwe. Mogłyśmy tylko patrzeć.
- Ja robiłam więcej. Staralam się pomóc.
- A co z twoim ojczymem? Czy on nie może pomóc?
- Ich ojciec pracował kiedyś w hucie ołowiu, ale zmarł. Ojczym mówi, że zapewnia im dach nad głową, a kiedy dzieci podrosną, znajdzie im pracę we młynie. Pani Fairbrother nie chce pracować w fabryce i ktoś może ją za to winić?
- Co jest temu chłopcu?

Wspinała się na wzgórze tak szybko, że nie mogłam za nią nadążyć. Im wyżej wchodziliśmy, tym słodsze stawało się powietrze, aż wreszcie znalazłyśmy się na skraju lasów Stukeley, a chatki całkiem zniknęły z pola widzenia. Zamiast nich rozciągała się przed nami dolina w popołudniowym cieniu, jak scena z obrazu.

- Rosa?
- Nie mogę ci powiedzieć, co mu jest.
- Czemu nie?
- Nie chcę, żebyś wiedziała.
- Więc po co mnie tam zabrałaś?
- Bo to jest moje życie. Teraz widziałas już wszystko — moje życie na szczycie i moje życie na dnie.

Rozdział 10

Balaklava, 1855 r.

Kiedy się obudziłam, było jeszcze ciemno i chociaż bolał mnie brzuch i głowa, a kości miałam niemal pogruchotane na kawalki, poza tym nie odczuwałam specjalnych dolegliwości. Nie miałam zatem wyboru - musiałam stawić czoła kolejnemu dniu. Zadzwoniłam po chłopca okrętowego, żeby przyniósł mi czystą wodę, ale minęło kilka minut, zanim się pojawił i kolejnych kilkanaście, zanim przyniósł napełniony dzban. Oznajmił mi ponuro, że jest tuż po trzeciej nad ranem. Biedak, wyciągnęłam go z łóżka.

—A więc strzelanina nadal trwa — powiedziałam — nawet o tej godzinie.

—Sądźmy, że wkrótce nastąpi atak. Przypuścimy szturm na rosyjskie bastiony. Teraz osłabiamy ich naszymi działami, to właśnie robimy.

—Jak długo, waszym zdaniem, może potrwać to bombardowanie?

—Być może wiele dni. Kto to wie? Żałuję, że mnie tam nie ma. Czego ja bym za to nie dała! — wpatrywał się we mnie załzawionymi oczami, jakby w mojej mocy leżało pozwolić mu wstąpić do wojska.

Powiedziałam, żeby wracał do swojej koi, odpięłam trzy wiadomości ze ściany i leżałam, patrząc, jak lampa drży od lekkiego kołysania wody w porcie. Cóż, wyglądało na to, że rzeczy Nory trzeba wysłać do Szpitala Zamkowego, a moje spakować i przetransportować na „Wellingtona”. Ton telegramu ojca wykluczał jakąkolwiek dyskusję. Chociaż jego gniew nigdy dotąd nie był skierowany na mnie, widywałam go w furii, zwłaszcza kiedy jeden z dostawców oszukal go na dużą kwotę pieniędzy, a potem znów, gdy razem z matką, wygnane ze Stukeley, wróciłyśmy do Fosse. Twarz poczerwieniała mu wtedy z wściekłości, a w oczach błyskał ogień.

Dosyć tego. Masz zerwać z nim wszelkie kontakty. Sir Matthew Stukeley. Nie pozwolę, by moją żonę i dziecko traktowano w ten sposób. Mam wielką ochotę wybrać się tam osobiście jutro i wybić mu zęby. Tak czy inaczej, twoja siostra jest niewiele lepsza od...

Drzwi gabinetu zatrzasnęły się, ale głosy moich rodziców, ojca rozsierzdzonego, a matki pojednawczy, podnosiły się i opadały po drugiej stronie jeszcze niemal przez godzinę.

Po burzliwej przejażdżce i przechorowanej nocy, czułam się jak muszla wypłukana przez fale. Wokół jednak panował hałas nie do zniesienia, nieprzerwane, nieregularne eksplozje, a w tle huk znacznie cięższej broni. Dalszy sen był więc wykluczony. Światło lampy migotało, armaty dudniły, a w kabinie wałaly się na wpół rozpakowane skrzynie i porzucone strzępy materiału po szyciu amazonki.

W końcu postanowiłam wstać i od razu zabrać się za pakowanie. Nie miałam serca znów zakłócać spokoju chłopca okrętowego, ale kiedy wyszłam na pokład, żeby poszukać bagażowego, odkryłam, że o czwartej rano port jest równie pełny życia, jak w białym dniu. Powietrze wciąż rozdzierała strzelanina, a za białymi rozbłyskami wystrzałów, niebo pobladło z głębokiej purpury do szarości. W składzie amunicji panował ożywiony ruch: kołysanie lamp, loskot i dudnienie kul armatnich ładowanych na wozy, brzęk metalu. Zdałam sobie sprawę, że skoro wszyscy są zajęci, nie mam wyboru i muszę sama zanieść rzeczy Nory do szpitala. Dwóch starszych żołnierzy w podartych mundurach wskazało mi wąską, stromą ścieżkę, która wila się między zniszczonymi domami, ale byłam tak słaba, że musiałam zatrzymać się co kilka jardów i odkładać torby, żeby złapać oddech. Im dalej odchodziłam od portu, tym bardziej wydawał się uporządkowany, gdy spoglądałam w tył - zacumowane obok siebie statki, prosta linia torów, ciąg wozów na drodze portowej.

Kiedy dotarłam do szpitala, który okazał się szeregiem baraków, przez chwilę krążyłam wokół niego, a potem otworzyłam pierwsze lepsze drzwi i znalazłam się na początku długiego oddziału. W powietrzu czuć było charakterystyczny zapach męskiej choroby, więc stanęłam w progu, próbując coś dojrzeć w ciemnościach. Po kilku minutach jedno ze światel w głębi korytarza zaczęło się ²⁷⁹do mnie zbliżać. Była to

pojedyncza lampka z marszczonym papierowym kloszem, chroniącym płomień, którą niosła zakonnica ubrana w wiele warstw czerni. Z obszernego białego czepka wylaniała się pospolita twarz z dużym nosem.

Powiedziała mi, że pielęgniarki i zakonnice śpią w osobnym rzędzie małych chatek, więc znów wyruszyłam w drogę, teraz pod srebrzysto-złotym niebem, aż doszłam do grupy małych budynków, przypominających kwaterę Rosy. Pierwsze trzy były puste, ale w następnej zastałam dwie śpiące kobiety. Drzwi ostatniej były zamknięte, a gdy je otworzyłam, usłyszałam drapanie i chrobotanie. Kiedy popchnęłam drzwi mocniej, pomieszczenie zalalo blade światło brzasku i nagle tak dokładnie zobaczyłam scenę rozgrywającą się w środku, że, co odkryłam później, odcisnęła się ona w mojej pamięci niczym dagerotyp.

Chatka była urządzona bardzo podobnie do mieszkanek Rosy, po obu stronach stały łóżka, a między nimi było wąskie przejście. Jedno z łóżek stało puste, ale na drugim leżała Nora. Jej głowa była ogolona tak niedbale, że nad uszami sterczały kępki włosów. Twarz miała na wpół odwróconą ode mnie, leżała wygięta, z podciągniętym do brzucha kolanem. Jej pulchna szyja i ramię były nagie, a klatkę piersiową pokrywała dziwna ciemność. Najpierw myślałam, że to skulony kot, potem zauważyłam, że ma małe, złośliwe oczka i charakterystyczny, lisy ogon. Na piersi Nory usadowił się długi na osiemnaście cali szczur, jakby rościł sobie do niej prawa.

Bestia odwróciła paskudny łeb i posłała mi bezczelne spojrzenie. Tymczasem głęboko w gardle poczułam okropny zapach. Nora podniosła wątłą dłoń, jakby chciała przepędzić tę kreaturę i wtedy wreszcie doszłam do siebie, krzyknęłam krótko i rzuciłam torbę po drożną z rzeczami Nory w kierunku łóżka. Na szczęście mój I/III był tak słaby i niecelny, że nie trafiłam w chora, ale nagły ruch i loskot wystarczył, żeby zwierzę zeskoczyło z łóżka i pomknęło w cień, a jego ogon błyskał w oddali niczym spóźniona refleksja.

Nora zapadła znów w odrętwienie, a ja zaryzykowałam kolejny ostrożny krok. Twarz miała zapadłą i szarą, a oddech przychodził jej z takim trudem, że musiała być umierająca. Ledwie dwa dni temu, kiedy natarła na mnie w kabinie, była nieustraszona; teraz choroba osłabiła ją tak bardzo, że po dawnej Norze nie zostało nic, poza powłoką jej ciała.

Przypomniałam sobie, jak chora czułam się poprzedniego wieczora, wymiotując do miednicy, i ogarnął mnie wstyd. Chociaż byłam wtedy owładnięta obrzydzeniem i przerażeniem, teraz wydawało mi się, że w porównaniu z Norą tylko udawałam. Wytoczyłam się z chatki i natknęłam się na zakonnice, która szła ze spuszczoną głową w kierunku szpitala.

—W tym domku jest chora kobieta - zawołałam. - Wyraźnie cierpi i potrzebuje czystej pościeli.

Zakonnica spojrziała na mnie oczami bez wyrazu.

—Proszę?

—Nazywam się Lingwood. Ta kobieta to moja pokojówka. Nie można jej zostawić w takim stanie.

—Zakładam, że jest pani tą młodą damą ze statku. Przyniosła pani jej rzeczy, nieprawdaż? Cóż, pokażę pani, gdzie znajdzie pani prześcieradła, jeśli mamy jakieś wolne, i czystą wodę, i może ją pani obmyć gąbką. Jeśli potrzebuje pani opróżnić nocnik, za ostatnimi barakami szpitalnymi wykopane są rowy. I proszę koniecznie umyć ręce. Przykładamy tu najwyższą wagę do przestrzegania higieny. Proszę za mną, pokażę pani.

Próbowałam jej wyjaśnić, że niestety nie przyszedłam tu pomóc i wypływam następnym statkiem, ale zaprowadziła mnie z powrotem do chatki Nory, dotknęła jej dłoni i gardła, powiedziała jej cicho, że jest dzielna, że tak długo wytrzymała i znów poleciła mi, bym poszła za nią.

—Nie mogę zostać — powtórzyłam. - Mój statek wypływa o dziewiątej. Nie jestem pielęgniarką. Nie mogę nic zrobić dla Nory.

Wyprowadziła mnie na drżący świt.

— Ostrzegaliśmy ją, że prawdopodobnie zachoruje, ale upierała się, że chce do nas dołączyć i okazała się doskonałą pielęgniarzką przez ten krótki czas, kiedy czuła się dobrze. Ale teraz jest chora, a nikt nie ma czasu zajmować się dodatkową kobietą. Słyszałyśmy, że wkrótce ma się rozegrać bitwa i mamy wiele do zrobienia. Moje siostry muszą być wyspane, gotowe na problemy, które z pewnością nadejdą. Najprawdopodobniej pani służąca umrze w ciągu kilku godzin, a wtedy pani będzie wolna. Jeśli przeżyje, znów może się nam przydać. Tak czy inaczej, powinna pani spełnić swój obowiązek.

— A jeśli ja też zachoruję?

Zbliżyła pokrytą plamami twarz do mojej.

— Czy to pani jest odpowiedzialna za przywiezienie tutaj tej biednej kobiety?

— Chciała tu przyjechać. Nalegała. To nie ma ze mną nic wspólnego. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie...

- Czyimi pieniędzmi opłacono podróż? Jeśli pani, to wydaje mi się, że to pani jest odpowiedzialna.

- Ale mój ojciec zorganizował mi powrót do domu. Muszę wyjechać.

- Więc proszę jechać. Ale za nic w świecie nie chciałabym być w pani skórce, jeśli ona umrze.

Przyniosłam miednicę gorącej wody z kuchni, wedle jej instrukcji. Potem oderwałam falbanę z jednej z halek i obwiązałam ją, zakrywając nos i usta, w nadziei, że to uchroni mnie przed infekcją. Nie miałam pojęcia, jak się obchodzić z umierającą kobietą, a kiedy ją myłam, w pewnym momencie tak mnie zemdlilo, że musiałam wyjść z chatki. Kiedy wróciłam do Nory, na pozór wydawała się całkiem przytomna i usiłowała wstać z łóżka. W rzeczywistości miała wybaluszone oczy, rozpaloną skórę i rzucała się, walcząc ze mną, póki nie przygniotłam swoim ciężarem jej ramion, żeby zatrzymać ją w łóżku.

- Musimy jechać — powtarzała bez końca. — Nie ma sensu tu zostawać. Czekałyśmy zdecydowanie za długo. Teraz musimy wyjechać. ...

- Pojedziemy, jak tylko wydobrzejesz - powiedziałam, ale wpiła mi się paznokciami w dłoń, by mnie odepchnąć.

- ... nie będę cię więcej słuchać. Będziemy je nieść. Jestem silna. Wezmę je obie. Ty przywieź wóz...

- Nie martw się, Noro. Razem sobie poradzimy. Kiedy wydobrzejesz, zorganizuję...

- ... Jedna na plecach. Druga w ramionach.

- Tak. Dobrze. Poradzimy sobie.

- Tak, odtąd musimy iść pieszo. Chodź — za każdym razem, kiedy próbowała wstać, kładłam jej dłoń na klatce piersiowej i przytrzymywałam na łóżku, a ona szarpała mnie lekko za rękę.

- Daj mi je - jęczała. — Mogę je nieść przez całą drogę. Obiecuję, nie są ciężkie.

Walczyła coraz słabiej, ale nie poddawała się, dopóki kątem oka nie dostrzegłam toreb, które przyniosłam ze statku. Zaczęłam wpychać jej do rąk ich zawartość, sztuka po sztuce. Rzuciła wszystko na bok, różaniec, mszalnik, portret Rosy, póki nie doszła do małego pudełeczka z ziemią, które przycisnęła do policzka. Wykorzystałam moment spokoju, żeby obmyć jej szyję i czoło roztworem octowym, który stał przy jej łóżku i wlać parę kropel wody między jej splekane wargi. Przez chwilę patrzyła na mnie bezrozumnie, a potem chwyciła pudełko i znów zaczęła majaczyć:

— Daj mi je. Pozwól mi je zabrać. Są lekkie jak piórko...

Znów musiałam ją przytrzymać, przyciskając jej klatkę piersiową do łóżka. Okryłam ją prześcieradłem, obmyłam jej głowę i trzymałam jej zaciśnięte palce. To uspokajanie na zmianę z walką trwało, dopóki nie ogarnęła mnie frustracja pomieszana z bezradnością. Pomyślałam o ciotce Isabelli, która spędziła długie lata leżąc w wypranej pościeli i w duchu czyniłam jej wyrzuty: „Udawalaś. To jest prawdziwa choroba, to jest prawdziwa walka ze śmiercią. Jak śmiałaś marnować nam życie swoją udawaną słabością?”.

Byłam przerażona widokiem silnej kobiety złożonej chorobą i nieprzerwanym drżeniem ziemi od ciągłego bombardowania Sewastopola. Na pewno coś się zawali. Przy tym odchodziłam od zmysłów, ponieważ mój statek odpłynął beze mnie. Wszyscy wpadną w gniew, a wszystko przez to, że te przebiegłe katoliczki zostawiły mnie samą z umierającą kobietą. „Proszę przynieść jej rzeczy” — tak napisały, to był podstęp, zwabiły mnie tu pod fałszywym pretekstem.

Na zewnątrz zrobiło się już całkiem jasno, a w promieniach słonecznych wpadających przez otwarte drzwi widać było, że podłogę chatki budowano w takim pośpiechu, iż przez szpary w deskach wrastała do środka trawa. Półki uginały się od przeróżnych zapasów: dżemów i marynat, puszek, butelek i torebek kawy. Choć był już ranek, szczury ciągle kręciły się pod podłogą - słyszałam drapanie ich pazurów, kiedy przebiegały nagle z jednego końca chatki w drugi. Nigdy nie widziałam tak ogromnych i wygłodniałych szczurów, nawet nad Tamizą. Musiałam się opatulić spódnicami, żeby przestały mi się wspinać po nogach.

Szeptalam kojące słowa do Nory, kiedy jęczała i złościła się.

- Jesteś teraz bezpieczna. Nie ma się czym martwić. Jestem tutaj - mówiłam, chociaż zdawałam sobie sprawę, że na całym Półwyspie Krymskim niewiele osób mniej nadawało się do opieki nad nią, niż ja. Po kilku godzinach moje wysiłki zostały wreszcie nagrodzone. Nora westchnęła ciężko i zapadła w sen tak nagle, że przyłożyłam dłoń do jej ust, żeby upewnić się, czy jeszcze żyje.

Nie śmiałam się ruszyć, w obawie, że ją obudzę. Zamiast tego usiadłam na drugim łóżku i uniosłam stopy z podłogi. Zerwał się wiatr, który uderzał o dach, więc miałam wrażenie, jakbym znów znalazła się na pokładzie statku i poczułam się straszliwie samotna. Marzyłam, żeby przyszła do mnie Rosa. Nieważne, co zrobiła i jak bardzo mnie zdradziła, oddałabym wszystko, co mam, żeby pojawiła się w drzwiach, jasnoooka i pełna siły.

Ale kiedy drzwi się otworzyły, do środka weszła nieznajoma, chociaż ubrana w suknię w kolorze marengo, podobną do tej, jaką miała na sobie Rosa na stacji London Bridge. Nie wydawała się zdumiona moim widokiem, poczekała cierpliwie, aż zejść z łóżka, a potem rzuciła się na nie, odwróciła twarzą do ściany i zapadła w głęboki sen.

Późnym popołudniem wiatr przybrał na sile, ale Nora i tajemnicza kobieta spały dalej, podczas gdy ja siedziałam godzina za godziną w nogach łóżka Nory. Jak mogłam sobie w ogóle wyobrazić, że odpłynę stąd na „Wellingtonie”? Teraz wydawało mi się to nie-realnym snem. Tymczasem zrobiłam się głodna jak wilk, ponieważ ostatni posiłek jadłam przed przejażdżką z lady Mendlesham, więc cicho podeszłam do jednej z półek, wybrałam na chybil-trafil jeden ze słoików, zdjęłam nakrętkę i zanurzyłam w nim palec.

Dżem malinowy.

Ślina napłynęła mi do ust, a żołądek nagle wydał się ogromny i pusty. Wytwórczym dżemu, niejaka pani Prior z Morpeth, jak głosiła etykieta, zostawiła w gęstym syropie całe owoce. Gdy moje zęby zamknęły się na brylce soczystej słodczy, nagle znalazłam się wśród krzaków malin w ogrodzie domu Fosse, sok spływał mi po wargach i fartuszkę, a cień Henry'ego chronił mnie przed słońcem. Patrzyłam, jak jego zwinne palce zrywają owoc za owocem, a dłoń przeciska się ostrożnie między liśćmi, żeby uniknąć kolców.

Włożyłam do ust kolejną porcję i tym razem przypomniałam sobie panią Hardcastle i zorganizowany przez nią kiermasz wyrobów własnych w kruchcie kościoła. Kobiety przechadzały się między straganami z ciastami, wyrobami szydelkowymi, książkami i narzutkami z włóczki, przyglądając się każdemu z przedmiotów, jakby miały nań wydać małą fortunę, a nie sześć pensów. Dżemy, najczęściej wytwór sprawnych dłoni kucharek zatrudnianych przez damy, stały na stoisku „Wyroby domowe”. Oprócz malin czułam zapach pasty do podłogi, zbyt długo parzonej herbaty i kulek naftaliny z zimowych spódnic zaproszonych pań.

Kolejna porcja. Rosa: jej różowe, wilgotne usta, białe zęby, wgrzyzające się w owoc, dziecinne pocalunki, jakimi mnie obsypywała, kiedy dzieliliśmy łóżko w Stukeley, zapach jej oddechu.

Zrobiłam atrapę łyżki z pokrywki słoika i włożyłam porcję dżemu między wargi Nory. Wysunęła język i lizła z wdzięcznością, więc dałam jej jeszcze trochę, przekonana, że skoro i tak umiera, nie zaszkodzi, jeśli wcześniej poczuje smak doskonałości.

Potem poczułam się tak śmiertelnie zmęczona i nasycona tą nieoczekiwaną dawką słodczy, że zdjęłam buty, położyłam się obok Nory, z głową obok jej stóp, wpasowałam się ostrożnie w wolne miejsce obok jej skulonego ciała i zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, w oddali słychać było grzechotanie, jakby ktoś potrząsał kostkami do gry w pudelku, a potem działa nagle umilkły. Barak pogrążony był w ciemności, a szczury bardziej ruchliwe niż wcześniej. Leżałam ze słoikiem dżemu przyciśniętym do piersi, skulona na małej przestrzeni między ciałem Nory a ścianą baraku.

Potem zdałam sobie sprawę, że noc, albo wieczór, albo wczesny poranek, czy cokolwiek to było, wypełniały też inne dźwięki niż chrobot szczurów: turkot kół, męskie głosy, chrapanie z chatki obok. Przez kolejną godzinę zasypiałam i budziłam się, aż w końcu przestałam być pewna, co jest snem, a co jawą. Z całą pewnością wstawał świt, bo przytłumione światło wpadało do środka przez dziury po sękach. Byłam sama z Norą, bo druga kobieta znów się wymknęła. Śniło mi się, że jestem we własnym łóżku w Fosse, wiatr rozwiewa białe zasłony, a mój przybornik stoi tak blisko, że mogę sięgnąć dłonią i dotknąć nowych jedwabnych nici do haftowania, które dostałam od matki na poprzednie urodziny: wszystkie odcienie czerwonego, począwszy od koralowego aż do burgundowego, a każdy miał tak sugestywną nazwę, że marzyłam, by nawlec igłę i przenieść ten kolor na szorstkie białe płótno: purpurowy, dereniowy, poranny, etruski, owocu granatu, marokański, ognisty, malinowy. Malinowy, to ten powinnam wybrać. Malinowy. Ale zanim udało mi się znaleźć końcówkę, delikatnie wyplątać ją z pozostałych nici, uciąć kawałek długości osiemnastu cali i wyodrębnić trzy pasma, delikatnie, żeby nie splątać pozostałych pięciu, zorientowałam się, że w drzwiach sypialni stoi Henry, z obu stron oparty o framugę, a jego twarz jest lekko rozświetlona, bo na podłodze przed sobą postawił lampę. Za chwilę wydanie- ręce, (włoży ciepłą, pewną dłoń na moim policzku i przesunie nią delikatnie po mej twarzy i szyi.

Mężczyzna zakolysał się lekko, ale nie ruszył się z miejsca. Kiedy wyciągnęłam rękę, w charakterze zaproszenia, odezwał się wreszcie:

- Cóż, słowo daję, już nic nigdy mnie nie zaskoczy.

To nie był Henry, lecz ktoś tak nieoczekiwany, że usiadłam na łóżku z rozpiętą bluzką i włosami spadającymi na twarz. W ustach czułam suchość i mdły smak. Rozpoznawałam te samogłoski, wypowiedane z akcentem wyższych sfer i nosowe zaciąganie oficera wojskowego, lekko pokryte akcentem z Derbyshire. Ten mężczyzna, którego widziałam coraz wyraźniej, był wyższy niż Henry, przez ramię przerzuconą miał marynarkę munduru a jego broda i włosy były zmierzwione. Max.

- Za chwilę powie mi pani, że wybrała się tu z całą rodziną na wycieczkę, a moja szacowna macocha jest ozdobą jakiegoś jachtu w porcie.

Spuściłam nogi z łóżka, wstałam niepewnie, poprawiłam spódnice i zasłoniłam się bluzką. Na szczęście Nora poruszyła się w tym samym momencie. Chcąc ukryć zażenowanie, przytknęłam kubek wody do jej ust.

- Co jej jest? — zapytał Max.
- Nie wiem. Nie powiedziano mi. To może być cholera.
- Cholera? Jeśli Nora cierpi na cholere, to ja jestem kozakiem. Widziałem cholere, panno Mariello, i proszę mi wierzyć, cholera nie pozwala spać tak spokojnie w łóżku.
- Może powinniśmy wyjść na zewnątrz. Nie chcę zakłócać jej spokoju.
- Ale ja przyjechałem zobaczyć właśnie Norę McCormack. Wróciłem z Kerczu, złapał mnie za kołnierz ten chłopak, Newman, i powiedział mi, że wezwano go do portu na spotkanie z niejaką panną Lingwood i moją starą, dobrą przyjaciółką Norą. Nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Gdybym nie był zajęty drobną potyczką, przyjechałbym wcześniej. Jak ona się miewa?
- Nie wiem. Przysłano mi wiadomość, że jest umierająca, ale teraz czuje się chyba trochę lepiej. Byłam tu prawie cały dzień i noc, ale nikt nie zwraca na nas żadnej uwagi. Robię co w mojej mocy.

No, w takim razie wszystko w porządku. Skoro robi pani co w pani mocy. Odsunął się od przejścia, żeby mogła wyjść i wreszcie znalazłam się na zewnątrz baraku, gdzie chłodny poranny wiatr owionął mnie zapachem morza. Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam go w świetle lampy, zgarbionego nad łóżkiem Nory. Gładził ją po ogolonej głowie i pochylił się, by ucałować ją w policzek. Potem wziął mszalnik, różaniec i małe pudeleczko z ziemią, które przywiozłam z „Royal Alberta” i ułożył je obok poduszki, żeby je zobaczyła, jeśli się obudzi.

Rozdział 11

'Oparłam się o cienką ścianę baraku i zastanawiałam, co będzie dalej. Jak pokazało nasze ostatnie spotkanie w salonie Fosse, Max nie zachowywał się najlepiej nawet w sprzyjających okolicznościach, a pod fasadą troski o Norę zauważyłam nutę wrogości wobec mnie. Poza tym, zdawałam sobie sprawę, że jak dotychczas, jego przyjazd najbardziej zbliża mnie do znalezienia Rosy. W końcu zatrzymała się w jego obozie na kilka tygodni; zatem z pewnością będzie przynajmniej wiedział, co zamierzała.

Z lewej strony miałam strome zbocze wzgórza wznoszącego się nad portem, z prawej, na niewielkim wzniesieniu, drogę, która okalała ponad dwadzieścia baraków, składających się na Szpital Zamkowy. Karabiny wciąż niepokojąco milczały, ale na drodze panowało spore zamieszanie, gdyż do szpitala zmierzał szereg wozów. Pierwszy raz zrozumiałam, że niedaleko mnie znajduje się wielu ludzi, z których część jest chora i bezradna, zaś inni to trybiki w maszynie, która ma ich wyleczyć. Różnica między mną a nimi wszystkimi polegała na tym, że ja tam nie pasowałam; tylko mój nieszczęsny związek z Norą dawał mi jakiegokolwiek prawo być na tym wzgórzu.

Max wylonil się z chatki, zadarł głowę w kierunku szpitala i ruszył w jego stronę. Poszłam za nim, z duszą na ramieniu. Najwyraźniej żołnierze przesiadujący przed barakami dobrze go znali, bo każdy, kto był w stanie, stawał na baczność i salutował. Na mnie patrzyli ze znużeniem. Nie przyglądałam się zbyt dokładnie krwawym plamom na ich mundurach, zabandażowanym głowom i rękom, ani zielonkawej skórze. Nie rozglądałam się też wokół, żeby nie wiedzieć, co wyladowują z wozów, i próbowałam nie doszukiwać się w odgłosach dobiegających z baraków krzyków i jęków cierpienia. Dwie kobiety, niosące razem wyladowany po brzegi kosz z praniem, zarumieniły się i zeszły z drogi, żeby przepuścić Maksa.

Doszlśmy do kwadratowego baraku z krzywym kominem, z którego płynął odurzający zapach kawy. Max zniknął w środku i pojawił się kilka minut później, niosąc w dłoniach chleb i dwa kubki, jeden dla mnie. Potem narzucił takie tempo, że usiłując za nim nadążyć rozlałam kawę i poparzyłam sobie palce. Mimo to udało mi się upić kilka gorączkowych łyków, które, podobnie jak dżem pani Prior dzień wcześniej, miały wprost oszalamiający wpływ na moje ciało i mój nastrój.

Max nie zatrzymał się, dopóki nie minęliśmy ostatniego baraku i nie znaleźliśmy się na otwartym terenie, prowadzącym do ruin fortu, do którego Newman zaprosił mnie na piknik. Potem rzucił się na trawę i zasłonił oczy ręką.

Zastanawiałam się, co zrobić. Wyżej, na wzgórzu, stały ruiny wieży genueńskiej fortecy, a z lewej strony, zdecydowanie niżej, rozciągało się morze, spokojne pod zamglonym niebem; ptaki rzucały się w wodę z klifu, słychać było tylko cichy szum fal rozbijających się

- skały. Z tyłu dobiegały stłumione odgłosy szpitalnego życia, a na dole, po prawej stronie, maszty w porcie Bałakława stały obok siebie najeżone jak garść bieriek. Trawa pod moimi stopami była sprężysta i pokryta radosnymi niebieskimi kwiatuśkami. Teraz rozumiałam, dlaczego Newman uznał to miejsce za idealne na wycieczkę.

Upiłam łyk kawy, a potem zrobiłam kilka ostrożnych kroków, podniosłam upuszczony przez Maksa kawałek chleba i zaczęłam jeść.

Może sprawił to smak dobrego chleba i kawy, zapach morza, poczucie, że przeżyłam koszmar, ale nie opuściłam Nory, a ona nie umarła - niezależnie od przyczyny, poczułam nagły przypływ radości, chyba pierwszy raz, odkąd leżałam w ramionach Henry'ego w Hotelu Fina, zanim wymówił imię Rosy.

Usiadłam i po jakimś czasie tak zahipnotyzowała mnie migocząca woda i błyskające na jej tle białe ptaki, delikatne ciepło promieni słońca na moich powiekach, zgiełk i gwar ludzkich głosów z dalekiego szpitala, że przestraszyłam się, kiedy nagle zauważyłam, iż Max lekko uniośl ramię i obserwuje mnie spod niego.

—Widziałem w Kerczu kobietę - powiedział - która, jak sobie przypominam, skojarzyła mi się z panią.

Byłam zdumiona, że w ogóle o mnie myślał. Po chwili milczenia, podczas której chyba znów zapadł w drzemkę, powiedziałam:

—Dlaczego działa ucichły?

— Och, nie martwilbym się tym, wkrótce znów złączą strzelać. Jak powiedziałem, wczoraj trochę się działo, Francuzi zajęli Mamelon, jeden z głównych bastionów rosyjskich na wschód od miasta, a my zajęliśmy Quarries. Jak zwykle, po obu stronach jest mnóstwo strat, ale przynajmniej uczyniliśmy ruch.

— To dobrze, prawda?

— Bardzo dobrze. Och tak, to cudowna nowina. Coś, o czym mogą napisać gazety.

Jego ton był tak obraźliwy, że wstałam i odeszłam o kilka kroków. Wiatr rozwiał mi włosy i cisnął mi je na twarz, więc próbowałam schować niesforne kosmyki na miejsce. Max oparł się na łokciu i patrzył na mnie spod przymrużonych powiek.

— Co pani robi na Krymie, panno Lingwood?

— Nora i ja przyjechałyśmy znaleźć Rosę.

— Rosę. Tak. Rozumiem.

— Jak pan wie, zniknęła. Niepokoiimy się o nią.

— Jakież to wzruszające. Więc oto znalazła się pani w Balakławie, port leży u pani stóp, a cały obóz brytyjski to pani plac zabaw. Pójdzie pani za nią wszędzie.

Milczałam.

— Wybrała pani oczywiście zły szpital. Ona pracowała w Szpitalu Głównym w Kadikoi. Wiosną nie było jeszcze Szpitala Zamkowego. Czekali, aż kryzys minie i zostanie już tylko garstka ofiar, nim otworzyli nowy szpital.

— Jak pan myśli, dlaczego nie została w Szpitalu Głównym?

— No cóż, niech no się zastanowię. Głównie z powodu regul. Tego, że inni ludzie mówili jej, co ma robić. Jak na gust Rosy, zdecydowanie za dużo liczenia bandaży, a za mało oczyszczania ran i ocierania skroni.

— Ale jeśli była w Szpitalu Głównym, dlaczego do mnie nie napisała?

— Być może napisała. Z tego, co wiem, poczta funkcjonuje fatalnie. A może zabrakło jej słów, panno Lingwood. Czasem wszystkim nam braknie słów.

— Ale, jak sądzę, moja matka napisała do pana, pytając, czy miał pan o niej jakieś wiadomości. Być może gdyby pan odpisał, oszczędziłby nam wysiłku przyjazdu tutaj.

— Nie zdawałem sobie sprawy, że oszczędzanie pani wysiłku należy do moich obowiązków tu, na Krymie.

— Jak pan sobie zapewne wyobraża, moja ciotka, właściwie cała nasza rodzina, jest wprost chora ze zmartwienia. Z tego, co powiedział

porucznik Newman, zrozumiałam, że Rosa zatrzymała się właśnie w pańskim obozie. List od pana bardzo by nam pomógł - odwróciłam twarz i usiłowałam opanować głos. - Ale oczywiście, nie zna pan drugiej strony tej historii. Zanim tu przyjechałyśmy, razem z Norą odwiedziłyśmy mojego narzeczonego, doktora Henrygo Thewella, który jest bardzo chory i przebywa we Włoszech. On także chciał, żebyśmy odnalazła Rosę. Myślę, że on i ona mogli chcieć razem zbiec.

Wybuchnął śmiechem.

- Zbiec. Cóż za idealne słowo. Więc ten mały claphamski rozumek podpowiedział pani, że właśnie to przydarzyło się Rosie? Szczerze wątpię.

- Odkąd tu jestem docierają do mnie plotki, że ostatni raz widziano ją, gdy wybierała się na spotkanie z jakimś mężczyzną w jakiejś jaskini...

- Skoro słyszała pani plotki, to musiało tak być.

Próbowałam pozostać uprzejma i mówić spokojnie.

- Musi mieć pan jakieś podejrzenia, co się z nią stało, kapitanie Stukeley.

- Przyszła do mojego obozu i zapytała, czy może na trochę zostać. Oświadczyła, że ma dosyć szpitala, że za dużo tam ograniczeń i sprzeczek z kobietami. I chociaż wydawało się, że jest z nami bardzo szczęśliwa, a żołnierze ją uwielbiali, pewnego dnia zniknęła.

- Z pewnością pojechał pan jej szukać?

- Oczywiście, że tak, ale jej nie znalazłem. Czy pani sądzi, że trzymam Rosę gdzieś w ukryciu? Co to ma znaczyć, panno Lingwood? Przyjechałem tu walczyć na wojnie, a nie pilnować mojej siostry przyrodniej.

- Ale czy pan sądzi, że była w jakiś sposób związana z doktorem Thewellem?

- Oczywiście, że była z nim związana. Wszyscy jesteśmy ze sobą związani, Boże dopomóż nam. Wie pani, panno Lingwood, jednym z powodów, dla których zaciągnąłem się do wojska, była chęć ucieczki przed moją rodziną. A teraz, proszę na mnie spojrzeć, jestem przytłoczony rodziną bardziej, niż jakikolwiek inny żołnierz na Krymie. Tak, Thewell odwiedził ją kilka razy w obozie. A potem, owszem, trochę zdziwaczał i zabrał się do jakiejś jaskini za Inkermanem, a ona usłyszała, że jest bardzo chory, więc poszła za nim, żeby spróbować go namówić do powrotu. Z tego, co wiem,

nigdy tam nie dotarła. Cokolwiek tam zaszło, 011 wrócił do obozu, a ona nie. Pojechałem do Inkermanu, ale nie było tam po niej ani śladu. Potem odwiedziłem Thewella, który wtedy leżał już na wpół martwy w Szpitalu Głównym, plując krwią i mającąc w gorączce. Wciąż powtarzał jej imię, ale nie mógł, albo nie chciał, powiedzieć więcej. Przez całe tygodnie zaniedbywałem swoich żołnierzy i ryzykowałem życiem i zdrowiem, żeby jej szukać. Pytałem o nią w miastach, wioskach i na targach. Ani śladu Rosy. Więc tak to wygląda, panno Mariello. Zrobiłem, co w mojej mocy i nie przestanę jej szukać, ale nie jest mi pani tu potrzebna. Obawiam się, że pani podróż nie miała sensu. Więc proszę się spakować i jechać do domu.

— Później.

— Żadne później. Mam rozkaz powiedzieć pani, żeby pani natychmiast wyjechała.

— Kto wydał ten rozkaz?

— Barnabus.

— No cóż, nie podlegam rozkazom Barnabusa.

— Powiedział mi, że zasypano go telegramami z Londynu. Pani ojciec pociągnął za różne sznurki i chce, żeby pani wróciła do domu. Barnabus nie ma o pani najlepszego zdania. Podobno zorganizował pani przytulną kojce, ale pani się nie zjawiała na pokładzie.

— Opiekowałam się Norą.

— No cóż, teraz ja będę miał na nią oko, więc nie musi się pani kłopotać.

— Pojadę do domu w odpowiednim momencie. Kiedy Nora wy- dobrze.

— Przykro mi, że muszę nalegać, panno Lingwood, ale zabląkała się pani na wojnę, a tutaj wszyscy podlegają rozkazom wojskowych. Jeśli mówimy, że wraca pani do domu, to wraca pani do domu.

— Pojadę, kiedy Nora poczuje się na tyle dobrze, żeby podróżować. Nie zostawię jej. I chcę znaleźć Rosę.

— Jeśli Nora ma gorączkę krymską, to zanim wyzdrowieje mogą upłynąć całe tygodnie. Jeśli w ogóle dojdzie do siebie. Czy nie przyszło pani do głowy, panno Lingwood, że przyjeżdżając tu, ryzykujecie życiem? Nora już dość się wycierpiała. Zasługuje na lepszy los, niż ryzykowanie życiem dla kaprysu rozpierzchnionej dziewczyny z Clapham.

— To nie był kaprys. Mój narzeczonny, Henry Thewell, umiera na gruźlicę. Nalegał, żebym przyjechała tu i znalazła Rosę, a Nora tak zapaliła się do tego pomysłu, że wszystko zorganizowała.

— Przyczyny są nieistotne, chcę, żeby pani wróciła do domu. Ja się zaopiekuję Norą McCormack.

Zebrałam spódnice.

— Zaopiekuje się pan nią tak, jak zaopiekował się pan Rosą, jak mniemam - ale nie uszłam jeszcze trzech kroków, kiedy schwycił mnie za ramię, wypowiedział moje imię ze zjadliwą stanowczością i nagle maszerowałam, a właściwie byłam na wpół wleczone, bo stopy zaplatały mi się w rąbek spódnicy, w górę, w stronę ruin fortu.

Im wyżej się wspinaliśmy, tym bardziej wiatr targał mi włosy, aż w końcu całkiem przesłoniły mi twarz. Max trzymał mnie tak mocno, że wiedziałam, iż będę mieć posiniaczoną skórę. W cieniu wysokiego muru nagle zrobiło się zimno i wilgotno, ale byliśmy schowani przed wiatrem. Chociaż mnie puścił, stał wciąż bardzo blisko i nie mogłam ustrzec się widoku jego obnażonego gardła i nieogolonej twarzy oraz wzroku pozbawionego choćby cienia sympatii.

— Jest pani cholernym gluptasem i wyjedzie pani stąd natychmiast. Nie pozostawiam pani wyboru. Ma pani absolutną rację, że Rosa rozplynęła się w powietrzu, prawdopodobnie nie żyje i owszem, czuję się za to odpowiedzialny, chociaż nie miałem pojęcia, że się tu w ogóle wybiera i w żadnym razie nie chciałem jej mieć na głowie w obozie. Ale jednego jestem pewien: nie pójdzie pani tą samą drogą co ona. To nie miejsce dla pani. Krym jest pełen robactwa, chorób i złej pogody, nie wspominając już o pociskach i kulach, które nie wybierają, kogo trafiają.

Zagryzłam policzek od wewnątrz i zadarłam brodę do góry, tak że patrzyłam na błękitne niebo ponad kamieniami brudnymi od porostów i ptasich odchodów.

— Weźmy na przykład Norę McCormack - ciągnął Max. — Twarda jak stal. Przeszła już piekło w Irlandii, straciła wszystko i przetrwała, ale wystarczyło pół godziny na Krymie i śmierć zagląda jej w oczy. To plugawa wojna. Wymordowała już cztery armie. Ci żołnierze, których tu pani widzi, to nie ci sami, którzy stoczyli bitwę pod Almą, Balakławą czy pod Inkermanem, bo większość z ocalałych umarła z powodu odmrożeń albo na szkorbut w okopach za Sewastopolem. Zamiast nich zostali nam tak niewyszkoleni rekruci, że kiedy ktoś wykrzyknie rozkaz, przewracają się ze strachu. Jakież to arogancki głosik w pani głowie mówi pani, panno Lingwood, że może pani umoczyć palec w tej wojnie i wyjść z niej cało, skoro nie udało się to dziesiątkom tysięcy żołnierzy, ani Rosie, ani pani ukochanemu doktorowi Thewellowi? A teraz kolejną ofiarą jest Nora McCormack. Nawet jeśli pani nie umrze, to jak pani sądzi, w jakim stanie dotrze pani do domu? Ja jestem żołnierzem. Spędziłem całe życie robiąc to, co rozkazują mi starsi oficerowie, chociaż wiem, że zarówno oficer, jak i wydawany rozkaz, jest kompletnie szalony. Jestem posłuszny, bo tego mnie nauczono, a mój pułk to mój dom. Ale pani,

pani rzuci jedno spojrzenie na tę wojnę i wróci pani do domu tak oszołomiona, że już nigdy nie będzie w stanie patrzeć rodzicom w oczy.

—Wiem, że są pewne niebezpieczeństwa. Wiem o chole...

—Nie mówię o cholery. Cholera oznacza szybką śmierć. Ostatniej zimy były takie chwile, kiedy myślałem, że ci biedacy, którzy latem umarli na cholery w Warnie, to prawdziwi szczęściarze. Mówię o wojnie, panno Mariello. Pani śmierć tutaj, podobnie jak śmierć wszystkich pozostałych, będzie pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia. Tu znaczymy tyle, co ziarnko piasku. Proszę, niech pani wraca do domu - zmienił taktykę i teraz stał obok mnie plecami do ściany, z zamkniętymi oczami. Jego twarz była serią ostrych pionowych linii i zagłębień. - Mariello, błagam, wracaj do domu.

—Wróć, Max. Wyjadę, kiedy będę gotowa.

Ujął mnie za podbródek i odwrócił twarzą do siebie. Próbowałam się wyswobodzić, ale mi nie pozwolił; wbilał paznokcie w jego nadgarstek, ale za każdym razem, kiedy byłam bliska uwolnienia się, łapał mnie za rękę albo za ramię i przyciągał z powrotem do siebie. Usta miał kilka cali od mojej twarzy.

—Pamiętasz, mówiłem ci o kobiecie w Kerczu, która mi się z tobą skojarzyła.

—Pamiętam.

—No cóż, pozwól, że opowiem ci pewną historię. Kercz zostanie ogłoszony wielkim zwycięstwem Brytyjczyków, poczekaj, a się przekonasz. Już sobie wyobrażam nagłówki gazet. Wpłynęliśmy do miasta flotyllą zwinnych, nowoczesnych okrętów, nasze starannie dobrane, zjednoczone siły Turków, Francuzów i Brytyjczyków, i zajęliśmy miasto oddając zaledwie kilka strzałów. Straciliśmy tylko jednego żołnierza w ciągu trzech dni, gdy niszczyliśmy ich broń i paliliśmy magazyny z amunicją. Stare dobre wojska sprzymierzonych, chociaż raz coś im się udało. Tymczasem ja dwukrotnie widziałem tę kobietę, o której wspominałem. Pierwszy raz zauważyłem ją zaraz po tym, jak przekroczyliśmy bramy miasta. Najwyraźniej uznała, że jedyny sposób, by poradzić sobie z przerażeniem, jakie budziła nasza inwazja, to wieść zwyczajne życie, więc zaniósła nad morze swoje pranie. Było z nią małe dziecko, może trzy- albo czteroletnie, chłopiec o brązowych włosach i wysokim czole. Żeby się nie zgubił, brodząc w wodzie, przywiązała go sobie do nadgarstka długim pasmem materiału w paski, z którego miała spódnicę. Pamiętam tę kobietę z powodu spódnicy, która była w dość niesamowitym odcieniu pomarańcza i zieleni, i dlatego, że miała włosy w tym samym kolorze co ty, bardzo długie, związane z tyłu chustką.

Kercz był pięknym miastem, wzdłuż plaży ciągnęły się magazyny i, jak już mówiłem, panowało tam duże ożywienie. W powietrzu czuć było niepewność, nie wrogość, nie sympatię, tylko ostrożność. Sklepy były otwarte, a mieszkańcy starali się nam dogadzać, wiedząc, że ich los jest w naszych rękach.

Następnego ranka pomaszzerowaliśmy dalej do Yenikale, które również z łatwością zajęliśmy. Naszym zadaniem było odciąć Rosjanom drogę zaopatrzenia przez Morze Azowskie. W sumie zniszczyliśmy około dwustu łodzi i zaopatrzenie militarne, a ponadto z dymem poszły góry pszenicy i mąki, głównie za sprawą wycofujących się Rosjan, którzy nie chcieli, by ich zapasy wpadły w ręce nieprzyjaciela.

A więc, kilka dni później zostałem wysłany przez naszego dowódcę, sir George'a Browna, z powrotem do Kerczu, ponieważ doszły go słuchy, że dzieje się tam coś niedobrego. Nie chciał, żeby nasi żołnierze zbyt silnie się w to angażowali, bo, jak powiedział, nie chcemy zarządzać miastem, tylko dopilnować, żeby dalsze zapasy nie przedostały się do Sewastopola, ale kazał mi zabrać kilku dobrych ludzi i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Miasto zmieniło się nie do poznania i na początku myślałem, że pomyliłem drogę. Sklepy, meczety, kościół, synagoga i magazyny zostały splądrowane przez oddziały sprzymierzonych, a ich zawartość rozkradziono. Wszystko, co było zbyt duże lub zbyt mało warte, by zabrać to na statek, wyciągnięto na ulice i rozbito na kawałki. Spotkałem oficera z naszej marynarki handlowej z belą zielonego jedwabiu pod pachą, który chwalił się, że on i jego kompani włamali się do jednego z najbogatszych domów w mieście. Zastali go pustym, więc przeszukali nawet sypialnie dam. Spośród wszystkich rzeczy, jakie tam znalazł, wyniósł ten zielony jedwab i wciśnięty do wieczorowej torebki z cekinami pęk włosów, które jego zdaniem zostały ścięte z głowy pani domu, nim wyjechała. Powiedział, że na szczęście jego siostra ma włosy w tym samym kolorze, więc ucieszy się z nich, ponieważ jej własne są rzadkie i nosi tupecik. Z kolei jedwab nada się wspaniale na suknię dla damy, którą ma nadzieję poślubić.

Pozwoliłem mu odejść, bo dostrzegłem fragment znajomego materiału w paski. To była ta młoda kobieta, którą zauważyłem wcześniej na plaży, tylko tym razem stała plecami do ściany, otoczona przez trzech tureckich żołnierzy. Jeden z nich owinał sobie jej długie włosy wokół palców, tak by móc przycisnąć ją do muru i trzymać prosto podczas gwałtu. Skóra na jej czole była napięta, a oczy wybaluszone, tak mocno ją ciągnął. Wtedy zrozumiałem, dlaczego tamta kobieta mogła zdecydować się na obcięcie włosów, kiedy zaatakowano miasto. U stóp kobiety leżał jej synek, z przetrąconym karkiem i roztrzaskaną głową.

Poradziliśmy sobie z żołnierzami i kazalem odprowadzić ich na statek, gdzie stanęli, lub nie, przed sądem wojennym. Potem wywieźliśmy ciało chłopca za miasto i pochowaliśmy go. Jego matka ledwo trzymała się na nogach. Później odprowadziłem ją z powrotem na plażę i wymogłem, by umieszczono ją na pokładzie statku parowego i zawieziono do Konstantynopola, gdzie będzie bezpieczna. Niewiele mówiła, ale zorientowałem się, że była niemiecką Żydówką, chociaż jej narodowość nie miała żadnego znaczenia — Turcy, w których imieniu teoretycznie toczymy tę wojnę, kradli co się dało i ranili, kogo popadnie. Podobnie jak, prawdę mówiąc, Francuzi oraz Brytyjczycy. Później zaprowadzono mnie do muzeum. Tam widziałem, jak jeden z naszych oficerów grzebie w rozbitych gablotach i napycha sobie kieszenie antyczną biżuterią. Reszta posągów, wszystko, czego nie dało się łatwo wynieść, została roztrzaskana na kawałki. Dwa tysiące lat historii zniszczono dlatego, że oficerowie dowodzący wojskami sprzymierzonych nie zwracają dostatecznej uwagi na takie detale. Nie winię żołnierzy. W końcu nie nauczono ich, że wojna wyzwala w ludziach najgorsze instynkty, ale ludzie wykształceni powinni wiedzieć lepiej. A teraz ty, Mariello, przydreptałaś tu w swoich małych bucikach z osobistą misją znalezienia Rosy, która znaczy tu tyle, co nic, o czym się szybko przekonała. Tak samo, jak ty, więc wracaj do domu.

Patrzyłam, jak po niebie płynie biała chmurka, a za nią kolejna. Przypomniał mi się salon w Fosse, zasłony wydęte letnim wietrzykiem, obłoczek muślinu złożonego czepek nocnego. Max nagle pochylił się i przykucnął ze spuszczoną głową. Odepchnęłam się od ściany i przeszłam obok niego w kierunku szpitala, za mną wirowały na wietrze moje spódnice, po lewej stronie miałam Bałakławę, po prawej morze.

Pomarańczowo-zielony materiał, zapewne perkal, zebrany gęsto w tali. Tydzień wcześniej ta kobieta mogła być w Konstantynopolu wśród ludzi, których mijalam w porcie.

Kiedy wróciłam do baraku Nory, ta wciąż jeszcze spała. Ukłękłam przy jej łóżku i oparłam głowę o jej kolano. W dłoni ścisnęła drewniane pudeleczko; domyślałam się, że zawiera kolejną garść trudnych do zniesienia historii.

Rozdział 12

Następnym razem, kiedy nasza pielęgniarka współlokatorka wróciła do baraku, miałam dla niej całą listę pytań.

— Jak się pani nazywa? Gdzie mogę zagotować wodę? Czy mogłabym przez kilka następnych dni odpoczywać na pani łóżku, kiedy pani pracuje w szpitalu?

Popatrzyła na mnie, jakbym mówiła w obcym języku. Dolną wargę miała schowaną pod górną z powodu wyraźnego przodozgryzu. Potem powoli, z ostrym akcentem z Lancashire wyjaśniła mi, że nazywa się Whitehead, że mogę przynieść przegotowaną wodę w blaszanym czajniku z kuchni i wygotować pościel Nory w pralni w jednym z baraków. Powiedziała, że pielęgniarki mają mnóstwo pracy z tymi wszystkimi rannymi, którzy nagle się tu pojawili; właściwie, odkąd w kwietniu otwarto szpital, pierwszy raz jest w nim tylu pacjentów. Ogłoszono amnestię — stąd milczenie karabinów żeby sprzymierzeni mogli zebrać swoich rannych spod rosyjskich bastionów, a teraz wszyscy pojawiają się w szpitalu „w dość ciężkim stanie”, jak to określiła.

Kiedy pani Whitehead wróciła kilka godzin później, karabiny znów się odezwały w odległych okopach za Sewastopolem. Przyniosła dzbanek gorącej wody i flanelowy tampon, więc mogłyśmy zrobić Norze okład na piersi, żeby wypędzić z niej gorączkę. Pokazała mi też, jak karmić ją mąką ararutową zmieszaną z wodą, żeby nabrała sił. Pani Whitehead, której każdy ruch był spokojny i wyważony, zdradziła mi, że była wykwalifikowaną pielęgniarką, ale miała już dosyć pracy z bogatymi klientami w ich wytwornych wiejskich posiadłościach. Krym to jakaś odmiana, podsumowała.

Kiedy wspomniałam imię Rosy, potrząsnęła głową.

— Rosa Barr? Czy to nie ona zniknęła w inkermańskiej jaskini? Słyszałam o niej, rzecz jasna, ale nigdy jej nie poznałam. Żaluję. Ale byłam z panną Nightingale w Scutari, a potem, kiedy przyjechała w zeszłym miesiącu, przywiozła mnie tu, żeby zwiększyć personel. Więc nie poznałam Rosy Barr, której wtedy już tu nie było.

— Więc pracowała pani z samą panną Nightingale. Jak to wyglądało?

— Cóż, dotąd byłam przyzwyczajona, że sama decyduję o swoim postępowaniu jako pielęgniarka, więc czułam się bardzo dziwnie, kiedy ktoś mi rozkazywał. Ale stanowiliśmy jeden zespół kobiet, te z nas, które robiły, co im kazano, i to mi się podobało.

Następnego ranka odkryłam, że moje torby i pudła, ostatnio widziane na pokładzie „Royal Alberta”, leżą rozrzucone przed barakiem.

Nie dostałam już kolejnego listu od Barnabusa i zrozumiałam, że Max miał rację — w obecnych okolicznościach decyzja panny Marielli Lingwood, żeby zostać na Krymie wbrew życzeniom jej ojca, nie miała żadnego znaczenia.

Pierwszą rzeczą, którą wypakowałam, był mój przyborek do pisania. Napisałam rzeczową notkę do Henry'ego, informując go, że chociaż znajdowałam się w Szpitalu Zamkowym, nadal nie dowiedziałam się niczego pewnego o Rosie. Mój beznamiętny ton odzwierciedlał raczej ogromny dystans między nami i ból, jaki mi zadał, niż współczucie, które powinnam okazać śmiertelnie choremu człowiekowi, ale nie mogłam się powstrzymać - napisanie nawet tych kilku linijek okazało się zadaniem niemal ponad moje siły.

W dłuższym liście do rodziców podziękowałam ojcu za jego wysiłki, jeszcze raz przeprosiłam za zmartwienie, jakiego im przysparzam, oznajmiłam jednak, że nie mogę opuścić Krymu dopóki się nie dowiem, co się stało z Rosą.

„Widzicie - napisałam - w porównaniu z tym wszystko inne wydaje się nieistotne. A jestem tu po części dla Henry'ego, którego myśli zajmuje wyłącznie Rosa. Proszę, wybaczone mi, jeśli sprawiłam Wam ból.”

Kiedy skończyłam pisać, a listy trafiły do torby pocztowej, przeraził mnie chłód moich własnych słów, więc przetrząsnęłam swój bagaż, wyciągnęłam przyborek do szycia biednej ciotki Eppie i w chwilach, kiedy Nora spała, zabierałam się do pracy. Moim pierwszym zadaniem było oderwanie jednej warstwy z muslinowej halki i stworzenie kapelusza od słońca z woalem, który miał służyć dwóm celom: oczeniu, a także zakrywaniu mojej twarzy.

Każdy pacjent, który był w stanie wstać z łóżka, spędzał czas paląc, pijąc i przyglądając się wszystkiemu, co się ruszało, a zwłaszcza mnie. Niekiedy mężczyźni wpijali i w mój biust tak chciwe spojrzenie, że zazdrościłam zakonnicom habitów, a pielęgniarkom - odpychających uniformów.

Następnie odciąłem kilka jardów materiału z moich spódnic i poszerzyłam je w talii, żeby mogła się obyć bez gorsetu oraz przerobiłam rękawy bluzek, żeby zapewnić swobodę ruchu ramionom i nadgarstkom. Nagle zaczęłam być potrzebna. Pani Whitehead powiedziała, że ranni żołnierze często mają zupełnie dobre kurtki, które wymagają tylko niewielkiej naprawy i wyszuka mi kilka, jeśli nie jestem zbyt zajęta. W ciągu godziny wyrósł obok mnie stos ubrań. Początkowo czułam obrzydzenie, podnosząc zakrwawione spodnie albo płaszczy, ale zaciskałam zęby, zapierałam płamy, suszyłam materiał na słońcu, a potem cerowałam dziury. Zakonnice i pielęgniarki przynosiły dziwną bieliznę i suknie, wytarte od noszenia i intensywnego prania. Nigdy wcześniej nie stosowałam tak często szwu zwykłego, nie musiałam tak pomysłowo odzyskiwać materiału z obszycia, rękawów i spódnic, i nie byłam tak wdzięczna ciotce Eppie, że na jednej z pierwszych lekcji nauczyła mnie cerować dziury bez śladu.

Gorączka krymska ogarniała Norę falami. Czasami spała, jakby zapadła w śpiączkę, potem budziła się i rzucała w łóżku, albo drżała z zimna. Kiedy Max wrócił, wykladałam właśnie na łóżko całą odzież, jaką posiadałyśmy. Przyniósł jej butelkę francuskiego wina i wodę lawendową, którą spryskał jej poduszkę, a potem usiadł przy łóżku i gładził ją po dłoni. Czekałam przed barakiem z moim szyciem, nieco zażenowana, że jego dotyk wydawał się koić ją bardziej niż mój.

Po niemal godzinie wyszedł i zdjął kapelusz.

— Wciąż tutaj, panno Lingwood? Wydaje mi się, że jutro wypływa z portu jakiś statek. To „Hollander”, płynie do Gibraltaru. Mógłbym zorganizować pani koję w mgnieniu oka.

Cerowałam dalej, ale kątem oka dostrzegłam, że założył ręce i przygląda mi się, oparty niedbale o pobliski barak.

— A więc Clapham zawitało na Krym... Cóż za irytujący widok.

Chwilę później odszedł, żeby porozmawiać z grupą prymitywnie wyglądających kobiet, które pojawiły się znikąd i czekały na niego u szczytu ścieżki. W godzinę później, kiedy wciąż jeszcze bolały mnie jego słowa, młody żołnierz przyniósł do naszego baraku paczkę zawierającą dwa miękkie koce.

— Przesyłka z British Hotelu, zgodnie z rozkazem kapitana Stukeleya

Rozdział 13

Stan mojej pacjentki zaczął się poprawiać. Pewnego ranka, kiedy zmieniałam jej pościel i właśnie wkładałam złożony róg górnego prześcieradła pod materac, Nora zapytała:

— Co pani z tym znowu wyprawia?

— Nora! - poczułam taką ulgę, że prawie ją pocałowałam. — Naprawdę się obudziłaś? Wiesz, gdzie jesteśmy?

— Tak więc została pani.

— Tak mi przykro, że zachorowałaś, Noro.

— A jakie ma pani wieści o Rosie?

— Niewiele, poza tym, że zniknęła. Najwyraźniej spotkała się z doktorem Thewellem i nigdy nie wróciła. Tak przynajmniej mówi kapitan Stukeley. Nawiasem mówiąc, był tu, żeby się z tobą zobaczyć.

Ta wiadomość wywołała u niej uśmiech.

— Myślałam, że to był sen. I co miał do powiedzenia?

— Bardzo go rozgniewał nasz przyjazd. Jego zdaniem nie ma sensu, żebyśmy tu zostały, ponieważ sam szukał już Rosy i jej nie znalazł.

Westchnęła głęboko.

— Nie powinna pani marnować czasu na mnie. Powinna pani jej szukać.

Przed barakiem czekał porucznik Newman z tobołkiem ubrań do zacerowania.

— Kapitan Stukeley powiedział, żebym nie klopotał żon w obozie. Powiedział, że szuka pani dodatkowego zajęcia i że mam przyjść i dotrzymać pani towarzystwa.

Nie pokazałam mu sterty prześcieradeł, które tego ranka przyniosła mi pani Whitehead, odkrywając, że szczury dostały się do magazynu z pościelą i obgryzły rogi w jednym ze starannie ustawionych stosów. Zamiast tego wzięłam od niego ubrania i nawlekłam igłę. Nie chciał usiąść, tylko stał na baczność, z przekrzywioną głową, przysuwając się coraz bliżej, aż w końcu stał nade mną.

— Coś się dzieje, panno Lingwood. Sama pani zobaczy. W każdej chwili wszystko może znów rozgorzeć. Jeszcze tydzień temu powiedziałbym, że będziemy tu tkwić już zawsze, ale myliłem się. Tej samej nocy, kiedy przyjechała pani do naszego obozu, Francuzi zajęli Mamelon, a my zajęliśmy Quarries, więc to był potężny krok naprzód. To tylko kwestia dni, nim znów ruszymy do boju. Następny będzie Malachow.

— Dlaczego pana kurtka jest w takim stanie, poruczniku Newman?

— Och, wie pani. Walka o Quarries to była ciężka sprawa. Właściwie pierwszy raz walczyłem pod prawdziwym ostrzałem.

Spuścił głowę na długiej szyi.

— Ale pan przeżył - powiedziałam, biorąc od niego kapelusz, który miał w palcach, i wyprostowałam go za niego.

— Przeżyłem. No właśnie. Tak było. W mało zaszczytny sposób. Musieliśmy biec naprzód pod ostrzałem rosyjskich karabinów do ich okopów strzeleckich. Czekali na nas, ponieważ znali wszystkie nasze ruchy, jeszcze zanim je wykonaliśmy. Moi żołnierze są dwa razy starsi ode mnie, ale musiałem wydawać im rozkazy. A co ja wiem? Stałem z wyciągniętą ręką krzycząc, a oni przebiegali obok mnie. Patrzyłem, jak padają, ale się nie ruszyłem. Po prostu nie mogłem zmusić nóg, żeby się poruszyły choćby o krok.

Przygryzał górną wargę i puszczał ją raz po raz, dopóki nie zapytałam:

— I co było dalej?

— W końcu pobiegłem za nimi. Ale dopiero wtedy, gdy Quarries zostało zdobyte. Potykałem się o ciała Rosjan, w środku były ich całe stosy. Kiedy trafiło się do tych okopów, trudno było się wydostać. Naszym zadaniem było zniszczyć działa Rosjan albo obrócić je w stronę wroga. Ale Rusczy znów nas zaatakowali. Człowiek siedzi w tych okopach i widzi całe rzesze ludzi pędzących w swoim kierunku, ręce mu się trzęsą, czuje wiatr na twarzy, kiedy zbliża się do niego kartacz. Wydaje mi się, że po prostu stałem tam ze swoim bagnetem i czekałem, żeby jakiś Rosjanin do mnie podbiegł, ale w końcu zarządzono odwrót. Nie wydaje mi się, żebym oddał choć jeden strzał.

Pracowałam dalej, usiłując znaleźć jakieś słowa pocieszenia.

— Więc następny będzie Malachow — ciągnął. - To należy do Francuzów, ponieważ my nie mamy tak licznych wojsk, ale kiedy go zdobędą, włączymy się i zajmiemy Wielki Redan, a wtedy droga do Sewastopola, przynajmniej po południowej stronie, stanie otworem.

— W pana ustach brzmi to bardzo prosto. Skoro to takie łatwe, dlaczego wojska sprzymierzonych dotąd nie wkroczyły do akcji?

— Dobrze pytanie. Jest tylko jeden problem, panno Lingwood, a może dwa - kucnął obok mnie, tak że przyciskał ramieniem moje kolano, niczym nadmiernie przyjacielski labrador, a nie oficer wojska, i końcem swojego harapa narysował na zakurzonej ziemi mapę. — Wielki Redan to ciężki orzech do zgryzienia, ma kształt litery V,

— taki, że szpicem w naszą stronę i jest wprost najeżony działami.

I proszę spojrzeć, między naszymi okopami, o tutaj, a Redanem, do przebycia jest jakieś sto jardów na otwartym terenie. A po drodze są zasieki, czyli coś w rodzaju gęstego plotu z chrustu i tym podobnych, a za nimi jeszcze rów.

To było dla mnie znajome terytorium; poczułam się jak wtedy, gdy ojciec stawiał mnie przed swoją nachyloną deską kreślarską, a sam potrzasał wskaźnikiem i pokazywał mi swój najnowszy plan, ulicę z rzędem domów wyrysowanych w skali, przednią i tylną elewację, widok z lotu ptaka, a potem mój ulubiony fragment, przekrój przez ziemię, ukazujący warstwy londyńskiej gliny, rury, kamienie i podziemne strumyki.

—W zeszłym tygodniu — powiedział Newman — patrzyłem, jak Francuzi biegną na Mamelon i, mój Boże, ci z przodu padali jak muchy.

Zaryzykowałam jeszcze jedno spojrzenie w jego mokre niebieskie oczy i wiedziałam, że gdybym wyciągnęła dłoń choćby na pół cala, ukryłby twarz na mym łonie i zaczął płakać jak dziecko.

—Może nie będzie pan wśród nich. Może pana kompania nie będzie brać w tym udziału.

—To będziemy my. Jestem tego pewny. To musimy być my. Widzi pani, oni wierzą w Stukeleya. Przy okazji, kapitan Stukeley kazał pani przekazać, że dziś wieczorem odwiedzi ponownie panią McCormack, jeśli to paniom odpowiada.

Więc oczywiście musiałam uporządkować łóżko Nory, umyć jej twarz i przynieść czysty czepek - i dobrze się stało, bo Max, jak się okazało, również starannie przygotował się do wizyty. Jego włosy i wąsy zostały przystrzyżone, a do ciemnych oczu powrócił ich zwykły blask. Szła za nim hałaśliwa gromada kobiet, które pewnie chciały podziwiać jego szerokie barki i długie nogi.

Na powitanie skinął mi głową, bardzo oficjalnie.

— Panno Lingwood — a potem, na widok Nory opartej o poduszki, na jego twarzy rozkwitł uśmiech pełen zachwytu. — Cóż, Noro McCormack, czy wreszcie wróciłaś z krainy umarłych, żeby uprzykrzać mi życie?

—Tak, Maksie Stukeleyu.

Cmoknął ją w policzek, przysunął sobie krzesło i położył koszyk na łóżku obok niej. Zupełnie jak Czerwony Kapturek, pomyślałam.

— No dobrze - rzekł Max - rozmawiałem o tobie z panią Seacole z British Hotelu i oto, co przysłała. Rosół z kury i pudding ryżowy. Są wyjątkowo lekkostrawne, właśnie tego ci trzeba, żebyś raz dwa stanęła na nogi. Więc zjedz to jak grzeczna dziewczynka.

—Nie nazywaj mnie grzeczną dziewczynką.

— Będę cię nazywał, jak mi się podoba. Niezły z ciebie numer, przyjechać tu i tak się rozchorować. Dlaczego to zrobiłaś?

Byli tak sobą zajęci, że nie zauważyli, jak wychodzę z chatki.

—Jak myślisz? Rosa zaginęła, musiałam jej szukać.

—Nie wierzysz, że zrobię dla niej co w mojej mocy, Noro?

— Zdaje się, że masz inne sprawy na głowie. Poza tym, zazdrościłam wam obojgu. Chciałam zobaczyć, co się tu dzieje.

— Aha, to rozumiem. Teraz zbliżamy się do prawdy - zaczął naśladować akcent Nory, groteskowo go przerysowując: — No cóż, powiadam ci, Noro McCormack, przekonasz się, że rosyjscy jeńcy opowiadają historie, które mogą się równać z twoimi opowieściami o hrabstwie Sligo. Jeśli będziesz grzeczną dziewczynką i posiedzisz cicho, opowiem ci jedną z nich.

Ściszył głos.

— Słyszałem, jak mówią o rusalce, duchu utopionej dziewczyny, który straszy w rzece. W nocy próbuje zwabić do wody nas, przystojnych młodych mężczyzn, obietnicami wiecznego szczęścia. A potem, w ciągu dnia, zamienia się w węża i śpi w drzewie.

— Cóż, wątpię, by miała jakiegokolwiek kłopoty z nakłonieniem całej tej niemądrej armii, by wskoczyła za nią do wody i potopiła się.

—Ach, ale ci Rosjanie są\ mniej bezlitośni, niż twoi Irlandczycy. Jeśli mężczyzna chce wyjść z wody, wystarczy, by uczynił znak krzyża, i może wrócić do domu.

—A skąd taki bezbożny poganin miałby wiedzieć, jak się przeżegnać? Ale mimo to chciałabym poznać tych Rosjan i ich historie.

—W takim razie zdrowiej szybko, Noro McCormack, to zabiorę cię do obozu.

—Ależ, Maksie Stukeleyu, jak miałabym rozmawiać z Rosjaninem, skoro nie znam ani słowa w ich języku?

—Ależ, Noro McCormack, być może nasz rosyjski wróg nie jest w połowie tak nieokrzesany, jak lubimy sobie wyobrażać i niektórzy z nich potrafią mówić po angielsku lepiej, niż my sami. Ale powiedz mi Noro, czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić, zanim odejdę?

Jego głos stał się tak niski i czuły, że nie mogłam go słuchać i ku mojej irytacji zauważyłam, że poplamilałam trzymane prześcieradło krwią z uklutego palca, ponieważ niewystarczająco skupiałam się na swojej pracy.

Rozdział 14

Derbyshire, 1844 r.

Zrobiło się tak ciepło, że musiałyśmy z Rosą porzucić nasz żywopłot w poszukiwaniu głębszego cienia.

— Potrzebne nam tajemne miejsce w lesie — oświadczyła - ale nie udało mi się jeszcze żadnego znaleźć.

Na rozległym terenie Stukeley wszystko było zagospodarowane i wypieszczone, nawet lasy, w których odwrócono bieg strumienia, tak by tworzył serię sadzawek i szemrzających wodospadów wśród plantacji brzoź i dębów.

— Pomysłowe - podsumowała Rosa - ale nienaturalne. Ja wiem, co mi się bardziej podoba. Ciekawe, czy Max pomógłby nam zbudować jakiś szalas.

Wolałam nie angażować w to Maksa, bo był taki drażliwy i miał niepokojący wpływ na Rosę. Jednak w jej głowie powstał już plan, więc spędziłyśmy poranek polując na idealne miejsce w lesie, a potem kręciłyśmy się niecierpliwie przed stajnią, żeby go dopaść, jak tylko skończy lekcje. Nie minęła godzina, a oni zdążyli się już pokłócić o lokalizację planowanej kryjówki, a właściwie altany, bo tak miała się odtąd nazywać, o najlepszą metodę konstrukcji i o to, kto powinien używać najostrzejszego noża. W końcu wybrali zagłębienie nad strumieniem, gdzie można było związać dwa dogodnie posadzone drzewka, formując w ten sposób luk. Potem powstała rama ze splecionych gałęzi, którą następnie obłożono paprociami i liśćmi, żeby utworzyć baldachim. Najpierw próbowałam pomagać, ale jako najmniej użyteczna, dostałam najbardziej tępe narzędzie i zacięłam się w rękę, usiłując wyciąć lodygę paproci.

Na szczęście tego ranka na palisandrowy stolik ciotki Isabelli wylała się odrobina wody z przepelnionego wazonu, tworząc plamę.

— Potrzebuję jednej z twoich ślicznych koronkowych serwetek, Mariello, żeby ją zakryć. Twoja matka mówi, że mogłabyś mi taką wydziergać raz dwa.

Miałam więc dobry pretekst, żeby siedzieć oparta o pień drzewa z moją robotką i obserwować resztę.

— Bardzo dobrze nam idzie — oceniła Rosa. — Choć raz mam wrażenie, że wiesz, co robisz.

— Mam duże doświadczenie - odparł Max. - W szkole kilka nocy spędziłem na dworze. Nie mogłem znieść zamknięcia w internacie.

— I nikt nie zauważył, że cię nie ma?

— Ludzie chcą, żebyś był tam, gdzie oczekują, tylko wtedy, kiedy naprawdę cię szukają. Przez resztę czasu można być gdziekolwiek.

— Mój ojciec zawsze chciał wiedzieć, gdzie jestem — powiedziała Rosa. - To była jego jedyna zasada. I założę się, że Mariella przez całe życie nie była w żadnym zakazanym miejscu. Czy wiesz, że z nas trojga tylko ona ma prawdziwą rodzinę, zarówno matkę, jak i ojca - a nawet idealnego zastępczego brata, Henry'ego?

Na chwilę przerwali pracę i przyglądali mi się. Twarz Rosy była zaróżowiona od gorąca, a jej błękitne oczy pełne zadumy i tklivości, ale Max patrzył na mnie z większą obojętnością; takie spojrzenie widziałam u niego, gdy zobaczył bażanta, wyskakującego nagle z zarośli.

— Tak czy inaczej — ciągnął, rzucając kolejne liście paproci na sieć z gałęzi — muszę się ćwiczyć w tego typu sprawach. Ojciec mówi, że mam iść do wojska.

— Do wojska. Nie, Max. Nie możesz.

— Właściwie nie mam nic przeciwko temu.

Przypominała rozczochranego chochlika wśród paproci.

— Nie możesz iść do wojska. Jaki będzie tam z ciebie pożytek?

— Większy niż tu.

— Przestanę cię widywać. Nie możesz mnie opuścić.

Przez chwilę w skupieniu darła liść na strzępy. Potem powiedziała szorstko:

— Zabrałam Mariellę na wizytę do rodziny Fairbrotherów. - ciach, ciach, jego nóż pracował, ale on milczał. - Co się z nimi stanie, jeśli nawet nie spróbujesz poprawić sytuacji?

Nie odpowiedział, ale wdrapał się wyżej na zbocze po więcej paproci, ja natomiast zawzięcie szydelkowałam.

Nagle Rosa rzuciła swój nóż i krzyknęła:

Och, jaki to ma sens? - i zbiegła w dół do strumienia. Przez kilka sekund między drzewami widać było jej jasną sukienkę, a potem zniknęła mi z oczu. Chciałam pójść za nią, ale Max krzyknął:

- Nie, zostań tu. Ja pójdę.

Słyszałam jego kroki wśród zeszlorocznych liści, a potem las otulił mnie ciszą.

Początkowo ulżyło mi, że choć raz to nie ja muszę pocieszać Rosę. Panował straszny upał, a ich klótnia była tak ostra i zacięta, że cieszyłam się ze spokoju. Przez całe popołudnie marzyłam, żeby wypróbować nową altankę, więc wzięłam swoje szydelko, wczolgałam się do środka i usiadłam po turecku pod siecią z paproci. Las wokół mnie rozbrzmiewał śpiewem ptaków i miałam doskonały widok na małą dolinkę, migocące zielenią liście młodych brzoź i czystą wodę w strumieniu, bulgoczącą na kamyczkach swojego sztucznego koryta.

Przez jakiś czas szydelkowałam spokojnie, a ponieważ wybrałam prosty wzór z połączonych potrójnych słupków, robota szła mi szybko. Poza tym, miałam ukrytego towarzysza; jedyny list, jaki Henry przysłał od czasu, kiedy tu przyjechałam, leżał złożony w mojej kieszeni - tylko kilka linijek, gdzie pisał o

swoich studiach i prosił, żebym o nim nie zapomniała, ale to wystarczyło, by mnie zadowolić. Wyjęłam go i odczytałam chyba piętnasty raz, a potem znów wzięłam szydelko.

Moja dłoń znieruchomiała, ponieważ za altanką usłyszałam wyraźny szmer. Może nie powinnam być tu sama. Czy to klusownicy? Ale znów zapadła cisza.

Zrobiłam jeszcze kilka oczek... znów szelest liści. W zaroślach za mną coś było, a ja nie mogłam tego zobaczyć z powodu altanki. Jaki potwór mnie zaatakuje, kiedy wyjdę na zewnątrz? A jeśli się nie poruszę, co może się tu wedrzeć, żeby mnie porwać?

Siedziałam w absolutnej ciszy, a las też był cichy, słychać było tylko świszczące nawoływanie ptaka.

Zrobiłam kolejny rząd potrojnych słupków.

Znów coś zaszeleściło. Szydelko zamarło między moim palcem wskazującym a kciukiem. Potem usłyszałam prychnięcie nad głową i zobaczyłam między liśćmi twarz Rosy, wykrzywioną od powstrzymanego śmiechu, a kilka stóp dalej - Maksa. Gdy tylko ich zauważyłam, wybuchnęły śmiechem i opadli na ziemię obok mnie.

- Obserwujemy cię całą wieczność — wyjaśniła Rosa.

- Kiedy pracujesz, palce śmigają ci tak szybko, że zamieniają się w rozmazaną plamę - rzekł Max.

Próbowałam się roześmiać, ale zamiast tego rozplakałam się, bo tak mnie przestraszyli.

- Och, nie, nie, Mariello, tak mi przykro — krzyknęła Rosa. - Nie denerwuj się. Nie mogliśmy ci się oprzeć. Wyglądałaś tu tak spokojnie, jak mały orzeszek w lupinie.

- Pokaż mi, jak to robisz - powiedział nagle Max i usiadł tak blisko mnie, że jego kolano leżało na moim. — Chcę się nauczyć.

Wciąż trzęsły mi się ręce i skuliłam się, sądząc, że się ze mną droczy, ale wydawał się śmiertelnie poważny.

— Proszę.

Zrobiłam kilka oczek, bardzo powoli, i podałam mu szydelko i przedzę. Najpierw wychodziły mu tylko supły i sploty, ale położyłam dłonie na jego dłoniach i prowadziłam je, kiedy zawiąły przedzę i wbijały szydelko. Jego palce były poplamione sokami roślinnymi, ale bardzo zręczne i wkrótce robił oczko za oczkiem. Dziwnie było patrzeć jak siedzi spokojnie z ciemną głową spuszczoną nad czymś tak niecodziennym, jak robótka szydelkowa, i czuć jak jego kościste kolano wbija mi się w żebra. Kiedy wyslizgnęło mu się szydelko, a przedza splątała, musiałam pomóc mu zacząć od nowa.

Tymczasem Rosa przysunęła się z drugiej strony, oplotła rękami moją talię i położyła głowę na moim ramieniu, całując mnie od czasu do czasu w mokry

policzek. Lasy były całkowicie spokojne, pełne zieleni i złotego światła oraz cudownego, rozkolysanego cienia. Oboje obchodzili się ze mną bardzo delikatnie, dopóki nie przyszedł czas powrotu, kiedy to Rosa wbiła sobie do głowy, że stanie na wierzchołku stromej skarpy i popędzi w dół, a Max złapie ją w ostatnim momencie, zanim wpadnie do strumienia. Patrzyłam, jak jej włosy falują, kiedy nabiera prędkości, biegnie szybciej i szybciej, a potem wpada na niego; chwiał się przez kilka kroków, a potem postawił ją bezpiecznie na ziemi.

— Teraz ty, Mariello - krzyknął, wyciągając ramiona. — Chodź, nie musisz biec bardzo szybko.

— Jeśli chcesz, zrobimy to razem - zaproponowała Rosa.

- Nie mogę. Nie chcę. Nie zmuszajcie mnie - i ku mojemu wstydu, znów się rozplakałam, patrząc na nich w dole. Max stał w rozpiętej koszuli z wyjątkowo miłym spojrzeniem, a Rosa była już w połowie drogi na skarpcę, w swej gorliwości, żeby mi pomóc.

Rozdział 15

Krym, 1855.

Po pięciu dniach, które spędziłam w szpitalu niezauważona przez władze, szczęście mnie opuściło. Odwiedziła mnie niechlujna kobieta, zapewne żona żołnierza, która oznajmiła, że przełożona pielęgniarek, pani Shaw Stewart, chce się ze mną spotkać w swoim biurze.

Przez ten czas moje ubrania zdążyły się wygnieść tak samo, jak odzież pozostałych, od tygodnia nie myłam włosów, a wszystkie czepek oklapły. Mimo to przed wyjściem założyłam czepek i rękawiczki i z duszą na ramieniu ruszyłam na umówione spotkanie.

Dama, o której mowa, siedziała przy biurku w baraku przypominającym nasz. W środku znajdowało się jednak tylko jedno łóżko, mały stolik, kilka krzeseł i stos dokumentów. Kiedy zapukałam, nie przerwała pisania, podczas gdy ja kręciłam się przy drzwiach i powtarzałam w myślach przygotowane usprawiedliwienia.

Pani Shaw Stewart była niewątpliwie dobrze urodzona; czarna suknia z wełny merynosowej stwarzała wrażenie elegancji, mimo upału, skóra na szerokiej skroni była delikatna i biała, a smukłość jej dłoni wskazywała niechybnie, jak powiedziałyby pani Hardcastle, na wysokie pochodzenie. Miałam zamiar nawiązać nić porozumienia, wspominając o lady Mendlesham-Connors, ale gdy pani Shaw

Stewart w końcu wskazała mi krzesło, już pierwsza uwaga rozwiała moje nadzieje na uprzejmą rozmowę.

- Rosa Barr była pani kuzynką, jak sądzę, a doktor Thewell pani narzeczonym. Oczywiście, znalazłam pannę Barr. Ona i ja przyjechaliśmy tu razem z panną Stanley. Najpierw byliśmy w szpitalu w Koulali, a potem w styczniu obie przybyliśmy tutaj, do pracy w Szpitalu Głównym. Właściwie bardzo ją lubiłam i podziwiałam zapał, z jakim wykonywała każde zadanie.

Odebrało mi mowę. Pani Shaw Stewart ciągnęła:

- Zachowania panny Barr nie można niczym usprawiedliwić. Proszę mi wierzyć, panno Lingwood, powierzono nam tu, w Ba-laklawie, misję niemal nie do wykonania: lekarze rzucają mi kłody pod nogi, jakbyśmy rozgrywali jakąś absurdalną partię szachów, zamiast wspólnie pracować nad leczeniem chorych; stale mam problemy z zakonnkami, które usiłują wszystkim bez wyjątku wcisnąć swoje niegodziwe pisemka; droga panna Nightingale o mało tu umarła i musiałam się nią opiekować, kiedy trudno było choćby o szklanekę czystej wody, a co dopiero o zakwaterowanie dla wielkiej damy. Ostatnie, czego było nam tu trzeba, to takie zachowanie tej pani Rosy Barr.

- Jakie zachowanie? Pani Shaw Stewart, chciałabym...

- Zanim tu przyjechałam, byłam szkolona w instytucjach w Niemczech i Londynie. Wiem, czym jest dyscyplina. I mam swoją wiarę. Ale pozostałe damy - tak zwane damy, bo nie wszystkie nimi są - przyjeżdżają tutaj gnane swego rodzaju misjonarską gorliwością, więc panna Nightingale i ja musimy sobie radzić z gromadą histerycznych kobiet, tysiącami rannych żołnierzy i lekarzami, którzy nie zgodzą się nam wydać nawet jajka albo kropli wody kolońskiej z magazynów, nim nie podpiszą pół tuzina dokumentów. Pani znajoma, Rosa Barr, chciała być osobistą wybawczynią każdego żołnierza, którego spotkała. Mam na myśli dosłownie każdego. Stale przekonywała, że nasi żołnierze nie zasługują na pierwszeństwo przed rosyjskimi jeńcami, jeśli ci ostatni bardziej potrzebują pomocy. Nie chciała się trzymać zasad. Nie rozumiała, że kobieta rujnuje swoją reputację, jeśli przez całą noc siedzi sama na oddziale pełnym mężczyzn. Istnieją pewne granice, panno Lingwood, a pani kuzynka nie respektowała żadnych granic. Dlatego to, co ją spotkało, nie zaskakuje mnie, chociaż oczywiście zasmuca. Dla mnie oznacza to jedną parę rąk mniej oraz kilka trudnych listów do napisania, kiedy wreszcie poznamy prawdę.

- Jak pani sądzi, co...

Nie mam czasu na spekulacje, ale, szczerze mówiąc, doświadczenie uczy mnie, że niektóre dziewczęta, które znajdują się wśród tysięcy mężczyzn z dala od domu, muszą wpaść w kłopoty. Pani kuzynka Rosa, w chwili, gdy postanowiła zamieszkać w obozie i pracować wśród żołnierzy w okopach, postawiła się w sytuacji, w której nikt już nie mógł jej pomóc. Widzi pani, naraziła na szwank swoją reputację i

straciła poczucie przyzwoitości. Przykro mi, panno Lingwood, wiem, że jest pani zaręczona z doktorem Henry Thewellem. Dla pani musi to być szczególnie bolesne... Ale dla panny Nightingale związek między jedną z jej pielęgniarek a członkiem profesji medycznej był czymś, czego obawiała się najbardziej. Musiałyśmy zwalczyć tyle uprzedzeń lekarzy, a teraz coś takiego.

- Pani Shaw Stewart, kiedy Rosa jeszcze dla pani pracowała, czy wydawała się za...

- Wydawała się całkowicie oszołomiona, jak my wszystkie. Najpierw nie było łóżek, albo łóżka wybrakowane, bez materaców, albo bez nóg, a potem tyle łóżek, że setki stoją w stertach i zajmują miejsce. W jednej chwili nie mamy do jedzenia nic, oprócz solonej wołowiny i czerstwych herbatników, zaraz potem mamy tyle masła, zakonserwowanej dziczyzny i puddingu śliwkowego, że istnieje niebezpieczeństwo, iż żołnierze się pochorują. A właśnie. Dżem.

- Ja...

- Dżem. Słoik dżemu malinowego został zabrany z półki w baraku pani Whitehead, w którym mieszka pani i pani służąca.

- Cóż, tak, ja...

- Panno Lingwood, dwie sprawy. Po pierwsze: każda rzecz ze sklepów z „darami”, przysłana przez dobrych ludzi z Anglii, musi zostać rozliczona, albo cały system runie. Musiałyśmy już odesłać do domu dwie kobiety za drobne kradzieże. Po drugie: każdy otwarty słoik stanowi zagrożenie. Zostawiła pani na wpół odkręcony słoik pod łóżkiem. Na szczęście został znaleziony, zanim w całym baraku rozplenili się karaluchy.

- Przepraszam. Ja...

- I przechodząc do sprawy ostatniej. Przyjęłam Norę McCormack, ponieważ pamiętałam, że Rosa Barr wypowiedziała się o niej bardzo przychylnie, kiedy obie pracowałyśmy w Scutari. Obserwując tę panią McCormack przy pracy nauczyła się wielu pożytecznych rzeczy. Jednak postąpiłam wbrew własnym przekonaniom, przyjmując tę kobietę bez referencji i oczywiście zostałam ukarana za swój brak ostrożności, ponieważ natychmiast zachorowała.

Wiedziałam, do czego zmierza. Zastanawiałam się nawet, czy jej znów nie przerwać, ale podniosła do góry dłonie.

- Nie ma tu dla pani miejsca, panno Lingwood. Rozumiem i do pewnego stopnia pochwalam pani troskę o kuzynkę, ale nie może pani zostać. Wszyscy wiedzą, że zbliża się poważna ofensywa, a w takim wypadku szpital wkrótce zapełni się rannymi i będzie pani dla nas tylko ciężarem. Oczekuję, że wyjedzie pani w ciągu tygodnia, a tymczasem może pani dalej szyc. Na Krymie wszystko się rozpada, więc pracy pani nie zabraknie.

- Oczywiście. Dziękuję. To dla mnie za...

- Tymczasem proszę, żeby nie zadawała się pani z zakonnicami rzymskokatolickimi, jeśli się pani na nie natknie. Natomiast pani Whitehead jest rozsądna. Kościół anglikański. Ojciec duchowny. Pomniejszy. I proszę się trzymać z daleka od rekonwalescentów i rannych. Mężczyzna może być bliski śmierci, a jego myśli i tak pozostaną podejrzone.

Wzięła do ręki pióro, co uznałam za odprawę.

- Przy okazji, panno Lingwood, może chciałaby pani wiedzieć... - zrobiła znaczącą pauzę, kiedy czekałam przy drzwiach, słuchając dudnienia dział w oddali i brzęku metalowych narzędzi w pobliskim baraku. — W tym baraku przebywała podczas choroby panna Nightingale. Przez całe tygodnie, właśnie w tym miejscu, jej życie wisiało na włosku. Na tym łóżku składała głowę, a po drugiej stronie stało małe łóżko polowe, gdzie spała jej oddana pielęgniarka, pani Roberts, kiedy tylko mogła. Ten stolik ma składane nóżki, jak pani widzi, więc może służyć jako taca; na nim panna Nightingale pisała notatki i listy, nawet zmożona gorączką, tak wielkie jest jej poświęcenie. Każdego dnia przed drzwiami stawał posłaniec, któremu zdawano raport o jej stanie zdrowia, żeby mógł go przekazać oddziałom. W pewnym momencie sam lord Raglan złożył jej wizytę. Nawet Królowa przysłała wiadomość. Tak wielkim szacunkiem darzą pannę Nightingale wszyscy, niezależnie od stopnia, żołnierze na Krymie oraz nasi drodzy przyjaciele w domu. Właśnie dlatego, panno Lingwood, w każdym momencie pielęgniarki panny Nightingale muszą zachowywać się bez zarzutu: tylu wspaniałych mężczyzn i kobiet ryzykuje swoją reputacją, żebyśmy mogły odnieść sukces.

Rozdział 16

26 maja 1855 r.

Droga Mariello,

dziś rano otrzymaliśmy Twój list z Pescary we Włoszech, w którym piszesz, że Henry wysłał Cię na wojnę, żebyś znalazła Rosę. Ojciec spędził cały poranek poza domem, wysyłając telegramy, a teraz stoi obok mnie i instruuje mnie, co mam napisać. Mówi, że masz natychmiast wrócić do domu. Mówi, że ta cała sprawa przypomina bajkę, którą słyszał jako mały chłopiec, o tym, jak ser spadł z wozu i potoczył się w dół zbocza, a furman był takim głupcem, że chcąc się dowiedzieć, gdzie się podział ser, zrzucił kolejny i jeszcze jeden, bo za każdym razem, kiedy ser

docierał na dół, tracił go z oczu. Zakładam, że chce przez to powiedzieć, iż najpierw Henry, potem Rosa, a teraz Ty - znikacie w ten sam sposób. Mówi, że jest zdumiony, iż Henry wysłał Cię w tak niebezpieczne miejsce, jak pole walki; to byłoby niebezpieczne nawet dla mężczyzny. Gdybyś była drugim synem, być może ojciec zgodziłby się na to, żebyś tam pojechała jako żołnierz, ale tak, jak się sprawy mają, masz wracać prosto do domu, niezależnie od kosztów i to koniec dyskusji. Każe mi napisać, że chce Ci pokazać zabudowę nowej ulicy, którą właśnie skończył na drugiej działce w Wandsworth. Są tam wykuszowe okna na parterze i pierwszym piętrze oraz dekoracyjne ornamenty na gankach, które, jak sądzi, bardzo Ci się spodobają. Jeśli potrzebujesz pieniędzy na podróż do domu, przyśle je natychmiast.

Wszyscy jesteśmy zaskoczeni brakiem postępów na wojnie. Dziwna wydaje mi się wojna, w której nic się nie dzieje. Przyjaciółka Rosy, panna Leigh Smith, odwiedziła nas już dwa razy, pytając o Ciebie. Ma nadzieję, że będziesz uczyć w jej szkole, Mariello, i wyraża się o Tobie z dużym uznaniem. Któregoś dnia chce wybrać się ze mną do domu i porozmawiać z guwernantkami o edukacji, ich własnej oraz ich uczniów, co bardzo się im spodoba, bo nikt nie pyta ich o zdanie w żadnej sprawie. W Londynie jest tak ciepło, że zachęcamy je, by popołudniami siedziały w ogrodzie, chociaż trawnik jest dość niewielki, jak wiesz, a grządki opanowały ślimaki. Przed powrotem pani Hardcastle — bo wróciła, Mariello, i muszę powiedzieć, że jest bardzo poirytowana Twoją decyzją, by z nią nie podróżować, nie mówi o niczym innym — zamówiłam trochę rattanowych mebli, ale orzekła, że zachowałam się bardzo niepraktycznie, żeby nie powiedzieć ekstrawagancko, bo nie ma gdzie ich przechować zimą, a guwernantki mogły równie dobrze siedzieć na krzesłach z salonu, wyniesionych do ogrodu.

Mariello, nie mogę się oprzeć myśli, że gdybyś tu była, zrobilibyś poduszki na nowe rattanowe krzesła, a guwernantkom byłoby bardzo wygodnie.

A teraz główna wiadomość tego listu — ciotka Isabella wychodzi za mąż. Jest zaręczona z panem Shackletonem, którego poznałaś, i mają osiedlić się w Dulwich. Wszyscy jesteśmy bardzo zaskoczeni tempem, w jakim doszło do zaręczyn, ale Isabella zapewnia mnie, że bardzo się do niego przywiązała. Szczególnie zdumieni są państwo Hardcastle (jak może pamiętasz, pan Shackleton i pan Hardcastle są dalekimi krewnymi), a pani Hardcastle mówi, że to każe jej się zastanowić, czy może zaryzykować kolejny wyjazd, skoro tyle się dzieje, gdy tylko się odwróci. Mam Ci przekazać od Isabelli, żebyś, jeśli zahaczysz się z Rosą, powiadomiła ją, że będzie miała nowego papę i może zamieszkać z nimi, rzecz jasna. Także Nora zostanie być może zatrudniona w nowym domostwie, chociaż Isabella nie może jej wybaczyć, jak to nazywa, włóczęgi po Krymie, a poza tym bardzo przywiązała się do Ruth i może zabierze ją ze sobą, co moim zdaniem nie będzie wielką stratą dla naszego domu. Mówi też, że jeśli rzeczywiście dotrzesz na wojnę, powinnaś odnaleźć jej pasierba, Maksa Stukeleya i przekazać mu nowiny.

Mariello, Ojciec wyszedł już z pokoju i czuję, że muszę napisać Ci jeszcze kilka słów od siebie, których on nie zobaczy. Nie mogę zataić, że ostatnio Twoje zachowanie tak mnie zaskakuje, iż ledwo rozpoznaję w Tobie swoją córkę. Byłam na Ciebie bardzo rozgniewana, Mariello, martwiłam się tak bardzo, że ledwo spałam, i myślałam, że jesteś samolubna i nieposłuszna, ale ostatnio, wydaje mi się, że zwłaszcza od powrotu pani Hardcastle, zaczęłam widzieć sprawy w innym świetle. Nawiasem mówiąc, proszę, pamiętaj o myciu rąk mydłem karbolowym i gotuj wodę do picia. Pani Hardcastle mówi, że tym sposobem można zapobiec większości chorób. Ale Mariello, zrozumiałam, że to, co dziś czuję, to duma i zazdrość.

Przy okazji, zastanawiam się, czy po powrocie nie uszyłabyś jakiegoś baldachimu albo markizy, bo pod koniec dnia w ogrodzie robi się bardzo gorąco...

Rozdział 17

Krym, 1855 r.

W sobotę, 16 czerwca, Newman pojawił się z kolejną podartą bluzą mundurową i dłonią zranioną podczas upadku z konia.

- Idiotyczna sprawa, panno Lingwood. Głupiec ze mnie. Jeżdżę konno całe życie, a teraz to. Mój koń nagle przestał mnie słuchać i zanim się zorientowałem, leżałem na ziemi. Przeciągnął mnie przez pół placu apelowego. Poszedłem do lekarza wojskowego, ale opatrzył mnie raz dwa. Jestem zdrow jak ryba. Mam tylko sztywne ramię, ale nadaję się do służby, jak zwykle. Mój mundur ucierpiał bardziej niż ja.

Wydawał się mocno przygnębiony i poprosiłam go, żeby został na filiżankę herbaty i dotrzymał Norze towarzystwa, ale powiedział, że potwornie się spieszy, bo w obozie za wiele się dzieje i nie ma nawet czasu uwiązać konia, więc zamiast usiąść, kręcił się wokół ze smutną miną, a krew sączyła mu się z bandaża na ręce, podczas gdy ja oceniałam zniszczenia marynarki. Koń, prawdopodobnie ten sam, który zrzucił go z grzbietu dzień wcześniej, stał spokojnie obok i rozglądał się łagodnymi brązowymi oczami.

Materiał na rękawie był postrzępiony i wyświechtany aż do łokcia, a epolet — do połowy oderwany.

- Zastanawiam się, czy mogłaby to pani zrobić dość szybko, panno Lingwood. Miałem tę marynarkę w Quarries. Przyniosła mi szczęście. Zapewne zauważyła pani, że działa nie przerywając ognia od wielu dni. Na pewno trwają jakieś przygotowania. Potrzebuję tę starej, szczęśliwej kurtki, na wszelki wypadek.

- Oczywiście, będzie gotowa na jutro. Poruczniku Newman, a może zabralby mnie pan na piknik do fortu, tak jak pan proponował? Jeśli ma pan czas.

- Zdecydowanie. Chciałbym. Cudowny pomysł. Pani Seacole wszystko przygotowuje — podszedł bardzo blisko i wymamrotał w zaufaniu:

- Panno Lingwood, zastanawiałem się - pytałem kilku żołnierzy - pani kuzynkę, pannę Barr. Mówią, że pewien mężczyzna przychodził i pukał do drzwi jej chatki. Był bardzo natarczywy. Lekarz. Pomyślałem, że powinienem pani powiedzieć. Tak mi przykro. Musi być pani ciężko. To z nim odeszła.

- Dziękuję, poruczniku Newman.
- Przykro mi, jeśli to sprawia pani ból.
- Poruczniku Newman, nie powiedział mi pan niczego nowego. Proszę się nie martwić. Kurtka będzie gotowa na jutro.

- Jutro. Właśnie. Jaki ze mnie głupiec. Powinienem był puścić lejce, ale on tak jakby mnie zaatakował, bestia. Trzymałem się, walcząc o życie — znów płakał, a kropla śliny kapnęła na kurtkę na moich kolanach, zostawiając ciemną plamkę. Żeby uratować jego godność, nie podniosłam wzroku.

- No cóż, zatem do widzenia. Panno Lingwood, panno McCormack - stanął przy drzwiach chatki, zaglądając w ciemność.

- Pani McCormack, bardzo proszę.
- Proszę wybaczyć, oczywiście, pani McCormack.
- Proszę o siebie dbać, poruczniku Newman. Niech Bóg pana błogosławi.

Nadal nie odchodził, tylko kręcił się w pobliżu, rzucając długi cień, jego koń skubał suchą trawę, a ja przycinałam postrzępione końcówki materiału i myślałam o Henrym, pukającym do drzwi baraku Rosy.

Odłożyłam inne zajęcia, żeby skończyć kurtkę Newmana, ale niepotrzebnie, bo nie pokazał się przez cały następny dzień. Czekając, obszyłam delikatną podszewką kołnierzyki i mankiety sukni pani Whitehead, żeby skóra nie ocierała się o szorstki materiał. Bombardowanie za Sewastopolem wydawało się dziś trzy razy silniejsze

— głośniejsze, tak że dym wisiał ponad wzgórzami niczym chmury burzowe. Minęła piąta, a Newman nie przychodził.

Szpitalne życie toczyło się swoim rytmem i drogą przyjechało kilka wozów z rannymi. Wyglądało na to, że Rosjanie mimo wszystko wciąż odpowiadają ogniem i są równie skuteczni jak my w przerzucaniu pocisków i kul armatnich za linię wroga. O szóstej zakonnice oddaliły się na wieczorną mszę i zaczęłam im zazdrościć tej zdolności odcięcia się od nerwowej atmosfery panującej w szpitalu. Kiedy działa na chwilę umilkły, słychać było ich opanowane głosy, intonujące łacińskie modlitwy. Później, około ósmej, pani Whitehead powiedziała nam, że krążą słuchy, iż następnego dnia dojdzie do poważnego ataku, a wojska sprzymierzonych wreszcie przebiją się i wkroczą do Sewastopola.

— Pomyślcie tylko — powiedziała — to wspaniałe, nawet tylko sobie to wyobrażać, ale jutro o tej porze może już być po wszystkim.

Z charakterystyczną dla siebie efektywnością ułożyła się na łóżku, twarzą do ściany i zapadła w sen, żeby być w pełni przygotowaną na wszelkie ekscytujące albo przerażające wydarzenia, jakie może przynieść kolejny dzień.

Nora i ja nie miałyśmy tyle szczęścia. Dzielenie wąskiego łóżka okazało się torturą - byliśmy zgrzane, ściśnięte i udreżone przez pchły. Późną nocą usłyszałam stukot jej różańca i szeptanie kolejnych zdrowasiek, aż wreszcie, gdy ucichły armaty, uspokoila się a jej oddech stał się miarowy.

Wtedy czułam się najbardziej samotna, wydawało mi się, że ostatkiem sił trzymam się krawędzi wojny, samej Rosji i nikt by się nie przejął, gdybym spadła. Próbowałam wyobrazić sobie wszystkich po kolei: moich rodziców i Isabellę w ich łózkach w Fosse; Henry'ego w jego mrocznym pokoiku w Narni, wyglądającego Rosy; Maksa, przygotowującego się do bitwy w swoim obozie blisko linii wroga; Rosę. O Boże. Z całego serca pragnęłam się dowiedzieć, co się stało z Rosą.

Odkryłam, że w obozie wojsk sprzymierzonych każda nowa twarz przyciąga uwagę, a każde niezwykle wydarzenie omawia się bez końca, zatem gdyby Rosa przebywała w promieniu dwudziestu mil, wiedziałaby, że Mariella Lingwood i Nora McCormack przybyły na Krym.

Dlaczego więc do mnie nie przyszła? Chyba że za bardzo się wstydziła, albo nie mogła, pojmana albo zagubiona. Albo martwa.

W końcu przysnęłam i obudziłam się wczesnym rankiem, przed świtem. Kiedy szczur przemknął mi po stopie, nawet nie pofatygowałam się, by go odpędzić kopniakiem; byłam tylko poirytowana, że przez niego trudno mi usłyszeć, co się dzieje na zewnątrz. Cisza, a potem wybuch bomby. I jeszcze jeden.

Zsunęłam się z łóżka, sięgnęłam po buty Nory, stuknęłam nimi mocno o siebie, na wypadek, gdyby coś się w nich załęgło w nocy, włożyłam je i wyszłam na zewnątrz. Baraki szpitalne pogrążone były w ciszy, choć kilka okien rozświetlały latarnie, niesione od łóżka do łóżka. Od strony morza wiał silny wiatr, kiedy przemykałam między chatkami do drogi prowadzącej do fortecy. Nad wzgórzami na wschód od Bałakławy świeciło, a z oddali dobiegało ostre dudnienie artylerii

Jakże szybko niepokojące wspomnienia zagnieżdżają się w znajomych miejscach. Ta forteca skojarzyła mi się z piknikiem, na który miałam się poprzedniego dnia wybrać z biednym Newmanem, i z kobietą w spódnicy w pomarańczowo-zielone pasy, której dziecko pochował w Kerczu Max. W miarę, jak niebo stawało się srebrzyste, dudnienie dział przybierało na sile, a w porcie wstał kolejny dzień, pełen ożywionej aktywności. Nawet dla moich niedoświadczonych uszu dzisiejszy ogień wydawał się inny niż wczorajsze

nieprzerwane bombardowanie. Teraz strzały były sporadyczne i gwałtowne, po nich zaś następował nagły wystrzał armaty z okrętu. Bez wątpienia nadszedł dzień bitwy. Usiadłam na skraju drogi, objęłam rękoma kolana i obserwowałam niebo. Wkrótce świt stał się różowawo-złoty, a powietrze przesycone było solą. Ogień karabinów ranił mnie, wydawał się rozbrzmiewać echem w mojej krwi.

Rozdział 18

Derbyshire, 1844 r.

Rosa miała nową obsesję - chciała się dowiedzieć więcej o działalności filantropijnej matki, zwłaszcza o tej związanej ze szpitalami. Pewnego popołudnia przyniosła pióro i papier do małego, nieurządzonego pokoiku, w którym matka dawała mi lekcje, i zapytała, czy może zanotować kilka rzeczy. Chciała wiedzieć, w jaki sposób i ona mogłaby zostać członkinią Rady Wizytatorów i jakie dokładnie miałyby zadania.

Po jakimś czasie znużyła mnie ich rozmowa i wymknęłam się, po części po to, by sprawdzić, czy któraś z nich to zauważy. Przechodząc przez główny hol zauważyłam, że drzwi do biblioteki są otwarte, a promienie słońca tworzą wewnątrz prostokątny wzór na czerwono-zielonym dywanie. Oczywiście, tego jednego pomieszczenia nigdy nie widziałam, gdyż było zamknięte, a Rosa nie miała tam wstępu, więc szybko zakradłam się obok i zajrzałam do środka.

Biblioteka zalana snopem światła była równocześnie piękna i onieśmielająca. W niektórych miejscach książki zdawały się ciągnąć bez końca, od podłogi aż po sufit, a co drugi szereg dębowych pólek zwieńczony był u góry trójkątnym zagłębieniem, w którym umieszczono marmurowe głowy wielkich ludzi, a przynajmniej tak zakładałam, bo nie rozpoznawałam żadnego z nich. Symetryczne rzędy książek, starannie rozmieszczone na tle okna stół i krzesła, fotele po obu stronach kominka, kolumny szafek i małych szufladek ustawionych wzdłuż przeciwległej ściany, wszystko to oczarowało mój uporządkowany umysł. W odróżnieniu od pozostałej części Stukeley, wypełnionej ulubionymi motywami roślinnymi ciotki Isabelli, to pomieszczenie było skromne i użyteczne. Tak bardzo podobał mi się jego zapach, że weszłam głębiej, wybrałam na chybił trafił jedną z książek, upoilałam się jej wonią, a potem podeszłam do stołu i otworzyłam ją.

Greka. Przewracałam ze smutkiem strony. Więc jednak nie znajdę tu nic dla siebie.

- Powinnaś usiąść po drugiej stronie stołu — odezwał się głos za moimi plecami — żeby nie rzucać cienia na kartkę.

Podskoczyłam i szybko zamknęłam książkę. Sir Matthew Stukeley, z którym zamieniłam najwyżej kilka słów w ciągu miesiąca od przyjazdu, stał w drzwiach i uśmiechał się do mnie. Nie bardzo pasował do mojej dorodnej ciotki, sam chudy, z wydętą dolną wargą, wąską twarzą i przerażającymi bokobrodami. Jego głos wydobywał się z głębi gardła; Rosa mówiła, że z wyglądu i sposobu mówienia przypomina jej starą kozę. Być może na jej opinie wpłynął fakt, że tych dwoje nie mogło się porozumieć, „w ogóle” — jak powiedziała matka. Jak na kogoś, kto pracuje w tak hałaśliwym miejscu, jak huta ołowiu, poruszał się bardzo cicho i czas spędzany w jego towarzystwie podczas obiadu był dla mnie męką, chociaż nigdy się do mnie nie odzywał. Jednak tego popołudnia, kiedy przestraszona odważyłam się spojrzeć mu w oczy, zobaczyłam w nich pobłażliwość, a nawet czułość.

Popchnął lekko drzwi, tak że prawie się zamknęły i długimi palcami przerzucił kartki, zatrzymując się na stronie tytułowej. Rosa powiedziała, że rodzina jej ojczyma pochodzi znikąd; nasze matki były córkami dziedzica, natomiast Stukeleyowie jeszcze kilka pokoleń temu pracowali w kopalni ołowiu. Jeśli to była prawda, dłonie sir Matthew wyglądały na wyjątkowo delikatne, zupełnie inaczej niż dłonie mojego ojca, stwardniałe i chropawe od wypadków z cegłami i młotami oburęcznymi.

— Umiesz czytać po grecku? — zapytał sir Matthew.

- Nie. Przepraszam.

- Za co przepraszasz?

- Nie powinno mnie tu być. Przepraszam. Drzwi były otwarte. Chciałam tylko zobaczyć. Nie mogłam się powstrzymać.

— Nie powinnaś się bać oglądać książek. Możesz przychodzić, kiedy chcesz. Książki są dla wszystkich. Obserwowałam cię przy stole. Masz cudowne maniery. Wiem, że będziesz bardzo ostrożna. To jedno z wielkich rozczarowań mojego życia, że żaden z moich synów nie wyrósł na uczonego. Umiesz czytać po łacinie?

— Nie. O, nie. Rosa trochę potrafi.

— Rosa wszystko potrafi tylko trochę. Doprowadza mnie do wściekłości tym, że wszystko traktuje fragmentarycznie. Kto jest twoim ulubionym pisarzem? Może mam tu jego prace. Mam trochę powieści.

Ponieważ czytałam bardzo niewiele, oprócz periodyków, nie potrafiłam wymienić ani jednego pisarza. Matka twierdziła, że jestem za młoda na większość powieści, a nie miałam odwagi wspomnieć, że razem z Rosą czytamy *Oliviera Twista*, żeby nie zapytał mnie o rozdziały, do których jeszcze nie doszłyśmy.

- Poezja - powiedział. - Czy lubisz poezję?

— O tak, z pewnością.

- Więc kto jest twoim ulubionym poetą?

Nie mogłam sobie przypomnieć żadnego nazwiska, poza poetą, którego wymieniła niedawno Rosa.

- Byron. Lubię Byrona - a potem zganilałam samą siebie, bo przecież w rzeczywistości bardzo dobrze znałam prace jednego poety, ulubieńca Henry'ego, Keatsa. Mogłam nawet wyrecytować piosenkę *Meg Merrilies* od początku do końca.

Sir Matthew się śmiał i zauważyłam, że ma wyjątkowo piękne zęby.

— Doprawdy? Jesteś pewna, że twoja mama o tym wie? No cóż, mam tu mnóstwo Byrona. Który z jego wierszy najbardziej chciałabyś przeczytać?

Zwiesiłam smutno głowę.

— Cóż, posłuchaj, Mariello, możesz czytać każdą książkę, jaką chcesz, tylko nie wynoś jej z biblioteki. Pozwól, że ci pokażę, gdzie co stoi. Poezja jest na tych tu półkach, mam też małą kolekcję dramatów, która może cię zainteresować. Tu są leksykony, głównie naukowe, a tutaj eseje prozą. Tu stoją autorzy łacińscy, tu greccy. Za jakiś czas zajmę się oznaczeniem wszystkich półek, ale na razie sama będziesz musiała odnajdywać tu drogę.

Kręciłam się nieśmiało, czując się jak oszust, bo dotąd nie interesowałam się książkami, on zaś traktował mnie z takim szacunkiem, że byłam zdezorientowana.

Czy to naprawdę był ten sam sir Matthew, który siedział sztywno u szczytu stołu, odpowiadał matce i Isabelli monosylabami, ignorował Rosę, drażnił Horatia, traktował Maksa z pogardą i odsyłał niechciane potrawy nieznacznym skinieniem palca?

Poczułam, że w zamian powinnam się choć trochę postarać, więc odważyłam się zadać pytanie:

— Co pan trzyma w tych szafkach i szufladach?

— Szafkach? Ach tak, oczywiście. No cóż, trzymam tam cenne rzeczy. Niektóre książki są zbyt drogie, żeby je w ogóle wystawiać na światło dzienne. Może któregoś dnia ci je pokażę, kiedy się przekonam, że rzeczywiście bardzo lubisz książki. A tymczasem powiedz mi, co myślisz o naszym Derbyshire?

— Podobają mi się wzgórza.

Znów się roześmiał.

— Dobrze się składa. Mamy mnóstwo wzgórz. Coś jeszcze?

— Lubię być z Rosą.

Uśmiech zgasł.

— Rosa. Cóż, jesteście przecież bliskimi kuzynkami i prawie w tym samym wieku. Więc co porabiacie razem?

— Och. Cóż. Ja lubię szyć.

— Tak, zauważyłem to — jego wzrok padł na moją szyję. - Czy to ty uszyłaś ten śliczny kołnierzyk?

— Tak, ja. — Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie dodać: — I te mankiety też.

Wyciągnęłam ręce, a on uśmiechnął się uprzejmie.

— Są bardzo ładne. Wątpię, żeby Rosa szyła.

— Szybko się uczy. A sama uczy mnie innych rzeczy.

— Czego cię uczy?

— Pokazuje mi różne rzeczy. Badamy je.

— A czy razem zbadaliście to miejsce?

— Och nie. Wiemy, że drzwi zwykle są zamknięte. I powiedziała mi, że nie ma wstępu do biblioteki.

— Obawiam się, że kiedyś przyłapałam ją na jedzeniu bardzo soczystego jabłka nad bardzo rzadką książką. Dlatego nie może tu wrócić, póki trochę nie zmadrzeje. Ale ty możesz przychodzić kiedy zechcesz, jeśli tylko zachowasz te wizyty dla siebie. Nie chcę cię narazić na małostkową zazdrość. Byłbym zadowolony z towarzystwa, jeśli będę w domu, może nawet będę miał trochę czasu, żeby nauczyć cię nieco łaciny, żebyś mogła dorównać Rosie. Co sądzisz o tym pomysle?

Odłożył książkę na półkę, więc uznałam rozmowę za skończoną. Kiedy przemknęłam do drzwi, zawołał mnie znów.

— Przyjdiesz jeszcze?

O tak — W takim razie jutro o tej samej porze.

Stał ze schyloną głową, bębniąc palcami o blat i zrobiło mi się go żal. Musi się czuć samotny, skoro chciał spędzać czas ze mną, ucząc mnie łaciny. Ale gdy biegłam do włoskiego ogrodu i wchodziłam w żywopłot, zaczęłam się martwić tym, co zaszło. Jak miałam dotrzymać obietnicy złożonej sir Matthew i nie powiedzieć o tym Rosie, przed którą nie miałam żadnych sekretów? Ale ona nienawidziła sir Matthew i gardziłaby mną, gdyby się dowiedziała, że zgodziłam się, by mnie uczył. W końcu zdecydowałam, że i tak nic nie wyjdzie z mojej wyprawy do biblioteki - sir Matthew na pewno do jutra zapomni o naszym spotkaniu, a tymczasem moje życie będzie dużo spokojniejsze, jeśli nikomu o tym nie powiem.

Rozdział 19

Krym, 1855 r.

Późnym porankiem wiatr osłabł, a powietrze zrobiło się nieruchome i gorące. Z portu przybiegł chłopiec, krzyząc, że Francuzi zajęli Małachow: to musi być prawda, bo widziano trójkolorową flagę wiszącą nad balustradą. Ale później kilku Turków, którzy przyjechali z ładunkiem cytryn, oznajmiło, że wręcz przeciwnie, Francuzi zostali wyparci z Małachowa, a Rosjanie utrzymali go bez trudu.

Moim najnowszym zadaniem było przyszywanie guzików do dziesiątek szpitalnych koszul nocnych. Nora, która po raz pierwszy się ubrała, usiadła obok mnie z odchyłoną głową, chłonąc słońce. Ruszały się tylko jej usta i miałam nadzieję, że modli się za Maksa i Newmana. Potem zobaczyłam posłańca, galopującego ścieżką, więc porzuciłam szycie i poszłam do baraku kuchennego po nowiny.

Przywożono rannych. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu, Brytyjczycy ruszyli naprzód i zaatakowali Redan, mimo że z prawej strony trwał ostrzał z niezdobytego Małachowa. Kładł ich grad kartaczy i kul, dopóki nieliczni, którzy przeżyli, nie wycofali się do okopów. Licząc w przybliżeniu, Brytyjczycy stracili kilkuset żołnierzy, Francuzi - ponad dwa tysiące.

Z godziny na godzinę nadchodziły coraz gorsze wieści. Przekonałam Norę, która była chora ze strachu i osłabienia, żeby wróciła do łóżka i wysłuchałam kolejnego komunikatu pani Whitehead, która mówiła szeptem:

— Podobno po stronie Francji jest trzy tysiące ofiar. Problem polega na tym, że jeden z ich generałów omyłkowo wziął wybuch bomby za sygnał do ataku, więc jego żołnierze zaatakowali za wcześnie i zniknął element zaskoczenia.

— Ale sądziłam, że Rosjanie są już niemal bezbronni.

— Okazuje się, że Rosjanie bawili się z nami. Za bastionem ukryli linię dział, a wczoraj udawali, że nie mogą odpowiedzieć ogniem i oszczędzali amunicję. Wygląda na to, że byli bardzo dobrze przygotowani, widzieli wczoraj nasze latarnie i ogniska, i wiedzieli, że szykujemy się do ataku, więc byli gotowi ze swoimi armatami i wzmocnieniami.

- A Brytyjczycy?

- Rzeź, panno Lingwood. Raglan i tak wysłał nas na Redan, mimo że rosyjska artyleria wciąż ostrzeliwała nas z Małachowa. Nasi żołnierze padali jak skoszeni albo na otwartym terenie, albo kiedy usiłovali się wspinać na rosyjskie umocnienia. Bardzo nieliczni dotarli do Redana, a teraz setki rannych leżą pod rosyjskimi bastionami w palącym popołudniowym słońcu i nikt nie może do nich dotrzeć, ponieważ nie uzgodniono zawieszenia broni.

Przez całe popołudnie, kiedy wozy z rannymi turkocąc wspinały się na wzgórze, a Nora spała, siedziałam przy drzwiach baraku pani Whitehead i przyszywałam guziki. Próbowałam oderwać się od rzeczywistości dzięki pracy, ale to nie działało. Krew szumiała mi w żyłach: byłam zbyt zgrzana, zbyt niespokojna, zbyt bezużyteczna. Zastanawiałam się nawet, czy nie błagać pani Shaw Stewart, żeby mnie zatrudniła na oddziale; chciałam biegać za którąś z pielęgniarek, prosząc ją o jakieś podrzędne zajęcie, zrobiłabym wszystko, żeby tylko pomóc.

Potem zobaczyłam, jak jakiś jeździec podjeżdża zwinnie pod szpital, zeskakuje z konia, rozmawia z jednym z sanitariuszy, znika z pola widzenia, a potem nieoczekiwanie wylania się na ścieżce nad naszym barakiem. Teraz zorientowałam się, że ma na sobie znajomy mundur Regimentu Pieszego Derbyshire i jest brudny i niechlujny.

- Panna Lingwood? Psze pani. Przysłano mnie ze Szpitala Głównego. Jest tam pani krewny, jak sądzę. Kapitan Max Stukeley. W złym stanie. Chce zamienić z panią słowo, zanim pójdzie pod nóż, jeśli może mu pani poświęcić chwilę.

Z wnętrza baraku dobiegł jęk. Skinęłam głową, powiedziałam oficerowi, że wyruszę natychmiast, weszłam do środka i wzięłam czepek. Nora leżała podparta na łokciu, a jej głos był mocniejszy, niż przez cały miniony tydzień.

- Proszę zabrać wodę. Czystą wodę dla tego chłopca. Proszę nie pozwolić, żeby mu podali brudną wodę. I niech pani też nie pije ani kropli od kogokolwiek. Nie ma sensu ściągać na siebie choroby. I proszę zabrać czyste opatrunki na rany. Te bandaże, które robiła pani wczoraj. I proszę nie pozwolić im na

amputację, chyba że będą musieli. Za swobodnie poczynają tu sobie ze skalpelem. Wiem o tym. W Irlandii widziałam, że jeśli utrzymuje się ranę w czystości, amputacja może nie być konieczna. Jeśli może poruszać kończyną, warto ją uratować, jeśli ją odetną, na pewno umrze.

— Zrobię, co będę mogła.

— Niech pani nie pozwoli mu umrzeć. Mówię pani. Nie chcę tu pani widzieć, jeśli umrze. I proszę mu to włożyć do rąk. Proszę mu powiedzieć, że modłę się za niego.

Chwyliła mnie za nadgarstek i wsunęła mi w dłoń zielony różaniec. Napelnilam wodą szklanke przy jej łóżku, narzuciłam szal

— podeszłam do drzwi.

— Mariello - odwróciłam się ze zdumieniem, słysząc, że używa mojego imienia, ale skinęła tylko głową i pokazała gestem, że powinnam już iść.

Kiedy pędziłam naprzód, początkowo czułam się przede wszystkim podekscytowana, ponieważ Max wezwał mnie. Ja, Mariella Lingwood, byłam potrzebna. Nigdy wcześniej nie szłam nigdzie z takim poczuciem sensu, nie zważając na trudności, jakie mnie czekają u celu. Ale moja euforia trwała tylko kilka chwil, zanim zdałam sobie sprawę z konsekwencji obrażeń Makska. Wtedy nagle znalazłam się znów na sali operacyjnej w Szpitalu Guya i patrzyłam, jak Henry przeprowadza amputację: nagły gest jego rąk, zapadająca cisza, chrobot kości. Jeśli mały Tom nie przeżył, jakże Max miał przeżyć? Przyspieszyłam kroku. Muszę go uratować, ze względu na Rosę. Jeśli umrze, zostanę sama.

I zrozumiałam, że jeśli Max został ranny w walce, Newman pewnie również w niej uczestniczył.

Zaczęłam biec małymi kroczkami, płacząc się w spódnicę, aż się zdyszałam. Po kilku minutach opuściłam bezpieczne orle gniazdo szpitala i trafiłam do portu, gdzie panował taki tłok, że musiałam torować sobie drogę łokciami między gromadą marynarzy oraz tureckich i sardyńskich żołnierzy. Potem pomaszzerowałam pod górę, drogą do Szpitala Głównego, który przylegał do zbocza wzgórza nad torami kolejowymi. Pierwsze baraki znajdowały się na wysokości masztów statków tłoczących się w porcie poniżej.

Zastalam tam chaos i chociaż dopiero niedawno zapadł zmrok, szpital był rozświetlony niczym sala koncertowa. Na pryzkach przed barakami leżeli żołnierze, formując bezradną kolejkę. Usłyszałam okrzyk bólu i zorientowałam się, że otacza mnie straszliwa mieszanina niskich dźwięków, odgłos cierpienia. Pielęgniarki i sanitariusze chodzili między chorymi z butelkami i wiadrami lub zwojami gazy opatrunkowej, a lekarze pochylali się nad kolejnymi ciałami, mamrocząc instrukcje i badając kończyny, a potem szli dalej. Kiedy przeszłam zbyt blisko obok jednej z pryzk, nagle wysunęła się z niej dłoń, która chwyciła mnie za kostkę. W dole widziałam tylko otwartą ranę na szyi żołnierza i tak zakrwawioną koszulę, że najpierw wzięłam ją za czerwoną kurtkę. Nie mogłam uwolnić kostki, więc przykucnęłam i spojrzałam w jego oszalałe oczy, ale nie mógł mówić, tylko trzymał mnie w żelaznym uścisku. Nie wiem, co robić, nie wiem co robić, huczało mi w głowie. Niech ktoś mi pomoże. Ja tu nie pasuję. W końcu ujęłam żołnierza za drugą dłoń i pozwoliłam, by spoczęła w mojej. Zauważyłam, jak szorstkie ma palce i brudne paznokcie. Gładziłam jego zimną dłoń i przyglądałam się, jak kilka much leniwie podlatuje do jego gardła i zaczyna jeść. Walcząc z nudnościami, zmusiłam się, by patrzeć mu w oczy. Palce na mojej kostce rozluźniły się, ale niewidzące spojrzenie nie opuszczało mojej twarzy, gdy szeptałam bezsensowne słowa pocieszenia. Po około dziesięciu minutach jego oczy stały się puste. W jednej chwili był tu ze mną, chwilę później już nie. Cofnęłam się i stanęłam na stopie grubej pielęgniarki, która spojrzała na mnie zaskoczona.

- Kim pani jest? Kto panią przysłał?
 - Szukam Makska Stukeleya. Kapitana. Z Regimentu Pieszego Derbyshire.
- Wzruszyła ramionami.
- Nie znam go.
 - Został ranny. Czeka na operację.
 - Tam. Proszę spróbować tam.

Chorzy na noszach leżeli w szeregu pod daszkiem przed barakiem obwieszonym latarniami, w którym panował wielki gwar. Powietrze śmierdziało krwią i jakimś słodkim, upojnym zapachem — później dowiedziałam się, że to chloroform. W środku dostrzegłam jasne światła, parawany, stojaki i pochylone sylwetki. Szłam wzdłuż szeregu noszy, dopóki nie znalazłam Makska, który leżał z ramieniem założonym za głowę. Miał trupio bladą twarz i palające ogniem oczy, wpatrzone we mnie. Opadłam na kolana obok niego.

- Nie spieszyłaś się — powiedział. — Musiałem poprosić o przeniesienie na koniec kolejki.
- Zrobiłam, co w mojej mocy.
- Ach tak. Co w twojej mocy - przywołał mnie bliżej. - Noga jest roztrzaskana. Utną ją. Chciałem cię zobaczyć, zanim wreszcie się mną zajmą. Na wszelki wypadek. Rzeczy Rosy są w obozie i musisz je zabrać. Nie możemy oboje zniknąć bez śladu. Nawet jeśli to przeżyję, wyślą mnie do domu w ekspresowym tempie, więc już tam nie wrócę.
- Rzeczy Rosy.
- Nie mogę znieść myśli, że mogłyby zaginać. To wszystko, co mi po niej zostało.
- Jestem pewna że Rosa nie zginęła na zawsze, Max. Jestem pewna, że wróci.
- Zaśmiał się ponuro i odwrócił twarz.
- Co się stało z twoją nogą, Max?
- Dwie minuty po wyjściu z okopów. Przeleciał pocisk. Eksplodując, roztrzaskał się nad kolanem. Byłem beużyteczny. Beużyteczny. Ledwie mogłem się czolgać.
- To nie twoja wina, że cię trafili.
- Nie? - nagle wyciągnął rękę, złapał mnie najpierw za ramię, potem za kark i przyciągnął mnie tak, że jego twarz znalazła się kilka cali od mojej i czułam jego gorący oddech na ustach. — Myślisz, że sam to na siebie ściągnąłem? To możliwe. Czasem mój umysł odrywa się od wszystkiego i myśli, dobry Jezu, wolałbym umrzeć, niż tu być. Jak Boga kocham, nie chciałem tego, bo ci żołnierze, którzy maszerowali dalej, umarli dla mnie. Krzychałem, żeby wychodzili z tego okopu za mną, a potem padłem w pierwszych minutach. Oni poszli dalej, po swoją śmierć.
- A co z Newmanem?
- Nie wiem. Nie widziałem. Próbował mi pomóc, ale go odesłałem.
- Nie mogłeś wiedzieć, że ci żołnierze umrą.
- Wiedziałem, że Raglan każe nam walczyć, żeby uratować swoją cholerną twarz. Nie mieliśmy szans. Ten człowiek ma ustalone poglądy. Nienawidzi Francuzów. Nie może pozwolić na to, by pomyśleli, że Brytyjczycy to tchórze. Wiedzieliśmy, że to samobójstwo, ale i tak poszliśmy.
- Więc czemu tam poszedłeś, Max, skoro wiedziałeś, co się wydarzy?
- Rozkaz. Wykonuję rozkazy.
- Kiedyś nie miałeś tego w zwyczaju.
- W oczach zabłysła mu iskierka.
- Właśnie. Kiedyś nie miałem tego w zwyczaju - dłoń na moim karku rozluźniła się i prawie zsunęła.
- Max, wypij to - uniosłam go tak, że opierał głowę na mojej piersi. Jego dłoń zamknęła się na butelce i pił lapczywie. Ciężar jego bezbronnego ciała, ta nagła intymność jednocześnie wzruszyła mnie i zszokowała, ale mój głos pozostał spokojny. — Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić? Powiedz mi.
- Tak jak mówiłem, nie mógłbym znieść myśli, że rzeczy Rosy zginą. Nie mogę znieść myśli, że ona gdzieś tam jest. Pokłóciliśmy się ostatniego dnia. Jak zwykle rozstaliśmy się w gniewie. Była uparta jak osioł, przekonana, że może wszystkich uratować. Kiedy zamieszkała w Stukeley, wniosła do domu słońce - powinienem się nią lepiej zaopiekować. Nie jestem pewien, czy w obozie został ktokolwiek, kto pilnowałby jej rzeczy.
- Pójdę po nie, Max.
- Więc to wszystko. Idź już.
- Nora powiedziała, że muszę z tobą zostać.
- Na litość boską, nie mów do mnie tym grobowym tonem. Nie mogę go znieść.
- A więc nie ma niczego więcej, co mogłabym dla ciebie zrobić?
- Przynies rzeczy Rosy. Wyjedź z Krymu. Jedź do domu. Mówiłem ci, powtarzałem. Teraz widzisz na własne oczy, co się dzieje z nami wszystkimi.
- Drgnęła mu głowa, a oczy zapłonęły bólem, ale pogłaskałam go po suchym, rozpalonym policzku, żeby mnie wysłuchał.
- Henry mówił często, że niektórzy lekarze zbyt chętnie decydują się na amputację. Mówił, że jeśli kość złamała się czysto i nie rozcięła skóry, wtedy sama się zrośnie. Chociaż jest wspaniałym chirurgiem, uważał, że operacja to nie zawsze dobre wyjście. Nora powiedziała to samo. Nie pozwól, żeby odcięli ci nogę, jeśli nie będą musieli.
- Nie mogę się targować. Wolę żyć, z nogą czy bez. Tak po prostu. Właściwie nie wiem, dlaczego. Co ja będę robił z jedną nogą?
- Mnóstwo rzeczy — przez chwilę nie przychodziło mi do głowy żadne zajęcie dla Maksa, które nie wymagałoby obu nóg. - Zostaniesz duchownym.
- Parsknął śmiechem.
- Cudownie. Absolutnie pierwszorzędne rozwiązanie godne panny Marielli Lingwood. Zatem świetnie. Problem rozwiązany.

— Czy możesz w ogóle ruszać nogą?

— Wolalbym nie próbować. Tak czy inaczej, dziękuję za troskę.

— Każ im użyć tych opatrunków - zostawię je tutaj, wsunięte pod poduszkę. I powiedz im, co mówił Henry. Doktor Henry Thewell. Powiedz im. Jestem pewna, że posłuchają, jeśli usłyszą jego nazwisko. Odepchnął mnie lekko.

— Mariello. Idź. Teraz. Chcę, żebyś już poszła.

— Ale muszę z tobą zostać. Nora kazała.

— Odejdź. Zamęczasz mnie na śmierć.

Zamknął oczy. Zwlekałam jeszcze chwilę, patrzyłam na drżący luk jego powiek i przypominałam sobie chłopca, który wdrapał się po filarze nowego ganku w Stukeley i zapukał w moje okno, sympatię, jaką darzy go Nora, zachwyt i wściekłość, jakie równocześnie budził w Rosie i jak stał u boku kobiety w pasiastej spódnicy w Kerczu, kiedy grzebano jej syna. Wsunęłam mu w dłoń różaniec, na wszelki wypadek, a potem nie mogłam się powstrzymać i ucałowałam jego nieprzytomne usta.

Rozdział 20

Kiedy wyszłam ze szpitala, poczułam się tak słaba i wstrząśnięta, że nie byłam pewna, co mam robić, ale Max powiedział, żebym poszła po rzeczy Rosy, więc wyruszyłam w nadciągającym zmroku w górę, do obozu.

Krym był niebezpiecznym miejscem, nie tylko z powodu ostrzału. Dowiedziałam się, że łupem przestępców i włóczęgów mogło paść wszystko, nawet w szpitalu, gdzie starannie zamykano magazyny. Zwierzęta hodowlane, które przetrwały obgryzanie nóg przez szczury, znikwały w nocy, a ubrania rozwieszane do wyschnięcia na widoku ściągano ze sznurów. Każdy mógł czyhać w ciemnościach na moje ubranie, albo i gorzej. British Hotel pani Seacole był dobrze oświetlony, a na zewnątrz zebrał się tłum żołnierzy — przez chwilę zastanawiałam się, czy nie poprosić o nocleg; hotel wyglądał tak przytulnie, z pewnością byłabym bezpieczniejsza w środku niż na zewnątrz, niezależnie od tego, co pomyśli sobie lady Mendlesham-Connors.

Kiedy szłam naprzód, z okopów dobiegały pojedyncze wystrzały, a wówczas strugi światła wypełniały niebo, ale poza tym noc była spokojna i po pewnym czasie na drodze panował niewielki ruch. W rozległym obozie z namiotów i baraków dobiegały szelesty i szmery, a ciemne sylwetki przesuwały się cicho lub stały przy ogniskach. Raz czy dwa zapytano mnie o tożsamość, lecz gdy tylko tonem prawdziwej damy podawałam swoje angielskie nazwisko, pozwalano mi przejść. Obóz Dziewięćdziesiątego Siódmego Regimentu Pieszego był jeszcze dalej, niż pamiętałam, czekała mnie długa wędrówka wydeptanymi ścieżkami. Po jakimś czasie obok mnie przetoczył się z łoskotem wóz, więc złapałam się metalowej poprzeczki i pozwoliłam, by pociągnął mnie naprzód w szybszym tempie. Powietrze wypełniał proch, a gwiazdy nad Sewastopolem zniknęły pod całunem dymu.

Kiedy dotarłam do obozu regimentu Derbyshire, panowały już egipskie ciemności, a ja byłam głodna i bolały mnie stopy. Wartownik z podkrążonymi oczami skierował mnie do namiotu, w którym mieściła się kantyna, gdzie przy stoliku siedziała grupa oficerów. Na początku byłam zbyt onieśmielona, żeby wejść do środka, ale ktoś mnie zauważył. Wyjaśniłam, kim jestem, a kiedy najpierw wspomniałam o Maksie, a potem o Rosie, w namiocie zapadła cisza. Gdy weszłam, jeden czy dwóch żołnierzy podniosło się nieco - w końcu miałam na sobie wąską spódnicę i przerobioną bluzkę, w której wyglądałam na żonę żołnierza — ale nim skończyłam przedstawiać się łamiącym głosem, wszyscy zerwali się na nogi. Chociaż zachowywali się uprzejmie i starali się sprawić mi przyjemność, byli wyczerpani i w złych nastrojach. Poprosili młodszego oficera, żeby wziął latarnię i zaprowadził mnie do baraku Maksa, gdzie mogłam spędzić noc, jeśli chciałam.

Kiedy szliśmy między rzędami namiotów, powiedział mi, że Newman nie został odnaleziony. Sądzono, że przedostał się do zasieków - barykady wysokości człowieka, zrobionej z chrustu, śmieci i wyrwanych drzew — a ktoś pamiętał, jak pędzi naprzód na otwartym terenie za okopem, ale od tamtej pory go nie widziano. Wszyscy uważali, że został trafiony i leży na polu bitwy, jak wielu innych z pułku. Ponieważ nie ogłoszono zawieszenia broni, byłoby samobójstwem narażać się na rosyjski ogień i próbować go stamtąd zabrać.

Młody oficer otworzył barak Maksa, zawiesił latarnię na haczyku wbitym w dach i powiedział, że przyśle kogoś z herbatą i kolacją. Podobnie jak Newman, nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat, mówił z silnym akcentem i miał nienaganne maniery, chociaż nie był w nastroju do dalszej rozmowy.

Po jego odejściu osunęłam się na wąską ławkę ustawioną wzdłuż jednej ze ścian baraku, upiłam łyk wody z butelki i zamknęłam oczy. Na zewnątrz trwał intensywny ostrzał, który wydawał się tak bliski, że gdybym nie była tak wyczerpana, schowałabym się pod łóżko. Ale w tej sytuacji siedziałam tylko bezwładnie, dopóki znów nie zapanowała cisza. Potem ocknęłam się, otworzyłam oczy i odkryłam, że patrzę na Rosę po drugiej stronie baraku.

W sumie nad łóżkiem Maksa przybite były trzy rysunki. Pierwszy był niemal idealną reprodukcją portretu jego matki, który Rosa pokazała mi w jego sypialni w Stukeley, tylko w tej wersji pominięto obu synów, chociaż modelka pochylała się do przodu i patrzyła w jakiś odległy punkt z tym samym roztargnionym, roześmianym urokiem, jaki zapamiętałam z oryginału. Kolejnym była ilustracja z pisma „Punch”, przedstawiająca dwóch niezadowolonych żołnierzy podczas burzy śnieżnej. Wreszcie, wisiał tam również portret Rosy, w pozie, którą tak dobrze znałam; siedziała na łóżku po turecku, pochłonięta lekturą, z głową opartą na dłoniach i włosami opadającymi po obu stronach twarzy. Był to wierny, wykonany pospiesznie szkic, zapewne dzieło Maksa, który uchwycił dokładnie kształt jej kości, zarys jej nosa i delikatne długie palce, przy okazji dostarczając niepodważalnego dowodu na to, że była w tym baraku: na rysunku, za jej głową wisiały te same dwa szkice, portret matki Maksa i rysunek z „Puncha” i nawet drewniane bale, z których zbudowana była ściana baraku za łóżkiem, zostały lekko zarysowane, z sękami i wszystkimi szczegółami.

Rysunek wywołał we mnie haniebną reakcję; ze wszystkich emocji na świecie, poczułam ukłucie zazdrości, ponieważ Rosa i Max siedzieli razem w tym baraku, kiedy dla niego pozowała, zaglądała mu w twarz i uśmiechała się albo wzdychała niecierpliwie. Byli tu tylko we dwoje, odseparowani od wojny.

Ordynans przyniósł tacę z herbatą, zupą, chlebem i miską czystej wody. Kiedy wyszedł, zamknęłam drzwi i zjadłam. Głowa Rosy wciąż pochylała się nad książką. Wydawała się tak blisko, że niemal słyszałam jej cichy oddech i czułam ciepło jej czaszki przez włosy. Wiedziałam dokładnie, jakie to uczucie, czesać te długie pasma, ważyć je w dłoni i wsuwać między nie szpilki. Kiedy czytała, zwykle zaplatała jej włosy, spędzając w ten sposób czas, dopóki nie doszła do końca strony albo rozdziału. Byłam całkowicie wykluczona ze świata Rosy przez tę jej zdolność do zagubienia się w opowieści. Frustrowały mnie te wszystkie niedostępne myśli, które przemykały jej przez głowę w takich chwilach.

A o czym myślała wtedy, gdy powstawał ten portret? Tylko o książce? O czym jeszcze? Czy myślała o mnie? O Maksie? O Henrym?

Roso. Roso, podnieś wzrok. Przemów do mnie.

Tymczasem z mroku wyłoniły się inne szczegóły chatki: nieliczne książki na półkach - podręcznik wojskowy, Biblia, tomik *In Memiam* Tennysona i *Samotnia* Dickensa (zapewne książka, którą Rosa czytała pozując do portretu); półka, na której ułożono szereg notatek i dokumentów, przybory do pisania, grzebień, mydło, proszek do mycia zębów. W kącie stało kilka skrzyń, zapewne z ubraniami Maksa, a pod łóżkiem leżało wsunięte, lecz wyraźnie widoczne pudło Rosy z jej nazwiskiem wypisanym na boku wersalikami moim własnym piśmem. Ostatni raz widziałam je na brudnym chodniku na stacji London Bridge.

Minęło pół godziny, zanim zmusiłam się, by dotknąć tego pudła, ale w końcu położyłam je na łóżku, odsunęłam zasuwkę i uchyliłam wieczko. Zapach był tak intensywny, że odrzucił mnie w tył. Miałam wrażenie, jakby zachowała się tam esencja Rosy: cytryny, zapach jej włosów i skóry.

Uklękałam przy łóżku, chwyciłam jej ubrania i zanurzyłam w nich twarz. Była obecna w fakturze miękkiej wełny na mojej skórze, w bieliźnie, którą dla niej uszyłam, w podszewkach do rękawów i kołnierzyków. Każda sztuka była znoszona, ale dokładnie wyprana i złożona. Szukałam jej śladów na materiale, ale odnalazłam tylko zapach - zapach cytrusów, piżma, Rosy. Przed oczami stawały mi coraz to nowe obrazy: jej włosy muskające moją twarz, kiedy nagle odwróciła głowę, jej nagie nogi zaciśnięte na gałęzi drzewa, jej błyszczące spojrzenie w migocącym zielonym świetle w żywopłocie. Rosa. Rosa w ogrodzie w Fosse, z rękami założonymi na plecach, kiedy szła przed nami, Rosa która trzyma mnie mocno w ramionach, przyciskając głowę do mojej szyi: „Kocham cię bardziej, niż kogokolwiek na świecie”.

Jej obecność była tak namacalna, że nie zdziwiłabym się, gdyby wyskoczyła z pudła, ale w rzeczywistości większość jej rzeczy miała niewielką wartość dla kogokolwiek oprócz mnie, więc zastanawiałam się, czemu Max tak się o nią martwił. Wydawało mi się, że z jej życia wyciągnięto samą esencję: zostało kilka ubrań, ale bez jej najcięższej spódnicy, myjka, parę chusteczek (z wyhaftowanymi przeze mnie inicjałami R.B.), kilka czystych kartek papieru. Zapakowaliśmy jej znacznie więcej. Pastele i węgielki do rysowania, przybory do szycia, lekarstwa wybrane przez Norę: mąkę ararutową, laudanum, kalomel, walerianę, eukaliptus, opatrunki, mydła, sole - wszystko zniknęło. A jeśli spodziewałam się znaleźć jakieś wskazówki na temat jej romansu z Henrym, to nie było tam nic, na samym dnie leżał tylko notes oprawiony w skórę i kawałek bładozielonego jedwabiu, który

narzucałam czasem jak chustę na wieczorową suknię, żeby ukryć odsłonięty dekolt. Z jedwabiu uformowano coś na kształt kieszonki, w której leżał plik złożonych papierów.

Na pierwszej stronie notesu wyraźnym pismem Rosy wypisano: *Notatki pielęgniarskie. Rosa Barr. Sierpień 1854 r.*

Kolejna strona nosiła tytuł: *Szpital Guya. Wizyta panny Barr i panny Lingwood.*

- *Obejrzałam oddział medyczny (męski) Obserwowałam pacjenta z wysypką na klatce piersiowej. Rozmawiałam z pielęgniarką.*
- *Byłam świadkiem operacji — amputacja powyżej kolana. Dziecko płci męskiej.*

Chirurg - Henry Thewell.

Znieczulenie — Alkohol.

Zauważyłam szybkie tempo i dużą dokładność.

Chirurg miał na sobie surdut. Bez fartucha.

Sukces, ale cóż za piekło na ziemi będzie przeżywać to dziecko do końca życia, kiedy przypomni sobie dzisiejszy dzień?

Na marginesie widniała dopisana pospiesznie notatka: *Później pacjent zmarł. Jaki to miało sens?*

Przewróciłam kilka stron.

Wrzesień 1854 r.

LADY ISABELLA STUKELEY DOSTAJE PALPITACJI *Panna Barr asystuje przy upuszczaniu krwi wyżej wymienionej. Wykorzystano cztery pijawki. Wieczorem pacjentka była dużo spokojniejsza. (Obecny był doktor Raymond. Panna Barr nie ma do niego zaufania. Pan Philip Lingwood mówi, że jego żona i jej przyjaciółki uważają go za dobrego lekarza, ponieważ całkowicie zgadza się z diagnozą, którą postawi sobie pacjent).*

Styczeń 1855 r., Szpital w Koulali

Notatki o lekarstwach. Aplikowane bardzo przypadkowo. Na tę samą przypadłość dwóch różnych lekarzy może przepisać sproszkowany rabarbar (10 gramów) albo nalewkę z opium (30 kropli). Gdzie tu metoda?

Przewracałam strony szybciej i szybciej. Z pewnością znajdę tam jeszcze wzmiankę o Henrym.

Rosyjskie pielęgniarki

Rosyjska armia zatrudnia pielęgniarki ochotniczki, które pracują wśród żołnierzy. Podobno mają metodę oddzielania śmiertelnie chorych od tych, którzy potrzebują pilnej opieki i od lekko rannych.

Ostatnia notatka pisana była bardzo grubym pismem, jakby zbyt mocno przyciskała pióro.

Równie dobrze mogłabym pilnować ~~SPIŻARNI~~, tyle mogę tu działać.

Odłożyłam notes na bok i położyłam na kolanach zielone jedwabne zawiniątko. Potem położyłam się i przycisnęłam je do piersi. Wreszcie odwinęłam jedwab, a papiery wysypały się na łóżko. Ale gdy podniosłam pierwszy z nich zorientowałam się, że widnieje na nim moje pismo, a nie Henry'ego, jak się spodziewałam. Rozłożyłam kolejny. Znowu list ode mnie. Wszystkie listy zostały napisane przeze mnie i zawierały wierny opis życia w Londynie od czasu, kiedy Rosa dołączyła do grupy panny Stanley na Krymie. Były tam również wcześniejsze listy, pisane coraz bardziej dziecinnym pismem, w tym także mój pierwszy list do Rosy, wysłany dawno temu, po moim powrocie ze Stukeley.

30 czerwca 1844

Droga Roso,

jesteśmy już w domu i wszystko jest takie samo, jak przed naszym wyjazdem. Właściwie Matka mówi, że jest tak, jakbyśmy nigdy nie wyjechały. Ojciec był bardzo zaskoczony naszym widokiem i zdenerwowany, bo musiał wyjść wcześniej z pracy, żeby nas odebrać ze stacji. Podczas podróży pociągiem, Matka i ja bardzo mało rozmawialiśmy o tym, dlaczego zostałyśmy odesłane. Nie wiedziałyśmy. Obudziłam się dziś rano i zastanawiałam się, gdzie jestem...

W zielony jedwab owinięta była jeszcze jedna rzecz, koperta złożona wielokrotnie dla ochrony zawartości: był to szafirowy medalion Rosy, zawierający maleńki warkoczyk zapleciony z jej i moich włosów oraz siwiejący kosmyk, który odcięto z głowy jej zmarłego ojca.

Noc była zaskakująco zimna, a ja przyzwyczaiałam się do spania obok Nory. W końcu owinięłam się w kożuch Maksa, który otulił mnie dusznym zwierzęcym ciepłem. Podobny, cuchnący kożuch wisiał w pokoju Henry'ego w Narni. Biedny Henry, gdyby teraz go włożył, ugiąłby się pod jego ciężarem.

Potem leżałam na łóżku Maksa i słuchałam skrzypienia desek w baraku i dudnienia dział, które rozlegało się tak blisko, że wciąż wyrывało mnie ze snu. Dłoń trzymałam na notesie Rosy, medalion wisiał zapięty na mojej szyi, ale miałam tak wzburzone zmysły, że między przebudzeniem a ponownym zaśnięciem, przed moimi oczami pojawiały się przeróżne obrazy. Prześcieradło, kożuch i cała chatka pachniały niepokojąco inaczej, niż cokolwiek, z czym się dotąd zetknęłam - zapewne Maksem. Był to zapach ziemisty, męski, z nutą olejku aromatycznego. Na pewno trafił już pod nóż, a jego amputowana noga leżała na stosie innych obciętych kończyn. Może ból i szok już go zabiły. Potarłam policzek o wełnę jego kożucha, jakbym w ten sposób mogła zmusić krew, by krążyła po jego sponiewieranym ciele.

Odsuwając na bok te myśli, zaczęłam się zastanawiać nad skromnym dobytkiem Rosy. W jej pudle nie było ani śladu zakazanego związku, nie było tam nic do ukrycia. Być może Max znalazł inne dowody i je zniszczył. Ale skoro Rosa mnie zdradziła, skoro zakochała się w Henrym, dlaczego zachowała wszystkie moje listy? Medalion miał większe znaczenie. Zdjęła medalion, najbardziej przejmującą pamiątkę z przeszłości, może na znak, że mnie odrzuciła.

Moje myśli znów zbłądziły, tym razem na pole bitwy, gdzie Newman leżał pod rozgwieżdżonym niebem. Żywy czy martwy? Biedny chłopiec, o czym myślał, kiedy wbiegał w grad kul?

Skuliłam się pod kożuchem Maksa, a na myśl o jego prawej nodze rozboleła mnie własna. Wspominałam huśtawkę w Stukeley, jak oboje kołysali się nad małym wózkiem, ich śmiejące oczy zwrócone na mnie. Rzucamy ci wyzwanie, Mariello. Ten jego luźny, pewny krok, siła, z jaką wciągnął mnie po ścieżce do zrujnowanej fortecy i trzymał przyciśniętą do ściany.

Rozdział 21

Derbyshire, 1844 r.

W jakiś tydzień po tym, jak Max oświadczył, że wstępuje do wojska, Rosa zabrała mnie na długi spacer. Szliśmy wietrznym brzegiem doliny, potem zeszliśmy w dół do niewielkiego zagłębienia, przeszliśmy przez kamienny mostek nad torfowym strumykiem i wspięliśmy się w górę po drugiej stronie, aż na wzgórzu naprzeciwko Stukeley Hall, tak że widzieliśmy dom w całej jego skomplikowanej wspaniałości, wśród ogrodów, alejek i plantacji. Niebo było zaciągnięte chmurami i groziło deszczem, ale Rosa uparła się, że już czas, bym poznała dokładniej majątek jej ojczyma.

—Jeśli pójdziemy trochę dalej, będziemy miały świetny widok na odlewnię ołowiu, naprawdę chcę, żebyś to zobaczyła.

Po jej bezlitosnym uścisku poznałam, że planuje coś niepokojącego.

Nawet z daleka odlewnia, ceglany budynek ze spadzistym dachem, wibrowała hałasem. Ponad nami, na szczycie wzgórza stał wysoki, okrągły komin, wypluwający dym z pieców, doprowadzany tam tunelami w ziemi.

—Roso, byłaś kiedyś w środku odlewni?

—Chciałam, ale ojczym się nie zgodził. Oczywiście.

—Ciekawe, dlaczego. Sądziłabym, że będzie z niej dumny, jako właściciel.

—Powiedział, że się przestraszę. Zabrał tam kiedyś matkę, a później przez tydzień chorowała z powodu gorąca. Ale to do niej podobne. Ja czułabym się świetnie, mimo że to okropne miejsce. Chciałam, żeby Max coś z nim zrobił. Mój plan był taki, że kiedyś on zajmie się ołowiem, a Horatio - bawelną, ale Max nie chce mieć z tym nic wspólnego.

—Czy dlatego tak się na niego rozgniewałaś tego dnia, kiedy zbudowaliśmy altankę?

—Oczywiście. Jeśli wstąpi do wojska, przestane go widywać. A co będzie, jeśli go zabiją? Ale tak czy inaczej, Max mówi, że sir Matthew nigdy nie podzieli majątku, a nawet gdyby to zrobił, nie powierzyłby Maksowi swojego cennego interesu.

—Więc nie możesz winić Maksa.

— Mogę. Powinien spróbować zmienić sytuację. Nikt inny tego nie zrobi.

Spojrzałam na mętne okna.

— No cóż, potrafię zrozumieć, dlaczego nie chce tam pracować.

— Chcę obejrzeć odlewnię w środku.

— Nawet gdyby sir Matthew dał mi specjalne zaproszenie, ja bym tam nie poszła. Posłuchaj tylko tego hałasu.

— No cóż, dobrze się składa, bo i tak cię nie zaprosi. Dlaczego miałby to zrobić?

Siedziała przez chwilę, wpatrzona w odlewnię, a potem wychyliła się naprzód, niczym kot szykujący się do skoku.

— Właściwie, to chodźmy tam od razu.

— Teraz? Nie możemy. O nie. Och, Roso, jest za późno, już prawie czas na herbatę.

— Tak, teraz. Chodźmy. Dalej. Za mną - i już była na nogach, pędziła w dół zboczem, aż do niewielkiej szczeliny w murze, wystarczająco szerokiej, by pomieścić człowieka, ale zbyt wąskiej dla owcy.

— Roso. Roso.

— Pospiesz się. Wydaje mi się, że ojczyma dziś tu nie ma. Mówił coś o Sheffield, więc to idealny moment.

Sprzeciw był bezcelowy; strome zbocze ściągało mnie w dół, a dno doliny zbliżało się coraz bardziej, aż w końcu znalazłyśmy się na wysokości chatek w wiosce Stukeley.

— Zostanę tutaj — zawołałam, ale myśl, że miałabym czekać na targanym wiatrem polu w otoczeniu owiec, obserwowana przez jeszcze więcej dzieci pokroju Fairbrotherów była tak straszna, że obie poszłyśmy błotnistą ścieżką wzdłuż rzeki, aż do huty ołowiu. Powietrze wypełniał metaliczny dym, a skąpe listowie na nielicznych drzewach było przybrudzone sadzą i wysuszone. Na dziedzińcu czekał szereg wozów, minęłyśmy też haldy żużlu dwa razy wyższe niż budynek. Wokół jednego z kopców biegło jakieś pół tuzina małych dzieci. Zgięte wpół, podnosiły garście błota i przesiewały je między palcami.

— Roso, Roso — szeptałam nagłaco, ale wzięła mnie za rękę i pociągnęła w kierunku małych drzwi, osadzonych w znacznie większych wrotach. Napięcie jej palców i błysk w oku oznaczały, że nic nie powstrzyma jej przed wejściem do środka.

I z tej odległości hałas był ogłuszający, ale kiedy otworzyła drzwi miałam wrażenie, jakbyśmy znalazły się w bijącym sercu piekiel. Gorąco i gwałtowny ruch oraz wstrząsający szcęk metalu zawładnęły moim ciałem i wytrząsnęły je ze skorupy mięśni, aż stałam się bezwładna i lepka niczym dżdżownica. Nawet Rosa była jak zahipnotyzowana, kiedy płomienie z pieca rozświetliły jej twarz. Zobaczyłyśmy, jak ciemne postaci walczą z żywiołem metalu, otwarty piec, rury i rynny, widziałyśmy, jak węgiel wpada w ogień niczym czarny prysznic, z takim loskotem i smrodem, że byłam pewna, iż wypadną nam wszystkie włosy, a osmalone oczy pozostaną na zawsze otwarte. Krzyknęłam:

— Nie, nie, musimy iść - i pociągnęłam ją z powrotem do drzwi, w popołudniowe Derbyshire. Nawet wilgotne powietrze na dnie doliny pachniało słodko w porównaniu z tym fetorem.

Żadne z dzieci nie zwróciło na nas uwagi, kiedy je mijaliśmy, chociaż Rosa przystanąła na chwilę, jakby ją korciło, żeby z nimi porozmawiać. Ale potem pomaszerowała dalej ścieżką.

- Chodź, nie pokazałam ci jeszcze wszystkiego.

Ziemia była rozmokła, koła wozów rozchlapały błoto, a rzeka, która wypływała z huty ołowiu po naszej lewej stronie, miała ponury brązowy kolor. A potem, kilka jardów dalej, napotkaliśmy znajomą grupę chatek.

— Czy teraz rozumiesz?

— To dom Fairbrotherów.

- A spójrz na wodę.

— Jest bardzo brudna.

- Kiedy ojczym zbudował hutę ołowiu, pozwolił ludziom zostać w tych chatkach. Najczęściej mieszkają tu najbiedniejsi, którzy nie mogą pracować. Większość z nich choruje, jak Fairbrotherowie.

Bałam się, że zmusi mnie do wizyty u Fairbrotherów, ale zamiast tego poprowadziła mnie na wzgórze, przez szczelinę w murze i z powrotem w kierunku Stukeley.

- Widzisz. Dzięki temu kupiono Stukeley. Dzięki tym potwornościom. Nie mogłaś tam wytrzymać nawet minuty, ale o połowę młodsze dzieci są tam dwanaście godzin dziennie, przebierając żużel. Nienawidzę go. Tego człowieka.

Wlokłyśmy się dalej w milczeniu, bo nie miałam pojęcia, jak ją pocieszyć, zwłaszcza że moim zdaniem sama sprowadziła na siebie to ostatnie nieszczęście, odwiedzając odlewnię. Najpierw złapałam ją za spódnicę, potem próbowałam wziąć ją pod ramię, ale mnie odepchnęła. Kiedy wdrapałyśmy się na szczyt, obie dyszałyśmy, a na nasze umorusane twarze padała mżawka. Wytarłam jej twarz kciukami i w końcu ustąpiła, przytuliła mnie i pocałowała.

—Nic, co robisz, nikogo nie rani. Ale chciałam, żebyś zrozumiała. Miałam nadzieję, że jeśli Max przejmie odlewnię, będzie nią lepiej zarządzał, ale tak się nie stanie. Widziałaś Peteya Fairbrothera. Wkrótce umrze, a to wszystko przeze mnie.

—Przez ciebie?

—O tak. Przecież mieszkam w Stukeley, prawda? A pieniądze, którymi zapłacono za ten ohydny dom i te niedorzeczne ogrody, pochodzą z nieszczęścia innych ludzi. Sir Matthew mówi, że nie ma żadnego dowodu na to, że dzieci chorują od ołowiu, że niektóre dzieci po prostu rodzą się słabe. Mógłby ich przenieść z chat, gdzie woda i powietrze są takie brudne; mógłby oczyścić hutę ołowiu - Max mówi, że są nowe metody wyściełania rur; albo mógłby odwrócić bieg strumieni z ogrodów Stukeley, żeby mieli dostęp do czystej wody. Jest wiele rzeczy, które mógłby zrobić, ale on nie robi nic bez dowodów. Właściwie to nienawidzi mnie, bo któregoś dnia próbowałam z nim o tym rozmawiać. Nie chciał mnie słuchać, więc w końcu zaczęłam na niego krzyczeć i nazwałam go mordercą, i było po wszystkim. Więc teraz już wiesz. Jak mogę tak żyć? Co mogę zrobić?

Stałam obok niej ze zwieszoną głową, nie potrafiąc ocenić, czy to, co mi powiedziała, to prawda, przekonana, że ten miły pan, który uczy mnie łaciny, nie mógł być świadomie odpowiedzialny za to wszystko.

Rosa pogładziła mnie po głowie.

—Przepraszam, Mariello. Nie gniewaj się na mnie. Źle zrobiłam, że cię tam zabrałam i przestraszyłam. Ale nie powinnaś się bać. To nie twoja wina.

—Twoja też nie, Roso.

—Moja tak. Ponieważ wiem o tym, a jem przy jego stole i śpię pod jego dachem. A jednak nie robię nic. Nic.

—Zaciskała i rozluźniała pięści, a w jej oczach lśniła furia. Ale co możesz zrobić? Co?

—Nie wiem. Być mądrą. Dowiedzieć się więcej. Uciec.

—Dokąd?

Nagle się roześmiała.

— Do ciebie, oczywiście. Teraz mam ciebie. Pewnego dnia, do ciebie.

Rozdział 22

Krym, 1855 r.

Następnego ranka cały obóz obudził się wcześniej i ruszył w kierunku okopów - oficerowie, żołnierze, sanitariusze, niektórzy wciąż we wczorajszych poplamionych uniformach, z przekrwionymi oczami i zmierzwionymi włosami, niektórzy z zakrwawionymi opatrunkami. Lekarze pulku, żony żołnierzy i inni mieszkańcy obozu, wszyscy pospiesznie opuszczali go i zatrzymywali się za umocnieniami wojsk sprzymierzonych. Przyłączyłam się do innych kobiet, które niosły koszyki z wodą i chlebem.

Jedna z nich, bardzo niska, z roziskrzonymi oczami, przysunęła się bliżej mnie.

- Pani ma coś wspólnego z Rosą Barr.

Serce zabiło mi mocniej.

- Tak. Jestem jej kuzynką.

- Tak myślałam. Wszystkie mówimy, że wygląda pani jak ona.

- Dobrze ją pani zna?

- O tak. Była dobrą kobietą. Wszystkim się dzieliła.

- Była. Powiedziała pani: była?

- No cóż, odeszła, jak widać. Poszła za swoim szalonym doktorkiem i nigdy nie wróciła. Musiała pani o tym wiedzieć. Wszystkie sądziłyśmy, że dlatego tu pani jest.

- Widziała ich pani razem?

- Oczywiście. On stale kręcił się po obozie. Dobijał się do niej. Więc w końcu za nim poszła.

- Jak pani sądzi, co się z nią stało?

- Nie wiem - stanęła na palcach i wyszeptala mi do ucha. - Ale dlaczego wrócił zdziczały i oniemiały, a jej odtąd nie widziano?

Roześmiałam się; prawie jej powiedziałam, że Henry jest moim narzeczonym i wiem, że nie skrzywdziłby nawet muchy, ale słowa uwięzły mi w gardle.

Ponieważ wciąż nie ogłoszono zawieszenia broni, setki żołnierzy pozostawiono przez całą noc na otwartym terenie przed rosyjskimi bastionami, a teraz rozżarzone słońce znów wspinało się po niebie. Kobiety powiedziały, że wczoraj niektórzy żołnierze próbowali ściągnąć rannych kolegów z pola bitwy, ale musieli uciekać przed gradem kul. Panowała podła atmosfera, a żołnierze przeklinali Rosjan za to, że nie zgodzili się na zawieszenie broni. Problem polegał na tym, że rosyjscy ranni padali w obrębie własnych bastionów, więc tylko Francuzi i Brytyjczycy leżeli w pełnym słońcu. Zatem Rosjanie mogli sobie pozwolić na zwłokę.

Doszliśmy do grzbietu wzgórza, gdzie stałam z lady Mendle- sham-Connors, patrząc na Sewastopol. Zebrał się tam spory tłum, ponieważ można stąd było zobaczyć miasto, pozostając w stosunkowo bezpiecznej odległości od zblakanych kul armatnich. Lord Raglan stał wśród wysokich rangą wojskowych, którzy przyglądali się rosyjskim bastionom, a ich wypolerowane guziki i klamry lśniły w słońcu. Raglana dało się poznać po tym, że opierał na plecach tylko jedną rękę i otaczała go sfera adiutantów z papierami i lornetkami polowymi. Ich konie uwiązane były w cieniu kamiennego występu, nieco niżej na wzgórzu. Odrobinę dalej, samotnie i wciąż na grzbiecie konia, znajdowała się lady Mendlesham-Connors we własnej osobie.

Próbowałam się schować pod daszkiem mojego kapelusza słonecznego, ale było już za późno, zostałam zauważona. Lady Mendlesham odciągnęła leb swojego konia od reszty i przyklusowała do nas, wykrzykując moje imię tak głośno, że wszyscy zaczęli się rozglądać, a żony żołnierzy odsunęły się ode mnie. Ku mojemu niejakiemu zaskoczeniu, wydawała się wzruszająco zadowolona, że mnie widzi.

- Droga panno Lingwood. Jakież to straszne. To była katastrofa. Mój mąż nie posiada się ze złości. Nie chce ze mną rozmawiać. Raglan się właściwie zalał - nie mogą z niego wydobyć żadnego rozsądnego rozkazu. Nie mogę znieść myśli o naszych żołnierzach, leżących tam. Proszę tylko spojrzeć - obróciła się, żeby popatrzeć przez swą lornetkę na bastiony, westchnęła głęboko i mi ją podała.

Bez lornetki widziałam tylko labirynt okopów, biegnących zygzakiem przez równinę przed Sewastopolem i wielkie rosyjskie fortece, płonące na tle rozżarzonego błękitu nieba. Przed nimi, rozsypane niczym confetti, widniały plamki czerwieni, błękitu i gdzieś tam kropla bieli. Kiedy wyregulowałam soczewki, zorientowałam się, że te plamki, to żołnierze, leżący jeden na drugim lub rozrzućeni daleko od siebie: błękitne mundury Francuzów przed Malachowem, czerwone brytyjskie płaszcze pod Redanem. Obok rannych żołnierzy leżały: broń, flagi, drabiny, wełniane torby, wszystkie wojenne śmieci. Nad nimi krążyły sępy, od czasu do czasu gwałtownie nurkując w dół.

Głos lady Mendlesham drżał.

- Oni umrą z pragnienia. Widziałam to już wcześniej. Ich rany zaropieją. Moglibyśmy jeszcze uratować choć część z nich, gdyby tylko nam na to pozwolili.

- Jest ich tak wielu - powiedziałam.

- Czego się pani spodziewała? Żołnierze idą do walki setkami. Tym razem to była masakra. Żadnej walki wręcz, tylko kule. Powiedziałam mojemu mężowi, że wszystko było nie tak, ale, jak mówiłam, nie chce się do mnie odzywać. Nikt nie wie, jak postępować z Raglanem, który nie może się zdecydować, co dalej.

- A cóż on może zrobić?

- Wsiąść na konia. Pojechać tam. Porozmawiać z Rosjanami. Powstrzymuje go duma i protokół. Nie wspominając o strachu, zapewne. To duma podyktowała mu te szalone rozkazy. Doprawdy, nie rozumiem. No cóż, dosyć, wracam do domu. Czuję, że nie mogę tu już zdziałać nic dobrego. A może wróci pani ze mną? Mogłybyśmy dzielić kabinę, jeśli byłaby taka potrzeba. Co pani na to?

- Moja służąca jest chora. Moja kuzynka... - ponownie skierowałam lornetkę na kolorowe plamy rozsiane po polu bitwy. Gdzie jest Newman?

- No cóż, moja oferta jest aktualna. Na nic się tu pani nie przyda, jeśli panią stratuja.

Sięgnęła po lornetkę i smagnęła konia batem po zadzie.

- Przy okazji, jeśli chodzi o kucyka, którego pani pożyczyłam, to sam przyszedł do domu. Mogła mi pani powiedzieć, że wróciła pani bezpiecznie. Martwiłam się.

Wskazała na grupę koni i zobaczyłam go - to był bez wątpienia on, pokryty bliznami wojennymi Pęd - machał ogonem i trącał w bok dużo większego sąsiada tylko po to, żeby go zdenerwować.

Słońce prażyło, a wiatr docierał do nas gorącymi podmuchami. Niebo miało kolor rozżarzonej żółci, a morze widoczne za rosyjskimi

bastionami wyglądało jak drżąca złota obręcz. Nikt się nie ruszał. Czas mijał. Ranni umierali na naszych oczach. Co jakiś czas któryś żołnierz groził, że wybiegnie na pole i złapie przyjaciela, ale inni go powstrzymywali. Od czasu do czasu któraś ze stron otwierała ogień i między rannych i zabitych opadały łuski. Chwilami zastanawiałam się, na co czekam: musiałam wrócić i sprawdzić, czy Max żyje; powinnam pójść do Nory. Ale nie mogłam. Stałam w miejscu, patrzyłam, jak cienie stają się krótsze w południe, a potem znów się wydłużają, jak ptaki nurkują w dół, by oderwać kawałek poranionego ciała.

Wreszcie późnym popołudniem w oddziałach zaczął się szmer. Żołnierze z lornetkami wskazywali na port, gdzie ponoć spotkali się Brytyjczycy i Rosjanie, żeby omówić warunki zawieszenia broni. Kilka minut później rozległ się jęk ulgi, nad Redanem i Malachowem pojawiły się białe flagi i pomaszerowaliśmy powoli naprzód, przez otwarty teren. Setki żołnierzy wychyliły się niczym wielka fala z okopów, Francuzi po jednej, Brytyjczycy po drugiej stronie, i pospieszyły naprzód z noszami i łopatami.

Potykając się, biegłam za sanitariuszami, świadoma, że po prawej stronie rój much bzczy nad zwłokami. Zapach gnijącego mięsa początkowo był lekki, potem stał się obezwładniający, zjelczały i obrzydliwy. Żołnierze pracowali metodycznie, biegali od ciała do ciała, a z rzadka, kiedy natknęli się na tłące się jeszcze życie, wydawali okrzyk. Wówczas w to miejsce pędzili lekarze i sanitariusze. Szłam dalej i dalej, minęłam grupkę Rosjan, trzymających białą flagę, przeszłam przez płytki okop zasypany ciałami, prosto do zasieków, które tworzyły tarczę przed Redanem. Przed nimi stali w szeregu rosyjscy oficerowie w pełnym umundurowaniu, bardzo wysocy i schludni, paląc cygara i plotkując. Jeden z nich dostrzegł moje spojrzenie i mrugnął do mnie leniwie. Potem wyraz jego twarzy się zmienił, trącił swojego towarzysza i wskazał na mnie. Zarumieniłam się, gdy dwie pary beczelnych rosyjskich oczu lustrowały moje usta, szyję, piersi, talię i stopy. Przez tych kilka sekund, kiedy zamarłam pod ich impertynenckim spojrzeniem, stałam tak blisko, że gdybym wyciągnęła dłoń, mogłabym dotknąć wielkiego plaszcza wroga. Drugi oficer skinął głową i wykrzywił się, tak że opadły mu kąciki ust, a potem rzucił jakąś uwagę za siebie, do kolejnego żołnierza.

Przeniknęłam obok nich, żeby dotrzeć do ciał Anglików, ułożonych wzdłuż barykady, gdzie musiał na nich spaść prawdziwy grad kul. Rozpoznałam Newmana po zabandażowanej ręce. Wisiał na zasiekach z wyciągniętymi ramionami i wygiętym grzbietem, jakby starał się wykonać przesadnie ambitną sztukę gimnastyczną. Był odwrócony do mnie plecami, a jego mundur wydawał się dziwnie ciasny, jakby przybyło mu kilka cali w pasie, odkąd się widzieliśmy. Kiedy obeszłam na palcach jego ciało, zobaczyłam, że odstrzelono mu twarz, a z mózgu została ciemna, pokryta muchami plama na splątanych gałęziach. Zachowała się tylko szczeka i jedno ucho. Druga najlepsza kurtka pękła w szwach, bo ciało napęczniało w upale, a nie obandażowana dłoń była czarna. A jednak to z pewnością był Newman: znalazłam ten blond lok nad czołem, kształt chłopięco wielkiego ucha, skaleczoną dłoń.

Usiadłam obok na czystym kawałku trawy i czekałam, aż sanitariusze przyjdą z noszami. Muślin na moim czepku fruwał w przód i w tył na gorącym wietrze. Zasloniłam nos i usta, usiłując zdusić ten zapach, ale zmusiłam się do patrzenia na wiszące ciało Newmana.

W pobliżu rosyjskich bastionów było stosunkowo cicho; słyszałam tylko niskie głosy oficerów wroga, skrzek i pisk sępów, beznamiętne rozkazy angielskich lekarzy, od czasu do czasu ciche przekleństwo lub modlitwę.

W drodze powrotnej do okopów sprzymierzonych minęłam grupę około stu żołnierzy, kopiających dół, do którego miały zostać wrzucone zwłoki zwykłych żołnierzy. Przede mną czterech sanitariuszy niosło ciało Newmana na cmentarz obok obozu. Ale nie zaczekałam, aż złożą go w ziemi, nie miałam czasu. Kiedy dotarłam do baraku Maksa, spakowałam zawartość pudła Rosy do mojej torby podróżnej i wyruszyłam z powrotem do Szpitala Głównego, żeby sprawdzić, czy przynajmniej Max jeszcze żyje

Część piąta

Rozdział 1

Kiedy późnym wieczorem dotarłam do Szpitala Głównego odkryłam, że atmosferę kryzysu zastąpił spokój znużenia, choć na operację wciąż jeszcze czekała kolejka chorych na noszach. Ledwie śmiałam wymienić imię Maksa, żeby nie usłyszeć, że nie żyje. W końcu porozmawiałam z sanitariuszem, a ten skierował mnie do baraku, w którym leżał nieprzytomny Max. Długo wpatrywałam mu się w twarz, nie mogąc zebrać się na odwagę, by sprawdzić, co zrobili z resztą jego ciała. Mimo ziemistej cery, była to ładna twarz. Nie przypominała fisis jego ojca, wąskiej i z delikatnym podbródkiem, ale po Stukeleyach odziedziczył wysoki grzbiet nosa i zagłębienia pod kośćmi policzkowymi. Gęste, falujące włosy i ciemne brwi miał po matce.

Potem odważyłam się spojrzeć w dół łóżka. Dwie stopy. Tak, nie było wątpliwości, dwie stopy na końcu dwóch nóg, z których jedna była mocno obandażowana.

Drżąc z ulgi, zaczęłam mu szeptać do ucha, na wypadek, gdyby mnie słyszał. Najpierw powiedziałam, że byłam w obozie i uratowałam rzeczy Rosy. Potem, z braku innych radosnych wieści dodałam, że jego macocha wychodzi za mąż za kolekcjonera ciem, który jest od niej o połowę niższy. Odgoniłam muchy harcujące na jego nozdrzach i powiekach, ale nie zareagował, a one natychmiast wróciły. Wzięłam go za rękę, ale nie poruszył palcami.

To była moja pierwsza wizyta na oddziale od czasu szpitala polowego w Scutari. Zanotowałam w pamięci, co mam napisać Henry'emu w następnym liście: „liczni sanitariusze i lekarze; zapach karbolu; pacjenci okryci świeżymi prześcieradłami, ubrani w szpitalne koszule nocne; dowody obfitych zapasów lekarstw i bandaży...”. Nie zamierzałam wspominać o szarym szczurze, który przycupnął pod jednym z łóżek, o muchach wysysających zakrwawioną gazę na czole jednego z pacjentów, ani o brudnym fartuchu mijającego mnie chirurga. Nie miałam też zamiaru pisać, że widziałam, jak załadowują na wóz

cztery ciała, ani o szlochach oficera, który stracił rękę i oko w gradzie kartaczy.

Do baraku wszedł korpulentny lekarz, rozejrzal się po oddziale i podszedł do mnie. Kiedy pochylił się nad moją dłonią pomyślałam, że pielęgnacja baków musiała mu zająć pół godziny. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego taki dostojny człowiek zwraca sobie mną głowę. Powiedział mi, że wbrew swoim przekonaniom oszczędzili nogę kapitana Stukeleya, ponieważ na to nalegał, chociaż jeśli przeżyje, nie będzie mógł chodzić przez wiele miesięcy, o ile w ogóle kiedyś będzie mógł chodzić. Do tego czasu zabije go zapewne infekcja, tak, jak go ostrzegali. Można oczywiście liczyć, że kość się zrośnie, ale szanse na przeżycie są znacznie wyższe, jeśli przeprowadzi się sprawną amputację, a kikut nawilża się szampanem do czasu, aż się zagoi.

Okazało się, że przyczyną jego poważania był fakt, iż w jakiś sposób dowiedział się o moim związku z doktorem Henrym Thewellem, o którym mówił być może zbyt wylewnie: genialny chirurg... najwięcej uratowanych pacjentów... całkowicie oddany... co za szkoda, że zachorował.

- Przy okazji, panno Lingwood, może zainteresuje panią fakt, że mam kilka książek, które zostawił doktor Thewell. Wyszukam je dla pani.

Potem obrzucił fachowym spojrzeniem zabandażowaną nogę Maksa i odszedł zając się innymi ważnymi sprawami, zanim zdążyłam zadać jakieś niewygodne pytanie.

Posiedziałam jeszcze chwilę przy łóżku Maksa, obezwładniona gorącym, opanowanym przez muchy powietrzem, obecnością tak wielu okaleczonych ludzi w jednym miejscu i tym, jak żołnierze wzdrygali się pod prześcieradłami, kiedy nad Sewastopolem rozlegał się wystrzał. W baraku straszyły duchy wszystkich chorych, którzy przewinęli się przez szpital podczas paskudnej krymskiej zimy, duchy Henrygo i Rosy, którzy, w różnych momentach, pracowali na tych oddziałach. Wyobraziłam sobie, jak biegają się od łóżka do łóżka, on w swoim poplamionym surducie, ona schludna i gibka mimo

niezgrabnej sukienki, zjednoczeni gorączkową wiarą, że wystarczy siła woli i odpowiednie warunki, żeby wszystko zmienić na lepsze.

Max ani drgnął, ale kiedy przysunęłam dłoń na pół cala od jego ust, poczułam lekkie ciepło, co dowodziło, że żyje. Różaniec Nory leżał wsunięty do połowy pod poduszkę. Przed wyjściem owinęłam go znów wokół jego palców.

Rozdział 2

Nami, 20 czerwca 1855

Najdroższa Mariello,

zapewne będziesz równie zdziwiona otrzymując list ode mnie, chorego człowieka z Nami, jak ja pisząc do Ciebie, Marielli Lingwood, do Bałakławy, ze wszystkich miejsc na świecie. Twoje listy mnie zdumiewają. Oto jesteś naprawdę w porcie w Bałakławie, miejscu, które prześladowuje mnie we dnie i w nocy. Ale chociaż czytam je oba po wielokroć, natykam się tylko na typową dla Marielli powściągliwość. Pisze mi o Półwyspie Krymskim tak, jakby pisała o parku w Clapham. Moja Droga, po prostu nie potrafię sobie Ciebie tam wyobrazić. Kiedy myślę o Tobie w Twoich cudownych sukniach, porządnej, dokładnej, nieśmiałej, nie potrafię Cię zobaczyć w Bałakławie, gdzie wszystko jest przeciwieństwem Ciebie. Jak do tego doszło? Byłaś tu, pamiętam, chociaż gorączka sprawia, że z trudem odróżniam rzeczywistość od snu, ale Lyall zapewnia mnie, że to naprawdę byłaś Ty, moja mała Mariella, ze służącą, że poszliśmy na piknik wśród ruin, a potem pojechałaś na wojnę szukać swojej kuzynki Rosy. Mimo to nie uwierzyłbym, gdybym nie dostał tych listów, nadanych z Bałakławy.

Jak powiedziałem, byłem bardzo chory, ale teraz czuję się tak dobrze, że zastanawiam się, co ja tu robię, marniejąc we włoskim upale, kiedy powinienem być na Krymie, albo w domu, albo może przydałbym się na coś w szpitalu. Lyall jest wciąż ze mną, pełen nadziei na to, że wkrótce całkiem wydobrzeję, chociaż uważa za mało prawdopodobne, bym dołączył do Ciebie na wojnie. Zapewnia mnie, że z moją klatką piersiową nie ' dzieje się już nic złego. Cierpię tylko na ogólną słabość mięśni, a zwłaszcza brzucha, ale jestem pewien, że z czasem będzie lepiej.

Wspominam Twoją wizytę w Nami z pewnym niepokojem. Napisał do mnie Twój ojciec, dość poirytowany Twą nagłą decyzją, by wyjechać do Rosji. Obwinia o to

mnie. Droga Mariello, jeśli powiedziałem coś, co Cię zaniepokoiło, proszę, wybac mi. Lyall mówi, że czasem w delirium majaczyłem jak szaleniec.

Kiedy zobaczyłem Twoje pismo, nagle załala mnie fala wspomnień. Które było najsilniejsze? Wspomnienie pokoju w baszcie pod Wiazami: Twoje szare oczy pełne ufności, uczucia i nadziei. A teraz to wspomnienie mnie prześladowa. Powinienem był wziąć Cię w ramiona i uczynić Cię moją, ale byłaś mą Mariellą, niewinną siostrą-kuzynką i miałem wrażenie, że pod moim dotykiem rozpadłabyś się w pył. Ale teraz żałuję tej chwili, podobnie jak wielu innych. Jak cudownie byłoby poczuć angielski wiatr i zobaczyć, jak angielski deszcz pada na angielski trawnik. Oddałbym wszystko, co mam, by móc pogłodzić Twój chłodny angielski policzek i ująć Cię za Twą niedomagającą się niczego dłoń.

Nawiasem mówiąc, zastanawiam się, czy udało Ci się już spotkać z panną Rosą Barr. Kiedy ją widziałem, mieszkała w jednym z obozów, jak sądzę, wśród żołnierzy. Jeśli jesteś razem z nią, proszę, przekaż jej moje ukłony. Pozdrów ode mnie również lekarzy w Szpitalu Głównym, jeśli tam będziesz, zwłaszcza Radleya i Hollowaya.

Panuje tu męczący upał. W moim pokoju nie ma czym oddychać, a wciąż nie jestem na tyle silny, by chodzić na długie spacery. Przejazdźka powozem to wstrząs dla moich steranych kości. Wiele czasu spędzam przy oknie i znam już zwyczajnie wszystkich z mojej ulicy. Popołudniami wynoszą swoje rozklekotane krzesła na zewnątrz i siadają w cieniu. Obserwują mnie, a ja obserwuję ich. Trudno mi wyobrazić sobie słońce na Krymie. Mam nadzieję, że ranni są przyzwoicie ubrani w szpitalne ubrania. W styczniu żołnierze leżeli w przeciekających namiotach szpitalnych, okryci brudnymi mundurami, bo nie mieliśmy im co dać. Rosa powiedziała mi, że w magazynach leżały flanelowe koszule nocne i kamizelki, których nie wydano, bo my, lekarze, nie wiedzieliśmy o ich istnieniu, więc nie zgłosiliśmy na nie zapotrzebowania. Na Boga, żałuję, że nie dowiedziałem się o tym wcześniej.

Lyall postanowił tu ze mną zostać, chociaż ja z pewnością nie potrzebuję już lekarza. Mówi, że przebywanie wśród tylu antyków wynagradza mu brak wrażeń z mojej strony. Nie może zrobić pięciu kroków w Nami, powiada, nie potykając się o rzymski stopień albo nie natykając się na rzymski łuk. Być może obaj będziemy z powrotem w Anglii jesienią.

Ale tak naprawdę, najbardziej chciałbym wrócić na Krym. Nie mogę znieść myśli, że wszyscy są tam beze mnie. Czuję się taki bezsilny. I może wciąż nie znaleziono Twojej kuzynki Rosy. Czy miałaś od niej jakieś wieści, Moja Droga?

Mariello, sam nie wiem, jak podpisać ten list.

Niech Bóg Cię błogosławi,

Henry Thewell

Rozdział 3

Krym, 1855

Kiedy Nora wysłała mnie z powrotem do Szpitala Głównego dwa dni później, zastałam Maksa w bardzo podobnym stanie, jak poprzednio, podczas gdy pacjent w łóżku obok, postrzelony w tym samym ataku, siedział już, opierając kikut ręki w zakrwawionym bandażu na specjalnej poduszce, i żartował, że postanowił naśladować najsłynniejszego pacjenta po amputacji, lorda Raglana, który stracił prawą rękę pod Waterloo, ale przeżył, by w następnej wojnie dowodzić całą armią.

Gdyby nie moja interwencja, Max mógłby również wracać do zdrowia. A teraz infekcja w jego potrzaskanej nodze prawdopodobnie zatruwała mu organizm, cał po calu.

Pochyliłam się i szepnęłam mu do ucha:

- Wyzdrowiej. Teraz. Proszę, Max. Nie umieraj... - a potem odskoczyłam w tył, gdy nagle otworzył oczy.
- Miałem nadzieję, że pojechałeś do domu - powiedział. - Jak się ma Nora?
- Nora czuje się coraz lepiej.
- Miło to słyszeć - zapadł w drzemkę, a ja stałam w pewnej odległości i czułam, jak rozkwita we mnie mały kwiat radości, że czuje się lepiej. Po kilku minutach znów się obudził.
- Jeszcze tu jesteś?
- Jak widzisz.
- Chyba powinienem ci podziękować za to, że mam obie nogi. Tobie i twojemu doktorowi Thewellowi.
- Ja tylko powiedziałam...

— Dziwna sprawa, próbuję się ciebie pozbyć, a ty ciągle wracasz. Jesteś cholernie natarczywa. No cóż, proszę mi pozwolić, bym podziękował pani jak należy, panno Lingwood.

Podałam mu dłoń, ale zamiast ją uściskać, ucałował ją po wewnętrznej stronie nadgarstka. Ani na chwilę nie spuścił czarnego, zamglonego od morfiny spojrzenia z mojej twarzy i poczułam, jak krew pulsuje mi pod jego ustami.

- Musisz wydobrzeć — oświadczyłam. — Lekarz zapewnił mnie, że amputacja była jedynym sposobem, żeby cię uratować. Jeśli nie wrócisz do zdrowia, będą mnie obwiniać.

- No dobrze. Nie możemy na to pozwolić. Będę żył — wydawał się zapadać w sen, ale kiedy wysunęłam dłoń z jego uścisku, dodał:

- Poza tym, jest jeszcze Rosa.

Później Nora znów zaczęła gorączkować, a w obozach na nowo wybuchła cholera i pielęgniarki były zbyt zajęte, żeby się nią opiekować. Kiedy wreszcie mogłam odwiedzić Maksa, jego łóżko zajmował jakiś porucznik z zabandażowanym ramieniem.

Chociaż biedny chory spał, potrząsnęłam go za ramię i syknęłam:

- Co pan tu robi? Gdzie jest kapitan Stukeley?

Nie mógł mówić. Zdenerwowana pobiegłam przez oddział i znalazłam sanitariusza.

- Co się stało z kapitanem Stukeleyem?

- Kapitanem Stukeleyem?

Był tak głupi i powolny, że nie traciłam czasu na powtarzanie pytania. Między barakami chodziła pielęgniarka w sukni koloru marengo.

- Kapitan Stukeley. Proszę, czy wie pani, co się z nim stało?

Potrząsnęła głową i poszła dalej. Biegałam od baraku do baraku,

aż wreszcie znalazłam doktora z eleganckim zarostem, którego spotkałam podczas pierwszej wizyty.

- Proszę, sir, co się stało z kapitanem Stukeleyem? Czy on...?

- Poczul się nieco lepiej. Na tyle, że wysłaliśmy go do Scutari, i mam nadzieję, że stamtąd trafi do naszego nowego szpitala w Renkioi, a później do domu. Nie chciał jechać, zrobił piekielną awanturę, ale lepiej, żeby znalazł się stąd jak najdalej z tą nogą. To zmniejszy ryzyko infekcji. A tak czy inaczej, na wojnie do niczego się już nie przyda. Przy okazji, mam dla pani książki doktora Thewella, jeśli chce pani je zabrać.

Gdy on kroczył ociężale wzdłuż szeregu baraków, ja chodziłam w tą i z powrotem, usiłując się trochę uspokoić. Czy Max pomyślał, że skoro go już nie odwiedziłam, nie interesuje mnie, czy żyje, czy umarł?

Nie zostawił żadnej wiadomości, nawet dla Nory. Jakież to dla niego typowe caka niewdzięczność i przekora.

Lekarz wrócił po kilku minutach z dużą i ciężką paczką, owiniętą luźno brązowym papierem i sznurkiem.

- Jest tu kilka ważnych tomów medycznych - powiedział. - Jestem pewien, że doktorowi Thewellowi by ich brakowało.

Popołudnie było bardzo gorące, a paczka niewygodna do niesienia, ale dobrnęłam z nią aż do portu w Balakławie, gdzie usiadłam na drewnianej skrzynce nad wodą. Nieopodal w małej zagrodzie uwiązano jakieś pół tuzina kucyków. Ormiański handlarz wyladowywał z wozu stos koszy, które miały trafić do okopów. Po kilku minutach, kiedy jeden ze statków zaczął powoli wycofywać się z zatłoczonego kotwicowiska, zorientowałam się, że wokół mnie zgromadziła się spora gromada gapiów, więc wstałam i poszłam w kierunku Szpitala Zamkowego. Paczka z książkami została na skrzynce, tam gdzie ją położyłam, ale nie reagowałam na głosy, krzyczące za mną w różnych językach.

Rozdział 4

Lord Raglan umarł. Jedni twierdzili, że miał złamane serce z powodu roli, jaką odegrał w nieszczęsnym ataku na Redan, inni, że zachorował na cholere, chociaż zdaniem Nory zbyt długo konał, żeby to była prawda. Jego trumnę wieziono na dziewięćofuntowym dziale, pod eskortą gwardii honorowej, która miała mu towarzyszyć od kwatery głównej wojsk brytyjskich do zatoki Kazacz, obok okupowanego przez Francuzów portu Kamiesz, skąd zostanie przetransportowana statkiem parowym do Anglii.

Więc przynajmniej lord Raglan wracał do domu. Nora czuła się na tyle dobrze, że wstała i przyglądała się, jak działo rozpoczyna swą podróż wzdłuż długiego na milę szeregu wojsk, na który składało się po pięćdziesięciu żołnierzy i trzech oficerów z każdego pułku. Za nimi stał gęsty tłum milczących żołnierzy brytyjskich i pozostałych sprzymierzonych.

— To najlepiej zorganizowane przedsięwzięcie, jakie widzieliśmy tu od dawna — oceniła. — Ci żołnierze powinni wręcz płakać. Pielęgniarki w szpitalu mówią, że Raglan był najlepszym dowódcą, jakim dysponowało brytyjskie wojsko, więc niech Bóg ma nas w swojej opiece.

Wszyscy czekaliśmy na kolejne doniosłe wydarzenie, ale nic się nie działo. Generalowie sprzymierzonych zdawali się lizać rany po haniebnej porażce z 18 czerwca, a mimo oblężenia, Rosjanie byli tak samo bezczelni, jak zawsze: ich bastiony pozostawały niezdobyte, a morale rosyjskich wojsk - wysokie, co demonstrowali weseli i zadbani oficerowie, którzy przechadzali się wzdłuż barykad, gdy my zbieraliśmy naszych rannych. Powszechnie wiedziano o tym, że następca Raglana, generał dywizji Simpson, błagał, by go nie awansować; mówiono, że członkowie rządu przeciwni tej nominacji uważali go za kompletnego szaleńca i że on i dowódca Francuzów, Pelissier, nie darzą się nawzajem szacunkiem. Znaleźliśmy się więc w impasie.

Minęły następne dwa tygodnie. Nora miała niekiedy dość sił, by wykonywać lżejsze prace pielęgniarские, takie jak karmienie najsłabszych inwalidów bulionem lub puddingiem z sago i przykładanie im kompresów. Po kolejnym tygodniu mogła czyścić i opatrywać rany. Ponieważ jej powrót do zdrowia oznaczał, że straciłam ten i tak naciągany pretekst dla mej obecności w szpitalu, każdego dnia żyłam w strachu, że zostanę odesłana, ale zamiast tego pani Shaw Stewart wręczyła mi klucze do magazynu z pościelą i powierzyła mej opiece sterty prześcieradeł, poszewek na poduszki, ręczników, bandaży, fartuchów i koszul nocnych, których potrzebowano na co dzień w szpitalu. Ponadto miałam udzielać lekcji szycia żonom żołnierzy, które chciały zarabiać na siebie po powrocie do Anglii. Zaczęłyśmy mało ambitnie od dziurek na guziki, a w nagrodę za pilną naukę przeszłyśmy do pętelek, więc po kilku dniach postrzępione rąbki halek moich uczennic ozdabiały czarne i białe kwiatki.

Tymczasem w mojej głowie rozbrzmiewała znajoma już mantra. Znaleźć Rosę. Znaleźć Rosę. Za każdym razem docierałam do tego samego ślepego zaułka: Henry dobijający się do drzwi jej chatki i jaskinia w Inkermanie, z której wraca sam. Gdybym tylko mogła tam pojechać i na własne oczy obejrzeć ten teren, ale byłam przykuta do szpitala bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, a od czasu śmierci Newmana i banicji Maksa, nie miał mi kto towarzyszyć.

Zdesperowana, wyciągnęłam listę, którą ułożyliśmy z Norą pierwszego poranka w Bałakławie: „Punkt trzeci. Szukać wśród żołnierzy”. Właściwie okazało się to prostsze, niż sobie wyobrażałam. Nie musiałyśmy iść do żołnierzy, to żołnierze przychodzili do nas całymi tuzinami. Trafiali do szpitala z powodu udaru cieplnego, ran od kul z rosyjskich bastionów, czerwonki, tyfusu albo cholery. Rozmawiałyśmy o Rosie ze wszystkimi - moimi uczennicami, sanitariuszami, kupcami, handlarzami obnośnymi, pacjentami, odwiedzającymi. Za każdym razem ta sama historia:

— Czy to nie ona poszła do jaskini i nie wróciła?

Pewnego dnia późnym popołudniem pani Whitehead stanęła w drzwiach magazynu z pościelą i zawołała mnie na zewnątrz. Chociaż zakładałam już tylko tyle warstw ubrań, ile nakazywała mi przyzwoitość, splotywał ze mnie pot, natomiast twarz pani Whitehead była czerwona jak burak, bo wciąż musiała nosić ciężką suknię i szarfę, która wyróżniała ją jako jedną z pielęgniarek panny Nightingale. Stanęłyśmy w cieniu, okryłyśmy twarze muślinowymi chustkami i wachlowaliśmy się zapamiętane, ponieważ, jakby nie wystarczyła plaga szczerów, szpital, podobnie jak reszta obozu, atakowały roje much. Pani Whitehead powiedziała:

- Myślę, że powinna pani przyjść na mój oddział. Mam pacjenta, który twierdzi, że widział pani kuzynkę, Rosę.

Kiedy odrzuciłam woal, kilka much wielkości spinki do kołnierzyka obilo mi się o usta.

- Czy powiedział, kiedy to było?
- Tydzień temu.
- Czy powiedział gdzie?
- Miał wartę na posterunku przy rzece Czarnej. Powinna pani pójść ze mną.
- Proszę poczekać, znajdę Norę.

Pacjent o nazwisku O'Byrne był wychudzonym Irlandczykiem. Jego stopy wystawały kilka cali za krawędź szpitalnego łóżka. Kiedy zapytałam szeptem, na jaką chorobę cierpi, Nora wzruszyła ramionami i odparła:

- Później, Mariello.

Chociaż okna baraku przykryto siatkami, a drzwi po obu końcach były otwarte, żeby wywołać przeciąg, biedny O'Byrne i tak padł ofiarą zorganizowanego ataku much, które stadami siadały mu na spuchniętych rękach i spierzchniętych ustach. Mimo to, kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się z uznaniem, odsłaniając zaledwie dwa przegnile zęby.

- No proszę, panienko, ale ze mnie szczęściarz, że składa mi wizytę tak śliczna kobieta.
- Zastanawiam się, czy mógłby pan powtórzyć panie Lingwood i pani McCormack historię, którą opowiedział mi pan wcześniej - rzekła pani Whitehead.
- Pani McCormack, tak? A z którejż to części Irlandii pani pochodzi?
- Sligo.
- Doprawdy? - oczy zaszyły mu mgłą. - Kto z pani rodziny zginął?
- Nikt, o kim mam zamiar z panem rozmawiać - brzmiała jej odpowiedź. - A więc co pan mówił o panie Rosie Barr?

Ale on nie należał do osób, które dają się poganiać przed wdzięczną publicznością.

- Oczywiście, wszyscy słyszeliśmy o dziewczynie, która zaginęła

niedaleko Inkermanu. Pani kuzynka, tak, panienko? - wysunął czubek języka, by zwilżyć wargi i natychmiast sześć grubych czarnych kropek obsiadło mu usta. - Dostaliśmy jej opis: wysoka i smukła, ze złotymi włosami. I słyszeliśmy, że miała schadzkę z kochankiem wysoko w jakiejś jaskini i nigdy nie wróciła - jego oczy przemknęły przez moją twarz. - Więc, tak czy inaczej, jest ciepła noc, a ja jestem kompletnie znudzony czekaniem na to, co znowu cisną w nas z tych rosyjskich bastionów, więc wybrałem ci ja się na przechadzkę za posterunki Francuzów przy rzece Czarnej. Jest tam chłodno, widać wodę i zachodzące słońce - tu zrobił pauzę, zamknął oczy i przesunął dłoń po twarzy.

Potem zapatrzył się w sufit, jakby nagle stanęła mu przed oczami jakaś wizja:

- Widzę ją dużo niżej, nad wodą. Dziewczynę w błękitnej sukience. Po prostu tam stoi, bosa, woda moczy brzeg jej spódnicy, a włosy falują na wietrze. Stoi tak nieruchomo, to taki niespodziewany widok po tylu tygodniach spędzonych w obozach wśród mężczyzn, że nie mogę nic powiedzieć ani zrobić, ale po jakimś czasie rozglądam się wokół, żeby sprawdzić, kto jeszcze mógł ją zauważyć. Nad wodą nie jest bezpiecznie, w każdej chwili człowieka może trafić jeden z tych rosyjskich strzelców wyborowych, schowanych na wzgórzach. A potem pomyślałem ja sobie: „No cóż, sądzę, że to ona, ta dziewczyna, która zaginęła. Zejdę tam na dół i zobaczę, jak mogę jej pomóc. Widzę, że trzyma dłonie za plecami i brodzi tam i z powrotem po mieliźnie, ale nie widzę jej twarzy”.

Nie podobały mi się cklive błękitnookie spojrzenia, które rzucał mi od czasu do czasu, żeby upewnić się, że spijam każdy szczegół z jego ust, ale trzęsły mi się ręce. Kiedy milczał, czułam zarówno podziw dla jego talentu, jak i furję, że wpadłam w zastawioną na siebie pułapkę.

- Więc zaczynam schodzić ci ja nad rzekę, chociaż to niebezpieczne, bo francuscy posterunkowi patrzą na mnie z jednej, a rosyjscy — z drugiej strony. I

tylko na jakąś minutę tracę tę kobietę z oczu, bo wywróciłem się na trudniejszym fragmencie terenu. A kiedy znów widzę rzekę, już jej tam nie ma.

Zamknął oczy, jakby w zadumie. Tylko głupiec mógłby spodziewać się innego zakończenia, a jednak poczułam, jak cała słabnę z zawiedzionej nadziei.

- Więc zapewne poszedł pan wzdłuż brzegu, chcąc ją odnaleźć - podpowiedziała Nora.

- Dokładnie tak. Schodziłem to miejsce wzdłuż i wszerz. Wołałem ją nawet po imieniu, bo wszyscy je znaleźliśmy. Roso. Roso. Ale nie było po niej śladu. W końcu zapadł zmrok i poczułem, że jestem w niebezpieczeństwie, więc odeszedłem.

- To mógł być każdy — oceniłam. — Rosjanka z Sewastopola.

- Może i tak. Ale przysięgam, że to była ta Angielka. Było w niej coś takiego, sposób poruszania się, włosy opadające na plecy i na twarz, obdarta sukienka, co przekonało mnie, że to ona.

- I to wszystko, tak? — zapytała Nora.

- To wszystko.

Wręczyłam mu monetę i podziękowałam. Z wielką ulgą opuściłam ten duszny barak i wyszłam na ciepłe, słonawe powietrze, gdzie obie z Norą pożegnałyśmy panią Whitehead i odeszłyśmy za ostatnie baraki szpitalne. Nora była wciąż słaba i powolna, a kiedy dotarliśmy do fortecy, usiadłyśmy oparte o ruiny muru, twarzą do morza, wyciągnęłyśmy nogi przed siebie i zadarłyśmy spódnicę, żeby ochłodzić łydki i kostki.

- Tacy jak on psują Irlandczykom reputację - oznajmiła Nora.

- Co mu jest?

- Podejrzewam, że zanadto się zaprzyjaźnił z kobietami w Kamieszu, panno Lingwood, i te związki źle wpłynęły na jego organizm.

- A jego historia?

- No cóż, według mnie to stek bzdur. Wyobraża sobie pani Rosę jako zwiewną wróżkę nad jakąś rzeką? Nie wspomniał o tym, ile wlał w siebie alkoholu, zanim się wybrał na tę wieczorną przechadzkę.

- A jednak kilka szczegółów wskazywałoby, że to ona. Fakt, że była nad rzeką... niebieska sukienka... Może powinnam tam pojechać, na wszelki wypadek.
- Nie robi pani nic podobnego. Ma pani poczekać, aż nabiorę więcej sił. Wtedy pojedę z panią, jeśli pani musi.

Milczaliśmy przez chwilę, a morze w kolorze indygo wzdychało i cofało się.

Owiewała nas lekka, chłodna bryza.

- Kiedy chorowałaś, Noro, żalowałam, że nie pytałam cię więcej o Rosę. Czasem myślę, że musisz ją znać dużo lepiej niż ja, skoro mieszkałaś z nią przez tyle lat.
- No więc, czy jest już za późno?
- Jaka była Rosa, kiedy ją znałaś w Stukeley?
- Pewnie taka, jak zawsze. Przez te wszystkie lata odkryłam, że ona się nie zmienia. Chce wiedzieć wszystko o życiu innych ludzi i jak może się stać jego częścią. Kiedyś dużo rozmawialiśmy o szansach, jakie mogą się przed nią otworzyć któregoś dnia. Zawsze mówiła, że pani, Mariella Lingwood, jej najbliższa przyjaciółka, mieszka daleko w Londynie, ale pewnego dnia wróci do pani i urządzi tam sobie życie.
- Nie mogłam być jej jedyną przyjaciółką.
- Nie traciła czasu na większość innych młodych dam, które przychodziły z wizytą. Obawiam się, że nie starała się być dla nich miła. I oczywiście, mimo usilnych prób, nie mogła się zaprzyjaźnić z dziewczynkami ze wsi, różnice były zbyt duże.
- Miała Maksa.
- Ach, ale on rzadko bywał w domu. Kiedy przyjechałam do Stukeley, był już prawie gotowy, by wstąpić do wojska. Pojawiał się w domu niespodziewanie, a wtedy galopowali razem daleko za dolinę, albo spędzali całe noce przed kominkiem, rozmawiając bez końca, a potem wyjeżdżał, a ona czuła się jeszcze bardziej samotna niż wcześniej.
- O czym rozmawiali?

- A skąd ja mam wiedzieć? O wszystkich jej obsesjach, jak sędzę. O pani. O Londynie. O przyszłości. O tym, jaką może znaleźć pracę. Ale na jego towarzystwie nie można było polegać. Był szalonym chłopakiem, miał mnóstwo przyjaciół do picia i romansów.

- Myślałam, że Max kocha właśnie Rosę.

- Tak było. Zawsze wracał do Rosy. Ale to nie powstrzymało go od strzelania oczami na boki. I prawie umarł wtedy w Australii, jak pani wie. Jeden z jego kompanów naprawdę zmarł z pragnienia. Doprawdy, trzeba być szalonym, żeby wyruszyć na zachodnią pustynię w poszukiwaniu źródła wody. Tak czy inaczej, to doświadczenie na jakiś czas zaspokoilo jego zamilowanie do przygód i częściej przyjeżdżał do Stukeley.

- Z całą pewnością bardzo cię ceni, Noro. Bardzo się na mnie rozgniewał, że przyjechałyśmy na Krym i zachorowałaś.

- No cóż, powinien mnie cenić. Te powitania, jakie przygotowywałyśmy mu z Rosą za każdym razem, gdy wracał do domu. Nasze

prywatne przyjęcia, które sobie urządzałyśmy późną nocą, kiedy nikogo nie było w kuchni. To były najprzyjemniejsze chwile.

- Więc byłaś szczęśliwa w Stukeley?

- Jak już mówiłam, przywiązałam się do tych dwojga. Natomiast lady Isabella zaczęła na mnie bardzo polegać, a to też już coś, jak sędzę. Ale nie lubiłam sir Matthew Stukeleya, ani jego drugiego syna i ogólnie nienawidziłam tego domu — nie mogłam się przyzwyczaić do jego ekstrawagancji.

- Więc w jaki sposób się tam znalazłaś?

- Potrzebowałam pracy. Moja prababka pochodziła z rodziny hutników ołowiu z Derbyshire, ale przygruchał ją sobie irlandzki włóczęga nazwiskiem McCormack, za którym poszła aż do Sligo. Nie mieliśmy żadnych wieści od starej rodziny przez całe lata, ale kiedy statek zacumował w Liverpoolu wydało mi się, że tylko w Derbyshire, wśród swoich, zaznam dobroci. Więc ruszyłam naprzód, pytając o droge, aż wreszcie znalazłam kogoś, kto słyszał o moich krewnych, Fairbrotherach, i tak trafiłam wreszcie do Stukeley.

Fairbrother. Kiedy zamknęłam oczy, na powiekach tańczył mi krymski zachód słońca, a ciepły kamień za moimi plecami wydawał się kojąco niezmienny. Co też Henry powiedział o niewidzialnej zupie zmarłych? Teraz wydawało mi się, że wokół mnie rozpychają się nieobecni, żywi i umarli, tak blisko, że ledwo moge oddychać.

- Wśród Fairbrotherów nie zaznałam żadnych wygód, to pewne. Jedna biedna wdowa i dwoje żyjących dzieci, z których jedno ledwie żywe.

- Tylko dwoje dzieci.

- Było jasne, że nie mogę z nimi zostać, nie mając grosza przy duszy, więc wybrałam się do tego wielkiego domu; mówię im, kim jestem i skąd pochodzę i z kim jestem spokrewniona, i w tym momencie do kuchni wchodzi właśnie Rosa i widzi mnie z głową opartą na dłoni. Pamiętam do dziś jej zapach, kiedy dotknęła mojego ramienia, mimo że miałam na sobie brud z tysiąca przebytych dróg. Zapytała, co potrafię robić, a ja powiedziałam, że najlepiej umiem opiekować się chorymi.

Ona na to:

W takim razie być może jesteś kimś, kogo szukamy. Potem zrobiła mi herbatę i siedziała przy mnie, kiedy piłam, a te jej błękitne oczy ani na chwilę nie opuściły mojej twarzy. Jeszcze kilka minut siedziałyśmy obok siebie przy fortecy. Fale rozbijały się o klif, a cichy szmer dobiegający ze szpitala wydawał mi się mniej realny, niż kuchnia w Stukeley Hall, gdzie każdy przyrząd był wielki i nowy, służący krzątali się w wykrochmalonych uniformach, a Rosa, wiedziona nieomylnym instynktem, skorzystała z szansy, by złapać ściereczkę, chwycić czajnik i zadać tuzin pytań, łamiąc przy tym tyle samo niepisanych zasad.

Ale później Nora położyła ciężką dłoń na moim ramieniu, żeby się podnieść i powiedziała, że czas wracać, bo żołnierze zaraz zaczną się domagać kolacji.

Rozdział 5

Derbyshire, 1844 r.

Sir Matthew Stukeley był dla mnie miłszy niż dla kogokolwiek innego w domu i uwielbiałam go za to. Nasze lekcje odbywały się nieregularnie, w zależności od tego, czy udało mi się wymknąć, kiedy Rosa i jej matka testowały nawzajem swoją wytrzymałość podczas sporadycznych lekcji gry na pianinie.

Lubiłam chodzić do biblioteki. Budziło to we mnie uczucia podobne do tych, które ogarnęły mnie podczas pierwszego deszczowego spaceru z Henrym pod jednym parasolem w ogrodzie w Fosse: dreszcz podekscytowania, poczucie, że jestem wyjątkowa, że wyrwałam się z moich zwykłych ograniczeń. Ponadto kojąco działał na mnie pięknie wywoskowany blat stołu w bibliotece, światło, które padało ukosem przez wysokie okna, widok zielonych spadzistych trawników za szybą.

Łacinę traktowałam jak wzór do wyhaftowania, który należy wypełniać oczko za oczkiem. A kiedy brnęłam przez tłumaczenia i starannie spisywałam listę nowych słówek w małym notesiku, który dostałam od sir Matthew, doceniałam spokój tego miejsca, jego oddanie naszej pracy, poczucie porządku, kiedy niezrozumiała część łacińskiego wiersza kurczyła się, a tłumaczenie angielskie się rozrastało. Podobało mi się, że roztacza wokół aromat cygar, skrywający delikatną woń huty ołowiu. Kojarzył mi się z zaczarowaną biblioteką, nieskazitelnie czystymi mankietami, z poczuciem, że choć jest w wieku mojego ojca, nie jest moim ojcem, co czyni go równocześnie interesującym i godnym zaufania.

On siedział przy jednym końcu stołu, a ja po jego prawej stronie. Podobał mi się sposób, w jaki jego palec wskazujący, o czystym paznokciu, biegnie wzdłuż słów. Podobało mi się, że otwarta książka leży na szerokim, pustym stole pod określonym kątem. Podobało mi się, że w bibliotece przynajmniej nie ma niebezpieczeństwa, że ktoś nam przeszkodzi i że wszystko, co mam robić, to siedzieć spokojnie i słuchać. W jego głosie pobrzmiwała lekko intonacja

charakterystyczna dla Derbyshire. Mówił zgrabnymi, przyciętymi zdaniem, słyszałam niemal kropki.

On i ja byliśmy dla siebie niezmiernie uprzejmi. Kiedy Rosa nie patrzyła, zrobiłam mu ściereczkę do wycierania pióra z wyhaftowanymi inicjałami, a on rozłożył ją z uznaniem i powiedział, że będzie jej zawsze używał.

— To dla mnie cud, że wydobyłaś tak wiele z tych dwóch liter, M i S, i utworzyłaś z nich monogram. Powiedz mi jeszcze raz, jak się nazywa ten ścieg?

— Ścieg atlaskowy.

— No cóż, nie chcę nawet myśleć, ile czasu musiało to zająć tym twoim ruchliwym paluszkom.

— Niecałą godzinę, tak naprawdę.

Moja dłoń leżała na stole, a on odwrócił ją, żeby przyjrzeć się czubkom palców.

— Tak, jak myślałam. Biedne paluszki, całe poklute igłą.

— Zakładam napaśtek, ale czasem jestem nieuważna.

Nikt dotąd nie poświęcił moim dłoniom tyle uwagi, nawet Rosa, i teraz, kiedy się nad tym zastanowiłam, moje palce o różowych czubkach rzeczywiście wyglądały na bardzo zwinne i delikatne.

Pytał, jak spędziłam dzień, więc składałam mu ocenioną relację, w której nie wspominałam o naszych wypadach do wioski, do tajemnych miejsc Rosy ani o jej dzikich zabawach z Maksem. Interesowała go praca mojego ojca i domy, które miał zbudować wzdłuż nowej linii kolejowej, wypytywał mnie też dokładnie o Henrygo, którego nazywał moim przybranym bratem.

— Ten chłopiec ma szczęście - mawiał - że trafił pod skrzydła twoich rodziców. I że znalazł tak kochającą młodszą siostrzyczkę.

— Och, nie jestem jego siostrą. Jestem raczej przyjaciółką niż siostrą.

— A jaka jest różnica, Mariello, między zachowaniem przyjaciółki a zachowaniem siostry?

To było trudne pytanie.

— Przyjaciela się wybiera. Oczywiście, nie mam siostry ani brata, ale wydaje mi się, że moje uczucia wobec nich byłyby wciąż takie same. Natomiast moja przyjaźń dla Henry'ego rośnie i rośnie. Nie wiem, jak to się skończy.

- A czy ja jestem teraz twoim przyjacielem, Mariello?

Zajrzałam mu w oczy, a serce aż mi podskoczyło na myśl, że taki

ważny człowiek chce być moim przyjacielem. Uśmiechał się żartobliwie i pomyślałam, że mogłabym go ucieszyć jeszcze bardziej.

- Nie jestem pewna.

- Co musiałbym zrobić, żeby dowieść, że jestem twoim przyjacielem?

- Nie mogę powiedzieć - znów zerknęłam w bok. - Musiałabym się nad tym zastanowić.

Roześmiał się głośno i uściśnął moją dłoń.

- Mariello, pytałaś mnie, czy możesz zobaczyć, co trzymam w tych małych szufladkach, o tam. Pokażę ci, jeśli chcesz.

- Tak, proszę. Jeśli to nie kłopot.

- A zatem podejdź tu. Usiądź na tym niskim krześle.

Otworzył górną szufladę, zdjął z wierzchu złożoną płócienną szmatkę i rozłożył mi ją na kolanach, bardzo delikatnie, tak, jak jego lokaj mógłby rozłożyć mi serwetkę na kolanach przy obiedzie. Przysunął głowę bardzo blisko mojej twarzy i zauważyłam, że włosy nad jego uchem są tak rzadkie, że widać, skąd wyrasta każdy kosmyk.

- Te rzeczy są bardzo cenne, dlatego to niezwykle ważne, żebyśmy o nie dbali.

Potem wysunął szufladę z szafki i położył mi ją na kolanach. Wydałam stłumiony okrzyk, ponieważ, choć spodziewałam się jakiegoś rodzaju okazów, motyli albo ciem, nie byłam przygotowana na chrząszcze.

Był ich może tuzin, przypiętych do materiału naciągniętego na dnie szuflady, każdy miał dokładnie rozłożone nóżki i paciorkowate ciało.

Znów się ze mnie śmiał.

- Wybacz mi, nie mogłem się powstrzymać. Chciałem zobaczyć twoją reakcję i nie zawiodłaś mnie. Byłem przekonany, że nie zaczniesz krzyczeć, jak większość dziewcząt. Ale bądź odważna i przyjrzyj im się dokładnie. Czyż nie są piękne? — przysiadł na poręczy mojego krzesła i wskazał na jeden okrągły okaz. - To wszystko to chrząszcze wodne, a ten znany jest jako bąk. Och, ale chwileczkę, nie chcemy, żeby twoje włosy zaplątały się w moje okazy. Pozwól.

Odgarnął mi wszystkie włosy za ramiona i trzymał je lekko za moim karkiem.

— Jeśli przyjrzesz się bardzo dokładnie, zobaczysz, że górna część jego oka jest przystosowana do tego, by widzieć nad wodą, a dolna - pod wodą, a to dlatego, że biedak przez całe życie kręci się na powierzchni.

Czy to był przypadek, czy sir Matthew w ogóle zdawał sobie sprawę, że jego palec wskazujący bardzo delikatnie gładzi mój kark pod włosami? Uczucie to było równocześnie podniecające i niepokojące. Ale po chwili odebrał mi szufladę.

— Chodź i spojrz tutaj. Wybierz sama, obejrzymy jeszcze jedną. - Odłożyłam serwetkę i podeszłam bliżej. Kiedy otwierał po kolei szuflady, położył mi dłoń na ramieniu i ścisnął je lekko za każdym razem, gdy wydawałam z siebie okrzyk na widok szeregu pajaków, gąsienic, a nawet żab. Z szafki unosił się dziwny zapach, równocześnie czysty i brudny. Odkryłam, że moje ramię otrzymuje wyjątkowo ciepły uścisk, kiedy pochylałam się, żeby obejrzyć z uwagą wyjątkowo kolorowy albo dziwaczny okaz.

Po kilku minutach zrobiłam się podenerwowana tym, że przebieg naszych lekcji uległ tak nagłej zmianie i powiedziałam, że muszę iść znaleźć Rosę. Od razu stał się bardziej oficjalny.

- Oczywiście. Oczywiście. — Jak zwykle przed moim wyjściem wymieniliśmy poważny uścisk dłoni i podziękowałam mu. Ale kiedy doszłam do drzwi, zatrzymał mnie i przywołał na środek pokoju, gdzie stałam z ręką na oparciu krzesła, czekając.

- Czy pamiętasz dzisiejszy wiersz? — Powtórzył go powoli, niskim głosem: — „Moja pani mówi, że nie ma nikogo / Z kim wolałaby spędzać dni niż ze mną...”. Kiedy przeczytałem ten wiersz, Mariello, pomyślałem o tobie i o mnie, jak mało czasu mamy dla siebie i jak dobrze się bawimy.

Jak zwykle po wyjściu z biblioteki, czułam się dziwnie. Przeszkadzało mi, że wciąż utrzymywałam lekcje w sekrecie przed Rosą i trochę przestraszył mnie sposób, w jaki sir Matthew wypowiedział ten fragment wiersza, gardłowym głosem, patrząc na mnie bardzo czule. Więc postanowiłam, że już tam nie wrócę i że od razu opowiem Rosie o lekcjach.

A potem pomyślałam: „Ale jeśli to zrobię, rozgniewa się na mnie, więc po prostu zrezygnuję z lekcji, a ona o niczym się nie dowie. Ale wtedy obrazi się sir Matthew, a ja bardzo chciałam, żeby mnie lubił. Poza tym, tak czy inaczej, rozśmieszenie go sprawiło mi

przyjemność, ciekawie byłoby spróbować zrobić to znów. A następnym razem, albo jeszcze następnym, zbiorę się wreszcie na odwagę i poproszę go, by wyświadczył mi wielką przysługę".

Rozdział 6

Krym, 1855 r.

Najświeższa grupa rosyjskich dezertersów przyniosła wieści, że ich generałowie planują atak nad rzeką Czarną, na południowy wschód od Inkermanu, niedaleko mostu Traktir, i że cała rosyjska armia jest w stanie gotowości. Raporty od francuskich szpiegów i informacje z rosyjskich gazet potwierdzały te informacje, więc co noc wojska sprzymierzonych czuwały do wczesnych godzin porannych, gotowe na rosyjski atak, który, jak zakładaliśmy, miał być ich ostatnią próbą wypchnięcia nas z umocnionych pozycji za Sewastopolem.

Atak nie nadchodził, chociaż cały obóz żył w napięciu i gotowości do walki. Szpitale pulku oczyściły się z rekonwalescentów, żeby móc przyjąć rannych z pierwszej linii frontu, a Nora powiedziała, że wszyscy, którzy nie byli potrzebni na oddziale chorych na cholere, szykowali łóżka dla spodziewanej fali rannych. Musiałam przejrzeć cały magazyn i przygotować górę świeżej pościeli, z powodu nadchodzącego ataku zgłoszono też zapotrzebowanie na zapas gazy i gipsu. Musiałam przerwać lekcje szycia z uwagi na brak uczennic, które wróciły do obozu i tam czekały, aż coś się wydarzy.

Piętnastego w nocy usłyszeliśmy, że rosyjskie oddziały masowo przemieściły się ze swoich pozycji na wzgórzach na wschód od rzeki Czarnej, a nasze łóżka zadrżały od ostrzału z okopów za Sewastopolem. Ale potem, wcześniej rano, rozległa się nagła salwa z karabinów ze wzgórz na północ od Bałakławy. Głowa pani Whitehead, okryta śnieżnobiałym czepkiem nocnym — prezentem ode mnie — podniosła się z poduszki. — To muszą być Rosjanie — powiedziała. - Zaczęło się

Wstaliśmy i ubraliśmy się pospiesznie, chociaż nie miałam pojęcia, po co. Francuzi i Sardyńczycy, ustawieni na Wzgórzach Fieduchina naprzeciw obozowiska Rosjan nad rzeką Czarną, przyjęliby na siebie ciężar ataku, więc nie mieliśmy w tej walce do odegrania żadnej szczególnej roli, ale z drugiej strony, jak powiedziała Nora, wbrew ludzkiej naturze było siedzieć spokojnie w jednym miejscu, skoro tuż obok tworzono historię. A wreszcie to myśl o Rosie sprawiła, że podjęłam decyzję. Opowieść O'Byrne'a mogła być tylko majaczeniem chorego na syfilis Irlandczyka, ale jego spotkanie z dziewczyną w niebieskiej sukni przy rzece Czarnej - to ostatnie wieści, jakie o niej miałyśmy.

Czekała nas długa wędrówka. Minęliśmy Szpital Główny w Kadikoi i za obozami Brytyjczyków i Sardyńczyków przeszliśmy na wzgórze. Cała armia mieszkających w obozie cywilów ruszyła w drogę, zamożniejsi konno, pozostali — żony, kupcy, członkowie służby uzbrojenia i robotnicy — pieszo. Każda twarz zwrócona była w kierunku, z którego dobiegało nieprzerwane dudnienie dział; niektóre z nich były podniecone, inne przerażone, ale poczucie wspólnego celu podnosiło morale. Apatia ostatnich tygodni zniknęła - coś się działo, a my w tym uczestniczyliśmy. Kiedy Nora się potknęła, wyciągnęłam rękę i wzięłam ją pod ramię. Raz czy dwa zapytałam, czy ma siłę iść dalej, a ona odpowiadała szorstko:

- Przeżyłam już gorszy marsz swego czasu.
- Naprawdę, Noro? Czy to było w Irlandii?

Jej milczenie było zniechęcające.

- Myślę, że niektórych rzeczy nigdy się nie zapomni — powiedziałam.
- I nie powinno się zapomnieć.
- Ja nigdy nie zapomniałam Stukeley, chociaż byłam tam zaledwie sześć tygodni. Wszystkie szczegóły są wciąż żywe w mej pamięci. Może dlatego, że wyjechałyśmy tak nagle. Widzisz, sir Matthew zniechęcił się do nas.
- Cóż, to do niego podobne, zawsze był surowym, nieprzewidywalnym człowiekiem.
- Zawsze współczułam Rosie, że musiała się nim opiekować do końca, a przecież tak się nie lubili.
- Wiesz, Mariello, czasem myślę, że wybrał ją celowo, żeby cierpiała, dlatego postanowił, że tylko ją jedną wpuści do pokoju.
- To straszne. Dlaczego miałby to zrobić?

- Zawsze starał się ją ukarać za to, że nie chciała być taką pasierbicą, jaką sobie wymarzył, jak sądzę. Postąpiła głupio, że zgodziła się go pielęgnować, ale znasz Rosę. Jeśli ktoś potrzebował pomocy, nie mogła się mu oprzeć, nieważne kim był, ani jak traktował ją w przeszłości. A on miał pod koniec niewielu przyjaciół. Właściwie, mogłabym to ująć dosadniej. Są tacy, którzy twierdzą, że jego upadek z konia w zatłoczonej alei nie był w żadnym razie przypadkowy.

- Nie masz chyba na myśli, że został zepchnięty?

- Och, nic tak oczywistego. Być może upadł i nikt nie pomógł mu na czas uniknąć stratowania kopytami. Może wokół jego konia były jakieś przepychanki. Tak czy inaczej, żaden ze świadków nie potrafił zdać jasnej relacji, co się stało.

Wystrzały armatnie były tak bliskie, że ziemia drżała. Małe kamyczki toczyły się w dół po ścieżce, a niebo przed nami pociemniało od dymu.

- A twoja krewna, pani Fairbrother, co ona myślała o sir Matthew?

- Jeśli ta biedaczka w ogóle coś myślała, to na pewno to samo, co wszyscy. Powiedziałabym, że w równym stopniu bała się go i nie lubiła. Ale potrafił być równie czarujący, co gburowaty. Miał swoje ciemne sprawy - wieśniacy nauczyli się pilnować starannie młodych córek, kiedy był w pobliżu - ale potrafił też zdobyć się na wielki gest. Myślę, że to właśnie mój związek z tą rodziną przekonał go, by mnie zatrudnić, więc jestem mu za to wdzięczna, chociaż mnie nie znosił i nie pozwalał mi nawet zmienić sobie pościeli, kiedy był chory.

- Co się w końcu stało z Fairbrotherami?

- No cóż, tej sprawy nigdy nie poznałam do końca. Zanim Max zaciągnął się do wojska, zawarł jakiś dziwaczny pakt z ojcem; mianowicie, że zrzeknie się prawa do majątku, jeśli te podłe chatki nad rzeką zostaną zburzone, a mieszkające tam rodziny przeniosą się gdzie indziej, a zanim to nastąpi, nie zbliży się do swojego pułku. Więc moi biedni kuzyni, Fairbrotherowie, zamieszkali w całkiem nowym miejscu w wiosce, i chociaż nie mieli na tyle rozumu, by czerpać z tego korzyści, przynajmniej zaznali trochę wygody. Teraz nie żyje już nikt z rodziny.

Kilka żon oficerów minęło nas na koniach. Za nimi jechała samotnie budząca grozę pani Seacole, twarz okalał jej trzepoczący czepek od słońca, a jej muł obładowany był jukami. Nasza rozmowa dobiegała końca, ponieważ w miarę jak zbliżaliśmy się do pola walki, hałas wystrzałów z muszkietów i ognia artyleryjskiego stawał się porażający,

choć dowiedziałyśmy się od wracających wozów ambulansowych, że walka już dogorywa, a Rosjanie stoją na krawędzi druzgocącej klęski.

Zebrałyśmy się na wzgórzu za ciżbą brytyjskich gapiów, tuż nad rezerwowymi szwadronami angielskiej i francuskiej kawalerii, stojącymi w idealnej formacji, chociaż ich konie miały oszalone spojrzenia i wyrwały się naprzód. Z lewej strony oddziały francuskie i sardyńskie czekały w szeregach na sygnał do ataku, a inni żołnierze spływali w dół zbocza. W dolinie pod kłębami dymu panował istny chaos: kipiąca masa ciał, szczęk bagnetów i dudnienie kul armatnich z wielkich dział ustawionych wyżej.

Chociaż rzeka Czarna była wąska i płytka, płynęła między niskimi, stromymi brzegami, w których grzęźli żołnierze. Wzdłuż wzgórza, po naszej prawej stronie, kilka stóp nad ziemią biegł akwedukt, którym dostarczano wodę ze zbiornika w górach do portu w Sewastopolu. Wzdłuż jego pionowych boków leżały sterty ciał żołnierzy powalonych przez kule przeciwnika, kiedy usiłowali przedostać się na drugą stronę. W ciągu dziesięciu minut od naszego przybycia, Rosjanie padali falami, zmuszeni przez Francuzów i Sardyńczyków do ucieczki przez rzekę i dalej, na wzgórze.

Nauczyłam się już, że na wojnie wszystko wygląda lepiej z oddali. Ta scena, burza błękitów, brązów i czerwieni, była częścią tej samej idealnej wizji wojny, która sprawiła, że serce biło mi radośnie na widok żołnierzy maszerujących przed Pałacem Buckingham. Z mojego wysokiego punktu obserwacyjnego nawet mozolna wspinaczka rosyjskich żołnierzy na akwedukt przypominała igraszki, jakim oddają się dzieci na przyjęciu. Sprzymierzeni czekali, aż Rosjanie dotrą do połowy zbocza doliny, a potem przepędzali ich z powrotem swoim bezlitosnym ostrzałem. Z tyłu pozostawały ciała w brązowych płaszczach, jakby wycofujące się wojsko było niedbale spakowaną belą, gubiącą za sobą siano. W pewnym momencie widziałam, jak pół tuzina Rosjan padło od jednej kuli armatniej.

Godzinę później szczątki rosyjskiej armii wycofały się do swojego obozowiska na wzgórzach, a na polu bitwy zapadła cisza, przerywana od czasu do czasu pojedynczym wybuchem. Nie zdziwiłabym się, gdyby wszyscy wstali, otrzepali się z kurzu i odeszli, ale nie, powaleni żołnierze zostali na ziemi. Stopniowo ze wszystkich stron wylonili się strumieniem żołnierze, oficerowie, lekarze i sanitariusze, i posuwając się wytrwale naprzód, zaczęli pracować wśród zabitych i rannych.

Poszłam za Norą przez wyschnięte kępki trawy. Pole wciąż dymilo, od czasu do czasu rozlegał się szczęk karabinu, a później jęk bólu. Stojący obok francuski sanitariusz klął Rosjan, znanych z tego, że strzelają zarówno do rannych żołnierzy wroga, jak i do oddziałów roboczych, które przychodzą zabrać ich z pola, ale to niebezpieczeństwo nic dla mnie nie znaczyło. Moją uwagę za bardzo pochłaniały tysiące zabitych, ich potworne rany, brzegi upstrzone ciałami, splamiona woda rzeki Czarnej i moja własna niekompetencja, kiedy zaczęliśmy szukać żywych. Niektórzy padli, jakby zatrzymali się w czasie, z wyciągniętymi ramionami i wyrazem zaskoczenia lub podekscytowania zastygłym na twarzy, inni skulili się, by umrzeć, zasłaniając twarz rękami. Niektórym brakowało brzucha, nóg, rąk, a nawet głów, zaś inni wydawali się nienaruszeni. Wszyscy zdawali się tacy cielesni, tak niedawno ścięci z nóg, a ich nagłe przejście z życia do śmierci tak dalece wykraczało poza moje dotychczasowe doświadczenia, że czułam się lekka i bezradna, niczym piórko na wietrze.

Kiedy przywołał mnie żywy człowiek, ukłękłam, żeby napić go wodą. Miał zbyt ciężką głowę, bym mogła ją podtrzymać ręką, więc oparłam ją sobie na kolanach i dopiero wtedy, po kolorze zakrwawionego munduru poznałam, że to Rosjanin. Brzydziła mnie jego obcość, surowe rysy twarzy i szorstka skóra, ostrzyżone czarne włosy, haczykowaty nos, pokryta strupami broda, fakt, że chociaż jego głowa leżała na moim udzie, on i ja nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego, nawet jednego słowa. Ale potem podniósł głowę i ujął luźne pasmo moich włosów między palec i kciuk. Miał poplamioną brudem skórę i posiniaczony paznokieć, a jednak trzymał kosmyk delikatnie i pocierał go, jakby chciał go wypolerować. Potem spojrział w górę, posłał mi zamglony uśmiech i spróbował coś powiedzieć.

— Co? — szepnęłam. - Jak mogę ci pomóc?

Jego usta znów uformowały wyraz, więc przysunęłam twarz bliżej.

- Co mówisz?

Zbliżał się do nas francuski zespół ambulansowy; sanitariusze podeszli, złapali żołnierza pod kolanami i pod pachami, aż zawył z bólu, rzucili go na nosze i zanieśli w stronę rzeki, gdzie miał leżeć z innymi rannymi wroga.

Siedziałam tam, gdzie mnie zostawili, owijając ten sam kosmyk włosów na palec. Mogłam przysiąc, że słowo, które wymówił, to Rosa.

Nora była kilka stóp dalej, klęczała nad francuskim żołnierzem. Podniosła mu rękę do góry, oparła ją o swój biust i nałożyła czysty bandaż na otwartą ranę w jego nadgarstku. Choć nie mógł jej zrozumieć, gawędziła wesoło. Mogłam sobie wyobrazić mieszankę pocieszeń i objaśnień, wypowiedianych wówczas, kiedy jednocześnie surowo mierzyła go wzrokiem. Potem wstała, wezwała sanitariusza z noszami, przycisnęła dłoni do krzyża i przygotowała się do pomocy kolejnemu rannemu.

Dowiedziałyśmy się później, że podczas tej bitwy padło ponad osiem tysięcy Rosjan, prawie dwa tysiące Francuzów i około setki Sardyńczyków. Wielu sądziło, że sprzymierzeni powinni byli ścigać wycofujących się Rosjan, by w ten sposób odnieść bardziej zdecydowane zwycięstwo, ale w tej sytuacji wszyscy wróciliśmy do obozu.

Następnego dnia odważyłam się pójść do biura pani Shaw Stewart i poprosić o pozwolenie na pracę w szpitalu. Siedziała za biurkiem, spisując coś, co wyglądało na ogromny raport. Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

- Czy ma pani jakieś doświadczenie jako pielęgniarka? Więc to, o co pani prosi, to absurd. Mam dość pracy z odpowiadaniem na notatki od doktora Halla o tych, które już tam są, bez kolejnej nieprzeszkolonej damy, która będzie się kręcić po szpitalu i robić zamieszanie. Nie miałaby pani pojęcia, jak się zachować.

- Proszę tylko o to, bym mogła pracować jako ktoś w rodzaju sanitariusza albo...

- Gdybym sądziła, że przez ten cały czas pani intencją było dostać się do szpitala, nie pozwoliłabym pani tu zostać.

- Ale byłam wczoraj na polu bitwy...

- Kto dał pani pozwolenie?

- Nie prosiłam o pozwolenie. Sądziłam, że..

- Dokładnie. Nie jest pani pielęgniarką, panno Lingwood. Nie ma pani pojęcia, jakiej to wymaga dyscypliny. Nasza reputacja jako pielęgniarek w tych wojskowych szpitalach jest na tyle krucha, że nie możemy ryzykować kolejnego skandalu. Wykluczone, żeby pracowała pani na oddziałach i dziwić się, że pani o to w ogóle pyta.

*Stukeley Hall (ze wszystkich możliwych miejsc)
Derbyshire, 20 lipca 1855 r.*

Droga Mariello,

cóż, ucieszyłam się z Twojego listu i z wieści, że Nora ma się lepiej, a Ty jesteś użyteczna. Nie każdy by potrafił w tych warunkach. Ojciec nieco złagodniał, zwłaszcza że jesteśmy zapraszani w bardzo ważne miejsca ze względu na Ciebie i wojnę.

Ruth ma Ci przesłać wszystkie jedwabne nici do haftowania i igły, 1 które prosiłaś.

Otrzymaliśmy kolejny list od Henrygo, który pisze, że ma się dobrze, choć muszę powiedzieć, że jego charakter pisma pozostawia wiele do życzenia. Podobnie jak treść, gdyż rozpisuje się przede wszystkim o zniknięciu Rosy, co każe mi wątpić, czy jest przy zdrowych zmysłach. Martwiłabym się o Ciebie bardziej, Mariello, gdyby nie chłodny ton Twego ostatniego listu, szczególnie w odniesieniu do Henrygo. Twój ojciec i ja omówiliśmy tę sprawę dokładnie i zdecydowaliśmy, że w pierwszej kolejności powinnam napisać do doktora Lyalla, prosząc go o bezstronną ocenę stanu zdrowia Henrygo. Jesteśmy bardzo zasmuceni — nie przesadzę pisząc, że bez przerwy myślimy o Tobie 2 Henrym — że wygląda na to, iż tak wiele lat nauki, nie wspominając już o naszych nadziejach, miałyby znaleźć tak smutny finał. Ale trwa wojna i wierzę, że dajesz sobie radę.

Zatem najwyraźniej najbliższy ślub nie będzie jednak Twój, tylko Isabelli. Dom w Dulwich, który wdzierżawiła razem z panem Shackletonem, jest mały, ale Ojciec sprawdził go i mówi, że kanalizacja jest nowoczesna, a dach solidny. Isabella planuje urządzić w nim pokój, który nazywa Krymskim. W gronie naszych znajomych nie mówi się o niczym innym, niż o zniknięciu Rosy i o tym, że za nią podążyłaś. Słyszeliśmy plotki od wracających oficerów, że Rosa mogła usiłować uprawiać własny ogródek (używam wyrażenia pani Hardcastle), co, jak mówi Isabella, byłoby do niej podobne. Czasem zaskakuje

mnie jej męstwo w tych okolicznościach. Wszystkim ulżyło, że panna Nightingale pokonała swoje problemy ze zdrowiem i zawsze wspominamy ją w naszych modlitwach, zaraz po Królowej.

Słyszeliśmy wieści o porażce wojsk sprzymierzonych i trudno nam to pojąć, ponieważ w „Illustrated London News” i w „Timesie” pisano zawsze, że nasze armie są znacznie silniejsze, a Rosjanie zostali rzućeni na kolana w

Sewastopolu. Twój ojciec, jak wiesz, jest wielkim zwolennikiem Palmerstonea, ale nawet on zaczął mieć wątpliwości.

Tymczasem mamy tu gorące lato i w zeszłym tygodniu dwie mieszkanki domu zmarły, obawiam się, że z powodu upału: jedna na niewydolność serca, druga na jakieś problemy z brzuchem, prawdopodobnie tyfus, chociaż nie cierpię pisać tego słowa i mam nadzieję, że była to jakaś inna dolegliwość.

Lekarz nie był pewny.

Zapewne się zastanawiasz, co robię w Derbyshire. Chodzi o to, że Horatio Stukeley również ma się żenić we wrześniu i napisał, że jeśli Isabella pragnie odzyskać resztę swojej własności z domu, to powinna się tym zająć teraz, ponieważ całe wnętrze zostanie poddane renowacji. Oczywiście Isabella bardzo chciała odzyskać parę sztuk swoich mebli, jak to określiła, żeby wykorzystać je do urządzenia domu w Dulwich. Kiedy weszliśmy na strych w Stukeley, odniosłam wrażenie, że zachowała kilka ładnych sprzętów z domu naszego ojca w Bakewell, które pamiętam z dzieciństwa. Nie mam pojęcia, dlaczego nie zaoferowała mi ich wówczas. Oczywiście, jestem młodszą siostrą i pamiętam, że kiedy po pogrzebie poszliśmy do domu i chodziliśmy po starych pokojach, powiedziała: weź wszystko, co chcesz, najdroższa, ale byłam tak zaplakana, że niewiele widziałam. Tak czy inaczej, jest tam bardzo ładny sekretarzyk z pojemniczkami na atrament i pióra oraz szafeczka na przybory do szycia z trzema szufladkami, które kiedyś porządkowałam dla Matki, układając w nich szpulki bawełnianych nici według kolorów i sortując igły w karnecie. Myślę, że oba te meble bardzo by Ci się spodobały, ale Isabella mówi, że są jej bardzo drogie i nadają się idealnie do nowego domu. Nigdy nie szyje, jak wiesz, i pojawiło się między nami pewne napięcie, kiedy powiedziałam, że to Ty powinnaś dostać szafeczkę na przybory do szycia, która kurczyła się przez te wszystkie lata na strychu w Stukeley.

Kobieta (dziewczyna), którą ma poślubić Horatia, nazywa się Georgiana Stokes Lacey (właściwie wydaje mi się, że musimy ją tytułować: Czcigodna), a jej rodzina ma ogromne połacie ziemi i wielki majątek, w tym odlewnię żelhua i fabrykę sztukców w Sheffield. Zatem obecnie prosperują, z powodu wojny, jak sądzę. Jest tylko młodszą córką, z rzadkimi włosami i okrągłą twarzą, ale mimo wszystko.

Horatio Stukeley jest wyższy niż pamiętałam, prawie tak samo łysy jak jego ojciec i ma ogromne dłonie. Zawsze trudno mi się z nim rozmawiało. Przy okazji, portret jego młodszego brata Maksa wisi w Stukeley w widocznym miejscu nad schodami, a pod spodem wystawiony jest list od jego generała,

wychwalający jego odwagę w czasie ostrzału pod Inkermanem. Najwyraźniej były pewne nadzieje na dalszy awans, ale zostały przekreślone z powodu wieści, że odniósł obrażenia. Nie znamy szczegółów, ale Isabella zapewnia mnie, że tacy jak Max nie umierają; kiedyś już wszyscy martwili się o niego bez potrzeby. Georgiana często wspomina o jego powrocie. Gdybym była Horatiem, martwiłaby mnie jej fascynacja moim bratem. Fakt, że Max został ranny, uczynił go jeszcze bardziej interesującym w oczach Georgiany. Przykro mi, że odniósł obrażenia — zrobił na mnie duże wrażenie, kiedy odwiedził Fosse w zeszłym roku i ze względu na Ciebie chciałabym, żeby wciąż był na Krymie. Zwykłam uspokajać sama siebie, że ktoś, kto prawie należy do naszej rodziny, jest tam i może nad Tobą czuwać.

Ulokowano nas w sypialniach na drugim piętrze, ponieważ większość pierwszego ma zostać przerobiona dla Georgiany, chociaż nie zaczęto jeszcze prac. Isabelli jest przykro, że nie śpi w swojej dawnej sypialni, ale moje wspomnienia ze Stukeley nie są tak radosne, żebym chciała spać w tym samym pokoju, w którym mieszkaliśmy podczas naszej poprzedniej wizyty. Zauważyłam, że od czasu zaręczyn z panem Shackletonem, który jest bardzo uległy wobec jej życzeń, Isabella zrobiła się bardziej krytyczna względem sir Matthew. Kiedy odwiedziłyśmy ją tamtego lata, bardzo zastanawiał mnie jej wybór. Nie lubiłam Stukeleya, z pewnością o tym wiesz. Nigdy czas nie dłużył mi się tak bardzo, chociaż byłam zadowolona, że między Tobą a Rosą rozkwitła przyjaźń. Pamiętam, że czasem za Tobą tęskniłam, bo nigdy nie byłam pewna, gdzie możesz się podziewać.

Z chęcią stąd wyjadę. W domu panuje wielkie zamieszanie. Czcigodna G. zwerbowała nas do pomocy przy wynoszeniu rzeczy z biblioteki, którą chce przerobić na salon, ponieważ, jak mówi, zapewnia najlepszy widok na trawnik. Ale dziś wieczorem, przed obiadem,

Horntio zastał nas na opróżnianiu pólek i oświadczył, że nie pamięta, by wyraził na to zgodę. Wszyscy poczuliśmy się bardzo zakłopotani, ponieważ wszedł sam do środka i zamknął za sobą drzwi, słyszeliśmy nawet, jak przekręcił w nich klucz. Podczas obiadu nie odezwali się do siebie z Georgianą ani słowem. Mało obiecujący początek, tak czy inaczej. Żał mi ich obojga.

Zresztą w domu, pani Hardcastle i ja, też prawie ze sobą nie rozmawiamy. Chodzi teraz do innego kościoła, chociaż pan Shackleton powiedział mi, że jej zdaniem tutejsze nabożeństwa są bardzo dobrze odprawiane. Obawiam się, że nie wybaczyła Isabelli ślubu z panem Shackletonem. W końcu jest wart

cztery tysiące rocznie, a Isabella nie ma prawie nic. Brakuje mi pani Hardcastle, a bez jej wsparcia finansowego nie możemy ruszyć z drugim domem dla guwernantek. Twój ojciec nie jest tak hojny jak kiedyś. Smutno mu bez Ciebie, Mariello, chociaż Twoja podróż na Krym dobrze wpłynęła na jego interesy, jeśli chodzi o nawiązywanie znajomości. Zatem w domu panuje spokój, a niedługo wyjedzie nawet Isabella. Nie sądzę, żeby guwernantki wymagały całego mojego czasu, więc zamierzam rozejrzeć się za nowym projektem. Znajoma Rosy, Barbara Leigh Smith, odwiedziła ze mną nasz dom, zgodnie z obietnicą. Wszystkie poczułyśmy się cudownie ożywione, wybiegając myślą naprzód, do czasu, kiedy dziewczynki będą miały pełny i zróżnicowany program nauczania, realizowany w szkołach. Niektóre z biednych guwernantek z dużym podekscytowaniem wspominały swoich dawnych uczniów. Chociaż Isabella nie chce przebywać w jednym pokoju z panną Leigh Smith ze względu na cień jej wątpliwego pochodzenia, jak to nazywa, Barbara i ja bardzo dobrze się dogadujemy. To było wyjątkowo gorące lato, jak już mówiłam. Ogród jest wyschnięty na wiór. Kiedy wrócimy do domu, zaczniemy pracować nad wyprawą dla Isabelli, chociaż bez Twojej pomocy będzie to smutne przedsięwzięcie. Chce mieć kapeluszy przybrany gardeniami.

Podobno upał znów przywiódł cholereę do obozów. Liczę, że Nora dopilnuje, żebyś piła wyłącznie czystą wodę. Jest już bardzo późno, ale zbyt duszno, by zasnąć. Księżyc jest prawie w pełni i widzę w dole ogród włoski, w którym bawiłyście się z Rosą.

Gdybym miała napisać, że za Tobą tęsknię, nie traktuj tego jako wyrzut, Maria Lingwood (Twoja Matka)

Rozdział 8

Krym, 1855 r.

Klimat na Krymie przypominał kapryśne stworzenie. Czasem pogoda zdawała się iść brytyjska: najpierw po spokojnym, błękitnym niebie przepływały kępki białych chmur, później przez wiele dni mżyło albo wiało. Ale to było tylko złudzenie, na które wojska sprzymierzonych nabierały się raz po raz; zimowe noce okazywały się zimniejszemi, wiatry silniejsze, a letnie słońce ostrzejsze, niż się spodziewano. A pogoda

częściej się zmieniała; gorący poranek mógł się przerodzić w mroźny wieczór, łagodny świt mógł być wstępem do huraganu.

Krymskie wiatry niosły sól morską, pył z wytartej równiny nad Sewastopolem, nasiona traw, brzydkie zapachy, cholere (zdaniem niektórych), a przede wszystkim - plotki. Czasem miałam wrażenie, że nigdy nie słyszę opowiadanych nowin, tylko przywiewa mi je do głowy podmuch gorącego powietrza. Wiedzieliśmy, na przykład, że w rzeczywistości wojna toczyła się na trzech frontach, z których my stanowiliśmy tylko jeden. Na Bałtyku, sprzymierzeni z powodzeniem zbombardowali Suomenlinnę w Zatoce Fińskiej, w ten sposób zagrożając Sankt Petersburgowi. Z drugiej strony, w pobliżu granicy Wschodniej Turcji, miasto Kars, w którym znajdował się brytyjski garnizon, było obleżone przez Rosjan. Wszędzie panował więc impas, podobnie jak w okopach nad Sewastopolem.

Wiedzieliśmy, że słynny francuski kucharz, Alexis Soyer, zrewolucjonizował kuchnię w naszych pułkach, więc zwykłym żołnierzom nie wydawano już co rano kawała surowego mięsa, oczekując, że do kolacji znajdą sposób, by je przyrządzić i ugotować. Wiedzieliśmy, że francuski generał Pelissier i nasz nowy generał Simpson nadal rzadko ze sobą rozmawiają, jeśli tylko mogą tego uniknąć. Słyszeliśmy, że panna Florence Nightingale wraca do zdrowia i wkrótce może znów przyjechać na Krym, aby podjąć przerwana inspekcję naszych szpitali, co wielu pielęgniarkom i większości lekarzy wydawało się wątpliwym dobrodzieństwem. A ja wiedziałam, że kapitan Max Stukeley, spędziwszy sześć tygodni w Renkioi w Turcji, w nowym szpitalu, wykonanym z prefabrykatów projektu Bruncla, a zatem w placówce

- najwyższym poziomie higieny i komfortu, kategorycznie odmówił powrotu do domu jako niezdolny do służby i wrócił na Krym.

Oczywiście, spodziewałam się, że w którymś momencie odwiedzi Norę. Może nawet nieco staranniej układałam włosy, na wypadek, gdybym na niego wpadła. Ale poza tym nie pozwalałam sobie zastanawiać się nad stanem ranej nogi kapitana Stukeleya, ani rozważać szans na to, czy złoży nam wizytę. Zamiast tego, każdego popołudnia siedziałam ze swoją grupką uczennic w cieniu magazynu z pościelą i przybliżałam im zawilosci robienia zakladek i plisowania, a także pokazywałam właściwą metodę przyszywania rękawów.

Ale pewnego dnia, kiedy zgłębiałyśmy delikatną kwestię wywijania mankietów, zdałam sobie sprawę, że wszystkie spojrzenia rozbłysły i skupiły się teraz nad moją głową, a ja jestem obserwowana.

Za moimi plecami rozległ się głos:

— Panna Lingwood, coś podobnego.

Szarpnęłam nitkę z taką siłą, że materiał się pofałdował, ale nie odwróciłam głowy.

— Kapitan Stukeley.

— Zastanawiam się, panno Lingwood, czy poświęciłaby mi pani chwilę swojego cennego czasu.

Byłam na siebie wściekła. Tak mnie wytrącił z równowagi, że ledwo mogłam powstrzymać swój głos od drżenia, a głowę od odwracania się w tył, więc przez kilka minut pokazywałam, jak można wykorzystać niewidoczny szew, żeby przyszyć rąbek mankieta do wnętrza rękawa i tłumaczyłam, że żaden szew nie powinien być dłuższy, niż dziesiąta część cala. Potem wetknęłam igłę w materiał

— wstałam, ale okazało się, że Max był już zatopiony w rozmowie z małą oczarowaną nim kobietką, która, mimo braku umiejętności, zgodziła się uszyć mu na miarę koszulę do smokingu na obiad dla oficerów w przyszłym tygodniu.

Przeszliśmy kilka kroków drogą wzdłuż frontu szpitala, na oczach tuzinów ciekawskich widzów. Max był wstrząsająco blady, miał przekrwione oczy, długie bokobrody, ostre bruzdy na skroni i na policzkach — i niemal zupełnie sztywną prawą nogę. Ogólnie rzecz biorąc, poza tym, że był w pozycji stojącej, wyglądał niewiele lepiej, niż kiedy widziałam go ostatnio w szpitalnym łóżku.

— Wszyscy sądzili, że zostaniesz wysłany do domu - powiedziałam.

— Doprawdy? Nie pozwoliłbym się odesłać do domu przez byle obtarte kolano. Zbyt dużo niedokończonych spraw. I dobrze się stało, że nalegałem, by tu wrócić, inaczej ominąłby mnie inspirujący widok szkółki szycia panny Marielli dla żon i wdów.

— Jestem pewna, że na Półwyspie Krymskim dzieją się ciekawsze rzeczy.

— Bardzo niewiele. Zdziwiłabyś się.

Kiedy zerknęłam na niego spod muślinowej zasłony mojego kapelusza, z zadowoleniem dostrzegłam, że choć był dziesięć lat starszy, w jego oczach wciąż czaiły się złośliwe iskierki.

— Ale panno Lingwood, sądzę, że jestem pani dłużnikiem. Gdyby nie pani, moja prawa noga gnilaby teraz w jakimś rowie.

— To nie moja zasługa.

— O ile pamiętam, byłaś dość natarczywa w swych naleganiach, żebym upierał się przy alternatywie dla amputacji.

— Nora poddała mi ten pomysł, a ja wspomniałam tylko, że doktor Thewell...

— Thewell. Właśnie. To jemu należą się podziękowania.

Miał tak gorzki ton, że zmieniłam temat.

— Wspomniałaś o niedokończonych sprawach.

— Same drobiazgi. Jedna niedokończona sprawa — wojna. Druga - sprawdzić, jak się miewa moja stara, droga przyjaciółka Nora McCormack, ale ponieważ zastałem ją na czele pół tuzina sanitariuszy, sądzę, że ma się prawie dobrze. Trzecie zadanie: znaleźć Rosę.

Zauważyłam, że na liście nie było ani słowa o trosce o Mariellę Lingwood.

— Dajemy sobie radę bez ciebie — stale pytamy o Rosę.

— Nora powiedziała, że ktoś widział kobietę nad rzeką Czarną.

— Pijany Irlandczyk. Ale byliśmy nad Czarną po bitwie i oczywiście, nie było tam ani śladu Rosy. Chociaż mogę przysiąc, że ranny żołnierz rosyjski nazwał mnie jej imieniem.

— Jest pewien związek - Czarna płynie na północny zachód przez wioskę Inkerman, a potem wpada do morza - ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że intuicja cię nie myli, a twój Irlandczyk dał się po prostu ponieść wyobraźni — w drwinach Maksa czaiło się teraz nowe okrucieństwo. Ulga i radość, że go widzę, szybko zbladły.

— Postanowiłem wrócić do tej jaskini nad Inkermanem, gdzie ostatni raz widziano Rosę.

— Czy ta jaskinia nie jest tuż przy linii wojsk rosyjskich? Ona nie może...

— Panno Lingwood, czy zechciałaby pani przespacerować się ze mną do fortecy? — wyciągnął rękę i uniósł brew. Ten gest, któremu towarzyszyła nagle zmiana tonu, był zbyt stanowczy, by mu się sprzeciwić i chociaż nie przyjęłam jego ramienia, obawiając się, co mogłaby pomyśleć pani Shaw Stewart, ruszyłam naprzód, kilka kroków przed nim. Szliśmy przed siebie, dopóki nie odeszliśmy na tyle daleko, by nie słyszano nas w ostatnich barakach.

— Mariello, kiedy byłem w szpitalu, spotkałem żołnierza, który przez wiele miesięcy dochodził do siebie po ranie szyi, który to żołnierz bardzo się podekscytował na moją wzmiankę o Rosie. Powiedział mi, że twój doktor Thewell leczył go z różnych schorzeń. Pacjent tak mocno w niego wierzył, że był nawet gotów wspiąć się do Inkermanu, chociaż nigdy nie dotarł do jaskini. Spotkał natomiast Thewella na zboczu, przemarzniętego, na wpół rozebranego, mającego o kobiecie imieniem Rosa. Mój przyjaciel zabrał Thewella z powrotem do szpitala, gdzie później go odwiedziłem. Ale wtedy, jak już ci wspominałem, nie mówił nic do rzeczy.

— Więc nie dowiedziałeś się niczego nowego...

— Wkrótce po zniknięciu Rosy poszedłem do tej jaskini i nie było tam żadnego śladu jej obecności. Zajrzałem do środka, rozejrzałem się wokół i wszedłem wyżej, próbując sobie wyobrazić, dokąd mogła pójść. To wszystko. W ciągu tych ostatnich tygodni w szpitalu przeklinałem siebie za to, że nie byłem bardziej dokładny.

— Ale co chcesz tam znaleźć teraz? Nie myślisz chyba, że Rosa wciąż tam obozuje.

— Nie wiem, co myśleć — jeszcze nigdy nie był tak zimny, a jego nienaganny mundur i śmiertelnie blada twarz czyniły go jeszcze bardziej odległym. — Ale dowiedziałem się o nim takich rzeczy, rzeczy, o których mi powiedział, że bardzo się obawiam, co się tam mogło stać.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, a potem oznajmiłam:

— Pojadę z tobą - chociaż mój głos był tak niepewny, że musiał pochylić głowę, by mnie usłyszeć.

— Nie pojedziesz.

— Nic wiem, co według ciebie stało się z Rosą. Nie rozumiem cię. Ale chciałabym pojechać do tej jaskini, choćby dlatego, że i Henry, i Rosa tam byli.

— Nie mam zamiaru cię tam zabierać.

— Więc po co mi powiedziałaś, że jedziesz?

— Żeby cię ostrzec, przygotować na najgorsze.

— Pojadę. Nie możesz mnie powstrzymać.

— To zbyt niebezpieczne. Na nic mi się nie przydasz.

— Więc nie powinieneś być mi nic mówić - moje uczennice zebrały się w oddali, żeby przyjrzeć się naszej kłótni, więc ściszyłam głos. - Nie

możesz oczekiwać, że będę tu czekać, kiedy ty wyruszysz samotnie do jaskini, zwłaszcza w takim stanie.

— A jak sądzisz, jak długo pozwolą ci zostać w tym szpitalu, jeśli rozniesie się, że spędziłaś dzień jeżdżąc po Krymie w moim towarzystwie?

— Nikt nie musi się dowiedzieć. A poza tym, nie dbam o to.

— No, no. Skoro panna Lingwood chce jechać, jak mógłbym się sprzeciwić? Chociaż widziałem cię na koniu w Stukeley i był to żaloszny widok. Sądzę jednak, że jeśli się nie zgodzę ci towarzyszyć, trudno przewidzieć, co znowu wymyślisz — rozdrażniony, uchylił mi kapelusza i pokuśtykał z powrotem do naszej publiczności, która otoczyła go ciasno, kiedy z trudem posuwał się ścieżką.

Wieczorem otrzymałam liścik, mówiący, że mam spotkać się z kapitanem Stukeleyem następnego ranka o szóstej przy bramie British Hotelu, odpowiednio ubrana. Nastawiłam się w duchu na niezadowolenie Nory z planowanej wyprawy, ale ku mojemu zdumieniu obie współlokatorki z baraku popierały moją decyzję.

— Masz w sobie coś takiego, co czuwa nad tobą podczas tej wojny - powiedziała Nora. - Może ochronisz Maksa przed niebezpieczeństwem.

— Ja bym pojechała - oznajmiła pani Whitehead z zaskakującą zalotnością - zresztą nie znam kobiety na Krymie, która nie chciałaby pojechać na przejażdżkę z kapitanem Stukeleyem, nieważne, ile nóg by stracił.

Wszystkie trzy zastanawialiśmy się przez pół godziny, co powinnam założyć. W końcu pani Whitehead pożyczyła mi wyblakłą bluzkę i chustę, w której mogłabym uchodzić za wieśniaczkę albo kobietę z obozu.

— I musi pani opuścić ramiona, jeśli naprawdę nie chce pani się rzucać w oczy.

Nora nalegała, żebym na szyi w widocznym miejscu zawiesiła lcrzyżyk.

— Jeśli porwą cię Rosjanie, potraktują cię lepiej, jeśli będą myśleć, że jesteś wierząca. Będą szanować rzymską katoliczkę. I lepiej zostaw tu ten medalion i pierścionek zaręczynowy, na wszelki wypadek. One kuszą tylko do złego.

— Nie zamierzam dać się pojmać Rosjanom.

— Niczego nie możesz być pewna. Max nie jest już tak zręczny jak kiedyś. Miej na niego oko i nie pozwól, żeby się przemęczał. I nie kłopotcz go jedną z tych swoich migren. Pamiętaj, żeby dużo pić.

Zdjęłam pierścionek i oddałam go jej razem z medalionem, chociaż na palcu zostało mi male wgniecenie, które pocierałam nieśmiało drugą ręką.

Rozdział 9

Mimo tych przygotowań, wyprawa zaczęła się źle, ponieważ jedynym śladem Maksa przed British Hotelem były dwa wielkie konie, uwiązane za bramą. Kiedy wreszcie się pojawił, okazało się, że jadł pokaźne śniadanie, podane przez panią Seacole i spodziewał się, iż podejść do drzwi. Zatem, gdy wyruszaliśmy o szóstej trzydzieści, byliśmy już sklócenii, bo każde utrzymywało, że musiało czekać na drugie.

Pożyczył dla mnie czarnego konia z gwiazdą na czole, którego właściciel zginął w ataku na Redan. Wielkość zwierzęcia onieśmielała mnie, ale na imię miał Salomon i wydawał się mieć dużo spokojniejsze usposobienie niż Pęd, mimo że był równie doświadczony na wojnie. Choć kleiste oczy obsiadały mu muchy — mimo daszka wplecionego z wystrzępionego sznura — machał tylko ogonem i kolysał delikatnie łbem w obie strony. Tymczasem Max zaopatrzył się w ormiańskie spodnie, kupione na targu w Kamieszu i długą koszulę, pożyczoną od ordynansa, którą nosił przewiązaną paskiem w taliu jak tunikę. Głowę owinał długą białą chustą, niczym Turek, i w efekcie sprawiał wrażenie cherlawego bandyty. Z British Hotelu odprowadziła go sama pani Seacole, która z uśmiechem wypychała mi torbę przy siodle butelkami i jedzeniem. Kiedy odjeżdżaliśmy, tak mocno walnęła mojego konia w zad na zachętę, że ten aż podskoczył.

Przez pierwszych kilka mil prawie się do siebie nie odzywaliśmy. Moja ostatnia przejażdżka w towarzystwie lady Mendlesham-Connors skończyła się tak potwornie, że musiałam skupić całą uwagę, żeby utrzymać się w siodle, a kiedy wreszcie odważyłam się powiedzieć kilka słów, zostałam natychmiast zmiążdżona odpowiedzią. Widząc, z jakim trudem Max dosiadł konia, zauważyłam:

— Z taką raną nie możesz być bezpieczny na Krymie. Jaki będzie z ciebie pożytek na polu bitwy?

— Większy, niż z przeciętnego generała, panno Lingwood. Większy, niż ze zdrowego żołnierza, powiedziałbym. Lepiej rzucić do boju wybrakowany towar, niż marnować nielicznych sprawnych żołnierzy.

Moja kolejna próba była również nieudana.

— Słyszałeś, jak mówiłam ci w szpitalu, że twoja macocha znów wychodzi za mąż?

— Nie interesują mnie wybryki tej kobiety.

— Słyszałam, że Horatio również jest zaręczony. Czy znasz jego wybranekę?

— Dziewczyna z rodziny Stokes Lacey. Wybrał najbogatszą rodzinę w hrabstwie. Ma pieniądze, ale nie ma serca. Są siebie warci.

Poddalam się. Ten posepny człowiek ze sztywną nogą w niczym nie przypominał lekkomyślnego oficera, który sprzeciwił się Henry'emu i pogalopował na łeb na szyję przez krymskie równiny w biegu z przeszkodami. Mimo rosnącego poczucia

osamotnienia, jechałam z podniesionym czołem przez rozległe obozowiska między namiotami i barakami, gdzie żołnierze zajmowali sobie czas takimi czynnościami, jak czyszczenie karabinów albo wolny marsz. Dla moich niedoświadczonych oczu wszystko wyglądało jak zwykle, ale od czasu do czasu Max rozglądał się wokół, żeby sprawdzić, czy nikt go nie podsłuchuje i wymieniał tajemnicze uwagi z innymi oficerami. Kiedy dojechaliśmy do obozu Francuzów, ożywił się na tyle, by obrzucić dobrodusznymi obelgami zgromadzonych przy ognisku, ale nie przyjął zaproszenia na kawę. Zostałam przedstawiona jako „ma cousine, une vivandiere...” co jednak nie powstrzymało lubieżnych mrugnięć i uśmiechów.

Im dalej odjeżdżaliśmy, tym gorzej się czułam. Poprzedniej w nocy byłam tak zajęta przygotowaniami praktycznej strony tej wycieczki, że nie do końca zdałam sobie sprawę z jej celu. Teraz podejrzewałam, że Max tak bardzo bał się, co może znaleźć w tej jaskini, iż nie mógł się nawet zdobyć na wyartykułowanie swoich obaw. Jeśli naprawdę sądził, że nasza wyprawa przyniesie nam przerażającą pewność i pogrzebie wszelkie nadzieje, nic dziwnego, że tak zapadł się w siebie. Był stale czujny, ale nigdy nie ożywiony i zwracał na mnie tak mało uwagi, że chwilami zastanawiałam się, czy zauważyłby, gdybym zawróciła i pojechała z powrotem do Nory. W końcu byłam już zbyt przestraszona, żeby logicznie myśleć. Chociaż starałam się przekonać samą siebie, że Henry nie mógł celowo skrzywdzić Rosy, czy kogokolwiek innego, kiedy przypominałam

sobie jego zachowanie w Nami, byłam już pewna tylko tego, że nie mam pojęcia, do czego może być zdolny.

Kiedy wjechaliśmy pod Grzbiet Sapun, okolica stała się bardziej skalista, a żołnierze wojsk sprzymierzonych stali na odległych posterunkach pod zaimprovizowanymi daszkami w samych koszulach. Czaty Turków można było poznać po zwiniętych dywanikach modlitewnych i woni tytoniu z charakterystycznych wąskich cygar, które palili żołnierze. Teraz, gdy już nie wątpiłam, czy uda mi się utrzymać na grzbiecie Salomona, zdałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa w postaci rosyjskich strzelców wyborowych. Z bastionów dudniły karabiny i działa, a po dwóch miesiącach życia w pobliżu wielu tysięcy żołnierzy bardzo dziwnie się czułam, jadąc przez prawie niezamieszkałe tereny. Stopniowo droga coraz bardziej pustoszała, a szmer głosów całkiem zamarł, w odróżnieniu od ognia artyleryjskiego. Znaleźliśmy się w żyznej niegdyś dolinie, gdzie ruiny domów ogolonych ze wszystkich mebli stały pośrodku zdewastowanych ogrodów z grządkami warzywnymi zarośniętymi chwastami. Niekiedy na ścieżce leżały pamiątki po przechodzących tędy wojskach: zepsuty but, wygięte koło, obrany do gołych kości szkielet muła.

Potem wzgorza stały się jeszcze bardziej rozległe, pokryte gdzieniegdzie glazami i rzadką roślinnością, rozdarte szorstko zarysowanymi wązozami. Ciszę przerywały

okrzyki kruków krążących w powietrzu i spazmatyczne dudnienie artylerii. Na rozwidleniu dróg Max zsiadł z konia, wyciągnął butelkę z torby przy siodle i oparł się o zniszczony mur. Jazda kosztowała go tyle wysiłku, że wyraźnie pobladł, ale wciąż pozostawał spięty i czujny.

Odkręcił zakrętkę, patrzył jak piję ciepłą wodę o metalicznym posmaku, a potem napił się z tej samej butelki.

— Nie ma sensu jechać dalej — jego głos był ponury, a oczy pozbawione blasku. - W końcu dotarlibyśmy do drogi do Sewastopola. Jeśli pójdziemy w górę tą drugą ścieżką, znajdziemy miejsce, gdzie twój Thewell żył jak pustelnik przez kilka tygodni, nim odesłano go do domu. To tylko jaskinia w zboczu wzgórza — ale to niebezpieczne: będziemy łatwymi celami.

— Proszę, nie mów tak o nim: twój Thewell.

— Proszę o wybaczenie, panno Lingwood.

— Nie jest moim Thewellem. Jesteś okrutny, nazywając go w ten sposób, o czym z pewnością wiesz.

Usiłowałam spojrzeć w górę ze spokojem, jakbym tak często narażała się na to, że zastrzeli mnie rosyjski strzelec wyborowy, iż nie robiło to już na mnie żadnego wrażenia. Jaskinia, niewiele większa niż czarny paznokieć na tle skały, znajdowała się wysoko na zboczu, nad wyraźnie stromym urwiskiem.

- Ale w jaki sposób tam przetrwał? — wyszeptalam.

- Jego pacjenci, ci, którym udało się dotrzeć aż tu, przynosili mu jedzenie i opał w zamian za porady, ale nie mogło mu być wygodnie. Pamiętam, że zimą wiatr od morza pędzi w tych dolinach jak szalony.

- Dlaczego wybrał właśnie to miejsce?

- Może czuł się szczególnie związany z Inkermanem. Tak jak my wszyscy, którzy tu walczyliśmy.

- Nigdy nie wspomniał o Inkermanie w swoich listach.

- Cóż, nic dziwnego. Większość z nas woli spuścić na to zasłonę milczenia. Ale rozejrzyj się wokół - wskazał na coś białego w trawie obok mojej stopy. Kamień? Nie. Kość, albo kości. Ogołocony do kości palec. A kiedy przyjrzałam mu się bliżej, zobaczyłam, że to część dłoni, która wystaje z ziemi, jakby jej właściciel drapał od spodu, żeby się wydostać. Potem dostrzegłam w trawie kilka zardzewiałych guzików i strzęp materiału, kulę, kawałek metalu i kolejną kość. Im dłużej się rozglądałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że cała okolica zasypana jest na wpół pogrzebanymi szczątkami po bitwie.

- Nieważne, jak delikatnie tu stąpasz, i tak chodzisz po twarzach zmarłych - powiedział Max.

Słuchałam szelestu wiatru w suchej trawie, stukotu osuwającego się piargu. Nad rzeką Czarną żołnierze ustawili się na wielu akrach otwartego terenu i wpadli do doliny,

przeskakując przez zabitych kolegów. Tutaj musieli być ściśnięci obok siebie, nie mogli salwować się ucieczką przed ścigającym ich wrogiem.

- Bitwa pod Inkermanem toczyła się we mgle, nikt nie wiedział, skąd nadejdzie następny atak. Podobno nawet rosyjski generał nie miał mapy terenu, chociaż wróg, wyjątkowo sprawnie, jak na siebie, zaszedł nas w nocy. Niektórzy nie zdążyli się jeszcze porządnie obudzić, a już musieli stanąć do walki wręcz z kozakiem. Byliśmy przerażeni i zdezorientowani.

- Nie mogliśmy ustawić się w szyku bojowym, nie mieliśmy żadnej strategii. Popelniono porażające błędy.

— Dostrzegłem twojego Thewella raz czy dwa razy podczas tej bitwy pod Inkermanem, chociaż wtedy nie wiedziałem jeszcze, kim jest. Lekarze zwykle nie wystawiają się na linię strzału, ale on nie trzymał się z tyłu, muszę mu oddać sprawiedliwość. Chwilę po tym, jak ktoś został trafiony, był już przy nim Thewell, tamując mu krew i podając wodę. To cud, że przeżył.

A później, gdy poznałem go lepiej, opowiedział mi, że widział rannych, którzy mogliby przeżyć, gdyby cofający się Rosjanie nie dźgnęli ich w twarz lub w brzuch, kiedy leżeli błagając o wodę. Miał obsesję na punkcie tych niepotrzebnych, śmiertelnych ran od rosyjskich bagnatów. Problem z twoim... z Thewellem polegał na tym, że uważał wojnę za pewnego rodzaju sport, w którym niestety dochodzi do wypadków, jak w rugby. Zawodnik może skrócić kark podczas przepychanki na boisku, ale drużyna przeciwnika nie powinna go stratować po meczu.

— Mówisz o nim z pogardą, jakbyś miał go za amatora.

— Wszyscy zachowujemy się jak amatorzy. Toczemy tę wojnę tak, jakby każdy nasz ruch był oderwany od poprzedniego. Po bitwie pod Inkermanem w obozach zapanowało przerażenie. Zrozumieliśmy, że nie zajmiemy Sewastopola tej zimy, bo daliśmy Rosjanom zdecydowanie za dużo czasu na umocnienie swoich fortyfikacji. Ale nie mogliśmy też wrócić do domu, bo w grę wchodziła nasza duma i zbyt wielu żołnierzy poległo na marne. Nastal trzaskający mróz, a w jakiś tydzień później huragan porwał nasze namioty i zatopił nasze statki z posiłkami. Ubrania żołnierzy zamokły i nie mogły wyschnąć. Po Inkermanie Thewell tak naprawdę nigdy nie wrócił do pracy w szpitalu, bo zadreślał się myślą o żołnierzach umierających z zimna w okopach. I tak zaczął pracować na linii frontu i spotkał Rose.

— Czuł się odpowiedzialny za to, co się działo. Sądził, że może ufać wojsku. Nic nie rozumiał.

— Więc nie powinien był się angażować.

— No cóż, ja na pewno pójdę do tej jaskini. Chociażby po to, by znaleźć się tam, gdzie oni. Możesz tu poczekać, jeśli chcesz.

Stanął chwiejnie na nogi i poprowadziliśmy konie ścieżką, która biegła za ruinami niewielkiego kościółka, a potem zygżakiem w górę stromego zbocza. Przy kaplicy

zatrzymaliśmy się i zajrzeliśmy w ciemność; na podłodze leżało kilka połamanych kafli, pozostałości fresku przedstawiającego świętych o migdałowych oczach, z okrągłymi aureolami i w sztywne suknie, ale poza tym była to ruina ogolocona ze wszystkiego, co można było ukraść. Na ścianach widniały rysy, na kamiennej posadzce plamy, a w kącie leżały strzępy płócien.

Max stanął w wejściu, opierając się na prawym ramieniu.

— Podoba mi się ta kaplica, a pani, panno Lingwood? Czuję się tu odrobinę pewniej, chociaż wiem, że jakieś biedne dranie wczolgały się tu, żeby umrzeć podczas bitwy. Ale śmiać mi się chce na myśl o tych wszystkich damach w domu, które czczą w naszych kościołach tego samego Boga, co mieszkańcy Sewastopola. Czyje modlitwy wysłucha Pan, jak pani sądzi, skoro najwyraźniej będzie musiał wybrać szczęście jednych kosztem cierpienia drugich?

Nie odpowiedziałam ze strachu przed jego wściekłością i drwiną. Tymczasem musiałam szybko się odsunąć, żeby go przepuścić, a i tak jego ręka musnęła moją, kiedy nagle zachwiał się na zranionej nodze. Po tym incydencie pozwoliłam mu wysforować się daleko naprzód, zanim ruszyłam dalej. Wrogość Maksa była bezlitosna, a kiedy dotknął mnie przypadkowo, zabolala mnie jego obojętność.

Chociaż niebo zasnuło się chmurami, na ścieżce wciąż było bardzo gorąco i wbrew ostrzeżeniom Nory poczułam na skroni pierwsze igrzyski bólu. Pocieszał mnie tylko Salomon, który trzymał się tak blisko, że trącał mnie nosem w ramię, a jego spokojny krok sugerował, że ta przechadzka to dla niego pestka po trudach walki. W końcu, po kolejnym ostrym zakręcie, dotarliśmy na mały płaskowyż. Na końcu znajdowała się jaskinia, a z przodu niska skalna ściana. Słońce nad naszymi głowami przypominało błądy dysk za grubą warstwą żółtawej mgły, ale upał nie zelżał.

Jaskinia Henry'ego miała wysokość człowieka i była dość szeroka, ale biegła tylko kilkanaście stóp do wnętrza skały. Stałam w wejściu i przyłożyłam dłoń do ciepłego kamienia. Sądziłam, że wzruszę się, dotarłszy do tak ważnego miejsca, ale nie czułam nic. Max wprowadził konie do środka, gdzie upał był odrobinę mniej męczący; powietrze cuchnęło wilgotnymi minerałami i odchodami zwierząt, a na ziemi widniały ślady ognia. Jako miejsce zamieszkania, jaskinia miała jedynie te zalety, że skalny murek zapewniał pewną osłonę, a widok rozciągał się aż do mostu na rzece Czarnej, do zrujnowanej wioski Inkerman, zaś po drugiej stronie doliny widać było kolejne skaliste zbocze. Rzeka stawała się coraz szersza, kiedy wiała się w prawo i lewo, a potem znikwała za granią w drodze do morza. Jak okiem sięgnąć, nie było widać nikogo, poza przykucniętym w oddali pasterzem z jakimś tuzinem kóz i kiedy ogień artyleryjski umilkł na chwilę, usłyszałam słaby brzęk dzwonek.

Potarłam stopą palenisko w jaskini i szukałam na ścianach śladów, że byli tu Henry i Rosa, ale znalazłam tylko trochę śmieci, osmalone puszki i rozbitą butelkę. W głębi jaskini dno stykało się ze sklepieniem pod kątem, tworząc wąską szczelinę. Ostrożnie

wsunęłam tam dłoń. Nic. Znów zajrzałam w głąb serca, szukając w nim dreszczu ekscytacji lub cierpienia - w końcu znajdowałam się w miejscu, gdzie Henry spędził ostatnie tygodnie na Krymie - lecz czułam jedynie odrętwienie. Wydawał mi się teraz tak odległy, że nie potrafiłam nawet przywołać jego obrazu, jedynie ulotny przeblysk wilgotnych włosów i dotyk gorącej dłoni w pokoiku w Narni.

Max wskazał na porośnięte krzewami wzgórze naprzeciwko.

— Po drugiej stronie tego wzgórza jest Sewastopol. Droga biegnie za rzeką i wzdłuż ujścia. Francuzi rozbili tam obóz, ale Rosjanie cały czas ich obserwują. Przychodząc właśnie tu, Thewell znalazł się na samym krańcu wojny.

— A więc czego tu szukasz, Max? Sądzisz, że Rosa tu umarła, prawda?

— Myślę, że Thewell stracił głowę.

— Był lekarzem.

— Był szalony.

— Jesteś bardzo okrutny. Był chory.

Przerażał mnie jego ponury wzrok i zeszywniałe, ranne ciało.

— Mariello, czy jesteś tak ślepa, że nie rozumiesz, co się działo? Czy przez ten cały czas w Londynie nie zdawałaś sobie sprawy, że on ma na jej punkcie obsesję? Kiedy spotkał ją tutaj, nie chciał jej zostawić w spokoju. Przychodził do obozu co noc, dobijał się do jej drzwi i wykrzykiwał jej imię. Powiedziała mu, że go nie kocha, ale nie chciał słuchać. W końcu zaciągnąłem go do mojego baraku, a on usiadł na moim łóżku i płakał jak dziecko. Powiedział, że Rosa jest w nim do szaleństwa zakochana, że ugania się za nim, odkąd poznał ją w twoim salonie i od tamtej pory doprowadza go do obłędu swoim uporem. Gdziekolwiek się ruszył w Londynie, ona tam była: w jego szpitalu, w jego nowym domu, na jakimś publicznym wykładzie, który wygłaszał. Pojechał nawet na Krym, w nadziei, że

— niej zapomni, ale i tu pojechała za nim.

- Może tak naprawdę właśnie dlatego chciała tu przyjechać.

- Mówisz jak Thewell. Nie dawał się przekonać, że jest ostatnią osobą na świecie, którą może pokochać Rosa. Siedział tam, skulony w swoim wielkim kozuchu z pięściami zaciśniętymi na kolanach

1 twarzą wykrzywioną łzami, powtarzając: Ona mnie kocha, kocha mnie.

- Ale skąd masz taką pewność, że go nie kochała? - za każdym razem, kiedy w naszej rozmowie pojawiała się słowo kochać, jego echo uderzało mnie na nowo, jak cios w serce.

Potrząsnął głową i przyjrzał się mojej twarzy z takim skupieniem, że zaczęłam drżeć.

- Mój Boże, czy naprawdę musisz pytać? Nie rozumiesz, że była tylko jedna osoba na świecie, którą kochała całym sercem? Moja biedna Mariello, jakże proste byłoby twoje życie, gdyby nie zmaćlała go Rosa. Sądzę, że byłabyś teraz panią Thewell i kłopotala się co najwyżej wyborem szczyptic do cukru.

- Myślisz, że tylko do tego się nadaję?

W jego oczach pojawiła się surowość, a twarz rozciągnął krótki, ponury uśmiech.

- Tak czy inaczej, Thewell opuścił wreszcie obóz. Mielśmy nadzieję, że wrócił do szpitala, ale zamiast tego przyszedł tu. Wyrzuty sumienia nie dawały Rosie spokoju. Powiedziała, że to wszystko jej wina. Wprowadziła Henry'ego w błąd, a przy tym złamała mu serce. Bardzo się o to pokłóciliśmy. Uznała, że musi za nim pójść i nakłonić go do powrotu. Odpowiedziałem, że jeśli pójdzie do tej jaskini, dostarczy jego choremu umysłowi kolejnego dowodu na to, że go kocha. Ale pewnej nocy musiałem wyjechać, a kiedy wróciłem, było już za późno. Zniknęła.

- A potem?

- To był człowiek w udreće, Mariello, nie panował nad sobą.

- Ale nie skrzywdziłby jej.

- Kto wie?

- Nie. Nie. Nie uwierzę w to.

- Mariello, Rosa nie wróciła.

- Nie. Ona nie umarła. Zostawiła zbyt wiele śladów. Widziano ją nad rzeką Czarną... Rosjanie wydawali się rozpoznawać moją twarz...

— Będzie łatwiej, kiedy dowiemy się prawdy.

Słuchałam jego nierównych kroków, kiedy zostawił mnie i ruszył w górę ścieżką nad jaskinią. Potem próbowałam sobie wyobrazić Henry'ego doprowadzonego do ostateczności z miłości — jak bije pięściami w surowe drewno drzwi do chatki Rosy, jak nawołuje ją w uśpionym obozie, całkiem inny od tego opanowanego chirurga, który uniósł ręce i uciszył zatłoczoną salę operacyjną, albo dżentelmena, który ucałował moje usta z taką precyzją. Przypomniałam sobie, jak staliśmy razem w oknie i przyglądaliśmy się królikom, gdy mi się oświadczał, i jak po jego wyjściu siedziałam sama w niezmienionym salonie. I przez jedną niesłychaną chwilę zazdrościłam mu, że poczuł tak wiele, że obezwładniła go tak silna namiętność.

A Rosa? Bez trudu potrafiłam sobie wyobrazić jej karkołomną ucieczkę z obozu i niezłomne postanowienie, by wszystko naprawić. Ale co czuła, kiedy dotarła tu i zastała go przykucniętego przy ognisku, patrzącego na nią z niedowierzaniem, gdy dostrzegł ją przez płomienie, a w jego oczach rozbłysła nadzieja?

W jaskini panowała cisza, powietrze było nieruchome i rozgrzane. Z doliny poniżej dobiegał skrzek kruków i niskie dudnienie armat. Konie przeżuwały swoje siano i patrzyły na mnie bez zainteresowania. Podeszłam ostrożnie do wejścia jaskini, gdzie drgał lekki wietrzyk, jakby dolina nabrała powietrza w płuca, ale nie mogła go dłużej utrzymać; do rąbka spódnicy przyczepiło mi się nasionko dmuchawca, a wzgórce naprzeciwko otulały żółte chmury.

Dlaczego w nią zwątpiłam? Widziałam, jak huśta się nad wąwozem w Stukeley, jak pędzi ścieżką do wioski Fairbrotherów i kłęka obok umierającego chłopca. W jednym

z ostatnich, nagryzmoonych do niej liścików, Henry napisał: „Przeraża mnie twoja absolutna wierność”. Dobrze wiedział, z czym musi się zmierzyć. Jakże osaczona musiała się czuć tą jego obsesją, złapana w pułapkę i dręczona winą.

Roso, gdzie jesteś teraz?

Brak odpowiedzi.

Próbowałam usłyszeć w myślach jej głos, ale zamilkł.

Przez cały ten czas, podczas podróży do jaskini, czekałam na jakiś znak, coś znaczącego, może cień Rosy. W końcu doprowadziła mnie już tak daleko, przemyskając przez szpitale, pozostawiając swoje imię na tysiącach języków, przesładując mnie swoją niepoohamowaną potrzebą, by pokazać mi nawet najgłębiej ukrytą część swojego życia. A teraz? Cisza. Kiedy próbowałam ją sobie wyobrazić w tej namiastce tajemnego miejsca, w ogóle nie mogłam jej zobaczyć. Zamiast tego, wreszcie musiałam się zmierzyć z jej absolutną nieobecnością.

Rozdział 10

Derbysire, 1844 r.

Od samego początku mojej siódmej lekcji denerwowałam się tak bardzo, że serce biło mi zbyt szybko i czułam wilgoć pod pachami. Tym razem go poproszę, na pewno. Wszystko zaplanowałam. Przecwiczyłam nawet, co powiem. Był tak kochający i cierpliwy, że po prostu nie będzie mógł odmówić. W końcu nie prosiłam go o jakąś wielką przysługę, tylko żeby zrobił coś, co bez wątpienia jest słuszne. Wyobrażałam sobie, że potem wszystko w Stukeley będzie idealne, Rosa będzie zdumiona tym, co osiągnęłam, a kiedy wrócę do Londynu, będzie wiodła szczęśliwe życie beze mnie, bo zaprzyjaźni się ze swoim ojczymem.

Sir Matthew otworzył drzwi biblioteki, zaprosił mnie do środka żartobliwym ukłonem, a potem zamknął je i odsunął moje krzesło. Później, jak zwykle, odpytywał mnie z tego, czego już się nauczyłam. Jeśli udzieliłam prawidłowej odpowiedzi, klepał mnie po ramieniu, a przy nieprawidłowej jęczał i ukrywał twarz w dłoniach, co zwykle budziło mój śmiech, chociaż tym razem śmiałam się z przymusem.

Zapisując kolejną odpowiedź, złamałam stalówkę. Podczas gdy ojciec byłby poirytowany, sir Matthew tylko się uśmiechnął. — Nie martw się, Mariello, mam ich jeszcze całe mnóstwo. A dzięki temu mam okazję użyć mojego ulubionego prezentu - wyjął pudełko zawierające około tuzina stalówek, zachęcił mnie, bym wybrała jedną,

zamocował ją, wytarł palce w ściereczkę ode mnie, zanurzył pióro w atramencie i podał mi je. Oboje obserwowaliśmy lśniący niebieski szlak, pozostawiony przez moje pedantyczne pióro.

— Spójrz, jak często używałem mojej ściereczki. Z jednej strony szkoda mi plamić ją atramentem, z drugiej każda plama przypomina mi o rozważnej główce, która wymyśliła tak cudowny prezent. Kiedy powinnam go poprosić? Teraz, kiedy oboje pochylaliśmy głowy nad stroną, czy później, kiedy usiądę na fotelu, a on położy kolejną szufladkę z okazami na moich kolanach i odgarnie mi włosy? A może dzisiaj się to nie zdarzy. Może, jeśli się nie pospieszę, zegar wybije godzinę i nadejdzie chwila pożegnania.

Odchylił się w tył.

— Moja Mariella nie jest dziś zbyt pilna. Czy coś cię martwi, moja droga? — w jego oczach było tyle dobroci, że miałam ochotę się rozplakać. - Zostawmy dziś wiersze. Weź książkę ze sobą, jeśli chcesz. Ale podejdź tu. Chodź.

Jego uścisk był bardzo stanowczy, kiedy pociągnął mnie, żebym wstała i zaprowadził w daleki kąt biblioteki, gdzie stały szuflady i szafki z jego kolekcją. Nauczyłam się ścisnąć mu nieśmiało palce; zawsze odwzajemniał mój uścisk i wydawał się z niego zadowolony, więc zostawiłam dłoń w jego dłoni i pozwoliłam, by liza stoczyła mi się po policzku na usta.

Pochylił się i zajrzał mi w twarz, a potem przycisnął moją głowę do przesiąkniętej tytoniem kamizelki i powiedział delikatnie:

— Co się dzieje? Nie mogę pozwolić, by moja śliczna mała dziewczynka płakała. No dobrze, posadzę cię tu wysoko, żebym mógł ci się przyjrzeć.

Podniósł mnie i posadził na szczycie szafki, tak, że nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie, a kolana miałam przyciśnięte do jego piersi. Potem ujął moje dłonie i gładził mi kostki kciukami.

— A więc, co się dzieje?

— Jestem bardzo nieszczęśliwa przez coś, co zobaczyłam.

— Aha, a cóż to takiego? — ucałował mnie w policzki, najpierw jeden, potem drugi i przytknął czoło do mojego, tak że stykaliśmy się nosami i czułam jego przesiąknięte cygarami oddech. - Powiedz mi.

Pozwoliłam swej głowie opaść w przód, więc znaleźliśmy się jeszcze bliżej siebie, jak gdy leżałyśmy z Rosą twarzą w twarz w łóżku.

— W dolinie...

Jakieś części mnie sprawiało przyjemność, że sir Matthew gładzi mnie po plecach i przyciąga bliżej do siebie, tak że moje kolana znalazły się po obu stronach jego ciała, pod pachami. Było tak, jak gdy Henry brał mnie na ręce i kręcił się ze mną po ogrodzie, albo gdy ojciec niósł mnie do łóżka. Ale ciało sir Matthew było inne, miało

nieodpowiedni zapach i nie znalazłam go na tyle dobrze, żeby być tak blisko. Muszę mówić, i to szybko.

— Proszę, zastanawiałam się tylko... Nad rzeką mieszka pewna rodzina. Jedno z dzieci jest bardzo chore. Nazywają się Fairbrotherowie. Myślę, że gdyby mieli inny dom...

Jedną dłonią przyciskał mi głowę do piersi, drugą pieścił mi kark.

- Fairbrotherowie?

- Pan na pewno nie zdaje sobie sprawy, że ten mały chłopczyk umiera. Nie wierzę, że pan o tym wie, bo jestem przekonana, że coś by pan z tym zrobił.

- Zabawna z ciebie dziewczynka. Sądziłem, że miałaś nie zbliżać się do Fairbrotherów.

- Och, wszyscy o nich wiedzą.

- Wszyscy?

- Matka zawsze stara się pomagać biednym w Londynie — powiedziałam szybko.

- Doprawdy? — ku mojej uldze, w ogóle nie był zdenerwowany. Właściwie, wydawał się kochać mnie jeszcze bardziej, bo pocałował wierzch moich dłoni i delikatnie założył mi włosy za uszy.

- Widzisz, Mariello, problem polega na tym, że życie nie jest tak proste, jak ci się wydaje. Każdego dnia muszę podejmować setki trudnych decyzji, a każda jednym się podoba, a innym przysparza cierpienie. A gdybym przeniósł jedną rodzinę - co z wieloma innymi, którzy mieszkają w tej dolinie? Gdybym musiał zbudować nowe domy dla nich wszystkich, byłbym zrujnowany. A gdybym stracił wszystkie pieniądze, wtedy nie mógłbym nikomu zapłacić i robotnicy straciliby pracę, a ich dzieci chodziłyby głodne, to by dopiero było nieszczęście.

- Ale ta rzeka jest taka brudna.

Pierwszy raz dostrzegłam w jego oczach isierkę zniecierpliwienia.

- No cóż, nieważne, zapomnijmy o tej starej brudnej rzece. Którą szufladę dziś obejrzymy?

Położył mi dłonie na talii, jakby chciał postawić mnie na ziemi. Jego kciuki znalazły się niepokojąco wysoko, tuż pod moimi piersiami, ale zarzuciłam mu ramiona na szyję. Uznałam, że jeśli nie skorzystam z tej okazji, już nigdy się na to nie odważę.

- Ale gdyby płynęła tam chociaż czysta woda — powiedziałam. — Wtedy wszystkie rodziny by na tym skorzystały.

Przesuwał kciukami po moich żebrach, w górę i w dół.

- Dokładnie to sobie przemyślałeś, prawda?

- Ojciec mógłby pomóc. Ojciec wie wszystko o rurach i ściekach.

- Doprawdy? No cóż, jeśli kiedyś będę potrzebował porady, zapytam go.

Więc proszę. Czy pan coś z tym zrobi? — zapytała.

- Mariello, już wystarczy. Lubię tę bibliotekę między innymi dlatego, że nie muszę tu myśleć o mojej pracy. Więc koniec rozmowy o domkach w dolinie.

Westchnęłam i sięgnęłam po mój ostatni argument; odepchnęłam jego dłonie i odsunęłam się w tył, jakbym nie chciała mieć już z nim nic wspólnego. Przez chwilę milczał, a kiedy się odezwał, jego głos brzmiał zupełnie inaczej.

- Och, więc mała dziewczynka grymasi, bo nie dostała tego, co chce.

- To nie tak. Po prostu nie mogę być szczęśliwa wiedząc, że Petey Fairbrother jest taki chory. To nie w porządku.

- Obawiam się, że tak już jest, Mariello. Będziesz się musiała nauczyć żyć ze świadomością, że nie wszyscy mogą być szczęśliwi przez cały czas.

- Ale pan mógłby nas uszczęśliwić — wystarczy, że zatroszczy się pan o to, żeby mieli czystą wodę. Gdyby kazał pan wykopać kanał z lasu...

- Kogo masz na myśli mówiąc: nas?

- Mnie i Fairbrotherów, i...

- Skąd się wzięły te pomysły z doprowadzaniem czystej wody kanałami? — wszelkie ciepło zniknęło z jego oczu i nagle zobaczyłam go znacznie wyraźniej, w jego eleganckim surducie i krawacie, tego samego sir Matthew Stukeleya, który siedział u szczytu stołu przy obiedzie i kroił jedzenie na małe, równe kawałeczki, nie odzywając się do nikogo.

- Ach, teraz rozumiem. To Rosa, prawda? Ty i ona wymyśliłyście to razem. Czy tak?

- Nie. Nie.

- Powiedziała ci, co mówić. Pewnie dlatego ciągle tu przychodzisz, żeby załatwiać za Rosę jej brudne sprawy.

- Nie, to nie tak — zaczęłam naprawdę płakać, ponieważ przez całe życie nikt nie odezwał się do mnie tak lodowato.

- Znowu zabrała cię ze sobą do tych chat? Tak było? A przecież zakazałem się wam do nich zbliżać.

Szlochalam bezradnie, zdruzgotana jego okrutnym gniewem.

- Sir Matthew, przyrzekam panu, że Rosa nie wie, że tu jestem, nic o tym nie wie, powiedziała mi, żeby panu nie mówić o tym, że byliśmy u Fairbrotherów, ale pan chyba nie rozumie, jak bardzo ona chce im pomóc...

Sztywnym krokiem podszedł do półek i z wielkim zainteresowaniem zaczął przeglądać jedną z książek.

- Nie. Nie teraz. Dość już tego. Odejdź. Nie mam na to nastroju.

Zeslizgnęłam się z szafki i stałam, lkając, na środku biblioteki.

Potem zakradłam się nieco bliżej i próbowałam spleść palce z jego palcami, ale wyszarpnął dłoń.

- Prawdę mówiąc, Mariello, nie wierzę ci. Sądzę, że opowiedziałas jej o naszych lekcjach. Mój Boże, to takie typowe dla Rosy, próbować wykorzystać cię do własnych celów. Będę musiał ją ukarać.

- Nie, nie. Rosa nie wie, że tu jestem.

- Dlaczego byłaś mi nieposłuszna? Wiedziałaś, że nie powinnaś odwiedzać tych chatek. Obie dostałyście wyraźny zakaz.

- Chciałyśmy tylko pomóc. Proszę się nie gniewać. Proszę. Chcę tylko, żebyście się zaprzyjaźnili. Chcę wszystko naprawić, żeby zobaczyła, jakim dobrym jest pan człowiekiem.

- Przestań płakać. Nie obwiniam cię. Ale Rosa powinna być mądrzejsza. Mówilem jej już. Nie chce zrozumieć, gdzie jej miejsce. Kiedy ją pierwszy raz zobaczyłem, pomyślałem, że ma twarz anioła. Tymczasem okazało się, że jest nieposłuszna i krnąbrna i przez to żałuję, że ożeniłem się z jej matką. Czy nie rozumiesz, że ona wszystko psuje? Nie, trzeba ją ukarać. Mam zamiar ją zbić - przyjrzał mi się z zastanowieniem. - Tak. Mam bat, który trzymałem kiedyś dla Makska. Może powinienem nim potraktować Rosę.

- Nie. Nie, proszę tego nie robić. Proszę jej nie karać, proszę ukarać mnie.

Podszedł do jednej z szafek, wyjął z kieszeni klucz i wyciągnął lakierowany kij ze skórzaną pętelką z jednej strony, którym uderzył się po dłoni i łydce, jakby chciał go wypróbować. Słyszając świst skóry, wzdrygnęłam się.

- Więc chcesz, bym ukarał cię zamiast Rosy.

- Tak... mnie to nie przeszkadza...

- Więc podejdź tu - złapał mnie za ramię i przyjrzał mi się, jakby chciał zdecydować, którą część ciała uderzyć. Końcem bata obrysował moją sylwetkę - przedramię, ramię, biodro. Podniósł nawet rąbek mojej spódniczki, żeby obejrzeć drżące kolana. Przez chwilę płakałam bezradnie, bezwładna w jego uścisku. Potem nagle odrzucił bat na bok i powiedział delikatnie:

- Mariello, nie mam zamiaru cię karać. Nie zrobiłaś nic złego, tylko to, co kazała ci Rosa, chociaż przykro mi, że opinia Rosy jest dla ciebie ważniejsza, niż moja. No już, przestań płakać.

- Proszę obiecać, że nie powie pan Rosie, co mówiłam. Proszę obiecać, że pan jej nie ukarze.

Zaprowadził mnie do fotela, pogładził po głowie, ucałował w dłoń, a potem delikatnie usadził sobie na kolanach.

- Już cicho. Nie mogę pozwolić, by lzy plamiły twoją śliczną buzię - podniosłam twarz, a on wytarł mi oczy pachnącą chusteczką, skrzyżował nogi, przez co znalazłam się jeszcze bliżej i znów mnie przytulił. Potem ujął mnie za podbródek i obserwował badawczo moją twarz, najpierw oczy, później wargi, zaśmiał się chrapliwie i pocałował mnie w usta.

To był tylko krótki pocałunek, poczułam jedynie delikatny nacisk jego ust i coś bardzo dziwnego, muśnięcie języka między wargami, ale tak się zdenerwowałam, że odepchnęłam się od niego i wstałam. Potem nie wiedziałam, co dalej, ale na pewno nie chciałam znów go rozgniewać, więc dygnęłam, a później jeszcze złapałam i uścisnęłam jego dłoń. Podniosłam tomik poezji i ruszyłam szybko w stronę drzwi, myśląc: „Dzięki Bogu, już po wszystkim, wybaczył mi. Nie powie Rosie”.

Jeszcze raz obejrzałam się za siebie. Leżał wyciągnięty na krześle z rozstawionymi nogami i dłońmi splecionymi pod brodą i patrzył na mnie ze zwykłym rozrzewnieniem. Potem wymknęłam się na zewnątrz i wpadłam na Maksa.

Ten nowy wstrząs sprawił, że zaczęłam szcekać zębami, a kolana dygotały mi pod halką. Ale Max był nieugięty i zanim się zorientowałam, zaciągnął mnie do schowka pod schodami.

Rozdział 11

Krym, 1855 r.

Potykając się, podeszłam do wejścia do jaskini, przyłożyłam dłonie do ust i posłałam w dolinę krzyk:

- Roso! - Na początku mój głos był tak słaby, że rozplynął się w gorącym wietrze, ale krzyknęłam ponownie:

- Roso!

Wołałam ją bez końca, dopóki mój głos nie załamał się, a kanonada nad Sewastopolem nie zamieniła się w drwiące echo.

- Roso. Roso, wróć! - jej imię było już tylko wibrującym szlochem, wrytym w moim gardle.

Nagle ktoś potrząsnął mnie mocno za ramię i zakrył mi usta dłonią.

- Na litość boską, Mariello — chociaż wykręcałam głowę na wszystkie strony i szarpałam Maksa za nadgarstek, trzymał mnie niewzruszenie i rozkazał być cicho.

W końcu uspokoiłam się, ale gdy tylko uścisk zelżał, zaatakowałam go.

- Nic dziwnego, że mnie nienawidzisz.

- O czym ty mówisz?

- Co się stało po tym, jak twój ojciec odesłał nas wtedy ze Stu- keley?

- Nic się nie stało.

- Nie wierzę ci. Powiedział mi, że ukarze Rosę.

Położył mi palec na ustach, jakbym była dzieckiem. - Mariello, zapomniałaś o wojnie? Cii. Cicho.

- Powiedziałaś twojemu ojcu o wizytach Rosy u Fairbrotherów. Na pewno przeze mnie cierpiała.

- Mariello, czy wszystko musi zawsze dotyczyć ciebie?

- Tym razem tak jest. Nora powiedziała, że kazał Rosie opiekować się sobą, żeby ją ukarać. Co jeszcze jej zrobił? Powiedz mi.

- Przynajmniej wejdź do środka, zejdź z widoku. Dobry Boże, rzadko kiedy słyszałem, byś mówiła głośniejsze niż szeptem, a teraz, właśnie tu, postanawiasz dostać ataku hysterii wziął mnie mocno za rękę i zaprowadził w ciemność. — Jeśli musisz wiedzieć, byłaś tylko kolejnym powodem do irytacji, jeszcze jednym gwoździem do trumny ich wzajemnych stosunków, to wszystko. Ojciec nie mógł znieść Rosy, więc szukał sposobów, by zadawać jej ból. Zniszczyli naszą huśtawkę pod pretekstem, że jest niebezpieczna, ścięli żywoplot, żeby zmienić widok, nie mogła sama odchodzić dalej, niż pół mili od domu.

- Czy przestrzegala jego zasad?

- Oczywiście, że nie. Była mistrzynią w sprzeciwianiu się mu. Nawet gdy użył własnego, schorowanego ciała, by ją uwięzić, obróciła to na swoją korzyść i potraktowała jako część treningu, by zostać pielęgniarzką. Im gorzej się czuł, tym ona stawała się silniejsza.

- Ale przecież musiała się dowiedzieć o naszych lekcjach. Dlaczego nigdy mi tego nie wypomniała w swoich listach, albo po przyjeździe do Londynu?

- Bo zbyt mocno cię kochała.

- Nie. Nie. Jak mam to znieść? A teraz zniknęła. O Boże, chciałabym, żeby wróciła - szarpałam spódnicę i chustkę, jakbym w ten sposób mogła oczyścić swoje ciało, nienawidząc dziecka, które kiedyś siedziało impertynencko na fotelu sir Matthew z wykrochma- loną chusteczką na kolanach, zbyt odurzone poczuciem władzy, by dostrzec niebezpieczeństwo. I cały poprzedni rok, wszystkie ciche chwile z Henrym; jak mogłam być tak egocentryczna i nieświadoma tego, co działo się przed moimi oczami. Głupia, głupia.

Szarpałam nieudolnie uprząż Salomona, owdlanięta myślą, by wydostać się z martwej pustki jaskini. Max przyglądał mi się z założonymi rękami.

- Mariello, byłaś jeszcze dzieckiem. To nie twoja wina. W porównaniu z Rosą, byłaś łatwą ofiarą. Wszyscy powinniśmy byli cię lepiej pilnować.

- Jak to: w porównaniu z Rosą?

- Jak myślisz, dlaczego mój bogaty ojciec poślubił twoją ciotkę bez grosza przy duszy? To Rosa go skusiła, jak się później zorientowałem. Pewnie sądził, że kiedy zwabi ją do Stukeley, zostanie jego małą towarzyszką - powiedziała mi, że kiedyś

osaczył ją we włoskim ogrodzie, ale odtrąciła go kilkoma dobrze dobranymi słowami. Więc nic dziwnego, że chciał cię wplątać w tajemny związek.

- Ufała mi. Działalam za jej plecami. A teraz poświęciła się dla mnie.

Max oparł łokieć na karku cierpliwego Salomona i obserwował mnie. Drugą ręką otarł mi brodę.

- Zachwycalaś ją. Byłaś dosłownie światłem jej życia. Bez przerwy o tobie mówiła, o swojej londyńskiej kuzyneczce. Jeśli tylko jej pozwoliłem, jeśli na chwilę straciłem czujność, chciała rozmawiać o tobie: o twoich włosach, twoich oczach, twoich ubraniach, twoim głosie, twoim talencie do szycia.

- Nie byłam tego warta.

Przestałam walczyć z lejcami Salomona. Wszystko się zmieniało. W jaskini nie było Rosy ani Henry'ego, ale był Max, oparty o konia, całkiem inny niż mężczyzna o zimnym spojrzeniu, który godzinę temu mnie opuścił. Skalne ściany stłumiły huk wystrzałów a ja otoczona niezwykłą ciszą, zatonęłam w tym samym czarnym spojrzeniu, które przeszło mnie, gdy wspinał się do sypialni w Stukeley w środku nocy.

- Więc nie znalazłeś Rosy — powiedziałam wreszcie.

- Miałeś rację, nie ma jej tu. Szukałem jakichś śladów na zboczu, może niedawno wzburzonej ziemi. Ale cały Inkerman to cmentarz. Czulem się niedorzecznie.

Nawet konie zamarły w ciszy, a natarczywy akompaniament dział stracił znaczenie. Max przesunął palcem po moim policzku i poczułam ból w skroni.

- Często myślałem o tym, jak bardzo chciałbym zobaczyć znów twój uśmiech, taki jak wtedy, gdy znalazłaś mnie w szpitalu - o właśnie taki powolny, nieśmiały uśmiech.

Kiedy pogładził kciukiem moje usta, musiałam oprzeć się o Salomona. Mój umysł nie nadał za zmysłami i gdy położyłam dłoń na jego piersi, by trzymać go z dala od siebie, pulsowały mi palce.

- Myślałam, że kochasz Rosę — powiedziałam.

- Oczywiście, że kocham Rosę. Jest moją szaloną dziewczyną, moją siostrą. Ale ty działasz na mnie zupełnie inaczej, ty i te twoje spiętrzone halki i spojrzenia rzucane spod czepka.

- Cóż, nie miałam po...

Musnął wąsami moje usta i ugięły się pode mną nogi. Dawna Mariella zawahała się przez chwilę, ale nie było już odwrotu, zbyt mocno go pragnęłam. Więc objęłam jego głowę dłońmi, zamknęłam oczy i podałam mu rozchylone usta. Max całował z tą samą pasją, jaką wkładał w każdy aspekt swojego życia. Przyciągnął mnie blisko do swego długiego, smukłego ciała, a letnie pocałunki, które kiedyś wymieniałam z Henrym, obróciły się w pył.

Kiedy znów na siebie spojrzeliśmy, byliśmy poruszeni i onieśmieleni. Zdumiewało mnie, że pocałowałam Maksa Stukeleya, wrażliwość jego powiek i delikatność jego ust

sprawiały mi ból. Moje ciało, osłonięte pożyczoną bluzką i wąską spódnicą, wydawało się nowe i spragnione. Trzymając w dłoniach twarz Maksa, gładziłam jego szczękę i spijałam zapach.

Pocałował mnie w ucho i wyszeptał:

- Powinniśmy wracać. Jest już niemal zbyt późno. Nie mamy szans dotrzeć do obozu przed zmrokiem.

- Nie. Nie. Max.

- Panno Lingwood, pani reputacja legnie w gruzach.

- W porównaniu z tym, jakież to ma znaczenie?

Jego wargi przywarły do wnętrza mej dłoni, a potem do wewnętrznej strony nadgarstka z taką czułością, że wtuliłam się w niego i wsunęłam mu palce do rękawa, żeby dotknąć nagiego ramienia. Zachwyciła mnie faktura jego ciała, porażający dotyk skóry na skórze, miękkość policzka i szorstkość karku. W końcu przytrzymując mnie jedną ręką, drugą sięgnął po koc w paski, który później rzucił na ziemię. Położyłam się w półmroku z głową opartą na jego ramieniu i nogami owiniętymi wokół jego zdrowego kolana. Ta niewielka wyrwa w zбочu stała się równocześnie moim domem i miejscem, w którym byłam zupełnie inna, gdzie wyzwalalam się od wspomnień sypialni w Narni. Wdychalam zapach ciała Maksa, przeczesałam palcami jego czarne włosy i pochylałam się, by całować jego usta, aż chwycił moją głowę i wciągnął mnie do ciemniejszego, dzikszego miejsca, gdzie czułam już tylko gładkość jego cieplej skóry i potrzebę, by mnie dotykał i tulił.

- Co cię odmieniło? — wyszeptalam. — Bez przerwy próbowałeś odesłać mnie do domu. Myślałam, że mnie nienawidzisz.

- Bo tak jest: nienawidzę każdy cal ciebie, szczególnie to delikatne, tajemne miejsce za twoim uchem. Ale kiedy przed chwilą usłyszałem twój krzyk, pomyślałem, że złapali cię Rosjanie i powiedziałem sobie: „Co z ciebie za głupiec, Maksie Stukeleyu, lazisz po okolicy, szukając zaginionej Rosy i narażasz Mariellę na niebezpieczeństwo”.

Pocałował mnie w powieki i zaczęłam coraz bardziej oddalać się od swojego zwykłego ja. Moje wargi zamknęły się wokół jego języka, ciało ułożyło się tak, by udźwignąć jego ciężar, a dłoń poznała linię jego szyi i ramion. Bluzka pani Whitehead wysunęła się ze spódnicy, a Max gładził mnie po plecach, składając lekkie jak piórko pocałunki za moim uchem.

- Właściwie to byłaś bez szans. Wszystko sobie zaplanowałem w tym cholernym szpitalu w Renkioi. Czwarta niedokończona sprawa: kochać się z tą upartą, bezczelną dziewczuchą, Mariellą Lingwood.

Jego palce wykonały powolny taniec na mojej skórze, a kiedy zamknęły się na piersi, plecy wygięły mi się w łuk. Pocałował mnie w obojczyk i w pierś przez cienki materiał bluzki, a ja leżałam pod jego kruchymi kośćmi, wsłuchując się w bicie jego serca.

Kiedy słońce zaszło, niebo rozpogodziło się i nad przeciwległym wzgórzem weszło półkole księżyca, zaś ze szczeliny w skale wyleciało kilka nietoperzy i zniknęło w ciemności. Leżeliśmy przytuleni, gdy na niebie rozblyskiwały rakiety, a ziemia drżała. Zapadała noc, a żar dnia wsiąkał w skalę. Wzmocniłam swój uścisk. Kochanie Maksu przypominało chodzenie po linie nad przepaścią. Wszędzie wokół nas, pod cienką warstwą ziemi, wdychały i wierciły się setki martwych żołnierzy.

- Wciąż trudno mi uwierzyć, że przeżyłeś - powiedziałam. — Przeraza mnie myśl, że mogłam cię już nie zobaczyć, że mogłabym nie leżeć tu z tobą. Dlaczego my żyjemy, a inni nie? Jakie mamy do tego prawo?

Poglaskał mnie po włosach i pocałował, wolno i smutno.

- Mariello, nie mamy żadnego prawa. Na wojnie, to pół cala w tę czy inną stronę rozstrzyga między życiem a śmiercią.

- Jak możesz walczyć, skoro o tym wiesz?

- Śmierć jest częścią całego procesu, jednym z wielu możliwych rezultatów. Niekiedy trzęsę się ze strachu, kiedy indziej jestem w euforii na myśl o kolejnej bitwie. To nie ma żadnego znaczenia. Wojna się toczy, walczymy, żyjemy albo umieramy. Nie mamy wyboru.

- Ale jeśli to zła wojna, jeśli nie ma sensu...

- Mówisz zupełnie jak Rosa. Ale powiedziałem jej, że to kwestia zaufania. Oczekuję, że moi żołnierze będą mi bezwzględnie posłuszni i sam robię to samo. Taka jest zasada, to dotyczy wszystkich.

- I co odpowiedziała na to Rosa?

- Rosa powiedziała, że nie mogłaby zostać żołnierzem. W końcu nie wytrzymała w szpitalach dłużej, niż kilka tygodni, ponieważ nie potrafiła przestrzegać zasad.

- Zdaniem pani Shaw Stewart, pracując wśród żołnierzy w okopach Rosa naraziła na szwank swoją reputację.

- Dokładnie tak. Taka jest Rosa.

- Więc potem przyszła tu, do Henry'ego.

- A potem, co dalej? Dokąd jeszcze mogła pójść?

Zrobiło się zimniej, a noc wypełniona pocałunkami tak szybko zamieniała się w poranek, że czułam, jak jaskinia przesuwana się pod osłoną gwiazd. Wczesnie rano, drżący i zeszywniali, wstaliśmy, nałożyliśmy koniom uprząż, wyprowadziliśmy je na zewnątrz i zatrzymaliśmy się na chwilę, żeby spojrzeć wstecz. Zostawialiśmy za sobą tylko kamienną przestrzeń. Pod nami rozciągała się dolina, wzgórza po obu stronach wciąż jeszcze skąpane były we mgle, a rzeka, przypominająca pasmo rtęci, płynęła najpierw w prawo, a potem zniknęła z widoku za wzgórzem.

Kiedyś stała tu Rosa, grzejąc wyciągnięte ręce w ciepłe ognia rozpalonego przez Henry'ego, osaczona jego szalonym żądaniem, by go kochała. I w tym momencie, wypełniona własną nową miłością, zobaczyłam jej nieustępliwymi oczyma

możliwości, jakie niosła ze sobą ta wstążka wody, wzdłuż której biegła ścieżka do Sewastopola.

- Max.

Ujął mnie za ramię i podążył za moim spojrzeniem.

- Nie. Nawet Rosa nie byłaby tak nierozważna.

- Ona nie uznałaby tego za nierozważne.

- Sewastopol?

- Nienawidziła tej wojny. Pragnęła coś zmienić. Opieka nad Rosjanami to oczywisty wybór.

- Nie przeszłaby przez ich posterunki.

- Znając Rosę, po prostu przedstawiła się i poszła dalej.

- Dlaczego Henry ją puścił?

- Może spał. Może przypomniała mu, jakie ma zobowiązania i zmusiła go, by wrócił do obozu.

Staliśmy obok siebie i patrzyliśmy, jak rzeka wiję się pod oblokami mgły. Potem poszłam za Maksem w dół, ścieżką prowadzącą do doliny obok małego kościółka. Na dole droga się rozwidlała;

jedna ścieżka prowadziła między głazami i zaroślami do rzeki, druga do obozu.

On i ja nie mieliśmy wyboru. Odwróciliśmy się od rzeki i pojechaliśmy w stronę obozu sprzymierzonych. Patrzyłam na Maksa, którego koń kroczył dumnie i pewnie przede mną, i na niebo zalane bladym światłem. Próbowalam nie wzdrygać się na każdy trzask gałązki, każdy terkot karabinów z okopów i nie myśleć, że za dwie godziny, za godzinę, za pół będę musiała się z nim rozstać.

Wkrótce mieliśmy coraz liczniejsze towarzystwo. Tym razem posterunkowi byli czujni i podenerwowani, wciąż nas zatrzymywano. Obóz już nie spał, ale panował w nim skrywany ruch, ludzie przemykali z namiotu do namiotu, ogniska były wygaszone, szczękała broń.

Kiedy dojechaliśmy do Szpitala Zamkowego, dzień był już prawie w pełni. Max zsiadł z konia i ukryliśmy się między zwierzętami. Kiedy mnie pocałował, oczy miał pełne miłości.

- Odejdź - powiedział. - Będę na ciebie patrzył.

Wydawał mi się taki nowy; cud naszej wspólnej nocy był wciąż jeszcze na wyciągnięcie ręki. Przypomniałam sobie z przerażającą dokładnością inne pożegnanie: lzy Newmana, płamiące materiał kurtki, jego ciało rozwieszona na zasiekach.

Wreszcie puściłam Maksa. Kiedy się obejrzałam, wciąż tam był. Z tej odległości dostrzegałam tylko jasną smugę jego skroni.

W chatce nie było ani Nory, ani pani Whitehead. Stałam w znajomej, poskrzypującej ciemności, usiłując usłyszeć tętent kopyt konia Maksa, odjeżdżającego w dół zboczem. Potem znów pomyślałam o Rosie jak musiała zostawić Henry'ego, kiedy

spal, albo może pożegnała się dobitnie i ostatecznie, zakasała spódnicę i pospieszyła kamienistą ścieżką w dół doliny.

Rozdział 12

Wczesnym rankiem następnego dnia, 5 września, ostateczne bombardowanie Sewastopola rozpoczęło się gwałtownym wybuchem, który wstrząsnął chatką. Pudełka na półkach aż podskoczyły, i nawet szczury zmykały w poszukiwaniu schronienia. Zwykle po tak intensywnym ostrzale wkrótce następowała przerwa, ale tym razem bombardowanie ciągnęło się i ciągnęło, jakby ziemią wstrząsały jakieś zabójcze dreszcze. Po kilku minutach na błękitnym niebie wyrósł słup dymu i chociaż znajdowaliśmy się kilka mil od wystrzałów, szczęki zaciskały się nam od wybuchów bomb.

Ale nie czułam się już odrębna od miasta, wedle schematu: sprzymierzeni na zewnątrz, wróg w środku. Jakie to uczucie, mieszkać w cichym podmiejskim domu, powiedzmy rosyjskim odpowiedniku domu Fosse z przestronnymi pokojami, gustownym wystrojem, dobytkiem całego życia, a potem widzieć, jak bomba rozbija go na kawałki? Pomyślałam o salonie z biureczkiem matki i moim stolikiem do szycia, starannie przygotowanymi do całego dnia pracy. Te meble wydawały się czymś równie stałym, jak sama ziemia, niezmiennie na swoim miejscu. Ale stać wśród gruzów, przekradać się z jednego roztrzaskanego budynku do drugiego, nie będąc pewnym niczego poza tym, że za sekundę na miasto spadnie kolejny cios... Czy naprawdę Rosa wybrała właśnie to?

Tymczasem odkryłam, że ktoś wsunął pod drzwi liścik, wzywający mnie do pani Shaw Stewart.

Umyłam twarz, wyczesalam z włosów kurz, zmieniłam spódnicę i bluzkę i włożyłam czyste fartuch i czepek, chociaż z żalem zdejmowałam ubranie, które miałam na sobie w Inkermanie. Potem poszłam do baraku, w którym kiedyś chorowała panna Nightingale. Nie mogłam nie zauważyć, że przechodzący sanitariusze i ranni poświęcają mi więcej uwagi niż zwykle, stąd wiedziałam, iż zostałam przyłapana - moja wyprawa do Inkermanu z kapitanem Maksem Stukeleyem, nie mówiąc już o spóźnionym powrocie do szpitala, były znane wszystkim.

Tym razem, kiedy pojawiłam się w wejściu, pani Shaw Stewart wstała i położyła jedną dłoń na biurku. Miała na sobie czarny czepek ze świeżo wyprasowanymi wstążkami, jej spódnicę podtrzymywało pół tuzina halek i była bez fartucha. Uznałam, że ten strój wkłada, kiedy ma przekazać złe wiadomości.

- Panno Lingwood, posłałam po panią wczoraj, ale nigdzie pani nie było.

Westchnęłam, przewidując, że czekają mnie wyjaśnienia, błagania, pakowanie bagaży i poszukiwanie zakwaterowania w Bałakla- wie.

Zwykle mówiła delikatnym i wyrafinowanym głosem, ale tego ranka musiały przekrzykiwać odgłosy wystrzałów.

- Jeśli zdecyduje się pani nie wyjawić mi miejsca swojego pobytu, nie będę nalegać. W pewnym sensie nie jest to moja sprawa, ponieważ nie jest pani jedną z moich pielęgniarek, chociaż zwykła uprzejmość, po tym wszystkim, co dla pani zrobiłam, sprawia, że jest mi pani winna wyjaśnienie.

Milczała dłuższą chwilę, gdy ja przyglądałam się brudnemu paznokciowi kciuka.

- Chciałam panią widzieć dlatego, że niedawno poprosiła pani o pozwolenie na pracę na oddziałach. Niestety, od tamtej pory aż trzy z naszych kobiet zapadły na cholere. Gdyby była pani wśród nas wczoraj, wiedziałyby pani, że pani Whitehead, która z takim oddaniem pracowała na oddziałach dla chorych na cholere, sama padła jej ofiarą. Jeśli wciąż pani tego chce, może pani pomóc w opiece nad nią. Nie jest to idealne rozwiązanie, ale, rzecz jasna, moimi pielęgniarkami muszą się opiekować kobiety, a ponieważ powiadomiono nas, że lada chwila mogą do nas trafić setki rannych, nikt doświadczony nie może się nimi zająć. Będzie pani słuchać wytycznych pani McCormack i przestrzegać zwykłych reguł dotyczących wszystkich pielęgniarek, mimo że nie jestem jeszcze gotowa zawrzeć z panią oficjalnego kontraktu.

Jej szare oczy wypełniała pogarda. Bez wątplenia i ona dobrze wiedziała, gdzie i z kim byłam poprzedniego dnia. Właściwie przyszło mi do głowy, że praca z chorymi na cholere mogła być swego rodzaju karą.

- Oczywiście — odpowiedziałam. — Tak. Oczywiście. Z przyjemnością.

— Jestem pewna, że zdaje sobie pani sprawę z zagrożeń. Chciałabym, żeby napisała pani do swojej rodziny, że ta decyzja była całkowicie dobrowolna i zapadła z pani inicjatywy. I oczywiście, to dopiero okres próbny. Potem zobaczymy.

Usiadła przy biurku i wzięła pióro. Odprawiona w ten sposób wycofałam się, ale potem, powodowana jakąś lekkomyślną potrzebą oczyszczenia Rosy w jej oczach, powiedziałam:

— Pani Shaw Stewart, jeśli chodzi o moją kuzynkę, Rosę Barr, sądzę, że udała się do Sewastopola.

Była zbyt dobrze wychowana, by okazać zaskoczenie inaczej, niż przez uniesienie brwi.

— Do Sewastopola. Po cóż miałyby tam iść?

— Żeby opiekować się chorymi. W końcu właśnie to chciała zawsze robić.

— Jakże ma pani dowody?

— Żadnych, poza tym, co wiem o Rosie.

— Jakbyśmy nie mieli dosyć własnych chorych. Jak mogła przejść na stronę wroga?

— Dla Rosy nie miało znaczenia, czyim rannym pomaga.

Uśmiechnęła się blade.

— Panno Lingwood, jeśli ona naprawdę jest w Sewastopolu, potrzebuje naszej modlitwy bardziej, niż kiedykolwiek.

Oddziały dla chorych na cholere znajdowały się w pewnej odległości od reszty i w tym czasie, tuż przed ostatnim atakiem na Redan, szpital był na tyle pusty, że nieliczne pacjentki mogły leżeć w innym baraku niż mężczyźni. Kiedy pierwszy raz otworzyłam drzwi i wślizgnęłam się do środka, duszna atmosfera niemal odrzuciła mnie w tył. Okna i drzwi były zamknięte, żeby nie wpuszczać do środka much, dla oczyszczenia powietrza palono kamforę, ale nic nie mogło pokryć odoru choroby.

Moją pierwszą pacjentkę, panią Whitehead, która tak dziewczęco ekscytowała się mą wyprawą do Inkermanu zaledwie dwa wieczory wcześniej, osłabiła praca z ofiarami cholery. Znalaziono ją zemdloną w drodze do latryn. Jej zwykle nieskazitelnie czysta suknia była brudna, a cera nabrała symptomatycznego odcienia sinej szarości, charakterystycznego dla pierwszej fazy cholery. Zanim znalazłam się przy jej łóżku, zwracała każdą łyżkę wody ryżowej, jaką sączono jej między wargi. Lekarz przepisał typowe leki: kalomel, żeby wydalila toksyny, opium na związanie stolca, wodę i solankę, aby we krwi pozostał odpowiedni poziom plynu. Leczona w ten sposób, zaczęła tracić sily.

Nora wzięła mnie na stronę i powiedziała cicho:

- Musimy uratować tę kobietę, jesteśmy jej to winne. Byłam w British Hotelu i zasięgnęłam rady pani Seacole, która podczas swoich podróży widziała więcej przypadków cholery, niż większość tutejszych lekarzy widziała przeziębien. Zrobisz tak. Odstaw te wszystkie wstrętne lekarstwa na bok, zwłaszcza opium, które odbierze jej chęć walki i podawaj jej tylko sok z limy wciśnięty do wody ryżowej. Musisz jej to podawać co pięć minut. Nie odstępuj jej ani na krok. Kiedy zacnie mieć skurcze, zawołaj mnie.

Po odejściu Nory, usiadłam pochylona nad pacjentką, jakbym jedynie nie spuszczać z niej oczu mogła mieć pewność, że nie wyzionie ducha. Czasem w myślach wracałam do jaskini nad Inkermanem, czasem podążałam za Rosą przez dolinę i wzdłuż rzeki do Sewastopola, czasem przychodziła Nora, trzymała panią Whitehead za rękę, modliła się za nią i czyniła znak krzyża, ale najczęściej byłam z moją pacjentką sama, a dalekie działa huczały wzdłuż frontu sprzymierzonych.

Teraz rozumiałam już dokładnie, skąd się bierze każdy wybuch i wiedziałam, że krótkie przerwy robi się tylko po to, by działa ostygły, a żołnierze mogli odpocząć. Ordynans, przysłany by wymyśl podłogę, powiedział mi, że nad Sewastopolem kłębi się tyle dymu, iż trudno ocenić, co się dzieje wewnątrz miasta. Ktoś doniósł, że wielkie budynki legły w gruzach, a podczas chwilowych przerw na bastionach roi się od wrogich żołnierzy, usilujących naprawić szkody przed wznowieniem bombardowania.

Kiedy nadeszły skurcze, Nora pomogła mi podnieść panią Whitehead i razem masowałyśmy jej plecy i ramiona olejkim eukaliptusowym, żeby podtrzymać krążenie krwi i zapobiec sinieniu. Przypomniałam sobie, jak Henry mi mówił, że główną przyczyną śmierci pacjentów chorych na cholere jest gęstnienie krwi, ponieważ życiodajne serum jest wchłaniane przez jelita, żeby uporać się z ich infekcją - stąd biorą się dreszcze i skurcze kończyn. Chcąc przerwać tę agonie, pani Whitehead próbowała zwinąć się w kłębek i rzucić na podłogę, ale przykładaliśmy jej kompresy na kark i piersi i wlewałyśmy napoje w jej odporne usta.

— Więc tak - rzekła Nora, kiedy położyłyśmy naszą pacjentkę na brzuchu i zaczęłyśmy od nowa proces smarowania olejkim jej stóp i dłoni, masowania mięśni łydek i wgniatania ciepła w jej zimne, spocone ciało. — Mówisz, że Rosa poszła do Sewastopola.

— Tak sądzę. Nie wiem na pewno.

— Cóż, faktem jest, że ta dziewczyna wścibiała nos wszędzie, zwłaszcza w nie swoje sprawy.

— Ale jeśli mam rację, jak ona przetrwa to bombardowanie?

— Będę się za nią modlić. A jeśli zajdzie taka potrzeba, jeśli sytuacja będzie na tyle zła, ty i ja będziemy musiały tam pójść i ją stamtąd wyrwać.

Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę, a Nora uniosła brwi - to było wyzwanie albo obietnica - a potem zawinęłyśmy panią Whitehead w koce i położyłyśmy rozgrzane cegły koło jej stóp.

Kiedy po ostrożnym slalomie przez oddział podszedł do nas kapelan, wymamrotalam:

— Ale ona jeszcze nie umiera.

Potrząsnął lysą głową, za bardzo się spieszył, żeby się spierać.

— Mimo to namaszcę ją na wszelki wypadek, w razie czego będzie zalatwione - garbiąc się nad lampą, przeczytał fragment z „Księgi Wspólnej Modlitwy”, który zapewne znalazł na pamięć:

— Pokornie powierzamy duszę twego sługi, naszego drogiego bra... siostry, w Twoje ręce, w ręce wiernego Stworzyciela...

Nie włączyłam się do jego modlitwy, bo wydawało mi się, że to przypieczętuje jej los. Widziałam już dosyć ludzi, którzy obrócili się w proch, więc uciekłam się do jedyne go znanego mi sposobu ratunku - zaczęłam latać panią Whitehead w mojej głowie. Przecież przez całe życie ukrywałam ludzką sylwetkę pod moimi falbanami i koronkami, moimi robótkami na szydelku, aplikacjami i haftami. Cięłam kolejne jardy materiału i formowałam je przy pomocy fald, zaszewek i szwów, aż zamieniłam się w chodzącą suknię, z której wystawała głowa i dłonie. A teraz cholera rozkładała panią Whitehead szybciej, niż mogłam ją poskładać na nowo - pozbawiła ją włosów, odarła z ubrania, odrywała ciało od kości, wysysała inteligencję z jej oczu i starła uśmiech z jej twarzy.

Rozdział 13

Przez trzy dni nieprzerwanego bombardowania Sewastopola opuszczałam oddział cholery tylko po to, by jeść i spać. Kiedy wychodziłam na światło, mrużyłam oczy jak młody kot i napawałam się czystym powietrzem. Ale nawet gdybym była panią własnego czasu, nie mogłabym pójść na wzgórze Cathcart, żeby zobaczyć, co się dzieje. Najwyraźniej dowódcy wojsk sprzymierzonych wyciągnęli z czerwcowej porażki przynajmniej jedną nauczkę: gromada gapiów na wzgórzach przyciągała nie tylko ogień wroga, ale też podpowiadała mu, że szykują się poważne działania. Krążyły pogłoski, że na ósmego września planowane jest wznowienie ataku na Redan i Malachow, a gdy bastiony zostaną zajęte, wojska sprzymierzonych pomaszerują na Sewastopol.

Nie miałam żadnych wiadomości od Maksa, chociaż tak bardzo pragnęłam go zobaczyć, że za każdym razem, gdy otwierały się drzwi, gdy słyszałam męski głos albo widziałam czerwoną bluzę mundurową, byłam przekonana, że to on.

- No cóż, dlaczego u licha kapitan armii brytyjskiej miałby ci przysyłać wiadomości w takim momencie? - chciała wiedzieć Nora. - Cokolwiek zaszło między wami tego dnia, musiało cię ogłupić. Lepiej bądź ostrożna i uważaj na tego Maksa Stukeleya.

- Nie chcę być ostrożna. Całe życie byłam ostrożna.

- No cóż, w takim razie jesteście sobie warci, tyle mam do powiedzenia na ten temat. Posunęłabym się nawet do stwierdzenia, że ci zazdroszczę, Mariello Lingwood, mam tylko nadzieję, że nie skończysz ze złamanym sercem.

W nocy siódmego września pogoda zmieniła się tak nagle, że obudziłam się wcześniej rano sztywna z zimna i musiałam włożyć kilka dodatkowych warstw ubrań. W końcu przestałam próbować zasnąć, owinęłam się w najgrubszy szal, przygotowałam na spotkanie lodowatego wiatru i poszłam na oddział, gdzie zastałam ordynans, usiłującego rozpalić w piecu pierwszy raz od wiosny. Jednak mimo zimna, stan pani Whitehead się poprawił, jej usta nie były już fioletowe i oddychała miarowo. Uściskałam pacjentkę, pobiegłam po miskę bulionu i uzyskałam podpis na zgłoszeniu zapotrzebowania na dodatkowe koce — i dopiero wtedy zauważyłam kolejną wielką zmianę: panowała cisza. Żadnych wystrzałów. Nie było już żadnych wątpliwości, że za chwilę zostaną wznowione ataki na Redan i Malachow.

Przez cały poranek pracowałyśmy roztargnione i mówiłyśmy szeptem, czekając na wieści. Pierwszy raport złożył nam ordynans, który przyniósł chleb i kawę na śniadanie. Powiedział, że oddziały brytyjskie i francuskie ruszyły do okopów z samego rana.

- Rzecz jasna, musieli zacząć schodzić w dół bardzo wcześnie, bo korytarze są tak wąskie, że pomieszczą tylko dwóch ludzi. I mówią, że żołnierze ledwo szli, bo nieśli ogromne plecaki, z racjami na dwa dni. Zgodnie z planem mają pędem pobiec pod ściany tych bastionów, a potem prosto do Sewastopola.

Byłam pewna, że Max wyruszył naprzód ze swoimi żołnierzami; wyobraziłam go sobie ściśniętego w okopie: ból w rannej nodze, wilgoć bijącą z korytarza w ziemi, szeptane rozkazy, dowcipkowanie. Poprzednim razem wytrzymał mniej niż trzy minuty, zanim prawie urwało mu nogę. Tym razem będzie taki powolny. Jakie ma szanse przeżycia?

Kolejne wieści przyniósł lekarz pani Whitehead, który dzień wcześniej był w kwaterze głównej i poznał wszystkie szczegóły planowanego ataku. Zadowolony z siebie zdradził nam, że francuscy saperzy wykopali okopy tak blisko Małachowa, że ich wojsko może wyjść tuż obok murów bastionu i całkowicie zaskoczyć Rosjan. Potem, gdy tylko trójkolorowa flaga zawiśnie nad Małachowem, Brytyjczycy mają wyskoczyć ze swoich okopów i zaatakować Redan.

Tuż przed południem zebraliśmy się na wietrznej ścieżce przed barakami i usłyszeliśmy salwę, sygnalizującą atak Francuzów. Dziesięć minut później zobaczyliśmy cztery rakiety na tle mrocznego nieba, co ponoć miało być sygnałem dla Brytyjczyków do rozpoczęcia ataku na Redan.

Wróciłam do pracy; nakarmiłam panią Whitehead mąką araruto- wą doprawioną sokiem z cytryny, zmieniłam jej pościel i obmyłam twarz, ale nowych wiadomości nie było.

Potem po oddziałach rozeszła się informacja, że przygalopował do nas posłaniec, żeby uprzedzić o zbliżających się wozach ambulansowych. Chociaż Małachow został zajęty przez Francuzów, Brytyjczykom znów nie udało się atak na Redan. Tak jak poprzednio, kiedy oddziały wylonily się z okopów, czekający już na nich Rosjanie zastrzelili setki żołnierzy. O szóstej potwierdzono liczbę ofiar: dziesięć tysięcy żołnierzy sprzymierzonych, trzysta tysięcy Rosjan.

Do północy w szpitalu znalazło się tylu rannych żołnierzy, że nawet mnie pozwolono pracować wśród nich, o ile będę się trzymała blisko Nory i wykonywać polecenia. Zakładałam opaski uciskowe na tryskające krwią rany, wlewałam wodę w usta dyszących, trzymałam w górze krwawiące kończyny podczas opatrywania. Wydawało mi się, że jestem unurzana we krwi po szyję, a za każdym razem, gdy klękałam przy noszach i zaglądałam w kolejną pełną cierpienia twarz, serce stawało mi na moment z obawy, że to Max.

Kiedy drzwi były otwarte, zimny wiatr kąsał naszą skórę i igrał z płomieniami lamp olejnych, ale nie zwracaliśmy na to uwagi. Nikt też nie podniósł nawet głowy, kiedy noc rozdarła seria eksplozji, wypełniając przerażeniem obojętne dotąd oczy naszych pacjentów. A o czwartej nad ranem, kiedy ziemię wstrząsnął kolejny silny wybuch,

prawie o nim nie myślałam, rzucając się na łóżko, choć nie wierzyłam, że biorąc po uwagę wszystko, co dziś widziałam i wszystko, co mogłam stracić, kiedykolwiek jeszcze

zasnę.

Rozdział 14

Kiedy obudziłam się kilka godzin później, panowała cisza; przed moim barakiem szpital stał skąpany w jesiennej mgle. Na oddziale zobaczyłam panią Shaw Stewart pochyloną nad łóżkiem pani Whitehead i zawahałam się z obawy, że choroba wróciła, ale moja pacjentka była w pełni świadoma i mimo gorączki wypila trochę herbaty. Pani Shaw Stewart, która zapewne nie zmrużyła oka od dwudziestu czterech godzin, spojrzała na mnie tylko i orzekła, że nie jestem zdolna do pracy na oddziale, więc wysłała mnie do magazynu z bielizną, żebym sprawdziła stan naszych uszczuplonych zapasów.

Otworzyłam drzwi, popatrzyłam, jak szczur ucieka w kąt, a potem zaczęłam liczyć prześcieradła. Szczękałam zębami, przechodząc od stosu do stosu. Musiałam wciąż zaczynać od nowa, gdyż liczby umykały mi z głowy. Jeśli Max był na pierwszej linii podczas ataku na Redan, nie mógł przeżyć — ze swoją raną nogą byłby łatwym celem nawet dla nowicjusza. Przypomniałam sobie jego długie, ciepłe kończyny, stanowcze dłonie, żar w jego oczach, gdy mnie całował. A potem przypomniałam sobie wiszące na zaskakach szczątki Newmana. Po jakimś czasie zdałam sobie sprawę, że na ścieżce przed barakiem stoi tłum żołnierzy, którzy przyglądają się niebu nad Sewastopolem, a kiedy wyszłam do nich, usłyszałam zdumiewającą nowinę. W nocy Rosjanie wysadzili własne bastiony i ewakuowali wszystkich bez wyjątku, około dziesięciu tysięcy cywilów i żołnierzy — mostem pontonowym, prowadzącym z południa portu na północ. Potem, gdy ostatni człowiek przeszedł bezpiecznie na drugą stronę, spalili za sobą most.

Żołnierze mówili cicho, z niedowierzaniem: nasi generałowie, mimo ogromnej przewagi w uzbrojeniu, mając pełną kontrolę nad bastionami, mogli bez trudu wpędzić całą wrogą armię do morza, ale pozwolili oblężonym Rosjanom uciec i nie zrobili nic, by ich powstrzymać. Dzięki temu Rosjanie byli sprytnie okopani w północnej części miasta, zaś południe Sewastopola, opuszczone przez mieszkańców, należało do nas.

Słyszając to, niektórzy się uśmiechali, inni przeklinali generałów za to, że pozwolili cholernym Ruskim uciec, jeszcze inni nie mieli siły na jakąkolwiek reakcję. Wróciłam do pani Whitehead i obmyłam jej ręce i szyję.

Co się stało z Rosą?

Przez cały dzień Nora i ja pytałyśmy wszystkich, którzy chcieli nas słuchać, czy nie widzieli Maksa, ale przepadł bez śladu. Nora dała mi pęsetę i pokazała, jak wyciągnąć czerwy wijące się w ropiejącej ranie na ramieniu. Zdjęłam bandaż z krwawiącego kikuta i oczyściłam ranę. Przez pół godziny siedziałam obok chłopca, który nie miał żadnych widocznych obrażeń, ale jego paznokcie stopniowo czerniały i w końcu umarł z tęsknoty za domem. Kiedy lodowaty wiatr wdzierał się do baraków, uwalniając nas od much, dokładaliśmy do zbyt małych piecyków i otulaliśmy naszych drżących pacjentów dodatkowymi kocami.

W południe napisałam liścik do Maksa Stukeleya z Dziewięćdziesiątego Siódmego Regimentu Pieszego Derbyshire i dałam go jednemu z woźniców.

Sznur wozów ambulansowych nie miał końca, a w miarę upływu dnia, stan przywożonych rannych był coraz gorszy. Zostali wyciągnięci z okopów i opuszczonych bastionów, niektórzy tak potwornie poparzeni prochem strzelniczym, że nie został im nawet skrawek zdrowej skóry. Pewien żołnierz, Laidlaw, stracił połowę kręgosłupa, ale był bardzo wesoly, przekonany, że powaliło go zaledwie lekkie uderzenie w głowę. Kiedy poiłam go lemoniadą, uśmiechnął się do mnie czule.

— Panna Lingwood, prawda?

— Tak, a skąd pan wie?

— Widziałem panią w obozie. Kuzynka Rosy, tak mówili.

— Jest pan z regimentu Derbyshire?

— Tak jest.

Udało mi się wyszeptać imię:

— Kapitan Stukeley?

— Nie umiem powiedzieć, co się z nim stało, psze pani. Widziałem go wysoko na Redanie, machał ręką i krzyczał, żebyśmy szli za nim. Ale nie wszyscy mogli. Rosyjski ostrzał...

— I co dalej?

— Kiedy się ocknąłem, leżałem w rowie pod trupem.

Zawołano mnie do innego pacjenta. Kiedy wróciłam, by go poszukać, Laidlawa wynoszono już do martwych.

O trzeciej nad ranem wysłano nas do łóżek, ale siedziałam w baraku z zaciśniętymi pięściami, myśląc o ranach, które opatrzyłam. Laidlaw prześladował

mnie bardziej, niż ktokolwiek inny — jego szorstki uśmiech, fakt, że odpłynął w niebyt, nieświadom swego stanu. Nora przysłała pół godziny później. Nie odezwała się ani słowem, tylko wyciągnęła rękę. Trzymała świstek papieru, liścik, który wysłałam do obozu regimentu Derbyshire. Z tyłu wypisano jedno słowo: Sewastopol.

— Co to znaczy? - zapytałam.

— Och, na litość boską, dziewczyno, to znaczy, że ona tam jest, tak jak mówiłaś, a on pojechał za nią.

Zawiązała czepek, zerwała z łóżka koc, złożyła go na pół i zarzuciła sobie na ramiona.

— Noro?

— Jeśli Max pojechał do Sewastopola, musimy iść za nim. Będzie nas potrzebował.

Zapakowałyśmy do koszy gazę, chleb i wodę, zgarbiliśmy plecy na ostrym porannym wietrze i wyruszyliśmy w dół, ścieżką do Bałakławy, która była spokojniejsza, niż kiedykolwiek, jakby nawet statki popadły w odrętwienie. Potem szliśmy w górę; minęliśmy Szpital Główny, rozświetlony setkami lamp i weszliśmy do obozu.

Choć minęło tylko kilka dni, odkąd jechałam tędy z Maksem, wszystko się zmieniło. W budzącym się do życia obozie żołnierze wychodzili z baraków przygnębieni i opieszali, bijąc się w boki z zimna. Rozpalano ogniska, szczękały garnki, ale mężczyźni mieli szare, obojętne twarze. Wydawało mi się, że za nami formuje się sznur żołnierzy, zmierzających do Sewastopola. Mijało nas coraz więcej mężczyzn, aż w końcu doszliśmy do opustoszałych okopów. Przed nami rozciągał się widok na płaskowyż z dymiącymi bastionami.

Wokół wirowały obłoki szarości: pas morza, słup dymu nad miastem, od czasu do czasu przesywany ogniem, wyprane z koloru niebo. Wzięłyśmy się z Norą pod ręce i zeszyłyśmy za brytyjskie umocnienia. Wędrówka przez ziemię rozoraną pociskami, w szalejącej wichurze, wydawała mi się nader lekkomyślna: czułam się jak na wybrzeżu, z którego morze cofnęło się wyjątkowo daleko, ale fale mogą w każdym momencie wrócić i nas pochłonąć. Zbliżały się do nas wozy obładowane trupami oraz osowiała grupa rosyjskich więźniów, eskortowana przez gromadę beztroskich Francuzów.

Teraz stało się jasne, dlaczego Brytyjczycy ponieśli tak druzgocącą klęskę pod Redanem. Nasze okopy kończyły się około osiemdziesięciu jardów od jego niebotycznie wysokich ścian, więc brytyjscy żołnierze padali, po kilku naraz, zaraz po wyjściu na otwarty teren. A Redan miał niedorzecznie strome mury. Jak ktokolwiek miał się nań wspiąć pod rosyjskim ostrzałem? Jak zrobił to ranny w nogę Max? Smród rozkładających się ciał był dokuczliwy, a wokół murów Redanu leżały drabiny i inne żalosne pozostałości po brytyjskim ataku - zepsute karabiny, czapki, buty, chlebaki.

Kiedy wspinaliśmy się wzdłuż muru rosyjskiego bastionu, rosło we mnie poczucie, że w jakiś sposób przeszłam na niewłaściwą stronę lustra i zdawało mi się, że my, goście w tym odbitym świecie, naruszamy bardzo prywatne terytorium. Chociaż z wnętrza bastionu usunięto większość ciał i wszystkich rannych, odór rozkładu był porażający. Z wewnętrznych umocnień, labiryntu usypanego z ziemi i kamieni, zostały tylko stosy zepsutych karabinów, osmalone gabiony wypływające rozbite kamienie, skrawki ubrań, butów i kapeluszy oraz kilka strzępów życia konkretnych osób, podarty kawałek papieru, skórka czarnego chleba, czajnik i czerwona chustka do nosa. Po drugiej stronie, głęboko pod Redanem, drzwi do schronu przeciwbombowego otworzyły się, a ze środka wyszedł żołnierz, uśmiechnięty od ucha do ucha, bo znalazł klatkę z małym żółtym ptaszkiem.

Kiedy wyszliśmy z bastionu, natknęliśmy się na pierwszego przedstawiciela władzy - brytyjskiego kawalerzystę na wysokim czarnym koniu.

— Przykro mi, drogie panie. Otrzymałem ścisłe rozkazy. Nikt nie może tędy przejść.

— Dostałyśmy wiadomość od kapitana Maksa Stukeleya, sądzimy, że jest w mieście.

— Wątpię, psze pani.

Jego koń stał bokiem, blokując drogę, a żołnierz patrzył prosto przed siebie, ucinając dalszą dyskusję. Wróciłyśmy więc do bastionu i znalazłyśmy inną ścieżkę do miasta. Ale i tu drogę zastąpił nam kawalerzysta. W tym momencie towarzyszyła nam już grupa wściekłych żołnierzy.

— Francuzi weszli do środka, Turcy weszli do środka. Wszystko zabiorą. A co z nami?

Oficer pozostał niewzruszony, a żołnierze cofnęli się i stanęli w pewnej odległości. Tymczasem Nora zakłęła pod nosem, złapała mnie za ramię i pociągnęła za sobą. Obeszliśmy konia z tyłu i chwilę później maszerowałyśmy już drogą w dół, przy akompaniamencie krzyków oficera kawalerii i zachęcających okrzyków żołnierzy.

Trasa wiodła obok żalonych ruin kościoła zwieńczonego kopułą, a potem przez głęboki wąwóz, ciągnący się w dół aż do zewnętrznych przedmieść Sewastopola. Co noc setki Rosjan musiały na początku warty maszerować tą samą pokiereszowaną drogą, myśląc o nadchodzących godzinach, o nudzie i nagłych eksplozjach, o możliwych obrażeniach lub śmierci. Teraz zostali tu tylko martwi Rosjanie. Ulica usłana była zniszczonymi pociskami i kulami, które skrzypiały pod stopami. Ten dźwięk wydawał się dziwnie czysty i uspokajający, w porównaniu z widokiem zburzonych domów, zwłok mężczyzny czolgającego się do drzwi i kolejnego, opartego porządnie o mur, i martwego konia, leżącego na boku, w którego rozoranym brzuchu roilo się od much.

— Dokąd mamy iść? — zawołałam do Nory. - Jak ich znajdziemy?

Oglądanie miasta w takim stanie wydawało mi się gwałtem, jakby kiedyś było pełną gracji kobietą w eleganckim ubraniu, a teraz leżało nagie i bezładne. Z domów zostały tylko wejścia i otwory okienne, kościoły były zrujnowane i osmalone, żaden budynek nie uchronił się od zniszczeń. Wiatr hulał po alejkach, ciskając żwir i śmieci o stosy gruzu. Kiedy weszłyśmy głębiej w miasto, na ulicach zaroiło się od francuskich i tureckich żołnierzy, obładowanych zagrabionymi łupami: halkami, elementami porcelanowej zastawy, ikonami, narzędziami ogrodniczymi, obrazami, krzesłami, a nawet zagłówkami z łóżek, które nieśli pod pachami lub na plecach. Na jedną szaloną chwilę udzieliła mi się świąteczna atmosfera.

Nagle przez smród dymu i jatki poczułam zapach wody morskiej i zorientowałam się, że musimy być prawie nad morzem. Droga opustoszała; nikt nie przeszukiwał już gorączkowo domu za domem, zniknęli objuczeni łupami żołnierze sprzymierzonych.

Właściwie spowiół nas całun milczenia; kilku żołnierzy tłoczyło się wokół drzwi przestronnego budynku, który wyglądał, sądząc po jego zrujnowanej świetności, jakby kiedyś był siedzibą władz miejskich.

Na schodach stał oficer brytyjski, który podniósł rękę.

— To szpital - powiedział. - Nie chcą panie tu wchodzić.
— Szukamy kapitana Maksa Stukeleya - odparła Nora. - Czy pan go widział?
Nie czekałyśmy na odpowiedź. W środku zobaczyłyśmy szczątki wielkiego lobby, fragment balustrady i roztrzaskaną głowę gipsowego cherubina. Kilku żołnierzy z obozu sprzymierzonych, którzy odważyli się wejść do środka, zakryło usta i nosy i rozglądało się wokół w szoku: była tu pani Seacole, reporter z notesem, kilku oficerów, angielski lekarz. Nora i ja zatrzymaliśmy się na chwilę, a potem weszliśmy między nich.

Rozdział 15

Derbyshire, 1844 r.

Rosa zdradziła mi swój ostatni sekret pewnego wyjątkowo gorącego dnia, kiedy dróżki pokrywał kurz i nawet muchy były zbyt zmęczone upałem, żeby podnieść się z żywopłotu, zaś roztopione niebo opatulalo wzgórze naszym puchatą poduszką.

Byłyśmy osowiale i pogniewane na siebie, bo Rosa zaproponowała, żebyśmy poszły popływać, lecz kiedy doszłyśmy do stawu w lesie, nie chciałam wejść do wody. Wyglądała na czystą i chłodną, ale tego nigdy nie można być pewnym, a kiedy zanurzyłam w niej palce, po powierzchni przemknął nartnik wodny.

— Ty możesz pływać, a ja na ciebie popatrzę — zaproponowałam.

— To żadna frajda, pływać samemu. Cały czas robię wszystko sama, kiedy ciebie tu nie ma. Gdybyś pływała ze mną, mogłybyśmy się ścigać na drugą stronę.

— Ledwo pływam. Próbuję tylko wtedy, kiedy jeździmy nad morze.

—Więc możesz się pluskać.

—Max z tobą pójdzie.

— Chcę robić wszystko z tobą, żeby jak najlepiej wykorzystać czas, kiedy tu jesteś.

W końcu odeszliśmy stamtąd drogą przez lasek brzoźowy i wyszliśmy na zbocze.

— Więc dokąd idziemy? — zapytałam, kiedy wspięliśmy się na samą górę. Miałyśmy stamtąd widok aż na wąską dolinę po drugiej stronie.

Rosa zwinęła włosy w węzeł, żeby powietrze swobodniej owiewało jej kark. Miała wyjątkowo zaróżowione policzki. Patrzyła dokładnie przed siebie, a wyraz jej twarzy, równocześnie uparty i nerwowy, przestraszył mnie.

Dokąd idziemy? - powtórzyłam. Bardzo mi gorąco.

- lam, gdzie idziemy, będzie chłodno. A poza tym, to już niedaleko.

Ale mnie wydawało się, że idziemy bardzo długo. Ścieżka wila się między kamiennymi murkami na dno doliny, a potem prowadziła do niewielkiego zagajnika, w którym strumyk przemykał po kamieniach. Kiedy obejrzałam się za siebie, zobaczyłam, że zeszliśmy bardzo nisko i droga powrotna będzie stroma. Szłyśmy krętą ścieżką jeszcze pół mili, aż doszliśmy do niewielkiej wioski z kamiennymi chatkami. Po lewej stronie znajdował się znacznie większy dom. Chroniły go wysokie mury i zamknięta brama, ale to oczywiście nie powstrzymało Rosy.

- Chodź - powiedziała. Podeszła pewnie do lewego krańca muru i błyskawicznie przecisnęła się przez szczelinę między murem a przylegającym doń żywopłotem. Jak zwykle nie miałam wyboru, musiałam pójść za nią, więc po chwili obie stałyśmy w ogrodzie, z ukosa patrząc na dom.

- Czy znasz ludzi, którzy tu mieszkają? — zapytałam.

- Tak.

- Czy złożymy im wizytę?

- Może.

Dom był bardzo porządnie zbudowany, miał sześć okien na pierwszym piętrze i cztery poniżej, po dwa po każdej stronie białych drzwi wejściowych na niewielkim ganku, na który prowadziły trzy stopnie; przeciętny dom,

ulożony w niegdyś bogato obsadzonym ogrodzie, który teraz zarósł makami, ostróżkami i wierzbownicą.

Wszystkie okiennice były zamknięte.

- Nie ma ich - powiedziałam.

- Nie może ich być.

Zachowywała się zupełnie inaczej niż zwykle, nie podeszła nonszalancko do drzwi, ani nie urządziła sobie w tym odosobnionym miejscu jednej ze swoich wypraw, buszując po ogrodzie. Po prostu stała w miejscu.

- Jeśli myślisz, że ktoś jest w środku, może poprosimy o szklanę wody? - zapytałam. - Bardzo chce mi się pić.

- Nikogo tam nie będzie. Nie widzisz? Dom jest zamknięty. Możemy spróbować.

-

Przeszła teraz obok niewielkiej stajni na zdziczały trawnik, zarośnięty dmuchawcami. Na gałęzi jabłunki kołysała się stara huśtawka, zbocze prowadziło do rzeki.

— Dokąd idziesz? - zawołałam.

Nie odpowiedziała, tylko stała bez ruchu, patrząc na dom.

Rozdział 16

Krym, 1855 r.

W szpitalu panowało przeraźliwe zimno, ponieważ wszystkie szyby stłukły się podczas bombardowania. Przez kilka ostatnich dni oblężenia przynoszono tu coraz więcej śmiertelnie chorych żołnierzy, aby umierali na pryzkach, stołach i noszach, dopóki nie zapełniono każdego cała. Leżeli tu tuzinami, porzuceni podczas desperackiej ucieczki przez most pontonowy: dawno umarli, niedawno umarli i ledwo żywi, skąpani w ekskrementach i krwi. Niektórzy przeczołgali się do filarów albo ścian, usiłując odseparować się od reszty, inni nie żyli już tak długo, że byli w takim stanie, jak zwłoki Newmana przed Redanem. Jeszcze inni wciąż dygotali i jęczeli, z ustami otwartymi pod naporem spuchniętego języka.

Na końcu pokoju znajdowały się schody prowadzące w dół. Okryliśmy dolną część twarzy szalami i przycisnęliśmy się między rannymi, po podłodze lepkiej od krwi. Na schodach leżały kolejne ciała, a poniżej znajdowało się jeszcze ciemniejsze pomieszczenie, oświetlone parą migocących świateł.

W kącie na podłodze siedział brytyjski oficer z wyprostowanymi nogami, oparty o ścianę. Jego posępne, udręczone spojrzenie napotkało moje przez dzielący nas stos zwłok. Trzymał w objęciach ciało kobiety, a w dłoni, zaciśniętej na jej ramieniu, miał zgniecioną kopertę. Była ubrana w poplamiony fartuch nałożony na podartą błękitną sukienkę, głowa opadła jej w tył na smukłej szyi. Twarz miała zwróconą w górę, usta rozchylone, szeroko otwarte oczy, a jasne włosy zwisały w dół, niczym flaga na jego czerwonej bluzie.

Rozdział 17

Sewastopol, 6 września 1855 r.

Moja Kochana, moja Mariello,

myślę, że będziesz naprawdę zaskoczona — po pierwsze, że w ogóle dostałaś wiadomość od swojej kuzynki Rosy, a po drugie, gdy zobaczysz, gdzie jestem.

Wczesny wieczór, piwnica, a właściwie moja obecna sypialnia. Przydałaby się tutaj jakaś Mariella, ponieważ brakuje tu tych wszystkich wygód, w których jesteś takim ekspertem, jedna z pielęgniarek przysłała mnie tu, żebym spróbowała zasnąć — nawet ja nie śmiem się z nią spierać, jest o połowę niższa, ale dwa razy cięższa ode mnie i bardzo surowa. Siedzę na dole schodów, wystawiając papier do światła. Spowija nas teraz dym, więc jakiegokolwiek światło jest na wagę złota.

Jeśli to wyślę, Mariello, będzie to dowód słabości, więc przepraszam. Obiecałam, że będę pisać często, to prawda, a Twoje listy, rzecz jasna, przychodziły regularnie co tydzień. Ale stanęłam przed trudnym wyborem: milczenie albo kłamstwa.

Przysięgam sobie: nie będę Jej prześladować, nie będę Jej dręczyć, pozwolę Jej myśleć, że po prostu rozplynęłam się bez śladu, jak tyłu innych zmarłych na Krymie. Ale nie mogę znieść, że będziesz smutna i zła na mnie za to, że zniknęłam bez słowa. Więc przesyłam Ci te słowa. Ta wojna to piekło, od początku do końca. A teraz postąpiłam odrobinę zbyt śmiało dla własnego dobra i znalazłam się poza zasięgiem kogokolwiek. Można stąd uciec, obserwowaliśmy budowę mostu do północnej części miasta, ale nie mogę przez niego przejść, bo wciąż przystaje, żeby jeszcze raz spojrzeć na obóz brytyjski. Potrzebny mi widok światel z obozowych ognisk i od czasu do czasu przebłysk czerwonego munduru. Lubię myśleć, chociaż tego nie chcę, iż jest szansa, że

Max, przedsiębiorczy i dzielny Max, odnajdzie mnie i sprowadzi z powrotem. Dotarłam na koniec świata i jest to koniec żaloszny. Mimo tego, co napisałam wyżej, odkryłam, że nie mogę już znieść swoich rodaków. Brytyjczycy wplątali się w tę wojnę bezmyślnie, nie zważając na konsekwencje i wciąż zabijają i zabijają, bo taki mają zwyczaj. Więc teraz ja odczuwam konsekwencje na własnej skórze. Brakuje nam wszystkiego: lekarzy, bandaży, lekarstw, a mimo to przywożą nam rannych z bastionów i ostrzelanych budynków, a my nie możemy ich ani odesłać, ani nic dla nich zrobić. Szaleje cholera. Nie mam czystej wody. Jestem tylko dłonią, którą może trzymać umierający żołnierz.

Mam taką wizję, wyobrażam sobie swojego wstrętnego brata przyrodniego, Horatia, który dogląda swojej odlewni ołowiu i zanurza wilgotne palce w skrzyni pełnej amunicji. Potem pisze na niej czarnym atramentem: **SEWASTOPOL**, zgarnia wygórowaną kwotę i wysyła ją przez morze. Siedzę pod roztrzaskanym niebem i myślę: jestem Rosa, jestem niczym, tylko kawałkiem miękkiego ciała, na które spadnie jedna z kul Horatia.

Przyszłaś na stację kolejową i pomachałaś mi na pożegnanie, na głowie miałaś swój najlepszy czepek, a na ustach najdzielniejszy uśmiech. Ale widziałam, jak Twoja twarz rozmazuje się, niczym moje akwarele i kiedy pociąg odjeżdżał ze stacji wiedziałam, że jestem kochana. Wtedy coś znaczyłam.

Ale cokolwiek robisz, nie bądź smutna, nie żałuj, że nie wróciłam. Pamiętaj, że sama to wybrałam.

Czy jesteś już mężatką? Czy jesteś bezpieczna za wypolerowanymi dębowymi drzwiami swojego nowego domu? Czy Henry uczynił Cię szczęśliwą, Mariello?

Widziałam go na polu bitwy, może Ci o tym opowiadał. Nie był sobą. Chciałabym wiedzieć, że jesteś szczęśliwa. Dla Henryego jesteś czymś niezmiennym. Wiem o tym, bo sama zgrzeszyłam tą samą myślą. Ale czy Ty chcesz być niezmienna? Patrzałam na Ciebie, gdy byłaś wzburzona - w powozie, kiedy wracałyśmy z wizyty w szpitalu, na wyraz Twoich oczu, kiedy wybuchłaś — i czułam się przestraszana i podekscytowana tym, co może się stać za chwilę. Max nazywał to mocą igły. Ona mnie przeraża, powiedział, bo nie wiem, podobnie jak ona sama, do czego byłaby zdolna, gdyby skierowała tę całą energię gdzie indziej. Wiesz, usidlili nas oboje; nocą siedzieliśmy

w jego baraku, słuchając dudnienia ostrzału i próbowaliśmy Cię wyczarować.

Myślę, że jednak wyślę ten list. Myślę, że muszę. Znam oficera, który przeniesie go na drugą stronę i dopilnuje, żeby nadano go do Londynu. Myślałam, że dam radę zniknąć, ale okazuje się, że nie potrafię. Jest już za późno, Mariello. Wyciągam rękę, nasłuchuję Twojego głosu, ale nie mogę Cię odnaleźć.

Więc uspokajam się ?nyślą, że Twoje zwinne palce otworzą tę kopertę i wyciągną tę kartkę, że usiądziesz z przyciśniętymi do siebie stopami i wyprostowanymi plecami, ale pochylając się bardzo delikatnie w przód, jak w chwilach skupienia. Światło będzie padać na Twoje włosy z nieskazitelnym przedziałkiem, a kiedy skończysz czytać, złożysz list na kolanach i wrócisz do swojego szycia.

Ale myślę, że jeszcze przez chwilę będę istnieć w każdym z Twoich idealnych ściegów,

Rosa

Rozdział 18

Derbyshire, 1844 r.

Stary kwadratowy dom miał z tyłu francuskie okna, wychodzące na kamienny taras. Rosa podeszła i przycisnęła twarz do szyby:

- Znów okiennice - powiedziała. - Mówiłam ci. Nie ma ich. — Potem zaczęła walić w okno.

- Co ty robisz? Powinniśmy już iść. Ktoś tu przyjdzie.

Próbowałam ją odciągnąć, ale waliła w szkło tak mocno, iż myślałam, że je stłucze. Wreszcie poddała się i pobiegła nad rzekę. Zrzuciła buty, ściągnęła pończochy, rzuciła je na bok i weszła do wody.

- Roso, co ty wyprawiasz? Uważaj, żebyś nie rozcięła sobie stopy. Dlaczego tu przyszliśmy? To na pewno prywatna...

Kiedy dobrnęła do połowy rzeki, odwróciła się do mnie. Podwiniętą spódnicę trzymała w dłoniach, a jej białą twarz wykrzywiał ból.

- Mój dom. To był mój dom. Ten pokój na końcu należał do ojca, zawsze tam czytał.

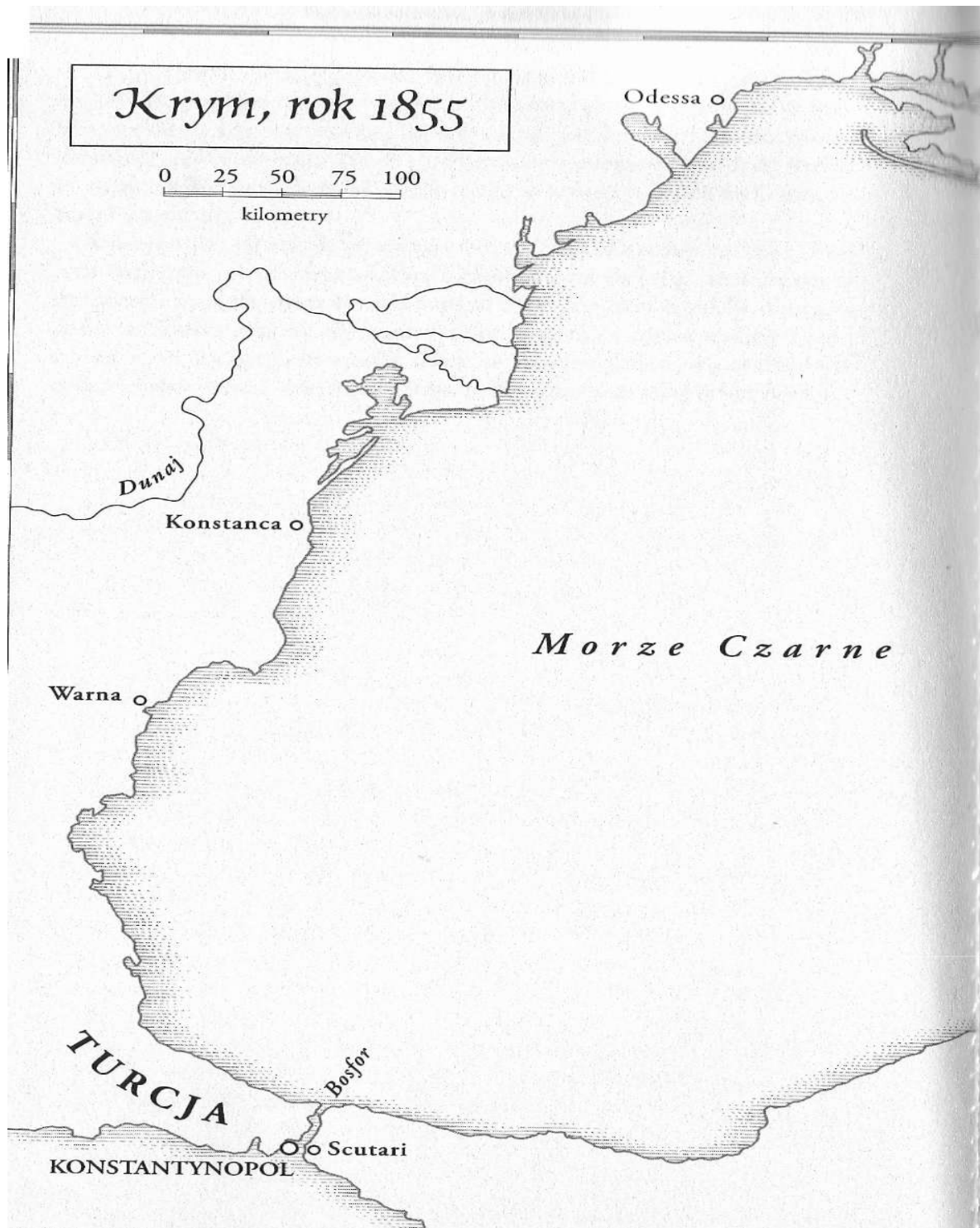
Odwróciłam się, żeby spojrzeć na zasłonięte okna i zakurzoną farbę.

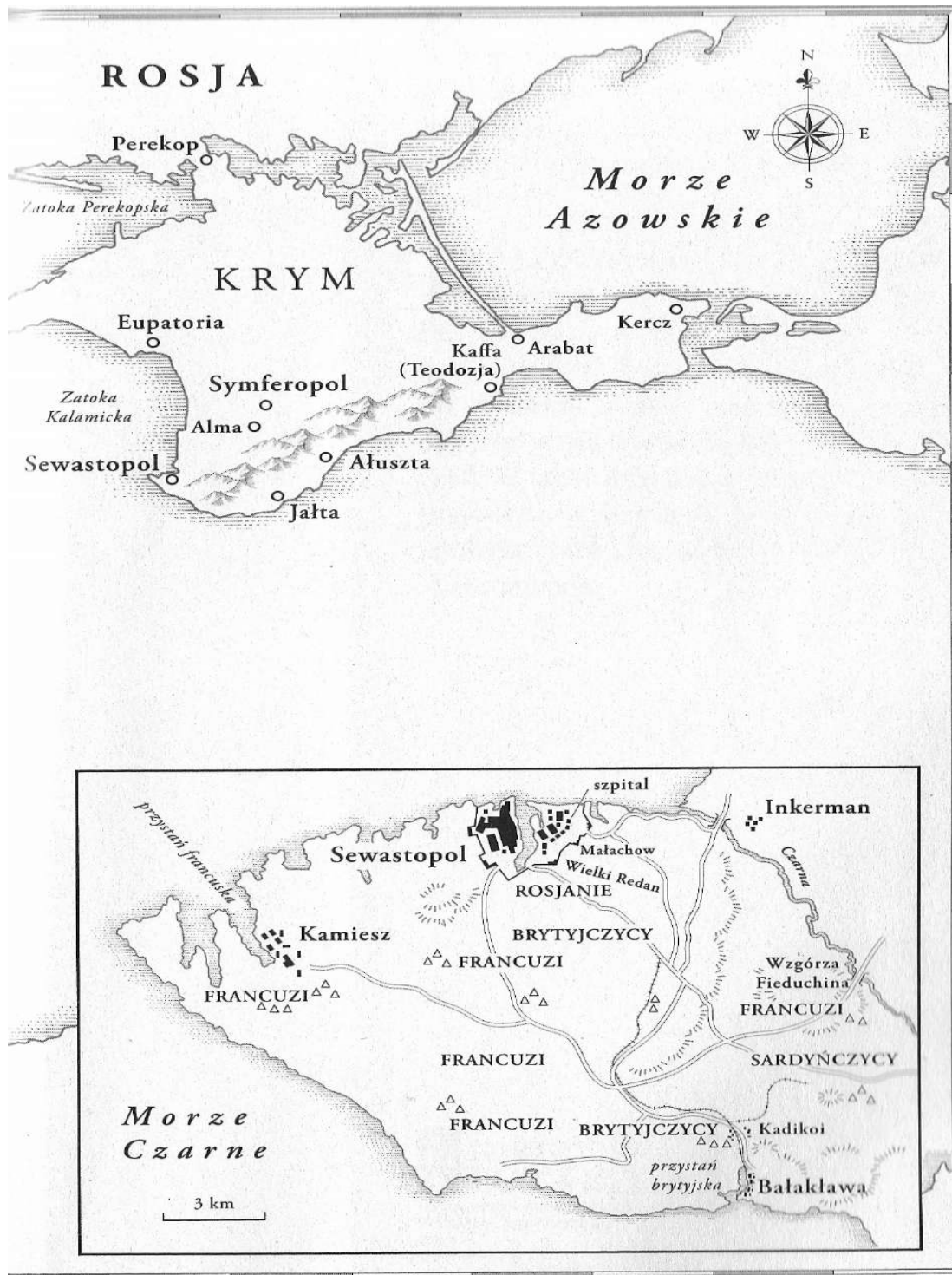
- Kiedy umarł, dom odziedziczył jakiś jego bratanek, więc matka i ja musiałyśmy się wynieść, chociaż on przyjeżdża na północ tylko raz do roku na polowanie, a wtedy nie cieszy się, że mnie widzi, mówię ci. Kiedy indziej nie mogę dostać się do środka, nieważne, jak często tu przychodzę. Muszę to robić w moich myślach. Otwieram drzwi wejściowe i stoję w holu, czuję pastę do podłogi, widzę jego kapelusz na stojaku i jego łaskę opartą o ścianę, więc otwieram z hukiem drzwi do jego gabinetu, ale nie mogę wejść dalej. Nie mogę go zobaczyć, bo go tam nie ma.

Patrzyłyśmy na siebie. Smutek Rosy był nie do zniesienia, bo poznałam ją już tak dobrze, że jej ból stał się moim bólem. Odwróciła się i zaczęła chlapać nogami, wzbijając w górę burzę kropel, aż stała się smugą fruwających włosów i drobinek wody.

Przez chwilę przygryzałam wargę, zastanawiając się, co zrobić. Potem podeszłam do jej butów i ułożyłam je porządnie obok siebie, strzepnęłam pończochy, jeszcze ciepłe od jej nóg i zwinęłam je. Wreszcie sama zdjęłam buty i pończochy i zanurzyłam duży palec w wodzie. Ostre kamyczki klęły mnie w stopy, a woda była zaskakująco zimna.

Śmiejąc się, skoczyła w moją stronę i złapała mnie za rękę. Potem wciągała mnie coraz głębiej i głębiej, przyciskając mnie mocno do piersi, a woda przepływała wokół nas, porywając rąbki naszych spódnic. Zetknęłyśmy się mokrymi policzkami i trzymałyśmy mocno za ręce, kiedy prowadziła mnie w dzikim tańcu, aż widziałam tylko krople wody, wirujące niebo i jej zachwycone, głodne oczy.





Dodala maruska67